

Moja wieś -moje miejsce

Prace konkursowe I i II edycji

Konkurs organizowany
przez LGD „Kraina Dinozaurów”
2010 - 2011

SPIS TREŚCI

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Kraina Dinozaurów”	1
„Moja wieś – moje miejsce”	
konkurs dla gimnazjalistów z terenu Stowarzyszenia	3
Pierwsza edycja konkursu odbyła się w 2010 roku.	4
Druga edycja konkursu odbyła się w 2011 roku.	6

Kategoria:

Ciekawe miejsce LGD Kraina Dinozaurów	9
„GMINA DOBRODZIEŃ - MOIM MIEJSCEM NA ZIEMI”	9
„JURAPARK – MAGNESEM PRZYCIĄGAJĄCYM TURYSTÓW”	12
„KRASIEJÓW – MIEJSCE CIEKAWY POD KAŻDYM WZGLĘDEM”	14
„CUDOWNE LASY GMINY ZĘBOWICE”	17
„KALWARIA MARYJNA W RADAWIU”	21
„ŻĘDOWICKI MŁYN NAD MAŁĄ PANWIĄ”	23
„NIEZWYKŁE CEMENTARZYSKO W KRASIEJOWIE”	25
„CHCĘ WYJECHAĆ NA WIEŚ”	30
„CIEKAWY MIEJSCE – KRAINA DINOZAUROW	39
„DOBRODZIEŃ – MOJE MIEJSCE NA ZIEMI...”	40
„GMINA DOBRODZIEŃ”	43
„KLEKOTNA – OAZA SPOKOJU”	47
„W DOBRODZIENIU”	49
„UROKLIWE MIEJSCA MOJEJ OKOLICY”	53
„Z OPOWIADAŃ MOJEGO DZIADKA”	54
„GRODZIEC – WIEŚ SYBIRAKÓW”	56

Kategoria:

Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD	59
„ZATOPIONA WIOSKA”	59
„TAJEMNICE KRASIEJOWSKIEGO JAZU – CZYLI O TYM, JAK POWSTAŁ CZARNY DÓŁ”	61
„HISTORIA BUTZKOWEGO MŁYNA”	64
„SKAMIENIAŁOŚCI MAJĄ OCZY”	66
„LEGENDA O RYCERZU SZCZODRYM I JEZIORZE TURAWSKIM”	69
„BIERDZAŃSKA LEGENDA O DIABLE”	74
„HUTA MAŁAPANEW W OZIMKU”	75
„WSPÓLNOTA LASÓW DROBNOWŁOŚCIAŃSKICH WSI KADŁUB WOLNY”	78
„LEGENDA O CZARNEJ DAMIE”	83
„LEGENDA O DIABELSKIM KAMIENIU”	86
„LEGENDARNE POCZĄTKI ZAWADZKIEGO”	87
„MAŁA MIEJSCOWOŚĆ W KRAINIE DINOZAUROW - TRZĘSINA”	88
„MNICHUS – OD ZARANIA DZIEJÓW PO DZIEŃ DZISIEJSZY”	90

„SPACERKIEM PO GMINIE ZĘBOWICE”	94
„ZŁODZIEJ I ŚMIERĆ”	98

Kategoria:

Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów	99
„KAROLINKA I KARLICZEK – HISTORIA PRAWDZIWA”	99
„SPOŁECZNIK – PASJONAT ALFRED FELIKS”	102
„OSOBA, KTÓRA W SZCZEGÓLNY SPOSÓB PRZYCZYNIŁA SIĘ DO ROZWOJU LUB PROMOCJI DAŃCA”	104
„KRZYSZTOF KOŹLIK-PREZES STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW KRASIEJOWA OSOBĄ PROMUJĄCĄ REGION”	106
„REPORTAŻ O JÓZEFIE DUDZIE”	109
„MOJA WIEŚ- MOJE MIEJSCE II”	113

Kategoria:

Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów	113
„DOROTA I GERARD WONSOWIE - MIŁOŚNICY ZIEMI ZĘBOWICKIEJ”	113
„PAWEŁ MROZEK – NAUCZYCIEL, ARTYSTA, REGIONALISTA”	116
KSIĄDZ PRAŁAT ERNEST KUBOŃ - CZYM ZASŁUŻYŁ SOBIE NA TYTUŁ „HONOROWEGO OBYWATELA GMINY CHRZĄSTOWICE”	118
„MOJE MAŁE DZIEŁO SZTUKI - KROSZONKARSKA PASJA PANI URSZULI PIEKACZ”	122
„TYLKO ŻYCIE POŚWIĘCONE INNYM JEST WARTO PRZEŻYCIA...”	124
„KSIĄDZ HUBERT SZDZUY-WIELKI CZŁOWIEK”	126
„KSIĄDZ KAROL WĄTRÓBKA - PROBOSZCZ, KTÓRY POKOCHAŁ DĘBIE”	132
„MICHAŁ IBROM – CZŁOWIEK Z PASJĄ”	134
„TAKIE OSOBOWOŚCI SĄ WŚRÓD NAS”	136
„O TYM, JAK MÓJ TATA ZARAŻA SWOJĄ PASJĄ INNYCH”	139
„JAK Z NICZEGO STWORZYĆ COŚ - FIRMA KLER S.A.”	142

Kategoria:

Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD	145
„ZAPOMNIANI KURZOUCY”	145
„KIELCZAŃSCY ROMEO I JULIA - OPOWIADANIE O PEWNEJ MIŁOŚCI”	149
„LEGENDA MAKOWCZYCAŃSKA JAK POWSTAŁY BAGNA - KARA BOŻA”	152
„CUD W ŻĘDOWICACH”	153
„ZNIKAJĄCA BRYCZKA W POCZOŁKOWIE”	155

„HISTORIA CHRZĄSTOWIC I MIEJSCOWE LEGENDY”	159
„POSZŁA KAROLINKA...”- CZYLI LEGENDA OPOLSZCZYZNY ŚPIEWANA USTAMI POLAKÓW	162
„LEGENDA MYŚLIŃSKA ZAGINIONY SKARB”	163
„HISTORIA POTRAFI ZADZIWIĆ! NAJCIEKAWSZE MOMENTY Z DZIEJÓW PLUDER”	165
„LEGENDA O ZAGINIONEJ KARCZMIE”	168
„RYS HISTORYCZNY DOBRODZIENIA”	169
„A MOŻE BY TAK OD POCZĄTKU ?”	172
„WSPOMNIENIA Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ NA TERENIE PLUDER I OKOLIC – WYWIAD Z PANEM ZYGFRYDEM ZIAJA”	173

Kategoria:

Ciekawe miejsce LGD Kraina Dinozaurów	175
„DREWNIANY KOŚCIÓŁEK W RADAWIU”	175
„DOLINA KRZIZÓW”	178
„A MOGŁO BYĆ TAK PIĘKNIE...”	180
„BALE W ZĘBOWICKIM ZAMKU...”	184
„HISTORIA PAŁACU W RADAWIU”	187
„HISTORIA KADŁUBSKIEGO MŁYNA”	189
„JEDLICE, JEDLICE CZTERY DOMY I DWIE ULICE”	191
„BEZCENNA SKARBNICA WIEDZY”	193
„CIEŃ PREHISTORII – JURAPARK W KRASIEJOWIE”	194
„HISTORIA BUDYNKU POŁOŻONEGO W DOBRODZIENIU PRZY ULICY PIASTOWSKIEJ 35”	197
„MOJA NIEZWYKŁA MAŁA OJCZYZNA...”	200
„MOJE MIEJSCE NA ZIEMI – BIESTRZYNNIK”	203
„NAJPIĘKNIEJSZE MIEJSCA NA TERENIE GMINY DOBRODZIEŃ”	208
„NATURA NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI W GMINIE OZIMEK”	210
„OZIMEK – DAWNIEJ, A DZIŚ”	212
„REKREACJA I SPORT W GMINIE DOBRODZIEŃ-POMYSŁY NA CIEKAWY WYCIECZKI ROWEROWE”	216
„SUCHY BÓR – CIEKAWY ZAKĄTKI I HISTORIE Z NIMI ZWIĄZANE”	219
„SZLAKIEM DREWNIANEJ ARCHITEKTURY SAKRALNEJ.”	223
„ZAPOMNIANA CYGAŃSKA LEGENDA”	227

Prace niezgodne z regulaminem konkursu (nie zostały opublikowane)	230
--	-----

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Kraina Dinozaurów”

Misja LGD

Stowarzyszenie Kraina Dinozaurów działa na rzecz rozwoju lokalnej aktywności społecznej z zachowaniem zasad zrównoważonego rozwoju.

Wizja LGD

Jest to dobre miejsce do życia i rozwijania gospodarki. Wioski mają swój charakter, atrakcje, produkty lokalne, są estetyczne.

Mieszkańcy dbają o tradycje i lokalne dziedzictwo. Ludzie są gościnni, zintegrowani, aktywni, przedsiębiorczy, otwarci na turystów.

Jest to obszar z rozwiniętą turystyką, ze specyficznymi atrakcjami i produktami: (teren odkryć paleontologicznych wraz z parkiem rozrywki, jeziora turawskie, szlak kajakowy, szlak hutniczy, trasy rowerowe), z rozwiniętą bazą gastronomiczno-noclegową oraz dobrą infrastrukturą komunikacyjną i techniczną.

Ludność 70 784

Powierzchnia 804,77 km²

Atrakcje w „Krainie Dinozaurów”

- Wykopaliska paleontologiczne w Krasiejowie - Obecnie na terenie wykopalisk można zwiedzać „Pawilon Paleontologiczny” i nowo otwarty park rozrywki Jura-park.
- Trasy rowerowe
- Spływy kajakowe
- Jeziora Turawskie
- Lasy Stobrawsko-Turawskie
- Obiekty architektury zabytkowej, sakralnej i drewnianej
- Imprezy cykliczne
- Tradycje i obyczaje
- Kuchnia tradycyjna i regionalna





Jezioro Srebrne w Osowcu



Ptasi Stawek w Spóroku



Silesaurus Opoliensis



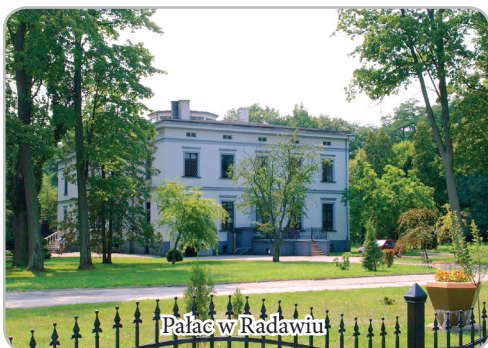
Mała Panew



Kościół pw. św. Jadwigi



Lasy Stobrawsko-Turawskie



Pałac w Radawiu



Ogród w Leśniczówce „Jazwin”

„Moja wieś – moje miejsce” konkurs dla gimnazjalistów z terenu Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Kraina Dinozaurów”.

Stowarzyszenie LGD „Kraina Dinozaurów” organizuje konkurs dla uczniów szkół gimnazjalnych z terenu LGD pod tytułem „Moja wieś-moje miejsce”.

Przedmiotem konkursu jest praca autorstwa ucznia szkoły gimnazjalnej, wykonana pod okiem nauczyciela, prezentująca w oryginalny sposób jedną z trzech kategorii konkursowych:

- „Ciekawe miejsce LGD „Kraina Dinozaurów”;
- „Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD”;
- „Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów”.

Cele przedsięwzięcia:

- Zainteresowanie się młodzieży sprawami lokalnymi
- Zdobywanie informacji na temat ciekawych a nieznanych do tej pory osób, miejsc i legend znanych mieszkańcom LGD
- Uzyskanie charakterystyk, opisów i zdjęć szczególnych miejsc, opowiadań i osób z terenu LGD
- Zdobywanie materiałów do stworzenia publikacji promujących LGD i przyciągających turystów
- Promocja działalności Stowarzyszenia wśród mieszkańców
- Promowanie autorów najciekawszych prac ukazujących nowe, świeże, twórcze spojrzenie na znane lokalnie atrakcje

Pierwsza edycja konkursu odbyła się w 2010 roku.

W konkursie oceniono 41 prac z 9 gimnazjów z terenu LGD.

W tworzenie prac zaangażowanych było 55 uczniów i 18 opiekunów.

- Kategoria „Ciekawe miejsca LGD “Kraina Dinozaurów” wpłynęło – prac 20
- Kategoria „Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD” wpłynęło – prac 16
- Kategoria „Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów “ wpłynęło – prac 5

Prace opiniowała grupa specjalistów:

- Elżbieta Kaliszan (gmina Chrzastowice)
- Alicja Włodarz – Kempa (gmina Dobrodzień)
- Jolanta Mrochen (gmina Kolonowskie)
- Jolanta Rogowska (gmina Ozimek)
- Teresa Żulewska (gmina Turawa)
- Cecylia Cieślik (gmina Zawadzkie)
- Iwona Grabowska (gmina Zębowice)

Gimnazja reprezentowane w konkursie:

- Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 3 w Dębskiej Kuźni
- Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu
- Publiczne Gimnazjum w Kolonowskim
- Gminny Zespół Szkół – Gimnazjum nr 1 w Ozimku
- Publiczne Gimnazjum Zespołu Szkół w Ozimku
- Publiczne Gimnazjum w Turawie
- Publiczne Gimnazjum nr 1 w Zawadzkim
- Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Żędowicach
- Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Gala podsumowująca konkurs „Moja wieś - moje miejsce” odbyła się dnia 21 czerwca 2010 roku w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 3 w Dębskiej Kuźni (gmina Chrzastowice). Na podsumowaniu konkursu pojawili się uczniowie wszystkich zgłoszonych gimnazjów, za wyjątkiem PG Kolonowskie.

Wszystkim laureatom wręczono nagrody, a uczestnikom pamiątkowe dyplomy i upominki. Na galę zaproszono panów opisanych w kategorii „Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów”:

W gali wzięł udział Marszałek Województwa Opolskiego Józef Kotyś oraz włodarze i przedstawiciele gmin członkowskich LGD: Helena Rogacka, Róża Koźlik, Konrad Waclawczyk, Jan Labus, Waldemar Kampa, Marek Matuszczak, Monika Czrynia, którzy ufundowali i wręczyli upominki dla wszystkich uczestników konkursu. Na zakończenie gali uczniowie szkoły z Dębskiej Kuźni przygotowali program artystyczny. Odbył się pokaz tańców klasycznych i nowoczesnych oraz występy szkolnego zespołu muzycznego. Na zakończenie dla wszystkich uczestników przygotowano poczęstunek.

Gala podsumowująca konkurs „Moja wieś - moje miejsce” 2010



Druga edycja konkursu odbyła się w 2011 roku.

Na konkurs zgłoszono 47 prac.

W sumie wzięło w nim udział 49 uczestników pod okiem 13 nauczycieli.

- W kategorii „Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD” - zgłoszono 12 prac
- w kategorii „Ciekawe miejsce LGD „Kraina Dinozaurów” - 23 prace
- w kategorii „Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów”- 12 prac

Prace opiniowała grupa specjalistów:

- Elżbieta Kaliszan (gmina Chrzastowice)
- Alicja Włodarz – Kempa (gmina Dobrodzień)
- Jolanta Mrochen (gmina Kolonowskie)
- Sylwia Widawska (gmina Ozimek)
- Teresa Żulewska (gmina Turawa)
- Barbara Skwara (gmina Zawadzkie)
- Sylwia Gasz (gmina Zębowice)

ostatecznej oceny dokonywał Zarząd Stowarzyszenia LGD Kraina Dinozaurów.

Gimnazja reprezentowane w konkursie:

- Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 3 w Dębskiej Kuźni
- Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu
- Zespół Szkolno-Gimnazjalny im. Wincentego w Kielczy
- Publiczne Gimnazjum Zespołu Szkół w Ozimku
- Publiczne Gimnazjum nr 1 w Zawadzkim
- Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Żędowicach
- Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Gala podsumowująca odbyła się 27 maja 2011 roku w Publicznym Gimnazjum im Jana Pawła II w Dobrodzieniu.

Podczas gali wręczono nagrody za najlepsze prace oraz wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy za udział i upominki ufundowane przez urzędy gmin.

Na galę zaproszono osoby opisane w kategorii „Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów”:

W gali wzięli udział wóldarze i przedstawiciele gmin członkowskich LGD, którzy ufundowali i wręczyli upominki dla wszystkich uczestników konkursu. Organizatorzy gali – pracownicy i uczniowie gimnazjum w Dobrodzieniu, zaprezentowali uczestnikom ciekawy program artystyczny – obrzędy związane z nocą świętojańską, przygotowali też pyszny poczęstunek dla uczestników.

Gala podsumowująca konkurs „Moja wieś - moje miejsce” 2011



Kategoria: Ciekawe miejsce LGD Kraina Dinozaurów

Miejsce I

„GMINA DOBRODZIEŃ - MOIM MIEJSCEM NA ZIEMI”

Autor: Klaudia Macioł

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Rano obudziło mnie słońce. Może to brzmi dość dziwnie, ale naprawdę tak było. Obudziły mnie jego jasne promienie. „Świetnie!” pomyślałam uradowana i od razu wstałam z łóżka.

Wychodząc z domu od razu wiedziałam, że zapowiada się przyjemny dzień. Idąc do szkoły pełna życia i energii podziwiałam piękno otaczającej mnie przyrody. Dobrodzieńskiej przyrody. Od razu powiedziałam sobie że muszę tu jeszcze dzisiaj wrócić.

Jak pomyślałam- tak zrobiłam. Po szkole weszłam tylko do domu po aparat fotograficzny i od razu udałam się na spacer po mieście. Pomyślałam że park zostawię sobie na koniec, żeby móc w nim dłużej pobyc.

Na początek udałam się do drewnianego kościółka. Jest on bardzo stary, pochodzi z I połowy XVII wieku. Mówimy tutaj na niego „Walencinek”, a to dlatego, iż jest pod wezwaniem świętego Walentego. Trochę przeżyć ma na swoim koncie, ponieważ w roku 1846 cudem ocalał z wielkiego pożaru Dobrodzienia. Otacza go cmentarz, na którym przed kapliczką pochowani są księża z dobrodzieńskich parafii.

To idę dalej. Dalej, czyli przechodzę z ulicy Księdza Gładysza na ulicę Wojska Polskiego. Znajduje się tam zabytkowy cmentarz ewangelicko-augsburski. Został on założony w połowie XIX wieku. Są tam pochowani głównie żołnierze polegli na wojnie, dlatego zawsze 11 listopada idzie tam delegacja ze szkoły aby zaświecić znicz. Cmentarz ten należał do niegdyś utworzonej parafii ewangelicko-augsburskiej, która liczyła ok. 300 parafian.

Mamy w Dobrodzieniu jeszcze jeden zabytkowy cmentarz. Jest to cmentarz żydowski. Jest dużo starszy od ewangelicko-augsburskiego, ponieważ pochodzi z końca XVII wieku. Świadczą o tym bardzo stare, chyba nawet najstarsze zachowane do dziś macewy. Takimi macewami są na przykład macewy krewnych Edyty Stein.

W samym centrum naszego miasta znajduje się kościół pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny. Wybudowano go w latach 1851-1854. To tutaj uczęszcza na msze większa część Dobrodzienia. Jest to dość duża parafia; należy do niej także część okolicznych wiosek. Kościół ten pomalowany jest na biało, wewnątrz także widnieją jasne kolory. Jego architektura nawiązuje do stylu eklektycznego.



Obok kościoła jest ratusz. Stary ratusz miejski wybudowany na nowo po wielkim pożarze który go zniszczył. W Dobrodzieniu budynek ten pełni też funkcję siedziby policji.

Przechodząc obok niego wstąpiłam jeszcze na rynek po coś do picia, ponieważ pogoda była piękna, a co roku, od początku maja na placu rynkowym rozstawiają parasole, ławki i stoliki, oraz otworzone są dwie budki. Jedna z lodami, a druga z napojami i różnymi przekąskami. W Dobrodzieniu wiosną i latem rynek jest bardzo ładny. Na środku placu znajduje się stara fontanna zarośnięta kwiatami. Kiedyś fontanna była aktywna, a obok niej stała rakieta. Teraz rakiety już nie ma, ale wyglądało to dosyć ciekawie.

Mamy tutaj dwa parki. Jak to określamy „duży” i „mały”. „Mały park” to Ogródek Jordanowski. Jest to malutka miejscówka, w której dzieci mogą się pobawić, a są tam: huśtawki, piaskownice, zjeżdżalnia, ławeczki i dużo zielonej trawy. Co tutaj przechodzę, widzę bawiące się dzieci. Bardzo rzadko zdarza się że jest pusty, bo dzieci go uwielbiają. W sumie to nie tylko dzieci, ponieważ przychodzi tu też młodzież i dorośli, głównie aby posiedzieć, porozmawiać i pooglądać piękną przyrodę. Gdy jest się w „małym parku” bardzo dobrze jest widoczna znajdująca się nieopodal kryta pływalnia „Delfin”. Można tam iść kiedy tylko ma się ochotę. Nie tylko aby popływać i pobawić się w wodzie; jest tutaj również sauna i solarium.

Po drugiej stronie ulicy znajduje się „duży park”. Czyli park w którym mam zamiar chwilę zostać i odpocząć. Jak samo określenie używane przez tutejszych mówi, jest on duży. Duży i przyjemny. Jedna strona parku jest jasna, kwiecista, są również atrakcje dla dzieci, a druga strona jest trochę bardziej- można powiedzieć- mroczna. Są tam wysokie drzewa liściaste i iglaste obrosnięte aż do koron bluszczem, oraz chronione gatunki roślin. Strona ta jest ciemniejsza właśnie dlatego, że wysokie drzewa zasłaniają promienie słońca. Co kilka metrów w parku znajduje się ławka i obok niej kosz na śmieci. Dlatego nasz park jest bardzo czysty. Ludzie tutaj dbają o piękno naszej dobrodzieńskiej przyrody, dlatego nasze parki są odpowiednim miejscem na odpocznik. Mało hałasu i można się zrelaksować.

„Duży park” tak naprawdę od niedawna jest parkiem. Został założony pomiędzy rokiem 1884 a 1914. Kiedy to został osuszony staw. Tak, był to staw. Staw określany był jako zamkowy. Dlatego park jest dużo niżej niż ulica i chodnik. Przemieszcza się w nim ścieżkami które są wypełnione kamyczkami. W parku jest takie miejsce, w którym znajduje się ściana utworzona z różnych kamieni. Określana jako „Ściana Płaczu” – ale dlaczego tak się nazywa- tak naprawdę nie wiadomo. Przed nią również znajdują się ławeczki, jest to ciekawe miejsce to zrobienia na przykład rodzinnych zdjęć.

Podczas spaceru po parku nie można nie zauważyć mostu. Jest to zabytkowy most z 1610 roku wykonany z kamienia łupanego. Jeszcze kilka lat wstecz wyglądał on strasznie staro, ale teraz został jego wygląd odnowiony i jest dużo ładniejszy, przez co zwraca uwagę przechodniów z parku. Jedna z parkowych ścieżek do niego prowadzi więc można szybko się na nim znaleźć.

Gdy przejdziemy wzdłuż mostu znajdziemy się w pobliżu „Hotelu parku”. Jest to miejsce w którym można przenocować, zjeść, zrobić imprezę, są też atrakcje w postaci bilardu lub placu zabaw. Teraz



jest to hotel połączony z restauracją i salą balową, a kiedyś był to zamek, wybudowany w latach 1848 – 1849. Służył jako siedziba ówczesnych właścicieli Dobrodzienia. Jest nawet dobrodzieńska legenda o tym zamku i jego dawnych właścicielach. Podobno straszy tam czarna dama. Dlaczego?

Z legendy wynika, że Helena Lubomirska – córka właściciela zamku zakochała się w niewłaściwej osobie, przez co zamknęli ją w wieży a ta rozgoryczona skoczyła przez okno i się zabiła. Ciało zabalsamowano i potajemnie wywieziono do Kazimierza, ale jej duch nie zaznał spokoju i pojawia się nocami w zamku.

Jednak legenda jak legenda zawiera tylko ziarenko prawdy. Można więc się domyśleć że tym właśnie ziarenkiem jest to, że pałacyk ten był siedzibą właścicieli Dobrodzienia.

DOKiS – sam skrót niewiele mówi. Jest to Dobrodzieński Ośrodek Kultury i Sportu. Mamy tam miejską bibliotekę, kawiarnię, salę kinową, wypożyczalnię filmów, i kilka sal w których odbywają się różne zajęcia. Na przykład w ferie zimowe są zajęcia dla dzieci i młodzieży oraz puszczane w kinie bajki. Odbywają się tam lekcje śpiewu, tańca, kursy języków.

W Dobrodzieniu znajduje się także Izba Regionalna. Otwarta niedawno – bo w roku 2004. Została ona założona przez członków Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień – Zębowice. Są tam gromadzone i przechowywane dokumenty i przedmioty o wartości historycznej.

Na dzisiaj to koniec mojej przechadzki po Dobrodzieniu. Gdy weszłam do domu od razu pomyślałam o wodzie. Nie wiem dlaczego. Przypomniały mi się wakacyjne wyjazdy na zalew do starej piaszkowni. Czyli jak my to mówimy, na „Myślinę”. Jest to teren bardzo ceniony przyrodniczo. Występuje tam wiele gatunków nietypowych, chronionych roślin, na przykład rosziczka okrągłolistna, widliczek torfowy. Znajdują tam się również różne gatunki zwierząt na przykład sieweczka rzeczna, łyska. Gdy tylko robi się gorąco na dworze plaża na piaszkowni jest pełna ludzi, w wodzie również nie brakuje ludności.

Pomyślałam też o tym, jak w wakacje jeździłam do koleżanki do Rzędowic. Pojechałyśmy raz na przejażdżkę po lesie. Znajdował się tam pewien kamień. Zaciekało mnie co to w ogóle jest za kamień i skąd się tam wziął. Musiałam to sprawdzić. Okazało się, że jest to kamień upamiętniający pobyt króla Fryderyka Augusta III, który w okolicznych lasach polował na zwierzynę. Na kamieniu było coś wyryte. To mnie dopiero zaciekało. Było tam wyryte dużymi literami FAR. Co oznacza Fridericus Augustus Rex.

W Kocurach znowu znajduje się pomnik przyrody. Gdy się o tym dowiedziałam musiałam to sprawdzić. Jest to 350 letni dąb szypułkowy. Gdy go mierzyli miał dwa metry średnicy!

A znowu po drodze na Bzinicę Nową; na rogu Bzinicy Starej znajduje się kapliczka. Jak się okazuje jest to kapliczka z 1880 roku z krzyżem datowanym na 1913 rok. Ma on również ciekawą historię, ponieważ został wystawiony po śmierci woźnicy który został zabity przez spłoszone konie na początku XX wieku.

Tak samo kaplica świętego Sebastiana w Szemrowicach. Tak jak wcześniej wspomniano „Walencinek” ocalała z pożaru. Jest to drewniana kapliczka z XVIII wieku. Wyszła bez zadraśnięcia po pożarze obok stojącego kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy.

Przypomniały mi się jeszcze miejscowe imprezy. Że też wcześniej o nich nie pomyślałam.! Mam na myśli chociażby Dni Dobrodzienia. Na prawdę bardzo fajna impreza. Od dawna już odbywa się co roku w tym samym miejscu. Najpierw są występy

różnych zespołów śląskich. Później są koncerty. Jest zapraszanych wiele gwiazd, byli już tutaj między innymi Krzysztof Krawczyk, Justyna Steczkowska. A na koniec są zabawy taneczne; na których parkiet aż pęka w szwach.

Następną imprezą w Dobrodzieniu jest „Źródło”. Jest to impreza w innym stylu. Tam są występy śląskich zespołów, pokazy dobrodzieńskich zespołów wokalnych, teatralnych, tanecznych. Można kupić tam sobie (tak jak na każdej imprezie) jedzenie, na przykład coś z grilla. W Domu Kultury także odbywają się wtedy występy i różne pokazy.

Po długich przemyśleniach muszę stwierdzić, że Gmina Dobrodzień ma w sobie wiele ciekawostek. Te cudownie ocalałe kościoły, kapliczki, cmentarze... To, jak ze starożytnego zamku zrobiono hotel to również duże osiągnięcie. Dobrodzień to moje miejsce zamieszkania. Tutaj przebywam i tutaj chcę zostać. Nie zamieniłabym Dobrodzienia na żadne inne miejsce.

Bibliografia – Internet

Miejsce II

„JURAPARK – MAGNESEM PRZYCIĄGAJĄCYM TURYSTÓW”

Autor: Joanna Słowik

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Sylwia Widawska

Krasiejów - wieś położona w województwie opolskim, w gminie Ozimek. Jego powierzchnia wynosi 3,25 km². Liczy około 2100 mieszkańców. Jest najstarszą miejscowością w gminie. Pierwsze wzmianki na temat Krasiejowa przypadają na około 1292 roku. W 1854 roku przeprowadzono przez wieś linię kolejową, co przyczyniło się do jej rozwoju. W 1910 roku wybudowano cegielnię, która dostarczyła 1,5 miliona cegieł na budowę Pałacu Kultury w Warszawie. W latach 1911-1913 został wybudowany neobarokowy kościół o bogatym wystroju wnętrza p.w. św. Małgorzaty. Obok kościoła mieści się budynek klasztoru z 1896 roku. Przed II-gą wojną światową Krasiejów był siedzibą władz gminnych. Od 1993 roku w Krasiejowie prowadzone są największe w Polsce wykopaliska paleontologiczne, które zyskały światowy rozgłos.

Około 280 milionów lat temu współczesne kontynenty były połączone w wielki ląd zwany Pangeą, a teraźniejszy Krasiejów był bagnistym terenem leżącym na brzegu jeziora o wielkości współczesnych mórz. Panowały bardzo wysokie temperatury, odpowiadające atmosferze okolorównikowej. Ziemię porastały lasy z paproci wysokich na kilka metrów, jałowce i gigantyczne sekwoje mierzące około 20 metrów. Ląd ten zamieszkiwały zwierzęta zarówno lądowe jak i wodne. Były sporych rozmiarów, sięgały nawet 5 metrów wysokości. Gady i płazy mięsożerne, aby zdobyć pożywienie, musiały polować na inne zwierzęta. Roślinożercy natomiast żywili się ogromnymi igłami. W latach przedwojennych dzięki pokładom iłów kajprowych Krasiejów zasłynął z produkcji wysokiej jakości cegieł. Po wojnie cegielnia spłonęła, a w jej miejscu zaczęto eksploatować kopalnię odkrywkową dla produkcji cementu. Prace kopalniane pozostają

stawiły po sobie wyrobisko o powierzchni prawie 30 hektarów. W latach osiemdziesiątych Krzysztof Spałek odkrył w gliniastym podłożu skamieniałości i przekazał je Uniwersytetowi Wrocławskiemu. Na teren znaleziska w 1993 roku przyjechał w celach badawczych dr Robert Niedźwiedzki. Znalazł tam kości i powiadomił o swoim odkryciu prof. Jerzego Dzika z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Po dokładniejszym obejrzeniu terenu okazało się, że są to prehistoryczne pokłady geologiczne z masowym występowaniem czaszek i fragmentów szkieletów wielkich kręgowców słodkowodnych i lądowych z ery mezozoicznej występujących w dwóch warstwach. W jednej występują głównie szczątki zwierząt wodnych, a w drugiej kości zwierząt lądowych. Miejsce odkryć paleontologicznych coraz częściej odwiedzali naukowcy, którzy podjęli systematyczne prace wykopaliskowe pod kierownictwem prof. Jerzego Dzika. Przy wydobywaniu skamieniałości przez trzy kolejne lata pracowali ochotniczo studenci z całej Polski. Od roku 2000 nadzór nad wykopaliskami przejęli pracownicy Katedry Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego.



Studenci podczas prac wykopaliskowych

Główna ekspozycja skamieniałości oraz ich rekonstrukcje znajdują się w Muzeum Ewolucji PAN w Warszawie, gdzie w 2003 roku dokonano otwarcia wystawy pt. „Krasiejów u zarania ery dinozaurów”. W wyniku prac paleontologicznych z lat 2000-2002 zidentyfikowano następujące zwierzęta, które zostały wykonane w naturalnej wielkości przez rzeźbiarkę Martę Szubert.

- metopozaur – płaz wodny o długości około 2 metrów
- fitozaur – 3,5 metrowy gad wodny
- cyklotozaur – płaz wodny o długości 3 metrów
- aetozaur – 3,5 metrowy gad lądowy
- silezaur – najstarszy roślinożerny dinozaur o długości 1,5 metra, odkryty w Krasiejowie
- teratozaur – około 4 metrowy drapieżnik lądowy

W 2003 roku gminy Ozimek i Kolonowskie oraz województwo opolskie powołały Stowarzyszenie „Dinopark”. Celem Stowarzyszenia jest przygotowanie zagospodarowania i przeznaczenie do użytkowania terenu wykopalisk, z uwzględnieniem funkcji naukowo-badawczej, muzealniczo-wystawienniczej i rekreacyjnej. Ma to ogromne znaczenie dla promocji i rozwoju naszego regionu. W wyniku ich działalności powstał Pawilon i Muzeum Paleontologiczne.

21 stycznia 2005 roku dokonano oficjalnego otwarcia muzeum. Mieści się w budynku starej szkoły w centrum wsi. Organizatorem wystawy było Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa oraz Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Ekspozyty do muzeum zostały wypożyczone ze zbiorów Uniwersytetu Opolskiego, a wystawa nosi tytuł „Wędrówki z najstarszym dinozaurem”

Pawilon Paleontologiczny jest miejscem badawczo-wystawienniczym. Oficjalne otwarcie nastąpiło dnia 26 sierpnia 2006 roku. Jest to jedyne muzeum na świecie, które stoi nad czynnym stanowiskiem paleontologicznym. Pod szklaną podłogą budynku można podziwiać największe w Europie nagromadzenie szczątków mezozoicznych

gadów i płazów. Zobaczyć tu można rekonstrukcję szkieletu najstarszego jak dotąd odkrytego prądinozaura *Silesaurus opolensis*. Obserwację znajdujących się tu eksponatów ułatwia rampa od południowej strony pawilonu. Zarówno w muzeum jak i w pawilonie istnieje możliwość zakupu pamiątek.

Obecnie na terenie wykopalisk w budowie jest „Jurapark”. Jego budowę w ubiegłym roku rozpoczęło Stowarzyszenie Delta - właściciel Parków Jurajskich w Bałtowie i Solcu Kujawskim. Inwestor planuje stworzyć „Tunel Czasu” - blisko 300-metrowy obiekt, w którym zwiedzający będą mogli dowiedzieć się, jak powstało życie na naszej planecie i w jaki sposób przebiegała historia ziemi. Powstaną ścieżki edukacyjne okresu triasu, jury i historii ewolucji człowieka. Ścieżka prowadzi przez teren wyrobiska i ma długość około 1500 metrów. Wzdłuż ścieżki rozmieszczone są modele mezozoicznych gadów i płazów. Wybudowana zostanie platforma widokowa, parking samochodowy, mini lunapark dla dzieci, a w nim plac zabaw o powierzchni ponad 3000 m². Dla dzieci organizowane będą warsztaty paleontologiczne i plastyczne. Ogromne emocje wzbudzi nowoczesne kino 5D, w którym widzowie oprócz trójwymiarowego obrazu doznają także innych wrażeń zmysłowych: dźwiękowych, ruchowych, dotykowych i zapachowych. Przygotowane zostaną również trójwymiarowe makiety ukazujące faunę i florę epoki dinozaurów i wiele innych atrakcji. Na terenie obiektu będzie stać kilkaset modeli dinozaurów. 1 czerwca odbędzie się premierowe otwarcie „Juraparku” dla dzieci z okazji ich święta, a oficjalne nastąpi 19 czerwca 2010 roku.

Serdecznie zapraszam wszystkich zainteresowanych do odwiedzenia mojej wspaniałej miejscowości - Krasiejowa. Czekają tu na was wiele atrakcji np. trasy rowerowe, wycieczki konne, możliwość zorganizowania ogniska w parku przy Nadleśnictwie Opole, a także cudowna przyroda, obfitująca w chronione i rzadkie gatunki roślin i zwierząt. Dla przyjezdnych zawsze znajdzie się miejsce noclegowe w gospodarstwach agroturystycznych: państwa Drzymałów, pani Lidii Schroll, państwa Klimków i pana Pańczyka.

Myślę, że warto obejrzeć miejscowość, w której 230 milionów lat temu przechadzały się lub pływały w jeziorzysku triasowe zwierzęta.

Miejsce II

„KRASIEJÓW – MIEJSCE CIEKAWY POD KAŻDYM WZGLĘDEM”

Autor: Adam Konop

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor

Chciałbym przedstawić tutaj Krasiejów - jedno z najbardziej urodziwych miejsc na obszarze „Krainy Dinozaurów”. Uchodzi ono również za najbardziej znane na tym terenie, a to dzięki krasiejowskim wykopaliskom. Jednak kości prehistorycznych dinozaurów to nie wszystko, co ta miejscowość ma „ciekawskim” do zaoferowania.

Na początku mam zamiar przybliżyć nieco historię pięknego miejsca, jakim jest Krasiejów. Wszystko zaczęło się w XIII wieku, wtedy powstała miejscowość, a pierwsze wzmianki o jej istnieniu pochodzą z 1292 roku. Nazwa wsi wywodzi się od na-

zwiska Włodara Bratacho de Crasseow, który nabył prawa do tej ziemi od opolskiego księcia Bolka. Później zaczęto stawiać pierwsze budowle. Jedną z nich był drewniany kościół, zbudowany w 1518 roku. Istniał aż do roku 1804. Jak podaje w książce „Historia i przyroda gminy Ozimek” Bernard Materne, w tym samym czasie zbudowano również klasztor popów Cystersów, który mieścił się na terenie obecnego nadleśnictwa. W 1754 roku wybudowano najbardziej znany zakład przemysłowy na naszych terenach – Hutę Stali „Małapanew”, która mieściła się częściowo na terenach Krasiejowa. Firma często zmieniała profil swojej produkcji. Od zakładu specjalizującego się w przeróbce żelaza, przez fabrykę luf aż po tworzenie odlewów, czym huta zajmuje się obecnie. W XIX wieku powstała szosa, która łączyła Opole z Tarnowskimi Górami i przebiegała m.in. przez Krasiejów. Do Huty Małapanew doprowadzono także linię kolejową, która ułatwiała przewóz surowców do zakładu. Pod koniec tego wieku został wybudowany budynek obecnego klasztoru, a zakończenie prac miało miejsce w 1896 roku. Wraz z nadejściem wieku dwudziestego zaczęło się unowocześnianie Krasiejowa. W 1910 roku zbudowano cegielnię, a w 1913 – dwa granitowe mosty. Później został zbudowany obecny kościół, który w obecnym stanie istnieje od 2002 roku. W czasach dwudziestolecia międzywojennego wieś była najważniejszym miejscem w gminie – mieściły się tu siedziba Urzędu Gminy, Urząd Pocztowy, Urząd Stanu Cywilnego, siedziba nadleśnictwa, szkoła i przedszkole. W 1927 roku została stworzona jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej. Była ona przebudowywana w latach 1960-1962, a ostatni kapitalny remont przeszła roku 1991. Jednym z najnowszych budynków zbudowanych w Krasiejowie jest szkoła podstawowa pod patronatem pisarza Władysława Broniewskiego. Krasiejów kilkakrotnie przeżywał też kataklizmy – w 1854, 1939 oraz 1997 roku wylała rzeka Mała Panew, natomiast w 1913 Krasiejów został podpalony. Wszystko to przyniosło ogromne szkody.

Taki jest zarys historyczny Krasiejowa. Mam nadzieję, że dostatecznie przybliżyłem krasiejowską historię, którą tworzy wiele wydarzeń. Jednak to wszystko jest opisem tego, co było już kiedyś, ale nie wszystkie pozostałości tych historycznych wydarzeń możemy dziś zobaczyć. Do naszych czasów przetrwała ich jedynie garstka. Dzisiaj Krasiejów także tętni życiem, a to nie tylko poprzez historyczne zabytki, ale również dzięki zupełnie nowym odkryciom, a także pięknym krajobrazom. Jeśli już jesteśmy przy zabytkach Krasiejowa, to postaram się je teraz dobrze przedstawić.

W najstarszej miejscowości gminy Ozimek możemy zobaczyć piękny neobarokowy kościół pod wezwaniem św. Małgorzaty. Kościół ten był budowany od 1911 do 1913 roku. Niecały rok po zakończeniu prac, w 1914 roku budynek poświęcono, a w roku 1916 – poświęcono. Pomimo wysokich kosztów budowy, do jego powstania przyczynili się mieszkańcy, którzy ofiarowali 1/3 sumy potrzebnej na wybudowanie kościoła. Ciekawa historia wiąże się z fundacją figurek świętych : ich zakupu podjęli się mieszkańcy, lecz nie zrobili tego razem, a z podziałem na role. Panie zostały fundatorkami figury św. Anny, a panowie – św. Józefa. Oryginalne kościelne dzwony najprawdopodobniej zostały przetopione do celów militarnych podczas II wojny światowej. Kościół był odnawiany od lat 60. i stopniowo – co kilka lat – proces ten trwa do dziś.

Kościół jest przyozdobiony pięknymi malowidłami i freskami, charakterystycznymi dla stylu architektonicznego, w jakim został stworzony. Główny ołtarz w kościele został wykonany w niemieckim Ragensburgu, natomiast boczna jego część pochodzi jeszcze ze starego, drewnianego kościoła.

Kolejnym budynkiem, mającym status zabytku jest wspomniany wcześniej klasztor. Od wybudowania w 1896 roku do czasu wykupienia go przez proboszcza parafii

w 1902 roku, służył za masarnię. Potem wprowadziły się tu siostry z Kongregacji Maryjnej. Dzięki nim stworzono przedszkole, które z małymi przerwami działało aż do 1972 roku. Niestety z klasztorem wiążą się także smutne historie. W okresie późnego stalinizmu tutejsze siostry, na co dzień zajmujące się kościołem, zostały wywiezione w głąb Polski, a niektóre nawet na Sybir. W czasach Polski Ludowej klasztor był nieustannie kontrolowany przez władze państwowe. Teraz wraca do czasów swojej przedwojennej świetności.

Zaledwie kilkadziesiąt metrów od Kościoła i głównej drogi w Krasiejowie znajduje się, zbudowany w okresie międzywojennym, budynek Ochotniczej Straży Pożarnej. Jednostka ta została założona 28 sierpnia 1927 roku. Początkowo jej siedzibą była szopa, w której znajdował się konny wóz strażacki, pochodzący z początku XX wieku. Później oddano do użytku nowoczesny budynek remizy strażackiej, przy którym umieszczono – jako eksponat – pierwszy należący do OSP (jeszcze bez silnika mechanicznego) wóz strażacki. Dziś krasiejowska jednostka należy do najlepszych w województwie i może się poszczycić m.in. drugim i trzecim miejscem w Wojewódzkim Przeglądzie Operacyjno – Technicznym oraz włączeniem do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego.



Z przedstawionych przeze mnie informacji możemy się dowiedzieć, że w Krasiejowie, pomimo małej powierzchni miejscowości, można ujrzeć wiele zabytków. Tymczasem historyczne budowle nie są jedyną atrakcją, jaką można tu zobaczyć. Okolice charakteryzuje się także unikatową w skali kraju przyrodą.

Przez wioskę przepływa rzeka Mała Panew, która w wielu miejscach pozwala uprawiać wędkarstwo. A jest co łowić. W rzece pływają m.in. pstrągi, płocie, leszcze czy okonie. W wielu miejscach można zauważyć ślady bobrów, a jeśli ma się trochę szczęścia, to mamy szansę spotkać te bardzo pożyteczne zwierzęta. W Krasiejowskich lasach przeważają drzewa liściaste, ale zauważalne są także te iglaste. Inne unikatowe rośliny rosnące w lasach, to m.in. skrzyp zimowy czy paprotka zwyczajna. Wśród drzew żyją daniela, dziki, kuny, lisy, bażanty czy jelenie. Spotkać można tam także będącego pod ścisłą ochroną pająka tygryzka paskowanego. Mała Panew to także ciekawa, meandrująca rzeka, zachęcająca do spływów kajakowych, które w ostatnich latach są organizowane coraz częściej. W dolinie Małej Panwi można znaleźć również gładzowisko skandynawskich granitów przetransportowanych tutaj przez lądolód plejstoceni. To unikalne nagromadzenie takich gładzów na terenie Polski.

W Krasiejowie są jeszcze inne atrakcje turystyczne. We wschodniej części miejscowości, niedaleko Dinoparku znajduje się tzw. Czarny Dół, niegdyś owiany ciemną legendą. Mówiła ona, że dawno temu wydarzył się tam wypadek. Młoda para nowożeńców, która przejeżdżała tamtędy dorożką, uległa wypadkowi, w efekcie którego powozu ani ciała młodego małżeństwa nigdy nie odnaleziono. Czarny Dół, według przekazów, był miejscem nawiedzonym. Później legenda poszła w zapomnienie, a mieszkańcy na nowo odkryli to miejsce i jego uroki. Znajduje się tam mały wodospadzik, który został stworzony w wyniku przepływającego tam rowu. Miejsce to zostało zagospodarowane jako zakątek rekreacyjny.

Jeszcze bliżej Staniszcza Małych mieszczą się dzikie stawy, które stanowią atrakcyjne miejsce do wędkowania i miłego spędzania wolnego czasu.

Obecnie największą atrakcją turystyczną miejscowości, dzięki której zyskała ona

międzynarodowy rozgłos, są wykopaliska na terenie niegdysiejszej kopalni gliny. Odnaleziono tam szczątki dinozaurów, gadów żyjących w erze mezozoicznej. Najbardziej znanym archozaurom pochodzącym z terenów Krasiejowa jest Silesaurus Opolensis. Na terenie wykopalisk odnaleziono także kości gadów z tzw. grupy tekadontów oraz płazów z grupy labiryntodontów.

Krasiejów jest więc bardzo ciekawą miejscowością pomimo swojej stosunkowo niewielkiej powierzchni. Myślę, że to najciekawsze miejsce na obszarze „Krainy Dinozaurów”, które zasługuje na szczególną uwagę wśród turystów.

Miejsce III

„CUDOWNE LASY GMINY ZĘBOWICE”

Autor: Jagoda Hańc

Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Opiekun: Dorota Wons



Jestem rwącym potokiem, jestem rudą wieiórką, jestem gorącym, letnim wiatrem... Pragnę wyrwać Was na chwilę z miażdżących szpon cywilizacji i zabrać na fascynującą wycieczkę, na którą poprowadzi nas sama natura. Spróbujmy wsłuchać się w jej głos, niechaj zielone liście dębów opowiedzą nam o najpiękniejszym miejscu Błękitnej Planety, miejscu, w którym Ziemia styka się z Rajem- bujących, bajkowych lasów gminy Zębowice.

Spacer po lesie

Spacer po pięknej, zielonej krainie okalającej gminę Zębowice stanowią cudowną rozrywkę i pomagają nam odpocząć od przytłaczającej rzeczywistości.

Podczas zimowych wędrówek warto skupić się na tropieniu licznej zwierzyny lub posłuchać krzyku uginających się pod ciężarem śniegu sosen. Wiosną las budzi się z długiego snu i mówi do nas głosami ptaków i szelestem poruszanych wiatrem liści. Często o tej porze roku kuszeni przez Leśnego Ducha zrzucamy ciężkie obuwie, rozpuszczamy włosy i biegnąc po nowonarodzonej trawie odzyskujemy dawno zagubioną wolność.

Latem las przypomina dorosłego człowieka- jest spokojny i opanowany, obfituje w różnorodne owoce.

Jesienią Zielona Kraina powoli układa się do snu. Liście opadają z drzew i tworzą u ich stóp precudne kobierce. Niektóre ptaki odlatują do cieplejszych krajów. Ludzie zbierają ostatnie dary natury. Później las zasypia, po to, by za kilka miesięcy ponownie się obudzić.

Fauna i flora

Podczas leśnych wędrówek warto zwrócić uwagę na bogatą faunę i florę występującą w lasach gminy Zębowice. W trakcie wypraw możemy spotkać: zające szaraki, sarny, jelenie, łanie, dziki, lisy, wiewiórki i wiele innych.

Od kilku lat na terenie gminy Zębówice możemy podziwiać objęte ochroną bobry. Pierwsze ślady pobytu tych ssaków zaobserwowano nad rzeką Libawą pomiędzy Zębówicami a przysiółkiem Borowiany. Na tym odcinku rzeki bobry zbudowały dwie pierwsze tamy, podnosząc poziom wody w rzece. Na brzegu porośniętym lasem przybywało śladów żerowania tych ssaków w postaci „ściętych” drzew, głównie brzołek, wierzb i topól. Bobry są zwierzętami bardzo płochliwymi. Na brzeg wychodzą późnym wieczorem i nocą, trudno je zobaczyć, znaczną część swego życia spędzają w wodzie. Doskonale pływają, gorzej poruszają się po lądzie. Za pomocą silnych siekaczy potrafią przewrócić „ściąć” drzewo o średnicy 30 cm. Z czasem bobry zasiedliły również inne odcinki Libawy (np. między Zębówicami w stronę Poczółkowa). Widać, że na naszym terenie czują się bardzo dobrze i ich liczebność wzrasta. Obecność bobrów stała się lokalną atrakcją turystyczną. Wielu mieszkańców naszej gminy odwiedza te miejsca, podziwia sprawność w budowaniu tam i obserwuje powolną zmianę ekosystemu (podtapianie i zalewanie przyległego terenu).

W lasach okalających gminę Zębówice występuje również wiele gatunków ptaków, np. dzięcioły, sójki, sikorki, szpaki, kruki i wrony. Warto wiedzieć także o tym, że niedaleko wsi Radawie w okresie lęgowym można podziwiać parę rzadko spotykanych bocianów czarnych.

Podczas spacerów możemy także obserwować życie różnorodnych owadów, bez których las nie mógłby istnieć. W lasach okalających gminę Zębówice gromadnie występują np. żuki gnojaki, pająki, majki, różnorodne pluskwiaki, wiele gatunków mrówek i piękne motyle (m.in. cytrynek i rusalka pawik). Niestety, możemy się tu zetknąć także z mniej lubianymi owadami- kleszczami i komarami.

W pięknej Zielonej Krainie występuje także bardzo dużo gatunków roślin. Niełatwo znaleźć tutaj wiele różnorodnych traw, kwiatów i krzewów. Niewątpliwie na specjalne wyróżnienie zasługują rośliny, które latem i jesienią pomagają nam zaopatrzyć spiżarnię - jeżyny, maliny, poziomki, jagody i borówki.

Lasy gminy Zębówice należą do lasów sosnowych. Podstawę drzewostanu stanowią sosny zwyczajne, ale możemy dostrzec tu także wiele innych gatunków drzew, np. jodły, buki, graby, modrzewie, świerki, olchy, dęby, klony i brzozy.

Przed laty na terenie leśnictwa Radawka zostały posadzone niewystępujące naturalnie w tutejszych lasach daglezie. Obecnie na niewielkiej polanie, tuż przy drodze, możemy podziwiać ostatnią przedstawicielkę tego gatunku.

Wiele lat temu przez las graniczący z Radawiem prowadził trakt, którym niegdyś przejeżdżał sam Napoleon Bonaparte. Do dnia dzisiejszego przy leśnej drodze rosną cztery potężne, stare dęby, które pamiętają tamte wydarzenia.

Opisując lasy gminy Zębówice, nie sposób nie wspomnieć o grzybach, które systematycznie przyciągają do naszych lasów wielu amatorów grzybobrania. Runo leśne obfituje w: maślaki, borowiki, kurki, kanie i wiele innych. Podczas grzybobrania należy jednak zachować ostrożność, ponieważ nieumiejętne odróżnienie grzybów jadalnych od trujących może wiązać się z przykrymi konsekwencjami.

O tym, jak cenne są tutejsze lasy, może świadczyć fakt, że w 1958 roku na terenie znajdującego się niedaleko od gminy Zębówice Szumiradu został założony rezerwat Smolnik.

Warto wiedzieć także, że przed kilkoma laty na terenie Nadleśnictwa Olesno powstał rezerwat Kamieniec, na terenie, którego żyją min. bobry.

Tajemnice lasów gminy Zębowice

Pozornie poznaliśmy już lasy gminy Zębowice- wiemy jak wyglądają wiosną, latem, jesienią i zimą, jakie zwierzęta i rośliny możemy w nich spotkać itd. Teraz pragnę pokazać Wam serce lasu- bajkowe miejsca, o których istnieniu wiedzą tylko nieliczni mieszkańcy okolicznych wiosek.

Źródło

Podczas leśnych spacerów warto odwiedzić źródło znajdujące się w lesie między Radawiem a Szumiradem. Przy niewielkim źródle na drzewie zawieszony jest obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i Pana Jezusa. Drzewo zostało otoczone niewysokim płotkiem. Wiele lat temu w tym miejscu były odprawiane nabożeństwa majowe.

Wśród mieszkańców okolicznych wiosek krążą opowieści o uzdrowicielskiej mocy krystalicznie czystej wody. Podobno niewidomy odzyskał wzrok po obmyciu twarzy źródlaną wodą. Starsi ludzie twierdzą także, że cudowna woda przyspiesza gojenie ran i leczy reumatyzm.

Osoby, które zostały uzdrowione dzięki tej niezwykłej wodzie, złożyły w podziękowaniu dary- trzy obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z Dzieciątkiem Jezus. Niestety, po pewnym czasie obrazy uległy zniszczeniu.

Dawniej leśnym źródłem opiekowali się kolejarze, ponieważ niedaleko niego przebiegała linia kolejowa Fosowskie- Kluczbork. Od czasu zamknięcia linii o źródło dbają mieszkańcy okolicznych wsi. Wywiązują się oni z zadania- źródło jest zadbane utrzymane w bezwzględnej czystości.

Chałupy

Niedaleko źródła znajduje się stara, opuszczona osada, potocznie nazywana Chałupy. Powstała ona wiele lat temu w samym środku lasu. Pozornie nie ma w tym nic dziwnego - w całej Polsce możemy spotkać liczne, zagubione w lesie budynki. Jednak te domy mają w sobie coś niezwykłego - materiał, jakiego użyto do ich wybudowania. Gdy ząb czasu nadgryzł piękne, otynkowane budynki okazało się, że do ich postawienia zamiast cegieł użyto odpadów z pobliskiej huty szkła, w której prawdopodobnie byli zatrudnieni ich mieszkańcy. W wyniku likwidacji huty ludność osady opuściła swe Szklane Domy i wyjechała w inne rejony Polski lub za granicę. Od tego czasu nikt nie zamieszkuje budynków, a piękna osada Chałupy popada w ruinę.

Kamieniec

Opisując leśne wioski, warto wspomnieć także o oddalonym o kilka kilometrów od Radawia Kamieńcu. Kilkadziesiąt lat temu wioska ta tętniła życiem, miała nawet własny sklep i szkołę. Niestety, krótko po drugiej wojnie światowej większość mieszkańców Kamieńca wyjechała w poszukiwaniu lepszego życia do Niemiec lub do rozwijających się przemysłowo miast. Obecnie w tej wsi jest tylko kilka zamieszkałych domów. Mieszkają tam głównie starsi ludzie przywiązani do miejsca swych narodzin i młodości.

Końskie Doły

Końskie Doły to niewielki fragment lasu graniczący z radawskim Polem Legnickim. Za czasów hrabiego Baltasara von Aulocka (przedwojenny właściciel pałacyku, w którym obecnie mieści się Dom Pomocy Społecznej) na tym niedużym obszarze były grzebane ciała martwych zwierząt (głównie koni), będących własnością hrabiego.

Obecnie mało który mieszkaniec Radawia zna historię tego miejsca, większości ludzi kojarzy się ono z obszarem, z którego niegdyś wydobywano piasek do budowy okolicznych domów. Po eksploatacji tego terenu pozostały charakterystyczne zagłębienia, które swoim kształtem nawiązują do legendarnej nazwy.

Pomnik Wilka

Nieopodal leśnej drogi, zwanej przez miejscową ludność „Wilkową”, znajduje się duży kamień. Z tym głazem związana jest historia ostatniego wilka na Opolszczyźnie:

W roku 1929 była ostra zima. Leśniczy z Kosic pan Hagen jadł w lesie śniadanie i został zaatakowany przez wilka. Wziąwszy strzelbę, strzelił do zwierzęcia w obronie własnej. Leśniczy zgłosił ten fakt i wilka wzięto do ekspertyzy, do Wrocławia. O tym zdarzeniu pisano nawet w gazetach. Nazwę miejscowości Kosice zmieniono na Wolfschagen, ponieważ leśniczy Hagen był z Kosic. Hrabia Auloch z Radawia postawił wilkowi pomnik z kamieni i miedzianej tablicy.

Niestety, pamiątkowa tablica została skradziona kilka lat temu. Mimo to miejsce jest nadal chętnie odwiedzane przez miejscową ludność. Niektórzy nawet, aby uczcić pamięć ostatniego wilka, stawiają przy pomniku zapalone znicze.

Leśny Grób

W lesie przy starej, piaszczystej drodze z Borowian (dawnego przysiółka Zębownic) do Szemrowic znajduje się grób niemieckiego żołnierza. Jest usytuowany na skraju oddziału 30/134 Leśnictwa Dąbrowica, Nadleśnictwa Opole.

Z tą mogiłą związana jest ciekawa historia: W mroźną, styczniową noc 1945 roku, już po wkroczeniu wojsk radzieckich na te tereny, furmanką wypełnioną amunicją jechało kilku żołnierzy niemieckich. Przemieszczali się od strony Szemrowic w kierunku Borowian. Prawdopodobnie uciekali przed Rosjanami. Jeden z Niemców był bardzo osłabiony, najprawdopodobniej zmarł na wozie z zimna i wycieńczenia. Jego towarzysze broni pozostawili jego zwłoki na wozie w lesie. Wyprzęgli konie i poszli dalej pieszo w stronę Borowian. Wyprzęgnięte konie doszły do gospodarstwa Buhlów położonego na skraju lasu. Zaciekawiony kilkunastoletni syn gospodarza, Alfons poszedł po tych śladach w głąb lasu. Dotarł do tej furmanki, na której leżał zmarły żołnierz w mundurze, bez widocznych ran lub śladów walki. Po krótkim czasie Rosjanie znaleźli tę furmankę ze zmarłym Niemcem. Ciało wyrzucili na skraj drogi, a wóz zabrali. Zwłoki żołnierza leżały w lesie ponad dwa miesiące, do końca marca. Gdy sroga zima wówczas zelzała na tyle, iż można było kopać ziemię, do lasu udał się gospodarz Walenty Buhl z synem Alfonsem. W miejscu, gdzie leżały zamrożone zwłoki, wykopali grób. Twarz przykryli ręcznikiem, ciało zasypali ziemią. Zmarły był młodym blondynem, średniego wzrostu, miał około 25 lat. Na grobie postawili brzozy krzyż, na który nałożono jego hełm. Grobem tym opiekuje się rodzina Buhlów do dzisiaj, jest on zadbany, są kwiaty oraz znicze. Kilkanaście lat temu ktoś postawił metalowy krzyż w miejsce drewnianego oraz ogrodził grób niską, kutą kratą. Hełm zniknął w latach osiemdziesiątych.

Przedstawiłam Wam najpiękniejsze i najciekawsze miejsca w lasach gminy Zębownice – mam nadzieję, że wystarczająco zachęciłam Was, aby wolne chwile poświęcić na odwiedzenie tych, jakże ciekawych i pasjonujących miejsc. Jestem pewna, że zachwycicie się nimi równie mocno jak ja i wzbudzi się w Was silne pragnienie chronienia tej tętniącej życiem Zielonej Krainy.

Źródła, z których korzystała, pisząc pracę:

- www.regiopedia.pl
- wywiad z panem Romanem Hańcem, podleśniczym Leśnictwa Radawka
- wywiad z panem Gerardem Wonssem, miłośnikiem historii lokalnej
- rozmowy z mieszkańcami Radawia

Miejsce III

„KALWARIA MARYJNA W RADAWIU”

Autor: Dorian Kossok

Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Opiekun: Dorota Wons, Konrad Dzikowski



Radawie jest to mała miejscowość leżąca w powiecie oleskim otoczona ze wszystkich stron lasami, jest znana miłośnikom zabytków. Ale ni tylko co roku odwiedza nas pielgrzymka i właśnie na jej potrzeby zostało stworzone Pole Legnickie – urokliwe i malownicze miejsce jest także obiektem religijnym. To naprawdę wspaniałe, że religia może istnieć także wśród natury. A więc jak to się zaczęło? Był lipiec 1992 roku. Na zebraniu Rady Duszpasterskiej ksiądz proboszcz Józef

Mucha poinformował Radnych, że parafia musi zakwaterować ponad 2000 pielgrzymów diecezji legnickiej zdążających na Jasną Górę. Rozważano zakwaterowanie pielgrzymów na boisku szkolnym, ale ze względu na świeżość gruntu było to niemożliwe, ponieważ boisko było dopiero co zrehabilitowane po pożarze i odbudowie szkoły. Bardzo owocny był spacer radnych i księdza proboszcza po obrzeżach Radawia.

Pielgrzymkę przyjęto w pierwszych dniach sierpnia 1992 roku, z wielką gościnnością i entuzjazmem parafian. Po udanym przyjęciu pielgrzymki ksiądz Józef Mucha wspólnie z Radnymi postanowił ustalić status prawny gruntu, na którym goszczono pielgrzymkę legnicką. Radawie stało się właścicielem gruntu po części zalesionego o powierzchni 7,5 ha. Od roku 1992 pielgrzymka legnicka była goszczona na tym placu co roku.

W 1995 ksiądz Józef Mucha, zaproponował radzie duszpasterskiej aby na tym placu zbudować ołtarz a na cokole zamieścić figurę Matki Bożej. Ofiarę na zakup figury złożyli parafianie, uczestnicy różnych nieszczęśliwych wypadków drogowych, z których wyszli zdrowi i cali. Właśnie w ten sposób chcieli podziękować Matce Bożej za ocalenie, stąd figura nosi tytuł Matki Bożej Ocalenia, a zakupiona została w Piekarach Śląskich. Wiosną 1996 roku ksiądz Józef Mucha wspólnie z radnymi zaczęli załatwiać dokumentację techniczną i prawną, która była podstawą do rozpoczęcia prac budowlanych. Projekt ołtarza wykonał plastyk z Dobrodzienia. Projekt został zatwierdzony przez Diecezjalną Komisję Do Spraw Budownictwa Sakralnego. Techniczny rysunek wykonał architekt z Olesna.

Po zgromadzeniu niezbędnych materiałów budowlanych prace przy budowie ołtarza ruszyły 13 lipca 1996 roku. Pracami kierował znany w miejscowości mistrz budowlany. Główną pracę wykonali parafianie z Radawia, 17 lipca 1996 roku figura Matki Bożej Ocalenia, za pomocą dźwigu została osadzona na cokole ołtarza, na którym umieszczono również tablicę pamiątkową. Cokół poniżej figury został ozdobiony pięknie wykonanym metalowym bluszczem. Teren ołtarza został ogrodzony ozdobnym łańcuchem zawieszonym na słupach granitowych.

Poświęcenie ołtarza dokonał ksiądz biskup Jan Bagiński w dniu 29.09.1996 roku. Teren pielgrzymkowy został nazwany „polem legnickim”, od pielgrzymki legnickiej. Do roku 2000, przy ofiarnej pracy parafian, plac ten z dzikiego wysypiska śmieci systematycznie zamieniano w teren zielony, za pomocą potężnego spycha wyrównano wszystkie doły i zakopano śmieci. Drzewostan młodych sosen i brzoź został tak zaprojektowany, aby nie przeszkadzał pielgrzymom a jednocześnie służył jako ochrona przed słońcem. Pod koniec 1999 roku ksiądz Józef Mucha na radzie duszpasterskiej wyszedł z propozycją zbudowania na placu pielgrzymkowym Kalwarii Maryjnej.

Centralną figurą Kalwarii Maryjnej jest krzyż stojący na skale. Przez kolejne 2 lata nie można było znaleźć producenta ładnych, a zarazem trwałych figur Świętych. W roku 2002 ksiądz Mucha znalazł producenta figur w Łowcach koło Jarosławia. Po zamówieniu zaczęły przychodzić kolejne figury:

- Figura św. Michała Anioła,
- Figura papieża Jana Pawła II,
- Figura św. Ojca Pio,
- Figura św. Maksymiliana Kolbe,
- Figura św. brata Alberta,
- Figura błogosławionej Karoliny Kóskówny,
- Figura Pana Jezusa z klęczącym grzesznikiem,
- Figura św. Jana Chrzciciela,

Postumenty pod wszystkie figury wykonali parafianie z Radawia. Wszystkie stacje maryjne mają tablice z opisem. Wystrojem i porządkowaniem zajmują się rodziny, które dobrowolnie zobowiązały się troszczyć o poszczególne stacje. Ze względu na duże koszty zakupu figur do Kalwarii Maryjnej w większości zakup był sponsorowany przez niektórych parafian i księży. W czasie postoju pielgrzymki legnickiej 7 sierpnia 2005 roku Kalwaria została poświęcona przez księdza biskupa Jana Bagińskiego, który odprawił uroczystą mszę świętą i wygłosił słowo Boże.

Zapraszam wszystkich aby mogli zobaczyć, iż czas i trochę chęci może sprawić, że z dzikiego wysypiska śmieci można stworzyć Maryjne Sanktuarium.

Źródła

- www.radawie.webpark.pl
- www.regiopedia.pl
- wywiad z księdzem Józefem Muchą

Wyróżnienie

„ŻĘDOWICKI MŁYN NAD MAŁĄ PANWIĄ”

Autor: Sylwia Kulik, Sabina Michla

Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Żędowicach

Opiekun: Anita Stachowska

Jest bezchmurny, majowy wieczór. Idziemy ulicą Stawową i obserwujemy piękny, żędowicki zachód słońca. Mijamy Małą Panew – rzekę, którą znamy od najmłodszych lat. Jako dzieci, najczęściej w wakacje, udawałyśmy się tutaj na przejażdżkę rowerową lub piknik. Z daleka już widzimy młyn pana Alfreda Thiela. To duży budynek otoczony zielonymi łąkami i wysokimi drzewami. Jest tu cicho i spokojnie, słychać tylko szum spiętrzonej wody. Wchodząc na podwórko, zauważamy biegające niedaleko stawu konie. Pukamy do drzwi - otwiera nam uśmiechnięty pan Alfred. Prowadzi nas do pokoju, w którym znajduje się część zabytkowa koła wodnego oraz urządzenia związane z funkcjonowaniem dawnego młyna. Pomieszczenia te są dostępne dla zwiedzających. Od razu, z wielką chęcią, pan Thiel zaczyna opowiadać nam o swoim młynie i rzece.

Rejon rzeki Małej Panwi, w obrębie której później powstała nasza wieś – Żędowice oraz wieś sąsiadująca – Kielcza, uchodzi za najslabiej zaludnioną część średnio-wiecznego Śląska. Rzeka ta wypływa na południowy – wschód od miasteczka Woźniki, a jej główny bieg znajduje się na terenie ziemi opolskiej. Nazwa rzeki Mała Panew po raz pierwszy pojawiła się w dokumentach z XIV w. Słowo „panew” oznacza urządzenie używane w hutnictwie – jest to rodzaj koła, z którego wylewano surówkę żelaza. Hutnictwo opierało się o występujące obficie w dolinie rzeki pokłady rudy darniowej, którą na miejscu wydobywano i wytapiano z niej żelazo. „Z tą rzeką wiąże się całe moje życie. Nad nią stoi nasz rodzinny dom, tu spędziłem dzieciństwo i tu wychowałem swoje dzieci” – mówi z dumą pan Alfred.

Osada w Żędowicach jest datowana archeologicznie na wiek XIV, o czym świadczą 20 ułamków naczyń i 3 bryłki żużla dymarskiego, które na tych terenach odnaleziono. Wieś, w której wychowywałyśmy się, dawniej nie była wielka. W Żędowicach było wówczas tylko 12 gospodarzy. Z czasem osadzało się tu coraz to więcej ludzi ze względu na dostęp do wody z rzeki Mała Panew.

Jak w każdej miejscowości, tak i w naszej wsi, trzema najważniejszymi ośrodkami były: kościół, karczma i młyn. Przeglądając książkę o Żędowicach, wyczytałyśmy, że w 1524 r. książę opolski był właścicielem kuzniczyska w naszej wsi, położonego nad Małą Panwią koło Niemczowego Młyna.

Mała Panew i jej liczne naturalne odgałęzienia były również czynnikiem lokalizacji młynów i tartaków napędzanych siłą płynącej wody. Jednym z nich jest właśnie młyn pana Alfreda Thiela. Istnieje on od XVIII w. – znany był wówczas jako młyn Zientek. Pan Thiel mówi, że posiada jego akt kupna z 1864 r. Pokazuje go nam i pozwala sfotografować. Widać, że jest to dla niego bezcenna pamiątka, z którą ze względu na upływający czas, należy obchodzić się bardzo delikatnie.

Przed 1864 młyn ten należał do spółki „Minerwa”, która posiadała pierwszą hutę żelaza w Żędowicach. Siłą motoryczną kuźni i walcowni żędowickiej huty było największe wówczas na Górnym Śląsku koło wodne o mocy 180 KM (koło to należy obecnie do pana Thiela). Można zatem z tego wywnioskować, że nasza wieś była ważnym

miejszem na rozwijającym się gospodarczo Śląsku. A żędowicki młyn do tego się przyczyniał.



Pierwsi właściciele młyna. Agnes i Ferdynand Thiel

Pierwszymi właścicielami młyna byli pradziadkowie pana Alfreda – Ferdynand i Agnes Thiel. „Jak mówią rodzinne przekazy – opowiada obecny właściciel – Ferdynand miał przywędrować do Żędowic z Jeleniej Góry. Tu się ożenił i to on od spółki „Minerwa” kupił ów młyn”. Dowiadujemy się dalej, że Ferdynand miał trzech synów: Karlika, Hermana i Alfreda. Młyn odziedziczył Karlik, który jednak zginął. Wtedy wdowa po nim, Agnieszka, wyszła za mąż za jego brata – Alfreda. Z tego związku urodził się Paweł – ojciec pana Thiela.

A pan Alfred odziedziczył imię po dziadku i pradziadku, a także... młyn, który – jak wynika z jego opowieści – darzy wielką miłością.

W 2000 r. młyn został przekształcony na elektrownię wodną. Niestety, nie pamiętamy tego wydarzenia, ponieważ miałyśmy wtedy zaledwie 5 lat. Pierwsza turbina w tym młynie, która wszystko uruchamiała, została założona ok. 120 lat temu. Była to bliźniacza turbina Francisa, a przed tą turbiną pracowało tu koło wodne. „W 2000 roku uruchomiłem w młynie elektrownię wodną i wymieniłem tę turbinę bliźniaczą na turbinę Francisa, a w roku 2009 -zamontowałem turbinę Kaplana” – oznajmia pan Thiel. Turbina Francisa pracuje w pionie, jest z roku 1956, a wyprodukowana została w Radomsku. „Turbina pracuje przez 54 lata, a w niedługim czasie będziemy obchodzić 150 lecie istnienia młyna!” – mówi z zadowoleniem pan Alfred. „Pewnie będzie to wielka uroczystość” – pomyślałyśmy. Już nie możemy się doczekać!

Dowiedziałyśmy się także, że wszyscy w rodzinie Thiel byli młynarzami. Ciocia pana Alfreda – Klara - posiadała młyn w Pawonkowie, który do dziś istnieje, lecz niestety jest już nieczynny. Natomiast wujek pana Thiela miał młyn w Strzelcach Opolskich, który podobnie jak młyn w Pawonkowie – istnieje, lecz jest nieczynny. - „Moja ciocia Helena również odziedziczyła młyn - znajduje się w Kietrze” – wspomina pan Thiel. A więc tradycje młynarskie, tak jak imiona, przechodzą tu z pokolenia na pokolenie!

Obecnie rodzina państwa Thielów myśli o rozwoju agroturystyki w tym miejscu. Jest to zgodne z planami Gminy Zawadzkie, która właśnie stawia na turystykę. „To spokojna okolica, gdzie można odpocząć – mówi pan Thiel. - Zielone lasy, piękna Mała Panew, bogactwo grzybów i jagód. Znajduje się tu także dużo miejsc do zwiedzania - na przykład mój młyn!” – dodaje z uśmiechem.

Pełne wrażenia zakończyłyśmy naszą wędrowkę. To cudowne, że to, co stare, nie umiera, ale zyskuje nowy blask – nowe życie. Mamy nadzieję, że już niedługo przyjeżdżać tu będzie wielu turystów. Zapraszamy zatem do młyna pana Thiela w Żędowicach!

Wyróżnienie

„NIEZWYKŁE CMENTARZYSKO W KRASIEJOWIE”

Autor: Nicola Pinkosz, Jolanta Łozińska

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Dominika Kulczyńska

Do tej książki zagłębiam,
Prehistorie przemierzając,
Odkryjemy i poznamy,
Ten ciekawy świat nieznamy.

Czy widziałeś mój kolego,
Czy poznałeś już mojego,
Przyjaciela z Krasiejowa,
Który kości w ziemi chowa.

To dinozaur nasz opolski,
Jest najstarszy z naszej wioski,
Jeśli chcesz coś wiedzieć więcej,
Wertuj kartki te najprędzej.



Dawno, dawno temu... Pewnie wiecie, że 240 mln lat temu, na początku triasu, ssaki były jeszcze bardzo odległą przyszłością, a gigantyczne dinozaury dopiero w późnym triasie, jurze i kredzie miały zapanować na Ziemi. Przenieśmy się więc na nasze szerokości geograficzne, gdzie panował klimat subtropikalny, a Opolszczyzna była zaledwie pełna błot i moczarów, wąskim lądowym przesmykiem łączącym rozlewisko płytkiego, śródlądowego morza z oceanem. Tajemnicą nie jest to, że na świecie niewiele jest miejsc, gdzie zachowały się ślady aż tak odległej przeszłości - Krasiejów jest więc ewenementem. Ilość i różnorodność odnajdowanych tu szczątków fauny triasowej jest pierwszorzędna. Oprócz gatunków znanych nam, z innych stanowisk paleontologicznych na świecie, w Krasiejowie natrafiono także na ślady gatunków wcześniej nauce nieznanymi.

...w Krasiejowie Krasiejów jest najstarszą miejscowością w gminie Ozimek, oddaloną o około 25 km na wschód od Opola. Pierwsze wzmianki o tej prastarej wsi cysterskiej pochodzą z roku 1292. Miejscowość ta zadziwia bogatym złożem kostnym, które tak długo czekało na odkrycie. Około 225 mln lat temu – w erze mezozoicznej- Krasiejów był bagnistym terenem leżącym na brzegu jeziora o wielkości współczesnych mórz. Jezioro zaczynało się pod Krasiejowem, a kończyło pod dzisiejszym Olsztynem. Na zachód sięgało aż do dzisiejszej Francji. W jeziorze były silne prądy. To właśnie one zanosiliły szczątki nieżywych zwierząt w jedno miejsce, zamieniając je w specyficzne cmentarzysko. Dlatego w Krasiejowie można znaleźć szkielety ryb, gadów, płazów z różnych okresów triasu.

Za czasów starej cegielni...

Przed II wojną światową istniała w tym miejscu cegielnia, produkująca będące syno-

nimem jakości i trwałości cegły. Po wojnie cegielnię pochłonął pożar. W części wschodniej Krasiejowa, jeszcze 10 lat temu, intensywnie funkcjonowała kopalnia odkrywkowa należąca wówczas do „Góraźdze Cement S.A.”. Dzięki bogatym pokładom ilów kajprowych, kopalnia odnosiła duże zyski przy produkcji cementu. Eksploatacja kopalni pozostawiła po sobie ślad w postaci olbrzymiej niecki o powierzchni prawie 30 hektarów. Maszyny górnicze odsłoniły prehistoryczne pokłady geologiczne. Okazało się, iż przynosząca znaczne zyski kopalnia jest w rzeczywistości cementarzystkiem triasowych płazów i gadów. Jak dotąd w Polsce w ogóle nie odnaleziono kości dinozaurów, a jedynie ich tropy.

A zaczęło się od przypadku

Po dotarciu koparek do kostnego złoża, skamieniałości w nim zawarte, zostały zauważone przez kolekcjonerów. Odkrywcą kości jest pan dr Krzysztof Spałek, który to w 1986 roku jako uczeń drugiej klasy liceum, a zarazem mieszkaniec Krasiejowa, odkrył pierwsze szczątki w wyrobisku gliny. Szczątki, które wówczas znalazł, pokazał swojej nauczycielce biologii, ale ona nie wiedziała co o tym sądzić, jak je zidentyfikować. Pan K. Spałek jednak szukał kości dalej i tworzył własną kolekcję. Znalazł ich około 30 kg. Nie pamięta wszystkich okazów, tylko te wyjątkowe takie jak: ogromną szczękę z pełnym uzębieniem, pojedyncze zęby wielkości 10cm, kręgi: ogonowe, piersiowe, szyjne... Jako student Uniwersytetu Wrocławskiego – przekazał je do Zakładu Paleontologii. I nigdy więcej ich nie zobaczył. Kości zaginęły, a o prowadzeniu ewentualnych badań w Krasiejowie, nikt nie chciał lub nie umiał nic powiedzieć. Zgodnie z licznymi pogłoskami, część znaleziska trafiła do kolekcjonerów za granicą.

W 1993 roku prof. Jerzy Dzik z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie przybył w celach badawczych do Strzelec Opolskich. Przebywał tam również dr Robert Niedźwiedzki z Uniwersytetu Wrocławskiego (wtedy doktorant), który poinformował profesora o znaleziskach w niedalekim Krasiejowie. Prof. Jerzy Dzik jeszcze tego samego dnia odwiedził Krasiejów i uświadomił sobie, że jest w miejscu, jakiego jeszcze w Europie nie odkryto. Znalazł tam czaszkę fitozaura – pierwszą, na jaką natrafiono w Polsce. Jak dotąd nie wiadomo, czy zwierzęta te występowały na terenie dzisiejszej Polski. Pan J. Dzik chodził po osypisku ilów i wyciągał z nich lub podnosił spod nóg kolejne skamieniałości. Były one dobrze zachowane, gdyż wapienna otoczka z Krasiejowa działała jak środek konserwujący. Uzbierano wówczas setki kilogramów materiału do zbadania. Od 2000 r. po ostatecznym potwierdzeniu autentycznego pochodzenia kości, na terenie kopalni ilów prowadzono na wielką skalę systematyczne prace wykopalskowe.

„Znaleziska paleontologiczne w Krasiejowie są nowym źródłem wiedzy o przełomie dwóch ważnych er w historii życia na Ziemi. Są to skamieniałości zwierząt i roślin, które żyły w czasach, kiedy władanie kontynentami przejmowały dinozaury. Wartość wykopalisk w Krasiejowie wiąże się więc z ich szczególnym geologicznym wiekiem odpowiadającym zaraniu ery dinozaurów.”¹

Nazwa „dinozaur” została utworzona od wyrazów grackich: Deinos „straszny” i sauros „jaszczur” przez Richarda Owena w 1842r.

Wielkie odkrycia

W trakcie badań paleontologicznych odkryto wiele interesujących szczątków kostnych, które występują w dwóch warstwach. W jednej z nich są to głównie szczątki zwierząt wodnych, w drugiej - kości zwierząt lądowych. Wśród nich dominują:

1 J. Dzik, T. Sulej, Pierwszy Polski Dinozaur, Opole 2004

- Metopozaur (Metoposaurus) - przodek współczesnych żab - był płazem wodnym, drapieżnym. Polował na małe zwierzęta wodne. Nie był wcześniej znany na terytorium Polski. Największy z osobników znalezionych w Krasiejowie miał całkowitą długość ciała około 2 m. Do tej pory wydobyto około 100 czaszek metopozaurów.
- Cyklotozaur (Cyclotosaurus) - posiadał bardzo dużą w stosunku do długości ciała czaszkę. Zwierzę osiągało około 3 metrów długości. Trybem życia cyklotozaur zbliżony był najprawdopodobniej do dzisiejszego aligatora - podobnie jak on zamieszkiwał brzegi zbiorników wodnych.
- Fitozaur (Paleorhinus sp.) - był to drapieżny, wodny gad naczelnny. Przypominał wyglądem dzisiejszego gawiala (indyjskiego krokodyla). Największy z osobników znalezionych w Krasiejowie miał całkowitą długość ciała około 3,5 m. Do tej pory wydobyto 5 czaszek fitozaurów. Nazwa „Fitozaur”, czyli roślinne jaszczury, jest skutkiem nieporozumienia.
- Aetozaur (Stagonolepis sp.) - był gadem lądowym, spokojnym roślinożercą. Największy ze znalezionych osobników miał około 3,5 m. długości ciała.
- Ceratozaur (Teratosaurus silesiacus) - największy drapieżny triasowy gad. Miał około 4 m długości. Teratozaur to jedyny typowo lądowy drapieżnik Krasiejowa. Poruszał się na czterech kończynach, polował najprawdopodobniej na Silezaury i Aetozaurowe.
- Śląski Jaszczur z Opoła (Silesaurus opolensis)

Fascynujące zwierzęta z Doliny Małej Panwi...

W 2001 roku podczas prac wykopaliskowych pod kierownictwem prof. Jerzego Dzika z Instytutu Paleobiologii PAN zostały odkryte trzy kompletne szkielety, w tym nieznanego jak dotąd gatunku dinozaura, któremu nadano nazwę Silesaurus Opolensis, czyli „Śląski Jaszczur z Opoła”. Jest to najstarszy roślinożerny przedstawiciel dinozaurów, najstarszy pradinozaur w Europie i najbardziej znany gad z Krasiejowa. Silezaury stąpały na końcach trzech palców kończyny tylnej. W spoczynku wspierał się jednak delikatnymi, wydłużonymi kończynami przednimi. W triasowym świecie były ofiarą wielu czyhających na nich drapieżników. Gatunek ten, jak do tej pory, znany jest tylko z wykopalisk w Krasiejowie. Rozmiarami przypominał przerośniętego indyka (ok. 1,5 metra długości). Jego opis pasuje do zwierzęcia drapieżnego, jednakże budowa zębów zupełnie temu przeczy. Był roślinożercą wyposażonym w niewielki dziób na zuchwie. Jego jedyną przewagą nad drapieżnikami był refleks i szybkość.

Tropami cmentarzyska

W złożu krasiejowskim spoczywają nienaruszone tysiące szkieletów triasowych gadów i płazów. Znikoma część tego bogactwa ujrzała światło dzienne. Wykopaliska przeprowadzone jak dotąd przez naukowców Instytutu Paleobiologii PAN są zaledwie początkiem do szczegółowego i jakże niezwykłego rozpoznawania zasobów cmentarzyska w Krasiejowie. Znalezione i opisane zostały jedynie najpospolitsze gatunki zwierząt i roślin żyjących na terytorium dzisiejszej Opolszczyzny przed 230 mln lat. Pojedyncze, nieopracowane jeszcze kości już teraz dowodzą, że występowały tam również formy całkiem nowe dla nauki. Obecnie wszystko zależy od naszych pełnych entuzjazmu i pracowitości następców, jak możliwości te zostaną wykorzystane. Przepiękny czaszkami i kośćmi fragment dotąd przekopanego złoża został tylko prowizorycznie zabezpieczony jako podstawa przyszłego muzeum. W pobliżu prowadzone wykopaliska

ska mogą być dodatkowa atrakcją turystyczną, gdzie fani pradawnych jaszczurów będą mogli naocznie się przekonać, jakie skamieniałości wydobywają archeolodzy z ziemi.

Młodzi, zdolni i ambitni

Od roku 2000, w okresie wakacyjnym, na wyrobisku w Krasiejowie pracują chętni studenci z uniwersytetów: Warszawskiego, Opolskiego, Wrocławskiego i Śląskiego oraz z Politechniki Śląskiej. W środowisku studenckim wykopaliska cieszą się dużym zainteresowaniem. Prace prowadzone są w ramach zawodowych praktyk studenckich.

Ku potrzebom nauki...

Koncepcję urbanistyczno - architektoniczną zagospodarowania terenu wykopalisk paleontologicznych w Krasiejowie opracował zespół autorski ze Śląska. Uroczystego otwarcia Pawilonu Paleontologicznego dokonano w dniu 26 sierpnia 2006 roku. Powstał 2 lata, kosztował blisko 4 miliony złotych. W roku 2007 pawilon został zgłoszony do konkursu „Mister Architektury Opolszczyzny 2006”. Obiekt zyskał wyróżnienie komisji konkursowej min. za ciekawe wkomponowanie w otaczającą przestrzeń. Budynek jest oparty o skarpe kopalni odkrywkowej. Otwarcie pawilonu zwińczyło pierwszy etap budowy Dinoparku. Dla potrzeb nauki, oświaty i turystyki od południowej strony pawilonu wybudowano rampę, która ułatwia obserwację znajdujących się tu eksponatów. Pawilon Paleontologiczny w Krasiejowie jest miejscem badawczo-wystawienniczym. Przed obiektem można podziwiać odtworzone gatunki dinozaurów odkryte w Krasiejowie. Rzeźby zostały wykonane na zlecenie Instytutu Paleobiologii PAN przez rzeźbiarkę Martę Szubert. W pawilonie można oglądać skamieniałości triasowych zwierząt in situ, pod jej szklaną podłogą można podziwiać największe w Europie nagromadzenie szczątków mezozoicznych gadów i płazów. Złoże jest w pierwotnym położeniu, w jakim zastygło 230 milionów lat temu. W celach dydaktycznych grupom turystów w pawilonie emitowany jest film wprowadzający w temat wystawy: „Wędrówki z najstarszym dinozaurem”. W pawilonie istnieje możliwość zakupu pamiątek.

21 stycznia 2005 roku dokonano oficjalnego otwarcia Muzeum Paleontologicznego w Krasiejowie, które mieści się w budynku starej szkoły w centrum wsi. Znajduje się tam bogata ekspozycja dowodów życia sprzed 230 mln lat. Ekspozycje do muzeum zostały wypożyczone ze zbiorów Uniwersytetu Opolskiego. Prowadzone są w niej lekcje edukacyjne dla dzieci i młodzieży.

„I ty odkryj ten świat!”

Dnia 1 czerwca 2010 roku odbędzie się wielkie otwarcie, słynnego na całą Europę, JuraParku w Krasiejowie. Dlaczego miejsce te określane jest mianem niesamowitym? Odpowiedź na to pytanie poznacie, gdy treść wywiadu przeczytacie.

W rolę przewodnika wcieliła się Nicola Pinkosz. Panią redaktor została Jola Łozińska.

Witam. Nasz wywiad chciałabym rozpocząć od ważnego, zapewne dla wszystkich chcących odwiedzić JuraPark w Krasiejowie, pytania. Co będzie można w nim zobaczyć?

Dzień dobry. Otóż, JuraPark jest kompleksem rekreacyjno- edukacyjnym, co pozwala w łatwy i przyjemny sposób przyswoić sobie wiedzę na temat ery dinozaurów. Będziemy mogli wybrać się w niezwykłą podróż przez dzieje Ziemi na pokładzie kapsuły

czasu, oglądać unikatowe modele dinozaurów (ponad 100), uczestniczyć w lekcjach muzealnych i warsztatach paleontologiczno-plastycznych, oglądać filmy w 5D, podziwiać największe na świecie rekonstrukcje dinozaurów, a wszystko to będzie w otoczeniu unikatowej jurajskiej scenarii.

Naprawdę bardzo przyjemne miejsce. Ale czy ogół informacji, które będą przekazywać nam przewodnicy, nie przerosnie naszych najmłodszych?

Oczywiście, że nie. Naszym głównym celem jest rozwijanie dziecięcych pasji i marzeń. Właśnie dzięki temu każda wizyta u nas pozostaje niezapomniana. Nawet najtrudniejsze zagadnienia z dziedziny nauk o Ziemi staną się zrozumiałe dzięki stosowanym przez nas pomocom naukowym, a także wykorzystaniu wyjątkowej kolekcji skamieniałości i rekonstrukcji wymarłych zwierząt.

Słyszałam, że w późniejszym czasie JuraPark zostanie rozbudowany. Co nowego ma się pojawić?

Tak. W kolejnym etapie inwestycji powstanie nowoczesny obiekt naukowo-badawczy oraz muzeum triasowe z tysiącami eksponatów. Cały obiekt „JuraPark” kosztować ma aż 28 milionów złotych.

W jakiej cenie będzie można zakupić bilety do JuraParku?

Ceny biletów wstępu wynosić będą:

Bilet normalny: 18 zł

Bilet ulgowy: 14 zł

Bilet dla grup zorganizowanych: 10 zł/ os.

Więcej informacji uzyska Pani na naszej stronie internetowej www.jurapark.pl

Czy nadal na terenach wykopalisk będą prowadzone badania paleontologiczne?

Tak. Muzeum będzie niezwykle ciekawym miejscem, w którym na bieżąco prowadzone będą badania. Przynajmniej przez najbliższe 200 lat, bo na tyle wystarczy tutejsze złoża skamielin.

Dziękuję bardzo za udzieleni mi potrzebnych informacji. Z przyjemnością odwiedzę JuraPark 1 czerwca.

Również dziękuję i zapraszam.

Czy są jeszcze tacy, których wyobraźnie nie pobudzają opowieści o jurajskich kredowych potworach? Tysiące badaczy z całego świata i niezliczone krocie miłośników dinozaurów zgłębiają od półtora stulecia tajemnicę ich rozkwitu i upadku. Postęp wiedzy jest nieustanny, mamy coraz głębsze rozeznanie co do ostatnich chwil istnienia wypełnionych dinozaurami środowisk końca okresu kredowego. A przecież wciąż tajemnica pozostają ewolucyjne początki dinozaurów i ich związki z najbliższymi dzisiejszymi krewniakami - krokodylami i ptakami.

Do zobaczenia w Krasiejowie!

Bibliografia

Bąk L., Miętus K., Spałek K., Historia i przyroda gminy Ozimek, Opole 2001.

Dzik J., Sulej T., Krasiejów. Sensacyjne odkrycia triasowych pre-dinozaurów, Opole 2005.

Dzik J., Sulej T., Pierwszy Polski Dinozaur, Opole 2007.

Foldery dotyczące Gminy Ozimek i JuraParku.

Informacje udzielone od pracownika JuraParku.

Wyróżnienie:

„CHCĘ WYJECHAĆ NA WIEŚ”

Autor: Kinga Szydłowska, Angelika Buczek, Nicola Muszkiet

Publiczne Gimnazjum w Kolonowskiem

Opiekun: Beata Jędrus

Kilka słów od autorów.

Nasza praca nosi tytuł „Chcę wyjechać na wieś!”, ponieważ chcieliśmy przez to przedstawić drugą stronę medalu, czyli to że nie tylko miasto ma swoje wartości i atrakcje, ale także wieś może nimi przyciągać. Dzięki nam możesz poznać dzieje swojej miejscowości oraz zabytki i atrakcje. Pokażemy Wam, jak bardzo interesujące mogą być miejsca, których wcześniej nie. Czy wiesz na jakiej ziemi mieszkasz? Jaka jest jej historia? Co Cie otacza? Dostrzeżliście. Idealne do spędzania każdej wolnej chwili z rodziną, przyjaciółmi lub znajomymi! Warto poznać walory naszych miejscowości, ponieważ dzięki wiedzy o przeszłości możemy godnie kontynuować tradycje i obyczaje naszych przodków. Postaramy się przedstawić Wam niewielką część całej historii tych terenów, bo nie jesteśmy w stanie zapisać wszystkiego na tak małych kartkach papieru. Dziękujemy wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania tej pracy. Mamy nadzieję, że to, co jest w niej zawarte, zapamiętacie na bardzo długo.

Dzieje naszej Ojcowizny

Według źródeł, z których czerpiemy informacje, możemy stwierdzić, że nawet cztery tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa pojawili się tu ludzie. Po wykopaliskach określić możemy, że znajdowały się tutaj ludy z młodszego okresu epoki kamiennej, a później także Rzymianie. Następne ślady ukazują się dopiero w XVIII w. Jest to rok, w którym Colonnowie przybyli na ziemię dzisiejszej Gminy Kolonowskie. Największe zasługi uzyskał Norbert Colonna, który rozpoczął rozbudowę Staniszcza. Wtedy to powstało wiele ważnych dla współczesnej cywilizacji miejsc, które okazały się zaczątkiem obecnych miejscowości. Dzięki „mądrości” Colonnów możemy dzisiaj cieszyć się wspólną kulturą i tradycją.

Spórok

Osada powstała w 1773 roku, a założył ją hrabia Carmer. Dlatego miejscowość pierwotnie nosiła nazwę Carmerau. Nazwa ta pochodzi od jego nazwiska. Carmerau składał się z dwóch części: starsza część królewska, leżała w powiecie opolskim, natomiast nowsza hrabiowska w powiecie strzeleckim. Później przyjęto nazwę Spórok. Są dwie wersje pochodzenia tej nazwy. Pierwsza mówi o „spornych” i twardych drzewach, które były trudne do wykarczowania podczas zasiedlania tych terenów. Drugim wariantem jest spór pomiędzy władzami królewskimi, a właścicielami ziemskimi.

W 1864 roku powstało na terenie Spóroka osiedle pracowników kolei, na działkach odkupionych od kolonistów. Miejsce te nazwano Baniok. Nazwa Baniok jest używana potocznie przez mieszkańców wioski do dziś, w okolicach dawnego dworca kolejowego. Ulica Guznera znajduje się na Banioku i też posiada swoje dzieje. W czasie wojny do Spóroka przybył człowiek o nazwisku Guzner. Był on Polakiem. Guner często

krytykował Niemców. W 1944 roku, kiedy zbliżał się front, z pobliskiego Krasiejowa jacyś ludzie wyciągnęli go z domu, zaprowadzili go do lasu i tam zamordowali. Śmierć ta miała podłoże narodościowe i polityczne. Na jego cześć nazwę ulicy wsi Spórok nazwano jego nazwiskiem. Ulica Guznera istnieje do dziś.

Pamiętki po naszych przodkach

„Kościół filialny pod wezwanie św. Floriana w Spóroku należący do parafii Krasiejów, został wybudowany w 1982 roku. Pierwsza msza św. została odprawiona 21.03.1982r. Niegdyś na miejscu Kościoła była karczma wraz z salą taneczną, której właścicielami byli państwo Jan i Emilia Wolni. W 1981 roku gospodarstwo rolne przekazali na skarb państwa, zaś działkę z zabudowaniami, m.in. dom mieszkalny, salę taneczną i budynki gospodarcze przekazali na rzecz parafii Krasiejów. Mieszkańcy wraz z proboszczem zdecydowali zaadoptować je na Kościół, salkę katechetyczną oraz mieszkanie dla księdza. Obecnie jest to własność Kościoła rzymsko-katolickiej parafii pod wezwaniem św. Małgorzaty w Krasiejowie. Nieprzypadkowo patronem Kościoła w Spóroku został św. Florian, ponieważ wieś była nękana pożarami wskazującymi na podpalenia. Parafianie wraz z proboszczem zdecydowali św. Floriana wybrać na patrona. Od tej chwili zakończyła się sprawa podpaień w wiosce Spórok. Jednak podpalacza nie wykryto. Obecnie parafianie mogą szczyć się pięknym Kościołem. Dzięki ofiarności mieszkańców wsi Spórok mogło powstać to miejsce.”

/wywiadu udzielił Gerhard Scholz/

Staniszczce Małe

Po raz pierwszy nazwa Stanis, ukazała się w 1204 r., jednak w 1300 roku, stwierdzono, że ze względu na wielkość tej osady należy ją podzielić na dwie części– Małe i Wielkie Staniszczce. Na skutek małej różnicy lat między powstaniem obu tych miejscowości, możemy powiedzieć, że mają tak samo długą historię. W Staniszczach Małych mieścił się przystanek szlaku handlowego komunikacji rzecznej na Małej Panwi. Od 1819 r. Staniszczce Małe posiadają łasną katolicką szkołę z 1 pomieszczeniem lekcyjnym. Wcześniej dzieci chodziły do szkoły w Szczedrzyku i Staniszczach Wielkich.

Staniszczce Wielkie

Staniszczce Wielkie swoją nazwę wzięło od imienia Stanis, które w dokumentach po raz pierwszy pojawiło się w 1204 roku. W tym czasie Stanis gościł w klasztorze Trzebnickim w trakcie uroczystości wyróżniania jego poddanych. Między XIII a XIV w. Fryderyk de Stanisz został właścicielem wsi, uważanej początkowo za wioskę rycerską. Najpierw Staniszczce były małą, otoczoną lasami osadą. Po pewnym czasie została ona rozbudowana. Każda wieś, według polskiego prawa, musiała oddawać dziesięcinę do Ujazdu. Staniszczce oddawało w dani upolowaną zwierzynę, jagody, smołę oraz miód. Staniszczce Wielkie dysponowało 287 ulami, które mieściły się w dziuplach starych drzew. W związku z tym w latach 1936-1945 miejscowość ta nosiła nazwę Gross Zeidel, co znaczy po polsku „Duży Bartnik”. Staniszczce Wielkie, jak wiele miejscowości, posiadało również wiele nazw terenowych. Do najciekawszych i najczęściej spotykanych możemy zaliczyć takie określenie jak: „Ameryka”, „Cegielnia Jaźwin”, „Czorno Dziura”, „Mrozołwoł Góra”, „Kowolowskie”, „Kozioł Góra”, „Renardzkie Huty” i „Zielne Miasteczko”. Nazwy te pewnie niewiele mówią, dlatego chcielibyśmy przedstawić Wam ich znaczenie. Zacznijmy od „Ameryki”. Są to duże obszary łąk i lasów, które porastają obszar od Staniszcz Wielkich do Staniszcz Małych. Termin pochodzi od

właściciele tego rejonu, którzy sprzedali te posiadłości i wyemigrowali do Ameryki.

Następnym określeniem jest „Cegielnia Jaźwiń”. Jak sama nazwa wskazuje, była to cegielnia, która zlokalizowana była na peryferiach lasu. Druga część nazwy pochodzi od słowa jaźwa, czyli nora borsuka lub jazvina, co oznacza miejsce wydrążone w ziemi. Po pierwszej wojnie światowej cegielnia została rozebrana. W późniejszych latach starano się powtórnie uruchomić produkcję cegieł, lecz próba skończyła się niepowodzeniem.

Po prawej stronie Małej Panwi jest miejsce, które nazwane zostało „Czornom Dziurom”, stanowią je staw, las i okoliczne pola. Dzisiaj ten obszar wchodzi w skład Fosowskiego. Legenda opowiada o zatopionej karczynie, w której rabusie zamordowali chłopców karczmarza. Skutkiem tego była nagła zmiana pogody, z białej chmury wyłoniła się błyskawica, która uderzyła w karczmę. Po chacie został tylko ogromny dół wypełniony wodą.

Równie ciekawą legendę ma „Mrozowół Góra”. Na początku powiemy, że „Mrozowół Góra” jest wzniesieniem w lesie nad Kowolowskim. Kowolowskie zaś, to najbardziej wysunięta na wschód część Staniszc Wielkich, która była jedną z najwcześniejszych osad przemysłowych nazywanych tak na cześć zarządcy dóbr hrabiego Colonne o nazwisku Kowolik. Podanie mówi o księciu Stolbergu, który planował na tejże górze wybudować zamek myśliwski. Z niewiadomych przyczyn wszystko się w tym miejscu zapadało. Cały materiał, który miał być przeznaczony na zamek, został przekazany na budowę obecnego kościoła w Staniszcach.

Następną nazwą miejscową jest „Kozioł Góra”. Wy tłumaczenie jest proste, dawniej na tym miejscu hodowano kozy, a sprzyjały temu liczne łąki i miedze.

W następnej kolejności mamy „Renardzkie Huty”. Są to obecnie budynki przy ulicy Sienkiewicza i Arki Bożka, które kiedyś zamieszkiwane były przez hutników, pracujących w pobliskiej hucie. Jej założycielem był hrabia Andrzej Renard. Niestety dzisiaj po hucie zostały tylko resztki zapory.

Z kolei „Zielone Miasteczko” to wysunięta na zachód część wioski. Początkowo teren ten nosił nazwę „Usraniec”, z czym wiąże się historia o tym, że kiedyś ktoś wybudował tutaj dom, z dala od wioski. Potocznym językiem oznaczało to, że się „usrał”. Z powodu dziwnie brzmiącej nazwy, nazwano to miejsce „Zielonym Miasteczkiem”, a przyczynił się do tego dawny proboszcz ks. Maruska.

W Staniszcach Wielkich znajduje się na końcu ul. Polnej, dawny cmentarz. Historia mówi, że prawdopodobnie podczas wojny Napoleońskiej w tym miejscu chowano żołnierzy, którzy chorowali na dżumę i na cholera. Pamiątką tych faktów jest dziś tylko krzyż i sosnowy zagajnik. Myślimy, że po przeczytaniu tego artykułu zdołaliśmy przekazać informacje, które być może kiedyś Wam się przydadzą.

Pamiętki po naszych przodkach

Kościół p.w. Św. Karola Boromeusza wybudowany został w 1754r. przez Norberta Colonnę. 23 czerwca 1881 roku wybuchł pożar, który doszczętnie zniszczył drewniana świątynię. Przyczyny nigdy nie udało się ustalić. Jedyne co zostało ocalone z ognia to figura Chrystusa, stary ołtarz oraz tablica z przykazaniami. Ówczesny proboszcz - Juliusz Nowak, długo kwestował w poszukiwaniu wsparcia w budowie kościoła i pewnie niewiele by wskórał, gdyby nie wielkoduszność właściciela i patrona tych ziem - księcia Ottona Stolberga – Wernigerode. Zasponsorował on 2/3 kosztów budowy obliczonych na 70 tys. marek królewskich. Resztę kosztów pokryła kwesta ks. Nowaka. Proboszcz poszukiwał pomocy wszędzie, nawet w Ameryce, gdzie osiadła grupa emigrantów ze

Staniszcze Wielkie. Starania księdza wynagrodzone zostały 22 grudnia 1883r. - w kościele p.w. Świętego Karola Boromeusza odbyła się pierwsza msza św.

Nasz region jest terenem, na którym istniały różnorakie obrzędy i tradycje. Nasze babcie zapewne pamiętają te czasy. Kilka ze zwyczajów przetrwało do dzisiaj, m.in. wodzenie niedźwiedzia i topienie marzanny. Przedstawimy, naszym zdaniem, najciekawszy obrządek, który pozostał, tzw. „Babski Comber”. Polegał on na tym, iż wszystkie kobiety zamężne i panny, które mają zamiar niedługo wyjść za mąż, przechodzą przez wieś jako orszak przebieranców. Jeśli na swojej drodze spotkają „chłopa”, to zabierają mu czapkę. Następnie zbierają się gdzieś w domu. Kobiety starsze, bardziej doświadczone, uczą te młodsze swoich obowiązków w małżeństwie. Mężczyźni stoją przed domem niby po odbiór czapek, jednak tak naprawdę chcą wiedzieć o czym kobiety plotkują. Cały obrządek kończy się zabawia kobiet.

„Staniszcze Wielkie może szczyścić się działalnością OSP. Można powiedzieć, że swoje początki rozpoczęła w 1803 roku, kiedy właściciel ziemi strzeleckiej odstąpił drewniany domek i przeznaczył go na szkołę, w której rezydował nauczyciel i organista do 1865 roku. Od tego czasu budynek używany był do celów strażackich.

W 1881 roku wybuchł pożar w miejscowym kościele, który znajdował się w miejscu obecnego sklepu „Tęcza”. Pożar zniszczył nie tylko kościół, ale i wszystkie budynki położone na wschód, łącznie pomieszczeniem strażaków. Po tych wydarzeniach postanowiono wybudować remizę strażacką, która służyła mieszkańcom do 1975r. Reliktem działania straży jest sikwaka ręczna, na której znajduje się tabliczka z 1910 roku. Działaniami strażackimi kierował sołtys. Według najstarszych zapisków pana Gintera Kortinga z Munster przypuszcza się, że jednostka Staniszcze Wielkie jako samodzielna powstała w okresie między 1924 a 1927 rokiem. Na podstawie żyjących świadków ustalono, że w 1927 roku odbyło się zebranie, na którym postanowiono utworzyć Ochotniczą Straż Pożarną.”

/informacji udzielił K. Machnik/

Ciekawym obiektem technicznym jest stara stacja kolejowa i nasyp. Starą stację w Staniszczech Wielkich wybudowano w 1894r. Linia z Fosowskiego do Strzelec Opolskich biegła na terenach Kolonowskiego i Staniszcze Wielkie. Odcinek w Staniszczech Wielkich przeprowadzono po wysokim, imponującym sztucznym nasypie, specjalnie wykonanym w celu zniwelowania różnicy terenu. Do dziś dnia możemy podziwiać nadal, pomimo jego nieużywalności, piękny wiadukt kolejowy w Staniszczech Wielkich na ulicy 1-go Maja. Pomimo braku zainteresowania Gminy, budynek stacyjny nadal jest w dość dobrym stanie dzięki rodzinie tam zamieszkałej. 80% pracowników kolei na tych terenach stanowili mieszkańcy Staniszcze Wielkie i Fosowskiego.

Kolonowskie

Dawniejsza osada - dzisiejsze miasto – wzięła nazwę od jej założyciela Filipa Colonna. Osada powstała w 1780r. Filip Colonna okazał się dobrym gospodarzem tej ziemi, ponieważ wybudował wielkie piece hutnicze, które służyły do wytapiania żelaza. Następnie doprowadził do realizacji budowy kanału przeprowadzonego od Małej Panwi do stawu w Kolonowskim. Kanał ten wzmacniał dopływ wody do działającej tu huty. Kiedy hrabia Renard, spadkobierca Colonna, otrzymał te zakłady rozbudował je i rozwinął produkcję oraz ustanowił pierwszą hutę żelaza w pełnym cyklu produkcyjnym. Huta ta składała się z wielkiego pieca, fryszerek oraz kuźni. Jak wszystkie pobliskie osady, Kolonowskie również posiadało swoje nazwy terenowe. Najbardziej

znanymi są: Bendawice, Bziniczka, Haraszowskie, Rogolowiec oraz Fosowskie. Nazwy te są współcześnie dość popularne, często jako określenia nieoficjalne.

Bendawice to wioska założona w 1818r. przez barona von Gastheimb. Nazwa wywodzi się od nazwiska Benda, który wybudował kapliczkę przy ul. 1-go Maja.

„Kapliczka (...) została wybudowana w 1820r. przez mieszkańców Bendawic. Pod kapliczką odprawiane były nabożeństwa majowe. Tutaj znajdował się obraz sw. Anny, który teraz jest w muzeum. Tutaj również spotykali się i szli z obrazem do Staniszc Wielkich ludzie, ponieważ w Kolonowskim nie było jeszcze kościoła. Dzisiaj już jest kościół w Kolonowskim i odprawiana jest co roku msza z okazji święta św. Anny za mieszkańców Bendawic. W tym miejscu stoi ta kapliczka, ponieważ mieszkańcy chcieli mieć obiekt kultu religijnego. W kapliczce dzwonili ludzie, którzy mieli do tego zamiłowanie. Franciszek Czupała dzwonił jako pierwszy w tejże kapliczce, potem córka pana Franciszka, Wiktoria Bonk, niepełnosprawny Wiktor Śmieszkoł, a następnie Edwald Czupała, który dzwoni do dziś. Trzy lata temu przeprowadzono kapitalny remont dachu, krzyża, ścian wewnątrz. W tym samym czasie zabytkowa figura Matki Bożej z kapliczki została poddana renowacji. W remoncie uczestniczyło sześciu mieszkańców Bendawic. Remont trwał miesiąc.”
/informacji udzielił p. Edwald Czupała/

Potoczną nazwę Bendawic jest „Chudzina”, dlatego że ziemia na tym obszarze jest piaszczysta – „chuda”. Następnym hasłem jest „Bziniczka”, w której kiedyś znajdował się młyn zbożowy. W 1790 roku postawiono na tych terenach także fryszerkę i młot. Aktualnie jest dzielnicą Kolonowskiego.

W następnej kolejności mamy nazwę „Haraszowskie”. Była to początkowo osada hutników i węglarzy (wyrabiano tu węgiel drzewny) założona przez hrabinę Mariannę von Colonna oraz Franciszka von Harrassowski. Jak widać nazwa wzięła się od nazwiska Franciszka von Harrassowski. Rejon ten posiadał podleśnictwo.

Kolejnym dość znanym miejscem w Kolonowskim i nie tylko, jest Regolowiec. W 1761 roku hrabia Filip Colonna założył ośrodek hutniczy, fryszerkę i kilka domów dla pracowników. Pojęcie Regolowiec pochodzi od mistrza kuźnicy Rogala. Obok leśniczówki stała drewniana wieża obserwacyjna dla powiadamiania pożaru lasu. Co roku odbywa się na Regolowcu, w czasie wiosny, „Złot Śladami Dawnego Hutnictwa” organizowany przez oddział PTTK w Zawadzkiem. Kolejną nazwą miejscową jest Fosowskie. W 1790r. powstała w tym miejscu huta Fosowskie, której założycielem był dokładnie ten sam człowiek, który założył Regolowiec – Filip Colonna. Na tym terenie postawiono młyn, którego później zastąpiła fryszerka (początek ośrodka hutniczego). Hutniczym majstrem budowlanym został Arnold Henryk Voss, od którego wzięła się nazwa Fosowskie (dawniej Vossowska od Vossowska Huta). Za czasów Andrzeja von Renard wybudowano linię kolejową z Opoła, przez Fosowskie, do Tarnowskich Gór (trasa – 76 km). W 1868 r. postawiono dworzec kolejowy, pocztę, lokomotywnię oraz wagonownię w Fosowkiem.

Pamiętki po naszych przodkach

Pierwszym z najbardziej znanych zabytków Kolonowskiego jest Izba Regionalna. Jest to jeden z najstarszych budynków zachowanych w gminie. W 1800 r. mieściły się tam biura zarządu huty, a później umieszczono w tym miejscu szkołę ewangelicką. Ostatecznie rozdzielono chatę na mieszkania czynszowe. Pod koniec lat 90. miano- wano to miejsce izbą regionalną. Obecnie izba posiada trzy pomieszczenia, w których zgromadzono wiele eksponatów obrazujących tradycje naszych przodków.

Ciekawym zabytkiem przyrody jest Zespół Przyrodniczo - krajobrazowy „Pod Dębami” - Aleja Błazkowa. Historia tego miejsca zaczyna się, kiedy Filip Colonna zdecydował się założyć i rozwijać hutnictwo w Dolinie Małej Panwi. Drewno było bardzo potrzebne m.in. hutom, śląskim kopalniom i przemysłowi pruskiego państwa. Zwykłą koleją rzeczy było wycinanie drzew, aby uzyskać materiał przemysłowy. Dlatego Aleja Drzew pozostała po dawnej świetności naszych lasów i jest pomnikiem przyrody.

Kolejnym urokliwym zakątkiem naszej gminy jest Zespół Przyrodniczo - krajobrazowy „Kocia Góra”. Jest to pasmo wzniesień z górującą „Kocią Górą” i łańcuchem zbiorników retencyjnych. Najpiękniejszym głosem naszej przyrody jest hejnał żurawi, które na szczęście goszczą jeszcze w tych okolicach.

Kolonowskie posiada ciekawy zabytek przemysłu hutniczego, jakim jest kanał hutniczy. Jego celem był spław drewna do hutniczego pieca, a później spływ wytopionej surówki do nowej huty w Zawadzkiem, gdzie poddawana była ona dalszej obróbce. Obecnie kanał jest częściowo zasypany, lecz wciąż stanowi malownicze urozmaicenie krajobrazu. Jak w każdym mieście, tak i w Kolonowskim, rozsiane są po całym terenie miasta i gminy krzyże i kaplice, stawiane przez fundatorów. Wszystkie są świadectwem niepisanej historii tego zakątka.

Pomiędzy Kolonowskiem a Fosowskiem znajduje się kościół ewangelicki. Został on wybudowany w latach 1928-1929. Położony jest obok cmentarza parafialnego, zachował swoją oryginalną architekturę. To na tyle z zabytków Kolonowskiego i jej dzielnicy.

„ Każdy dzień jest podróżą przez historię.”

W tym rozdziale chcemy opisać powstającą nową historię. Wiele się zmieniło od czasów naszych przodków i wiele zmienia się każdego dnia. Chciałybyśmy Wam pokazać, co dzieje się u nas obecnie. Powstało w naszej okolicy wiele nowych atrakcji. Postęp techniczny i rozwój również tutaj można zauważyć. To, co nowe, niekoniecznie musi być gorsze od dawnego (tak często myślą ludzie starsi). Nowoczesność to lepsza przyszłość, pod warunkiem, że nie zniszczy naszej pięknej przyrody.

Spórok

Wioska stanowi jak gdyby śródleśną wyspę, położoną wśród pięknych lasów. Spórok jest najmniejszą miejscowością w gminie Kolonowskie. Rolnictwo parę lat temu odgrywało tu dominującą rolę w gospodarce. W dzisiejszych czasach wiele osób wyjeżdża za granicę lub znajduje pracę w pobliskich zakładach pracy. Wioskę Spórok oraz całą gminę cechuje duża ilość lasów. Pieczę nad tym terenem ma Nadleśnictwo Zawadzkie oraz Strzelce Opolskie. Przez wioskę Spórok przepływa rzeka Cieńka - Ptaszówka. U źródła tej rzeki utworzono zbiornik wodny „Ptasi Stawek”. Jest to miejsce rekreacji oraz odpoczynku. Jest to miejsce przy którym zatrzymują się bardzo chętnie turyści. Z historią Spóroka wiążą się:

- kapliczka z XIX wieku,
- Zabytkowy budynek z 1872r., w którym najpierw była szkoła, później przedszkole,
- Remiza Strażacka (wybudowana w 1986r.),
- Dworzec Kolejowy wybudowany w 1930r.,
- Była szkoła podstawowa od 1965/66r., obecnie Centrum Aktywności Wiejskiej,
- Leśniczówka (wybudowana w 1899r.),
- Kościół pod wezwaniem św. Floriana- od 1982r.,
- Boisko sportowe z zapleczem (szatnia, sanitariaty).

Jak w każdej miejscowości również i w Spóroku można znaleźć OSP(Ochotniczą Straż Pożarną). Ma ona już swoje lata, ponieważ istnieje w wiosce Spórok od 1865 roku. Obecnie prezesem zarządu jest p. Janusz Waclawczyk. Straż jest organizacją społeczną zrzeszającą ochotników, którzy biorą udział w akcjach ratowniczych i pożarowych podczas klęsk żywiołowych. Straż prowadzi działalność kulturalno-wychowawczą w środowisku wiejskim. Prowadzą świetlice, kluby w remizach strażackich oraz drużyny młodzieży.

W Spóroku działa LKS – Zieloni (Ludowy Klub Sportowy). Cieszy się on popularnością od 1947 roku. Obecnie prezesem zarządu jest Dariusz Kokot. Klub piłki nożnej ma na celu dobrowolną działalność człowieka oraz zaspokojenie potrzeb zabawy, współzawodnictwa i doskonalenia cech fizycznych i umysłowych. Tu organizuje się spotkania różnych drużyn z okolicznych wiosek. LKS rozwija cechy osobowości takie jak wytrwałość, zdyscyplinowanie, koleżeństwo i silną wolę.

Ważną organizacją działającą od 2000r. w Spóroku jest Stowarzyszenie Odnowy Wsi. Przewodniczącą zarządu jest p. Anna Golec, a zastępcą p. Janina Urbańczyk. Odnowa Wsi pozwala mieszkańcom być odpowiedzialnym za losy swojej wioski. Opiera ona swój program(zasady) na wieloletnich doświadczeniach w innych krajach. Każdy może być członkiem Odnowy Wsi Spórok, ponieważ nie jest ona związana politycznie z żadną organizacją. Skupia ona ludzi aktywnych i zaangażowanych społecznie w proces tworzenia swojej przyszłości. Odnowa Wsi kształtuje warunki życia ludzi na wsi, jest ona także odpowiedzialna na kryzys obszarów wiejskich. Przynosi ona wiele korzyści dla społeczności lokalnej m.in. pobudzenie aktywności mieszkańców wioski, planowanie i opracowanie Planu Rozwoju Wsi, rozwiązywanie problemów społecznych jak i gospodarczych, pozyskiwanie środków finansowych z różnych źródeł i realizowanie projektów itp.

W Spóroku istnieje wiele firm i przedsiębiorstw (Są to m.in.):

- piekarnia p. Szafarczyk
- sklep i bar - Na Górcie - p. Wieczorek
- sklep p. Chromiec
- zakład E.U.M. Elektronik
- zakład Blacharstwa Samochodowego p. Loch
- zakład produkcji sera FAN-AGRI s.c..
- zakład Usług Budowlanych p. Golletz
- zakład fryzjerki p. A. Stróżyk
- zakład usług remontowych p. Puzik
- zakład usług remontowych p. Muschkiet
- firma J.J System

Staniszczce Małe

Wioska Staniszczce Małe położona jest nad Małą Panwią, na lewym jej brzegu. Miejscowość charakteryzuje się posiadłością dużej ilości lasów (ok.70%). Na tym terenie lasy wchodzi w skład Stobrawsko -Turawskiego obszaru, który jest chroniony. Na terenie Staniszcz Małych znajduje się wiele miejsc, w których występuje flora i fauna chroniona. Są to m.in.: łąki trzęślicowe, stawy leśne, źródółko. Teren na którym się znajduje wioska zajmuje 7,1km.Staniszczce Małe słyną z licznych, różnorodnych ulic, które tworzą niezwykle labirynt, trudny do odczytu dla przybysza.

Niezwykle wraźnie robi źródło wypływające z podnóża wzniesienia połodowco-

wego nazywane „Stoczek”. Miejsce to jest idealne do odpoczynku, ponieważ jest ono ciekawie zagospodarowane. Można się tam także napić zimnej oraz smacznej wody wypływającej z podnóża. Wokół źródła występuje wiele ciekawych i chronionych roślin. W miejscach, bardzo słonecznych można spotkać pazia królowej. Jest to jeden z najpiękniej ubarwionych motyli krajowych. Występują tam liczne ilości zwierząt kręgowych oraz płazów. Często spotykana jest tam żaba trawna, ropucha szara, ropucha zielona oraz bardzo rzadko spotykaną rzekotkę drzewną. Spotykane tu są także jaszczurka zwinka i padalec zwyczajny. Występuje tu wiele gatunków ptaków lęgowych m.in. pliszka żółta. Ryjówkę aksamitną, można zaliczyć do najbardziej ciekawych ssa-ków tych okolic. Można powiedzieć, że „Stoczek” to miejsce idealne dla miłośników przyrody.

Baza Ochotniczej Straży Pożarnej w Staniszczech Małych jest chyba najmłodszą, pod względem istnienia, w gminie Kolonowskie, bo istnieje od 1925r.. Dbą ona o bezpieczeństwo mieszkańców i służy pomocą w sytuacjach zagrażających życiu lub utraty dobytku. Rozpoczęta budowa bazy trwa nadal. W chwili obecnej budynek znajduje się w stanie surowym zamkniętym.

Staniszcze Wielkie

Staniszcze Wielkie znajdują się we wschodniej części Śląska Opolskiego w odległości 30 km na wschód od Opola. Są one położone na szerokości geograficznej 50°39' i długości geograficznej wschodniej 18°21'. Rejon ten obejmuje 550 hektarów środkowej części Równiny Opolskiej położonej w lewym brzegu Małej Panwi, w bardzo zalesionej okolicy. Kozia Górka (220 m n.p.m.) jest największym wzniesieniem Staniszcza Wielkich, a najniższym jest Zielone Miasteczko(191,5 m n.p.m.). Od wschodu, po przeciwnej stronie rzeki Małej Panwi sąsiaduje z Kolonowskiem, od zachodu ze Staniszciami Małymi, od północy z Fosowskiem. Obecnie teren parafii Staniszcze Wielkie tworzą dwie jednostki administracyjne: Staniszcze Wielkie i Fosowskie. Szata leśna na tych terenach jest dosyć bogata, a ziemia sprzyja rozwojowi flory. Istnieje też wiele pomników przyrody, którymi są stare, grube, ogromne dęby, pozostałość po dawnej świetności.

Nie tylko szata roślinna rozwija się tutaj wspaniale, ale powstają tu również różnego rodzaju kluby (LKS), jak i atrakcje(Stanica). Prezesem klubu LKS-u w Staniszczech Wielkich (na ulicy Leśnej 14) jest Kamil Tomasz Smykała, a zastępcą Marek Piotr Potyka. Klub ten zespala ludzi kochających piłkę nożną. Boisko sportowe otwarte jest dla wszystkich, którzy zechcieliby zagrać w piłkę.

Stanica jest miejscem, które powstało w 2009/2010. Znajduje się w okolicach Małej Panwi w Staniszczech Wielkich. Jest to miejsce stworzone dla ludzi, którzy uwielbiają łono natury. Jest możliwość rozpalenia ogniska w niedzielne popołudnia. Latem odbywają się tam spływy kajakowe.

Do Leśnictwa Jażwin, inaczej nazywane „arboretum”, nie ma równych. Tak niezwykle miejsce można spotkać jedynie w Staniszczech Wielkich. „Jażwin” jest zjawiskiem unikalnym, które powstało dzięki talentowi, pasji, wiedzy o roślinach i przyrodzie. Arboretum to niesamowity „rajski” ogród. Osobą, która stworzyła to miejsce, jest p. Robert Piątek. Ogród powstał 10 lat temu. Znajduje się tam ponad 2500 rodzajów różnych roślin różnego pochodzenia. Ogród ten darzy zwiedzających pięknem swym od wczesnej wiosny do późnej zimy. To miejsce zamieszkuje również wiele ptaków i innych zwierząt.

Kolonowskie - Fosowskie

Kolonowskie znajduje się na prawym brzegu Małej Panwi, w środkowowschodniej części Śląska Opolskiego, na Równinie Opolskiej, na północy powiatu strzeleckiego, w odległości 35 km od Opola. Prawie na środku miejscowości przepływa rzeka Bzinička – dopływ Małej Panwi. Najwyższym wzniesieniem Kolonowskiego są okolice Kociej Góry (207 m. n.p.m.), a najniżej położony teren znajduje się w obniżeniu ujścia Bzinički do Małej Panwi (197m n.p.m.). Kolonowskie jest dobrym miejscem do wypoczynku, ponieważ:

- znajduje się tutaj Kręgielnia „Pod Lasem” z możliwością noclegu,
- odbywają się spływy kajakowe,
- dla maniaków jazdy na rowerze, znajdują się na terenie całej gminy ścieżki rowerowe,
- posiada wiele lokali gastronomicznych np. Restauracja „Markus”, Pizzeria Crossroads”,
- można zwiedzić zabytkową Izbę Regionalną, itp.

Miejscowość ta również jest idealna do prowadzenia wszelakich inwestycji. Obecnie na terenie Kolonowskiego powstało wiele nowych przedsiębiorstw, m.in.:

- IZOSTAL S.A.
- PACKPROFIL SP. Z O.O.
- KOLB SP. Z O.O.
- PAHER S. J.
- PAMAS PIOTR MATYSZOK & SYNOWIE
- ELTETE - POLSKA SP. Z O.O.
- P.P.U. KOPGARD SP. Z O.O.
- PERI POLSKA SP. Z O.O.
- MIPODREX S. J.
- PIEKARNIA B. H. KISIEL
- ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA TWORZYW SZTUCZNYCH M. LEMCKE.

Kolonowskie to również teren działania różnych organizacji społecznych (stowarzyszeń):

- Caritas
- Rodzina Kolpinga
- Unia Kolonowskie
- Chór „Colnovica

Bibliografia

Informacje zaczerpnięłyśmy z:

- „Historia parafii Staniszcze Wielkie” Henryk Laskawiec
- „Jest takie miejsce na Ziemi...Kolonowskie” Gerard Mańczyk
- Krystyna Kunysz „To i owo o Staniszcach Małych i Spóroku”
- <http://www.kolonowskie.pl>
- <http://www.sporok.ovh.org/>
- <http://www.staniszczemale.pl/>
- <http://www.staniszczewielkie.pl/>
- Trasy Rowerowe Doliny Małej Panwi – Interaktywna mapa turystyczna
- wywiadów z G. Scholz, E.Czupała, K. Machnik

Pozostałe prace w tej kategorii

„CIEKAWE MIEJSCE – KRAINA DINOZAUROW

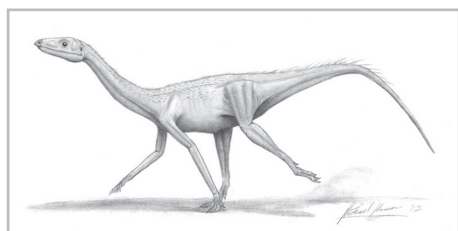
Autor: Justyna Trzcińska

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor

Krasiejów – mała wioska położona nieopodal Opola przez miliony lat ukrywała w swych ziemiach niesamowite szczątki najstarszych w Europie kręgowców z triasu.

WYKOPALISKA W KRASIEJOWIE



Na terenie starej kopalni odnaleziono tam skamieniałości pradawnych (prawdopodobnie jednych z pierwszych) kręgowców ery mezozoicznej, m.in. Metopozaura, Fitozaura, Kapitozaura, Aetozaura, Teratozaura oraz występującego jedynie na terenie Krasiejowa gatunku nazwanego Silezaurus Opolensis.

Tak prawdopodobnie wyglądał gad, którego kości zostały odnalezione tylko w Krasiejowie:

Silezaurus mierzył nieco ponad dwa metry długości i był wielkości indyka. Długość czaszki to około 17 cm. Budowa kości szczęki jest prawdopodobnie jedną z cech charakterystycznych zwierzęcia, ponieważ znajdowały się w niej cztery zębodoły. U kilku osobników zachowały się pozostałości puszek mózgowych pozwalające na jej dość dokładną rekonstrukcję. Wierzchołek kości zębowych prawdopodobnie pokrywała substancja, która tworzyła ostry dziób.

HISTORIA ODKRYĆ W KRASIEJOWIE

W latach osiemdziesiątych XX w. młody mieszkaniec Krasiejowa – Krzysztof Spałek odkrył w podłożu dziwną skamielinę. Choć niewiele osób o tym wie, to on był pierwszym odkrywcą triasowych kręgowców z Krasiejowa.

Badania rozpoczął prof. Jerzy Dzik, który zainteresował się znaleziskiem. Było to w roku 1994. Ciekawostką dla wielu z nas może być to, że pierwszymi kośćmi znalezionymi na terenie Krasiejowa były kręgi płazów tarczogłowych, a także nosowa część czaszki dość dużego gada, jakim był Fitozaur. Przez kolejne lata prof. Dzik przyjeżdża do Krasiejowa wraz ze swoimi studentami i znajdują tysiące skamieniałych szczątków gadów żyjących około 200 milionów lat temu.

Okazuje się, iż krasiejowskie wykopaliska są sensacją na światową skalę.

W dzisiejszych czasach nie zdarzają się tak bogate i obfite stanowiska paleontologiczne. Może się bowiem okazać, iż są to najstarsze znaleziska w Europie, a może i na całym świecie. Najbardziej pospolitym na terenie wykopalisk w Krasiejowie znaleziskiem są szczątki płaza o nazwie Metoposaurus. Przypomina on dzisiejszą żabę, lecz miał około 3 m długości, z czego ok. 20 % zajmowała duża, masywna czaszka.

Innym ciekawym odkryciem ziem Krasiejowa jest Fitozaur, przypominający wyglądem krokodyla. Badania zaprzeczają jednak, jakoby był to jego przodek. Na terenie wykopalisk odnaleziono fragment jego kręgosłupa, który miał około 5 m.

MUZEUM PALEONTOLOGICZNE

Muzeum znajduje się w centrum wsi, niedaleko kościoła. Zostało otwarte w 2005r. Jest ono bardzo dobrze oznakowane, dlatego nietrudno do niego trafić. W muzeum znajduje się specjalna wystawa zatytułowana „Wędrówki z najstarszym dinozaurem”.

PAWILON PALEONTOLOGICZNY

Pawilon paleontologiczny znajduje się 1,5 km od centrum wsi. Usytuowany jest na terenie wykopalisk. Został otwarty w 2006 roku, a jego uroczyste otwarcie było zwieńczeniem pierwszego etapu budowy Dinoparku. W pawilonie można oglądać skamieniałe szczątki zwierząt znalezionych na terenie Krasiejowa, oglądać edukacyjny film na temat wykopalisk oraz mapy przedstawiające Ziemię za czasów triasu. Jest on czynny codziennie w godzinach 10:00-18:00.

Obecnie na terenie wykopalisk prowadzone są prace nad „Juraparkiem Krasiejów”. Wielkie otwarcie już 1 czerwca!

Myślę, że wykopaliska w Krasiejowie są ważnym i sławnym elementem gminy Ozimek.

„DOBRODZIEŃ – MOJE MIEJSCE NA ZIEMI...”

Autor: Aleksandra Mucha

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Dobrodzień- małe miasteczko w województwie opolskim, które swoim romantyzmem i urokiem zachwyca mieszkańców, jak i turystów na przełomach wieków. Pierwsze wzmianki w dokumentach na temat tej pięknej miejscowości pojawiły się w 1267r., kilka lat przed nadaniem przez księcia opolskiego Bolesława I przywilejów miejscowemu sołtysowi. W 1374r. Dobrodzień otrzymał z rąk księcia Władysława Opolczyka prawa miejskie. Od tej pory w dokumentach i księgach Dobrodzień figurował jako miasto, a nie osada. Nazwy tego uroczego miasteczka zmieniały się na przełomie lat. Przez Dobrocin i Dobrodzien aż po Guttentag i obecną nazwę, Dobrodzień. Legenda mówi, że w 984r. zatrzymał się tutaj św. Wojciech w drodze do Krakowa. W końcu XIV w. miasto przeszło na własność rycerza Władysława Jagiełły- Spytka z Melsztyna. Później zajęli je książęta niemodlińscy, a następnie Jaroccy. Anna Jarocka, z Donu von Gaschin stale zwiększała obciążenia feudalne mieszczan, czym zasłużyła na miano dobrodzieńskiej Czarnej Damy. Legenda o pani Jarockiej mówi, że mieszkała ona w pałacu w Dobrodzieniu. W księżycowe noce przechadza się ona po swej posesji następnie udając się do przypałacowego parku. Czasem można spotkać ją snującą się między drzewami i szukającą możliwości odzyskania swojej własności, jaką był niegdyś Dobrodzień.

Obecnie Dobrodzień jest dość znane, ponieważ leży na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków handlowych: Opole- Częstochowa i Gliwice- Poznań. Dobrodzień liczy ponad 4500 mieszkańców. Natomiast cała gmina liczy sobie 11 tysięcy ludzi.

Guttentag jest znany z przemysłu meblowego. Znajduje się tutaj ponad 100 warsztatów stolarskich. Z Dobrodzienia pochodzi znany w całej Polsce, a także za granicą

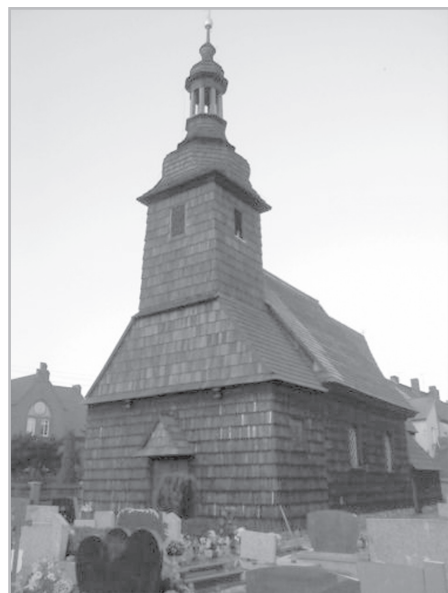
pan Piotr Kler, właściciel i założyciel firmy „KLER S.A.” zatrudniającej ponad 300 pracowników.

Dobrodzień jest znany nie tylko z rozwoju gospodarki. Ma on również swoich zasłużonych. W tym miasteczku przebywała i przez pewien okres czasu mieszkała Edyta Stein. Mniej znanym, ale bardzo cenionym wśród mieszkańców miasta jest również Paul Hadrossek. Urodził się on 12 maja 1912r. w Dobrodzienia, a zmarł 18 listopada 1971r. 1 sierpnia 1937r. pan Hadrossek otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Bertrama. Następnie otrzymał zatrudnienie jako kapłan w opiece duchownej w Niemodlinie. Był on również nauczycielem. Oprócz tego dawał wykłady poza szkołami, w których uczył, publikował i podróżował. Przed śmiercią był jeszcze w Afryce.

Najwspanialszą stroną Dobrodzienia są zabytki. Te historyczne miejsca są pełne uroku. Można zobaczyć tutaj zabytkowy drewniany kościół p.w. św. Walentego. Kościół pochodzi z I połowy XVII w., a dokładniej z 1630r. Zabytek został zbudowany po wojnie trzydziestoletniej i wielkim pożarze w 1625r. Kościół został także uratowany z wielkiego pożaru miasta w 1846r. Pożar zniszczył wówczas prawie całe miasto. Ocalały jedynie nieliczne zabudowania na obszarze miasta. Obecnie kościółek nie jest otwarty na codzień. W święto zmarłych odbywają się w nim nabożeństwa. Kilka miesięcy temu budynek został odnowiony. Teraz kościółek dalej cieszy oczy mieszkańców oraz turystów.

Następnym zabytkiem wartym zobaczenia jest most. Jest to najstarszy zachowany zabytek Dobrodzienia. Został zbudowany w 1610r. z kamienia łupanego. Most znajduje się we wschodniej części miasta. Stanowi on przepiekaną ozdobę miejskiego parku. Zabytek został przed kilku laty gruntownie odnowiony. Jest on wyłożony kostką brukowa, co sprawia wrażenie, że znajdujemy się w epoce średniowiecznej.

W środkowej części miasta znajduje się kolejny zabytek. Jest to kościół parafialny p.w. św. Marii Magdaleny. Kościół został wybudowany w 1854r. Został on zbudowany w miejscu spalonego w wielkim pożarze drewnianego kościółka. Budowę budynku kierował mistrz murarski i wiceburmistrz Wawrzyniec Gąska. Wewnątrz kościoła znajdują barokowe rzeźby, między innymi św. Apolonii, Barbary oraz Jana Chrzciciela. W obejściu budynku znajduje się figura św. Jana Nepomucena.



Następnie, na dobrodzieńskim rynku znajduje się Ratusz Miejski. Budynek pochodzi z 1848r. Został zbudowany w stylu neoklasycystycznym podczas Wiosny Ludów. Z pomocą przy budowie Ratusza robotnikom przyszli mieszkańcy Dobrodzienia oraz książę brunszwicki- właściciel dworu a także król pruski Fryderyk Wilhelm IV. W czasie budowy Ratusza powiększono także rynek, wytyczono szersze ulice i zmodyfikowano średniowieczny układ urbanistyczny. Obecnie w Ratuszu znajduje się Komisariat Policji oraz gabinet burmistrza. Są w nim również udzielane śluby cywilne.

Najpiękniejszym zabytkiem Dobrodzienia jest prawdopodobnie zespół pałacowo-parkowy. Pałac znajduje się we wschodniej części miasta. Został zbudowany w latach 1848-1849

w stylu neoklasycystycznym. Niegdyś była to siedziba właścicieli Dobrodzienia. Obecnie w pałacu znajduje się hotel. Są tam organizowane różnego rodzaju imprezy okolicznościowe, na przykład wesela lub komunie. Posesja jest otoczona pięknym ogrodem z alejkami.

Jeszcze dalej na wschód znajduje się zabytkowy cmentarz żydowski. Cmentarz pochodzi z końca XVII w. Świadczą o tym najstarsze zachowane do dziś nagrobki. Na cmentarzu znajdują się groby między innymi rodziny Stein- krewnych żydowskiej świętej kościoła katolickiego Edyty Stein. Przed kilku laty cmentarz nie był tak olśniewający jak w obecnej chwili. Był bardzo zaśmiecony oraz porośnięty dzikimi krzewami i drzewami. Jednak dobrodzieńscy uczniowie zaniepokojeni faktem, że tak wspaniały zabytek niszczyli postanowili się nim zająć. Teraz o każdej porze roku cmentarz uwodzi i zaskakuje swoim pięknem odwiedzających go ludzi.

Po drugiej stronie miasta, na zachodzie znajduje się drugi zabytkowy cmentarz, cmentarz ewangelicko-augsburski. Został on założony w połowie XIX w. w pobliżu wybudowanego w 1848r. kościoła ewangelickiego. Pod koniec XIX w. w Dobrodzieniu utworzono samodzielną parafię ewangelicko-augsburską. Parafia ta liczyła 347 parafian. Obecnie w Dobrodzieniu jest dużo mniej ludzi wyznających religię ewangelicką. Jednak Ci, którzy pozostali opiekują się cmentarzem. Zawsze jest tam bardzo schludnie. Liście są zgrabione, groby przystrojone.

Kolejnym zabytkiem Dobrodzienia jest piękny park miejski. Park został założony między 1884r. a 1914, kiedy to osuszono staw. Staw istniał od średniowiecza do końca XIX w. Był on określony mianem „zamkowego”. Granice parku wytyczone są: od południa przez drogę przejazdową do folwarku, od zachodu przez obecną ulicę Piastowską, od północy przez ogrody, które ciągną się wzdłuż obecnej ulicy Parkowej, a od wschody przez zabudowania zamku. Park obiega jedna alejka, a w centralnej części przecina go rzeczka- Myślinka. Roślinność parku nie jest urozmaicona. Porastają go głównie drzewa iglaste i liściaste. Wśród drzew iglastych można wyróżnić świerki oraz cyprysiki groszkowe. Natomiast drzewa liściaste to głównie jesiony, ponadto pojedyncze egzemplarze kasztanów oraz topoli czarnej. W latach 70 XX w. w parku, w środkowej części znajdował się amfiteatr oraz urządzono malutki staw z wysepką pośrodku. Obecnie park nie posiada już amfiteatru. Jest jednak plac zabaw dla dzieci oraz ścieżka dydaktyczna. Mieszkańcy Dobrodzienia bardzo lubią spędzać czas w naszym małym parku. Jest on piękny o każdej porze roku. Jest to miejsce odpoczynku i relaksu.

Nie tylko sam Dobrodzień posiada dużo walorów przyrodniczych. Cała gmina jest bardzo obdarowana zabytkami. W Bzionkowie- małej wiosce znajdującej się 3 kilometry na północ od Dobrodzienia znajduje się zespół dworsko-parkowy. Został on założony w II połowie XIX w. Składa się z zabudowań dworskich oraz części porośniętej roślinnością drzewiastą. Dawniej należał do rodziny von Schweinichen. Ze względu na rozmiary oraz pokrój największą wartość kulturową oraz przyrodniczą stanowią okazy dębów rosnące przed frontem dworku. Ja osobiście darzę to miejsce wielkim sentymentem, ponieważ moja rodzina wywodzi się z tej pięknej wioski. Miejsce to najpiękniej wygląda wiosną i jesienią. Za dworkiem znajduje się piękny park z fontanną, która w chwili obecnej jest ledwo widoczna. W północnej części znajduje się staw. Obecnie zespół popada w ruinę z powodu braku stałego właściciela, który mógłby zadbać o to miejsce i przywrócić mu dawną świetność.

W południowej części gminy, w wiosce Pludry znajdują się stawy, cenne przyrodniczo i krajobrazowo tereny. Stawy otoczone są malowniczymi, sosnowymi borami. Występuje w nich wiele chronionych i rzadkich gatunków roślin, takich jak: widłak

goździsty czy kruszyna pospolita. Występuje tu również wiele chronionych gatunków zwierząt. Można tutaj spotkać różnego rodzaju jaszczurki i węże. W miejscach nasłonecznionych występuje paż królowej, jeden z najpiękniejszych i najefektowniej ubarwionych motyli.

W Rzędowicach- małej wiosce znajdującej się nieopodal Dobrodzienia znajduje się kamień upamiętniający pobyt króla Fryderyka Augusta III. Król polował często na zwierzynę w lasach i często bywał w swoim pałacu myśliwskim przy ulicy Piastowskiej. Na kamieniu wyryty jest napis FAR (Fridericus Augustus Rex) z koroną i napisem w języku niemieckim „Ich niezapomnianemu Królewskiemu Panu urzędnicy leśni Nadleśnictwa Dobrodzień 1932r.”

Zalew w dawnej piaskowni to kolejne miejsce warte zobaczenia. Są to cenne przyrodniczo i krajobrazowo tereny w wiosce Myślinie. Kompleks nieczynnych piaskowni, na obszarze, których spotkać można wiele gatunków roślin i zwierząt. W ich najbliższym otoczeniu występują również malownicze wydmy porośnięte borami sosnowymi.

Obecnie w Dobrodzieniu znajduje się wiele atrakcji. Znajduje się tutaj między innymi kryta pływalnia „Delfin”. Basen jest dostępny dla wszystkich ludzi w każdym przedziale wiekowym. W budynku pływalni znajduje się także sauna parowa, w której można się odprężyć po wzmóżonym wysiłku.

W centralnej części miasta znajduje się Dom Kultury wraz z kinem „Rodło”. Co niedzielę kino emituje jakiś spektakl zarówno dla dorosłej publiczności jak i tej młodszej.

W miasteczku znajduje się bardzo dużo placów zabaw dla dzieci, co pozwala na miłe spędzenie niedzielnego popołudnia na świeżym powietrzu.

Jak więc widać gmina Dobrodzień nie jest nudną, pozbawioną życia i kolorów osadą. To bardzo piękne i interesujące miejsce bogate w zabytki oraz różną szatę roślinną oraz zwierzynę. Ja zawsze będę wracać do tego miejsca, ponieważ to moje miasto- mój dom. To tutaj się urodziłam i mieszkałam od najmłodszych lat. To tutaj chodzę do szkoły, mam przyjaciół oraz rodzinę. Wiem, że w przyszłości przeprowadzę się w inne miejsce, jednak zawsze na pierwszym miejscu w moim sercu będzie Dobrodzień.

Bibliografia:

- Irena Osadnik, „Dobrodzień. Monografia miasta 1374-1939 w świetle literatury niemieckiej i polskiej” wydawnictwo Dobrodzień MMIV 2004r.
- Różne wydania regionalnej gazety „Echo Dobrodzienia”
- Internet
- Paweł Mrozek, „Historia Dobrodzienia w datach do roku 2004” wydawnictwo Dobrodzienia- nin 2004

„GMINA DOBRODZIEŃ”

Autor: Eliza Sułkowska

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu
Opiekun: Dorota Puchrowicz

Gmina Dobrodzień to prześliczna okolica, w której mieszkam. Jest ona bogata w wiele zabytków, ale nie tylko tym mogą się pochwalić mieszkańcy tych terenów. Gmina posiada również bardzo zróżnicowaną florę i faunę a także placówki dostępne

dla młodszych i starszych mieszkańców. Wielu ludzi stara się jeszcze bardziej ulepszyć to z czego już możemy korzystać. Robią to przez budowę nowych ścieżek rowerowych, remonty i konserwację dobrodzieńskich zabytków oraz przez dbanie o porządek i prawo.

Dobrodzień stał się miastem w roku 1374, kiedy to książę Władysław Opolczyk nadał mu prawa miejskie. Tak jak na miasto przystało Dobrodzień ma swoją flagę oraz herb. Na fladze są umieszczone trzy poziome pasy w kolorach: od góry czerwony, żółty i niebieski. Pośrodku znajduje się herb Dobrodzienia. Jest nim pół białej róży na czerwonym tle i pół złotego orła na tle niebieskim.



Herb Dobrodzienia



Flaga Dobrodzienia

O gminie Dobrodzień nie można powiedzieć że jest małą gminą, ponieważ liczy aż 10.100 mieszkańców i zajmuje obszar 16.284ha. W jej skład wchodzi także wiele wiosek zarówno te mniejsze jak i większe. Są to: Błachów, Bzinica Stara, Bzinica Nowa, Głowczyce, Zwóz, Gosławice, Klekotna, Kocury, Malichów, Kolejka, Ligota Dobrodzieńska, Makowczyce, Turza, Myślińska, Pietraszów, Pludry, Rzędowice, Szemrowice i Warłów.

Atrakcje jakimi dysponuje ta okolica to, na przykład pływalnia, sala gimnastyczna dostępna dla wszystkich czy też ścieżki rowerowe. Pierwsza z nich pływalnia „Delfin” to placówka w której znajdują coś dla siebie i starsi, i młodszy weterani pływania. Przy okazji można także poprawić swoją kondycję. Została ona otwarta w 2001 roku i od tego czasu są tam prowadzone różne kursy i zawody sportowe. Bez tej instytucji nie można by było przeprowadzić wielu rzeczy. Jedną z nich jest powszechna nauka pływania organizowana dla wszystkich trzecich klas szkoły podstawowej. Oprócz tego we wszystkich szkołach zajęcia wychowania fizycznego częściowo są przeprowadzane na pływalni. Dzięki temu dzieci i młodzież mają okazję jeszcze bardziej oswoić się z wodą i ulepszyć swój styl pływacki pod okiem nadzorujących nauczycieli wuefistów. Jednak nie trzeba chodzić do szkoły żeby nauczyć się pływania. Można także zapisać się na lekcje tego sportu we własnym zakresie.

Niedawno przy szkole podstawowej w Dobrodzieniu została dobudowana część sportowa. Mogą z niej korzystać nie tylko osoby uczęszczające do szkoły ale również ludzie z zewnątrz. Znajduje się tam sala gimnastyczna z widownią, mniejsza sala oraz szatnie dla uczniów i zawodników. Sala wyposażona jest w różne nowoczesne sprzęty jak, na przykład kosze z regulowaną wysokością czy elektroniczna tablica na której za pomocą pilota można ustawić punkty i czas gry. Na sali odbywa się wiele imprez sportowych i nie tylko. Są tam rozgrywane mecze ligi siatkówki i koszykówki, konkursy tańca towarzyskiego a nawet aerobik. Drogi dla rowerów to coś co na pewno każdy

chciałby mieć na terenie swojego zamieszkania. Dzięki nim w niedzielne popołudnie zamiast jeździć po zatłoczonych ulicach można obserwować piękno przyrody w dużo bezpieczniejszy sposób. Na szczęście w naszej gminie powoli zaczyna ich przybywać.

W miasteczku i okolicy znajduje się też kilka zabytków, którymi możemy się pochwalić. Dobrodzień istnieje już od bardzo dawna i chociaż sam w sobie jest niewielki to znajduje się tu kilka rzeczy, które jednak warto zobaczyć, ponieważ są wartościowe. Najstarszym z zabytków jest most służący ludziom za przejście przez rzekę Myślinkę przy ulicy Mickiewicza. Bardzo długo pełni już swoją funkcję, bo aż od 1610 roku. Został zbudowany z kamienia łupanego. Jeszcze niedawno wcale nie wyglądał na zabytek. Dopiero teraz kiedy został odnowiony wygląda dużo bardziej okazale.

Drugim zabytkiem nie wiele młodszym od mostu jest znajdujący się przy cmentarzu katolickim w Dobrodzieniu drewniany kościół p. w. Świętego Walentego. Zbudowano go w pierwszej połowie 17 wieku a dokładnie w 1630 roku, więc jest tylko dwadzieścia lat młodszy od najstarszego dobrodzieńskiego zabytku- mostu. Nadal jest utrzymany w dobrym stanie mimo wielu przejść takich jak wojna czy pożar. Jednak nie można wejść do wnętrza kościoła zawsze. Jest otwarty tylko przy okazji niektórych uroczystości.

Park miejski w Dobrodzieniu choć taki niepozorny także jest zabytkowy. Wielu ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Sądzą, że jest to po prostu obszar z rosnącą wokół trawą i drzewami. Chodzą tam na spacer, odpocząć i pooddychać świeżym powietrzem bo przecież płucami miasta jest właśnie park. Ludzie chętnie spędzają swój wolny czas w ten sposób. Trudno sobie wyobrazić, że teren tak bujnie porośnięty roślinnością był kiedyś stawem. Jest to prawda, ponieważ od średniowiecza do końca 19 wieku był on zalany wodą i nosił nazwę stawu zamkowego. Został osuszony między rokiem 1884 a 1914 po czym w 2003 roku został odnowiony. Kawalek zabytkowego parku widać na zdjęciu pokazującym most.

W Dobrodzieniu znajdują się dwa zabytkowe cmentarze. Pierwszy z nich jest ewangelicko-augsburski a drugi żydowski. W połowie 19 wieku został założony pierwszy z zabytków obecnie znajduje się na ulicy Wojska Polskiego w pobliżu kościoła ewangelickiego. Cmentarz żydowski jest starszy od ewangelicko-augsburskiego. Pochodzi z końca 17 wieku. Jest to potwierdzone ponieważ zachowały się nagrobki z tamtych czasów.

W Dobrodzieniu i okolicznych wioskach jest jeszcze wiele ciekawych zabytków, które można odwiedzić są to m.in. kościół parafialny p. w. Św. Marii Magdaleny i ratusz w centrum miasta, kaplica Św. Sebastiana w Szemrowicach, kapliczka z 1880r. W Bzinicy Starej. Przedmioty i dokumenty o wartości historycznej oraz zdjęcia można zobaczyć w izbie regionalnej w Dobrodzieniu.

Prawie połowę gminy stanowią lasy. Więc mamy tutaj także obiekty atrakcyjne przyrodniczo. Miejsca, w których można spędzić czas na łonie natury a do tego jeszcze w niektórych przypadkach poznać historię z nimi związaną. Przyjemne łączy się tam z pożytecznym. Jednym z takich przypadków jest kamień w Rzędowicach. Upamiętnia on pobyt króla Fryderyka Augusta 3 w Dobrodzieniu i jego polowania w okolicznych lasach.

Największym i najstarszym drzewem w naszej gminie jest na pewno ogłoszony pomnikiem przyrody dąb szypułkowy. Rośnie w lasach między Kocurami a Klekotną. Ma on bardzo imponujące wymiary, bo mierząc jego obwód na wysokości 130cm konserwator ustalił, że ma aż 626cm obwodu, czyli 2m średnicy.

Miejscem, w którym w wakacje i nie tylko wypoczywa wielu ludzi są stawy na Myślinie. Zalew znajduje się na terenie dawnej piaskowni, więc kąpiąc się w nim trzeba zachować ostrożność. Po wydobywaniu piasku podłoże jest bardzo nierówne. Jeżeli ktoś nie potrafi zbyt dobrze pływać nie powinien zapuszczać się daleko od brzegu. Bardzo łatwo stracić równowagę co może doprowadzić nawet do utonięcia. Zaraz obok stawu jest las. Jeżeli ktoś nie lubi kąpiei i opalania może wybrać się po prostu na spacer po tej malowniczej okolicy.

Oprócz jakiś konkretnych miejsc do obejrzenia są także zwyczajne lasy. Czasami i do nich warto zajrzeć. Każdy kryje w sobie coś zaskakującego...no i to świeże powietrze. Nasza okolica jest bogata także w pola uprawne. Wielu rolników co roku zbiera tutaj raz mniej a raz bardziej obfitsze plony. Ale przecież rolnik przy pracy to normalny widok dla osób zamieszkujących tereny wiejskie lub sąsiadujące z wioskami. Myślę że to też jest atut. Ludzie z większych miast a szczególnie dzieci nie mają okazji obserwować natury w tak dużym stopniu. Szkoda, ponieważ tracą bardzo wiele. Nie wiedzą co to wycieczka rowerowa do lasu czy rolnik pracujący w polu. Na szczęście my w gminie mamy takie okazje więc powinniśmy z nich korzystać.

Jeżeli podczas wyprawy do lasu nad staw lub chociażby tylko do parku będziemy zachowywać się odpowiednio cicho możemy zobaczyć różne gatunki zwierząt. A jeżeli będziemy się dokładnie rozglądać to bardzo prawdopodobne, że zobaczymy ciekawe rośliny, te chronione i nie. Sama miałam taki przypadek, że idąc do szkoły widziałam wiewiórkę. Ten jej słodki pyszczyk, puszysty ogonek i zwinne ruchy podczas wdrapywania się na drzewo. Był to naprawdę miły widok, a powtórzyło się to jeszcze kilka razy. Teraz choćby i na moim przykładzie widać jak bardzo ta okolica jest bogata. Oprócz tego na prawie każdym polu można zaobserwować sarny, a na wielu kominach dobrze wszystkim znane bociany.

Niektórzy może nie zauważają najmniejszych stworzeń, czyli owadów. Pełno jest ich wokół nas. Można podzielić je na te bardziej i mniej pożyteczne. Na przykład do moich ulubionych można zaliczyć biedronki i motyle. Te drugie to niestety szkodniki, ale trzeba przyznać, że ślicznie ozdabiają krajobraz. Natomiast te z mniej pożyteczne czyli kleszcze czy komary są bardzo denerwujące. W gminie Dobrodzień także ich nie brakuje. Trzeba bardzo uważać na przenoszone przez kleszcze choroby, czyli zapalenie mózgu lub boreliozę. Jest ich coraz więcej, więc może się zdarzyć, że zetkniemy się z nimi choćby i w miejskim parku.

Jak widać bardzo dużo rzeczy wskazuje na to, że należy odwiedzić opisaną przeze mnie gminę. Sam Dobrodzień a także okoliczne wioski mają bardzo dużo do zaoferowania przyjezdnym gościom. Mieszkańcy mają dużą rozpiętość w wyborze sposobu na spędzanie wolnego czasu. Jedno tylko mnie martwi. Dlaczego ludzie zamiast wyrzucać śmieci w wyznaczone miejsca wywożą je do lasu. To przykre, że tak właśnie postępują. Nie wiedzą chyba ile daje im przyroda, bo gdyby nie rosące drzewa nie było by przecież czystego tlenu. Bez niego nie ma życia, więc po co z własnej woli się zatruwać? Wszyscy powinni o tym wiedzieć i szanować środowisko. Akceptować teren, na którym mieszkają i zamiast patrzeć na wszystko pesymistycznie myśleć jak wiele korzyści nam przynosi.

„KLEKOTNA – OAZA SPOKOJU”

Autor: Amanda Kuś

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Małgorzata Rutkowska

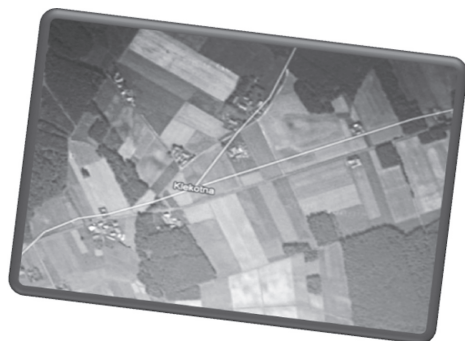
KLEKOTNA

Charlottenthal

Klekotna z lotu ptaka

Jak widać, Klekotna jest terenem nizinnym (z nielicznymi wzniesieniami), w którym przeważają łąki i pastwiska, są też nieliczne grunty orne.

Klekotną zewsząd otaczają lasy.



Lokalizacja

— Współrzędne geograficzne to:

- N: 50° 47'
- E: 18° 28'

— Lokalizacja:

- Śląsk Opolski
- Województwo opolskie
- Powiat oleski
- Gmina Dobrodzień

Powierzchnia i mieszkańcy

Powierzchnia Klekotnej zajmuje ok. 300 ha.

Klekotna liczyła przed II wojną światową 320 mieszkańców. Niestety wskutek dużej liczby poległych lub tych, którzy uciekli liczba ta się zmniejszyła.

Obecnie nasza wioska liczy ok. 135 mieszkańców, z których 100% deklaruje się, że są chrześcijanami i chodzą do kościoła. Większość ludzi mieszkających na terenach Klekotnej przynależy do Mniejszości Niemieckiej.

Klimat

- Lata : bardzo gorące przekraczające 20°C
- Zimy : dość łagodne
- Wiosny : późne i dosyć krótkie
- Jesień : deszczowe, chłodne
- Najwyższa temperatura powietrza : 42°C w 2008r.
- Najniższa temperatura powietrza : -30°C w 2005r.
- W 2009r. Największe opady były w lipcu i listopadzie, a najmniejsze w kwietniu i w maju.
- Opady w skali rocznej wahają się między 600 a 700 mm
- Nie ma dużego zagrożenia powodzią. Tylko w 1997r. Zalało nasze tereny.
- Okres wegetacyjny trwa w naszych okolicach ok. 214 dni.
- Wiatr jest głównie przeciętnej szybkości, chociaż zdarzają się mocne i porywiste wichury latem.

Ciekawostka:

Jedyna powódź w ostatnich latach miała miejsce w Klekotnej w 1997r. Na skutek wylania Odry oraz licznych opadów.

Gleby

- W Klekotnej przeważają gleby biellicowe. Rzadkością są też gleby płowe.
- Gleby na naszych terenach bardzo słabej klasy, bo tylko V i VI. Bardzo rzadko można spotkać glebę IV klasy.

Rośliny uprawne i zwierzęta hodowlane

W Klekotnej uprawiane są:

- żyto
- pszenżyto
- owies
- ziemniaki
- sorgo (zamiast kukurydzy)

Hodujemy w naszej wsi:

- krowy
- świnie
- kury
- konie

Surowce mineralne

W Klekotnej nie ma bogatych złóż surowców mineralnych, np. złota.

Mamy za to duże złoża **PIASKU**, który jak na razie jest wydobywany na indywidualne potrzeby mieszkańców. Ale kto wie? Może kiedyś będzie tu kopalnia piasku...

Zwierzęta leśne (dzikie)

— Ssaki:

- dzik, sarna, jeleni
- wiewiórka, jeż, jenot
- kuna, wydra, kuropatwa
- lis, łaska, zając

Ciekawostka:

Dawno temu na terenie Klekotnej była puszcza, w której żyły łosie i bardzo prawdopodobnie przeżyły nieliczne, które jednak bardzo boją się ludzi, dlatego trudno je zaobserwować.

Ptaki

— W Klekotnej można zobaczyć ptaki takie jak :

- | | | |
|-------------|------------|-------------|
| • żuraw | • jaskółka | • sójka |
| • bocian | • wróbel | • szczygieł |
| • dzięcioł | • pliszka | • gil |
| • dudek | • jastrząb | • koliber |
| • sikorka | • sroka | |
| • szpak | • wrona | |
| • trznadel | • kruk | |
| • wilga | • kukułka | |
| • zięba | • myszołów | |
| • zimorodek | • sowa | |

Gady i płazy

- Gady w Klekotnej :
 - zaskroniec zwyczajny
 - żmija zygzakowata
- Płazy w Klekotnej to:
 - żaba
 - ropucha
 - jaszczurka

Grzyby

W Klekotnej jest dużo lasów, a co za tym idzie, mnóstwo grzybów. Sprowadza to do naszej wsi wielu grzybiarzy z przeróżnych zakątków Polski, a nawet zagranicy.

Jesień to pora roku, która obfituje w licznych wczasowiczów (weekendowców) szukających grzybów.

Bibliografia

Korzystałam z wiedzy moich dziadków i rodziców, Internetu i książki geograficznej. Zdjęcia z Internetu strona biologiczna i geograficzna.

„W DOBRODZIENIU” **Autor: Katarzyna Maleska**

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Jest sobota, godzina 10:35, za oknem piękna pogoda, ptaki śpiewają, wiatr lekko kołysa liście i piękne kwiaty, które chciałyby mi coś powiedzieć... Czuję zapach mojego ulubionego ciasta, idę do kuchni- tak to moja mama piecze właśnie jabłecznik. Aby nie marnować tak pięknej pogody postanowiłam wybrać się na spacer, więc biorę mojego psa na smycz i aparat- wychodzę...

Idąc drogą spotykam moją starszą sąsiadkę, pytam ją czy nie zechciałaby się ze mną wybrać na spacer po naszych Rzędowicach i opowiedzieć mi o naszej wsi, o której czasami wydaje mi się tak mało wiem- zgodziła się. Spacerując pani Marta opowiada mi, kiedy chłopi tu mieszkający stali się wolni i niezależni od swych panów. A stało się to po Wiośni Ludów w 1848 roku, wtedy mieszczaństwo Dobrodzienia znacznie się wzbogaciło, z dużym opóźnieniem dotarł do mojej wioski romantyzm. Ówczesni esteci zaczęli coraz bardziej dostrzegać piękno natury i szukać urokliwych zakątków wokół miasteczka Dobrodzienia. Znaleźli je przede wszystkim tuż za pobliskimi Rzędowicami, gdzie Potok Bzionkowski (Bzionka) wyłobił sobie w morenowych zwałach piasku poprzez różne rozpadliny głębokie koryto. Względna obfitość wód tego potoku sprawiła, że na bardzo krótkim odcinku istniały tu dawniej aż trzy młyny na tzw. Kwieruciu, jak nazywany jest właśnie ten przysiółek Rzędowic, w którym akurat ja mieszkam. Ten bardzo urozmaicony, porośnięty niezbyt gęstym starodrzewem teren z licznymi, nawet do 30m wgłębieniami, skarpami, usiany polankami łączkami, do tego ze stawami ukazującymi w dole niebieską głębię oraz ze starymi młynami był bardzo kolorowy i malowniczy. Nic więc dziwnego, że został nazwany „Szwajcarią Rzędowicką”. W tej

chwili uroku „Szwajcarii Rzędowickiej” niestety nie są powszechnie znane... te okolice najczęściej zwiedzają miłośnicy dziejów ziemi dobrodzieńskiej.

Prawdziwym jednak symbolem tej okolicy stał się stateczny i potężny dąb- mówi pani Marta. Jego obwód na wysokości piersi wynosił 360 cm, wiek zaś (z lekką przesadą) oceniano na 500 lat. Rosnąc na zboczu z czasem strugi deszczu odsłoniły część systemu korzeniowego i utworzyły pod nim jamę o długości 6 m i średnicy pół metra. Było to tak coś niezwykłego i osobliwego, że wizerunek tego dębu znalazł się na pochodzącej z drugiej połowy XVIII czy początków XIX wieku pieczęci gminnej Rzędowic. Został niestety ścięty w 1930 roku, ale stanowi wizerunek herbu Rzędowic do tej pory. Przy okazji tego dębu Pani Marta wspomina również o innym drzewie, najokazalszym dębie szypułkowym, który rośnie w leśnictwie Brzezinki pomiędzy Kocurami a Klekotną. Dąb ten w chwili pomiarów przez wojewódzkiego konserwatora przyrody miał 626 cm obwodu na wysokości 130 cm, czyli 2 metry średnicy. Jego wierzchołek znacznie wystaje ponad otaczające go drzewostany. Legenda co prawda głosi, że rósł on i był już okazałym drzewem w chwili zakładania w Bzionkowie owczarni, i kiedy to przyciągały tu oddziały różnych wojsk biorących udział w wojnie trzydziestoletniej (1618-1648), ale legendy nie zawsze opowiadają prawdę. Także nieprawdą jest, jakby koło niego zakopany był skarb. Mimo to warto się potrudzić by zobaczyć tego mocarnego staruszka. Prawdą natomiast jest, że dąb ten po pierwszej wojnie światowej otrzymał nazwę „Graf Schaffgotsch Eiche”. Dąb ten widziałam już nie jeden raz, będąc na przejażdżce rowerowej z rodzicami bądź przyjaciółmi. Przy okazji również zawsze zajeżdżamy, by odpocząć przy drewnianej stacji w lesie na północy Rzędowic, którą zbudowali członkowie Koła Łowieckiego „Łoś” w latach 2003 -2004. W tym miejscu również są organizowane cykliczne imprezy środowiskowe.



Bardzo charakterystyczne dla śląskiej wsi są też kapliczki przydrożne. Idąc z panią Martą w kierunku Pustkowie widzimy małą kapliczkę pod wezwaniem świętego Floriana i Niepokalanego Poczęcia. Przy tej kapliczce odbywa się każdego roku pierwsze nabożeństwo majowe, które odprawia ksiądz z Dobrodzienia. Następnie pani Marta opowiada mi jeszcze o dwóch innych przydrożnych kapliczkach, jedna z nich ta na północ od kaplicy wiejskiej na rozstaju polnym zachowała się od 1900. Dalej idziemy

w kierunku centrum Rzędowic, po drodze mijamy panie, które uprawiają Nordic Walking, ten sport jest bardzo popularny ostatniego czasu w mojej miejscowości. Jest to jedna z wielu form spędzenia sobotniego lub niedzielnego popołudnia. Bardzo wiele osób urządza sobie wycieczki rowerowe po Rzędowicach i są to nie tylko mieszkańcy Rzędowic, ale także z okolicznych wsi oraz z Dobrodzienia. Bardzo często w lecie przyjeżdżają do Rzędowic również mieszkańcy miast śląskich – z Bytomia, Katowic, Rudy Śląskiej. W Rzędowicach nie tylko przebywają weekendami, ale niektórzy również posiadają tutaj własne domki z ogródkiem, odnajdują tutaj przede wszystkim spokój, ciszę oraz niesamowitą atmosferę, a w lecie zbierają grzyby i jagody w okolicznych, przepięknych lasach.

Dochodząc do centrum mojej wsi szybko rzuca się w oczy oddalona od zabu-

dowań charakterystyczna kapliczka pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej. Zbudowana została w latach 1911-1913 przez Alberta Matziola. Ta kaplica jest miejscem religijnych spotkań Rzędowiczian, ale i nie tylko. W tej kaplicy odbywają się odpusty, msze okolicznościowe, nabożeństwa majowe oraz różańcowe. W 2008 roku odbyły się nawet w Rzędowicach dożynki gminne. Nieopodal kapliczki na początku ulicy Leśnej stoi pierwsza szkoła w historii wsi, budynek z 1844r., potocznie nazywana „szkółką”. Obecnie znajduje się tam siedziba Domu Mniejszości Niemieckiej. Niektórzy jednak określenie „mniejszość” odbierają jako paradoks, ponieważ większość mieszkańców należy do Mniejszości i posiadają niemieckie pochodzenie i paszporty. Jednak to typowe na terenach tzw. ziem odzyskanych po drugiej wojnie światowej. Ten liczący sobie ponad 250 lat budynek jest starannie odremontowany i utrzymany.

Przy tej właśnie „szkółce” spotykamy panią sołtys:

-Dzień dobry pani Krysiu. Jak się pani dzisiaj miewa? Nad czym pani tak myśli?- pytam panią sołtys.

- O witaj Kasiu, pani Marto. Dobrze, że cię widzę Kasiu... Właśnie zastanawiam się gdzie w tym roku może odbyć się festyn, czy lepszym miejscem będzie boisko czy plac przed szkołą.- powiedziała pani Krysia.

- Moim zdaniem miejsce gdzie odbył się ubiegły festyn jest bardzo dobre.- wtrąciła się pani Marta.

- W sumie to dobry pomysł. Kasiu mam dla ciebie prośbę, czy mogłabyś wydawać losy razem z twoją siostrą?- zapytała

- Tak oczywiście, bardzo chętnie!- odpowiedziałam.

Festyn to jedna z głównych imprez odbywających się w Rzędowicach, corocznie wielu mieszkańców razem współorganizuje festyn. Również ja wraz z moją rodziną staramy się aktywnie włączać do organizacji festynu. Razem z panią Martą pożegnałyśmy się z panią sołtys i poszłyśmy dalej.

Od strony południowej przy ulicy Dobrodzieńskiej stoi okazały budynek z początku XX w., podzielony na dwie części. Jest to dawna szkoła, która została zlikwidowana po roku szkolnym 1982/83. Aktualnie mieści się tam sala wyborcza, sala Koła Młodzieży Mniejszości Niemieckiej, a w drugiej części mieszkanie nauczycielskie. Od frontu widać masywną stodołę, widocznie nauczyciele niemieccy uprawiali także rolę.

Idąc przez Rzędowice można zauważyć, że jest bardzo efektywnie wykorzystana ziemia, wiele gospodarstw rolnych ulepsza swoje gospodarstwa w nowocześniejsze maszyny lub dobudowę nowych budynków gospodarczych. Prawie każdy skrawek ziemi w Rzędowicach jest wykorzystany i zadbany. W mojej wsi działa także Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Rzędowickiej, które stara się o modernizację wsi i jej jak najlepszy rozwój. W Rzędowicach rolnicy zajmują się przede wszystkim hodowlą krów mlecznych, trzody chlewnej, bydła opasowego, ale również w kilku gospodarstwach hoduje się konie rekreacyjne, toteż czasami można zobaczyć jadącą po Rzędowicach bryczkę konną albo jeżdżących w siodle.

Dalej spacerujemy z panią Martą i widzimy dzieci na placu zabaw, które biegają, huśtają się i bardzo wesoło podśpiewują. Ten plac zabaw został zbudowany dzięki funduszom, które zostały zebrane podczas jednego z festynów. Każdego roku środki zebrane podczas festynów zostają przeznaczone na pewien wspólny cel Rzędowiczian. Dalej widzimy młodzież, która gra na boisku w piłkę nożną i siatkówkę. Młodzież jest tutaj

bardzo zgrana, ponieważ dziewczęta i chłopcy sami składają się na przykład na siatkę do siatkówki lub piłkę, także sami organizują sobie mini mecze. Pani sołtys wraz z mieszkańcami Rzędowic także organizuje Dzień Dziecka lub Mikołajki. Dzieci wtedy otrzymują prezenty, grają w różne zabawy z dorosłymi, ale przede wszystkim dobrze się bawią.

Dalej idziemy w stronę Straży Pożarnej, która jest oddalona o ok. 200 m od kaplicy. Pani Marta mówi mi, że owa Straż Pożarna powstała w 1934 roku. Po wojnie straż była wyposażona w motopompę, natomiast w roku 1996 został zakupiony wóz strażacki. Latem 1998 roku straż została generalnie odremontowana wewnątrz i na zewnątrz. Idąc przez ul. Leśną widzimy grillujących mieszkańców Rzędowic, ludzie w mojej miejscowości są bardzo dla siebie uprzejmi i mili. W Rzędowicach jest wzajemna przyjaźń pomiędzy sąsiadami, ludzie starają pomagać sobie w każdej trudnej sytuacji. Kiedy tak sobie idziemy ulicą Słoneczną słychać kukającą kukułkę, wtedy z panią Martą odruchowo patrzymy, czy mamy w spodniach jakieś pieniądze. Istnieje bowiem przesąd, że gdy kukułka kuka to trzeba szybko „złapać się za pieniądze” i wtedy będziemy mieli pieniądze przez najbliższy czas. Domy w Rzędowicach są bardzo ładnie urządzone, ogródki są zadbane, w ogrodach widać piękne wiosenne kwiaty takie jak: tulipany, krokusy, żonkile, narcyzy.

Idąc przez Rzędowice bardzo często można usłyszeć gwarę śląską, ponieważ prawie każdy ją zna, nawet dzieci w szkole na przerwach posługują się gwarą śląską. Raczej nikt w Rzędowicach nie ma problemu ze znaczeniem takich słów jak: ryćka, byfej, joł ci przaja, kralza, gardina, bratruła, krupniok i wiele innych.

Wracając już do domu idziemy jeszcze w stronę lasu i widzimy okazały kopiec pod krzyżem dębowym obok stawu. Prawdopodobnie pod tym krzyżem zostali pochowani Szwedzi z czasów potopu. Także na skraju lasu, który otacza wieś od wschodu i północy leży olbrzymi głaz z napisem niemieckim „FAR”, który upamiętnia częste polowania króla saksońskiego Fryderyka Augusta III. Król ten był tu bardzo popularny i zarazem lubiany za swą bezpośredniość i zdrowy humor. Przede wszystkim jednak był ulubieńcem leśników, którzy organizowali dla niego polowania i łowy.

Idąc już ku ulicy Dolnej, czyli mojego miejsca zamieszkania słyszę piękny śpiew ptaków, więc ja także zaczynam sobie podśpiewywać pod nosem. Widzimy również na jednej z łąk trzy bociany, które chyba szukają żab do zjedzenia lub zwiastują komuś narodziny dziecka...

Kiedy doszliśmy już do domu pani Marty to dziękuję jej za tę „wycieczkę w przeszłość Rzędowic”, dzięki niej dowiedziałam się bardzo wiele o swojej miejscowości. Żegnam panią Martę wracam wraz z moim psem do domu. Jestem bardzo zadowolona z dzisiejszego dnia. Dzięki tej przechadzce dowiedziałam się wielu ciekawych informacji, które mogą przekazywać moim przyjaciółom i rodzinie spoza Rzędowic.

Bibliografia:

1. Edward Goszyk, Piękno utracone – piękno zachowane, Wydawnictwo Dobrodzienianin, Dobrodzień 2008,
2. Przekaz słowny mieszkanki Rzędowic
3. www.rzedowice.pl, Data pobrania 01.05.2010

„UROKLIWE MIEJSCA MOJEJ OKOLICY”

Autor: Monika Lempa

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Małgorzata Rutkowska

Kocury

Kocury (j. niem – Kotzuren) – wieś w Polsce położona w województwie opolskim, w powiecie oleskim, w gminie Dobrodzień przy drodze wojewódzkiej nr 901.

Nazwa Kocuryprawdo podobnie powstała od nazwiska Kocur gospodarza, który miał kiedyś największe gospodarstwo na tym terenie.

- Liczba ludności: 140 osób (ludność 2006 r.)
- Kod pocztowy: 46-380
- Tablice rejestracyjne: OOL
- Gmina: Dobrodzień
- Powiat: Oleski

ZABYTKI:

1. Stary Dąb ma ok. 300 lat. Chociaż leży na granicy Rzędowice- Kocury- Klekotna to należy do wsi Kocur i Malichów. Pani Dorota Maleska (sołtys) starała się o zabetonowanie wnętrza drzewa niestety jest to niemożliwe ponieważ te drzewo jest już zabytkiem.
2. A) Na miejscu pierwszego krzyża podczas I wojny rozstrzelali dwóch żołnierzy.
B) Na miejscu drugiego krzyża został zabity żołnierz również z I wojny światowej.
C) Trzeci krzyż powstał na cześć leśniczego który został rozszarpany przez jelenie. Krzyż ten jest na granicy Kocury-Klekotna
3. Szkoła powstała ok.1911 roku. Zalicza się ją do zabytku. Lekcje były prowadzone do 1980roku. Dzieci chodziły do 4 klasy a potem dojeżdżały do Dobrodzienia do szkoły.
4. ‘Hubertus’ - Hubertus powstał ok. 10 lat temu. Łowcy nadleśnictwa postawili pomnik na cześć swojego patrona Huberta.

Na pomniku jest napisane:

‘Niech wam się darzy w pięknym lesie. niech echo trąbki szczęście przyniesie. Niech wspomnienia razem przeżyte, będą w pamięci na zawsze wyryte.’

W lesie gdzie się znajduje się ‘hubertus’ oraz gruby dąb znajduje się także ‘Ptasi Budzik’.

Rodzaje ptaków:

- Drozd Śpiewak,
- Rudnik
- Kos,
- Świergotek,
- Kukułka,
- Bogatka,
- Pierwiosnek,
- Zięba,
- Wilga,
- Szpak,
- Bocian,
- Czapla,

Chronione gatunki:

- Zawilec,
- Cis pospolity,
- Brzoza ojcowska,
- Bluszcz pospolity,
- Arnika górська,
- Gryka,
- Pszenica,
- Żyto,
- Jęczmień
- Jarka,
- Owies,
- Kukurydza,
- Ziemniaki,

Zwierzęta:

Zwierzęta domowe:

- Bydło,
- Trzoda chlewna,
- Kury,
- Kaczki,
- Gęsi,
- Króliki,
- Koty,
- Psy,

Zwierzęta dzikie:

- Lis,
- Dzik,
- Sarna,
- Jeleń,
- Zając,
- Bobry,

Bibliografia:

Opowiadania Dziadków, Internet, książki,

„Z OPOWIADAŃ MOJEGO DZIADKA”

Autor: Nikola Dylka

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Małgorzata Rutkowska

Każdy z nas zastanawiał się kiedyś, jaka jest historia jego dziadków lub pradziadków. Z pewnością wielu zdołało się dowiedzieć o wyczynach dziadka w Armii Krajowej lub o babcynych troskach podczas wojny. Jednak czy ktoś z was zastanawiał się kiedykolwiek jak powstał wasz dom? Dom, w którym mieszkacie, w którym doznaliście wiele trosk i radości, w którym wychowali was rodzice na godnych i poczciwych ludzi. Odpowiedź: „Nie. Po co to wiedzieć?”. Być może to i prawda, ale to uczucie kiedy w pełni zna się swoją historię jest tak niesamowite, że z czasem chce się wiedzieć coraz więcej i więcej. Tak właśnie było w moim przypadku.

Czuło się taką nutkę miłości, kiedy mój kochany dziadek opowiadał o swoim rodzinnym domu. Od razu można było zauważyć, że chciałby wrócić do tamtych czasów. Choć pieniędzy stale brakowało a wokół panował hitlerowski horror, w rodzinie zawsze można było odczuć matczyne ciepło i pomocną rękę ojca.

Ósmego sierpnia 1944 roku o godzinie 5.30 na świat przyszedł mój dziadek, Gerard. Całe dzieciństwo spędził w Łągowicach Wielkich. Lata szybko mijały. Jednak nadszedł taki okres, że trzeba było zmienić miejsce zamieszkania. Kiedy Franciszek – ojciec dziadka, został kierownikiem PGR-u i otrzymał polecenie by wraz z rodziną wyprowadzić się na

Bzionków. I tu zaczyna się nasza historia!

Pradziadek Franciszek miał pod swoją pieczę ok. 2000 tysiące hektarów, które na dzień dzisiejszy zajmowałyby Bzionków i Rzędowice.

Cały folwark na Bzionkowie miał bardzo bogatą historię. Przed I wojną światową budowę bzionkowskiego zamku rozpoczął Żyd, którego imienia i nazwiska nie pamięta mój dziadek. W czasie II wojny światowej w tymże zamku zamieszkał Schweinoch – Niemiec z żoną i trojgiem dzieci.

Kilka lat temu jeden z jego synów starał się wykupić Bzionków, jednak było to niemożliwe, ponieważ młody Schweinoch posiadał obywatelstwo niemieckie i mieszkał w Niemczech, w Salzgiter.

W 1956 roku na ich miejsce wprowadzili się moi przodkowie – pradziadek, prababcia, dziadek i jego sześcioro rodzeństwa.

Dziadek często opowiadał mi różne historie jakie miały miejsce na zamku. Jedną z nich, która opowiada o żołnierzu niemieckim, bardzo utkwiała mi w pamięci. W czasach kiedy Armia Czerwona wkraczała na ziemie polskie, Niemcy próbowali jak najszybciej dostać się do swojego ojczystego kraju. Jeden z niemieckich żołnierzy nie zdążył na czas wydostać się z zamku. Rosjanin widząc tego oficera wyciągnął strzelbę i oddał strzał, który trafił prosto w serce Niemca. Radzieccy żołnierze nie zwlekając, udali się dalej na zachód. Martwego Niemca pochowali mieszkańcy Bzionkowa w pobliskim parku za zamkiem.



Kolejną powiastką, ale już bardziej rodzinną jest historia Wojtka, brata dziadka. Pewnego dnia wracając ul. Oleską do domu na rowerze, został potrącony przez rosyjski autobus i zmarł na miejscu. Była to straszna tragedia, ponieważ zginął w wieku 18 lat, był najmłodszym spośród rodzeństwa. Mogłabym opowiadać jeszcze wiele takich okropnych historii, bo są one mocno utrwalone w pamięci mojego dziadka. Choć Bzionków głównie będzie kojarzyć się ze śmiercią kilku ważnych osób, to są też i te dobre wspomnienia. To właśnie tutaj dziadek poznał moją babcie i miał najlepszych przyjaciół, którzy pozostali nimi po dziś dzień. Mimo wielu cierpień przeżytych na Bzionkowie, dziadek wraca tam wspomnieniami i przypomina sobie te ciepłe, rodzinne chwile. Nieraz łezka w oku się zakręci, ale to z żalu, że to wszystko już minęło.

Ja sama głęboko jestem związana z Bzionkowem, ponieważ spędziłam tam połowę swojego dzieciństwa. Mam nadzieję, że to miejsce jeszcze długo pozostanie w pamięci mojej rodziny, a w szczególności w pamięci dziadka.

„GRODZIEC – WIEŚ SYBIRAKÓW” Autor: Karolina Kłosko, Patrycja Maleska

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Joanna Ciekalska, Małgorzata Dziewulska



Jedziemy obwodnicą Ozimka w kierunku Częstochowy. Po 10 kilometrach zaczyna się zabudowa mieszkalna. Właśnie wjechaliśmy do wsi Grodziec.

Na początku widzimy parę domów rozproszonych w gęstym lesie. Potem zabudowa się zagęszcza. Jedziemy dalej, zatrzymujemy się na światłach po lewej stronie, zza budynku użytku publicznego zauważamy wieżę kościoła Matki Boskiej Sybiraków. Wsiadamy z autobusu, widzimy już Sanktuarium w całej okazałości. Jest to budynek z czerwonej cegły. Na uwagę zasługuje wysoka wieża z zegarem, który do dnia dzisiejszego odmierza czas. Kościół jest zbudowany w stylu neogotyckim, gdyż kiedyś był w posiadaniu protestanckich Prus...

Zaaklimatyzowanie się przesiedleńców ze Wschodu w nowych warunkach nie było łatwe. Tu wszystko było dla nich nowe i takie inne. Po przybyciu biłczan do Grodzca pozostawało tam już tyl-

ko kilka rodzin czeskich. Do dzisiaj jednak mieszkają tam trzy rodziny śląskie: Brzytwa, Kowalik i Mausagen. Stosunki między przesiedleńcami, a Ślązakami nie układały się zbyt dobrze. Wpływały na to masowe rabunki, których biłczanie dokonywali na ludności śląskiej, te nawyki przywieźli ze sobą ze Wschodu. „Toż to była Sodomia i Gomora. Był taki Marcinek i poszedł on kraść na Chobie kury do takiego Koja. Złapał go i zamknął go na kłódkę, dał mu trochę bicia i wypuścił go. A inny poszedł rabować tyż Chobie, no i któryś go postrzelił w brzuch, to później ze dwa tygodnie żył i umarł. Niektóre baby z Greczu chodziły na Chobie, to firanki z okien zdzierały, w żywe oczy, łachy zabirali. Jedna taka przyszła do kościoła, to Ślązaczka poznała i krzyczała za nią, że chodzi w jej łachach, co to był za wstyd. Ta cała nasza gmina to takie dziadostwo było, nic porządku nie umieli upilnować”. W pierwszych miesiącach po osiedleniu biłczanie uczęszczali na msze do Chobia lub Krasiejowa. Pierwszy sołtys Grodzca, Józef Szatkowski, zorganizował delegację, która udała się do kurii Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego z prośbą o przysłanie księdza dla katolickiej ludności we wsi. W kancelarii kurialnej obiecano przysłać kapłana. Po krótkim czasie biłczanie otrzymali odpowiedź i przybył pierwszy duszpasterz, ksiądz Wincenty Spyra. Gdy w kwietniu 1945 roku przejął on kościół poewangelicki, znajdowały się w nim tylko ławki i organy, które pozostałe do dnia dzisiejszego oraz krzyż bez wizerunku Pana Jezusa i stół przypominający komodę. Mieszkańcy wraz z proboszczem przygotowywali świątynię do poświęcenia. Postarali się o najpotrzebniejsze przedmioty, w tym także o obraz Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Józefa Adamska ofiarowała obraz oraz pożyczyła obrusy na ołtarz. Michalina Bednarz podarowała krzyż, który został znaleziony przez

jej syna w Opolu. W tamtym czasie w kościele nie było szat liturgicznych, ksiądz Spyra posiadał jeden lub dwa ornaty, nie było również naczyń liturgicznych. Ksiądz Spyra poświęcił kościół dnia 2 lipca 1945 roku, od tego czasu w każdą rocznicę obchodzony jest odpust ku czci Najświętszej Marii Panny. Dekret Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego z dnia 16 stycznia 1946 roku wyłącza z parafii Krasiejów ludność Grodzca i tworzy samodzielną placówkę duszpasterską. Do parafii Grodziec należą odtąd miejscowości: Grodziec, Chobie i Mnichus. Kuria Opolska przydzieliła księdza Wincentego Urbana do Grodzca w charakterze wikariusza księdza Spyry. Mieszkał prywatnie u gospodarza Piotra Karpy, a w parafii pracował bezinteresownie. Niestety, wówczas przesiedleńców niszczone, aresztowano i więziono. Jednak jeszcze w tym roku na prośbę księdza dziekana Cebuli wikariusz musiał odejść. Parafianie jeszcze długi czas starali się o jego powrót, ale nie udało się. Jesienią ksiądz Spyra opuścił parafię w Grodźcu z powodu złego stanu zdrowia oraz wielu konfliktów z wiernymi. Wtedy parafią zajął się ksiądz Zygmunt Białowąs dojeżdżający z Ozimka. Styczeń 1947 roku zaowocował pojawieniem się nowego proboszcza Pawła Bernaischa, który to starał się, aby biłczanie poczuli, że są u siebie. Parafianie grodzieccy jednakże walczyli ze swoim proboszczem. Na skargi jeździli nawet do Warszawy. Aż w końcu w roku 1960 ksiądz Bernaisch wyjechał do Niemiec. Tymczasowo parafię przejął ojciec Gerard Czesław Krawczyk. Styczeń znów okazał się bardzo owocnym dla Grodzca, gdyż wtedy to przybył nowy proboszcz - ksiądz Edmund Cisak. Mimo że wojna zakończyła się lata przed jego przybyciem zastał ją w takim stanie, w jakim został on przyjęty od wspólnoty husyckiej. Kościół nadal nie był przystosowany do sprawowania Eucharystii. Proboszcz, gdy dowiedział się, że wyposażenie kościoła znajduje się w Woli Małej, koło Łańcuta, udał się wraz z delegacją parafian do biskupa Urbana do Wrocławia, aby uzyskać zgodę na przewiezienie dóbr do świątyni grodzieckiej. W tym samym roku cały majątek parafii biłeckiej znalazł się tu, w Grodźcu.

Dotychczasowa świątynia protestancka stała się katolickim kościołem parafialnym, który w ciągu minionych lat był kilkakrotnie malowany i odnawiany. Nabierał coraz bardziej estetycznego wyglądu. W sanktuarium wzniesionym w 1891 roku znajduje się obraz Matki Boskiej z kościoła w Biłce Szlacheckiej, umieszczony tam w 1961 roku przez repatriantów. Słynny wizerunek Pani Grodzieckiej przyciągał coraz bardziej kresowiaków, a zwłaszcza Sybiraków. Sprawił on, iż kościół w Grodźcu zaczął być uważany za sanktuarium Matki Boskiej Patronki Sybiraków na Opolszczyźnie. W 1983 roku ówczesny ordynariusz opolski - biskup Alfons Nossol podniósł kościół parafialny w Grodźcu do rangi kościoła uprzywilejowanego. Można było uzyskać w nim odpusty z okazji obchodzonego wtedy Roku Odkupienia. Godność kościoła uprzywilejowanego

ponowił również w Roku Maryjnym 1987/1988. Od 1989 roku zaczęły przybywać do Grodzca doroczne pielgrzymki opolskich Sybiraków do swojej Patronki.

Przechodzimy przez ulicę, tam napotykamy wielki plac ogrodzony płotem. Widzimy różowe chodniki, wiele zieleni, krzyż oraz coś, co przypomina scenę, to ołtarz polowy, słynna Kalwaria Sybiraków.

Kalwaria powstała z inicjatywy księdza prałata Cisaka, dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu oraz przy aktywnym udziale Stowarzyszenia Miłośników Kalwarii Sybiraków znalazła się na liście obiektów chronionych i została wpisana na kartę kultury i dziedzictwa narodowego jako zabytek chroniony. Poświęcona została przez arcybiskupa Alfonsa Nossola, jako wotum - dar na dziesięciolecie koronacji Matki Boskiej Biłeckiej - Grodzieckiej - Sybiraków i na dwudziestopięciolecie pontyfikatu Jana Pawła

II. Na terenie Kalwarii znajduje się Pomnik Pamięci Żołnierzy Sybiraków oraz tablica – symboliczny pomnik – ku czci świętego Rafała Patrona Sybiraków. Znajdują się tam kapliczki symbolizujące sceny Męki Pańskiej. Do roku 2006 były to kapliczki zbudowane za księdza Cisaka, lecz z niewiadomych przyczyn uległy one zniszczeniu i zostały wyremontowane. Na środku jest dziękczynny krzyż wykonany ze stali nierdzewnej, przechodząc kawałek dalej, widzimy ołtarz. Na murze zamieszczone są obrazy przedstawiające Drogę Krzyżową. Na kalwarii odbywają się wszelkie uroczystości związane z kościołem, między innymi odpusty. To tam co roku przybywają pielgrzymki Sybiraków z całej Polski. Obok Kalwarii znajduje się także plebania. Mieszkańcy Grodzca zarówno kościół jak i Kalwarię traktują jako swoją dumę.

Następnie wybieramy się bardziej w głąb Grodzca. Mijamy wiele domów, gdyż zabudowa mieszkalna skupia się najbardziej przy głównej drodze. Po jakimś czasie mijamy również restaurację „Dobre Jadło”, która oferuje turystom zarówno smaczne jedzenie jak i noclegi. Jesteśmy już prawie przy końcu Grodzca, przechodzimy przez jezdnię i skręcamy w niewielką uliczkę, która prowadzi w pola. Tam znajduje się boisko „Emma”, na którym odbywają się wszystkie mecze, oraz wiele festynów.

Na terenie Grodzca powstały dwa zespoły ludowe „Grodziec” i „Jutrzenka”. Uczestnicy występują w ludowych strojach, wykonują białeckie pieśni. Równocześnie działają tam trzy zespoły muzyczne „Eliot”, „Sherwood” i „Paradox band”, które zabawiają ludzi na festynach, uroczystościach rodzinnych, a także odwiedzają domostwa w okresie Świąt Bożego Narodzenia. W Grodźcu znajduje się boisko sportowe na terenie szkoły jak i na terenie działającego klubu sportowego „LZS Grodziec”, który rozgrywa mecze piłki nożnej w klasie A.

Wracamy do „centrum” Grodzca. Wzdłuż drogi ciągnie się rzeka Białka. Tam znajdują się trzy sklepy zazwyczaj oferujące artykuły spożywcze. Na głównym skrzyżowaniu Grodzca skręcamy w lewo. Na drodze napotykamy budynek Publicznej Szkoły Podstawowej, która oferuje wykształcenie młodszym mieszkańcom wioski. Za nim widzimy dwa boiska. Jedno do gry w koszykówkę, a drugie do gry w piłkę nożną.

Natomiast skręcając w prawo na tym skrzyżowaniu, natrafilibyśmy na wyrobiska zalane wodami gruntowymi. Mieszkańcy nazywają je „Wykopami”. Latem stanowią one atrakcję turystyczną, gdyż otaczają je plaże. W wakacje jest możliwość gry w siatkówkę plażową oraz kąpieli, bo jest to najczystszy zbiornik wodny w okolicy. Wypoczynkowi w tym miejscu towarzyszą piękne widoki, gdyż jest ono otoczony łąkami oraz lasem.

Niestety nasza podróż po Grodźcu się kończy, ale zawsze przecież możemy tu wrócić. Z pewnością zrobimy to bardzo chętnie.

Bibliografia

1. <http://www.grodziec.ozimek.pl/Parafia.html>
2. <http://opole.kik.opoka.org.pl/pazdziernik04/art/sybiracy.html>
3. Ks. Cisak Edmund, Sanktuarium Maryjne w Grodźcu, wyd. Św. Krzyża w Opolu, Grodziec 1993
4. Ustne relacje mieszkańców Grodzca.

Kategoria: Opowiadanie lub legenda **podkreślające specyfikę i historię terenu LGD**

Miejsce I

„ZATOPIONA WIOSKA”

Autor: Barbara Kemska

Publiczne Gimnazjum nr 1 w Zawadzkiem

Opiekun: Rafał Czuban

To co magiczne, tajemnicze i mroczne pociąga oraz fascynuje. Przypuszczam, że każda okolica ma swoją lokalną niesamowitą historię znaną od lat i przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Podążając za tą myślą, odkryłam położone w lesie w pobliżu Żędowic jezioro Koloteich. Legenda związana z tym miejscem żyje nadal wśród starszych mieszkańców wsi. Można ją usłyszeć w wielu wersjach, a każda wydaje się interesująca. Co się tam wydarzyło?

Tam gdzie dziś jest leśny staw nazywany Koło istniała wioska. Jej mieszkańcy bezinteresowną pomoc uznali za nieopłacalną. Ich egoizm został ukarany śmiercią. Według mieszkanki Żędowic, pani Roter, było to tak:

„Dawno temu była niedaleko mała wioska. W niedzielę, dzień świąteczny, jechał przez nią mężczyzna. Niby zwykły wędrowiec, jednak w jego wyglądzie było coś tajemniczego. Na nieszczęście zepsuł mu się wóz. Udał się do najbliższego domu, poprosił o wodę i pomoc przy naprawie. Zatrzaśnięto mu przed nosem drzwi. Zapukał do następnych. Nikt mu nie otworzył. W kolejnym domu mieszkał jeden z najważniejszych ludzi w wiosce. Otworzyła jego żona. Z wyrazem udawanego bólu powiedziała, że jej samej brakuje wszystkiego. W końcu poszedł do biednej chałupki. Na progu stanął starzec. Był bardzo ubogi. Wędrowiec poprosił o wodę i pomoc. Starszy człowiek nie tylko zaspokoił pragnienie mężczyzny, lecz zaprosił go też na posiłek. Przy naprawie, niestety, nie pomógł; miał już zbyt wątłe ramiona. Podróżnik po kilku godzinach założył koło wozu i udał się dalej. Wyjeżdżając z wioski, przystanął na wzgórzu i przeklął wszystkich jej mieszkańców oprócz staruszka. W tej chwili niebo przecięła błyskawica i zabiła żonę bogacza. Mieszkańcy wpadli w popłoch, jakiś mały chłopiec zaczął dzwonić na trwogę. Czarna chmura zasłoniła słońce. Spadł deszcz. Lało przez rok. Wioska została zatopiona. Teraz jest to jezioro Koło.”



Obecny wygląd jeziora Koło

Dziś jezioro Koło jest mokradłem, a właściwie bagnem opuszczonym przez zwierzęta ciemnym zakątkiem. Znaleźć je można na prawo od tzw. Świńskiej Drogi. Pozornie całkiem zwyczajne miejsce, lecz najstarsi pamiętają, że to zbiorowy grób samolubnych mieszkańców wioski.

Warto pomagać, nie na pokaz, ale z serca. Mówię to na tych stronach z całą mocą. Inaczej nie będziemy ludźmi. Może poześlujemy gdzieś na łodzi niespełnionych, egoistycznych marzeń. Jezioro Koło jest pełne tych dryfujących, bezdusznych postaci. O tym dowiedziałam się od pani Strzody.

„Nikt nie wie, kiedy to się zaczęło. Bardzo wystraszeni chłopcy przybiegli do babci z płaczem. Przekrzykiwali się jeden przez drugiego. W końcu dopuścili do głosu najstarszego, który oznajmił, iż na jeziorze widzieli widmową parę pływającą na łódce, a za nimi ciągnął się z hałasem rozrywającym uszy łańcuchy. Było to bardzo dawno temu, ale nawet teraz, w samo południe słychać bicie dzwonów. Słyszałam, że czasami widać pływające po jeziorze łodzie z potępionymi. Nie wiem, czy to prawda.”

Znaki wysyłane przez zmarłych? Nawet byłabym skłonna się z tym zgodzić. Będąc tam, czułam swego rodzaju aurę zła. Smutny, pustynny „księżycowy” krajobraz, a wokół mokradła napawające lękiem. Nawet nie ma śpiewających ptaków. Ciszę czasem niczym ten grzmot przerywa nawoływanie spod wody. Okrzyk „pomocy!” zanika gdzieś w zielonej głuszy. Zaraz za nim niesie się zduszony głos dziewczyny zaganiającej kury do zagrody. Nie była niczemu winna, ale umarła. W końcu: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Skonfrontujmy teraz legendę z nauką. Jak się okazuje ta niesamowita opowieść ma swoje prawdziwe korzenie, gdyż przed wojną archeolodzy niemieccy odkryli tu ślady wczesnośredniowiecznej osady. Podobne jeszcze niedawno wprawne oko mogło rozpoznać ślady wykopalisk. Czas zastanowić się nad nazwą. W książce „Żędownice. Ziemia i ludzie” pod redakcją J. Szulca odnajdujemy wyjaśnienie. Na pewnej niemieckiej mapie widnieje napis Kolloch Teich, która wydaje się przekruceniem gwarowej wersji Koła- Koloteich. Oznacza to oczywiście miejsce okrągłe, koło. Dziś podanie o Kole nie wzbudza już takich emocji jak kiedyś. Zjawiska paranormalne nie są mocną stroną cywilizacji XXI wieku. Coś, czego nie można wytłumaczyć racjonalnie, ginie. Jednak panujący ram mrok, brak zwierząt i przerażająca cisza zwracają uwagę. Nie wiem, co o tym myśleć. Chyba wyobraźnia bierze górę i każe wierzyć, chociaż w część tej legendy. Z kolei w pamiętniku pana E. Szostoka czytamy o kolejnym niezwykłym wypadku jego znajomej o imieniu Petronela:

„Kiedy ja byłam mała, ze staruszkami (Boże daj im wieczne odpoczywanie) poszłam do lasu w pobliże Koła, aby nagrabić ściółki. Staruszek swoją krótką kosą cięli wrzos i tu nagle wyskoczyło prosię, które staruszek ciachli i zabili. Starka zaraz zrobili ognisko i przystąpili do pieczenia świnki. Ach, jak to pięknie woniało, jeszcze teraz czuję. Na ziemi starka położyli serweta a na niej prosię. Zabieraliśmy się wszyscy do jedzenia, nagle ktoś z wody zawołał... maliny, maliny. Prosię fukło i wproskło (wskoczyło) do wody. I tak my zdziwieni zostali bez jedzenia.”

Zdarzenie humorystyczne i nieprawdopodobne, ale według niektórych prawdziwe. Jest to mroczne miejsce, w którym nadal działają złe moce. Niektórzy opowiadają, że ludzie idący a tamte okolice nie wracali. Gubili się wśród martwych strażników grobów i ciszy leśnych ostępów.

Na początku wspomniałam o uratowanym staruszku. Różne wersje legendy przeważnie go pomijają. Tylko raz krótkie dwa zdania zostały zamieszczone w jakiejś bardzo krótkiej historii Koloteich: „Starzec, który udzielił pomocy, wyszedł na drugie wzgórze i płakał nad ludźmi dolewając swe łzy do jeziora. Potem wziął laskę dębową i poszedł opowiadać historię samolubnej wsi.” Może właśnie dzięki niemu legenda Koła dotrwała do współczesnych czasów. Ale można spojrzeć inaczej niż historycy i ludzie zapytani o jezioro Koło. Przełożyć podanie na historyjkę XXI wieku. W dzień wolny od pracy ulicą, przy

której mieszkamy, przejeżdża autem człowiek. Niestety, przebiła mu się opona, a on nie ma przy sobie narzędzi. Jest skwar. Postanawia zapukać do drzwi ładnego domu. Zostaje odpawiony. Sytuacja powtarza się jeszcze kilka razy. Puka do mieszkania burmistrza. Otwiera żona, słycać jej słowa „Przykro mi, ale nie możemy panu pomóc, bo zaraz wychodzimy”. Nieszczęśnik - zrezygnowany - staje przy wejściu do nędznego budynku. Otwiera samotna kobieta. Zaprasza, podaje obiad, jakiś napój orzeźwiający. Widać, że jej się nie przelewa. Później próbuje pomóc w naprawie. Nie daje rady. Przez następny miesiąc miasteczko omawia sytuację. Kobieta idzie na języki, pod ostrzał plotek, którym przewodzi pani burmistrzowa. Na miasto spada deszcz. Rzeka wzbiera. Cały dobytek pochłania woda. Tylko mieszkanie kobiety zostaje nienaruszone. Teraz proszę się zastanowić, czy my, każdy z nas, ja lub Ty, bylibyśmy skłonni pomóc. Przecież wiemy, że staniemy się tematem plotek na długi czas. Udzielę odpowiedzi za większość: nie. Strach przed straceniem reputacji sparaliżuje. Więc trzeba spojrzeć na mieszkańców tamtej wioski z litością, albo na siebie z większą krytyką.

Tutaj, kilka kilometrów od Zawadzkiego i Żędowic, jest przekłete miejsce. Coś się musiało wydarzyć wyjątkowego, gdyż inaczej wszystko poszłoby w zapomnienie, a legenda by nie powstała. Sumując: nie musimy szukać daleko, by znaleźć sensację w postaci przekłatego miejsca. Wystarczy dokładnie wypytać dziadków, przejrzeć stare kroniki po czym wziąć plecak i udać się wraz z mapą na poszukiwania. Zapominając na chwilę o niesamowitości i tajemniczości wydarzeń, zastanowimy się nad sensem przekazu. Jednoznacznie z niego wynika, że czyn egoistyczny, nieżyczliwość oraz brak gotowości do niesienia pomocy są godne potępienia i zasługują na karę. Można na tę legendę spojrzeć jeszcze inaczej: jako na wierzenie w moc zła urealnionego w klątwie rzuconej przez dziwnego przybysza.

Praca powstała w oparciu o następujące źródła:

1. Relacje ustne:

-Sabina Roter- mieszkanka Żędowic

-Nadine Strzoda- mieszkanka Żędowic

2. Fragment pamiętnika pana E. Szostoka

3. „Żędowice. Ziemia i ludzie” pod redakcją J. Szulca

4. Zdjęcie zaczerpnięte ze strony: <http://lozawadzkie.wodip.opole.pl/polish/gminy/zawadzkie/kielczaspacer.html>

Miejsce II

„TAJEMNICE KRASIEJOWSKIEGO JAZU – CZYLI O TYM, JAK POWSTAŁ CZARNY DÓŁ”

Autor: Aleksandra Olbryt

Gminny Zespół Szkół Publiczne Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Małgorzata Dziewulska, Joanna Ciekalska

Sporych rozmiarów starorzecze położone nieopodal krasiejowskich wykopalisk, to miejsce ajemnicze, choć coraz częściej odwiedzane, owiane woalką regionalnej le-



gendy - Czarny Dół – zakątek, który warto poznać...

Wokół powstania Czarnego Dołu krążą wiele legend, zwykle znanych okolicznym mieszkańcom. Podobno kilkaset lat temu zatoniła tam ślubna karoca. Panna młoda była dziewczyną tak piękną, że o jej względy konkurowało wielu mężczyzn. Jeden z nich, ogarnięty fanatycznym uczuciem, w akcie zazdrości zabił jej ukochanego. Po dokonaniu zbrodni sam wsiadł do dorożki, porywając zroz-

paczoną narzeczoną. Po pewnym czasie oboje ujrzeli oślepiający blask pochodzący z nieba. Ziemia rozstała się, utworzyła wielką czelusć i w mgnieniu oka pochłonęła dorożkę wraz z jej pasażerami, na zawsze naznaczając miejsce tego wydarzenia klątwą. Tak mówi jedna z wersji legendy, lecz ja miałam okazję przekonać się, że było nieco inaczej...

Pewnego dnia młody strzelec zabłąkał się w leśnych kniejach. Był już na skraju wyczerpania, gdy nagle jego oczom ukazały się światła domostw. Ach, tak! Dotarł już do oddalonej o wiele kilometrów wsi. Wiedział, że tam z pewnością znajdzie dobrych gospodarzy, którzy udzielą mu gościny. Nie spodziewał się jednak, że los zgotował mu kolejną niespodziankę – miłość.

Torując sobie drogę wśród konarów, pni i rozłożystych, kolczastych roślin, podążał w kierunku zabudowań. Odczuwał nieznośne pragnienie, narastał w nim bunt i słabość. Wtem jego oczom ukazał się niesamowity widok. Oto piękna dziewczyna niczym złotowłosa wysłannik Boga wyłoniła się zza potężnego dębu.

Spojrzała na strzelca, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Rzeka nieśmiało:

- Witaj, młodzieńcze.

A on? W jednej chwili poddał się czulej hipnozie. W oczach nieznanym dostrzegł radosny błysk. Tak, była naprawdę przepiękna. Długie, jasne włosy opadały na brzośkwiniową twarz o regularnych, łagodnych rysach i śnieżnobiałą, koronkową sukienkę. Bose stopy i zapach letnich kwiatów sprawiały, że młodzieniec zapragnął pokochać tę dziewczynę. „Muszę, koniecznie muszę dowiedzieć się, jak jej na imię” - pomyślał.

Minęła zaledwie chwila, która zdawała się trwać w nieskończoność. Nagle złotowłosa anioł zniknął we mgle. Strzelec rzucił się na oślep, torując sobie drogę wśród cierni.

- Zaczekaj, proszę, zaczekaj! – krzyknął.

Odpowiedziało mu tylko echo. Wokół panowała głucha, przytłaczająca cisza. Gdzie ona może być? To nierealne! Nie mogła zniknąć tak szybko... Równie szybko, jak się pojawiła.

Strzelec przysiadł na kamieniu. Próbował ochłonać, oddychając miarowo. Usiłował odtworzyć w pamięci każdą chwilę. A co, jeżeli to wszystko okaże się złudzeniem? Fatamorganą? Młodzieniec rozmyślał. Na długą koszulę przewiązaną na wpiół naderwanym rzemykiem kapaly łyzy. W pewnym momencie uświadomił sobie, kim najprawdopodobniej jest jego ukochana. Nimfą! Oto odpowiedź, która rozjaśniła jego twarz. Wiedział, że jest szansa, iż chociaż z daleka po raz kolejny ujrzy obiekt swojego uczucia.

Mijały kolejne miesiące i dni, lecz strzelec ani razu nie spotkał ukochanej. Poczuł, że opuszcza go pewność, iż kiedykolwiek uda mu się tego dokonać. Stracił wszelką nadzieję.

Po pewnym czasie gospodarz, u którego zamieszkał, zaczął domagać się zapłaty za udzieloną gościnę. Uknął intrygę, w wyniku której urodziwy chłopak miał poślubić jego córkę, Anastazję, i zamieszkać wraz z nią w pobliskim dworku. Gdy tylko do uszu zrozpaczonego strzelca dotarła nieoficjalna propozycja gospodarza, rzucona podczas wykonywania jednej z wielu polowych prac, rozpląkał się rzewnie i przejmująco. „Jakże mam wytłumaczyć gospodarzom, że kocham nimfę? Jakże mogę obronić się przed pojęciem za żonę ich córki, z którą nie łączy mnie żadne uczucie prócz wdzięczności za okazaną mi dobroć i troskę?” Nie potrafił odnaleźć odpowiedzi. Postanowił, że całą sprawę pozostawi losowi.

Zmierzchało, gdy wszyscy zasiedli do wspólnej wieczerzy. Strzelec zdawał sobie sprawę z tego, iż czekają go trudne chwile. Gospodarz chrząknął znacząco:

- Drogi chłopcze, chcielibyśmy z Tobą porozmawiać. Jak wiesz, nasza córka, jest już dorosłą panną i pragniemy wydać ją za mąż. Anastazja cierpi z powodu braku miłości, choć ani urody, ani inteligencji, ani pracowitości nie można jej odmówić. Uganiają się za nią wszyscy chłopcy, lecz ona konsekwentnie odprawia ich z kwitkiem. Zwierzyła nam się jednak, że uzdrowić może ją jedynie twoja miłość. Czy zechciałbyś ją poślubić?

Strzelec chciał odmówić, lecz słowa ugrzęzły mu w gardle, zaciskając na nim jakąś niewidoczną pętlę. Nagle za oknem ukazała się świetlista postać.

- Jezu najłaskawszy, przecież to duch! – krzyknęła przerażona gospodyni.

Młodzieniec jak urzeczony wpatrywał się w obraz za oknem. Nagle, ku zdumieniu wszystkich biesiadników, rzucił się ku oknu, które pozostawiono niedomknięte, aby przewietrzyć izbę. Udało mu się sprawnie pokonać przeszkodę i paroma susami znalazł się przy ukochanej. Gospodyni zemdląła i osunęła się na ławę, wołając o szklanke wody.

To wydarzenie odwróciło uwagę rodziny od tajemniczego zachowania ich gościa, lecz nie na długo. Już po kilku minutach gospodarz wyposażony w kaganek udał się na poszukiwania młodzieńca. „Straciłem tak dobry materiał na męża dla mej jedynej córki! I co my teraz pocniemy? A nuż się piękny młodzieniec utopi w pobliskim jeziorze, którego toń nęcząca i zdradliwa? Ach, na nic moje i nasze lamenty! Muszę go odszukać”

Czarne myśli wciąż krążyły w jego głowie, choć odpędzał się od nich, jak od natrętnych komarów. Dotarł właśnie nad brzegi jeziora, które przez lata pochłonęło wiele ofiar. Bał się. Bezwolnie poruszał ustami. Kiedy zdawało mu się, że ujrzał jakiś cień przemykający pomiędzy drzewami, okazywało się, że był to któryś z nocnych ptaków, płochą sarenka lub szukający schronienia lis. Po kilku godzinach bezowocnych poszukiwań postanowił, że wróci do domu, prześpi się i od rana rozpocznie ponowne poszukiwania.

W tym czasie strzelec usiłował dogonić „płynącą” pośród drzew nimfę. Ach, jak dobrze byłoby móc uchwycić ją za rękę i wzbić się w niebo, ponad chmury. Każda pokusa była silniejsza od poprzedniej, ale nimfa nie zamierzała choć na moment ulżyć strzelcowi w trudach gonitwy. Po chwili, która młodzieńcowi wydała się niemal wiekiem, dziewczyna przystanąła. Spojrzała wprost w jego błękitne oczy okolone jasnymi rzęsami i wyszeptwała, z trudem łapiąc oddech:

- Musiałam to uczynić i zwabić cię tutaj. Gospodarze mieli plany względem ciebie i pięknej Anastazji. Z pewnością wyprawiliby wam cudowny ślub i huczne wesele. Niestety, ani ja, ani ty, nie bylibyśmy szczęśliwi. Kochamy tylko siebie nawzajem, prawda? Dlatego musiałam przywieść cię tutaj, w głąb ciemnego lasu. To jedyny sposób, byśmy

znaleźli się obok siebie, w swoim wymarzonym, idyllicznym świecie. Ziemia musi pochłonąć nas oboje. Zgadzasz się na to, mój miły?

- Oczywiście! Od chwili, kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem, czuję, że mógłbym skoczyć za tobą nawet w ogień. I nawet, gdybyś mnie przywiodła na drugi kraniec świata, nie gniewałbym się ani przez chwilę.

Ta deklaracja sprawiła, że w magnetyzujących oczach dziewczyny pojawił się ten sam, znajomy błysk. Nimfa klasnęła w dłonie. W jednej sekundzie jezioro otworzyło się przed nimi. Strzelec z niepokojem spojrział na ukochaną. Jak na komendę wkroczyli w wodny korytarz. Woda zaszumiła, zawirowała groźnie i zagłuszając krzyk kochanków, zakryła ich potężną falą. Strzelec i piękna nimfa zniknęli w odmętach chłodnego jeziora, a wszelki ślad po nich zaginął. Wiemy jedynie, że śmierć w ich przypadku zrównała się z miłością.

Od tej pory mieszkańcy okolicznych domostw panicznie bali się Czarnego Dołu, a miejsce domniemanej śmierci dwojga kochających się ludzi omijali szerokim łukiem. Podobno to właśnie tę niezwykłą parę upamiętnia „dąb zakochanych” rosnący na skraju lasu nieopodal wykopalisk paleontologicznych. Na jego pniu uważny obserwator dojrzy wyraźne kontury serca z umiejscowionym pośrodku otworem.*

Trudno się dziwić takim reakcjom mieszkańców – ja sama, odwiedzając ten niezwykły zakątek, odczuwam dreszczyk emocji i swoistą aurę tajemnicy. Tajemnicy, która może na zawsze pozostać nieodkryta...

* Ta informacja pochodzi z artykułu pod tytułem „Krasiejów dinozaurami słynący” zamieszczonego w sierpniowym numerze Gazety Wyborczej z 2006 roku; autor: dr Krzysztof Spałek

Miejsce III

„HISTORIA BUTZKOWEGO MŁYNA”

Autor: Damian Glados

Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Opiekun: Konrad Dzikowski

HISTORIA BUTZKOWEGO MŁYNA

Łąka jest małą wsią sołecką liczącą około 182 mieszkańców. Powstała w połowie XIII wieku, kiedy to rycerz Radowaj – właściciel Radawia sprowadził na te tereny osadników: chłopów i rzemieślników. Powstały wówczas dwie osady: Wielka Łąka, przed obecnym skrzyżowaniem dróg do Radawia i Kniei oraz Mała Łąka w okolicach ostatnich zabudowań. W pierwszej połowie XVII w. wieś należała do Adama Paczyńskiego. Właściciel prowadził bardzo wystawny tryb życia. Często podróżował i wydawał dużo pieniędzy na różnego rodzaju rozrywki. W celu pokrycia długów zmuszony został do sprzedania swoich dóbr. Znaczna część Łąki znalazła się w rękach trzech panów: Franciszka Schicka, Dominika Schicka i pana Unschilda. Od tego momentu Łąka stała się wsią ludzi bogatych. Bogaci mieszkańcy Łąki pomnażali dobra i coraz

bardziej uniezależniali się od swojego pana. Biedni byli obciążani nowymi zobowiązaniami czynszowo-pańszczyźnianymi. W obronie chłopów stanął proboszcz radawskiej parafii Franciszek Młodziński.

Mieszkańcy Łąki systematycznie wzbogacali się. We wsi powstały trzy młyny, które miały zboża na chleb i pasze. Stały się one trwałym elementem krajobrazu. Najokazalszy został wybudowany w 1723 roku i należał do rodzin Kokot, Butzek, a następnie Maushagen. Znajdował się on na końcu wsi nad rzeką Libawką, przy młynie był też tartak. Całe gospodarstwo liczyło 72 morgi lasu oraz 104 morgi pola. 8 morgów liczyło samo podwórze. Obecnie po młynie zostały jedynie wglębienia.

W skład zabudowań wchodzi również drewniany budynek z 1743 roku, w którym mieściła się szkoła. Uczęszczaly do niej dzieci z Łąki, Kosic i Kniei. Ostatnią nauczycielką w tej szkole była pani Maria Michalcyk, która zmarła w 1948 roku. Kiedy szkoła uległa zniszczeniu, w 1902 r. Na działce Jana Pawlika wybudowana została druga szkoła przez mistrza ciesielskiego Śliwę z Olesna.

Obok młyna do dziś zachował się trzypoziomowy spichlerz z 1836 roku, w którym właściciele młyna gromadzili zboże. Razem ze spichlerzem zachowały się też oryginalne drewniane drzwi, które obecnie są schowane.

Na posesji znajduje się też drewniana stodoła. Jedna jej część pochodzi z 1743 roku, druga została dobudowana w 1836 roku. Pod starą częścią znajduje się piwnica o łukowatym sklepieniu. Można by w niej pomieścić kartofle wszystkich gospodarzy Łąki. Wymiary tej stodoły były bardzo imponujące, jak na tamte czasy (26 m długości i 6 m szerokości).



Naprzeciwko gospodarstwa, gdzie znajdował się młyn stoi krzyż. Historia tego krzyża jest ściśle związana z historią młyna. Właściciel młyna pod koniec XVIII wieku pożyczył dużą sumę pieniędzy od pana z Chudoby. Nie chciał oddać pieniędzy, które pożyczył, więc pan z Chudoby powołał go do sądu. Kiedy w 1800 roku właściciel młyna jechał z sądu po przegranej sprawie, wypadł z bryczki i na miejscu zmarł - prawdopodobnie na zawał serca. W miejscu wypadku postawiono krzyż. Od tego czasu był on wymieniany trzykrotnie, ale

ikona Jezusa Chrystusa jest ta sama od tamtego wydarzenia aż do dziś.

W 1927 roku doszło do tragicznego wydarzenia. Powódź zniszczyła dwa młyny w Łące - Butzkowy i znajdujący się przy tej samej rzece, należący do Mendli. Już nigdy nie zostały odbudowane. Po powodzi gospodarstwo zbankrutowało i zmieniło właściciela. Został nim mieszkający w Antoniowie von Maushagen, który ożenił się z panią Marią – służącą na gospodarstwie, w którym również znajdował się młyn, u rodziny Twardawskich w Biestrzynniku.

Von Maushagen zakupił niedziałający już młyn wraz z całym gospodarstwem z ogłoszenia prasowego. Pieniądze na zakup dostał w ramach rekompensaty za zalanie wsi, w której mieszkał, bo na jej miejscu wybudowano zaporę na Małej Panwi. W dniu przepisu kupiec zginął w niewyjaśnionych okolicznościach na podwórku (obok stodoły) swojej posiadłości. Prawdopodobnie został zabity.

Po śmierci von Maushagena pani Maria poślubiła Skowronka pochodzącego z Wojciechowa. Zginął on na wojnie w 1943 roku i matka została sama wraz z 4 syna-

mi. Twardawski chciał przejąć młyn, ponieważ uważał, że pani Maria jest z nim spokrewniona, a tak naprawdę była tylko służącą w jego gospodarstwie. Pan Twardawski nie dawał za wygraną, uprawiał wszystkie pola i gospodarzył w obejściu należącym tak naprawdę do pani Marii. Pani Maria sądziła się o swoje gospodarstwo z Twardawskim około 10 lat. Była nawet u I Sekretarza PZPR - Gomułki.

W latach 50-tych poprzez sąd wywalczyła gospodarstwo na własność. Wtedy Twardawski musiał opuścić Łąkę. W latach 60-tych Pani Maria otrzymała odszkodowanie za wiele lat sądów. Za te pieniądze wybudowała dom i w nim zamieszkała. Ostatecznie około 1980 roku opuściła Polskę i zamieszkała na stałe w Niemczech. Powodem jej decyzji była wysoka renta wojenna, którą jej wypłacano za śmierć męża, który zginął na wojnie. Obecnie właściciel mieszka za granicą, a całe gospodarstwo popada w ruinę.

Źródła:

- Kronika parafialna spisana przez byłego proboszcza ks. Wiktora Pokorę oraz wywiadu przeprowadzonego z byłym właścicielem młyna p. Hubertem Maushagenem.

Wyróżnienie:

„SKAMIENIAŁOŚCI MAJĄ OCZY”

Autor: Zuzanna Tomaszek

Publiczne Gimnazjum w Turawie

Opiekun: Natalia Lewicka

Był dzień jak każdy inny. Pochmurny i zimny – jak codziennie od jakiegoś czasu. Rośliny, które zjadałem były wyschnięte i niesmaczne – zupełnie jak my. Byłem straszliwie zmęczony, mimo, że dzień dopiero się zaczynał. Zresztą - nie jestem pewien, nie było widać słońca, ledwie delikatne i słabiotkie przebłyski. Niebo było szare jak skały, które mnie otaczały. Rozejrzałem się, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie mogłem się najeść tymi badyłami, a i nie był to czas na sen. Mruknąłem niezadowolony i oddaliłem się w stronę źródła.

Nie tylko ja miałem tak złe samopoczucie. Wszyscy byli jakby rozmyci, wykończeni.

- Ugh! – i jaka obrzydliwa woda! To musiał być poniedziałek. Już miałem zamiar poszukać innego wodopoju, kiedy lustro zaczęło tworzyć zwoje, układające się w okręgi. Także zacząłem odczuwać drgania. Jakaś grupa przebiegła obok, wydając nieskładne wrzaski.

I wtedy wszyscy spojrzeli w stronę wielkiej góry.

Z jej szczytu wydobywał się dym. Nie gubił się wśród chmur, był ciemniejszy. Figlarnie unosił się w górę, jak liść na wietrze, kołysząc się i rozplywając w przestrzeni. Mocno mną szarpnęło, a czubek stożka eksplodował czerwienią, pomarańczem i czernią. Zapanowała dzika panika. Jakby wszystko nagle, każdy owad, każdy kamień, każda kropla wody poderwało się do ucieczki. Część zgromadzonych wciąż patrzyła, nie wierząc oczom, ale większość uciekała. We wszystkich kierunkach.

Nagle wielki głaz jak wroga pięść zaczął spadać w moim kierunku. Odbiegłem w bok, ochlapała mnie woda, namacalnie orzeźwiająco, słychać było ostry syk. Zagapiłem się na bulgoczącą wodę i ktoś na mnie wpadł. Pojechałem brzuchem po twardym podłożu. Ktoś nadepnął mi na nogę.

Zawyłem z bólu. Pulsował, paraliżując moje mięśnie w okrzyku protestu. Jakoś udało mi się podnieść. Znow wielki blok kamienny uderzył niedaleko. Wszystko pokrywało się pyłem, wzbitym niczym chmara insektów. Uciekałem od jarzącej się ognistymi kolorami góry, wciąż uderzany i popychany przez ślepy tłum.

Sam już nie wiem, ile czasu zajęła ucieczka. Mknąłem wciąż w przód i przód, jak najdalej. Prawie wszyscy przenieśliśmy się na nowe tereny. Osiedliśmy w całkiem przyjemnym miejscu, nad brzegiem morza. Bryza ocierała się o moją skórę, zachęcała do rozkosznego odpoczynku. Nic nie było w stanie zepsuć mi humoru; ani koszmarna pogoda, ani wciąż boląca noga. Oddałem się ruchom fal. Życie wróciło do normy, z dala od czarnej góry.

Kolejny dzień przywitał mnie raczej miernymi promieniami słońca. Wstydliwie jakby muskały chmury, nie rozpychając się. Poszedłem coś przekąsić. Spokojnie skubałem sobie liście, kiedy usłyszałem przerażające dudnienie. Ziemia zadrżała. Już wiedziałem, co za chwilę zobaczę.

Nie czekałem aż drapieżnik mnie schwyta. Zacząłem odbiegać w stronę przeciwną do zbliżających się odgłosów. Adrenalina zalewała moje ciało, nie zważałem na nic. Ktoś inny także uciekał tą samą ścieżką. Zapędziłem się aż po sam brzeg wody, a potwór deptał mi po piętach. Jakże ironicznie wyglądały fale, leniwie wdrapujące się na ląd. Chciałem gwałtownie zakręcić tuż przed granicą, do której dosięgały, kiedy poczułem ból w nodze. Nie byłem w stanie dać mu rady i upadłem w błękitną głębię. Próbując wstać, zobaczyłem, jak monstrum porywa drugiego uciekiniera i traci zainteresowanie mną. Znow się nie utrzymałem i upadłem.

Tym razem poziom morza sięgał mi znacznie ponad głowę. Próbowałem jakoś dostać się na powierzchnię, ale nie potrafiłem. Agresywna ciecz dostawała się do mojego organizmu bez żadnego oporu. Serce mi łomotało. Poczulem, że umieram. I wszystko zrobiło się czarne.

Coś mną wstrząsnęło. Tańczyły przede mną feerie barw. Miałem wrażenie, że cały się ulatniam, znikam gdzieś w przestrzeni. Zawirowało mną, zadzwoniło w głowie. A potem nie czułem już nic.

Aż do chwili, kiedy spadłem jak góra mokrego piasku, pacnąłem o ziemię. I zobaczyłem samego siebie. Leżącego bezwiednie pod wodą, która nagle zaczęła się zmieniać. A wraz z nią całe otoczenie. Raz białe, raz szare, raz zielone, bez przerwy. Widziałem dziwne stworzenia, jakich nigdy nie spotkałem. One znikwały, pojawiały się inne. Czasem podobne do poprzedników, czasem zupełnie odmienne. Teren też się zmieniał. Robił się coraz bardziej płaski. Wszystko pędziło i rozmywało się tak, jakbym oglądał to, biegnąc. Mknęło jak refleksy światła w oczach zbliżającego się drapieżnika. Nie nadążałem za słońcem czy księżycem.

Zdziwiło mnie zniknięcie morza, a wraz z nim mnie. Zadawałem sobie pytanie, czy ja dokądś podążam, razem z całym tym chaosem?

Chciałem spojrzeć na swoje ciało, w którym tam stałem, ale nie udało mi się to. Byłem niewidzialny, byłem jak powietrze. Przeraziłem się okropnie i uświadomiłem sobie, że rzeczywiście nie odczuwam bólu w nodze, zmęczenia, upływu czasu, ani głodu, którego nie zdążyłem zaspokoić. Obawiałem się, że powiew wiatru uniesie mnie gdzieś wysoko, tam, gdzie nie dosięga mój wzrok.

Dookoła mnie rozgrywały się najprzeróżniejsze dziwne sceny nie z mojego życia. Wydawać by się mogło, że nawet nie z mojego świata. Z czasem jednak wszystko zaczęło powolutku zwalniać i mogłem widzieć wyraźniej.

Przyglądałem się polowaniom dziwnych istot. Niezwykle małych, z ledwo widocznymi pazurami i równie znikomymi kłami, ale za to z bujnym owłosieniem. Jednak z minuty na minutę nowoprzybyłe stworzenia coraz bardziej je traciły i poruszały się z mniejszym udziałem przednich łap. Co też one wyprawiały... Nie umiałem pojąć, jak można wykonywać tak wiele niepotrzebnych czynności. To nosili ze sobą gorące światło i kładli je pod upolowaną zwierzynę, to używali go do wykonywania kijów różnych kształtów, a potem biegali z nimi i jak wariaci wymachiwali. Zdarzało się także, że wsadzali je innym członkom stada w brzuch...

Wielu ich przetoczyło się obok mnie, raz wolniej, raz szybciej. Czas zdawał się mnie oszukiwać, bawić się otoczeniem. Aż w końcu świat się zatrzymał. Naiwnie ucieszony zacząłem rozglądać się za komilitonami, ale nikogo nie dostrzegałem. Z daleka mogłem obserwować dziwaczne, foremne góry i wysłuchiwać koszmarnego rumoru.

Dochodził on, jak się później dowiedziałem, z dość dużych stworzeń, machających dolnymi szczękami na niezwykle długich szyjach. Zmieniały się, przychodziły, odchodziły, aż pewnego dnia zaprzestały czynności. Znikąd pojawiło się to natrętne małe zwierzę, które podrapało się po głowie, pochylając się i coś wyrzycało do innych sobie podobnych. Chwila ciszy.

Potem usłyszałem kroki. Mierząc wzrokiem horyzont zauważyłem sylwetkę jednego z tych dziwnych stworzeń. Zbliżyło się, stanęło niedaleko mnie i zaczęło kopać krzywym, ciemnym kijem. Ziemia w niektórych miejscach była innej barwy i zrozumiałem, że nie pierwszy raz się tu pojawia. Obserwowałem jego pracę i w pewnym momencie oczy mu się zaświeciły, przykucnęło i wyciągnęło kolejny kij, tym razem szarawy i o innym kształcie.

Z fałdy w ciele wyciągnęło małe przedmiot, cały owłosiony i przejeżdżało nim po kiju. Wykrzywiło twarz i wydając przyjemne dźwięki, schowało oba przedmioty do fałdy w innym miejscu, następnie obróciło się i wyjątkowo różnym krokiem odeszło.

Zwierzę pojawiało się kilkakrotnie, za każdym razem jego zachowanie było podobne. Ale z czasem zaczęło przychodzić także inne. Pewnego dnia przyszło chyba ze swoim stadem – dwoma osobnikami. Kręcili się, wpatrywali w ziemię i kopali w niej. Po kilku godzinach chyba odnaleźli to, czego szukali. Ogarnęła ich euforia, porozumiewali się szybko.

A potem rozpętała się istna burza. Pojawiały się całe wielkie stada. Rozkopywały ziemię, zachwycały się, używali rozmaitych przedmiotów do bezsensownych czynności. Czasami odruchowo cofałem się, kiedy biegły w moim kierunku, lecz nie miałem czego się obawiać. Pewnego dnia zbliżyłem się do nich i przyjrzałem efektom ich pracy.

Gdybym miał ciało, prawdopodobnie gula z przetyku pokonałaby stosowny dystans i dotarła do jelita cienkiego. Zrozumiałem już, gdzie też się podziałem, a właściwie gdzie podziało się moje ciało, kiedy zniknęło mi sprzed niematerialnych oczu. Patrzyłem na jego kształt, zmieniony zapewne ruchami fal, ułożony z takich właśnie szarawych patyków.

Stworzenia kręciły się obok niespokojnie, machając kończynami i głośno porozumiewając się ze sobą. Czy to moja śmierć tak ich ucieszyła? Uznałem, że już nic mnie nie zdziwi. A jednak.

Stworzenia gdzieś wyniosły moje ciało, a mnie razem z nim. Wsadziły je do wnętrza rżęjącego potwora, który w niemal magicznie płynny sposób szybko odbiegł. Miał

w sobie dziury, przez które obserwowałem zmieniające się pejzaże. Pędziły w podobny sposób jak wcześniej. Trochę rzucało i szarpało, stwór czasem się zatrzymywał, aby znów wystartować. Mniejsze zwierzęta przyglądały się moim resztkom w dziwny sposób, jakby matczyń. Przestraszyłem się. Przedtem się nie zastanawiałem, co zamierzają zrobić.

Kiedy dotarliśmy na miejsce jeszcze bardziej się przeraziłem, bo oto staliśmy pośród lasu foremnych gór, z części których biło światło rażące mnie w oczy. Do jednego z nich wniesiono moje ciało. Ja zostałem porzucony w jaskini o podejrzanym kształcie. Nie wiem, co z nim robili. Wokół przewijały się całe watahy podekscytowanych stworzeń. Przywodziło to na myśl mrowisko.

Znów straciłem poczucie czasu, byłem kompletnie zdezorientowany, zagubiony w przestrzeni. I po raz kolejny trafiłem z moim ciałem do wnętrza potwora. W pewnym momencie gwałtownie podskoczył, a któreś z mniejszych zwierząt wydało gniewny pomruk i coś warknęło. Reszta pokiwała zgodnie głowami. Inne z kolei zamachało odnóżami, próbując także się porozumieć. Coś odpowiedziało mu, a reszta odrzuciła głowy i zachłysnęła się kilkakrotnie powietrzem.

Nie umiałem pojąć ich artykulacji, tak skomplikowanej. Nie dość, że poruszały szybko żuchwami to często dodawały do tego nerwowe ruchy kończyn. I te ich fałdy, brak ogona, małe kły i pazury... doprawdy, gdyby znalazły się w moim stadzie nie wzbudzałyby zainteresowania płci przeciwnej. Dotarliśmy.

Miałem wrażenie, że to nie to samo miejsce. Niby teren podobny, ale skąd wzięły się te nadzwyczajne góry? Przenieśli mnie do jednej z ich jaskiń, gdzie mogłem obserwować, jak układają tam moje ciało i przyglądają się efektom. Kiedy patrzyłem na ich mierzwione w biegu resztki sierści, zatęskniłem za dawnymi czasami. Tak niebezpiecznymi, ale mimo to jakby spokojniejszymi.

W jaskini pojawiały się codziennie inne stada. Małe podbiegały i wskazywały na moje resztki małymi kończynami, skacząc jak ich poprzednicy, sprzed niezliczonej liczby lat. Pomyślałem, że mógłbym je nawet polubić. Mimo tej ich dziwnej rozrzutności, rozbiegania i ekscytacji wszystkim, jakby zobaczyli nietkniętego martwego tyranozaura.

Zaskakujące te stworzenia, ile zamieszania potrafią narobić. Boję się twierdzić, że nic mnie już nie zdziwi, bo strach pomyśleć, co może być przede mną. A te głupole zajmują się tym, co było kiedyś.

Pozostałe prace:

„LEGENDA O RYCERZU SZCZODRYM I JEZIORZE TURAWSKIM”

Autor: Izabela Marczyk, Luiza Smandzich

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Małgorzata Dziewulska, Dominika Kulczyńska

W czasach dawnych, które pamiętać mogą jeszcze przodkowie rodzin zamieszkałych na terenach Jeziora Turawskiego jedynie z opowieści swoich dziadków oraz pradziadków, wieś - dziś nosząca miano Szczedrzyka - była miejscem otoczonym lasami i łąkami, a życie wyglądało zupełnie inaczej.

Pośród traw wyrastały kwiaty niezwykle rzadkie, o których w dzisiejszych czasach słuch zaginął. Pszczoły wiedzione ich zapachem chętnie je odwiedzały. Zauważywszy to, miejscowa ludność postanowiła zakładać ule. Osada zaczęła otrzymywać miód najlepszej jakości. Gdy miód został zmieszany z kilkoma składnikami, potrafił uleczać nawet najcięższe choroby, goił rany i zakażenia. Wiedza wyrabiania nalewki była trzymana w tajemnicy i tylko nieliczni wędrowcy o czystym sercu otrzymywali zdrowotny płyn. Proporcje sporządzanej nalewki potrafiły dodać zdrowia, długowieczności, lecz gdyby któryś ze składników został zmieszany w złej kolejności - nalewka stałaby się śmiertelną trucizną. Wiele osób poświęciło życie, zanim znaleziono odpowiednią proporcję. Jedyną osobą, której udało się to zrobić, był Mędrzec. Jedyne on znał recepturę i sam zażywał mieszaniny - codziennie po siedem kropli. Robił tak już przez sto dwadzieścia pięć lat.

Pewnego razu do osady dotarł Rycerz Szczodry. Przebył bardzo długą drogę, w której towarzyszył mu jedynie jego koń. Rycerz otrzymał swój przydomek już w młodym wieku. Kiedy był jeszcze giermkim i obsługiwał swojego pana, na królestwo napadli barbarzyńcy i w nocy wykradli wszystko co cenne - jedzenie, uzbrojenie, konie oraz bydło. Giermek zamieszkiwał niewielką część lasu oddalonego o kilka kilometrów od królestwa jego pana, więc nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Gdy rankiem zobaczył na własne oczy, co się stało, szybko przybiegł do swojego pana, aby zorganizować pomoc. Giermek postanowił oddać wszystkie zapasy jedzenia, które posiadał, aby uchronić wieś od głodu. Od tej pory zapamiętano go jako szczodrego i oddanego.

Rycerz Szczodry, usłyszawszy pogłoski o uzdrawiającym miodzie, postanowił poszukać miejsca, w którym mógłby go znaleźć. Wsiadł na konia i wiedziony miejscową wiedzą, dotarł po trzydziestu trzech dniach i trzydziestu trzech nocach do celu. Rycerz pragnął zdobyć miód dla swojej chorej żony Eryki. Nikt nie potrafił jej pomóc. Nie znano przyczyny jej choroby, więc jedyna nadzieja pozostała w Szczodrym.

Na dworze panował mrok. Rozejrzawszy się dookoła, postanowił wejść do najbliższej gospody, aby zapytać o życiodajny miód.

W gospodzie zauważono przybysza. Niecodziennie zjawiał się we wsi rycerz. Chłopi spojrzeli na niego nieufnie. Jedyne Mędrzec, który siedział wśród nich odezwał się:

- Czegóż szukasz w naszej wsi?
- Witaj panie. Moje imię to Szczodry. Jestem rycerzem i jechałem tu w trzydzieści trzy dni i noce, aby znaleźć odpowiedź. Jeżeli pozwolicie, chciałbym pomówić z waszym miejscowym medykiem.
- W naszej wsi tylko ja jeden zajmuję się uzdrawianiem. Mów mi „Mędrzec”. Pytaj więc, o to, co cię trapi.

Podszedł do Mędrca, przysiadł się i zaczęli rozmowę.

- Mędrco, czy to prawda, że potraficie z miodu stworzyć napój uzdrawiający? - zapytał.
- Ha! Napój powiadasz... Cóż mam ci odrzec... Nie znam cię i nie wiem czy mogę ci ufać, rycerzu. To wielka tajemnica. Niejeden się zarzekał, że wartą jest nalewki.
- Czyli istnieje coś takiego, nalewka życia, czyż nie? - zapytał Szczodry.
- Powiedz mi rycerzu Szczodry, w jakim celu potrzebny ci jest miód?
- Moja żona... Moja ukochana Eryka! Cierpi, medycy nie potrafią jej pomóc. Ostatnia nadzieja jest w leku z waszej wsi.
- Widzisz mój drogi, jeżeli chcesz udowodnić, że zasługujesz na nalewkę, musisz iść ze mną.

Rycerz Szczodry nie wahał się ani chwili. Mędrzec prowadził go przez wąską, leśną ścieżkę. Wkrótce dotarli do chaty Mędrca - małej, zagraconej przeróżnymi przedmiotami oraz księgami. Świece tliły się gasnącym płomykiem, więc wszędzie panował półmrok. Podszedł do wazki, aby wyciągnąć z niej niewielką buteleczkę.

- Nalewka- zwrócił się do Szczodrego - jest przyrządzana jedynie przeze mnie. Według specjalnej receptury i wiedz, że jeżeli użyjesz jej niewłaściwie, nie ujdiesz z życiem. Nie próbuj jej wykradać, bo bez odpowiedniej wiedzy biada ci. Nie możesz też nikomu powiedzieć o naszym eliksirze. Zapamiętaj- nikomu!

Rycerz Szczodry przestraszył się nieco, ale to wciąż nie zgasiło jego zapału.

- Mów Mędrco, co mam robić? Nie mogę czekać dłużej!
- Trzeba zapytać duchów. Jedyne one mogą patrzeć w serce człowieka i osądzić o jego czystości. Wiedz, że wielu próbowało okłamać mnie i duchy, ale one zawsze wiedzą. Zawsze...

Mędrzec postawił nalewkę na stole, wyciągnął zza pazuchy garść proszku i rzucił nim o podłogę. Huk! Zabłysnęło, płomienie świec buchnęły żywym ogniem. Starzec mruczał pod nosem formułki, oczy miał zamknięte i pełne skupienia. Po chwili zapanowała cisza. Mędrzec rzekł:

- Duchy uważają, że twoje serce jest czyste.

Rycerz nie mógł uwierzyć, że uda mu się uratować swoją żonę. Szybko podziękował Mędrcowi, wziął buteleczkę nalewki i galopem zmierzał do swojego królestwa.

Mijały miesiące, lecz ani Mędrzec, ani chłopci nie słyszeli o Szczodrym, aż pewnego dnia z lasu wyłonili się rycerz z Eryką- jego żoną. Była zdrowa i wyglądała olśniewająco. Za nimi zaprzężone konie wiozły wóz, który pełen był złota, skarbów, bogactw oraz minerałów. Szczodry pragnął podziękować Mędrcowi. Ofiarował mu wszystkie cenne rzeczy, jakie tylko można było znaleźć w jego królestwie. Chłopci, mimo że mieli miód życia, nie byli bogaci, dlatego usłyszawszy te wieści, uradowali się. Mędrzec zaproponował Szczodremu, by ten zamieszkał w jego wsi. Mógł wziąć ze sobą wszystkich swoich bliskich. Szczodry zgodził się. Mędrzec ogłosił, że odtąd wieś ta będzie nazywała się Szczedrzyk - w imię rycerza Szczodrego, który obdarował ludzi bogactwami.

Szczedrzyk rozrastał się, a ludzie zawsze mieli wszystkiego pod dostatkiem. Rycerz jednak z upływem lat coraz bardziej starzał się. Podobnie jego żona. Jedyne Mędrzec zażywał krople nalewki, aby sekret ich sporządzania był w odpowiednich rękach. Wiedział jednak, że przyjdzie dzień, w którym będzie zmuszony przekazać go komuś odpowiedniemu. Rycerz Szczodry był już zbyt stary, więc sekret miodu musiałby zostać przekazany komuś innemu niedługo potem. Gdyby pił krople eliksiru nie zestałyby się, ale czyż nie zostałyby to zauważone i czyż nie budziłyby podejrzeń?

Rycerz Szczodry miał dwóch synów, bliźnięta: Tura oraz Waclawa. Mędrzec uznał, iż spośród nich wyłoni kandydata, któremu przekaze sekret nalewki. Tur był młodym mężczyzną, jednak w jego naturze nie było bycie honorowym i bezinteresownym, lecz, aby nie narażać się ojcu, zawsze grzecznie mu usługiwał i pomagał. Waclaw natomiast był synem mądrym i odziedziczył dobre cechy po ojcu, jednak po ludzku miał prawo do błędów, więc wiele rzeczy mu nie wychodziło - zdecydowanie brakowało mu sprytu i przebiegłości Tura. Bracia nie byli sobie wrogami, podobnie jak nie byli wrogami ojca. Zawsze ze sobą rywalizowali i gdy tylko dowiedzieli się o eliksirze, postanowili stanąć w szranki. Mędrzec wyjaśnił im, iż recepturę przyrządzania nalewki przekaze temu, kogo cele i zamiary będą najbardziej prawowite, a charakter nie pozwoli na odkrycie sekretu, a jedynie na pomaganie ludziom w potrzebie. Muszą poświęcić się również, pijąc eliksir do momentu, aż odnajdą odpowiednią osobę, która ów zwyczaj przekaze dalej.

Tur i Waclaw zgodzili się. Tur postanowił za wszelką cenę zdobyć eliksir, aby móc korzystać z jego dóbr na swoją korzyść i postanowił, iż gdy tylko zdobędzie recepturę, przekaze ją wszystkim, aby sekret długowieczności stał się dostępny dla każdego. Waclaw był gotów utrzymać w tajemnicy wiedzę, którą miał poznać.

Mędrzec nie wiedział o zamiarach żadnego z nich, ani nie znał ich prawdziwego oblicza. Postanowił poddać ich testom, które wyłonią zwycięzcę. Uznał, że trzy testy wystarczą, aby znaleźć właściwego brata. Każdy test zaplanował ze swoimi przyjaciółmi.

Pierwszy test miał sprawdzić ich gotowość do utrzymania sekretu jedynie dla siebie. Tur oraz Waclaw nie wiedzieli nic o sprawdzaniu ich charakterów, aby nie mogli oszukiwać. Pewnego poranka, gdy Tur przechodził przez las, spotkał kobietę, która skaleczyła się w nogę i bardzo cierpiała, gdyż wdało się zakażenie. Podeszła do Tura, aby poprosić o pomoc. Tur nie przejął się kobietą i nie miał zamiaru pomagać jej, tracąc czas. Powiedział jej, że dom miejscowego Mędrca jest niedaleko i może tam iść, a on ją opatrzy. Kobieta podziękowała i odeszła.

Ta sama sytuacja spotkała Waclawa. Kiedy tylko ujrzał kobietę, postanowił pomóc. Bardzo jej współczuł i od razu pomyślał o nalewce. Nie chciał tracić czasu na próby, które miały sprawdzić, czy można zdradzić sekret miodu, bo twierdziła, że czas jest jej wrogiem i wkrótce straci nogę. Waclaw powiedział jej, aby przekazała Mędrcowi, iż „Waclaw prosi o uleczenie jej magiczną nalewką z miodu”. Kobieta zrobiła, jak jej nakazał.

Po tej próbie Mędrzec stwierdził, że test zdał Tur. Nie wiedział jednak, że kierował się egoizmem, by tylko zbyć natrętną kobietę i w ogóle jej nie żałował.

Druga próba miała ukazać, który z braci okaże się gotowy do poświęceń. Do ich wioski przybili posłowie z pobliskiego królestwa, lecz ich wóz zaprzężony w konia utknął na bagnie, które znajdowało się nieopodal drogi. Było to w czasie, kiedy bracia zmierzali do gospody, gdzie mieli zostać obdarowani złotem. Zobaczył to Tur, lecz przeszedł obojętnie. Nie chciał stracić okazji do świętowania i wzbogacenia się. Waclaw postanowił poświęcić się i pomógł przepchać wóz przez bagna. Stracił okazję, którą Tur wykorzystał.

Mędrzec orzekł, iż tym razem wygrał Waclaw. Udowodnił swoją chęć poświęcenia się dla większego dobra.

Ostatnia, najważniejsza próba, dotyczyła sprawdzenia ich odpowiedzialności. Każdy z braci otrzymał drogocenny dzban od rycerza Szczodrego, który miał mieć w sakwie przez cały czas, w ciągu całego tygodnia. Dzbany były wyjątkowo kruche, więc aby nie rozbił się, bracia musieli być wyjątkowo ostrożni. Ojciec zapewnił ich, że wykonał go specjalnie na tę okazję z materiału, który przy najmniejszym wstrząsie pęka. Wygrać miał ten, którego dzban nie ulegnie zniszczeniu. Tur był pewny, że wygra i nie przejął się. Schował go do sakwy i zapomniał. Waclaw bardzo troszczył się o dzban. Nie pozwolił, aby się potłukł. Ostatniej nocy Tur przypomniał sobie o dzbanie. Kiedy tylko otworzył sakwę, ujrzał setki drobnych kawałeczków. Dzbany się stłukły. Nie mógł uwierzyć własnemu nieszczęściu, zaczął panikować. Był wściekły i nie mógł pozwolić na utratę szansy poznania sekretu wiecznego życia. Szybko pobiegł do Waclawa, którego dzban nie został zniszczony.

- Waclawie, szybko, w naszym lesie czai się niedźwiedź! Trzeba go upolować, bo gdy dotrze do wsi, będzie niebezpiecznie! - krzyknął Tur.
- Niedźwiedź? W naszym lesie? - odrzekł Waclaw.
- Trzeba go wypędzić albo zabić. Sam nie dam rady...
- Oczywiście, pomogę ci.

Wacław wsadził dzban do sakiewki, zabrał ze sobą i pobiegł wraz z Turem do lasu. Gdy dotarli do samego środka lasu, zatrzymali się.

- Turze, gdzieś ty widział tego niedźwiedzia. Jak okiem sięgnąć, żadnego zwierza tu nie ma- stwierdził Wacław.

- Dobrze go widziałem. Musi być niedaleko. O, o... Widzisz- wskazał palcem Tur-Tam jest. Tylko cicho, bo śpi... Jak nas usłyszysz, to zaatakujecie.

- Nic tam nie widzę, bracie.

- Idź do niego lepiej, tylko daj mi tę sakwę z dzbanem, bo go stłuczysz, a jak ty go po cichu zajdziesz i zabijesz, ja dzban przypilnuję.

- Niech ci będzie, tylko uważaj- zgodził się Wacław.

Wacław szedł po omacku w stronę wskazaną przez Tura. Jego brat poczekał, aż się oddali. Po chwili wyciągnął nóż i zabił swojego brata, a sam uciekł z dzbanem.

Nazajutrz rano poszedł do ojca i Mędrca, aby powiedzieć, że Wacław uciekł ze wstydu, kiedy nie podołał ostatniemu zadaniu. Na dowód tego pokazał potłuczony dzban. Naczynię, które ukradł Wacławowi, mianował jako swoje.

- Turze, przeszedłeś próbę, która pokazała, żeś odpowiedzialny- powiedział Mędrzec. - Jesteś tym samym godzien poznania sekretu długiego życia.

Mędrzec przekazał Turowi przepis na nalewkę. Tur postanowił poczekać do śmierci Mędrca i ojca ze swoimi planami rozpowszechnienia sekretu wszystkim we wsi. Kiedy tak się stało, o nalewce wiedziała cała wieś i nie mogła uwierzyć, że Szczodry oraz Mędrzec zatajali prawdę.

- Pozwalali patrzeć na śmierć mojej żony! - krzyczeli jedni.

- Mogli pomóc mojemu umierającemu ojcu! - protestowali inni.

Ci, którzy rozumieli powody, dla jakich Mędrzec nie rozpowiadał ludziom o nalewce, zostali uśmierceni, gdyż od tej pory Tura widziano jako łaskawego króla, a każdy, kto mu się sprzeciwia, był uważany za szaleńca pragnącego czyjś zgonu, tak więc sam warty był śmierci.

We wsi nikt nie chorował ani nie umierał już przez dziesięć lat. W ludziach zaczęła rodnąć się obojętność wobec śmierci, nie przejmowano się niczym. Wizja życia wiecznego na ziemi sprawiła, że przestano zajmować się czymkolwiek użytecznym. Życie i śmierć przestało mieć znaczenie. Ludzie zmienili się na gorsze. Podczas obchodów Pierwszego Dnia Wiosny, postanowiono przywoływać duchy rodzin, aby móc je przeprosić za Mędrca i Szczodrego. Zgodnie z tradycją robiono to co dekadę na łące kwiatów życia. Zebrała się cała wieś. Mieszkańcy usiedli w wielkim kole, na środku którego paliło się ogromne ognisko. Tur rzucił prochem w ognisko, które zazieleniło się, a ludzie zaczęli przywoływać dusze.

Chwilę potem wszystko ucichło. Nic się nie działo, gdy nagle nad ogniskiem uniosły się dusze Mędrca, Szczodrego i Wacława. Ludzie zaczęli się oburzać, że winowajcy zjawili się jako pierwsi.

- Cisza! Cisza! - ryknął Mędrzec. - Czyż nie widzicie, do czego doszło przez wasze pragnienia?! Wasze życie wieczne okupione zostało śmiercią wielu niewinnych ludzi! Głupcy... Czy naprawdę nie wiecie, dlaczego nie chciałem, aby zmieniano prawa natury? Życia i śmierci. Spójrzcie, co się stało.

Ludzie ucichli, chociaż nie wszystko było dla nich jasne.

- Dlaczego pojawił się duch Wacława? Czy umarł, gdy uciekł? - spytał ktoś.

- Wacława zamordował własny brat. Tur! Moim błędem było zaufanie Turowi. Teraz wiem, że to była zła decyzja.

Tur rozglądając się niepewnie. Zaczął się bać.

- Teraz jedyną rzecz, która pozostała mi do zrobienia, to sprawienie, iż miejsce to pochłonie woda, aby kwiaty, z których pszczoły robią miód, zostały zniszczone, żeby nikt już nie poświęcał jednego życia za inne. Dar życia powinien być traktowany z szacunkiem, a kiedy zaciera się granica pomiędzy życiem a śmiercią, to nic nie ma znaczenia. Niech ta łąka, niech wiedza o tym, co tu się działo, przypadnie na wieki!

Na te słowa Mędrca, woda z rzeki zaczęła wrzeć i wylewać się litrami na łąkę. Zalano większą część wioski wraz z ludźmi, którzy winni byli śmierci drugiego człowieka. Woda zniszczyła wszystko...

Dzisiaj owe jezioro nazywa się Jeziorem Turawskim. Kto wie, może nasionko kwiatu życia wciąż spoczywa gdzieś na dnie. Ale czy ktoś odważyłby się po nie sięgnąć?

Bibliografia:

- Notatki na temat historii wsi Szczedrzyk anonimowego autora
- Reportaż „Radia Opole” na temat 1600-lecia Szczedrzyka

„BIERDZAŃSKA LEGENDA O DIABLE”

Autor: Diana Owsianik

Publiczne Gimnazjum w Turawie

Opiekun: Natalia Lewicka



Bierdzany to mała, niepozorna, ale jakże wspaniała wioska, otoczona zewsząd zielenią. Leży w województwie opolskim, na terenie powiatu opolskiego w gminie Turawa. W Bierdzanach mieszka około ośmiuset osób. To właśnie tutaj można się odprężyć i zrelaksować chodząc po lesie, w którym przeważa drzewostan liściasty, mijając po drodze wysokie olchy, świerki, dostojne dęby oraz jesiony. Spokój ducha można znaleźć łowiąc ryby w miejscowym stawie, z którego powstaniem związana jest pewna legenda.

Otóż w XVIII wieku bierdzańskie lasy zamieszkiwał przerażający diabeł o potężnej budowie ciała, porośnięty długą, czarną jak heban sierścią. Pewnego dnia szatan grał w skata z księdzem w karczmie w Szumiradzie. Tego dnia naprawdę mu się szczęściło, postanowił więc, że założy się z przeciwnikiem.

- Zrobimy tak- rzekł czart basem- jeżeli wygram ten pojedynek, będę mógł zburzyć kościół, który buduje się w Kobylnie.
- Zgadzam się.- odpowiedział bez namysłu duchowny- Ale zadanie musisz wykonać do jutra.

- Wątpisz w moje umiejętności?- zapytał zły wybuchając gromkim, mrozącym krew w żyłach śmiechem.

- Ależ skąd! Mam tylko jeszcze jeden warunek. - uśmiechnął się chytrze duchowny.
- Nie umiem się już doczekać, żeby usłyszeć, co wymyśliłeś.- powiedział śmiałek z kpiarskim uśmiechem na pysku.
- Masz zburzyć świątynię zanim wybije piąta godzina i zacnie pisać kur.

Na tę wiadomość szatanowi zrzęła mina.

- Zgoda- westchnął po chwili zadumy.

Kościół powstawał nieopodal, w wiosce o nazwie Kobylno. Budowany był na zlecenie zamożnego posiadacza okolicznych ziem, hrabiego Franciszka Adama von Gschina. Miał to być prezent dla jego bardzo pobożnej żony- Anny Barbary. Hrabinę prześladował pech, nieszczęście goniło nieszczęście. Jedyne w modlitwie odnajdywała ukojenie. Miała wielki plany co do tego kościoła. Chciała, by krzyż u zwieńczenia budowli był widoczny z jej turawskiej posiadłości. Ludność Kobylna także od dawna marzyła o wybudowaniu kościoła.

Na nieszczęście bies wygrał pojedynek. Jak powiedział, tak też zrobił. Chwyił w swe kosmate łapy ogromny głaz i począł go nieść polnymi drózkami, zacierając ku wznoszącej się budowli. Pamiętając o warunkach postawionych przez duchownego, gnał co tchu. Czart był jednak zmęczony całonocną grą w karty i przechodząc przez Bierdzany dwa razy się zatrzymał, aby odpocząć i nabrać sił do dalszej drogi. W miejscach, gdzie przerwał swą wędrówkę powstały dwa stawy, w tym jeden obok drewnianego kościoła pod wezwaniem świętej Jadwigi Śląskiej. Pod koniec wędrówki diabeł był okrutnie zmęczony i zamiast nieść, pchał głaz żłobiąc szerokie na dwa metry koryto. Nagle wybiła piąta godzina, zaczął pisać kur, a złego opuściły nieczyste moce. Rzucony z impetem kamień toczył się jeszcze parę metrów ryjąc niewielki rów. Właśnie dlatego rzeka kończy się małym strumieniem. Kościół w Kobylnie został uratowany, a prace nad nim można było spokojnie kontynuować.

Bryła skalna spoczywa tam po dziś dzień, zapadając coraz bardziej w głąb bagienego torfowego olsu, wśród krzaków jeżyn i malin. Podmokły grunt powoli zagarnia świadka pojedynku dobra ze złem. Ale pamięć o nim przetrwa w legendzie. Odtąd będzie ona opowiadana z pokolenia na pokolenie, mieszkańcom Bierdzan, małej wioski, której chlubą jest powstały w 1711 roku drewniany kościół. Góruje nad stawem, pamiątką niecznych zamiarów bierdzańskiego biesa.

Źródła informacji:

Do pracy zostały wykorzystane wiadomości starszych mieszkańców Bierdzan oraz niektóre informacje z fragmentu reportażu, umieszczonego w książce „Sekrety i cienie” autorstwa Agnieszki Malik i Jana Płaskonia. Zdjęcia przedstawiające diabli kamień, stawy bierdzańskie, Jazwinkę oraz kościół w Kobylnie zostały wykonane aparatem amatorskim.

„HUTA MAŁAPANEW W OZIMKU”

Autor: Julia Langosz, Roksana Mońka

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Małgorzata Dziewulska, Dominika Kulczyńska

Dziś rozpoczynamy wędrówkę po naszym małym, ale jakże urokliwym mieście – Ozimku. Wjeżdżając do miasteczka od strony Opola, widać olbrzymie „góry” – hałdy, które powstały wskutek działalności Huty Małapanew, a które stały się niejako wizytówką Ozimka. Nasze miasto właśnie dzięki Hucie Małapanew zawdzięcza swoje istnienie. Prześledźmy zatem historię głównej bohaterki niniejszej pracy – huty, z którą nieodłącznie związana jest historia Ozimka.

„Miasto Ozimek swą nazwę zawdzięcza młynarzowi mieszkającemu nad Małą

Panwią w połowie XVII w. Dziś już tego młyna nie ma, bowiem po jego wyburzeniu, na tym miejscu i na terenie sąsiednim, została zbudowana huta..”

W czternastym i piętnastym wieku nad rzeką Mała Panew zaczęły powstawać huty żelaza tamtych czasów: kuźnic, w których wytapiano żelazo w piecach łupkowych, stanowiących doły zasypane rudą darniową i węglem drzewnym. Niezbędna była wysoka temperatura. By ją osiągnąć, dmuchano powietrze specjalnymi michami – zaś te napędzano siłą wodną Małej Panwi.

W osiemnastym wieku zapotrzebowanie na żelazo stanowczo wzrosło, zaczęły więc powstawać ‘wysokie piece’, które były bardziej wydajne. W dolinie Małej Panwi w tym czasie istniało dwanaście wysokich pieców i dwadzieścia osiem pieców do frysowania, zaczęto więc eksploatować siły chłopów do pracy przemysłowej różnego rodzaju. Powstały gorzelnie, wapniaki, huty, cegielnie i inne zakłady.

Po zajęciu terenów dzisiejszego Śląska przez Prusy, nastąpił kolejny okres rozwoju hutnictwa. Projektantem rozbudowy był pruski minister Heinitz, a realizatorem projektu hrabia Reden. Ich pomysłem było umiejscowienie huty żelaza nad rzeką. Król pruski, Fryderyk II nakazał budowę huty na lewym brzegu rzeki między Krasiejowem i Schodnią. Wynikało z tego wiele korzyści: komunikacja (w niedużej odległości od Odry), duże ilości drewna oraz sama rzeka, która była niezastąpionym źródłem energii.

Oto jedne z najważniejszych dat w historii naszej huty:

Sierpień 1754 rok – stanął na miejscu młyna pierwszy wysoki piec

Listopad 1755 rok – stanął na miejscu młyna drugi wielki piec

3 listopada 1779 roku - wszystkie huty na terenie Prus zostały przekazane departamentowi górnictwa i hutnictwa

‘Wraz z budową huty zaczęły powstawać kolonie robotnicze. Pierwsze domy wybudowano w 1765 r. w pobliżu huty i zakwaterowano w nich urzędników oraz wykwalifikowanych hutników. Stanowiły one zaczątek późniejszego Ozimka.’ Z czasem, dzięki hucie, nasze miasto zaczęło się rozwijać.

Huta była na początku nastawiona na produkcję militarną i dopiero pod koniec osiemnastego wieku, gdy zapotrzebowanie zbrojne zmalało, rozpoczęto produkcje maszyn i urządzeń.

1786 – zapoczątkowano produkcje stali

1789 – po raz pierwszy na kontynencie zastosowano koks do wytopu surówki

Ponadto huta stała się jednym z nielicznych zakładów produkujących w tej dziedzinie w Europie. W 1791 roku rozpoczęto produkcje maszyn parowych, które wcześniej produkowane były jedynie w Anglii.

Warto wspomnieć, że, „Modernizacja i rozbudowa Huty Małapanew” przypadająca na lata 1945-1980 czyni z niej jedną z największych i najnowocześniejszych wówczas odlewni staliwa w Polsce o wielokierunkowej produkcji. Podstawowymi wyrobami huty są odlewy stalowe i żeliwne, armatura przemysłowa i kolejowa, walce hutnicze, maszyny i urządzenia oraz konstrukcje stalowe.” To dzięki tej linii produkcyjnej huta rosła w potęgę, a wraz z nią coraz lepiej żyło się mieszkańcom Ozimka oraz okolicznych wiosek. Nie bez znaczenia jest fakt, że w latach prosperity w hucie zatrudniano około 7 tysięcy pracowników, wielu z nich przyjeżdżało do Ozimka z odległych zakątków Polski. Tu bowiem, w naszym małym miasteczku, otrzymywali mieszkanie i pracę, mogli więc godnie żyć. Nic dziwnego, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Ozimku powstawały nowe osiedla, szkoły, przedszkola i żłobki. Huta żyła pełną piersią i tak samo dobrze żyło się jej mieszkańcom.

To, co przykuwa uwagę turystów w Ozimku, to stary, żeliwny most. Jest jedną z najważniejszych atrakcji huty, a także miasta. Most ten nad Małą Panwią w Ozimku zachował się do dnia dzisiejszego i jest najstarszym żeliwnym mostem wiszącym w Europie. Został oddany do użytku 12 września 1827 roku. Obecnie na moście trwają prace remontowe, dzięki którym już niedługo będzie cieszył oczy mieszkańców Ozimka.



kiedyś



dziś

Niestety, huta ma za sobą różne katastrofy. Nawet pisząc tę pracę, miałyśmy trudności, gdyż Gminę Ozimek dotknęła powódź (lecz z większą siłą rzeka 'zaatakowała' zakład w 1997 roku, przy tak zwanej „powodzi tysiąclecia”). Na szczęście, za każdym razem udało jej się uniknąć większych szkód.

Huta Małapanew była i jest czymś w rodzaju matki. Większość ludzi z naszych okolic, ale również z innych województw nadal tu pracuje. Można ją nazwać swego rodzaju żywicielką mieszkańców Ozimka. Jest ona również fundamentem naszej kultury, sprawia, że czujemy się silniejsi.

Z hutą wiążą się również pewne tradycje, otóż 4 maja odbywa się Dzień Hutnika. W Ozimku jest on hucznie obchodzony i traktowany z wielkim sentymentem. Zawsze będziemy pamiętać, jak w młodszych latach wchodziłyśmy z babkami na teren zakładu i oglądałyśmy miejsca, gdzie pracują. Ogromne hale, wielkie maszyny i piece wprawiały nas nieco w zakłopotanie, bo przecież praca w tego typu zakładach nie należy do najłatwiejszych, szczególnie dla kobiet. Nie mniej jednak wędrówka po hucie była dla nas wielkim przeżyciem, gdyż na co dzień nikt postronny nie mógł znaleźć się na terenie przedsiębiorstwa. Zatem Dzień Hutnika stanowił niesamowitą okazję do zwiedzania huty.

Niestety, Huta Małapanew, jak wszystkie zakłady przemysłowe, została dotknięta kryzysem. Ludzie są masowo zwalniani. Mieszkańcy Ozimka cierpią z powodu utraty pracy, ale również ze strachu, że huta całkowicie podupadnie. Wielu mówi, że przetrwała dwie wojny światowe, komunizm, musi też obronną ręką wyjść z kryzysu. Zabytek, nasza żywicielka, nasza chluba... od wieków wpisana w historię Ziemi Opolskiej.

Bibliografia :

1. www.ozimek.pl/historia
2. www.malapanew.com.pl

„WSPÓLNOTA LASÓW DROBNOWŁOŚCIAŃSKICH WSI KADŁUB WOLNY”

Autor: Dominka Kossok, Martin Waclawczyk

Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Opiekun: Konrad Dzikowski

Wspólnota ludzi wolnych, taką wsią jest Kadłub Wolny już od 405 lat.

W tej małej wiosce powstała pierwsza w Europie spółka leśna - wspólne gospodarstwo leśne.

My, mieszkańcy tej malowniczej wsi Kadłub Wolny, która znajduje się w gminie Zębowice, powiecie oleskim, chcielibyśmy pochwalić się i podzielić niezwykłą historią, której początek określa się na pierwszą połowę XIII wieku. Obszar wsi, łącznie z przysiółkami i lasami Wspólnoty Chłopskiej wynosi 1309,01 ha. Miejscowa ludność, osiadła na terenie wsi od wczesnego średniowiecza, używa do dziś dialektu śląskiego należącego do grupy mazurzących gwar powiatu oleskiego, czasem też posługuje się językiem niemieckim.

Kadłub Wolny? Nie od razu...

Nazwa wsi pochodzi od staro śląskiego słowa „kadłub”, które oznacza między innymi „źródło obłożone wydrążonym pniem”. W najstarszym znanym nam dokumencie, który dotyczy Kadłuba Wolnego - z dnia 17 listopada 1295 roku - mówi się o Kadłup que Pruscovici czyli o Kadłubie Pruszkowskim, nazwa pochodzi od pobliskiej wsi Pruszków. Z XVI w. pochodzą wzmianki o wsi Kadłub, od 1580 r. o Groß Kadlub, a od 1644 r. Frei Kadlub. Kolejna zmiana nazwy miała miejsce w roku 1936. W myśl narodowo-socjalistycznej ustawy Froch mit der Polnische Fasade („Precz z polską fasadą”), miejscowi decydenci narzucili wsi zgermanizowaną nazwę Freihöfen. Od 1945 r. obowiązuje stale nazwa polska Kadłub Wolny. Dziś mamy dwujęzyczne tablice: Kadłub Wolny / Frei Kadlub.

Powstanie wsi...

Początki wsi, z braku bezpośrednich źródeł, nie są możliwe do ustalenia. Powstanie Kadłuba Wielkiego (Wolnego) i okolicznych wsi wiąże się z okresem rozdrobnienia dzielnicowego. W XIII doszło do ważnej akcji osadniczej, związanej z powstaniem około 200 osad - miast i wsi - na terenie Księstwa Opolskiego. W przypadku Kadłuba centrum osadniczym było Olesno i odległy od tego miasta o ok. 20 km Dobrodzień. Powstanie samego Kadłuba Pruszkowskiego mogło mieć miejsce w I połowie XIII wieku.

Pierwsza wzmianka źródłowa o wsi Kadłub pochodzi z 1295 roku. W roku tym biskup Jan z Wrocławia, dokonując w Opolu fundacji nowego kościoła pod wezwaniem Świętego Krzyża, wymienia źródło dochodów, z których ma być on zbudowany. Dokument podaje między innymi, że wsie Łąka oraz Kadłub Pruszkowski powinny bez ujmy dla dziesięciny, dostarczać na stół biskupi zwierzynę łowną oraz przekazywać cło drogowe z dziewiętej rogatki na drodze do Opolu. Na marginesie dodamy, że to nasi przodkowie przyczynili się do budowy kościoła pod wezwaniem Świętego Krzyża - czyli dzisiejszej opolskiej katedry. Kolejne wzmianki o Kadłubie dotyczą dopiero

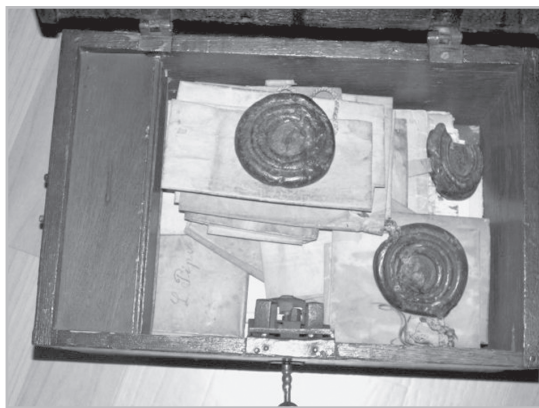
wieku XVI, a konkretnie lat 1521-1580. W dokumentach kancelarii książęcej w Opolu utrzymuje się nazwa wsi Kadłub do 1576 r. Od 1580 r. pojawia się określenie Kadłub Wielki. Nazwa Kadłub Wolny występuje dopiero w dokumentach z 1644 r. Tymczasem jeszcze w 1688 roku w sprawozdaniu powizytacyjnym kościoła parafialnego w Zębowicach napotyamy nazwę Kadłub Wielki. Kolejny ważny dla wsi dokument pochodzi z roku 1604 i wiąże się z początkiem najbardziej dla nas teraz istotnego etapu istnienia wsi, jest także celem naszej pracy..

Jesteśmy wolni!!!

Jeszcze w okresie panowania gospodarki czynszowej nastąpiło w roku 1505 wprowadzenie poddaństwa osobistego chłopów na Śląsku. Mieszkańcy wsi ciągnęli ogromne zyski z handlu drzewem. Materiał ten nie tylko służył na opał, ale był również podstawowym budulcem. Dostarczali oni do miast drzewo pochodzące z lasów pańskich oraz własnych skrawków leśnych. Dzięki olbrzymim zyskom wytworzyła się tam liczna grupa zamożnych kmieci, władnych nawet wykupować ziemię z rąk szlachty. Z wypadkami takimi spotykamy się w XVI w. w Wielkim Kadłubie kilkakrotnie. Po raz pierwszy w roku 1521, gdy kmięć Jan Grabiec z Kadłuba odkupił od wielmożnego Macieja Osieckiego, pana na Osiecku, część jego majątku w Kadłubie. Podobnych wykupów było kilkanaście. W tym czasie w Kadłubie daje się stwierdzić istnienie co najmniej trzech wolnych kmieci, nie ustępujących zamożnością uboższej szlachcie. Przełomową datą w historii wsi był dzień 5 kwietnia 1605 r - we wtorek po niedzieli palmowej. Doszło wtedy w obecności dwóch świadków - Krzysztofa Hoff, pana na Osiecku i proboszcza z Zębowic, Bembusa - do transakcji pomiędzy stolnikiem, panem Janem von Bess, który był jednym z zaufanych dworzan cesarza rzymskiego Rudolfa II z rodu Habsburgów, a gminą i całym ogółem wsi Kadłub Wielki: stolnik sprzedał wtedy siedmiu chłopom, swoim poddanym, cały posiadany przez siebie w Kadłubie majątek rycerski, zwalniając jednocześnie z poddaństwa swoich dotychczasowych poddanych wraz z wszelkimi prawami, jakie nad nimi posiadał. Pierwszymi właścicielami zgodnie z dokumentem kupna byli następujący kmiecie: Gralowski, Pietrachowski, Gordelski, Miozgowski, Wypychowski, Donatka i Pawełków. Wolni chłopci kadłubscy z momentem wykupu majątku stawali się równi szlachcie. Na zakupiony przez siedmiu kmieci majątek składały się: lasy, karczma, pastwiska, młyny, tartak, stawy, folwarki, łąki i pola. Wszystkie wymienione części składowe wspólnego majątku - z wyjątkiem lasów i pastwisk - wypuszczano w dzierżawę. Lasy i pastwiska miały pozostać we wspólnym władaniu właścicieli. W ten sposób powstała w Kadłubie Wolnym pierwsza w Europie spółka leśna - wspólne gospodarstwo leśne. Umowę zatwierdzały dwa akty prawne. Pierwszy to akt kupna z 5 kwietnia 1605 r., spisany w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, w języku staroczeskim. Umowę kupna podpisał i zawiesił na niej swą pieczęć Jan Bess, a nie posiadający swoich pieczęci mieszkańcy Kadłuba poprosili o jej podpisanie i opatrzenie pieczęciami w ich imieniu przedstawicieli szlachty. Drugi dokument to zatwierdzenie umowy przez kancelarię książęcą w Opolu, dokument potwierdzający, wystawiony przez kancelarię Księstwa Opolsko-Raciborskiego w dniu 13 grudnia 1605 roku. Dokumenty umieszczono w dębowej skrzyni, która jest przechowywana przez mieszkankę wsi Kadłub Wolny po dziś.

Obszar odkupiony od pana Jana von Bess przez siedmiu kadłubskich chłopów wynosił 2 200 morgów gruntów ornych i łąk i około 1 800 mórg lasu. (Dawna morga pruska to dziś 0,25 ha). Siedmiu pierwszych wolnych chłopów odkupiło majątek ry-

cerski za 2 500 talarów. Przedmiotem wykupu były grunty wraz z istniejącymi drzewostanami, zabudowaniami i wszelkimi kopalinami. Równocześnie zwolnione one zostały od wszelkich świadczeń, zarówno na rzecz osób fizycznych, jak i prawnych. Całość obszaru gruntów nieleśnych podzielona była na 25 konkretnych, lecz nierównych części. Te przyznano pierwszym siedmiu właścicielom proporcjonalnie do wkładu pieniędzy nabywców - natomiast lasu nie podzielono.



Dębowa skrzynia z dokumentami

wych i budowlanych. Czteroosobowemu zarządowi, powierzono bezpośrednie zarządzanie i kierowanie działalnością spółki. W zakres jego kompetencji wchodziło m.in. zawieranie umów dzierżawnych oraz aktów sprzedaży części wspólnego mienia, po uprzednim jednak uzyskaniu zgody i pełnomocnictwa walnego zgromadzenia. Możemy tylko domyślać się, że sołtysi oprócz członkostwa w zarządzie, pełnili również funkcję sędziów wiejskich i dbali o porządek we wsi, jak również stali na czele samorządu wiejskiego.

Rozwój oazy wolności.

Z biegiem lat, w miarę wzrastania liczby ludności wsi Kadłub Wolny, gospodarstwa rolne ulegały podziałom rodzinnym i rozdrobnieniu. W miarę rozdrabniania się gospodarstw liczba sporów rosła i członkowie spółki zmuszeni byli w XVIII w. zatrudnić u siebie na stałe specjalnego justycjariusza, który rozstrzygał wszelkie wątpliwości prawne. Ilość wolnych gospodarzy i ilość mieszkańców wsi Kadłub Wolny wzrastała z biegiem lat. Wieś szybko się rozwijała. W XVIII w. były w Kadłubie Wolnym cztery młyny wodne pracujące na rzeczce Libawie. Wieś posiadała też swój browar i gorzelnię. Sprawami porządku we wsi zajmowała się miejscowa policja, posiadająca na miejscu areszt. W dwuoddziałowej szkole gminnej uczyło się w 1865 roku 277 dzieci. Opiekę nad gminą kadłubską sprawował każdorazowo landrat ze Strzelec Opolskich, a po powstaniu powiatu oleskiego - landrat z Olesna Śląskiego. Jedyną obok lasu częścią wspólnego majątku, która nieprzerwanie od 1605 r. pozostaje we wspólnym władaniu członków spółki jest karczma. Od roku nabycia karczmy była ona prawdopodobnie stale wydzierżawiana - w ten sposób spółka zapewniła sobie stały dopływ czynszu dzierżawnego, który następnie mógł być dzielony między członków spółki. Roczny czynsz ustalono na 100 talarów. Pojawiały się nowe przysiółki Kadłuba Wolnego. W 1885 r. wyróżniano następujące: Gordale, Młynek, Piłot, Strugi, Zowada, Łąki, Wy-

Ocalałe dokumenty mówią tylko, że wolnymi stają się wszyscy mieszkańcy Kadłuba Wielkiego. Wraz z wykupieniem się z poddaństwa i z odkupieniem majątku rycerskiego powstała w Kadłubie spółka leśna, zarządzana przez udziałowców - to fenomen tak w dziejach śląskiej, jak i europejskiej spółdzielczości. Decyzja o założeniu spółki wyszła niewątpliwie od samych wolnych kmieci - miała charakter dobrowolny. Zamiarem udziałowców było pobieranie konkretnych zysków z handlu drewnem, jak również zaspokajanie własnych potrzeb opa-

pychów, Poczółków, Rosocha, Sośnie. Etymologia nazw poszczególnych przysiółków wiele mówi o historii Kadłuba Wolnego, np. Łąki (Lencka - 1640, niemieckie Wiesen) to 'obszar po wykarczowanym lesie', Piłot to starośląskie 'miejsce wiejskiego sądu', itd.

W 1845 roku spółka leśna wsi Kadłub Wolny została zarejestrowana przez sąd powiatowy w Oleśnie i tym samym uzyskała osobowość prawną. 13 kwietnia 1845 r. na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu wybrano zatwierdzony sądownie zarząd. Ze spisane go wtedy protokołu sądowego wiele dowiedzieć się możemy o formie organizacyjnej, roli i zakresie kompetencji spółki leśnej. Walne zgromadzenie wybrało spośród udziałowców czteroosobowy zarząd, który w protokole określa się mianem reprezentacji lub deputacji, a wcześniej nazywany był starszyzną gminy. Reprezentacja posiadała szeroki zakres kompetencji - miała zarządzać wspólnym majątkiem, prowadzić w imieniu spółki wszelkie procesy sądowe, zawierać różne rodzaje umów, dysponować drewnem i innymi produktami leśnymi pochodzącymi z gospodarstwa leśnego spółki, wydzierżawiać nieruchomości, sprawować patronat kościelny i szkolny, mianować i zwalniać pracowników dla poszczególnych działów gospodarczych oraz wydawać dla nich instrukcje służbowe, dopilnowywać właściwego zapisu tytułu własności dla nieruchomości będących własnością spółki oraz wydzierżawiać karczmę. Przed każdym zawarciem umowy dotyczącej kupna lub sprzedaży nieruchomości reprezentacja zobowiązana była zasięgać rady walnego zgromadzenia. Zatem, spółka leśna wsi Kadłub Wolny działała poprzez samorząd wewnętrzny, w którym brali udział wszyscy członkowie spółki. Powyższy protokół sądowy uważać możemy za pierwszy spisany statut spółki leśnej w Kadłubie Wolnym.

Nie zawsze było łatwo...

W drugiej połowie XIX w. zdarzało się kilkakrotnie, że niektórzy udziałowcy występowali do władz pruskich z wnioskami o podział lasu. Te indywidualne wnioski władze pozostawiały bez odpowiedzi. Wnioski tego typu ponawiano aż do lat 30-tych XX wieku. Aby zapobiec częstym kradzieżom drewna w lesie, dokonywanym przez nie członków, walne zgromadzenie w roku 1888 uchwaliło, że każdy mieszkaniec Kadłuba Wolnego, płacący rocznie co najmniej 1,70 RM (reichsmarek) podatku grunтового, otrzymywać może bezpłatnie co roku pewien niewielki kontyngent drzewa.. Z początkiem bieżącego stulecia mieszkańcy Kadłuba Wielkiego nie posiadający udziałów w lesie dwukrotnie próbowali dokonać likwidacji spółki poprzez oddanie lasów pod zarząd gminy. W roku 1913 próba okazała się niegroźna, ale w 1919 spółka zmuszona była do energicznych działań. Wtedy to na czele nie członków stanął Józef Niemiec.

W czasie pierwszej wojny światowej zmobilizowano wielu kadłubskich gospodarzy. Służyli oni w armii cesarskiej i wielu zdobyło podczas działań wojennych Ordery Żelaznego Krzyża. Po wojnie utworzono w Kadłubie Wolnym oddział kombatanckiej organizacji Kriegersverein. Po zakończeniu działań wojennych wzmożła się w Kadłubie aktywność polskich organizacji patriotycznych - we wsi działały organizacja Sokół, kółko rolnicze założone przez działacza polskiego Izydora Murka, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej. W 1919 r. w domu Posmyków odbywał się kurs języka polskiego, historii, geografii, zaś w domu Springwaldów prowadzono lekcje śpiewu, przygotowywano przedstawienia o treści religijnej, uczono się śląskich pieśni ludowych. Działacz polski, Izydor Murek aktywnością swą drażnił władze niemieckie. Publikował antyniemieckie artykuły w oleskiej „Prawdzie”, organizował wyjazd kadłubian do Krakowa. W czasie I wojny światowej opiekował się jeńcami w Zębowicach, w czasie

spotkań z mieszkańcami Kadłuba Wolnego informował ich o wydarzeniach na froncie i o aktualnej sytuacji politycznej. W 1919 r. Murek brał udział w tzw. powstaniu oleśkim, które szybko załamało się. 9 czerwca 1919 r. żołnierze Grenzschtzu przeprowadzili w Kadłubie obławę, w czasie której Izydor Murek tragicznie zginął. W czasie górnośląskiego plebiscytu w 1921 r. mieszkańcy Kadłuba Wolnego opowiedzieli się w większości za przynależnością do państwa polskiego. W czasie III powstania śląskiego Kadłub Wolny wystawił oddział powstańczy liczący około 80 powstańców. Dowódcą tego oddziału był Jan Kokot. W latach 20-tych i 30-tych nasiliła się na omawianym terenie germanizacja. Mimo to wciąż mieszkali tu ludzie, którzy, posługując się tylko śląskim dialektem, nie znali języka niemieckiego.

Na podstawie spisu z roku 1933 stwierdzono, że zaledwie 5,5% mieszkańców Kadłuba posługiwało się wyłącznie językiem niemieckim.

W 1936 r. doszło do poważnego sporu między władzami narodowo-socjalistycznymi a spółką leśną. Jan Lubojański uznał, że lasy spółki powinny należeć do gminy i to ona ma decydować o wyrębie drewna. Z jego inicjatywy dokonano wyrębu i sprzedano pozyskane drewno do fabryki papieru w Krapkowicach. Członkowie spółki zareagowali szybko i oddali sprawę do sądu w Opolu. Tu jednak proces przegrali. Odwołali się wtedy do Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu. Na wynik procesu usiłował wpłynąć landrat oleśki Elsner. W poufnym piśmie wskazał dobitnie na „polski” charakter spółki i na fakt, że jej członkowie w 95% głosowali w plebiscycie za Polską. Napisał on też, że „Kadłub to najbardziej polska wieś w powiecie oleśkim”. Proces trwał dwa lata. Wyższy Sąd Krajowy we Wrocławiu wydał wyrok częściowy i na jego mocy przyznano członkom wspólnoty karczmę w Kadłubie Wolnym. Oświadczone także członkom spółki, że jeśli chcą stać się właścicielami lasu, powinni zmienić swoje nazwiska na niemieckie. Wtedy też nadano wsi nową nazwę: Freihöfen. Dopiero 4 lutego 1938 r. Wyższy Sąd Krajowy we Wrocławiu wydał wyrok, na mocy którego sporny las został przyznany członkom spółki.

Czas II wojny światowej jest tragiczny dla mieszkańców Freihöfen, wielu kadłubian walczy na froncie zachodnim i wschodnim. Ciężkie dni przychodzą wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej. Następuje ewakuacja mieszkańców Kadłuba w głąb Rzeszy. Trzeba opuścić gospodarstwa. Potem następują powroty. Tymczasem Armia Czerwona i NKWD znęcają się nad miejscową ludnością i jej majątkiem. Ginią ludzie. W maju 1945 r. w myśl dekretu PKWN z 12 grudnia 1944 r. następuje konfiskata lasu wspólnoty. Przejmuje go Dyrekcja Lasów Państwowych w Bytomiu i Nadleśnictwo Dobrodzień. Argumentem jest powierzchnia lasu, która jako nie podzielona przekracza ustawowe 25 ha. Właściciele - kadłubianie - wnieśli odwołanie do Ministra Leśnictwa, żądając zwrotu swojej własności. Na poparcie swych roszczeń przedstawili szereg odpisów dokumentów, w tym dokument kupna lasu z 1605 roku i orzeczenie sądu niemieckiego z roku 1938. Waga tego ostatniego dokumentu, wobec znanych faktów ucisku ludności polskiej na Śląsku przez rządy pruskie i narodowo-socjalistyczne, była wielka i ten to dokument wpłynął prawdopodobnie na pozytywną i szybką decyzję Ministra Leśnictwa z 6 września 1946 r. o ponownym zwrocie lasu prawowitym właścicielom. Ważne było wsparcie radcy prawnego L. Affy i wojewody śląskiego A. Zawadzkiego. 10 maja 1947 roku Dyrekcja Lasów Państwowych w Bytomiu przekazała lasy kadłubskie z powrotem Zarządowi Lasów Drobnowłościańskich wsi Kadłub Wolny. Pierwsze powojenne urządzenie lasu przeprowadzono w roku 1948.

Lasy kadłubskie od chwili ich kupna od pana von Bessa w 1605 r. nie były nigdy dzielone ani też żaden ze współwłaścicieli nigdy ze wspólnoty nie wystąpił. Jednak na

skutek zaniedbań ze strony właścicieli, nie zostały one przepisane w księgach wieczystych na ich poszczególne nazwiska i figurowały tam jako własność Skarbu Państwa. W świetle przepisów prawnych zawsze stwarzało to pozory, że lasy te są wielką własnością prywatną, co było głównym pretekstem do dwukrotnego przejęcia ich na rzecz samorządu gminnego i Skarbu Państwa. Obecni właściciele, chcąc uniknąć w przyszłości ewentualnych dalszych przykrości i kłopotów, zdecydowali się przeprowadzić formalny zapis lasu na wszystkich poszczególnych współwłaścicieli. W tym przypadku konieczne było fizyczne dzielenie gruntu oraz wpis do ksiąg wieczystych na drodze sądowej. Po rozpoznaniu sprawy w dniu 9 marca 1964 r. Sąd Powiatowy w Oleśnie zatwierdził podział i wpis do ksiąg wieczystych.

Kadłub Wolny zasłynął z historii, która fascynuje i zachęca do odwiedzin naszej miejscowości. Może dlatego, że zarówno w naszej wsi, jak i w całej gminie rozwijają się gospodarstwa agroturystyczne. Warto odwiedzić XVI wieczny młyn, który dziś jest miejscem odpoczynku i rekreacji nie tylko dla miejscowej ludności, ale i licznych przyjezdnych. Coraz częściej obserwujemy turystów na spacerach i grzybobraniu, którzy szukają odpoczynku od codziennych trosk. Można miło spędzić czas, a atrakcji stale przybywa.

Wspólnota istnieje po dzień dzisiejszy i prowadzi gospodarkę leśną na łącznym obszarze 464.15 ha. Dla kadłubian las i ich wspólnoty to, jak mówią: „największy skarb, który chronili i przekazywali nam pradiadowie i ojcowie”. Dla nas współczesnych, zapatrzonych w nowoczesne, często krótko działające, nieumiejętnie zarządzane, nastawione na szybkie zyski spółki to stwierdzenie powinno być wielką nauką. Wspólnota może działać dobrze, tylko wtedy, jeżeli wspólna własność traktowana jest przez jej członków nie jako przykry obowiązek i źródło gotówki, tylko jako „skarb”. Tak dzieje się w kadłubskich wspólnotach od ponad 400 lat.

Źródła:

- Klaudia Derdzińska artykuł „Kadłub Wolny – Dzieje spółki leśnej”
- Małgorzata Tracz referat „Kadłub Wolny - Wspólnota ludzi wolnych”
- Ryszard Piech „Na progu ósmego stulecia Wolnego Kadłuba” Racibórz 1993
- Wywiad z panią Krystyną Wodarczyk, strażniczką cennych dokumentów
- Wywiad z panem Rajmundem Symą, prezesem wspólnoty leśnej

„LEGENDA O CZARNEJ DAMIE”

Autor: Justyna Jończyk

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Małgorzata Rutkowska

Dobrodzień tak jak inne miasta, miasteczka i wsie ma swoją historię i wpojona kulturę. Ludzie tego miasta często dopowiadali do historii swoją dalszą wersję wydarzeń tworząc legendy. Są nimi: „Zatopione miasto” i „Czarna Dama”, itd. Wszystkie te legendy w jakiś sposób zostały zapisane w historii. Jednak najbardziej ciekawą i autentyczną opowieścią jest „Czarna Dama”, która najpierw przekazywana była ustnie z pokolenia na pokolenie, a potem została spisana. Jest nawet grupa ludzi, która do

dziś twierdzi, że „Czarna Dama” naprawdę istniała. Wszystkie dokumenty, które zostały zebrane przez historyków wskazują na to, że bohaterowie tej legendy naprawdę istnieli i w tym właśnie czasie żyli władając dobrodzieńskimi ziemiami. Kiedy została powierzona mi właśnie ta praca od razu wiedziałam, że mogę opowiedzieć o niej wiele ciekawych rzeczy. Zawsze chciałam poruszyć ten temat i rozwinąć go, gdyż jest bardzo ciekawy i kryje wiele tajemnic. Do końca nie można powiedzieć, czy ludzie przekazując tą historię mówili prawdę. Wiadome jest jednak, że Dobrodzień miał taki czas, kiedy posiadał różnych właścicieli. Tak więc jaką tajemnicę kryje to małe miasteczko, które zostało skrzywdzone przez złych i rządnych władzy ludzi?

Dobrodzień otrzymał przywileje miejskie w 1374 roku, które obdarzył je książę Władysław Opolczyk, fundator Jasnej Góry. W XV stuleciu, po śmierci ostatniego piastowskiego księcia opolskiego Jana II Dobrego miasto pochodzące od Habsburgów i okoliczne dobra ziemskie przeszły w ręce prywatne. Właściciele zmieniali się bardzo często. Pierwszym posiadaczem dóbr dobrodzieńskich był Jan I Posadowski z Posadowa, a następnie Waław i Jan II Posadowski (w latach 1551-1582), Magdalena Kurtzbach dziedziczka po Waławie Posadowskim(1582-1585), Jerzy Jarecki z Jaroszyna(1585-1600), Daniel Jarecki z Jaroszyna(1610-1612), Anna Jarecka z Jaroszyna, z domu von Goschin (od 1612 do 1648). Anna Jarecka za życia utrudniała życie mieszkańcom stale podwyższając obciążenia feudalne i to o niej wiąże się znana mieszkańcom Dobrodzienia legenda.

Opowieść ta miała miejsce na trasie Częstochowa-Opole. Pan znany jako Daniel Jarecki ożenił się z Anną Gaszyn, córką Melchiora Gachina i Małgorzaty Skali. Niedługo trwało to małżeństwo, bo już po niecałych dwóch latach pani Jarecka owdowiała. Została spadkobierczynią dóbr dobrodzieńskich. Okres jej włodarzenia objął lata wojny trzynastoletniej. Nie była ona dobrą panią dla swoich poddanych. Zmuszała ich do wytężonej pracy, stale zwiększała obciążenia feudalne, nakazywała dodatkowych prac, jak kąpiel i strzyżenie owiec dworskich, praca nad odbudową spalonych folwarków, praca przy stawach dworskich, groźeniu pastwisk, dostarczanie podwód na potrzeby dworu. Mieszczanie stracili prawo warzenia piwa i wyszynku gorzałki. Nawet Radę Miejską pod groźbą kary w areszcie dworskim zmuszała do pracy na dworskim polu. Mieszczanie określali ją jako „okrutną panią”.

Nie tylko takie były wymagania pani Jarockiej. Wbrew utraconemu zwyczajowi pracownicy najemni zmuszeni byli sami się utrzymywać. Do uciążliwej i rozwiązłej służby we dworze zmuszano córki i synów mieszczzańskich. Ociążających się w wykonywaniu poleceń pani Jarecka kazała zamykać w piwnicach na folwarku, zakuwać w dyby, a najczęściej karać chłostą. Przy egzekucjach asystowała osobiście, bacząc pilnie, by jej polecenia wykonywano nader skrupulatnie.

Przeklinali poddani okrutną pani Jarecką. Smagani bez miłosierdzia batami wołali o pomstę do nieba i życzyli jej, by nigdy nie zaznała spokoju. W końcu zaczęli szukać sprawiedliwości. Przed specjalną komisją właścicieli ziemskich ze starostą Fryderykiem Krzydłowskim na czele, zeznawali czterej mieszczanie: Walek Kurda, Jakub Wołek, Łukasz Bozior i Paweł Tkacz. Komisja nie chciała potępić postępowania pani Anny, a bojąc się buntu doprowadzonych do ostateczności poddanych, nakłoniła ją do sprzedaży dóbr i wyjazdu. Pani Jarecka posłuchała dobrej rady i w 1648 roku sprzedała swe dobra Fryderykowi Blasze z Lubia koło Pyskowic.

Opuszczającej miasteczko mieszczanie życzyli jej, by nigdy nie zaznała spokoju. Podobno z sarkastycznym uśmiechem odrzekła im: „Ja was nigdy nie opuszczę”. I tak też się stało. Wkrótce pani Jarecka rozstała się z życiem. Wtedy na folwarku zaczęło straszyć.

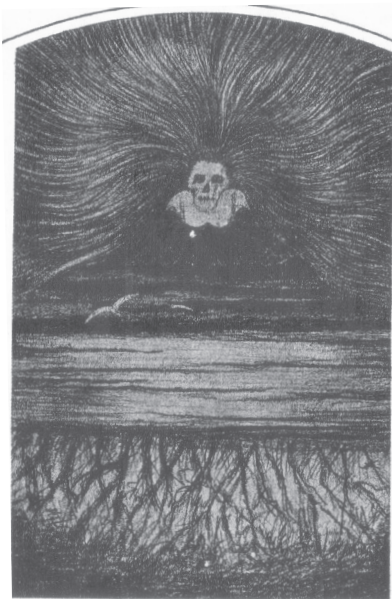
W pochmurne noce, w świetle pełni księżyca między miastem, a zabudowaniami dworskimi, starą kuźnią, a dawnym browarem snuła się bezszelestnie postać otulona długim, czarnym płaszczem. Z czernią płaszcz ostro kontrastowała biel czaszki i kości, a także długie, rozwiane wiatrem włosy. Niesamowite wrażenia potęgowały płonące czerwonym blaskiem oczy. Zjawa „Czarnej Damy” dochodziła do pałacyku w zapuszczonym parku, czy też jak mówią inni – do dawnego stawu dworskiego i rozwieiała się niczym mgłą.

Ludzie badający historię Dobrodzienia twierdzą, że Anna Jarecka niechlubnie, niechwalebnie została zapisana w legendę jako „Czarna Dama”. Inni znów twierdzą, że postępowanie i skutki, do których doprowadziła Anna świadczą o tym, że zasłużyła ona na potępienie i wieczne zhańbienie. Pytając się starszych ludzi, co sądzą o tym wydarzeniu często powtarzali te słowa:

„By duch mógł opuścić bezkresne obszary zaświatów i zjawić się wśród żywych, musi w okresie życia doczesnego wypracować sobie odpowiednią „przepustkę” umożliwiającą mu przekraczanie granicy dwóch przeciwstawnych sobie światów. Wyposażona w taki „dokument” zjawa mogła przebywać wśród żywych w postaci dobrego ducha, pokutującej zjawy czy widma lub też budzącego zgrozę upiora.”

Ludzie mówiąc te słowa sami już podają argument, który przemawia za tym, że Anna Jarecka powinna zostać potępiona, gdyż za życia nie spełniła warunków przytoczonych w fragmencie.

Istnieją dwie strony. Jedni uznają „Czarną Damę”, drudzy natomiast przeciwstawiają się Annie i prawdzie o tej legendzie. Chodzą także różne plotki, że gdy książę Władysław w 1384 roku obdarował nasze miasto wieloma przywilejami- dwiema wioskami Ligoty wraz z wszystkimi polami, lasami oraz dochodami to mieszczanie byli zwolnieni od wszystkich opłat, danin i robót. Żyli skromnym niezmaconym przez całe lata dobrobycie. Z powodu działań późniejszych posiadaczy ziem oburzali się i potępiali ich, życząc wiecznych kat po śmierci. Podobnie stało się z Anną Jarecką i możliwe, że nie był to tylko jeden przypadek, kiedy osoba została na wieki potępiona przez żądnych zemsty mieszkańców.



Obraz dobrodzieńskiej Czarnej Damy

Dawniej człowiek miał swoje przesady, zabobony, przysłowia, przypowieści- jako prawdy uświęcone bardzo starym doświadczeniem Współczesny człowiek stracił albowiem wiele ze swojej prostoty, ze swej świadomości duchowej, ze swoich piosenek, ze swoich opowieści, które się opowiada, ale się nie wierzy. Dążę to tego, iż podejmując ten temat chciałam ujawnić składniki

tajemnicy, którą kryje dobrodzińska historia. Uważam, że wszystkie legendy Dobrodzienia i okolic są bardzo bogate w historię, gdyż nie są zmyślane, ale w większej połowie zawierają prawdę. Jest to ważne, bo dzięki temu współczesnym historykom łatwiej jest odtworzyć przeszłość

Obraz „Czarnej Damy” w Dobrodzieniu został namalowany ołówkiem przez jednego z mieszkańców Dobrodzienia w XVI wieku. Ukazuje panią z długimi włosami, w czarnym ubraniu. Zamiast głowy ma białą czaszkę. Jest przedstawiona nad dawnym stawem w parku o nazwie „Nosek”, gdzie współcześnie znajduje się park miejski, przez który przepływa mała rzeczka Myślinka.

BIBLIOGRAFIA

1. Snoch Bogdan „Legandy i baśnie znad Warty”,

2. http://www.dobrodzien.pl/cms/php/strona.php3?cms=cms_dobro&lad=a&id_dzi=0&id_dok=74&id_men=148&powrot=1&slowo_szuk=&gdzie_szuk=&id_men_szuk=0

„LEGENDA O DIABELSKIM KAMIENIU”

Autor: Marzena Scholz

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Jolanta Gawlyta

W lesie niedaleko starej drogi, która prowadziła z Kamienia Śląskiego do Tarnowa Opolskiego znajdował się olbrzymi kamień, gład. Ludzie nazywali go „Kamieniem diabelskim”. Znajdował się, bo już go tam nie ma. Czy go ktoś ukradł? Nie, po prostu „wywędrował”, znajduje się w tej chwili w innym miejscu.

Jak głosi legenda, gład ten przywędrował do nas zakuty w lodowce skandynawskie przed tysiącami lat. Po roztopieniu się lodu, pozostał na zawsze. Kształt ma okrągły, co świadczy o jego morenowym pochodzeniu, a jego wagę szacowano na 24 tony. Przez całe stulecia był podziwiany i oglądany. Był i nadal jest ciekawym pomnikiem przyrody naszego regionu. Na jego temat powstało dużo legend i opowiadań. Ludzie z Tarnowa Opolskiego opowiadają, że przywłókł go tu sam „diabeł”, że uciekając do piekła tu go zgubił. Niektórzy nawet twierdzą, że na tym kamieniu widać ślady pazurów diabła. Inni zaś opowiadają, że on początkowo nie był taki duży, dopiero później „urósł”, bo kamienie rosną. Tak ten olbrzym spoczywał tu przez wiele lat, aż przyszedł człowiek i zbudził go ze snu. Stało się to 24 maja 1980 roku. Urobek – wyrabianie kamienia wapiennego zagrażało jego miejscu. Więc postanowiono wysłać go na dalszą wędrowną. Sprawa nie była prosta, bo aż trzy wsie; Nakło, Tarnów Opolski i Kamień Śląski upominały się o ten zabytek przyrody. Zwyciężył Kamień Śląski, ponieważ gład leżał w granicach tej wsi i prawdopodobnie jej nazwa wywodzi się od tego kamienia. W sobotę 24 maja odbyła się operacja przetransportowania tego wielkiego kamienia do wsi Kamień Śląski. Przyjechały dwa potężne dźwigi i samochód „Bielaz”. Całą ekipą kierował osobiście dyrektor zakładów wapienniczych w Tarnowie Opolskim pan N. Lysek. Na miejscu było bardzo dużo ludzi - młodzieży szkolnej, dorosłych, a nawet starców. Wszyscy cieszyli się, że kamień przyszedł do Kamienia.

„Kamień Diabelski” leży dziś w środku wsi na skwerku, w pobliżu kościoła pod

wewzwaniam świętego Jacka. Tu znalazł ostatnie miejsce, z leśnej ciszy dostał się w miejsce gwarne i ruchliwe. Chyba nam to wybaczy. A my pilnie śledzić będziemy, czy czasem dalej nie „rośnie”.

„LEGENDARNE POCZĄTKI ZAWADZKIEGO”

Autor: Dawid Ksciuk

Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Żędowicach

Opiekun: Anita Stachowska

To było we Roku Pańskim 1725. Przez te fajne lasy i łogramne bory, ftoe wtedy należały do hrabiego Norberta von Colonnny, pana na zamczysku we Strzelcach, wandruje niejaki Jaś Skornia. Ponoć wandrował łon z Czech kajś tam na północ i zatrzymał sie nad Malapanom. A była to już jesiyń, toż pedzioł: „Tu sie prezimuja!”. Bo to w Mala Panie widzioł kans ryb, a w lesie kans zwierzyny...

Jak tak łazioł po lesie, widzioł w łogramniastych dambach dzike pszczoły i pomysłoł se: „Tam na pewno som barcie miodu!”. Poczuoł sie wtedy bezpiecznie i tak już łostoł na tym miejscu. Pobudowoł sie fajny szałas i nanios se drzewa do połynio na zima. A że Jaś w swoich stronach był pszczelorzym, wiedzioł, jak tyn miod łod tych pszczoł pobrać. Boł tyż ciekawy, czy w łokolicy niy ma jakichś ludzi, toż zawandrował do Żandowic, a potem dali do Kelczy. Żandowice i Kelcza były to downi grodziska rycerske, a tera już doś sroge osady. Z tamtych stron przynios se potym kobyta - jako swoja prziszło żona.

Jak łod hrabiego beamtry go w tym lesie znołdli, musioł stawić sie przed Colonnom. Hrabia wypytoł go, skond prziszoł. Jaś pedzioł mu, że wandruje z Czech, ale spotkoł po drodze take fajne miejsce - i tam już łostoł. Godoł mu tyż ło pszczołach i ło tyj łogramnyj ilości miodu, ftory by mog hrabiymu sie przidać. A trza pedzieć, że wtedy miod, żelazo, piwo i dambowe drzewo to były towary wymiynne miyndzy hrabstwami! Jaś łobiecoł hrabiymu, że z tych dzikich pszczoł zrobi pszczoły, ftore w barciach bandom robić miód już yno dlo niego. I tak Jaś Skornia stoł sie piyrszym bartnikym i osadnikym w naszym dzisiejszym Zowadzkim. Hrabia pozwoł mu pobudować porzondno chałpa z drzewa i załožyc tu rodzina.

Bohater mojjj łopowieści w swoim dugim, bo liczoncym 92 rokov życiu, wychowoł siedmiu synow, ftorzi rozeszli sie po świecie. Nojmodszy syn, Aleksander, łostoł na ziyimi, ftoro jego łojciec łod hrabiego na własność dostoł za zasługi i dobro roboty jako bartnik.

W latach 1780-1790 Jasiowi przybyli somsiedzi. Była to familijo Filipow.

Malapana była to rzyka fajno, ale tyż zdradliwo. Jak była srogo woda, na tyn przykłod po łogramnych śniygach i dyszczach, wylywała z brzegow, przez co łodkroła pokłady rudy darniowyj. Filipowie, jako mondrzi ludzie, łodkryto ruda wytopiali na żelazo i z tyj przyczyny osiedyli sie po lewyj stronie Malapany. To siedlisko zwało sie wtedy łod ich nazwiska Filipolis, a rok 1790 był rokym piyrszego wytopiynia żelaza.

Jak już wszystkie szychty żelaza wytopiyli, przeniysli sie na inksze miejsce, kaj rosły sroge świyrki. Las był tu gansty, toż szło z niego mieć kans drewna, z ftorego robiyli

wongiel drzewny. W tym miejscu też znóldli kans rudy żelaza. Jak Malapana swoje koryto wypłukała, łodkroła szaro glina, z ftoryj potem robily cegły, a poblisku wybudowali cegielnia.

Tam, kaj przedtym byli, łostało sie puste miejsce, ftore ludzie potym nazwali „Pustkami”. Zaś nowe miejsce, kaj sie osiedlyli, nazwali „Świyrkle”.

Tyle o legendarnych początkach Zawadzkiego. Świerkle, Pustki, Filipolis - te nazwy funkcjonują do dziś jako nazwy osad, z których powstało Zawadzkie.

Historia powstania miasta wiąże się nieodłącznie z historią huty, która powstała w 1836 roku. Inicjatorem jej budowy był hrabia Andrzej Renard. Ośrodek hutniczy został wybudowany na lewym brzegu Małej Panwi. Właścicielem zakładu został pełnomocnik Andrzeja Renarda - Franciszek von Zawadzky. Za zgodą hrabiego nazwał ten zakład swoim nazwiskiem Zawadzkiwerk. Tak więc Zawadzkie powstało pod koniec XIX wieku jako kolonia robotnicza. Nazwę przyjęła od nazwiska właściciela zakładu - Franciszka von Zawadzky w 1897 roku.

W 1954 r. nadano miejscowości status osiedla miejskiego, a 7 lipca 1962 - prawa miejskie.

Od legendarnych barci do osady hutniczej. Czy Jaś Skornia poznałby dziś miejsce, w którym się osiedlił?

„MAŁA MIEJSCOWOŚĆ W KRAINIE DINOZAUROW - TRZĘSINA”

Autor: Elżbieta Pielawa

Publiczne Gimnazjum w Turawie

Opiekun: Natalia Lewicka

W krainie Dinozaurów nad Małą Panwią leży mała wieś o nazwie Trzęsina, w której mieszkam. Nazwa miejscowości pochodzi od trzęsawisk, mokradeł, bagien, ponieważ na takich terenach jest położona. W okresie wojennym wieś nazywała się Neiwise a jeszcze dawniej - Kuźnia. Do dziś kiedy przyjeżdża do nas ciocia z Łubnian mówi, że jest „na Kuźni”.

Najstarsze wzmianki o mojej miejscowości sięgają daty 1592r., kiedy to odnotowano istnienie w Trzęsinie najstarszej w tym rejonie huty rudy darniowej, którą wydobywano na miejscu, odkrywano ziemię, gdzie znajdowały się bryły rudy żelaza, które wytapiane były w wielkich piecach tzw. dymarkach.

8 czerwca 1592r. na zamku w Głogówku w obecności gubernatora Georga von Opersdorfa spisany został testament, w którym to Chatarina Kokorz przekazuje swoje dobra (Turawę, wsie Kotorz Wielki i Mały, folwark Kucharę, Trzęsinę i dom w Opolu) wnuczce również o imieniu Chatarina.

W centrum miejscowości stoi kapliczka - dzwonnica, która wybudowana była najprawdopodobniej w 1808 roku przez Matijasa Adamca, który przybył do Trzęsiny z Turcji i osiadł na młynie. W kapliczce pw. św. Jana Nepomucena znajduje się figurka świętego rzeźbiona w drewnie o wysokości ok. 73 cm, jest równie dzwon z wrytym napisem „Fundatoris. Walentin. Skiba. Scholser Turawa. Anno. 1808.”

Kiedyś głos dzwonu informował codziennie mieszkańców o porze rannej, południowej i wieczornej (18.00), a także o tym, że ktoś z mieszkańców zmarł. Obecnie dzwonu używa się jedynie w celu informowania ludzi o śmierci bliskich. Niedaleko kapliczki na rozdrożu ulicy Młyńskiej i Srebrnej stoi krzyż. W małym ogródku po-

między płotami znajduje się odlany z betonu i pomalowany na biało krzyż (wysoki na 480 cm., a rozpiętość jego wynosi 170 cm.), który w swojej powierzchni posiada mały ornament na kwiaty.

Na środku krzyża wisi metalowa, pomalowana farbami olejnymi pasyjka o wysokości 160 cm. i rozpiętości 130 cm., nad którą wisi mała, metalowa tabliczka z napisem INRI. W miejscu tym krzyż stał już od dawna i został wymieniony na dębowy w latach 50-tych poprzez tubylców Trzęsiny, następnie w 1973 roku – na betonowy, który stoi aż do dziś.

Największą i najstarszą budowlą w Trzęsinie jest młyn, który na początku był młynem wodnym z wielkim kołem napędzającym mechanizm do mielenia ziarna, specjalnymi kanałami ręcznie kopanymi przez ludzi była doprowadzana woda (obecnie kanał zasypało, by poprawić estetykę wsi). W roku 1938, gdy powstało Jezioro Turawskie, odcięto dopływ wody, a młyn przebudowano na elektryczny, wtedy zelektryfikowano wieś.

W Osowcu przed strażą pożarną stoi jako eksponat konna straż pożarna, którą to jeszcze po wojnie wiele razy wyjeżdżał gasić pożary w Trzęsinie i okolicach mój pradziadek.

W ogródkach niektórych gospodarstw stoją małe kapliczki ufundowane przez właścicieli, co roku w Wielkim Tygodniu, gdy milkną dzwony na wieży kościelnej, chłopcy z Trzęsiny przechodzą uliczkami wsi i hałasują kołatkami i „judaszami”, zwiastując w ten sposób porę poranną, południową i wieczorną, przy kapliczkach robią trzy koła, aby uczcić te miejsca. Jest to bardzo stara tradycja, ale zachowała się do dziś.

Niegdyś Trzęsina leżała na szlaku podróznym. Nieopodal naszego domu prowadziła droga z południa na północ przez rzekę Mała Panew, na której stał most, jednak został porwany przez wysoką wodę, do dziś widać drewniane podpory mostu, gdy stan rzeki jest niski. Dlatego w naszej wsi znajdowała się kuźnia, w której kowal podkuwał konie i karczma pod nazwą „Grünwald”, gdzie można było posilić się i odpocząć przed dalszą podróżą.

Obecnie z Opola do Trzęsiny można dojechać nowoczesnym szynobusem, ale linia kolejowa Opole-Kluczbork jest bardzo stara. Otwarcie linii kolejowej odbyło się w dwóch etapach, najwcześniej oddano do eksploatacji odcinek Jełowa-Opole, było to 1 sierpnia 1889 roku, a 1 października 1889 roku odcinek Jełowa -Kluczbork. Przed II wojną światową mój prapradziadek pracował na kolei sprzedawał bilety i musiał zapalać latarnie naftowe wzdłuż torów. Przez Trzęsinę przepływa rzeka Mała Panew, która kiedyś przepływała w bardzo niekorzystny sposób przez wsie, powodując ogromne szkody w okresie występujących powodzi. Chatarina, współczując swoim, poddanym zmieniła bieg rzeki pogłębiła koryto, dlatego powódź w 1997 r. ominęła naszą miejscowość, choć woda w rzece utrzymywała wysoki poziom. Trzęsina leży na nisko położonym terenie niegdyś ciągle podtapianym przez wiosenne roztopy, do dziś las w środku miejscowości ma bardzo wysoko korzenie jak na prawdziwych bagnach.

Po II wojnie światowej wiele osób wyjechało na zachód, odjechało do miast, znacznie spadła ilość dzieci przypadających na jedną rodzinę. Obecnie do szkoły z jednego rocznika uczęszcza 1 albo 2 dzieci (02.05.1868 rok odnotowano, że do prowizorycznej szkoły w Turawie uczęszczało 33-je dzieci z mojej miejscowości). Mimo to zaczyna pojawiać się tendencja wzrostu i ilości mieszkańców, jest tu jednak około 150 osób. Po latach zapomnienia wioska nasza została postrzeżona jako bardzo atrakcyjna pod względem ciszy i spokoju, z dala od wielkiego przemysłu. W Trzęsinie nie ma żadnych sklepów przemysłowych, znajduje się tylko młyn, który posiada piekarnię w Łubnianach, ale właśnie w mojej miejscowości sprzedawane jest świeże pieczywo. Dlatego pola są zamieniane na działki budowlane powstają nowe, piękne domy, wyasfaltowano ulice, założono telefony.

Prócz młyna i linii kolejowej jest tutaj jeszcze kilka zakładów działających na terenie wsi. Znajduje się stolarnia, zakład elektryki i mechaniki samochodowej brukarstwo. Wszystko to funkcjonuje po to, aby ułatwić i unowocześnić życie z dala od aglomeracji i wielkich skupisk ludzkich. I choć wiele osób wyjechało, nie doceniając piękna tej miejscowości, to są osoby tak jak np.: rektor Politechniki Opolskiej, który odkupił dom, wyremontował go i od wielu lat jest mieszkańcem naszej miejscowości.

Trzęsina leży na skraju borów Stobrawsko - Turawskich. Na skraju wsi znajdują się stawy hodowlane mojego dziadka, zawsze na święta Bożego Narodzenia można kupić smaczne karpie i amury. Do stawów wodę doprowadza mała rzeczka, która wypływa z lasu, jest to kanał spływny. Został wykopany ręcznie przez mieszkańców Kotorza. Tym kanałem transportowali drzewo z lasu w okolicach Ligoty Turawskiej do Kotorza. Rzeczka wpada do Małej Panwi, czasami przy wielkich ulewach lub roztopach podtapia łąki, ale latem, gdy jest upał można zamoczyć nogi dla ochłody. Nad stawami można spotkać rzadko spotykane zwierzęta pod ochroną takie jak czapla siwa, wydra, borsuk, a nad brzegami rzeki Mała Panew bobra. Jadąc w kierunku Turawy jest mnóstwo bardzo starych dębów. Prócz tego na terenach mojej wioski występuje dużo innych roślin takich jak np.: pospolite sosny, jodły, świerki, brzozy i buki, a także buki czerwono - listne. Do najciekawszych, objętych ochroną roślin można zaliczyć : zawilce i fiołki pachnące. W lasach można spotkać jelenie, sarny, zające, dziki i lisy. Na łące w wysokiej trawie wygrzewają się kolorowe motyle np.: paź królowej, jeden z najpiękniejszych i najefektniej ubarwionych motyli. W rejonie rzeki jest także miejsce gniazdowania wielu ciekawych ptaków, między innymi można zobaczyć rybitwę białowąską, pliszkę cytrynową, krwawodzioba, kszuka, płaskonosa oraz czyranka.

Przylatuje tu na łowy również orzeł bielik i jastrząb. Można nad brzegami rzek zobaczyć wiele płazów, między innymi traszkę zwyczajną, ropuchę zieloną, ropuchę szarą, rzekotkę drzewną, jedna taka żabka kiedyś na naszym balkonie w kwiatkach, po jakimś czasie odeszło. Obok płazów, ryb i ptaków są także gady takie jak np.: jaszczurki zwinki, jaszczurki żyworodne i padalce zwyczajne, są również węże takie jak zaskroniec oraz żmija zygzakowata.

Nie trzeba jeździć po Polsce, by podziwiać piękno przyrody bowiem my mamy to wszystko na miejscu. Cieszę się, że zamieszkuję tak ładny i atrakcyjny turystycznie rejon. Ponadto rodzina taty i mamy od wielu pokoleń mieszka w Trzęsinie.. Myślę, że i ja w przyszłości pozostanę stałą mieszkanką tej małej, ale przepięknej wsi. mieszkanką tej małej, ale przepięknej wsi.

„MNICHUS – OD ZARANIA DZIEJÓW PO DZIEŃ DZISIEJSZY”

Autor: Marek Kokot

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Sylwia Widawska

Maj 2010

Mnichus, podobnie jak większość miast i miejscowości swoją nazwę otrzymał nieprzypadkowo. Jedni twierdzą, iż ma ona związek z mnichami mającymi zamieszkiwać pobliskie tereny na przełomie XVIII i XIX wieku, lecz są też i tacy, którzy bardziej dają wiare innej legendzie, a oto ona...

„Jak Cię zwią? Odparł: „MNICHUS”(…)”

W XVII w., gdzieś w państwie Pruskim, na terenie dzisiejszego Śląska Opolskiego, mieszkał sobie chłop o przydomku „Mnichus”. Wraz z nim, na leśnej polanie wśród gęstych borów i lasów, w kilku drewnianych i krytych słomą domach, mieszkali pierwsi osadnicy. Zajmowali się oni głównie hodowlą zwierząt i uprawą jałowej gleby.

Pewnego pięknego, letniego dnia, jak co dzień, wybrał się chłop na pole. Jak gdyby nigdy nic, orał sobie ów chłopiek ziemię, kiedy to z pobliskiego lasu zaczął dobiegać do niego turkot jadących wozów i odgłosy ludzkiego śpiewu. Biedny chłop nie tylko bardzo się przestraszył, ale jednocześnie ogarnęło go ogromne zdziwienie, skąd w tej bezludnej okolicy gwar ludzi i stukot końskich kopyt... Zbierał się już do ucieczki, kiedy z boru poczęli wyłaniać się ludzie, którzy nie tylko wyglądali co najmniej dziwnie, ale mówili również w zupełnie niezrozumiałym dla niego języku. Był tak przestraszony, że nie był w stanie oderwać nóg od ziemi. Stał jak wryty...

Jak się później okazało to sam król pruski, Fryderyk II, ciągnął wraz ze swoim dworem przez nieprzebyte bory śląskiej ziemi, leżącej wówczas w granicach Królestwa Pruskiego, gdy przypadkowo trafił do tej maleńkiej osady. Zaciekawiony nietypowym spotkaniem, zapytał chłopą, jak też zwie się owo miejsce. Biedny rolnik nie rozumiał ani słowa z języka niemieckiego, stał więc tylko z wytrzeszczonymi oczyma i przerażona miną. W tej samej chwili, jeden z uczestników pochodu, zapewne Polak, skoczył do chłopą i zagadał do niego w ojczystym języku. Zapytany po polsku jak go zwią, odpowiedział: „Mnichus”. Dlatego też siłą rzeczy, osadę, w której mieszkał ów chłop, nazwano Munchhausen, czyli Mnichus....

OD ZARANIA DZIEJÓW...

Kolonia leśna Mnichus została założona w 1774 r. Wtedy było tam zaledwie dwudziestu kolonistów, którzy mieszkali w kilku krytych strzechą domach. Pierwsza nazwa tej fryderycjańskiej miejscowości to Munchhausen i prawdopodobnie została ona utworzona od nazwiska ówczesnego ministra finansów von Munchhausena. Jednak wielu ludzi uważa, że nazwa miejscowości, w której mieszkam, bezpośrednio związana jest z mnichami, którzy, w tamtych czasach mieli zamieszkiwać tereny dzisiejszego Mnichusa. W owym czasie, a dokładnie w 1787 r., na leśnej polanie stało już dwadzieścia drewnianych domów krytych słomą, w których mieszkało pierwszych 99 kolonistów. Przybyli oni głównie z Niemiec, Czech, jak również z okolicznych wsi. Każdemu koloniście przydzielono 12 mórg ziemi ornej, 4 morgi łąki i 1 morgę pod zabudowę i ogród (1 morga = 25 arów = 0,25 ha). Ponieważ tutejsza ziemia jest piaszczysta i 12 mórg ziemi nie wystarczyłoby na wyżywienie często licznej rodziny, więc przydział ziemi zwiększono dwukrotnie. Wbrew pozorom,



Ruiny starych zabudowań młyńskich

mieszkańcy tej osady nie przymierali głodem. Tutejsze bory były bogate w różnego rodzaju zwierzynę i owoce runa leśnego, ale również dostarczały drewna na wyrób węgla drzewnego dla rozwijającej się huty nad Małą Panwią. W tym samym celu powstały inne osiedla; np. Spórok, Kolonisty (Krzyżowa Dolina) czy Niwki.

Koloniści w Mnichusie trudnili się nie tylko wyrębem lasu i produkcją węgla drzewnego. Wielu z nich było również dobrymi szewcami i tkaczami.

Pomimo iż ta wieś jest małą leśną osadą, stała się ona miejscem styku wielu kultur, narodowości i wyznań. Już w 1819 r. liczba mieszkańców wzrosła o 148, a w 1830 r. naszą wieś zamieszkiwało już 206 osób. To właśnie za sprawą mieszkańców wsi, w 1830 r. została wybudowana szkoła ewangelicka. Co cztery tygodnie pastor z Kluczborka odprawiał w niej nabożeństwo i udzielał młodzieży nauki religii. Mieszkający tu katolicy, chodzili do kościoła w Krasiejowie, natomiast ewangelicy czescy na swoje nabożeństwo udawali się do kościoła w Grodźcu. W 1865 r. do tutejszej szkoły uczęszczało 32 uczniów, w tym 8 katolików.

W tym samym roku, w darze królewskiej łaski, szkoła została odnowiona za 600 talarów. Do 1933 roku, leśna osada zamieszkiwało już 251 osób.

II wojna światowa, która wybuchła 1 września 1939 r., nie oszczędziła również tej małej, rolniczej wsi, położonej wśród wielkich połaci lasu. To właśnie 21 stycznia 1945 r., przy siarczystym mrozie i ogromnych śnieżnych zaspach, mieszkańcy Mnichusa zmuszeni byli opuścić swoje domy, w obawie przed rosyjską i ukraińską agresją. We wsi zostało już tylko kilku starszych ludzi. Jednak oprócz tych kilku osób za granicę nie wyjechały jeszcze 3 rodziny, które wróciły ze stacji kolejowej do swoich domostw. Po ponad rocznej tułaczce po świecie, 16 kwietnia 1946 r., ci, którzy ocalili, powrócili. Wrócili również ewangelicy z Czech, ale oni nie spotkali się z życzliwością ludzi ze Wschodu. Zostali oni wręcz „wgnani” ze swojej dawnej ojczyzny. Osiedlili się oni w państwie czeskim i do dziś mieszkają tam ich potomkowie, lecz przynajmniej niektórzy z nich nie żywią urazy do dzisiejszych mieszkańców Mnichusa, za błędy i nieżyczliwość ich przodków. Po wojnie osobom mieszkającym w Mnichusie, nie było łatwo. Musieli oni odbudowywać czasem i całe zniszczone domy. Nie było pieniędzy na utrzymanie rodziny, odbudowę zniszczonego mienia i zakup zwierząt hodowlanych.

Jednak po kilkunastu latach, kiedy wszystko wróciło do normy, ludzie byli dla siebie mili i życzliwi, urządzali wiele zabaw i wesel. Mieszkańcy Mnichusa, doświadczeni przez wojnę tworzyli prawdziwą jedność. Nie było między nimi barier pozycyjnych, zawodowych, jak również finansowych.

W 1952 r. nasza wieś została przyłączona do biegnącej nieopodal trójprzewodowej linii energetycznej. Dzięki temu przedsięwzięciu mieszkańcy Mnichusa mogli zastąpić stare i zużyte karbitki, lampki naftowe i świece, nowym i lepszym oświetleniem elektrycznym. Jednakże przede wszystkim, dzięki pierwszym odbiornikom radiowym i telewizyjnym, otwarło się dla nich szerokie okno na świat.

Również po wojnie, została wybudowana jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej, która mieściła się tuż przy drodze, na dużym placu przed szkołą. Jej budowa została zaproponowana przez Henryka Kalę i Alojzego Prusko. Przez kilkanaście lat, jednostka OSP działała bardzo prężnie. Dowodziło ją kolejno czterech komendantów: Prusko Alojzy, Kala Henryk, Dominas Jan i Stonoga Ryszard. To właśnie za rządów Ryszarda Stonogi jednostka OSP w Mnichusie rozpadła się, bo najprawdopodobniej on doprowadził ją do zamknięcia. Część znajdującego się w niej sprzętu zabrali mieszkańcy, a resztę otrzymała OSP w Krasiejowie.

Po osiemnastu latach od powrotu z wygnania, za sprawą sołtysa, pana Karola Mrochena i księdza proboszcza Edmunda Cisaka, obok miejscowego cmentarza (pierwotnie ewangelickiego), w 1964 r. mieszkańcy Mnichusa wybudowali kaplicę cmentarną. Ołtarz główny, z wizerunkiem św. Floriana, patrona strażaków, hutników i ludzi pracy, подарowany został przez księdza proboszcza z Grodźca.

Mieszkańcy wsi byli bardzo zaangażowani w budowę kaplicy. Każda rodzina musiała wykonać określoną liczbę cegieł i pomóc przy ich transporcie. Od tego czasu, po

dziś dzień, są w niej odprawiane nabożeństwa pogrzebowe, a raz w roku, w święto św. Floriana (4 maja), ksiądz proboszcz z Grodzca odprawia mszę świętą dziękczynną i 2 listopada, w dzień Zaduszny, modli się za wszystkich zmarłych z naszej wsi i spoczywających na Tyn cmentarzu.

Pierwszym sołtysem naszej wsi był Ludwik Janik, którego mieszkańcy wybrali na to stanowisko jeszcze przed wojną. Później kolejno byli nimi: Tomasz Bronder, Karol Mrocheń i Karol Kulig (kadencje w latach 1973 – 1987). Obecny sołtys, Wiktor Smyk, piastuje ten urząd już od 1990 r. Zdaniem starszych mieszkańców naszej wsi, do tej pory najlepszym sołtysem był pan Karol Mrocheń. To właśnie za jego rządów, w naszej wsi została wybudowana kaplica cmentarna (1964r.), położona pierwsza droga asfaltowa (1972r.) i podłączone oświetlenie elektryczne (1952r.).

.....PO DZIEŃ DZISIEJSZY

Dziś to właśnie ta wieś – zagubiona wśród gęstych połaci lasu, dla której 50 lat temu nie widziano żadnej przyszłości – tętni życiem. Kiedyś urzędnicy nie widzieli realnych szans na rozwój przemysłu na tym terenie, nie budowano tutaj fabryk, nie inwestowano w jej rozwój... jednak jak każdy medal ma dwie strony, tak również te decyzje okazały się błogosławieństwem dla nas. Dzięki nim mamy czyste środowisko, spokój i ciszę, jakiej nie zaznalibyśmy, gdyby postanowiono inaczej. Dlatego mieszkańcy Mnichusa – małej wsi leżącej 8 km od Ozimka, przy szosie wiodącej do Dobrodzienia – trudnili się głównie rzemiosłem i uprawiali jałową glebę.

Jeszcze dziesięć lat temu, Mnichus był typową, rolniczą miejscowością. Nikt nie kupował chleba ani kołacza, bo każda gospodyni piekła go sama. W każdej zagrodzie była przynajmniej jedna krowa, czasem nawet i koń. Hodowano również gęsi, kury i kaczki. Dziś gospodarzy można policzyć na palcach u jednej ręki. A dzieje się tak, ponieważ w dzisiejszych czasach hodowla stała się nieopłacalna, niejednokrotnie trzeba do niej dopłacać. Starsi ludzie nie mają już siły do pracy, a młodzi w poszukiwaniu godziwej zapłaty wyjeżdżają na zachód.

Jednak w ciągu ostatnich kilkunastu lat wiele się tu zmieniło. W 1994 r., ówczesny kardynał Józef Glemp, dokonał uroczystego poświęcenia i oddania do użytku nowopowstałej Stacji Uzdatniania Wody. Zaopatruje ona w wodę Mnichus i kilka okolicznych wsi, m.in. Chobie i Grodziec. Również kilka lat temu władze naszej wsi rozpoczęły remont i zagospodarowanie budynku po starej szkole i dużego placu wokół niej. Teraz odnowiona „szkoła” pełni funkcję świetlicy wiejskiej przeznaczonej do użytku wszystkich mieszkańców.

Ta stara piękna osada leśna i dziś nie pozbawiona jest uroku. Gdyby spojrzeć na nią z góry, zauważylibyśmy, że leży ona jakby na leśnej polanie, bo wokół niej nie ma nic prócz drzew. Stąd niedaleko jest też na kąpielisko, tzw. „Myślinkę”, tłumnie odwiedzaną podczas letnich upałów. Kiedy znudzi nam się już woda i opalanie, a zapagniemy posmakować „wiejskości” mamy ku temu bardzo dobrą okazję, ponieważ możemy zawitać do pięknego gospodarstwa agroturystycznego „Stary Młyn” państwa Drzymałów.

Może to właśnie spokój, cisza i możliwość bezpośredniego obcowania z naturą sprawiają, że przyjeżdża do nas tak wielu ludzi. Niejednokrotnie spotykamy się z dużym uznaniem przybyszów spragnionych ciszy i spokoju, którzy chcą uciec od zgiełku i wrzawy wielkich miast. Wcześniej moja mała miejscowość nie była wszystkim znana, lecz mam nadzieję, że ten obraz wkrótce się zmieni. Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić państwa do mojej małej ojczyzny.

HISTORIA KAPLICZKI W MNICHUSIE

Mieszkający w Mnichusie katolicy na swe nabożeństwa pogrzebowe musieli udawać się ze zmarłym aż do oddalonego o 5 km Grodźca. Tam odprawiana była msza pogrzebowa i na grodzieckim cmentarzu zmarły miał być pochowany. Mieszkańcom Mnichusa takie rozwiązanie się nie podobało, ponieważ nie tylko była to zbyt daleka droga, lecz również mieszkańcy Mnichusa mieli swój własny, ewangelicki cmentarz.

Ówczesny proboszcz, ksiądz Edmund Cisak, zaproponował budowę kaplicy cmentarnej i pomoc w jej wykończeniu. W 1963 r. wspólnymi siłami rozpoczęto jej budowę. Każda rodzina musiała wykonać około 30 cegieł, a wykonaniem dachówek zajął się sam sołtys, pan Karol Mrocheń, który był również jednym z inicjatorów jej budowy. Pracy nad powstaniem okien, drzwi, rynien i marów poświęcili się panowie Józef Mrocheń i Józef Wer, zaś pracami murarskimi zajęli się panowie Franciszek Cierpek i Franciszek Bronder.

Po ukończeniu budowy w 1964 r. wyniknął problem związany z ołtarzem i wyborem świętego, pod którego wezwaniem miała funkcjonować kaplica. Na początku miał nim być św. Franciszek, lecz ostatecznie został nim św. Florian; patron strażaków i ludzi pracy, ponieważ w owym czasie prężnie działała jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej i grono mieszkańców Mnichusa zatrudnionych było w ozimskiej hucie zajmującej się głównie wytopem stali. 4 maja 1964 r. odbyło się pierwsze nabożeństwo odpustowe i poświęcenie nowopowstałej kaplicy.

Na początku nie mogliśmy mieć własnych naczyń liturgicznych, lecz teraz mieszkańcy Mnichusa mają już własne lichtarze, sztandary, a w kaplicy jest już także doprowadzona energia elektryczna i woda.

Dziś możemy już podziwiać nowa i dużo bardziej okazałą kaplicę wyremontowaną przez mieszkańców w 2009 roku.

„SPACERKIEM PO GMINIE ZĘBOWICE”

Autor: Justyna Langosz

Publiczne Gimnazjum w Zębowicach

Opiekun: Dorota Wons

Gmina Zębowice jest bardzo urokliwym i malowniczym miejscem. Wszystkie jej zakątki są wyjątkowe i godne zobaczenia, dlatego też wielu ludzi, chcąc odpocząć od miastowego gwaru, przyjeżdża do nas na „zieloną trawkę”. Czy to rowerem, czy samochodem na piknik, czy spacerkiem oglądając ciekawe miejsca pod względem kulturalnym i historycznym. Oprócz miejscowych, wielu ludzi z zagranicy, którzy kiedyś wyjechali, chętnie powraca w rodzinne strony, by nacieszyć się na nowo walorami naszych miejscowości. Oprócz przyrody i ciekawych miejsc nasza gmina otwarta jest na wszelką współpracę z innymi miastami oraz na modernizację i unowocześnianie niektórych obiektów. Tak więc zdecydowałam się, w roli pani przewodnik, oprowadzić po gminie Zębowice grupę młodzieży niemieckiej z partnerskiego miasta Birkenfeld w Niemczech.

Trasę naszej rekreacyjno – poznawczej wycieczki rozpoczęliśmy od Domu Spotkań, który znajduje się w Zębowicach. Jest to instytucja kulturalna, w której organizowane są spotkania o różnej tematyce dla dzieci i młodzieży oraz dla dorosłych.

W Domu Spotkań znajduje się Gminna Izba Regionalna. To miejsce, w którym uczniowie ze szkoły oraz mieszkańcy gminy wspólnie zgromadzili obszerny zbiór tradycyjnych strojów ludowych, mebli, narzędzi rolniczych, obrazów, figur, widokówek, fotografii oraz wartościowych dokumentów. Najcenniejszym eksponatem jest Kronika radawska, w której pierwsze zapiski pochodzą z 1825 roku! Izba Regionalna wywarła ogromne wrażenie na młodzieży niemieckiej. Widzieli oni tam na przykład książkę kucharską dr. Oetkera, który dziś im kojarzy się z ciastami w proszku i galaretkami! W Domu Spotkań znajduje się też biblioteka. Możliwe, że nie należy ona do największych. Jednak mieszkańcy chętnie z niej korzystają, wypożyczając przeróżne książki. W bibliotece można znaleźć książki również w j. niemieckim. Kawiarenka internetowa znajdująca się w jednym z pomieszczeń, daje możliwość skorzystania z Internetu wszystkim, którzy tego potrzebują. Oj tak! Jako pani przewodnik dałam 30 minut mojej grupie na przejrzenie najświeższych informacji ze świata i wysłanie maila do domu.

Następnym obiektem przez nas zwiedzonym był kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jest to jeden z piękniejszych kościołów w Diecezji Opolskiej. Został wybudowany w 1911 roku. Jest budowlą w stylu neogotyckim, orientowaną, jednonawową, na planie krzyża. W ołtarzu głównym znajduje się obraz patronki kościoła Najświętszej Maryi Panny. Uczestników najbardziej zachwyciły ściany prezbiterium ozdobione freskami o osobiwej tematyce. Cztery malowidła obrazują kult maryjny. Pierwsze z malowideł przedstawia Matkę Boską Gromniczną, odpędzającą drapieżne zwierzęta. Drugie – Maryję tulącą mężczyznę. Jest to wyobrażenie Matki Boskiej Ucieczki Grzeszników. Na trzecim jest przedstawiona Matka Boska idąca przez las, niesie w dłoni Dzieciątka. Na przedzie kroczy anioł, który prowadzi święte postaci przez przepiękny teren pełen zielonych paproci, krzewów i drzew. To Matka Boska Zielna. Ostatni z fresków przedstawia Matkę Boską Siewną, która w promieniach słońca, w bieli idzie po szerokim polu i sieje ziarna. Moi niemieccy przyjaciele nie mogli się nadziwić pięknu emanującemu w kościele z każdej figury czy obrazu. Po zwiedzeniu i sfotografowaniu kościółka udaliśmy się w dalszą drogę. Kolejnym punktem wycieczki były ruiny dawnego pałacu wybudowanego na początku XIX wieku przez hrabiego Wiktora Amadeusa von Hessen-Rothenburga. Pałac znajdował się w centrum wsi i otoczony był kilkuhektarowym parkiem. Hrabia kazał wybudować przyszłą rezydencję w stylu klasycystycznym. Pałac został wyposażony w piękne żyrandole, obrazy i rzeźby. Szczególne wrażenie robiły meble: stoły, szafy, tapicerowane sofy i krzesła, wszystko z najlepszego drewna. Niestety, po wojnie wszystkie cenne rzeczy zostały rozkradzione. Po upływie czasu zamek zaczął przechodzić z rąk do rąk i tracił na swojej świetności. Dziś pałac przypomina ruderę. Mury są zgrzybiałe, a położony



tynek odpada płatami. Na parterze wybito szyby w oknach. W salach i korytarzach powyrywano podłogi, zniszczono kafłowe piece i resztki kominka w sali balowej.

Siedząc na trawie obok ruin, my dziewczyny, wyobrażałyśmy sobie, jak cudownie byłoby spotkać się na balu, w pięknych sukniach i poznać uroczych panów, z którymi mogłybyśmy tańczyć całą noc. Chłopcy z niewiadomych powodów nie chcieli wziąć udziału w naszej dyskusji... dziwne.

Żeby nie było za nudno, że niby tylko historia i historia, postanowiłam wziąć całą grupę do lasu, rosnącego na trasie Zębowice - Borowiany. W tym lesie zobaczyliśmy ciekawe zjawisko przyrodnicze, a mianowicie pracę bobrów. **Bobry** pojawiły się na terenie gminy Zębowice w 2005 roku. Młodziż była pod wrażeniem - jak takie małe ssaki mogą zmienić cały ekosystem leśny?! No tak, pozory mylą, a świadczą o tym porprzewracane drzewa i tamy podnoszące poziom wody w rzece Libawie.

Kolejnym etapem naszej miłej wycieczki jest Knieja. Postanowiliśmy zrobić przerwę i zatrzymaliśmy się w „Supermarkecie” by zaspokoić nasze pragnienie i zjeść coś słodkiego. Jednakże sklep nie był naszym głównym obiektem zwiedzania. Był nim kościół pw. Piotra i Pawła. Został wybudowany całkiem niedawno, bo w 1991 roku. W dalszej drodze zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę przy przydrożnym krzyżu. Potem pojechalśmy drogą asfaltową (cały czas z górki, więc nie zmęczyliśmy się) do uroczej wioski Łąka, do stadniny koni u państwa Suschlików-+. Mają oni 4 konie i 2 kucyki. Każdy z nich posiada wymyślne i śmieszne imię. Tam zostaliśmy poczęstowani śląskim kołoczem i szklanką świeżego mleka. Zobaczyliśmy, jak należy obchodzić się z tymi zwierzętami. Mogliśmy je dotknąć.

Dalej droga wiodła nas wprost do Butzkowego młyna. Niestety, dziś po młynie pozostały jedynie wgłębienia w miejscu fundamentów. Na uwagę zasługuje drewniana stodoła. Jedna jej części pochodzi z 1743 roku, a druga zaś z 1836 roku.

Zarówno młyn, jak i stodoła są niesamowitym dowodem historycznym, ponieważ wraz z biegiem lat zmieniali się właściciele jak i formy użytkowania budynków.

Radawie to miejscowość mieszcząca w sobie historię, kulturę i rozrywkę. Pierwszym naszym celem stał się kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. To malutki, drewniany kościółek mający przeszło 500 lat. Został zbudowany na miejscu kaplicy, która została wzniesiona już w 1305 roku. Fundatorem obiektu był właściciel majątku rycerskiego z rodu Salawów, którzy władali dobrami radawskimi w XV, XVI i XVII wieku. W ciągu kolejnych wieków, kościół został rozbudowany kilkakrotnie. Wystrój kościoła pochodzi z połowy XIX wieku, obraz w ołtarzu głównym z 1842 roku, obrazy w ołtarzach bocznych z 1844 roku. Obrazy w ołtarzach zostały namalowane w stylu klasycystycznym. Kościół jest zabytkiem klasy drugiej. Kiedyś przy kościele znajdował się stary cmentarz, teren otaczały wiekowe drzewa oraz drewniany płot. Teraz cmentarz znajduje się w innym miejscu, a brama kościoła jest w chwili obecnej odnawiana. Kolejnym miejscem godnym zwiedzenia w Radawiu jest pałac otoczony pięknym, zielonym parkiem, który dostarcza jeszcze więcej kolorów jesienią, gdy barwią się i opadają liście. Obecnie znajduje się w nim Dom Pomocy Społecznej. Od 1932 roku Radawie było w posiadaniu rodziny von Aulock, byli oni właścicielami majoratu Radau ustanowionego przez Ludwika Schmakowskiego 16 grudnia 1866 roku.

Początki założenia zespołu ogrodowo - parkowego w Radawiu sięgają czasów usytuowania się folwarku dworskiego w 1630 roku. Były to wówczas ogrody otaczające pałac z trzech stron. Zamek w Radawiu nie miał charakteru obronnego, lecz rezydencjalny, stąd otoczono go ogrodami. W parku rozpoznano 64 gatunki i odmiany drzew i krzewów. Wiek drzew jest bardzo zróżnicowany i wynosi od 10 do 350 a nawet 400 lat. Na terenie obiektu wyróżniono 9 drzew pomnikowych: są to grab, cis i siedem dębów. W parku znajduje się również 9 drzew pretendowanych do uznania za pomniki przyrody. Najstarszy dąb spośród rosnących w parku liczy około 350 lat, ma 25 metrów wysokości i 423 cm obwodu.

Tak więc pałac – dzisiejszy DPS jest cennym obiektem historycznym, który świadczy o tym, że na terenie tak małej wioski rozwijało się już w XVII wieku życie kul-

turalne. Był właściciel, który zapewnił innym pracę, a także organizował różne bale, kuligi w zimie oraz przejażdżki dorożką w lecie. Przyroda otaczająca ten budynek jest niezwykle urzekająca. Zdołałaby oczarować nawet kogoś, kto nie jest dobrym przyrodnikiem. Tak... oczarowani pojechaliśmy na Pole Legnickie...

To miejsce utworzone na cześć Matki Boskiej Ocalenia. Znajduje się tam główny ołtarz z Matką Bożą oraz Kalwaria Maryjna. Miejsce zostało utworzone z myślą o pielgrzymach przychodzących do nas co roku w sierpniu. W 1992 r. po raz pierwszy gościnnie i z entuzjazmem przyjęliśmy pielgrzymów, a już w 1995 r. zbudowano ołtarz, a na cokole zamieszczono figurę Matki Bożej. Ofiarę na zakup figury złożyli parafianie, uczestnicy różnych nieszczęśliwych wypadków drogowych, z których wyszli zdrowi i cali. Właśnie w ten sposób chcieli podziękować Matce Bożej za ocalenie. Z biegiem lat ks. Józef Mucha chciał udoskonalić mający ponad 7,5 ha obszar, budując na nim Kalwarię Maryjną. Teraz mamy już osiem figur:

- Figura św. Michała Anioła,
- Figura papieża Jana Pawła II,
- Figura św. Ojca Pio,
- Figura św. Maksymiliana Kolbe,
- Figura św. brata Alberta,
- Figura błogosławionej Karoliny Kózkówny,
- Figura Pana Jezusa z klęczącym grzesznikiem,
- Figura św. Jana Chrzciciela

A w 2005 roku całość została poświęcona przez biskupa Jana Bagińskiego. Dzięki pracy parafian oraz księdza mamy piękny obiekt sakralny otoczony przyrodą w zaciszu leśnym, wśród zwierząt i cudnie śpiewających ptaków. Niedaleko Pola Legnickiego znajduje się gospodarstwo agroturystyczne. Tam zrobiliśmy sobie dłuższą przerwę. – był czas na rekreację. Gospodarstwo dysponuje budynkiem trzypokojowym dla 10 gości.

W każdym pokoju znajduje się łazienka oraz telewizor. Do dyspozycji gości jest duża świetlica, kuchnia oraz pralnia. 200m do lasu, staw z możliwością wędkowania, przejażdżki bryczką, przejażdżki rowerowe (rowery do dyspozycji gości). Właścicielka, pani Teresa Warzecha oprowadziła nas po swoim gospodarstwie, po czym zjedliśmy pyszny śląski obiad: nudelzupa, rolada, kluski, modro kapusta, kompot. Moi zagraniczni przyjaciele oblizywali palce. Na pewno długo będą wspominali nasze regionalne potrawy. Odpoczęliśmy troszkę, a nim się „obróciliśmy” szpajza i owoce z własnego sadu stały na stole. Mmmm... pycha. Oblizywaniu się nie było końca. Młodzież niemiecka zachwalała umiejętności kulinarne i gościnność pani Teresy.

Po obiedzie dziewczyny marudziły, że przybędzie im „centymetr” w biodrach. Więc postanowiłam je zabrać do stadniny koni u pana Nowaka aby pojeździły na koniach..

Ostatnim odcinkiem naszej trasy była słynna wieś Kadłub Wolny. Jechaliśmy z Radawia przez Radawkę, Prusków, Osiecko. Podziwialiśmy piękne lasy, pola, łąki. Jadąc, zatrzymywaliśmy się przy kadłubskich kapliczkach. Stoją one na rozdrożach dróg. Jedną z nich jest kapliczka św. Anny wybudowana w 1860r. Kapliczka ta jest murowana, ma dwuspadowy dach z dzwonnica. W kapliczce znajduje się ołtarz z figurą Niepokalanie Poczętej i obraz św. Anny Samotrzeciej. Kiedyś stała tam też figurka Dzieciątka Jezus, ale została potłuczona na którymś z odpustów. W dzwonnicy kapliczki wisi dzwon z 1768r., który pochodzi ze starego, drewnianego kościoła z Zębowic. Jest to dzwon „konający”, oznajmujący śmierć mieszkańca wioski.

Druga kapliczka znajduje się przy ulicy Izydora Murka – pochodzi z roku 1790. Jest murowana z czerwonej cegły, ma ostry szczyt i trzy okna. W kaplicy tej znajduje

się figura Matki Bożej z Lourdes oraz obraz Trójcy św. Trzecia kapliczka z obrazem Serca Pana Jezusa znajduje się na polnej drodze do przysiółka Piłat. Obok kapliczki tej znajdują się groby nieznanymi żołnierzy. Wszystkie te kapliczki są dzisiaj ozdobą wioski, miejscem wspólnych modlitw. Kiedyś pełniły jeszcze inne funkcje. Dzwonieniem oznajmiano pracującym w polu Anioł Pański, ostrzegano przed niebezpieczeństwami: pożarem, nadchodzącą burzą, zbliżającym się nieprzyjacielem.

Kadłub Wolny zasłynął też pod względem historycznym. Z historią tej ponad 700-letniej miejscowości wiąże się przede wszystkim wspólnota chłopów, którzy już w roku 1605 sami wykupili się z pańszczyzny i poddaństwa, co na ówczesne czasy feudalizmu i poddaństwa było zjawiskiem bez precedensu. Już w 1605 roku stali się oni prywatnymi i samodzielnymi właścicielami spółki leśnej i Ziemi Kadłubskiej. W 1609 roku Jan von Bess za zasługi dla cesarza został baronem. To właśnie von Bess sprzedał w 1605 roku swój majątek w Wielkim Kadłubie chłopom tej wsi. To, że majątek został sprzedany nie powinno dziwić, natomiast sprzedanie wsi chłopom, co wiązało się z ich uwolnieniem od poddaństwa, jest wielce zastanawiające.

Kadłub Wolny jest bardzo muzykalną wsią. Działa tu orkiestra dęta pod batutą Mariusza Czai. Mieliśmy okazję posłuchać 30 – minutowego koncertu. Muszę powiedzieć, że są bardzo dobrzy, w tym co robią. Co więcej, moja grupa bardzo się dziwiła, że młodzi czują muzykę i rytm oraz że grają na klasycznych instrumentach.

Ostatnim naszym przystankiem była tawerna „Pod kotwicą”. Zmęczeni, zjedliśmy wspaniałą kolację w postaci kielbasek pieczonych na ognisku, wypiliśmy zimne napoje. Potem była dyskoteka, na której bawiliśmy się, zawiązywaliśmy międzynarodowe przyjaźnie.

Mam nadzieję, że tym sprawozdaniem z wycieczki po gminie Zębowice zachęcę wszystkich do odwiedzenia mojej MAŁEJ OJCZYZNY.

Wszystkich bardzo gorąco zapraszam do zwiedzenia gminy Zębowice!!!

Gwarantuję, że spędzą Państwo czas miło i ciekawie w każdym zakątku mojej gminy.

W trakcie pisania pracy korzystałam ze stron internetowych:

- www.regiopedia.pl
- www.radawie.webpark.pl
- wywiad z panem Gerardem Wonsem miłośnikiem historii lokalnej
- wywiad z księdzem Józefem Muchą
- wywiad z sołtysem Kadłuba Wolnego panią Teresą Zieleźnik

„ZŁODZIEJ I ŚMIERĆ”

Autor: Daniel Gryc

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Jolanta Gawlyta

Od najdawniejszych czasów w zimowe wieczory w wsiach zbierali się ludzie młodzi i starzy, aby „podrzyć pierze” i opowiadać przy tym różne stare legendy i baśnie. Tak też było w naszej gminie Chrzastowice.

Oto jedna z legend usłyszanych podczas takiego spotkania.

Pewnego razu we wsi Daniec zmarł zamożny człowiek. Rodzina pozostawiła zwłoki

w kościele, aby następnego dnia z rana je pochować. Dowiedział się o tym miejscowy złodziejaszek i postanowił okraść zmarłego bogacza.

Ukrył się w kościele i czekał, aż do północy. Kiedy zegar wybił godzinę dwunastą podszedł do trupa i chciał mu zerwać z szyi złoty łańcuszek z pięknym zegarkiem. W tym momencie zmarły obudził się i zawołał „wszyscy potępieni przyjdźcie mi z pomocą”.

Ziemia się zatrzęsała i w kościele pękła podłoga, a z niej wychodziły ludzkie szkielety. Złodziej uciekł na chór i tam się zamknął. Szkielety zaczęły układać z ławek kościelnych drabinę, aby się dostać do złodzieja. Ten widząc co się dzieje zrzucał umarłych z ławek. Bronił się, aż do czasu gdy wybiła pierwsza w nocy. Po tej godzinie walka zakończyła się. Złodziej ciężko przestraszony uciekł przez okno. Tym sposobem zło zostało ukarane.

Następnego dnia rano po otwarciu kościoła okazało się, że trzeba urządzić nie jeden, a kilkadziesiąt pogrzebów.

Kategoria: Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów

Miejsce I

„KAROLINKA I KARLICZEK – HISTORIA PRAWDZIWA”

Autor: Żaneta Leja

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Ewa Malik

TAK, TO PRAWDA

Każdy z nas słyszał tradycyjną śląską śpiewkę o Karolinie, która szła do Gogolina. Jednak nie wszyscy wiedzą, że jest ona związana z małą miejscowością położoną w południowej Polsce, w województwie opolskim. Wioską tą jest Bzinica, w której obecnie mieszkam z całą rodziną.

Świadomość o tym, że Karolina Kleinert faktycznie żyła na terenach teraźniejszej Bzinicy Nowej mam od kilku lat. Jednakże historia ta wcześniej nie zainteresowała mnie tak bardzo jak teraz... a było to tak.

Pewnego wieczoru, po kolacji, kiedy byłam już całkowicie przygotowana do szkoły, zaczęło mi się nudzić, więc usiadłam przy biurku i zajęłam się przeglądaniem albumów ze zdjęciami. W międzyczasie nieświadomie zaczęłam nucić piosenkę „Poszła Karolinka do Gogolina, a Karliczek za nią jak...” i w tym momencie doznałam olśnienia. Ojej! Przecież Karolinka spoczywa na naszym cmentarzu husyckim. Jak mogłam o tym zapomnieć! Tak też zabrałam się do szukania jakichkolwiek informacji dotyczących tej jakże tajemniczej osoby.

Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tekstem owej śpiewki, a tu nagle, po krótkim namyśle wszystko zaczęło mi się układać w jedną całość.

MIŁOŚĆ BEZ SZANS

Na początku XVIII wieku w okolice mojej wsi zaczęli przybywać husyci, aby założyć własną miejscowość (dzisiejszą Bzinicę Nową). Mniej więcej z tych czasów pochodzi ród Karliczków, z którego wywodzi się Fryderyk- adorator głównej bohaterki. Stąd też w piosence pojawia się jego nazwisko.

Fryderyk był żonaty, jednak kiedy zobaczył Karolinę- jeszcze pannę, zakochał się w niej po same uszy. Była to miłość od pierwszego wejrzenia, niestety od samego początku skazana na porażkę za względu na stan cywilny młodzieńca, a więc ich „romans” szybko się zakończył.

Jak widać życie toczy się dalej. Karolinka jako piękna, młoda kobieta bierze ślub z Józefem Krajczy. Wszyscy pewnie zastanawiają się, dlaczego Karolina nie otrzymała nazwiska po swoim mężu. Owszem, miała jego nazwisko, ale zostało ono zmienione, aby było dla Niemców łatwiejsze w wymowie. Następnym zrzędzeniem losu było to, że Karolina i Fryderyk zostali sąsiadami. Bohaterka posiadała bardzo dużą rodzinę, bo aż jedenaścioro dzieci, jak również jej adorator, któremu przytrafiła się ósemka potomstwa. W dzisiejszych czasach nieczęsto zdarzają się tak duże familie, natomiast w tamtych czasach była to normalność.

FELERNA STRZELBA

Każda historia ma swoje zakończenie, czasami dobre, czasami złe. W tym przypadku ma ona raczej smutny koniec. Karolina Kleinert zostaje zastrzelona, kiedy wracała z pola. Jadąc furą wraz ze swoim piętnastoletnim synem, Karolina spostrzega na łące swego zdenerwowanego sąsiada Czaplą - bo tak miał na nazwisko. Był rozwścieczony, gdyż jego piękna i młoda żona od kilku dni nie wracała z targów. Czapel biegł bez celu ze swoją strzelbą, celował gdzie tylko miał ochotę. Karolinka chcąc uspokoić znajomego z uśmiechem na twarzy wykrzyknęła do niego kilka słów, ten z kolei wycelował w nią ze swojej strzelby. Nie wiadomo jednak czy zamach ten był zamierzony, czy też nie z jego winy. Niestety Karolinka nie przeżyła, a jej przestraszony syn Frytz uciekł w pole.

W wyniku zaistniałej sytuacji Czapel wracając do domu w panice popełnia samobójstwo.

Tak kończy się ta piękna historia Karolinki, która wybierała się do Gogolina. Karolina Kleinert zostaje pochowana na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Bzinicy Nowej. Tam spoczywa do dziś.

Muszę przyznać, że cmentarz ten jest całkowicie opuszczony i zaniedbany. Znajduje się w miejscu, do którego trudno jest dojechać. Po wielu tkwiących tam pomnikach pozostały tylko odłamki. Stoi tam również kaplica, a raczej trzy wolnostojące ściany, które po niej pozostały. Da się tam również zauważyć ruiny bramy głównej, którymi są wprawdzie tylko dwa zniszczone słupy, ale wyobraźnia pozwala nam na odtworzenie sobie pozostałości wrót.

Szpecially chciałbym skupić się na znajdującym się tak grobie Karoliny. Jest on najbardziej zadbane ze wszystkich pomników, które tam zauważyłam. Dookoła niego widnieje drewniana obudowa z krzyżem. Następnie na środku ułożona jest marmurowa płyta z owalną, blaszaną tabliczką, na której widnieje niemiecki napis trudny do rozczytania. Udało mi się jednak odczytać i przetłumaczyć jego fragment, który brzmi mniej więcej tak:

„Tutaj spoczywa w Bogu moja kochana żona, nasza dobra matka i babcia Karoline Kleinert

11.07.1084 – 13.06.1939r.”

KIEDY OPOWIEŚĆ STAJE SIĘ FAKTEM

Jakiś czas po śmierci Karoliny, jaw wychodzi związek - najmłodszego syna Fryderyka - Karola i córki Karolinki - Elżbiety, którzy pobierają się w Lublińcu w 1940 roku. Mało to, owocem ich miłości jest Eufryda Zajac - mieszkanka Myśliny. Miejscowość ta znajduje się w tej samej gminie co Bzinica.

W takim razie pani ta jest wnuczką sąsiadów, o których mowa w śpiewce. Dzięki pani Eufrydzie, zachowały się najważniejsze informacje z okresu międzywojennego i nie tylko. Kobieta ta prowadzi kronikę, która zawiera najstarsze dzieje rodu Karliczków.

Cała historia Karolinki jest niezmiernie ciekawa. Członkowie mojej najbliższej rodziny również są tego zdania. To często pojawiające się nazwisko związane jest z panem Marianem Karliczkiem- właścicielem salonu meblowego i członkiem Stowarzyszenia Rozwoju Wsi w mojej ojczyznej miejscowości. Jak mi wiadomo, osoba ta początkowo nie wierzyła w daną opowieść i traktowała ją z przymrużeniem oka. Jednak tutaj pan Marian nie miał racji, gdyż wszystkie jego wątpliwości zostały rozwiane dzięki kronice pani Zajac.

Wielu mieszkańców Bzinicy nie ma pojęcia o tej zaskakującej historii, dlatego też jakiś czas temu w pobliskiej, Niepublicznej Szkole Podstawowej odbyło się zebranie przybliżające ówczesne wydarzenia i życie ludzi. Dla wielu z nas nazwisko „Karliczek” brzmiało dotąd jak zdrobnienie jakiegoś imienia...może Karola. Nikt natomiast nie spodziewał się takiego finału.

Mogę zatem obliczyć, że miała ona 55 lat, kiedy nieszczęśliwie zginęła.

Była osobą, która całe swoje życie poświęciła rodzinie, a szczególnie swoim dzieciom, dla których była w stanie zrobić wszystko. Karolina wychowała je i zawsze miała dla nich czas. To coś niebywałego, że Karolinka żyła tu gdzie teraz mieszkam ja i moi znajomi- w mojej małej wiosce – często powtarzam sobie te słowa.

Pragnę również wspomnieć, że pomnik Karoliny przystrojony jest zawsze kwiatami, co świadczy o tym, że ktoś o niej pamięta.

Cmentarz husycki najpiękniej wygląda późną wiosną, kiedy można zauważyć tam liczne kwitnące konwalie, układające się w dywan.

ŻYJE DLA NAS WSZYSTKICH W PIOSENCE



Teraz widzę, że ta historia w piosenka „Poszła Karolinka” mają ze sobą duże powiązanie. Śpiewka to teoretycznie fragment życia bohaterki. Zatem do określonych kawałków piosenki można przyporządkować fakty.

„Poszła Karolinka do Gogolina, a Karliczek za nią, jak za młodą panią z flaszeczką wina”

Oto początek znanej śląskiej biesiady. Fryderyk Karliczek był zakochany w Karolinie, więc cały czas za nią chodził, mimo, że związek był bez przyszłości.

„Wróć się Karolinko, bo jadą goście. Ja się już nie wrócę, bo się bardzo smucę, stoję na moście” - Z kolei ten fragment opowiada o smutku młodej dziewczyny, spowodowanym stanem cywilnym Fryderyka.

„[...] Kupiła se folwark i kamienice. Pod tą kamienicą

bronny koń stoi, już się Karolinka do ślubu stroi...” Tutaj natomiast jest mowa o kupnie domu (w wyniku czego Karolina zamieszkuje obok Fryderyka) oraz ślubie z Józefem Krajczy.

ZAWSZE BĘDZIEMY O NIEJ ŚPIEWAĆ

Karolinka nie miała nigdy pojęcia, że ktoś w przyszłości będzie o niej pamiętał, a co najlepsze śpiewał! Myślę, że to wszystko się jej należało. Była osobą dobrą i godną podziwu.

Teraz pewnie spogląda na nas z góry i z uśmiechem na twarzy wspomina stare, dobre czasy, a jednocześnie zastanawia się co takiego wyjątkowego miała w sobie, że się o niej mówi.

Karolinka pozostanie dla nas wszystkich dobrą matką. Można powiedzieć, że jest dla nas taką piękną konwalia, której zapach znamy, jednak przy każdej wiosnie poznajemy go na nowo.

BIBLIOGRAFIA

1. <http://www.nto.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20091119/POWIAT08/940058438>
2. Mrozek Paweł- Prezentacja historii okolic (Bzinicy Starej, Bzinicy Nowej, Bąków i Kolejki), która odbyła się na jednym z wiejskich festynów.
3. Przekazy ustne mieszkańców wsi.

Miejsce II

„SPOŁECZNIK – PASJONAT ALFRED FELIKS”

Autor: Weronika Golec, Jolanta Salzburg

Publiczne Gimnazjum w Kolonowskiem

Opiekun: Beata Jędrus

Wiele razy, wielu ludzi zastanawia się, czy warto jeszcze robić coś dla idei, dla satysfakcji, czy warto pracować społecznie na rzecz rozwoju swojej małej ojczyzny. Wielu powie po co, to się nie oplaca, nic z tego nie mam..

W gonitwie za pieniędzmi, za pracą, za wygodnym życiem, spotykamy jednak ludzi, którzy potrafią znaleźć czas, energię i siły do pracy, której czasami nikt nie doceni a czasami jeszcze za to, co się robi w najlepszej wierze dla innych, nie znajduje zrozumienia bądź bardzo szybko zapomina się o niej.



W każdej wiosce, w każdej miejscowości jest taka osoba, która zasługuje na miano zasłużonego obywatela. W gminie Kolonowskie jedną z takich osób jest pan Alfred Feliks. Dotarliśmy do pana Feliksa w dniu 22.05 2010 w sobotnie popołudniu.

Mieszka on w Kolonowskiem 3 – dawniej zwanym Fosowskiem.

Po miłym powitaniu przez pana Feliksa i jego rodzinę, usiadliśmy w wygodnym fotelu

i pierwsze nasze pytanie związane było z miejscem jego urodzenia i dzieciństwem. Pan Feliks swoje dzieciństwo i młodsze lata spędził w Fosowskim. Chodził do szkoły, spotykał się z przyjaciółmi, pomagał rodzicom.

Od najmłodszych lat interesował się historią swojego regionu, zawsze chciał zrobić coś pożytecznego. Inspirowała go turystyka i historia. Pracował w Hucie Andrzej (wcześniejsza nazwa Huta im. Karola Świerczewskiego) w Zawadzkiem, gdzie w 1978 r. został prezesem, utworzonego w 1965r. Oddziału Zakładowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno –Krajoznawczego w Zawadzkiem.

Od tego czasu rozpoczął realizować swoje marzenia i idee. Już od 34 lat pełni funkcję prezesa. Pan Feliks powiedział: „od początku jest to funkcja społeczna.

Zawsze była i jest to praca która pochłania mój cały wolny czas”

Obecnie Oddział PTTK w Zawadzkiem liczy 320 członków. Są to uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych, średnich, również są to opiekunowie grup młodzieżowych oraz dorośli sympatycy turystyki. Od niedawna należą do Oddziału wychowankowie szkoły specjalnej w Zawadzkiem. Oddział PTTK Zawadzkie skupia w swych szeregach grupę „Leśnik” (przy Nadleśnictwie Zawadzkie) oraz „Kamienie Szlachetne” (grupa z Strzelec Opolskich). Dzięki prężnej działalności zarządu Oddziału PTTK Zawadzkie, a szczególnie pana Feliksa, co rok, od 29 lat, na początku maja, (w tym roku w dniu 8.05) odbywa się tzw. „Złot Śladami Dawnego Hutnictwa”. zwany Regolowiec”

Tego dnia polana Regolowiec (uroczy zakątek w lesie Nadleśnictwa Zawadzkie, miejsce byłej huty i dawnego osadnictwa) wypełniona jest ludźmi aż po brzegi. Trwają wtedy najróżniejsze konkursy, zabawy. Jest to pewien sposób uczczenia faktu, że jest to miejsce „dawnej cywilizacji”. Również znajduje się tam pomnik upamiętniający rocznicę powstania huty na Regolowcu, powstał on dzięki staraniom OZ PTTK.

Po ciekawych opowieściach związanych z rajdami rowerowymi zapytałyśmy pana Feliksa co najbardziej go inspiruje w jego pracy społecznej?

„Cieszę się że mogę przyczynić się do organizowania zajęć dla dzieci i młodzieży oraz dorosłych poprzez rajdy, konkursy, wycieczki. Ukazujemy przez nie piękno naszych terenów – piękno naszej Doliny Malej Panwi”.

Na pytanie o hobby, pan Alfred uśmiechnął się i powiedział:

„kiedyś miałem króliki, ale teraz moje hobby to historia naszego regionu.

Zbierałem różne znaczki, pieczętki, wycinki z gazet i różnych historycznych dokumentów. Spisałem wiele notatek i może kiedyś uda mi się to wydać.”

Każdy, kto posiada mapkę turystyczną „ Trasy rowerowe Doliną Malej Panwi” powinien wiedzieć, że do wyznaczenia tych tras w bardzo dużym stopniu przyczynił się Pan Feliks.

On to razem z obecnym panem wicemarszałkiem województwa opolskiego (w tym czasie burmistrz Kolonowskiego) Józefem Kotysiem jeździli po lasach i tyczyli ciekawe szlaki rowerowe.

Dzięki niemu wiele osób dowiedziało się o historii hutnictwa oraz o Regolowcu.

Spod ręki pana Alfreda wyszły projekty znaczków turystycznych, książeczek, odznak regionalnych oraz wiele regulaminów konkursów związanych z historią regionu.

Oddział PTTK organizuje wiele wycieczek krajoznawczych oraz jest współorganizatorem corocznego Festiwalu Piosenki Turystycznej”

Pan Feliks od 1995 r. współredaguje gazetkę parafialną przy kościele św, Karola Boromeusza w Staniszczech Wielkich –do którego należy jako parafianin.

Patrzmy na pana Feliksa pełne podziwu i zastanawiamy się, jak jeden człowiek może

mieć tyle zasług i tyle dokonać.

Na koniec pytamy pana Alfreda o jego marzenia

„Cóż mam ich wiele, ale najważniejsze to żeby zdrowie pozwoliło zrobić coś dla społeczeństwa i żeby rodzina była zdrowa i szczęśliwa”

Wiele można by było jeszcze pisać o panu Alfredzie Feliksie – człowieku który w pełni zasługuje na miano ciekawej osoby, która w szczególny sposób przyczynia się do rozwoju i promocji obszaru Krainy Dinosaurów.

Z przeprowadzonych wywiadów z różnymi osobami, które znają osobiście pan Feliksa wszystkie jednogłośnie twierdzą, że jest bardzo dobrym człowiekiem, bardzo dobrze współpracuje się z nim.

Był wieloletnim członkiem Komitetu Rodzicielskiego w szkole w Fosowskim.

Zawsze zaangażowany w prace z młodzieżą jak i z gronem pedagogicznym.

Obok Funkcji prezesa PTTK Zawadzkie pełnił funkcje w zarządzie wojewódzkim PTTK obecnie udziela się w OROT.

Współpracuje z władzami samorządowymi z Gminy Kolonowskie i Zawadzkie, Urzędem Marszałkowskim oraz z Nadleśnictwem Zawadzkie.

Pytane przez nas osoby – z kim lub z czym kojarzy wam się postać pana Alfreda Feliksa odpowiadają:

Pani Jolanta, „społecznik, który czyni dobro dla społeczeństwa”

Pan Henryk, „wspaniały współpracownik, turysta, miłośnik przyrody i historii”

Społecznik czyniący dobro dla społeczeństwa, z wielką charyzmą, oddany sprawie, znajdujący przyjemność z swojego działania, pozostawiający znaczące ślady na ziemi.

W bardzo dużym stopniu przyczynia się do promocji obszaru

Lokalnej Grupy Działania „Kraina Dinosaurów”

Materiały zebrane podczas wywiadu z

- panem Alfredem Feliks

- panią Jolantą Mrocheń

- panem Henrykiem Gwoździem

Zdjęcia udostępnione przez Rodzinę p. Feliksa

Miejsce III

„OSOBA, KTÓRA W SZCZEGÓLNY SPOSÓB PRZYCZYNIŁA SIĘ DO ROZWOJU LUB PROMOCJI DAŃCA”

Autor: Dominika Ledwoch

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Jolanta Gawlyta

Ludzi wiernych pasji gromadzenia okruchów historii jest niewiele. Pan Konrad Mientus z Dańca od ponad pięćdziesięciu lat zajmuje się zbieraniem przedmiotów, stanowiących ciekawy materiał historyczny o życiu naszych przodków. Bada dorobek kulturowy, jaki pozostawili nasi przodkowie. Pisze po polsku i po niemiecku, aby dotrzeć



do szerokiego grona ludzi, zainteresowanych Naszą Małą Ojczyzną. Konrad Mientus to Ślązak z dziada pradziada. Większość swego życia poświęcił poznawaniu i dokumentowaniu historii Dańca – wsi, w której się urodził i w której mieszka, oraz jego okolic.

Konrad Mientus urodził się 23 maja 1926 roku w Dańcu. Ojciec Karol pracował w Hucie „Małapanew” w formowni, jednocześnie prowadził gospodarstwo rolne, a matka z rodu Adamców, jak przystała na Ślązaczkę zajmowała się domem i gospodarstwem. Z kręgu rodzinnego, głównie dzięki matce młody Konrad wyniósł zamiłowanie dla języka i folkloru. Po ukończeniu szkoły podstawowej władze niemieckie skierowały go w 1940 roku do pracy na lotnisku połowym w Izbicku, skąd w kwietniu 1944 roku, na miesiąc przed osiągnięciem 18 lat,

zabrano go do Wehrmachtu i wysłano na front zachodni. Przebywał w obozach jenieckich we Francji – Cherbourg nad kanałem La Manche, Bolbecu i Camp Phillip Morris. Do rodzinnego Dańca powrócił w 1946 roku. Podobnie jak i ojciec zatrudnił się w Hucie „Małapanew” w Ozimku. Przez dwa lata pracował przy wykańczaniu odlewów.²

W przypadku Konrada Mientusa można mówić o narodzinach pasji z pasji. Rozpoczęło się skromnie, od zbierania starych narzędzi strażackich. I tak też narodziła się społecznikowska pasja Konrada Mientusa, której ideę oddaje refleksja wypisana nad wejściem do jego Izby Regionalnej w Dańcu:

„Być może nadejdzie taki czas, kiedy wszystko złoto świata nie wystarczy, aby znaleźć ślady ojców naszych.”

W wielu śląskich miejscowościach działają izby regionalne. Dowodzi to szacunku ich mieszkańców dla przeszłości. Jedną z bardziej znanych jest właśnie Regionalna Izba Śląska im. Konrada Mientusa w Dańcu. Działa od 1978 r., prowadzona od samego początku przez pana Konrada. Zbiory izby to narzędzia rolnicze, sprzęt domowy, stroje ludowe i górnicze, instrumenty muzyczne, stare zegary, ołtarzyki i krucyfiksy. Wszystko z ludowej przeszłości, co zdaniem pana Konrada zasługiwało na przechowanie dla przyszłych pokoleń. Ciekawą częścią ekspozycji są sprzęty gaśnicze, mundury i hełmy strażackie. Nie bez powodu. Ta dziedzina odegrała szczególną rolę w życiu Pana Konrada, który przez wiele lat był strażakiem w Zakładowej Straży Pożarnej Huty „Małapanew” w Ozimku.

Izba w Dańcu jest wyjątkowa z uwagi na osobę oddanego jej kustosa. W poczuciu pełnionego obowiązku pan Konrad Mientus jest zawsze gotów udostępnić swoje zbiory turystom. To niezwykle miejsce odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy osób z różnych stron świata: z Anglii, Francji, Szwajcarii, USA, Niemiec, o czym świadczą pamiątkowe wpisy w kronice. W roku 2000 Pan Konrad Mientus przekazał swoje zbiory Gminie Chrzastowice.

Pasja zbieracka i kolekcjonerska starych przedmiotów jak również zainteresowanie historią lokalną znajduje swój wyraz w barwnych opowiastkach o przeszłości ziem rodzinnych, panujących tu zwyczajach, istniejących kapliczkach, kościołach i innych ciekawych miejscach w gminie i okolicy. Swoją pracę Konrad Mientus jak sam mówi: „wykonuje z potrzeby serca”.³ Z potrzeby serca bowiem powstała daniecka księga róż-

2 Rozmowa przeprowadzona z Konradem Mientusem w marcu 2010 roku.

3 Wykaz źródeł

ności, która zawiera najróżniejsze informacje dotyczące faktów z życia miejscowości, plotek sąsiedzkich, porad gospodarskich, czy też obiegowych sentencji.

Róże bez kolców. Mój Daniec Konrada Miętusa, jego Mała Ojczyzna zawiera się w barwnych historiach, pełnych np.:

a) poezji np. Poezji Koła Młyńskiego:

Niedaleko stawu rzeka
Wolałabym młynarczyka,
Bo młynarczyk dobrze miele
Jedną hajstrę trzy niedziele. ⁴

b) humoru, bohaterem którego był chadyrłołk, który objeżdżał okoliczne wsie w poszukiwaniu zbędnych rzeczy :

Śtyry lata, piąty rok
jedzie majster chadyrłołk,
ciśnie chadry do miecha,
to jest jego pociecha.

c) refleksji :

Śmierć jest jedną z tajemnic naszego życia. Ona oderwie nas od wszystkiego co nam było miłe i drogie, od domowników, krewnych, od pola i domu.
Człowiek starzejący się odczuwa głębiej niż człowiek młody, że śmierć jest sternikiem naszego życia.

Konrad Mientus za swoje zasługi dla ocalenia pamięci o przeszłości i naszych przodkach otrzymał tytuł „Honorowego Obywatela Gminy Chrzęstowice”. Warto zatrzymać się na moment, by tak jak Konrad Mientus podjąć próbę odkrycia minionych czasów, jeśli nie samemu to przynajmniej w takim miejscu jak Izba Regionalna w Dańcu.

Słowniczek gwarowy

chadry - szmaty

chadyrłołk - szmaciarz,

hajstra - torba

Pozostałe prace:

„KRZYSZTOF KOŹLIK-PREZES STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW KRASIEJOWA OSOBĄ PROMUJĄCĄ REGION”

Autor: Roksana Półtorak

Gminny Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku

Opiekun: Sylwia Widawska

Krzysztof Koźlik urodził się 17 lutego 1971r. Już od dziecka fascynowała go przyroda i śląska kultura. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Krasiejowie, rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Zawadzkiem. Ukończył studia magisterskie na

⁴ Informator Gminy Chrzęstowice, nr 30 2003; nr 47 2006.

Mientus K., Róże bez kolców. Mój Daniec, Opole 1990.

Słownik gwar śląskich, B. i A. Podorscy, Katowice 2008

Uniwersytecie Opolskim, na kierunku ochrona środowiska. Pan Krzysztof bardzo cenił i szanował miejscowość, z której pochodził, dlatego też pewnego dnia w 1999r., wraz z panem Wernerem Klimkiem wpadł na pomysł powołania organizacji mającej na celu propagowanie historii i walorów najstarszej wsi w Gminie Ozimek i dołożył wszelkich starań, aby swój zamiar urzeczywistnić. Powołanie Stowarzyszenia było możliwe po zaangażowaniu się zainteresowanych mieszkańców Krasiejowa w opracowaniu statutu, którego projekt przedstawił właśnie pan Krzysztof. Droga do zarejestrowania Stowarzyszenia była długa, lecz owocna. 18 czerwca 2000r. Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa zostało zarejestrowane przez Sąd Rejonowy w Opolu. Jego prezesem od początku powstania, aż do dziś jest Krzysztof Koźlik.

Jako prezes Stowarzyszenia, czynnie działa i udziela się w sprawy wsi. Jest jednym z pomysłodawców wystawy muzealnej „Wędrówki z najstarszym dinozaurem”, którego uroczyste otwarcie nastąpiło w styczniu 2005r. Muzeum do czerwca funkcjonowało na zasadzie pełnionych przez członków Stowarzyszenia społecznych dyżurów, od czerwca dzięki PUP i UGiM Ozimek, w Muzeum zatrudnieni zostali na półroczne staże bezrobotni absolwenci szkół w ramach programu „Pierwsza praca”.

Stowarzyszenie w latach 2005-2009 przyczyniło się również do prac remontowo – adaptacyjnych w budynku „Starej Szkoły” w celu stworzenia drugiej wystawy dotyczącej historii Krasiejowa i okolic, wyremontowano również kolejne pomieszczenie na poddaszu, wykonano prace porządkowo – remontowe schronu przy Starej Szkole, w celu przystosowania go na potrzeby ekspozycji „Fortyfikacje od czasów średniowiecza do II wojny światowej na Śląsku Opolskim”, wyremontowano również pomieszczenia na poddaszu, z przeznaczeniem na świetlicę młodzieżową, do której zakupiono gry. Kontynuowano prace na „Czarnym Dole”, gdzie zbudowano ławki i mostek, uporządkowano teren. Wykonano też skalniak przed kościołem. Stowarzyszenie z panem Koźlikiem na czele, brało również aktywny udział w życiu kulturalno – społecznym wsi, będąc organizatorem lub współorganizatorem następujących imprez: Majówka na Czarnym Dole, Festyn Letni (w którym bierze udział co roku ponad 4000 osób), Dzień Chłopa. Babski Comber, Dożynki, Impreza dla osób niepełnosprawnych, Spotkanie opłatkowe.

Rozpoczęto sprzedaż gadżetów reklamowych i promocyjnych Stowarzyszenia i wsi Krasiejów oraz wspólnie z UGiM Ozimek SMK brało udział w Targach Ziemi w Opolu, a także kontynuowało udział w programie odnowa wsi. W konkursie na najpiękniejszą wieś Opolszczyzny Krasiejów został laureatem 3 miejsca, natomiast w kategorii na najlepszy projekt – 2 miejsce. Stowarzyszenie wydało film edukacyjno – przyrodniczy „Skarby Krasiejowa”, którego uroczystą premierę zorganizowano 4 grudnia 2005r. Powstała profesjonalna strona internetowa Krasiejowa, której opiekunem przede wszystkim został Pan Krzysztof Koźlik, a którą do dziś odwiedziło już ponad 146 000 osób.

W 2006 roku Krzysztof Koźlik został Radnym Powiatu Opolskiego. Wraz z Stowarzyszeniem Miłośników Krasiejowa pomógł finansowo i merytorycznie: KS Krasiejów w budowie wieży spikerskiej, remoncie szatni i organizacji imprez, OSP Krasiejów w termomodernizacji remizy, Caritas Krasiejów w organizacji dnia św. Marcina. Byli również wnioskodawcą i współorganizatorem uroczystości wręczenia odznaki „Zasłużony dla Opolszczyzny” Pani Heldze Baron i uroczystego koncertu z okazji wręczenia Krzysztofowi Spałkowi nagrody im. Karola Miarki.

Stowarzyszenie bierze aktywny udział w programie Leader +, a niektórzy jego członkowie zasiadają w Radzie i Zarządzie (od 2006r. Krzysztof Koźlik) Fundacji

„Kraina Dinozaurów” stworzonej w ramach tego programu. Stowarzyszenie przystąpiło również do Inkubatora Organizacji Pozarządowych. Zrealizowany został projekt „Wyposażenie multimedialne Sali konferencyjnej w Krasiejowie” i „Festyn Letni z dinozaurem w tle formą promocji idei odnowy wsi w woj. Opolskim” dofinansowane w ramach otwartych konkursów przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, projekt „Dinozaury inaczej, czyli płaskorzeźby dinozaurów ze śmieci oraz filcowane dinozaurki”, który uzyskał dofinansowanie z Fundacji Wspierania Wsi, w ramach konkursu „Pożyteczne wakacje 2007” został zrealizowany we współpracy z gospodarstwem agroturystycznym „Jabłoniowy Sad” Państwa Frasek.

Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa otrzymało również dofinansowanie Gminy Ozimek na działalność kulturalno – muzealną, w ramach otwartego konkursu ofert.

Stowarzyszenie zorganizowało wycieczki do partnerskiego miasta gminy Ozimek – Rymarov w Czechach, gdzie nawiązano kontakt z tamtejszymi organizacjami pozarządowymi.

Krzysztof Koźlik wraz z SMK partycypował w kosztach wykonania tablic pamiątkowych przy kościele, poświęconych pamięci ofiar II wojny światowej z parafii Krasiejów, współorganizował również uroczystość odsłonięcia tych tablic. Dla pana Koźlika to wydarzenie miało szczególną wartość, gdyż w II wojnie światowej zginął jego dziadek- Richard Koźlik.



Krzysztof Koźlik podczas
Wiejskich Dożynek w Krasiejowie.

Współorganizował również uroczystość pożegnania Księdza Proboszcza-Alojzego Malcherka, który był gospodarzem parafii Krasiejów, aż 43 lata.

Stworzył wraz ze Stowarzyszeniem Plan Odnowy wsi Krasiejów na lata 2009 – 2015, który został przyjęty uchwałą Zebrania Wiejskiego i Rady Miejskiej w Ozimku, dzięki czemu Parafia Krasiejów mogła otrzymać dofinansowanie na remont dachu kościoła.

Od roku 1999 Krzysztof Koźlik jest przewodniczącym Rady Sołeckiej w Krasiejowie. Jest członkiem TSKN od 1990r i członkiem koła DFK w Krasiejowie.

Od 14 lat jest pracownikiem Urzędu Gminy i Miasta Ozimek, oraz jest spikerem na meczach KS Rajfel.

Krzysztof Koźlik jest przykładem patriotyzmu i miłośnika kultury śląskiej. Zapytany, czy kiedykolwiek opuściłby swoją miejscowość, natychmiastowo odpowiada, że jest w niej wręcz zauroczony i ma wiele nowych pomysłów na to, by o Krasiejowie, „było głośno”.

Mówi o tym, że człowiek nie powinien wstydzić się miejsca, z którego pochodzi, ale powinien starać o to, by rozwijało się i zachęcało innych do zwiedzenia. Jest dumny z tego, że mieszka w tak pięknej i uroczej wsi, jak Krasiejów. Podoba mu się to, że ludzie nie są obojętni na Jego działania i chętnie biorą udział w różnych imprezach, czy zabawach.

„REPORTAŻ O JÓZEFIE DUDZIE”

Autor: Iwona Duda

Publiczne Gimnazjum w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Marta Mieszkowska-Fit

„Reportaż o Józefie Dudzie”

Moją pracę poświęcam panu Józefowi Dudzie. Chcę pokazać, że był i jest on nadal aktywnym działaczem mojego regionu, jak i interesującą osobą o bogatym życiorysie, który jest ściśle powiązany z historią tego terenu.

Józef Duda urodził się 4 marca 1929 roku. Lata dzieciństwa spędził w Chrzęstowicach. Tu także chodził do szkoły podstawowej. Jego świadectwa były zadowalające. Jako jeden z nielicznych uczniów miewał okazje recytować wiersze na uroczystościach szkolnych. Jego głos był zawsze dobitny, wyraźny i pełen mocy. Nauczyciele cenili to, dlatego często zostawał wyróżniony występem i pokazaniem się przed szkołą, rodzicami. Jak sam twierdzi był to dla niego zaszczyt. Wiele z tych wiersz do dziś pozostało mu w pamięci.

Jest rok 1939. Hitler zbrojnie napada na Polskę. Te lata są niezwykle trudne dla narodu polskiego. Polski nie ma na mapie, Śląsk nadal należy do Niemiec. Używanie języka polskiego i manifestowania swojej polskości zakazano. Przedmioty szkolne są wykładane po niemiecku. Już teraz znaczącą liczbę ludności stanowią rodziny niemieckie nowoosiedlające się na tym terenie. Józef mając na codzień tak dużą styczność z mową niemiecką szybko uczy się tego języka i zaczyna się nim biegle posługiwać. Absolwentem szkoły staje się w 1943 roku.

Pytam pana Józefa o jego pierwszą pracę, zastanawiając się czym w czasie wojny mogli się zajmować młodzi ludzie. Pan Józef zamyśla się, a potem odpowiada:

- Pierwszego kwietnia 1943 roku stałem się praktykantem na niemieckiej kolei Deutsche Reichsbahn w Krasiejowie. Po raz pierwszy musiałem zdać test z zaradności i samodzielności. To były ciężkie czasy. Potrzebowano dobrych, solidnych i silnych pracowników. Ta praca ukształtowała we mnie te cechy. Jednak zaczynając praktykę musiałem podjąć jedną z pierwszych samodzielnych decyzji. Zrezygnowałem ze służby jako ministrant. Byłem nim cztery lata. Ale liczyłem się z faktem, że nie pogodzę służby eucharystycznej z pracą jak i obowiązkami domowymi. Również o dalszej nauce nie było mowy. Rodzice mieli małe gospodarstwo rolnicze, a więc pomoc była niezbędna. Wojna sprawiła, że warunki życia były naprawdę złe. To były czasy kiedy sklepy świeciły pustkami. Wybuchały liczne epidemie, brakowało pieniędzy, leków. Dlatego też moje pierwsze własnoręcznie zarobione pieniądze przeznaczyłem na pomoc finansową w domu.

Na przełomie lutego i marca 1945 roku w Chrzęstowicach zostaje ponownie uruchomiona kolej. Wówczas jest to najtańszy i najszybszy transport. Wagony są wypełnione paliwem, amunicją, sprzętem wojskowym i innymi towarami przeznaczonymi na front w Opolu dla wojsk rosyjskich. Szesnastoletni Józef zostaje przesunięty na nowopowstałą stację. Mimo dwóch lat praktyki zadziwia swoją biegłością w pracy, pilnością, ale też zrozumieniem sytuacji. Trzeba zaznaczyć, że wcześniej dla wielu ludzi pojęcie „wojna” było obce. Szczególnie młodzi mieli kłopoty z oswojeniem się z sytuacją i zrozumieniem jej. Nie wiedzieli jak się zachować, co dalej? Józef na pewno nie był wyjątkiem. Ale szybko „odnalazł się”. Tu stał się zwrotniczym. Uczył się też telegrafo-

wania wiadomości. Szło mu tak dobrze, że jego współpracownicy zaproponowali żeby został telegrafistą.

- Początkowo nie chciałem się zgodzić, ale wkońcu im uległem. Miałem bardzo dobrych kolegów z pracy, którzy mnie popychali do przodu, wspierali - opowiada pan Józef.-Tym sposobem znalazłem się w lipcu 1947 roku w Górażdżach. Tam zdałem egzamin na telegrafistę. Miałem szansę pracować w Pyskowicach. Ale coś mi mówiło, że kolej to nie dokońca moje powołanie. Może dlatego w następnym roku w styczniu zrezygnowałem z tej pracy i nie realizowałem się dalej w tym kierunku.

A co dalej ? Potem była krótkotrwała i nic nie znacząca praca w Gminnej Spółdzielni. Jego jednym z najważniejszych sukcesów zawodowych jest praca w opolskim ELMECIE - hurtowni artykułów elektrycznych i metalowych. Początkowo jest pracownikiem magazynowym. Po trzech miesiącach staje się magazynierem. Ale po roku awansuje na kierownika działu sprzedaży. Dostaje pracę „za biurkiem”. Jest przełożonym grupy ludzi, którymi kieruje i zarządza. To bardzo odpowiedzialne i wbrew pozorom trudne stanowisko. W przeprowadzonym wywiadzie kilkakrotnie podkreśla, że zaszedł tak wysoko nie mając ani jednej godziny lekcyjnej w języku polskim, jak również wykształcenia średniego. Czemu tak się stało? To niewątpliwie zasługa niezwyklej osobowości, dobrego zarządzania, a przy tym wszystkim jeszcze serca do pracy pana Józefa. Nic dziwnego, że lubią go pracownicy i klienci hurtowni. Zyskuje on poważanie i autorytet. Również w ciągu ponad osiemnastu lat spędzonych tutaj nie miewał zatargów z dyrekcją. Gdy decyduje się odejść jego szef nie chce go zwolnić i nalega na pozostanie. Ale szanuje decyzję pana Józefa. Co więc ma wpływ na zwolnienie się z tak dobrego stanowiska, bo w końcu zachowanie przełożonego bardzo dobrze pokazuje stosunek innych do osoby pana Józefa? Otóż wyszło zarządzenie, które mówi, że każda osoba zajmująca stanowisko kierownika ma posiadać przynajmniej wykształcenie średnie. Ustawa nakazuje osobom niespełniającym tego wymogu przystąpienie w przeciągu roku do zaliczenia szkoły. Pan Józef również podpisuje oświadczenie z taką treścią. Wydawałoby się, że rezygnacja z pracy to jakby protest przeciw ustawie. Ale nie w przypadku pana Józefa. We wrześniu staje się uczniem technikum elektrycznego mieszczącego się przy ulicy Kościuszki w Opolu. Jest on ambitny, ale w grudniu, po kilku miesiącach nauki zaocznej stwierdza, że nie pogodzi jej z tak odpowiedzialnym i wyczerpującym stanowiskiem jakim jest zarządzanie całym działem. Ale wracając do szkoły... Ciekawe jak zareagowali inni wychowankowie szkoły na widok 38-letniego mężczyzny w ich klasie ? Chwila zamyślenia, uśmiech na twarzy - pewnie na wspomnienie jakiegoś śmiesznego epizodu... I odpowiedź :

- Rzeczywiście na początku trudno było im się przyzwyczaić do mnie jako ucznia. Nie dziwiłem się zbytnio. Gdy po raz pierwszy wszedłem do sali lekcyjnej, inni już tam byli. Rozmawiali, śmiali się, chodzili po klasie. Na mój widok się uciszyli i zajęli miejsca. Sądzieli, że jestem nowym nauczycielem. Tymczasem okazałem się tylko „starszym kolegą z klasy”. Jak dowiedziałem się, że będę się uczył języka rosyjskiego jako języka obcego trochę się zmartwiłem. W pierwszym semestrze często chodziłem do dyrektora. Prosiłem go, żeby pozwolił mi na egzamin z języka niemieckiego. Trudno mi byłoby zdawać z rosyjskiego nie mając z nim nigdy wcześniej styczności. Po dłuższych naleganiach zgodził się. Ponieważ w szkole nie było nauczyciela germanistyki egzamin końcoworoczny z języka zaliczyłem w Technikum Ekonomicznym. Tylko nieliczni zdali go pozytywnie. Na szczęście i ja znalazłem się w tym gronie. Szkołę skończyłem w 1972 roku.

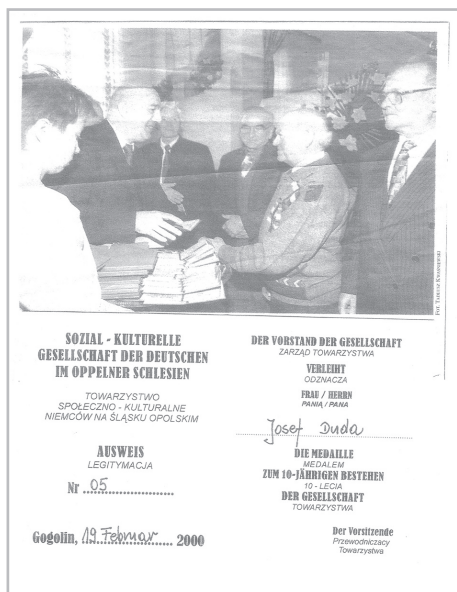
W styczniu 1968 roku pan Józef zatrudnia się w ZURiCIE - Zakładach Usług Ra-

diowych i Telewizyjnych. Firma jest duża i działająca w ramach całego województwa, ponieważ jest jedyną taką placówką na całym tym obszarze. Również tu pan Józef zostaje doceniony i staje się kierownikiem działu. Zyskuje sympatię innych pracowników, a jego surowy przełożony również widzi go w dobrym świetle. Jak już wspomniałam zakład działa w całym województwie. A więc przewijają się przez niego masy ludzi. Na tym stanowisku pan Józef ma bardzo duży kontakt z różnymi osobami. Zdarzają się ludzie mili, uśmiechnięci, ale też zuchwali, aroganccy, marudni. Zawsze jednak trzeba być taktownym, uprzejmym, cierpliwie wysłuchać problemu, a potem dobrze go rozwiązać. Tutaj wychodzi interpersonalna inteligencja pana Józefa, czyli inteligencja osób o wspaniałych zdolnościach komunikacji, którzy potrafią zrozumieć ludzi i kierować nimi. Chyba to jest wyjaśnieniem tej wysokiej pozycji. Człowiek się z tym rodzi i tyle. Takimi właśnie ludźmi byli Napoleon czy Talleyrand. Kolejnym dowodem na te zdolności jest przewodnictwo Radzie Sołeckiej w Chrzęstowicach w latach osiemdziesiątych. Mało osób wie, że to dzięki interwencji pana Józefa Gmina Chrzęstowice została zaliczona do II strefy podatkowej. Początkowo miała być w I strefie. Ale oburzony pan Józef zaprotestował. Przeciwstawił się gminie i innym członkom rady. To wymaga nie lada pewności i siły przebicia. Dzięki uporowi i konsekwencji w działaniu sprawił, że ludność z tego obszaru płaci teraz mniejsze podatki. Za jego kadencji zostały wyasfaltowane drogi : ulica Szkolna, Olimpijczyków, Zielona i 1 Maja znajdujące się w Chrzęstowicach.

Największą widoczną oznaką działalności pana Józefa jest dzisiejsza niemiecka mniejszość narodowa, czyli DFK (Deutsche Freundschaft Kreuz). To z nią wiąże się dużo jego sukcesów. Ale po kolei. Wróćmy do samego początku.

Są lata powojenne, rok 1989. Na Śląsku mieszka duża liczba Niemców. Pan Józef razem z kilkoma kolegami wpada na pomysł założenia organizacji Niemców na Śląsku. Trzeba wspomnieć, że na tym terenie powstają już podobne stowarzyszenia. Dzielą się one na powiatowe, gminne i wiejskie. Zarząd powiatowy ma siedzibę w Gogolinie. To tam przedstawiają swój pomysł. Wcześniej jednak trzeba sprawdzić, czy koncepcja jest dobra i jak zostanie odebrana przez mieszkańców. W tym celu chodzą po domach i zbierają podpisy osób, które czują się Niemcami. Wynik przeszedł ich oczekiwania. Okazało się bowiem, że liczba deklaracji wynosi około 700! Już całkiem podbudowani i przekonani piszą podanie w tej sprawie. Oficjalnie 16 lutego 1990 roku Sąd Okręgowy w Opolu rejestruje towarzystwo DFK jako Towarzystwo Społeczno-kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim. Powstaje zarząd wiejski, który przyjmuje członków. Przewodniczącym staje się nie kto inny, a właśnie pan Józef. Tak, ale co dalej? Gdzie są organizowane spotkania i co mają na celu? I teraz mogę liczyć na jasną odpowiedź...

- Na początku nie było tak kolorowo. Pierwsze spotkania organizowaliśmy w ówczesnej piekarni, która niestety nie zapewniała zbyt komfortowych warunków. Było ciasno, brakowało miejsca na nasze dokumenty, dlatego jako przewodniczący wszystko przechowywałem w swoim domu. Wiedzieliśmy, że to nie jest rozwiązanie na dłuższą metę. Wnieśliśmy pomysł do gminy, żeby rozbudować Klub Samorządowy w Chrzęstowicach. Przy tym mielibyśmy tam „swoją kąt”. Ale brakowało pieniędzy. Koszty byłyby za duże. Dlatego za pośrednictwem Fundacji Rozwoju Śląska staraliśmy się o dofinansowanie ze strony niemieckiej. Uzyskaliśmy porządany efekt. Dostaliśmy pieniądze, za które powiększono klub. Nam przydzielono pomieszczenie, w którym do dziś trzymamy swoje dokumenty. Spotykaliśmy się w zależności od potrzeb. Poza tym obchodziliśmy razem takie święta jak karnawał, święto niepodległości lub spotkanie wigilijne. Współpracując z tutejszym Zgromadzeniem Sióstr Służebniczek, czy Publicz-



nym Przedszkolem organizowaliśmy festyny z okazji Dnia Matki, czy Dnia Dziecka - opowiada pan Józef. - Prowadziliśmy różne akcje, Jednymi z najważniejszych były odnowienie pomników żołnierzy z I wojny światowej na terenie gminy i zbudowanie na chrząstowickim cmentarzu nagrobku dla poległych w II wojnie światowej. Dodam, że wtedy na 1000 mieszkańców Chrząstowic zginęło 102. Później w roku szkolnym 1990/1991 i 1991/1992 prowadziłem w szkole podstawowej lekcje języka niemieckiego. Ponieważ nie miałem wykształcenia musiałem zdać egzamin przed specjalnie powołaną Państwową Komisją Egzaminacyjną. W ramach DFK prowadziłem nauczanie języka niemieckiego dla dorosłych. Zajęcia trwały od października do kwietnia w latach 1991-1995. Odbываły się one w klubie. Ku mojej radości cieszyły się one bardzo dużym zainteresowaniem- tak

kończy swój wywód pan Józef.

Za swoje osiągnięcia pan Józef dostawał liczne listy pochwalne związane z pracą jak i działalnością DFK. Wśród nich znalazły się: medal dziesięciolecia istnienia DFK i medal za szczególne zasługi. Pokazał mi również swoje dyplomy. Te ordery dostaje tylko garstka ludzi.

Mam nadzieję, że swoją pracą uświadomiłam, iż nie trzeba być „mędrcom”, kimś bardzo wykształconym, aby stać się wartościowym, spełnionym w życiu człowiekiem.

„MOJA WIEŚ- MOJE MIEJSCE II”

Kategoria: Osoba, która w szczególny sposób przyczyniła się bądź przyczynia do rozwoju lub promocji obszaru Krainy Dinozaurów

Miejsce I

„DOROTA I GERARD WONSOWIE - MIŁOŚNICY ZIEMI ZĘBOWICKIEJ”

Autor: Bartosz Grabowski

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębowicach



Opiekun: Iwona Grabowska

Patriotyzm to szacunek do tego, co mnie buduje- mojej rodziny. A także do regionu, w którym przyszedłem na świat, związane go z nim etosu, tradycji(...). Polska to wspólnota małych ojczyzn, do której należymy przez język, historię i kulturę.”

S. Sojka

Przytoczone słowa polskiego muzyka Stanisława Sojki najpełniej oddają sens pojęcia patriotyzmu, który zawsze kojarzył mi się najpierw z moim domem rodzinnym, miejscowością, Śląskiem i Polską.

Państwo Dorota i Gerard Wonsowie bez wątpienia są wzorem lokalnego patriotyzmu i wyznają te same wartości co cytowany artysta. Są niezwykle zasłużonymi ludźmi dla ziemi zębowickiej. To emerytowani nauczyciele, którzy od lat pasjonują się historią oraz kulturą lokalną Zębowic i okolic. Wielka miłość do „małej ojczyzny”, wielkie zaangażowanie w życie kulturalne Zębowic i przede wszystkim zamiłowanie do historii tych ziem świadczą o tym, że państwo Wonsowie są prawdziwymi „zębowickimi patriotami”.

Pani Dorota Wons, obecnie emerytka, przez długie lata uczyła języka polskiego. Sam fakt bycia nauczycielem i posiadania codziennego kontaktu z młodzieżą nie sprawiał, iż p. Dorota mogła edukować młodych ludzi pod kątem regionalnym. Kiedyś nie wszystko było takie proste i nie wszystko dozwolone. Zaczęło się od Izbicka i konkursu „Śląskie beranie”, nareszcie można było pokazać swoją ojczystą mowę. Nie było łatwo przekonać uczniów, że mogą mówić publicznie po śląsku i jeszcze otrzymać za to nagrodę. Pani Dorota przygotowywała swoich uczniów do kilku edycji tego konkursu, na

przełomie lat 1995-2000. W wymienionych konkursach uczniowie zdobywali czołowe miejsca i wyróżnienia.

W latach 2000-2009 jej podopieczni pisali również prace na wojewódzki konkurs „Ze Śląskiem na Ty”, organizowany przez Łubniański Ośrodek Działalności Kulturalnej pod kierownictwem Krystiana Czecha. Nie sposób wymienić wszystkich nagród i wyróżnień, jakie jej uczniowie osiągnęli. Większość nagrodzonych prac możemy przeczytać w książkach wydanych pod redakcją Krystiana Czecha pt. „Ze Śląskiem na Ty”.

Sama p. Dorota (fot. wyżej) napisała kilka prac w gwarze śląskiej (np. „Ło umiyrającym bez lata pałacu w Zymbowicach”, „Ło farorzu Mikołaju Śmiałku, wtory w Zembowicach kościół ufundował”). Tożsamość człowieka i przynależność do danej grupy społecznej nieodzownie łączy się ze wspólnym językiem, a w przypadku zębowiczian ten język to gwara śląska. Świadomość ta kierowała p. Dorotą, która pragnęła pielęgnować gwarę śląską, aby nie zanikła, gdyż gwara jakiej dziś używamy w domach czy wśród przyjaciół, niewiele ma wspólnego z tą prawdziwą, której używali nasi dziadkowie.

Na przełomie 2002 i 2003r. współpracowała z Instytutem Języka Polskiego PAN w Krakowie. Pracownicy Polskiej Akademii Nauk byli oczarowani bajeczką, napisaną w gwarze śląskiej pt. „Hanzlik i Grytka”. Prace p. Doroty i jej uczniów posłużyły w opracowaniu „Wielkiego słownika gwar polskich”.

Kolejną inicjatywą nauczycielki był udział w Konkursie Regiopedia, gdzie uczniowie opisywali niezwykle miejsca lub zdarzenia ze swojej okolicy. Szkoła zajęła III miejsce w województwie. Udało się jej zmobilizować wielu uczniów do wyszukiwania i opisywania okolicy, a chodziło właśnie o to.

Przed samym końcem kariery pedagogicznej p. Doroty jej uczniowie wzięli udział w konkursie, organizowanym przez Stowarzyszenie LGD Kraina Dinozaurów „Moja wieś-moje miejsce”. Sukces odniosło troje z uczestników konkursu.

Obecnie pani Dorota jest czynnym działaczem Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Zębowice. Stowarzyszenie organizuje przeróżne imprezy okolicznościowe dla mieszkańców gminy Zębowice. Największą popularnością cieszy się Babski comber oraz Noc świętojańska, których pomysłodawczynią jest p. Dorota. Imprezy służą pielęgnowaniu tradycji, ale przede wszystkim dostarczają wiele radości i emocji podczas zabaw.

Gerard Wons to również były nauczyciel szkół w Zębowicach. Pan Wons uczył języka niemieckiego, a także przez pewien czas piastował urząd dyrektora. W latach 2005-2006 był koordynatorem projektu „Szkoła marzeń”, realizowany przez gimnazjum w Zębowicach. Projekt ten dotyczył realizacji ścieżki regionalnej. W ramach tego projektu uczniowie zajmowali się pielęgnowaniem tradycji, zwyczajów i gwary, ale również poznawaniem Śląska. W tym czasie podjęto się również najtrudniejszego zadania, jakim było stworzenie Gminnej Izby Regionalnej, czego głównym inicjatorem był p. Gerard. Ekspozyty z Izby pochodzą bezpośrednio od właścicieli lub ich potomków. Gromadzeniem i konserwacją tych ekspozycji zajmowali się nauczyciele i uczniowie z gimnazjum w Zębowicach pod czujnym okiem pana Wonsa.

P. Gerard to zapałony podróżnik, turysta i pasjonat historii. Od wielu lat gromadził stare widokówki, książki i fotografie, związane z naszą okolicą. Oczywiście człowiek tak przywiązany do swojej „małej ojczyzny” nie mógł na tym poprzestać. Odnajdywał więc informacje o swoich przodkach i pisał o nich prace, zarówno gwarą jak i językiem literackim. Ciekawą pracą p. Gerarda jest ta, którą napisał wspólnie ze swoją córką Agatą: „Wspomniyniy ło naszym ołpie-szewcu, wtory wiersie pisol”, napisana w październiku

2004 r. P. Gerard jest również autorem pracy pt. „Portret rodziny, z której wyszło wielu kapłanów”. Jest to praca o pochodzącej z Łąk Kadłubskich rodzinie Symior, z której pochodziło 6 kapłanów i siostra zakonna. Prace pana Gerarda są także publikowane w „Roczniku powiatu oleskiego”. Wartościową historycznie pracą był „Zarys szkolnictwa w gminie Zębówice od czasów najdawniejszych do roku 1944”, która ukazała się w Roczniku powiatu oleskiego, w numerze 2/2009. Następnie w numerze 3/2010 p. Gerard opublikował kolejną pracę pt. „O księdzu Mikołaju Śmiałku-fundatorze kościoła w Zębowicach”. Właśnie ukazał się IV numer Rocznika, w którym został zamieszczony ostatni artykuł p. Wonsa dotyczący ciekawostek z przedwojennej kroniki Szkoły w Zębowicach.

Pan Gerard to niespokojny duch, wciąż gdzieś podróżuje, wyjeżdża i często przyczynia się do organizacji różnych wyjazdów. Swoją pasją podróżowania зараża młodych i dorosłych. Dorosli to głównie nauczyciele, których przynajmniej dwa razy w roku mobilizuje do oderwania się od rzeczywistości i wyjazdu w różne zakątki Europy. Dzięki niemu w latach 2001, 2008 i 2010 odbyły się wyjazdy zębowickiej młodzieży do Birkenfeld - partnerskiej gminy Zębówic na Młodzieżowy Biwak Strażacki.

Z inicjatywy Państwa Wonsów od 2007 roku w Zębowicach odbywają się Literackie Biesiady Śląskie. Na pierwszej Biesiadzie, w 2007 roku, miały miejsce prezentacje prac uczniów z książek „Ze Śląskiem na Ty”. Gośćmi honorowymi biesiady były osoby, których opowiadania czy wspomnienia spisali uczniowie w swoich pracach. Biesiadę zaszczylił swoją obecnością Krystian Czech –dyrektor Łubiańskiego Ośrodka Działalności Kulturalnej, który był pomysłodawcą wydawania książki „Ze Śląskiem na Ty”. Kolejna biesiada odbyła się w 2008 roku. Gościem była Helena Buchner, śląska pisarka, autorka takich książek jak m.in. „Hanyska”, „Dzieci hanyski”. Na biesiadę w 2009 roku zaproszony został o. Henryk Kałuża, autor wielu wierszy pisanych gwarą, np. „Nasa ślonskoł dusa”. Ostatnia Biesiada odbyła się w roku 2010. Gościem był Kazimierz Kutz, znany polski reżyser filmowy i teatralny, a także pisarz („Piąta strona świata”).

Pan Gerard przez długie lata pełnił funkcję radnego powiatu oleskiego. Obecnie odpoczywa, natomiast teraz p. Dorota, korzystając z czasu na emeryturze oddała się dodatkowo społeczności lokalnej i jest radną Gminy Zębówice.

Państwo Wonsowie zostali uhonorowani wieloma prestiżowymi nagrodami, jednak tymi, które cenią sobie najbardziej są „Róże powiatu 2010”, otrzymane z rąk Starosty Oleskiego Jana Kusa 11 stycznia 2011 roku. W liście gratulacyjnym czytamy:

„Szlachetność pełna altruizmu i umiłowania Małej Ojczyzny, otwartość, pracowitość, troska o wspólne dobro – materialne i duchowe, a nade wszystko pasją w kształtowaniu młodych charakterów i przekazywaniu wiedzy. Są to wspaniałe cechy z jakimi dzięki Państwu możemy obcować każdego dnia”.

Bibliografia:

1. E. Cichoń, M. Dedyk, Wielka księga ziemi zębowickiej, Zębówice 2010
2. red. Krystian Czech, Ze Śląskiem na Ty 2, Łubniany 2006
3. red. Norbert Hober, Rzeka, która łączy...., Olesno- Gliwice 2003
4. NTO, Róże dla dziejopisów, M.Dragon, 21.01.2011
5. Wywiad z państwem Dorotą i Gerardem Wonsami

Miejsce II

„PAWEŁ MROZEK – NAUCZYCIEL, ARTYSTA, REGIONALISTA”

Autor: Katarzyna Bańczyk

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Paweł Mrozek urodzony w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim roku pozostał na terenie rodzinnej miejscowości po dziś dzień. Jest osobą, która na pewno odcisnęła piętno na wyglądzie Dobrodzienia jak i na rozkwicie lokalnej kultury, ale zanim to nastąpiło ...

W latach tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt do tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt dwa był ministrantem w miejscowej parafii pw św. Marii Magdaleny i jak sam mówi był to dla niego niesłychanie ważny czas, który tak na prawdę wprowadził go w prawdziwe życie.

Gdy uczył się w Liceum Ogólnokształcącym ukierunkowały się zainteresowania: historią najbliższych okolic oraz kulturą prekolumbijską Ameryki, literaturą amerykańską i muzyką jazzową oraz bluesową, które pozostały aż do dziś.

Jako student Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Częstochowie na kierunku wychowanie plastyczne, reprezentował uczelnię podczas dużego śląskiego pleneru artystycznego w Niedobczycach.

Był kierownikiem radia akademickiego w latach tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt trzy do tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt cztery. Przed wprowadzeniem stanu wojennego był członkiem Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i International Jazz Federation.

Mrozek bardzo cenił i szanował miejscowość, z której pochodził dlatego po studiach powrócił do niej i pomimo pracy w szkole zajmował się intensywnie malarstwem olejnym. Pozwolę sobie przytoczyć fragment wypowiedzi dyrektora szkoły, w której rozpoczyna pracę Paweł Mrozek: „Nauczyciel systematycznie prowadzi zajęcia lekcyjne z plastyki w oparciu o własne rozkłady nauczania w zakresie historii i teorii sztuki oraz praktycznych ćwiczeń plastycznych (...)”

Ważnym wydarzeniem dla młodego artysty był wernisaż prac zebranych w latach tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt dwa - tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt pięć. Wernisaż odbył się w sali kameralnej dobrodzieńskiego Domu Kultury. Miłym akcentem wernisażu było wręczenie przez Naczelnika Miasta i Gminy Józefa Ćmoka upominku młodemu twórcy jako wyrazu wdzięczności za włożony trud.

Pewnego dnia w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku Mrozek wpadł na pomysł powołania NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty w Dobrodzieniu. Po tym fakcie stał się współzałożycielem Towarzystwa Regionalnego w Dobrodzieniu.

Jako wybitnemu plastykowi zawdzięczamy mu projekt zewnętrznej elewacji miejscowemu Domu Rzemiosła a także obecny wygląd rynku miasta. Zaprojektowanie kolorystyki elewacji budynków, wykonanie projektów kolorystycznych, opracowanie wnętrza i fasady krytej pływalni w Dobrodzieniu oraz zaprojektowanie gzymsów i opracowanie kolorystyki ratusza.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku został członkiem kolegium redakcyjnego pierwszych powojennych zeszytów historycznych pod tytułem „Echo Dobrodzienia” oraz współwykonawcą teczek „Dobrodzień” – zestawów plansz z widokami dawnego miasta (Guttentag) oraz miasta lat 80-tych XX w.. Zainicjował również

stworzenie pisma samorządowego „Echo Dobrodzienia i okolic”. We wtorek piątego września w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku w „Dzienniku Zachodnim” ukazuje się artykuł a propos utworzenia szesnastostronicowego zeszytu na temat Dobrodzienia i jego historii.

Był radnym Dobrodzienia w latach tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym do dwa tysiące sześć.

Jako właściciel Pracowni Usług Plastycznych w Dobrodzieniu od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego wykonał wiele realizacji zleceń, do których można zaliczyć: wykonanie kilkudziesięciu projektów logotypów firm polskich i zagranicznych, wykonywanie scenografii i oprawy plastycznej imprez środowiskowych organizowanych przez Dobrodzieński Ośrodek Kultury i Sportu (w tym 14 edycji OSZAM-NiE „Źródło” od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt siódmego i 11. edycji Przeglądu Śląskiej Twórczości Artystycznej od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego trzeciego). Plastycznie udzielał się nie tylko na terenie naszej miejscowości, ale i w sąsiednich; przez pięć lat tworzył projekt ołtarza i tablic Kalwarii Maryjnej w Radawiu.

Wykonał pierwszą regionalną stronę internetową w roku dwutysięcznym. W dwa tysiące trzecim roku został prezesem Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień - Zębowice był także współpracownikiem Oleskiej Gazety Powiatowej. Koordynował projekt edukacyjny w ramach programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji w wyniku czego została utworzona Izba Regionalna w Dobrodzieniu i przygotowanie do druku „Monografii Dobrodzienia”.

Mrozek jest historykiem, znawcą dziejów miasta stolarzy oraz autorem „Historii Dobrodzienia”. Jest również autorem strony internetowej: www.dobrodzianin.net. Sam o sobie mówi, że jest archiwistą lokalnych dziejów. Na utworzenie Izby Regionalnej zostało przekazane przez wymienioną wyżej fundację piętnaście tysięcy złotych, dlatego właśnie w dwa tysiące czwartym roku odbyła się spora akcja społeczna, nad którą sprawował opiekę między innymi Paweł Mrozek. Akcja polegała na zachęceniu mieszkańców miasta i gminy Dobrodzień do poszukania na strychu starych, bezużytecznych sprzętów, które mogły by się okazać eksponatami muzealnymi. Projekt ten został nazwany „Dzień Dobry miasto Dobrodzień w sześćset trzydziestym roku twojego istnienia”.

Paweł Mrozek jest autorem symboli samorządowych, tzn. współczesnego wizerunku herbu, flagi, bannery i pieczęci Dobrodzienia, które wykonał w dwa tysiące drugim roku, Gorzowa Śląskiego w dwa tysiące ósmym roku i Niemodlina w dwa tysiące dziewiątym roku. Jest popularyzatorem wiedzy o „małej ojczyźnie” podczas cyklicznych spotkań z mieszkańcami poszczególnych lokalnych społeczności. Przy tworzeniu symboli samorządowych Dobrodzienia Pan Paweł natknął się na małe problemy, które jednak nie były powiązane z podstawową procedurą tworzenia herbu i flagi. Wynikały one jednak z wątpliwości ówczesnego burmistrza Olesna Edwarda Flaka, który twierdził iż projekt herbu wykonany przez Mrozka to w zasadzie odwrócony herb Olesna. Projekt herbu Dobrodzienia to tarcza z połową złotego orła na niebieskim tle, według autora projektu, orzeł nawiązuje do heraldyki opolskiej linii Piastów Śląskich. Róża, która znajduje się na drugiej połowie tarczy to symbol Najświętszej Maryi Panny, który był umieszczany w herbach miast, które na swoim terenie posiadały Kościół pod tym wezwaniem. Tej sprawie zostały poświęcone trzy artykuły w powiatowej gazecie „NTO”. To wszystko mogło się przyczynić do tego, że Mrozek jest także członkiem Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej.

Mało osób wie, że na terenie Krainy Dinozaurów, a konkretnie z wioski Bzinica Nowa, położonej nieopodal Dobrodzienia, na husyckim cmentarzu jest pochowana

Karolinka z Gogolina słynna z piosenki „Poszła Karolinka”. Ten fakt wypromował Paweł Mrozek, udzielając małego wywiadu dla gazety „NTO”. W Gogolinie znajduje się pomnik Karolinki, ale Mrozek zabiega u władz gminy, aby taki właśnie pomnik powstał także w Bzinicy Nowej.

Mrozek jako niezwykle ważna postać na terenie gminy powiatu oraz województwa został wielokrotnie wyróżniony między innymi:

- listami gratulacyjnymi dyrektora szkoły, medalem Senatus Populusque Dobrodiensis dla radnego kadencji (1998 -2002)

- Srebrną Różą Dobrodzieńską w dziedzinie samorządności w dwa tysiące szóstym roku

- Nagrodą Marszałka Województwa Opolskiego dla Animatorów I Twórców Kultury

- Wyróżnieniem Starosty Powiatu Oleskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej,

upowszechniania i ochrony kultury za rok dwa tysiące siódmy

Według mnie pan Mrozek jest osobą, którą powinniśmy darzyć szacunkiem. Dla mnie osobiście jest on kimś, kogo możemy określać mianem lokalnego bohatera.

Podczas przeprowadzonej z nim rozmowy bez trudu odczułam szczerą wypowiedź, chęć dalszego działania, prawdziwe zaangażowanie i radość z możliwości uczestnictwa w kształtowaniu swojego otoczenia.

Bibliografia

Autor nie znany,(1984), Echo Dobrodzienia, Dziennik Zachodni.

Dragon M., (2002), Dobrodzień 100 lat temu I dziś, NTO, nr 110, s.7.

Dragon M., (2009), Tu spoczywa Karolinka, NTO, s.8.

Włoczyk J., (2002), Flaga i herb dla Dobrodzienia, NTO, nr 110, s.1.

Żurawicki W., (2002), Symbole bez poprawek, NTO, nr 127, s.3.

Wypowiedzi zarejestrowane podczas rozmowy dnia 26.04.2011r.

Miejsce III

KSIĄDZ PRAŁAT ERNEST KUBOŃ – CZYM ZASŁUŻYŁ SOBIE NA TYTUŁ

„HONOROWEGO OBYWATELA GMINY CHRZĄSTOWICE”

Autor: Katarzyna Warzecha

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Marta Mieszkowska -Fit

Na świecie jest coraz mniej ludzi, którzy chcą pomagać i czynić dobro dla innych. Ludzie przechodzą obojętnie wobec cierpienia innych. Jednak są osoby, które są przeciwieństwem takiej postawy. Pragnę opisać osobę, która darzy miłością każdego, kogo spotka. Chce dzielić się z innymi i prowadzić do naszego Ojca, który jest w niebie. Zawsze gości u niej uśmiech na twarzy. Taką osobą jest były proboszcz parafii Chrzastowice– ksiądz prałat Ernest Kuboń. W kilku zdaniach chcę przybliżyć jego osobę.

Ernest Kuboń urodził się 18 listopada 1928 roku w niewielkiej miejscowości Boryczy, nieopodal Krośnicy. Zawsze mógł polegać na swoich rodzicach - Janie i Pauli-

nie Kuboń, którzy od najmłodszych lat go wspierali i opiekowali się swoimi dziećmi na trudnej drodze życia. W młodzieńczych latach uczęszczał do ośmioletniej szkoły podstawowej. Po ukończeniu nauki został jako młodzieniec wcielony do Arbeitsdienstu i wysłany do Nowej Soli, skąd przez wzgląd na zbliżającą się armię radziecką przeniesiono go do Saksonii, w okolice Chemitz i powołany do Wehrmachtu, gdzie został wysłany na front do Wittenbergii. Po zmaganiach na wojnie w 1947 roku powrócił do rodzinnej miejscowości. To wtedy narodziła się w nim myśl, by zostać kapłanem, wtedy właśnie usłyszał głos Jezusa, jak niegdyś Apostołowie: „PÓJDŹ ZA MNĄ”. Na to słodkie wezwanie Ernest odpowiedział: „PANIE, JEŚLI TAKA TWOJA WOLA, IDEŹ ZA TOBĄ”. Tak też zrobił. Na początku zgłosił się do gimnazjum dla dorosłych w Opolu by kontynuować naukę po szkole podstawowej. Potem wstąpił do Małego Seminarium Duchownego w Nysie. W 1951 roku Ernest Kuboń zdał maturę. Niestety, podczas studiów utracił swoją matkę Paulinę, którą bardzo kochał. Jednak to tragiczne wydarzenie w jego życiu nie osłabiło wiary i wytrwał w powołaniu. Wreszcie nadszedł upragniony dzień – 17.06.1956 rok, kiedy to z rąk księdza biskupa Zygmunta Gogolińskiego z Częstochowy otrzymał upragnione święcenia kapłańskie. Dwa dni później młody Ksiądz Ernest odprawił swoją pierwszą Mszę Świętą w kościele parafialnym, ku czci Najświętszego Serca Jezusowego w miejscowości Krośnica. Po tych wydarzeniach młody ksiądz został skierowany pod skrzydła księdza proboszcza Franciszka Haase, a następnie księdza Antoniego Liszka w parafii pod wezwaniem Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej w Groszowicach. Młody kapłan tam się uczył jak dobrze pełnić swoją posługę, która jak wiemy nie jest usłana różami. Po ponad dwóch latach pracy duszpasterskiej w Groszowicach został z inicjatywy księdza biskupa przeniesiony do parafii w Chrzastowicach pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP jako proboszcz. Parafianie bardzo szybko polubili nowego duszpasterza. W codziennym trudzie kapłańskiej pracy i poświęcenia oddawał się wszystkim parafianom, aż do dnia przejścia na emeryturę - 19.08.2003 roku. Aktualnie przebywa w domu emeryta w Opolu przy Katedrze Świętego Krzyża.

Jeżeli zapytamy jakąś osobę duchowną dlaczego poszła za głosem Boga, to najczęściej słyszymy, że odpowiedź na to pytanie jest zbyt trudna. Ksiądz prałat zapytany o to odpowiada : „ O tym, że miałem być księdzem dowiedziałem się gdy miałem 12 lat. ” „Przepowiedział mi to pewien ksiądz rekolekcjonista ” – dodaje z uśmiechem. Uważam, że powinniśmy dziękować Bogu, że zesłał Nam takiego kapłana.

Ksiądz prałat Ernest Kuboń był pasterzem trzech kościołów :

- Kościół parafialnego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryji Panny w Chrzastowicach,
- Filii parafialnej pod wezwaniem Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Lędzinach,
- Filii parafialnej pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża w Suchym Borze,

W każdym z tych Domów Bożych był bardzo poważany przez mieszkańców i uważany za autorytet, tak jest do dziś.

Jednym z największych jego osiągnięć było wybudowanie kościoła w Suchym Borze, co było wielkim pragnieniem mieszkańców tej wsi. Nie było to takie proste, ponieważ były to czasy komunistyczne i władze nie chciały wydać pozwolenia na budowę, ale proboszcz się tym nie przejmował. Postanowił, że wybuduje kościół bez zgody władz, sam często w swoich opowieściach określa, że budował „na czarno”. Parafianie pomagali jak mogli w budowie, a pan Wilhelm Jończyk udostępnił swoją starą stolarnię, która została w latach 1981-1982 przebudowana na kościół. Wszyscy pracowali w pocie

czoła, aby jak najprędzej ukończyć budowę, a wraz z nimi ksiądz Ernest Kuboń. Nie bał się pobrudzić sutanny, razem z innymi nosił cegły, woził piasek i zaprawę. Robił wszystko, aby jego wymarzona świątynia nie była tylko pragnieniem. 19.03.1983 roku została odprawiona pierwsza msza święta w tym kościele, przewodniczył jej ukochany duszpasterz Ksiądz Ernest Kuboń. Świątynia została poświęcona 16.06.1984 roku, kiedy to wmurowano do niej kamień węgielny, otrzymany od Ojca Świętego Jana Pawła II i poświęcono ją ku czci Podwyższenia Krzyża.

Warto jeszcze wspomnieć, że Ksiądz Prałat Ernest Kuboń, jak sam ciągle podkreślał, swoje sukcesy na Niwie Pańskiej zawdzięczał w dużej mierze Pannie Najświętszej:

- Od Niepokalanej Poczętej w kościele w Chrzęstowicach,
- Poprzez Wspomożenie Wiernych w filii w Lędzinach,
- Kończąc na „Stabat Mater Dolorosa” co oznacza „Stojąca Matka Bolesciwa” w filii w Suchym Borze.

Podczas swojej duszpasterskiej pracy codziennie gorliwie modlił się o powołania kapłańskie i zakonne. Za jego kadencji wyświęcono 6 księży, a 3 siostry złożyły śluby zakonne. Jeżeli w parafii od paru lat nie było kandydatów bardzo się martwił, lecz za to, gdy odbywały się prymicje zdawał się być najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Jako pasterz ksiądz Ernest Kuboń spełniał rolę kaznodziei, spowiednika, a także opiekuna i pocieszyciela. Nie pozostawiał parafian w potrzebie bez pomocy. Zawsze niósł radość i darzył miłością wszystkich, których napotkał. Głosił przepiękne homilie, dzięki którym pokazywał parafianom drogę do Ojca w niebie. Nigdy nikogo nie skrzywdził, a jeżeli już coś komentował - to celnie.

Podczas swoich 55 lat kapłańskiej posługi, której jubileusz obchodzimy w bieżącym roku był ojcem dla młodych i starszych ludzi. W tym trudzie, jaki niesie za sobą kapłaństwo, kierował się słowami Świętego Jana Marii Vianeya „każda chwila życia musi być zawsze dobrze wykorzystana”. Nie odrzucał nikogo. Twierdził, że zawsze trzeba dawać drugą szansę, bo każdy człowiek może się zmienić i tak czyni do dzisiaj.

Parafianie mają o swoim byłym proboszczu zawsze dobrą opinię i nikt nie powie na niego złego słowa. Do dzisiaj wszyscy mówią na Niego „nasz ksiądz”, bardzo go szanują i cenią Jego zasługi.

Każda wizyta naszego Prałata jest wielkim wydarzeniem. Ze względu na stan zdrowia nie są one jednak tak częste jak kiedyś. Byli podopieczni także pamiętają o swoim byłym duszpasterzu i często go odwiedzają, żeby porozmawiać, poprosić o radę albo po prostu chwilę z Nim poprzemywać. Zawsze ma dla nich czas i kilka słów ukojenia.

Bardzo trudno napisać coś o tak wybitnym człowieku jakim jest Ernest Kuboń - wspaniały pasterz dusz ludzkich. Jest wybitnym nauczycielem Słowa Bożego, które doskonale objaśnia i pomaga zrozumieć zwykłym zjadaczom chleba jak i wybitnym uczonym. Pokazuje, że nie pieniąż jest najważniejszy. Możemy mu zawdzięczyć nawrócenie wielu zbłąkanych dusz.

Ksiądz Kuboń bardzo lubi współpracować z młodzieżą, która lubi uczęszczać na jego nauki religii. Bardzo dobrze przygotowywał dzieci do takich ważnych wydarzeń jak Pierwsza Komunia Święta czy też bierzmowanie. Należy także zaznaczyć, że wspaniale przygotowywał młode pary do sakramentu małżeństwa.

Bardzo troszczył się o wzajemną integrację parafian, dlatego też organizował wiele pielgrzymek i spotkań modlitewnych.

Dbał o wszystkie budynki, to znaczy plebanię i kościoły w Chrzęstowicach, Lędzinach i Suchym Borze. Kościoły zawsze były czyste i przyozdobione kwiatami. Mimo iż

wystrój był skromny, to zachęcał do wejścia do środka. W każdym kościele znajdowało się wiele wyjątkowych rzeczy między innymi :

- w Chrzęstowicach jest to grotta Matki Boskiej przed kościołem
- w Łędzinach są to: cudowny obraz Matki Bożej Wspomożenia Wiernych zegar słoneczny na ścianie zewnętrznej kościoła
- w Suchym Borze wspaniała Droga Krzyżowa wykonana na zamówienie przez słynnego artystę.

Trzeba także podkreślić, że Prałat jest pierwszym honorowym obywatelem Gminy Chrzęstowice. 29.06.2006 roku Rada Gminy Chrzęstowice nadała taki tytuł, a 4.06.2006 roku podczas uroczystych obchodów 50-lecia kapłaństwa Wójt Gminy- Helena Rogacka oficjalnie wręczyła akt nadania tytułu „Honorowego obywatela Gminy Chrzęstowice”. Z prośbą o nadanie takiego tytułu wystąpiła Rada Parafialna z Chrzęstowic, na czele z księdzem wikarym Erwinem Kuzaj. W uroczystości wzięli udział wszyscy mieszkańcy Gminy oraz księża z dekanatu i przyjaciele. W oczach prałata pojawiły się łzy wzruszenia i zaskoczenia. Jak zwykle skromny i onieśmielony dziękował wszystkim za to, że mógł dla nich pracować przez 45 lat. Nie widział w tym swojej zasługi.

Uważam, że Ksiądz prałat Ernest Kuboń jest osobą godną podziwu i szacunku. Bardzo rzadko zdarza się, że taki człowiek zostaje kapłanem. Taki wyjątkowy proboszcz jakim jest ks. Ernest zdarza się raz na milion. Dlatego dbajmy o Niego i nie zapominać, bo zapomnieć o Nim nie można. Jest wielkim autorytetem dla wszystkich pokoleń zarówno dzieci, młodzieży, jak i starszych. Jak już wspomniałam wcześniej, powinniśmy bardzo dziękować Bogu, że dał Nam dar obcowania z takim duszpasterzem jakim jest nasz były proboszcz. Miejmy nadzieję, że Pan Bóg da mu nagrodę na jaką zapracował sobie dobrymi uczynkami. Przekazujemy dalej jego słowa i wspominajmy go w naszej codziennej modlitwie, aby dalej w zdrowiu i zapale prowadził do Boga dusze. Niech Maryja, którą obrał przed laty za patronkę dalej mu błogosławi. W swojej parafii oraz filiach pozostawił trwałe pomniki wiary i pobożności. Nie zmarnował w swoim życiu ani jednej chwili. Zawsze otwarty, uśmiechnięty, interesujący się sprawami i problemami okolicznych wsi i ich parafian. Cała gmina wciąż dziękuje mu za wszelką dobroć i pracę duszpasterską.

Bibliografia:

Informator Gminy Chrzęstowice sierpień – wrzesień 2003 Nr. 32

Informator Gminy Chrzęstowice kwiecień – maj – czerwiec 2006 Nr. 46

http://www.chrzastowice.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=166&Itemid=108

<http://www.nspj-krosnica.pl/?p=main&what=32>

<http://www.chrzastowice.opole.opoka.org.pl/pralat.htm>

Miejsce III

„MOJE MAŁE DZIEŁO SZTUKI – KROSZONKARSKA PASJA PANI URSZULI PIEKACZ”

Autor: Weronika Koronczok, Katarzyna Pankiewicz

Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Żędowicach

Opiekun: Jolanta Baron

Tradycje są bardzo ważne w życiu człowieka. Pozwalają mu poznać i zrozumieć przeszłość własnych przodków. Niektóre niestety zanikają, gdyż nie są przekazywane młodym pokoleniom. Często młodzież interesuje się kulturą swojego regionu, jednak gdy nie ma możliwości głębszego poznania jej, rezygnuje. Rodzice często nie mają czasu ani wiedzy na ten temat. Właśnie dlatego potrzebne są osoby, które zajmą się kultywowaniem i przekazywaniem tradycji, osoby takie, jak pani Urszula Piekacz.

Z świętami wielkanocnymi wiąże się wiele tradycji i zwyczajów, np. polewanie wodą panien w Lany Poniedziałek, szukanie zajączka czy kroszenie wielkanocnych jaj. O tym ostatnim zwyczaju najwięcej może nam powiedzieć Pani Urszula Piekacz. Pani Urszula jest rodowitą żędowianką. Obecnie jest bibliotekarką z 30 – letnim stażem i takim samym doświadczeniem w kroszeniu jaj. Swój talent odkryła w wieku 21 lat – po wyjściu za mąż. W domu rodzinnym męża kultywowano tę tradycję od pokoleń. „Krosiłam razem z teściową” – opowiada.

Pani Urszula Piekacz, bibliotekarka z Biblioteki Publicznej w Żędowicach od wielu już lat zajmuje się kroszeniem jajek. Jest to jej hobby i pasja, jak sama mówi. Bierze udział w konkursach, wystawach i przygotowuje też dzieci do konkursów:

„Ale jajo” - gminny konkurs kroszonkarski w Kielczy,

„Kroszonki Opolskie” - wojewódzki konkurs plastyki obrzędowej,

„Najpiękniejsze jajo Strzelca Opolskiego”.

Pani Urszula urodziła się w Żędowicach. Chodziła tu również do szkoły podstawowej.

Z dzieciństwa najlepiej zapamiętała wspólne zabawy w porządku z siostrami i zapach bzu, który zawsze stał w wazonie na stole. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Mieszka I w Zawadzkiem. Później pracowała jako przedszkolanka. Podobało jej się to, jednak gdy zaproponowano jej pracę w bibliotece, porzuciła przedszkole. W wieku 21 lat pani Piekacz wyszła za mąż. W domu małżonka kultywowano tradycję kroszenia jajek. Nie omieszkała spróbować tej sztuki. Z roku na rok wychodziło jej coraz lepiej

„Krosiłam razem z teściową. Było to dla mnie motywacją, by robić to częściej i staranniej. Po jakimś czasie znajomi prosili mnie, abym im też coś wyskrobała, gdyż im się spodobały moje „małe dzieła sztuki”. Ich radość z otrzymanego upominku bardzo mnie cieszyła. Sprawiała, że krosiłam z przyjemnością, chociaż wyskrobanie jednego jajka zajmowało mi 3 godziny.

Nawet odciski na dłoniach tak mnie nie bolały.”

Gdy kroszonek nazbierało się dużo, pani Urszula zrobiła w bibliotece wystawę swoich prac. Ekspozycja cieszyła się dużą popularnością. Z przedszkola przychodziły wycieczki.

„W okresie Wielkanocy zauważyłam większą ilość czytelników. Nawet przedszkolaki były zainteresowane. Chciały się uczyć. Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł...”

Pani Piekacz, widząc zainteresowanie swoich małych czytelników, postanowiła w ra-

mach wolontariatu uczyć dzieci i młodzież sztuki kroszenia jaj. Zajęcia te odbywały się (i trwają wciąż) podczas ferii zimowych. Noszą nazwę „Jajcarskich ferii”.

Wkrótce podopieczni pani Uli zaczęli startować w konkursach. Odnosili w nich duże sukcesy. Również teraz pod opieką pani Piekacz biorą udział w: Gminnym Konkursie „Ale Jajo!” oraz w Wojewódzkim Konkursie Plastyki Obrzędowej „Kroszonki Opolskie”.

Także byli uczniowie odwiedzają panią Urszulę. Oglądają jej kroszonki, pokazują swoje. Wymieniają się doświadczeniami.

Przygotowanie jajka do kroszenia jest długie i monotonne. Najpierw należy znaleźć odpowiednie jajko: z gładką, białą skorupką (nie musi być kurze, pani Urszula krosi również na gęsich, strusich, gołębic).

„Czasami sprowadzałam je z Niemiec.”

Potem trzeba je ufarbować, można użyć barwników naturalnych (wywar z cebuli, buraków lub pszenicy) albo sztucznych.

„Dla mnie kolor nie jest ważny, ale mój ulubiony to czerwony. Jeśli farbowanie mi się nie uda, próbuję wyskrobać jajko jeszcze lepiej, by zamaskować niedoskonałości.”

Do skrobienia potrzebny jest dobry nóż. Bez porządnego ostrza nie da się nic zrobić.

„Zaczęłam od brzytwy, teraz kroszę profesjonalnym nożem.”

Kroszenie to efekt końcowy i najprzyjemniejszy po skończeniu trudnej pracy przygotowawczej. Pani Urszula wciąż wymyśla nowe wzory, nigdy nie robi dwóch tych samych jajek. Dąży do tego, by każde było niepowtarzalne.

Każdy w kopie jaj znajdzie swoją kroszonkę. Nie sposób jej zapomnieć, skoro patrzy się na nią przez trzy godziny!”

Podczas tej pracy pani Piekacz słucha radia lub ogląda telewizję. Zazwyczaj jest tak pochłonięta skrobaniem, że podnosi głowę tylko wtedy, gdy coś naprawdę ją zainteresuje.

Pani Urszula najchętniej krosi w świetle dziennym, jednak z powodu braku czasu często zajmuje się tym nocami.

Rodzina wspiera ją w tej pasji. Wszyscy zachwycają się jej kroszonkami. Mąż ostrzy jej noże. Po okresie wielkanocnym pani Piekacz z przyjemnością zajmuje się pracą w ogrodzie i czytaniem książek opartych na faktach.



Pierwsze jajko pani Uli

Pani Piekacz krosi już od 30 lat. Czasami wydaje jej się, że nie ma już na to ochoty, jednak magia Świąt Wielkiej Nocy sprawia, że co roku znów bierze się za skrobanie. Kroszenie ją uspokaja, sprawia jej przyjemność i satysfakcję.

„Kroszenie jajek to ciężka i żmudna praca. Pochłania dużo czasu, zostawia odciski i obolałe ręce, a także piękne, małe dzieło sztuki i satysfakcję z końcowego efektu wysiłku.”

Gęsie jajo „millenijne”

Wyróżnienie

„TYLKO ŻYCIE POŚWIĘCONE INNYM JEST WARTO PRZEŻYCIA...”

Autor: *Jessika Miozga*

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Życie poświęcone innym jest warte przeżycia. Jak to rozumiemy? Czy wyobrażamy sobie życie, w którym skupiamy się tylko na swoich potrzebach? Życie, w którym nie zważamy na innych, na ludzką krzywdę? Czy zastanawialiśmy się nad sensem naszego życia poświęconego tylko naszej osobie? Czy wtedy naprawdę jesteśmy ludźmi wartościowymi? A czy próbowaliśmy kiedyś popatrzeć na świat przez pryzmat współczucia?

W XXI wieku brakuje nam ludzi, którzy potrafią bezinteresownie pomóc bliźniemu. Czasami zastanawiam się czy młode pokolenia nabędą od swoich wzorców tego nawyku wspierania i pomagania innym. Dużo odbiorców może teraz pomyśleć, że przecież są takie osoby. Myślicie teraz o Matce Teresie z Kalkuty czy o Jurku Owsiaku. Tak, macie rację. Tylko czy nie warto poszukać takich osób w naszym najbliższym otoczeniu? Czasami sięgamy bo wzorce bardzo daleko nie patrząc na tych, którzy są godni naszej uwagi, a czasami po prostu o nich zapominamy lub nie wspominamy. Popęlniamy wielki błąd! Nie mam zamiaru podważać tego, że wielcy ludzie są mniej ważni niż działacze charytatywni naszego regionu. Zastanówmy się jednak, czy robiąc coś dla kogoś bliskiego, dla ludzi z naszego miasta nie robimy przypadkiem większych uczynków, bo jest to pomoc bezpośrednia. Oczywiście popieram wszelkie akcje zbiórek pieniędzy czy żywności na terenie całego kraju. Chcę jednak zachęcić wszystkich to pomocy bezpośredniej i indywidualnej. Jest ona czasami więcej warta, a przecież to wspaniałe uczucie sprawić na czyjejs twarzy uśmiech.

Moja praca nie byłaby wiarygodna, gdybym nie przedstawiała żywego wzorca. W moim regionie jest dużo osób, działających charytatywnie. Ja jednak wybrałam Panią, która mieszka w moim mieście-Dobrodzień. Pani Bożena Gaś. Znana większości jako dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej w Dobrodzieniu.

„Tylko życie poświęcone innym jest warte przeżycia” – ta myśl Alberta Einsteina doskonale opisuje w jednym zadaniu Panią Bożenę. Ten człowiek po prostu zaraża innych swoją pasją i nieustającym optymizmem. Pani Bożena to wulkan energii. Jest człowiekiem bardzo ambitnym. Jeśli wyznacza sobie jakiś cel-zawsze stara się go zrealizować. Nie boi się wyzwań. Od 1982 roku nieprzerwanie pracuje w swoim zawodzie. Swoją karierę rozpoczęła jako polonista. Najbardziej związana jest z placówką Publicznej Szkoły Podstawowej w Dobrodzieniu. Ukończyła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, na Wydziale Filologiczno – Historycznym, kierunek filologia polska.

Jednym z większych przedsięwzięć Pani Bożeny, było zaangażowanie się w budowę hali sportowej na terenie PSP w Dobrodzieniu. Prace zaczęły się w 2003 roku. Pani dyrektor dzięki swojemu zapałowi zasłużyła sobie na stanowisko „Społeczny inspektor nadzoru przy budowie” - jak uważa pani burmistrz. „Zaangażowałam się w to przedsięwzięcie, ponieważ wiedziałam jaką radość sprawi to naszym dzieciakom. Teraz na hali odbywają się wszystkie uroczystości, rozgrywki sportowe. Uczniowie w końcu mają warunki do rozwijania się w dziedzinie sportu, a my jesteśmy dumni z ich sukcesów.”

Pani Bożena Gaś jest również inicjatorem wymiany młodzieży polsko – niemieckiej ze szkołą Emil – Barth Realschule Haan. Dzieci od lat odwiedzają swoje kraje i poznają wzajemne kultury, zwyczaje, historię itd. Kiedy wymiana się rozpoczynała wraz z podpisywanym partnerstwem naszych gmin Publiczna szkoła Podstawowa była jedną z pierwszych realizujących taki pomysł wśród uczniów.

Pani Bożena wie, że praca nauczyciela to nie tylko zawód, ale przede wszystkim służba.

Kolejnym obliczem pani Bożeny jest członkostwo w Międzygminnym Towarzystwie Regionalnym Dobrodzień- Zębówice.

Warto też wspomnieć o tym, że pani Bożena Gaś pomaga w organizowaniu Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza Dobrodzienia. Cała impreza odbywa się zawsze na hali sportowej, która jest pod skrzydłami pani Bożeny. Wszystko zawsze musi być dopięte na ostatni guzik- to chyba jedna z podstawowych cech pani Bożeny.

Bal sportowca to impreza, w której nagradzani są dobrodzieńscy sportowcy, trenerzy i nasze miejscowe wydarzenia sportowe. Nie mogło na niej zabraknąć oczywiście pani Bożeny. Zasiadała ona w komitecie organizacyjnym balu.

Nasz miasto rozkwita w dużej części dzięki niej. Pani Bożena Gaś nie jest tylko dyrektorem szkoły. Od 2003 roku znamy ją również jako kobietę działającą w Stowarzyszeniu Dobrodzień Potrzebującym. Pani Bożena jest wiceprezesem stowarzyszenia. Może po krótko, napiszę kilka słów o działalności stowarzyszenia. Ich celem jest pomóc najbardziej potrzebującym mieszkańcom Dobrodzienia i okolic. Wspierają nie tylko osoby prywatne, ale również instytucje. Stowarzyszenia Dobrodzień Potrzebującym współpracuje z Domem Samotnej Matki w Opolu i Głubczycach. Działacze wspierają rozwój tutejszej kultury, sportu, edukacji czy też zdrowia. Nasze Tutejsze stowarzyszenie organizuje wiele akcji charytatywnych oraz zbiórek. Włączają się to tego również dobrodzieńscy wolontariusze. W okresach świątecznych, w naszych miejscowych sklepach każdy może wspomóc osoby w trudnej sytuacji, wrzucając do specjalnego koszyka symboliczny produkt. Organizowane są również loterie fantowe w czasie trwania miejscowych festynów. Dochód z nich zostaje przeznaczony na pomoc i wsparcie. Najbardziej widoczne tu pola działalności pani Bożeny to organizacja Andrzejkowego Balu Charytatywnego oraz organizacja koncertów charytatywnych Piotra Lempy wraz z prowadzeniem licytacji. Tradycją stały się również dochodowe imprezy sportowe i kulturalne - majowe rozgrywki w siatkówkę. Ponadto bierze udział we wszystkich statutowych pracach Stowarzyszenia i akcjach przez nie organizowanych. Pani Bożena jest również jednym z organizatorów Gminnych Mikołajek, czy też kulturalnej imprezy „Źródło” stawiającej na uwrażliwienie nas na folklor i regionalną kulturę. Znamy ją też z współpracy przy festynach Parafialnych czy obchodach dni Dobrodzienia. Pani Bożena włącza się w takie akcje jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Jak sama mówi: „Fakt, że mogę nieść drugiemu człowiekowi radość jest dla mnie czymś wspaniałym. Jest to dla mnie fantastyczne uczucie gdy widzę, że inni mogą znów się uśmiechać - choć przez chwilę.”

17 lipca 2010 roku Pani Bożena odebrała nagrodę „Srebrna Róża Dobrodzienia”. Nagrodę tę przyznaje się osobom mieszkającym na terenie naszego miasta co najmniej 5 lat. Odznakę tę otrzymują ludzie, którzy w wyróżniający sposób przyczynili się do rozwoju gminy i dają przykład zasługujący na propagowanie i naśladowanie. „Srebrne Róże Dobrodzienia” przyznawane są w dziedzinach kultury, przedsiębiorczości i samorządności. Pani Bożena otrzymała nagrodę w dziedzinie działalności społecznej. Jak sama powiedziała „Ta nagroda jest dla moich dzieci. To dla Was to robię, abyście mogli być ze mnie dumni.” Z pewnością są.



Laureatka Srebrnej Róży
Dobrodzienia w 2010 roku.

Praca pedagogiczna pani Bożeny Gaś została nagrodzona w 2002 roku nagrodą Kuratorium Opolskiego za pracę na polu pedagogicznym. To jednak nie koniec sukcesów. W 2003 roku pani dyrektor została uhonorowana Złotą Odznaką ZNP na stulecie związku. W 2008 r. pani Bożena została wyróżniona Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę przyznawanym przez prezydenta RP.

Wszystkie te nagrody są zdecydowanie zasłużone. Pani Bożena jest dumą naszego małego miasteczka. Potrzeba nam takich ludzi. Wytrwałych, zdeterminowanych i ambitnych. To dzięki wierze w to co się robi, pani Bożena może pochwalić się takimi wyróżnieniami. Ten człowiek, zyskał sobie sympatię nie tylko mieszkańców Dobrodzienia, ale i okolic.

„Cieszę się, że jestem tak postrzegana. Jest to dla mnie niezmiernie ważne. Czuję, że jestem bardzo żyta z naszym miasteczkiem. Możemy tutaj wzajemnie na siebie liczyć.

Myślę, że dużo jeszcze razem zdziałamy”

Pani Bożena Gaś jest wzorcem do naśladowania. Nasz Dobrodzień mógłby nie zaistnieć w świecie bez jej pomocy i inicjatywy.

Bibliografia:

Archiwalne artykuły pisma „ECHO DOBRODZIENIA”

Informacje własne

Informacje zaczerpnięte od Pani Bożeny Gaś

Strony internetowe www.sportdobrodzien.pl

www.dobrodzien.pl

www.nto.pl

Grafika: zdjęcia własne, Internet

Pozostałe prace w tej kategorii

„KSIĄDZ HUBERT SZDZUY-WIELKI CZŁOWIEK”

Autor: Agnieszka Mazur

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Jolanta Gawlyta

Kiedy byłam młodsza nie za bardzo interesowały mnie historie, które opowiadała moja babcia. Zawsze mnie to nudziło, lecz pewnego zimowego wieczora bardzo zacie-

kawiła mnie historia zmarłego już księdza Huberta Szdzuy, który pochodził z Naroku, a w parafii raszowskiej, do której należę, służył w latach 1964-1992. W Dańcu, gdzie mieszkam ksiądz Hubert wybudował przepiękny kościół. Wszyscy mieszkańcy naszej parafii wspominają go ciepło i serdecznie, dlatego postanowiłam go opisać jako osobę, dzięki której mamy nie tylko piękny kościół, ale także wspaniały przykład do naśladowania.

Młodość księdza prałata

Jego dzieciństwo było trudne, ale wypełnione miłością ze strony rodziców i licznego rodzeństwa. Był posłusznym, dobrym, mądrym, ale też niezmiernie wrażliwym chłopcem. Hubert urodził się 13. października 1917 roku w Naroku. Jego rodzice to Albert i Maria. Miał dziewięcioro rodzeństwa. W wieku dwunastu lat wstąpił do katolickiego konwiktu w Głogowie. Swoich rodziców kochał nad życie. W wieku piętnastu lat stracił swego ojca, który przed śmiercią prosił swoją słowami: „Ja muszę umrzeć, ale jak możesz nie odwołuj Huberta ze szkoły”. Hubert był bardzo zdolnym uczniem. Już wtedy wiedział, że chce być kapłanem i służyć Bogu.

Po maturze rozpoczął studia we Wrocławiu. Zaliczył tylko trzy semestry, ponieważ wybuchła niespodziewana, okrutna wojna, która zrujnowała całe jego dotychczasowe plany na przyszłość. Musiał wstąpić do wojska. Podczas walk o swoją ziemię został ciężko ranny i trafił do szpitala. Blizny po tym ataku, czyli zabliznioną ranę na szyi i odłamki w ciele nosił później przez resztę życia. W tym samym czasie tysiące żołnierzy, zginęło pod Leningradem. Huberta Opatrzność Boża ocaliła. 28 czerwca 1945 roku powrócił do Naroku. Chciał zostać kapłanem, lecz nie znał języka polskiego, więc uciekł do Niemiec. Został schwytany i zastosowano wobec niego areszt. Przez trzy lata pracował w gospodarstwie, ciągle myśląc o służbie Bogu. Kiedy jego brat powrócił z wojny Hubert pojechał na studia do Krakowa. Dokończył je w Nysie. 29 czerwca 1952 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp Stefana Wyszyńskiego. Po święceniach był wikarym w Zbrosławicach, Lipowej, Tarnowskich Górach i Tworogu.

Służba kapłańska

Ksiądz Hubert swoją pierwszą parafię otrzymał w Kotach. Pomimo tego, że posługę sprawował tam siedem lat, czyli w latach 1957-1964, ówczesne władze nie zatwierdziły go jako proboszcza. Rządzący starali się „zniszczyć” młodego, pełnego zapału i wiary księdza. Prześladowali i nękali go. Jego parafianie zadawali sobie jedno pytanie: „Co nasz ksiądz robi źle?” On nie komentował niczego, lecz ze swoim wewnętrznym spokojem dalej organizował pielgrzymki, gromadził wiernych na modlitwach, głosił wspaniałe homilie.

Posługa Opatrzności Bożej

Ksiądz Hubert do Raszowej koło Ozimka przybył 03.12.1964 roku. Towarzyszyły mu jego ukochane siostry Luiza i Anna. Luiza zajmowała się gotowaniem, zaś Anna była organistką. Prowadziła chór. Tutejsi parafianie od razu obdarzyli księdza sympatią. Szczególne uznanie zdobył sobie wśród dzieci i ludzi starszych, którzy zawsze mogli liczyć na to, że ks. Szdzuy ich wysłucha, wesprze, pocieszy. Prowadził on lekcje religii dla dzieci i młodzieży. W Raszowej zastał ładny kościół na wzgórzu i dużą plebanię, zaś w Dańcu nie było kościoła. Ludzie jeździli do Raszowej.



Budowa kościoła w Dańcu

Najpierw na miejscu dzisiejszego kościoła była mała kaplica. Było tam bardzo mało mszy. Później, pomimo trudnych czasów, ksiądz postanowił wybudować dla mieszkańców Dańca kościół. Nie było łatwo, ale nie musiał prosić parafian o pomoc. Sami szli, pomagali. Z mojej rodziny w budowie brali udział mój dziadek i mój pradziadek. Mieszkańcy dokonali tego wspaniałego dzieła zaledwie w sto dni. Po zakończeniu budowy sami nie mogli się temu nadziwić. Wszyscy byli wdzięczni księdzu Hubertowi za taki wielki czyn, za jego moralne wsparcie i gorącą wiarę w powodzenie przedsięwzięcia.

Po stu dniach bardzo ciężkiej pracy 1 listopada 1982 roku ks. bp Jan Wiczorek poświęcił naszą świątynię. Patronem naszego kościółka został św. Józef, patron robotników. Na tym jednak nie zakończyły się zasługi księdza Szdzyua w naszej parafii. Powstał również w naszej wiosce ogromny cementarz. Dziś w naszym kościele wisi tablica upamiętniająca księdza Huberta, w której mieszkańcy dziękują mu za wszystkie dobre czyny, które pozostawił po sobie. Mieszkańcy Dańca ciągle noszą w swoich sercach pamięć o tym wspaniałym duszpasterzu. Moja babcia opowiedziała mi jego historię, a ja opowiem ją moim dzieciom.

Wspomnienia księdza Szdzyua...

Każda osoba, która знаła księdza Szdzyua powie, że był on człowiekiem radosnym, bezkompromisowym, prostym. Był bardzo wrażliwy na potrzeby chorych i biednych. Jego celem życiowym było kapłaństwo. Prowadziła do niego długa i zawiła droga. Każdej starszej osobie, którą zapytano by się o księdza Szdzyua, zakręci się łezka w oku.

Dziś, już osoby dorosłe wspominają, jak ks. Hubert solidnie, wytrwale przygotowywał ich do Pierwszej Komunii Świętej. Przykładami takich ludzi może być moja mama i mój wujek, którzy nigdy nie potrafili się doczekać kolejnej religii. Przyjęli oni Komunię Świętą z rąk „naszego księdza”.

Był on człowiekiem dobrym, pełnym miłości, lecz na katechezie musiała zawsze panować dyscyplina. Zawsze cieszył się na widok nowych ministrantów, Marianek, czy dziewczyn chętnych do scholii.

Pomimo tego, że miał samochód z reguły jeździł rowerem.



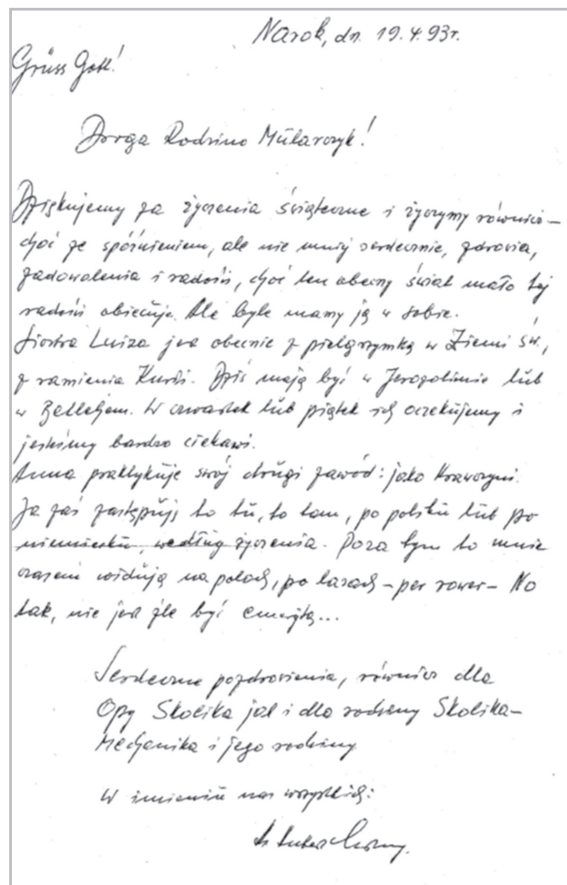
Mój dziadek wspomina księdza z wielkim podziwem i zawsze powtarza tę historię. Pewnego razu ksiądz wracał z Niemiec pociągiem i wysiadał w Opolu. Akurat tego samego dnia mój dziadek udał się na dworzec do Opolu po sąsiadkę, która również powracała z dalekiej podróży. Dziadek z sąsiadką zmierzając w kierunku samochodu zauważyli księdza. Wtedy podbiegł do niego złodziej i po chwili zaczął

uciekać. Ks. Hubert bardzo się przeraził. Nie wiedział, co ma zrobić, zaczął krzyżeć, lecz nikt nie zwracał na niego uwagi. Nikt prócz mojego dziadka, który zachował się wtedy niczym bohater. Począł gonić oszusta. Zatrzymał go i obezwładnił. Poinformował policję. Ks. Szdzy odzyskał wszystkie swoje pieniądze. Po tym zdarzeniu przy każdym spotkaniu ksiądz Hubert nazywał go „mój wybawiciel”. Do końca życia był mu wdzięczny za ten czyn.

Moja babcia przez długie lata zajmowała się wystrojem kościoła, sprzątaniami świątyni i zmianą bielizny kościelnej. Ksiądz Hubert był bardzo zadowolony z pracy mojej babci. Podziwiał też to, ile ona serca i zamięłowania wkłada w tą z pozoru łatwą pracę.

Odejście z parafii

Nikt nie potrafił powstrzymać łez, kiedy ksiądz Szdzy ogłosił, że odchodzi na emeryturę. Wszyscy uważali, że jest to emerytura w stu procentach zasłużona, lecz nie potrafili się pogodzić z tym, że to już są ostatnie dni ukochanego księdza w parafii raszowskiej. Wszyscy mieszkańcy tych małych wiosek to przeżyli. Każdy na swój sposób. Po odejściu z naszej parafii ksiądz Hubert do końca utrzymywał kontakt listowny z moją rodziną.



Odejście do domu...

Po odejściu z naszej parafii ksiądz Hubert Szdzy razem ze swoimi siostrami powrócił do rodzinnego Naroku. Wspomagał tam księży z pobliskich wiosek. Odprawiał msze po polsku lub po niemiecku. Dużo spacerował. 24 lipca 2000 roku, w poniedziałek, rano celebrował mszę świętą. Wieczorem ubrał się odświętnie i wyszedł na podwórko. Na pytanie siostry gdzie idziesz odpowiedział „Do domu” i po tych słowach został wezwany do domu ojca...

Pożegnanie ukochanego księdza

Pogrzeb księdza Huberta odbył się 27 lipca 2000 roku w kaplicy cmentarnej. Mszę św. pogrzebową koncelebrowało pięćdziesięciu księży. Przewodniczył ks. bp Jan Kopiec. W homilii wspomniął chrześcijańską wizję śmierci śp. ks. prałata Huberta. W pogrzebie licznie uczestniczyli parafianie z Raszowej i Dańca. Każdego roku mieszkańcy „naszych” wiosek udają się na grób człowieka wielkiego nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem i sercem.

Oto jeden z wielu listów,
 które ksiądz Szdzy przesłał mojej rodzinie

„ZASŁUŻONY ŚLĄZAK – PAN JERZY SZWUGER”

Autor: Agnieszka Sordon

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Jolanta Gawlyta

Ludzi, którzy poświęcają swój czas na odkrywaniu śladów historii jest niewiele. Jednak są takie osoby. Pan Jerzy Szwuger z Dębskiej Kuźni, który założył Izbę Muzealno – Kolekcjonerską kolekcjonuje już od ponad trzydziestu lat przedmioty historyczne, które nie każdy potrafi docenić.

Pan Jerzy Szwuger pochodzi z Nakła. Jest emerytowanym rolnikiem. Mieszkał również w Groszowicach, gdzie z początku miał Izbę Muzealno – Kolekcjonerską. Założył ją w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku. Do Dębskiej Kuźni przeprowadził się po ślubie z panią Anną około czterdzieści siedem lat temu. Przeniósł tu również Izbę. Od zawsze interesował się historią. Jak większość ludzi miał hobby – kolekcjonował znaczki pocztowe, a później przedmioty, które posiadają ciekawy materiał historyczny. Każda taka rzecz była gromadzona w domu. Zgromadzenie tych przedmiotów zajęło kilkadziesiąt lat. Z czasem nagromadził tego bardzo dużo, więc Pan Jerzy potrzebował miejsca do utworzenia ekspozycji. Na początku muzeum liczyło dwa pokoje, jednak Pan Jerzy zbierał dalej przedmioty domowego użytku, które już nie są używane, maszyny rolnicze, antyczne meble, instrumenty muzyczne. Zbierał również porcelanę, stare monety, obrazy, figury świętych. Wśród tych przedmiotów można zauważyć „lampę Alladyna”, muszle z Teneryfy, papirusy i wiele innych, ciekawych eksponatów wartych zobaczenia. Te przedmioty są niemymi świadkami życia naszych przodków. W swej kolekcji posiada około dwadzieścia zegarów, w których czas się zatrzymał. Przedmioty do wystaw pan Jorg (tak mówią na niego tutejsi mieszkańcy) bierze z podróży, dostaje je też od rodziny, przyjaciół i ludzi doceniających jego pracę. Gdy tych rzeczy było już dużo to otworzył kolejne pokoje. Obecnie jest ich pięć. Każdy pokój jest urządony w innym stylu. Jeden w stylu wiedeńskim, drugi w gdańskim. Osobny pokój jest przeznaczony dla lalek. Te lalki nie są przeznaczone do zabawy. To lalki dekoracyjne, z porcelany. Z każdym przedmiotem znajdującym się w tych pokojach, wiąże się jakaś ciekawa historia. Pan Jerzy opowiada w jaki sposób w jego muzeum znalazły się butelki. Pewnego dnia w swoim ogródku wykopał butelki z okresu drugiej wojny światowej. Butelek takich już prawie się nie spotyka. Mają one tekst wyryty w szkłe. Teraz napisy są pisane na etykietach i przyklejane na butelki. Pan Szwuger dołączył te butelki do swej wystawy. Pan Jorg wiele podróżuje i poznaje historię lokalną, kulturę i tradycję mieszkańców innych miejscowości i krajów. Izbę Muzealno- Kolekcjonerską odwiedzają głównie dzieci lub młodzież z szkół. Nie jest oczywiście powiedziane, że nie mogą dorośli. Pan Jerzy opowiada takie historie, których na pewno nikt nie znajdzie w żadnym podręczniku do historii. Muzeum zwiedzają ludzie, którzy chcą się dowiedzieć coś o dawnym życiu na wsi lub o życiu przodków. Przede wszystkim Izbę zwiedzają ludzie, którzy interesują się historią jak pan Jerzy. Prowadzi on również księgę gości, którzy zwiedzają muzeum.

Pan Jerzy Szwuger w swoim ogrodzie posiada piramidę, którą postawił Jan Mateja – elektryk, ale też cieśla. Piramida znajduje się na miejscu rzeki Ptaszówki, która przecinała tereny na których teraz leży Dębska Kuźnia. Rzeka sama wyschła gdy podczas drugiej wojny światowej angielscy jeńcy wyprostowali rzekę przy okazji budowy

drogi, ale pan Jerzy nas zapewnia, że piramida nie jest zbudowana na ciekach wodnych mimo, że kiedyś było tu mokro. Sam kazał to dokładnie sprawdzić. Ta piramida nie jest zwyczajna, nie jest zrobiona z kamienia, natomiast jest zbudowana z płyt paździerzowych, rozpostartych na stelażu z drewna. Na tym położone zostały papowe dachówki, aluminiowe krawędzie i czapa z miedzi. Miejsce, na którym znajduje się piramida i to jak została wykonana zapewnia jej „energię z kosmosu”. Energia ta pomaga wyzdrowieć tutejszym mieszkańcom oraz dojrzewać owocom. Ludzie przynoszą tu też wódki, aby się naenergetyzowały i nabrały mocy. Przychodzą tu także sami, żeby medytować i odpocząć. W piramidzie jest jak w saunie. Pachnie tu jak w saunie. Ta piramida leczy, uzdrowia i odmładza. Cała tajemnica tkwi w rozmiarach. Piramida musi mieć cztery metry i dwadzieścia centymetrów długości podstawy boku oraz wysokość równą trzy metry. Wejście jest otwarte dopiero od południa. Wtedy najlepiej działa „energia z kosmosu”. W tym drewnianym trójkącie wszystko musi być na odpowiedniej wysokości. Jedzenie trzyma się na wysokości metra i dziesięć centymetrów. Kolejny metr to miejsce dla ludzi. Wyżej nie można przebywać, ponieważ grozi to komplikacjami, na przykład w pewnej miejscowości stawiali taką samą piramidę, ale właściciel chciał ją ocieplić, aby w zimę można było tam przebywać. Zwołał więc ekipę budowlaną. Robili już w tedy na samej górze. W nocy jeden z nich wymiotował, drugi miał biegunkę, trzeciego głowa bolała a jeszcze innego plecy. Później robili tylko po godzinie dziennie, bo więcej nie dawali rady. W województwie opolskim najprawdopodobniej są jeszcze trzy takiego typu piramidy. Właściciel piramidy w Dębskiej Kuźni pan Jerzy od spodu szczytu piramidy zawiesi kryształ górski. Ponoć ma on skupiać w sobie moce z kosmosu i ściągać je. Martwi się jednak, że gdy go tam zawiesi to ktoś go sobie zabierze. Jednak ma już pomysł jak temu zapobiec. Planuje zamieścić go w metalowym koszyczku i zamknąć na kłódkę.

Pan Jerzy został nagrodzony w dwutysięcznym dziewiątym roku jako jeden z dwunastu przez marszałka województwa opolskiego. Został nagrodzony jako „Zasłużony ślązak”. Nagrodzeni zostali animatorzy i twórcy kultury. Pan Szwuger otrzymał honorowe wyróżnienie.

„Obcowanie ze sztuką uszlachetnia człowieka” - taki napis widnieje na wizytówce pana Jorga.

Ktoś kto tyle czasu poświęca historii i tak ciekawie opowiada na pewno musi być szlachetnym człowiekiem. Skarbem gminy Chrzastowice są nie tylko rzeczy, które pan Jerzy kolekcjonuje od lat, ale on sam oraz wiedza która za jego pośrednictwem jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jeśli ktoś znajdzie jakieś przedmioty, które pochodzą z życia naszych przodków to zamiast je wyrzucać lepiej oddać je na wystawę do Izby Muzealno - Kolekcjonerskiej pana Jerzego Szwugra w Dębskiej Kuźni. On na pewno się odpowiednio nimi zajmie i dołączy do ekspozycji.

Panu Jerzemu życzymy dużo zdrowia, pogody ducha i powiększenia swoich zbiorów.

Bibliografia:

Wywiad z panem Jerzym Szwugrem
Wpisy do kroniki Pana Jerzego Szwugra
Reportaż z gazety NTO 28 sierpnia 2008r.

„KSIĄDZ KAROL WĄTRÓBKA – PROBOSZCZ, KTÓRY POKOCHAŁ DĘBIE”

Autor: Emilia Sordon

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Marta Mieszkowska -Fit

Kapliczka gietrzwałdzka

Kapliczka znajdująca się w Dębui. Powstała w 1879 roku z inicjatywy proboszcza Karola Wątróbki. Wewnątrz niej jest umieszczona figura Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, która została wykonana w Monachium na zamówienie parafii. Jej uroczyste poświęcenie odbyło się 22 czerwca 1879 roku.

Ks. Karol Wątróbka urodził się w Opolu 4 lipca 1834r. Jego ojciec Karol zajmował się produkcją szat i przedmiotów liturgicznych. Był też dzwonnikiem w opolskiej katedrze. Jego matka miała na imię Łucja i pochodziła z rodziny Czmiel.

Karol Wątróbka, po ukończeniu gimnazjum w Opolu, rozpoczął naukę w seminarium duchownym we Wrocławiu. Świecenia kapłańskie przyjął 25 lipca 1857 r. Był wikariuszem w Oleśnie, Łabędach, Rybniku, Żyglinie i Piekarach, a w Przyszowicach i Markowicach był administratorem. Stanowisko lokalisty w Dębui (które formalnie należało do parafii w Raszowej) otrzymał 4 października 1856 r. Dębui słynęło wtedy z gorliwego kultu Najświętszej Marii Panny, z czego młody kapłan bardzo się ucieszył. Cudowna figurka Maryi przyciągała tłumy pielgrzymów z okolicznych wsi i nie tylko. Ludzie przybywali do Dębui szczególnie w dniach odpustu : 16 lipca – Matki Boskiej Szkaplerznej oraz 16 sierpnia – dzień świętego Rocha i 8 września – uroczystość Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Ksiądz Karol postanowił dołożyć wszelkich starań,



Kapliczka gietrzwałdzka

Kapliczka znajdująca się w Dębui. Powstała w 1879 roku z inicjatywy proboszcza Karola Wątróbki. Wewnątrz niej jest umieszczona figura Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, która została wykonana w Monachium na zamówienie parafii. Jej uroczyste poświęcenie odbyło się 22 czerwca 1879 roku.

aby w Dębui powstała samodzielna parafia. Udało mu się tego dokonać i odrębna parafia powstała ostatecznie 30 marca 1867 r. na mocy dekretu biskupa wrocławskiego. Postanowiono to hucznie uczcić, również dlatego, że podczas uroczystości ksiądz Wątróbka miał zostać proboszczem. Uroczystość przygotowywano bardzo długo. Ostatecznie święto obchodzono 19 marca 1868 r. Ksiądz Wątróbka rozpoczął pisanie kroniki, w której opisywał ważniejsze wydarzenia parafialne oraz swoje refleksje i przeżycia. Ten zwyczaj kontynuowali również jego następcy. Właśnie w tej kronice znajduje się wpis o uroczystości, która miała być wspaniała. Kościół odświętnie przystrojono, przyjechało wielu pielgrzymów i słychać było donośny śpiew wiernych. Jednak życie kapłana nie było usłane różami. Pomimo wie-

lu starań i trudu włożonego w restaurację kościoła przez jego poprzednika, kościół i parafia wymagały pracy i środków finansowych. Na pierwszym miejscu do remontu ksiądz Wątróbka wyznaczył kościół i jego obejście. Chciał upiększyć świątynię, aby godnie reprezentowała Dom Boży. Stare stacje drogi krzyżowej wymienił na nowe, które wykonał artysta Ferdynand Winter z Wrocławia. Wymienił starą podłogę w kościele na nową – wyłożoną kamieniami wapiennymi. Wybił również nowe okna, ponieważ w kościele było za ciemno. Wybudował zakrystię, a ze starej uczynił Boży Grób. Odnowił też dach i pokrył go dachówką, a cmentarz, który znajduje się przy kościele, ogrodził solidnym murem. Wnętrze kościoła również wymagało remontu. Ściany i sufit były brudne i pełne zacieków. Wymienione prace to tylko część zasług, których dokonał kapłan. Ksiądz Karol Wątróbka prowadził też dość duże gospodarstwo rolne. W jego notatkach znajduje się wiele informacji o sytuacjach, kiedy to parafianie przywłaszczali sobie część pól należących do parafii. Kapłan kochał szczególnie pracę w ogrodzie, ale hodował też gołębie i kaczki. W swojej kronice zapisywał dokładnie kiedy i ile drzew posadził. Pisał, że owoce tych drzew są doskonałe i chciałby, aby jego następcy również cieszyli się ich smakiem. Prosił też o modlitwę w jego intencji. Około roku 1873 rozpoczął budowę nowych budynków gospodarczych. Najbardziej jednak kapłan troszczył się i dbał o kościół i jego obejście. Całe swoje życie poświęcił służbie Bogu. Ludność żyjąca w Dębciu szczególnie dbała o kult Matki Boskiej, co kapłan starał się podtrzymywać i szanował to bardzo. Postanowił odnowić cudowną figurkę Matki Bożej, którą poprzednik księdza Wątróbki umieścił w kapliczce na skraju wsi. Nowy duszpasterz po odnowieniu jej, umieścił ją na specjalnym miejscu nad głównym ołtarzem. Spodobało się to bardzo ludności Dębcia, która twierdziła, że owa figurka jest cudowna. Mają to potwierdzać liczne łaski, jakie za jej pośrednictwem wypraszała parafianie i pielgrzymi. Na przykład, jak opowiadali ludzie, pewnego dnia do Dębcia przybyła pielgrzymka piesza z Tarnowa z prośbą o zakończenie suszy. Odprawili nabożeństwo przed obliczem Najświętszej Panny i tak oto za Jej pośrednictwem Bóg zesłał obfity deszcz. Raz też do Dębcia przybyła Karolina Mikołasz z Krośnicy. Od dwunastu lat chorowała, dokuczał jej straszliwy ból nogi. Żaden lekarz nie potrafił powiedzieć na co jest chora. Pomimo straszliwego bólu, sama przyszła do kościoła i oddała się Maryi pod opiekę.

Dziewczyna czuła jeszcze przez kilka dni ból w nodze, ale po kilku dniach całkowicie minął. Pewnego dnia dębską parafię odwiedziła Albina Kaczmarczyk z Boryczy, skarżąc się na bolące oczy. Po modlitwie została uzdrowiona i po kilku dniach już o bólu w ogóle nie pamiętała. Dowodów na to, że figurka była cudowna jak widać nie brakowało. Kapłan postarał się więc u papieża Piusa IX o uznanie ołtarza Najświętszej Maryi Panny za uprzywilejowany. Oznaczało to, że każda Msza Święta odprawiana przy tym ołtarzu w intencji dusz cierpiących w czyśćcu miała być obdarzona odpustem pełnym. Ludność zamieszkująca Dębciem była bardzo wierząca. Toteż na terenie parafii działały różne wspólnoty, m.in.: Bractwo Szkaplerza Świętego, Towarzystwo Dzieciństwa Jezusowego, Bractwo Wstrzemięźliwości oraz Bractwo Różańca Świętego. Jednak nie wszyscy w dębskiej parafii byli tacy pobożni. Ksiądz Wątróbka postanowił więc przeprowadzić misje. Na prośbę kapłana do Dębcia przyjechało trzech ojców z zakonu jezuitów. Misje te trwały 9 dni podczas wiosny 1871 roku. Miały na celu wzrost pobożności parafian, nawrócenie grzeszników, nabranie szacunku do sakramentów oraz częstsze uczestniczenie w Mszy Świętej. Kapłan pragnął, aby dzięki misjom nie uczestniczący w niedzielnej muzyce. Chodziło mu o to, że ludzie, którzy brali udział w niedzielnej zabawie zazwyczaj pili, co mu się bardzo nie podobało. Pijaństwo to

miało źródło w epidemii moru (dżumy). Ludzie wierzyli, że alkohol zabija zarazki i uchroni ich od choroby. Jednak dzięki misjom nawrócili się tylko dwie osoby. Niedzielna muzyka, ku zadowoleniu proboszcza, zamilkła jednak w 1872 roku. Kapłan doznał wielu przykrości, szczególnie podczas kulturkampfu, kiedy to władze chciały podporządkować Kościół państwu. Wydano rozkaz, aby każdy katecheta nauczał religii w języku niemieckim. Ksiądz nie zgadzał się z tym i w dalszym ciągu nauczał religii w szkole w języku ojczystym. Pewnego dnia do szkoły przybył inspektor szkolny, Kusch. Złożył on skargę na proboszcza, ponieważ ten się sprzeciwił i nie stosował się do rozporządzeń władz. Jak skończyła się ta historia nie wiemy, ponieważ nie ma na ten temat notatek w kronice. Kiedy kapłan pewnego razu w kościele skrytykował posunięcia władz, złożono na niego oficjalny donos. Kapłana wezwano na przesłuchanie, ale był doskonale przygotowany i wygrał sprawę. Jednak wiele przykrości sprawiała mu świadomość, że nie wszyscy darzą go sympatią. Pocieszeniem było to, że dostał on list od biskupa wrocławskiego, w którym ten – sam prześladowany – dodaje mu odwagi. Na uroczystości w Dębciu nadal przybywało wiele pielgrzymów, na co wpływ miał ksiądz Wątróbka. W 1874 roku dębcki proboszcz wydał książkę o historii wsi, która cieszyła się ogromnym powodzeniem. Zarobione ze sprzedaży pieniądze przeznaczył na drogie sprzęty kościelne. 27 czerwca 1877 r. w Gietrzwałdzie na Warmii pewnej dziewczynie objawiła się Maryja. Od tej pory zjawisko to powtarzało się codziennie przez trzy miesiące. Matka Boska prosiła o modlitwę różańcową. Na pamiątkę tych objawień wiosną 1879 r. kapłan wybudował w Dębciu kapliczkę na wzór tej zbudowanej w Gietrzwałdzie. Pojechał też na miejsce objawień, a Matka Boska przekazała mu, aby ludzie u stóp kapliczki kładli płótno, szkaplerze i różańce, aby Maryja mogła je pobłogosławić. Od czasów objawień w dębckiej parafii wzrosła pobożność, co było powodem radości kapłana. W 1884 r. Dębcie odwiedził biskup, co rozeszło się po okolicy i na uroczystość zjechało się wielu pielgrzymów.

Ostatnie zapiski w kronice kapłana pochodzą z 1884 r., kiedy pismo kapłana było drżące, co wskazywało na to, że choruje. Ksiądz Karol Wątróbka zmarł 2 marca 1888 r. Ciężko chorował na schorzenie wątroby, lecz pomimo bólu codziennie odprawiał Mszę Świętą. Do końca swej służby duszpasterskiej dbał o kościół i parafian.

Bibliografia:

„Dobre dębce - historia parafii Dębce” – Ks. Karol Wątróbka

www.debie.pl

„Kapliczkowy szlak gminy Chrzastowice ”

„MICHAŁ IBROM – CZŁOWIEK Z PASJĄ”

Autor: Agata Brol, Nikol Gusdek

Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Żędowicach

Opiekun: Anita Stachowska

W naszej wsi jest wielu ludzi mających ciekawe zainteresowania. Jednym z nich jest pan Michał Ibrom. Skorzystałyśmy z jego gościnności i napisałyśmy o nim pracę.

Pan Michał Ibrom urodził się 29 września 1937r. w Żędowicach. Chodził tu do



szkoły. Od 1954r. pracował w Hucie w Zawadzkiem jako ślusarz, spawacz i frezer. Jeszcze gdy był kawalerem, wybudował dom, w którym później zamieszkał ze swoją żoną - Otylią. Pochodziła ona ze Starego Koźła. Poznali się przypadkiem - w szpitalu, w którym przebywali ich krewni. Mieli dwoje dzieci. Jedno z nich zmarło, a drugie - córka Gabriela - jest pielęgniarką i pracuje na chirurgii w szpitalu w Strzelcach Opolskich.

Pan Michał mówi, że żyje mu się dobrze. Ma bowiem pasję, która nadała jego życiu sens. Tą pasją jest gromadzenie starych, śląskich przedmiotów - mebli, narzędzi i sprzętów. Z tych

przedmiotów stworzył w Żędowicach skansen - „Skansen Michała Ibroma”.

W ciepłe dni rano lubi przychodzić do swojego muzeum pod chmurką. Najpierw kieruje się do grotty ze świętym Michałem, gdzie się modli. Później karmi gołębie i rybki w stawiku. Następnie robi sobie kawę, włącza radio i słucha muzyki. Po chwili odpoczynku podlewa i plewi kwiaty oraz porządkuje swoje zbiory.

Pasja zbierania starych rzeczy narodziła się w panu Ibromie 8 lat temu, tuż po śmierci żony. Pewnego razu był w skansenie w Bierkowicach i pomyślał, że w okolicy Żędowic nie ma takiego muzeum. Zaczął więc powoli je tworzyć. Najpierw zbudował budki i wiaty, a później układał w nich sprzęty, które miał z domu. Wiele z nich także dostał lub odkupił od ludzi ze wsi. W skansenie jest wiele sprzętów gospodarstwa domowego, m.in.:

- cep do młócenia zboża,
- centryfugi i maśniczki do wyrabiania masła,
- drabiniasta fura, która służyła do krowiego zaprzęgu,
- wózek, którym transportowano różne towary, np. węgiel ze składu w Zawadzkiem. Był on ciągnięty przez krowy lub przez ludzi tzw. „samociągiem”,
- piła do lodu, za pomocą której wycinano bryły lodu na stawie (służyły latem jako lodówki),
- ręczne strugi, którymi korowano pnie ściętych zimą drzew,
- kobylica - urządzenie, które dawnym kołodziejom służyło do strugania kół,
- a także heble, maszyna do młócenia, fachel, brony, drewniane pługi, radło, kosy, sierpy, topory, piły ręczne, młynki, łopata do chleba i wiele innych.

Można tam też zobaczyć kuchnię. W małym pomieszczeniu mieści się całe bogactwo sprzętów, które pokazują, jak wyglądał warsztat pracy śląskiej gospodyni w minionym wieku. Są tam m.in. stare żelazka, waga, piec oraz miednica z dzbankiem i miską. Jest tam też jadalnia, w której znajduje się ciekawa kolekcja zegarów ściennych do nakręcania, a także zdjęcia przodków pana Michała.

W skansenie pan Ibrom ma też swojego ochroniarza. Jest nim jego imiennik - święty Michał, a tak naprawdę - to jego figurka. Mieści się ona w małej grocie, którą poświęcił proboszcz tutejszej parafii.

Pan Michał cieszy się, gdy odwiedzają go ludzie, a najbardziej ceni sobie wizyty dzieci i młodzieży. Lubi im o wszystkim opowiadać i zawsze częstuje je słodyczami. Była już u niego młodzież z całej okolicy – z Żędowic, Jemielnicy, Kielczy, Barutu i Zawadzkiego. Życzliwość i gościnność to bowiem wyróżniające się cechy pana Michała.

Pan Ibrom dostał wiele dyplomów uznania za swoją działalność, m.in. od przed-szkołaków z Barutu czy od uczniów Zespołu Szkolno – Gimnazjalnego w Żędowicach. Wielokrotnie też pisano o jego działalności w lokalnej prasie – „Krajobrazach Zawadzkiego”, „Strzelcu Opolskim”, gazecie „Żandowice i okolice”.

Dzięki takim osobom, jak pan Ibrom, młodzi ludzie mogą się dowiedzieć, jak wyglądało życie w dawnej śląskiej wsi – jakich sprzętów używano do pracy, jak wyglądały mieszkania i obejścia domów. Właściciel skansenu mówi, że dzięki swojej pasji nigdy się nie nudzi. Utrzymuje go ona przy zdrowiu i daje radość życia.

Życzymy więc panu Ibromowi dalszych sukcesów i ciągłego powiększania zbiorów. Jesteśmy dumni z tego, że w naszej miejscowości jest człowiek, którego pasja ocala od zapomnienia to, co dawne, a dla nas tak bardzo cenne – pamięć o naszych przodkach. Zapraszamy wszystkich do gościnnego skansenu pana Ibroma.

„TAKIE OSOBOWOŚCI SĄ WŚRÓD NAS”

Autor: Monika Jończyk

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Teresa Werner

A JEDNAK...

W dzisiejszych czasach rzadko można spotkać ludzi, którzy cieszą się ogólnym uznaniem i zaufaniem, których cechuje przede wszystkim pasja zawodowa, dobroć oraz chęć niesienia pomocy innym, a jednocześnie są dla nas ogromnym autorytetem, kimś godnym naśladowania.

A jednak...

Otóż trzy lata temu po raz pierwszy stanęłam u progu Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu. Prawdę mówiąc, początkowo niepewnie się czułam w towarzystwie osób starszych ode mnie o rok lub dwa. Myślę, że to właśnie dzięki naszej Pani Dyrektor – magister Anecie Dzikowicz nabrałam odwagi, to właśnie dzięki Niej poznałam wielu wspaniałych ludzi. Pragnę więc przybliżyć i opisać działalność Pani Anety, która nauczyła i nadal uczy dobrodzieńską młodzież żyć wspólnie, w zgodzie i wciąż przyczynia się do rozwoju naszej szkoły.



Pani magister Aneta Dzikowicz
dyrektor Publicznego Gimnazjum
im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

W OCZACH MŁODZIEŻY...

Aby dowiedzieć się, co na temat Pani mgr Anety Dzikowicz sądzą młodzi ludzie, postanowiłam przeprowadzić krótki wywiad z koleżankami, Żanetą Leją – absolwentką Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu oraz Nicolą Jendroską – uczennicą trzeciej klasy. Zapytałam je o samopoczucie w szkole oraz o kontakty z Panią Dyrektorem.

Ż. L.: Czas spędzony w gimnazjum wspominam pozytywnie. W szkole zawsze dużo się działo: projekty, występy, konkursy, kółka zainteresowań (szczególnie kółko teatralne i muzyczne), dlatego też czułam się tam bardzo dobrze, można nawet powiedzieć, że byłam w swoim żywiole.

Oczywiście, było mnóstwo spraw, o których mogłam porozmawiać z Panią dyrektorem, zresztą nie tylko ja. Pani Dyrektor zawsze znajdowała dla nas czas, mimo iż była bardzo zabiegana. Wiem, że z każdym problemem mogłam się do niej zwrócić.

Przez rok należałam do Rady Samorządu Uczniowskiego, dlatego też wiele spraw uzgadniałam z Panią Dyrektorem. Współpraca z Panią Anetą układała mi się bardzo dobrze. Pani Dyrektor zawsze wspierała nasze pomysły, a kiedy prosiliśmy ją o pomoc, podsuwała ciekawe rozwiązania.

N. J.: W szkole czuję się świetnie! Tu nabywam ogromną ilość wiedzy i to właśnie w tym miejscu poznałam fajnych ludzi. Nauczyciele są wspaniali i chętni do rozmów z uczniami, co cenię w nich najbardziej.

Czy są jakieś sprawy, problemy, o których rozmawiam z Panią Dyrektorem? Hmm... myślę, że są wśród nas uczniowie, którzy mają jakieś sprawy, bądź też problemy, o których chcieliby porozmawiać z Panią Dyrektorem. Ja staram się je sama rozwikłać, chociaż nie zawsze mi to wychodzi, ale wiem, że zawsze mogę liczyć na pomoc Pani Dyrektora. Uważam, że miło się pracuje z Panią Anetą. Każdy uczeń należący do Rady Samorządu na zebraniach przedstawia wszystkim swoje pomysły, a Pani Dyrektor stara się je złączyć w jedną całość. Nasza współpraca przebiega pomyślnie.

Na koniec zapytałam, jaka, według Koleżanek, jest nasza Pani Dyrektor – Aneta Dzikowicz.

Ż. L.: Pani Aneta to bardzo kreatywna, zaufana i zycziwa osoba. Zawsze potrafi znaleźć dobre wyjście z danej sytuacji. Poza tym jest uśmiechnięta, zycziwa, chętna do pomocy, dla każdego ucznia znajduje czas, mimo iż ma na głowie bardzo wiele ważnych spraw.

N. J.: Na początku muszę powiedzieć, że Pani Aneta ma niezwykle ujmujący uśmiech, jest osobą nadzwyczaj inteligentną i uzdolnioną plastycznie. Dla mnie jest ona autorytetem.

Z PASJĄ...

Kiedy pięć lat temu Pani mgr Aneta Dzikowicz została wybrana na dyrektora naszej szkoły, przeprowadziła generalny remont placówki. W tym okresie nasza szkoła, dzięki zaangażowaniu Pani Anety Dzikowicz, wzięła udział w wielu ciekawych programach i projektach, m.in.: Równać szanse „Widzieć, opisać, pokochać”, „Regionalny Program Operacyjny Rozwój Zasobów Ludzkich”, „Poznajemy naszych sąsiadów”, „Komputer dla ucznia”, „Pracownie komputerowe dla szkół”, „Internetowe Centrum Informacji”, „Otwarta Szkoła”.

Aby pogłębić naszą wiedzę i umiejętności oraz umożliwić kontakt z kolegami z innych szkół i krajów Pani Aneta „wciągnęła nas” również do wielu fascynujących projektów dofinansowanych przez Europejski Fundusz Unijny, takich jak: „eTwinning” (współpraca z Hiszpanami i Czechami), „Odkrywać nieznanne, tworzyć nowe”, „Nowe tech-

nologii na usługach edukacji”, „e-Szkoła”, „EFS” oraz ostatnio „Program zajęć dodatkowych wspierających rozwój kompetencji kluczowych uczniów szkół gimnazjalnych woj. opolskiego w roku szkolnym 2010/2011”.

Dzięki naszej Pani Dyrektor część młodzieży bierze udział w wymianie polsko – ukraińskiej (Dobrodzień – Czortków), pozwala to na nawiązanie nowych kontaktów z rówieśnikami innej narodowości, poznaniu ukraińskich obyczajów i tradycji, zwiedzeniu ciekawych zakątków Ukrainy.

Od trzech lat w naszej szkole istnieją klasy sportowe, których uczniowie osiągają w województwie ogromne sukcesy sportowe.

Nasza szkoła dzięki wsparciu Pani Anety Dzikowicz organizuje również wiele konkursów szkolnych, m.in.: Matematyczny Konkurs o „Laur Marii”, a także konkursy plastyczne, muzyczne itd. Pani dyrektor otwiera uczniom dobrodzieńskiego gimnazjum drzwi do osiągnięcia sukcesów międzyszkolnych.

Dzięki Pani Dyrektor szkoła pozyskała niewyobrażalne środki finansowe 566 604,85 zł + 1948,00 euro zarówno z Europejskiego Funduszu Unijnego, jak i wielu innych Fundacji, za które Pani Dyrektor wyposażyła wiele klas w sprzęt audiowizualny i pomoce naukowe, a także zakupiła unowocześniony sprzęt komputerowy do pracowni informatycznych. Na korytarzu oraz w szatni już od dwóch lat stoją szafki dla uczniów, dzięki którym każdy z nas ma swój własny kącik. Natomiast niedawno na holu pojawił się ogromny telewizor, zegar słoneczny, a także największa atrakcja dla uczniów – automat z gorącymi napojami, czyli... dla każdego coś dobrego!

Z WIZYTĄ U PANI DYREKTOR

Żeby poznać bliżej moją Panią dyrektor – Anetę Dzikowicz wybrałam się do Jej gabinetu w nietypowej dotąd dla siebie roli i zaczęłam zadawać pytania...

M.J.: Czy lubiła Pani chodzić do szkoły?

- Tak. Szkoła to było takie miejsce, gdzie zawsze coś ciekawego się działo. Spotkania z koleżankami i kolegami, nasze wspólne zabawy, wycieczki, ale przede wszystkim lekcje, które otwierały nam drzwi na świat. Miałam wspaniałe wychowawczynie, w szkole podstawowej p. Krystynę Nieszwiec – w klasach nauczania początkowego, a w klasach IV-VIII- p. śp. Jadwigę Nowak – niezapomnianego pedagoga, osobę, która była otwartą dla swoich uczniów, a przy tym doskonałą nauczycielką fizyki, chemii i matematyki

- bo tych przedmiotów mnie uczyła. Do dziś pamiętam organizowane przez Nią wycieczki po Polsce. W liceum moją wychowawczynią była p. mgr Wiesława Olearczuk – wybitny nauczyciel matematyki (do tej pory). Ona wprowadzała nas w świat dorosły – nieraz prowadziliśmy z Nią spory o delikatny makijaż – tak, tak w liceum w moich czasach nie można było się malować i chodzić ubranym w rzeczy, które nie były odpowiednie dla ucznia. Naszym obowiązkiem było uczyć się jak najlepiej, a potem dopiero mogliśmy domagać się

praw. Ale mimo wszystko to były wspaniałe, beztraskie lata.

M.J.: Czy będąc w moim wieku myślała już Pani o pracy w szkole?

- Nie. Moje plany były zupełnie inne. Ale życie tak się poukładało, że tak jak mój Tata i wielu moich przodków zostałam nauczycielem.

M.J.: Jak to się stało, że jest Pani nauczycielką?

- To długą historią, ale krótko ujmując, skończyłam studia pedagogiczne... wdrogę, znowu do szkoły, teraz po drugiej stronie biurka.

M.J.: Ile lat pracuje Pani w szkole?

- W tym roku minął już 21 rok.

M.J.: Czy trudno być dyrektorem szkoły?

- To bardzo odpowiedzialne stanowisko, człowiek odpowiada za was, za wasze wykształcenie.

M.J.: Co uważa Pani za największy sukces zawodowy, a co za ewentualne niepowodzenie?

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tymi kategoriami. Moim sukcesem jest każdy uczeń, który znalazł swoją drogę w życiu a nasza szkoła była dla niego w pewnym momencie drogowskazem, a niepowodzenia - o nich szybko zapominam, należy iść naprzód i nie oglądać się na nie, bo nie będzie sukcesów.

M.J.: Czy ma pani jakieś plany wobec szkoły? Czy jest coś co, Pani zdaniem, wymaga radykalnej zmiany?

- Wy, uczniowie, możecie go taknie odbieracie, ale oświata od kilku lat jest na drodze reformy i ministerstwo wprowadza radykalne zmiany. A jeżeli chodzi o naszą szkołę to mam marzenia, aby wszyscy uczniowie czerpali od nauczycieli jak największą wiedzę, bo mimo waszych, czasem odmiennych od naszych poglądów, to Oni pozwalają wam znaleźć tę drogę w wasze dorosłe życie, oczywiście, zaraz po waszych wspaniałych rodzicach. Pragnę jeszcze, aby przy naszej szkole stanęła piękna, pełnowymiarowa hala sportowa, ale to tylko moje plany – tu dużo zależy od Organu prowadzącego naszą szkołę.

M.J.: Czy mogłaby Pani opowiedzieć o swoich marzeniach, o planach na przyszłość?

- Te, Moniko, pozwolisz, że zostawię w tajemnicy, ponieważ mam takie przeświadczenie, że jak wypowiada się marzenia na głos, to one umierają.

M.J.: Czym się Pani interesuje?

- Interesuję się wieloma rzeczami m.in. sztuką, dobrym filmem, wysłucham dobrej muzyki od tej klasycznej do tej współczesnej, jestem ciekawa świata, który mnie otacza.

Taka właśnie jest nasza Pani Dyrektor Aneta Dzikowicz – bardzo zaangażowana w pracę dla nas, dla szkoły, życzliwa wobec wszystkich, kulturalna, uśmiechnięta.

Cóż więcej mogę powiedzieć...

„O TYM, JAK MÓJ TATA ZARAŻA SVOJĄ PASJĄ INNYCH”

Autor: Anna Szafarczyk

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Mieć własne hobby

Są na świecie takie osoby, które mają swoją wielką pasję czy też hobby. Nie byłoby w tym nic niesamowitego i nadzwyczajnego, gdyby nie to, że tą swoją pasją, zamiłowaniem potrafią zarazić innych i zmusić ich do działania. Jedni podróżują i opowiadają o najodleglejszych zakątkach świata, które zwiedzili, wydają książki na ten temat; inni wykonują niesamowite ozdoby, przedmioty, które później mogą sprzedać i zarobić na tym pieniądze. Nigdy jednak nie myślałam, że takie osoby są w mojej najbliższej okolicy, a co dopiero w moim domu.

Mój tata, Janusz Szafarczyk, zawsze lubił sport. Trochę jeździł na rowerze, chodził po górach, często oglądał również różnorakie imprezy sportowe w telewizji (mistrzo-

stwa Europy, świata, olimpiady). Podziwiał sportowców za ich wytrwałość, dążenie do celu, a także godne reprezentowanie naszego kraju czy też jego regionu

Początki



Przygoda taty z bieganiem rozpoczęła się dokładnie w dzień moich szóstych urodzin – 18 listopada 2002 roku. Tego dnia doszedł do wniosku, że źle wygląda, jest za gruby, nie mieści się w swoje stare ubrania. Postanowił więc coś z tym zrobić. A że w Dobrodzieniu nie było żadnej siłowni lub innego miejsca do trenowania, tata postanowił, że będzie biegał, bo jest to najłatwiejszy i jeden z tańszych sportów. Założył jakieś trampki i pobiegł przed siebie. „Pobiegł” to może trochę za dużo powiedziane, ponieważ jak

wiadomo początki zawsze są najtrudniejsze. Najpierw był szybki marsz, potem truchcik. Cała rodzina, koledzy taty, znajomi myśleli, że to chwilowe. Mówili, że przejdzie mu, więcej nie będzie się chciało. Ale tata postanowił wszystkim udowodnić jak bardzo się mylili i pokazać, że jak czegoś chce, to to osiągnie. No i postawił na swoim. Od tamtego czasu wychodził wieczorami na najpierw krótkie, lecz z czasem dłuższe przebieżki. 5. kwietnia 2003 roku wystartował w swoich pierwszych zawodach biegowych na 10 kilometrów w Strzebinu (k. Lublińca). Czas, w porównaniu z tym, jaki osiąga obecnie, był słaby. Jednak ta radość, zadowolenie po tym biegu były niezapomniane, rekompensowały wszystko. Następnie były kolejne starty w zawodach, coraz lepsze wyniki, bicie własnych „życiówek” choćby o kilka sekund.

W końcu tata powiedział: „czas na maraton”. Maraton to jak wiadomo 42,195 km. Zanim go jednak przebiegł, to długo się do niego przygotowywał. Stosował odpowiednią dietę, biegał według planu przygotowawczego.

27. kwietnia 2003 przebiegł właśnie swój pierwszy w życiu bieg maratoński. Stało się to podczas 21. edycji Maratonu Wrocławskiego. Można powiedzieć, że od tego momentu przygoda z bieganiem ruszyła ze zdwojoną siłą. Wyjazdy na zawody w prawie każdy weekend, kolejne pary butów do biegania, stroje sportowe.

Na początku tata biegał sam. Z czasem jednak jego pasją zaczęli interesować się także inni mieszkańcy naszego miasta i jego okolicznych wiosek. Byli to głównie znajomi, którzy idąc za przykładem taty, postanowili spróbować swoich sił w tym sporcie. Z biegiem czasu przybywało ich coraz więcej – starszych i młodszych, kobiet i mężczyzn. Umawiali się na wspólne treningi, a później także na wyjazdy na zawody.

Pomysł

Po uczestnictwie w naprawę wielu już zawodach biegowych, tata razem z kilkoma zapalonymi już biegaczami, postanowili spróbować zorganizować podobne zawody u nas, w Dobrodzieniu. Pomysł na początku wydawał się trochę szalony, ponieważ taka impreza wymaga dobrej organizacji i dosyć sporych nakładów finansowych, a nasze miasteczko nie należy bowiem do największych i najbogatszych. Jednak władze miasta okazały się przychylnie tej idei, a i okoliczni sponsorzy również nie zawiedli.

Przy pierwszym biegu nikt nie wiedział jak to będzie, co się wydarzy. Wszyscy byli podenerwowani, bo w końcu mieli być odpowiedzialni za dużą liczbę osób, którymi jakoś trzeba było pokierować. I Ogólnopolski Bieg „Dobrodzieńska Dycha” (tak bowiem został nazwany) odbył się 22 lipca 2006 roku o godzinie 16.30 przy okazji corocznych obchodów Dni Dobrodzienia i odpustu ku czci Świętej Marii Magdaleny. Zjechało się 146 biegaczy m.in. z Wrocławia, Opola czy też z Częstochowy. Można powiedzieć, że wszystko dobrze „wyszło”. Po biegu każdy otrzymał bon na posiłek, było wręczenie symbolicznych pucharów, każdy otrzymał pamiątkowy medal, odbyło się losowanie nagród, wśród których znajdował się nawet wysokiej klasy fotel, ufundowany przez sponsora głównego – Firmę KLER S.A. Na stronie MaratonyPolskie.PL, która poświęcona jest imprezom biegowym, na której każdy biegacz może wypowiedzieć się na temat danego biegu w którym uczestniczył, a także podpowiedzieć jego organizatorom co jeszcze można poprawić lub po prostu pogratulować imprezy, większość komentarzy była naprawdę przychylna. Jedni dawali najwyższe oceny biegu, inni trochę krytykowali, ale jedno i tak było pewne: kolejna edycja musi się odbyć.

Pasja a promocja naszego miasta i gminy

I tak to „Dobrodzieńska Dycha” na stałe wpisała się w kalendarz imprez kulturalnych i sportowych naszego miasta i gminy. Z każdą edycją poprawiała się organizacja biegu oraz, co najważniejsze, frekwencja. W drugiej odsłonie wystartowało prawie 250 osób, w trzeciej – 314 biegaczy. Swoją obecnością bieg zaszczylił znany satyryk oraz aktor, Jacek Fedorowicz. Przyjechał on bowiem z okazji wspomnianych już Dni Dobrodzienia, gdzie miał poprowadzić spotkanie autorskie. Przed nim, korzystając z okazji, wziął udział w dobrodzieńskim biegu. Sam pytany jak to się stało, że tutaj biegnie odpowiedział, że po prostu lubi to robić i już. Natomiast ilość osób startująca w IV edycji biegu pobiła wszystkie dotychczasowe. Wystartowało bowiem ponad 500 biegaczy dosłownie z całej Polski i nie tylko. Pojawili się także zawodnicy z Niemiec, Czech oraz Ukrainy. IV Dobrodzieńska Dycha stała się również największym biegiem na Opolszczyźnie! Pobiła m.in. Bieg Opolski. Biegaczom na pewno na długo pozostanie w pamięci ze względu na bardzo ekstremalne warunki pogodowe: strugi padającego deszczu, pioruny oraz grad. Nie było łatwo, ale cały zespół organizacyjny pod kierownictwem taty Janusza wypadł dobrze i poradził sobie w tych warunkach. Z kolei na V „Dychę” do Dobrodzienia w 2010 roku zjechało się ponad 480 biegaczy również z każdego zakątka naszego kraju. Tym razem pogoda była z gołą odmienna: rażące słońce i ponad trzydzieści stopni Celsjusza na termometrze.

Co w Polsce wiadomo o Dobrodzieniu?

Przed organizacją biegów w Dobrodzieniu, był on postrzegany jako „Miasto Stolarzy”. No ale nie bez przyczyny. W całej Gminie Dobrodzień mieści się około 100 zakładów stolarskich, na czele z Dobrodzieńskimi Fabrykami Mebli S.A. oraz rozpoznawaną już w Europie i nie tylko Firmą „Meble Kler S.A.”

Jednak dzięki biegom o naszym mieście, przynajmniej w społeczności biegaczy, usłyszała cała Polska i coraz częściej kojarzy go właśnie z tym sportem. „Nasz bieg” u wielu Polaków jest już na stałe wpisany w ich terminarz startów. O coraz wyższym poziomie imprezy świadczy coraz więcej biegaczy z dużych miast, jaki i bardzo dalekich miejscowości (np. ze Szczecina).

Jeżeli mówimy o sukcesach „Dychy”, trzeba koniecznie wspomnieć o nagrodach jakie zostały jej przyznane. Pierwsze wyróżnienie organizatorzy otrzymali w 2008 roku

za bardzo dobrą organizację i wspaniałą atmosferę panującą na zawodach, przyznana dzięki głosom internautów. Druga nagroda była już znacznie bardziej prestiżowa – status „Złotego Biegu” roku 2009. „Dobrodzieńska Dycha” znalazła się pośród 17 nominowanych biegów i zajęła w tym zestawieniu 7. miejsce, wyprzedzając takie imprezy jak Maraton Warszawski czy Krakowski oraz Półmaraton w Pile. (Obie nagrody przyznane przez portal MaratonyPolskie.PL).

To dzięki Januszowi Szafarczyk...

Myślę, że to właśnie dzięki mojemu tacie do Dobrodzienia 9 lat temu zawitał taki piękny sport, jakim jest bieganie. To dzięki niemu innym ludziom też „zachciało się” zrobić coś ze sobą i swoim zdrowiem. Oprócz „Dychy” tata organizuje inne, poboczne biegi jak Zimowy Maraton na Raty (ZiMNaR), biegi niepodległościowe, majowe czy też z okazji urodzin, pontyfikatu, beatyfikacji papieża Polaka – Jana Pawła II. Od niedawna wprowadzona została druga kategoria startów – Nordic Walking, stworzona specjalnie dla miłośników tzw. kijków.

Pod względem biegowym w Dobrodzieniu zawsze się coś dzieje. I to za sprawą mojego taty, Janusza, który naprawdę poświęca mnóstwo czasu i bardzo dużo pracy wkłada w przygotowanie tak świetnych imprez.

Obecnie tata ma 42 lata i jest w trakcie przygotowań do szóstej już edycji „Dobrodzieńskiej Dychy”. Powoli trwają już zapisy elektroniczne, zamawianie medali i pucharów. Przez te parę tygodni przed i po imprezą tata w całości oddaje się nawałowi spraw organizacyjnych. Ale tata jest perfekcjonistą: jeżeli ma coś zrobić byle jak, „po łepkach”, to już woli w ogóle się do tego nie zabierać. Myślę, że i tegoroczna odsłona wypadnie równie dobrze jak ubiegłe, a wkład mojego taty zostanie ponownie doceniony.

Dlatego uważam, że osoba mojego taty jak najbardziej przyczynia się do promocji naszego miasta i całej gminy w Polsce. Oddaje się swojej pasji, a przy okazji pokazuje, że jest prawdziwym lokalnym patriotą.

Bibliografia:

Informacje własne

„JAK Z NICZEGO STWORZYĆ COŚ - FIRMA KLER S.A.”

Autor: Klaudia Macioł

Publiczne gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Dobrodzień to małe miasteczko, które jest znane jako „miasto stolarzy”. To właśnie w Dobrodzieniu mieszka pan Piotr Kler, którego firma jest znana na całym świecie. Aż trudno uwierzyć, że w tak sławnej osobie drzemie tak wielka skromność. Pan Piotr mówi, że swojego zwycięstwa nie zawdzięcza sobie. Jego zdaniem wszystko do czego doszedł to dar od Boga.

Piotr Kler wychowywał się bez ojca, o mało nie trafił do domu dziecka. Nie trafił, bo przygarnął go wraz z jego dwoma braćmi wujek. Będąc młodym, trzynastoletnim chłopcem zaczął uczyć się zawodu tapicera u przedwojennego mistrza Antoniego Aptyki. Już będąc uczniem wykonywał wszystko bardzo starannie. Pracował po osiem,

dziesięć godzin, bo jak twierdzi, chciał nauczyć się zawodu, oraz nowych technologii. Gdy pan Aptyka dał mu pierwszą samodzielną robotę, tak bardzo chciał pokazać się z jak najlepszej strony, że o godzinie dwudziestej drugiej został wręcz wygoniony przez swojego mistrza spać (Chociaż i tak nie zmrużył oka i już o szóstej rano poszedł kończyć to, co zaczął).

Po dziesięciu latach pracy u starego mistrza pan Kler zaoszczędził pieniądze na zakup maszyn stolarskich i wynajął mały zakład naprzeciwko kościoła pw. Najświętszej Marii Magdaleny w Dobrodzieniu. Założył firmę, którą nazwał swoim nazwiskiem (co było bardzo odważne z jego strony) i zatrudnił jednego pracownika. Już na samym początku powiedział sobie, że nie będzie robić „tandety i badzewia”, a sukces jego firmy opierać się będzie tylko na pracy własnych rąk i głowy pełnej pomysłów. Był to okres, w którym firmy nie mogły się rozwijać, i można było zarabiać ogromne pieniądze tak właściwie na niczym. Lecz młody tapicer nie chciał zarabiać na czymś, co było właściwie bezużyteczne. On postawił na jakość. Dla niego najważniejsze było, aby meble produkowane przez jego firmę były solidne, dokładne i jakościowe. Młody tapicer nauczył się wytrwałości i dążenia do doskonałości właśnie u pana Aptyki; ponieważ była to osoba, która zawsze była niezadowolona ze swoich wyrobów, i twierdziła, że można je jeszcze ulepszyć.

W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim roku opracował swój pierwszy autorski zestaw : wersalki i fotele „leniwce”.

Jako że pan Piotr od początku stawiał na jakość, a nie na ilość, zaczęli go doceniać ludzie z całej Polski. Pierwsze zamówienia na meble z Jego rąk pochodziły z Zielonej Góry, czy Warszawy, gdzie ludzie szukali mebli wygodnych i stylowych, a takie oferowała tylko dobrodzieńska firma „Kler SA”. Tak właściwie pan Piotr odniósł zwycięstwo już na samym początku, postanawiając, że Jego firma będzie produkować meble solidne i porządne, chociaż chyba nie do końca zdawał sobie wtedy z tego sprawę.

Piotr Kler jako pierwszy w Polsce zaczął produkować skurzone komplety wypoczynkowe. Ludzie czekali w kolejkach nawet po trzy lata, aby dostać jego dzieło. Firma miała coraz więcej zamówień, stawała się coraz bardziej ceniona na polskim rynku, a młody dobrodzieński tapicer stawał się coraz bogatszy. Zdecydował się zbudować swój pierwszy dom, oraz zakład stolarski. Postanowił również zwiększyć zatrudnienie w swojej firmie do sześciu osób. Pracowali tak aż do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Ponieważ wtedy nastąpił prawdziwy rozwój firmy. Jak podkreśla pan Piotr, od tego roku nie było żadnych problemów, aby sprzedać meble. Problemem było je wyprodukować. Po tych niecałych dwudziestu latach firma „Kler SA” stała się największym producentem ekskluzywnych kompletów wypoczynkowych w Polsce, a marka ta była rozpoznawana na całym świecie. Co roku produkcja w firmie stawała się o pięćdziesiąt procent większa, a od dwutysięcznego roku firma zaczęła się porządkować, po drodze było aż siedem firm.

Na dzień dzisiejszy dla „Kler SA” pracuje ponad osmiuset pracowników, ale ponieważ panu Piotrowi zależy na tym aby w jego firmie była przyjazna i rodzinna atmosfera, są trzy miejsca pracy, natomiast będą tylko dwa. Pan Kler udostępnił nawet pracownikom swój domowy basen. Wszystko po to, aby umilić im czas pracy.

Nowoczesne rozwiązania, informatyka, kontrolują właściwą jakość wyrobów, oraz pomagają we właściwym panowaniu nad firmą. W tak ogromnej firmie nowe technologie są niezbędne, aby utrzymać w niej ład i porządek, nie tylko estetyczny, ale i moralny.

Firma doświadczonego już tapicera, a zarazem jednego z najbogatszych osób w naszym kraju to nie tylko produkcja. To również sieć sklepów, sprzedaż. W Polsce jest trzy-

dzieści pięć salonów o powierzchni od pięciuset do tysiąca pięciuset metrów kwadratowych. Jest pięć salonów w Czechach, jeden w Belgii. W sklepach meblowych na całym świecie sprzedaje się jego produkcje ; w miastach takich, jak: Moskwa, Nowy Jork, Tokio.. Sprzedaży mebli Kler nie ma tylko w Australii, ale z tego co wiemy od pana Piotra nawet tam rośnie zainteresowanie jego firmą. Dostaje pytania na które zawsze stara się odpowiedzieć, pomóc. Zdaniem biznesmena swoją pracę trzeba wykonywać tak, aby ludzie byli zadowoleni. Trzeba pomagać innym, słabszym, abyśmy mogli być zadowoleni z siebie, i aby życie było ciekawsze.



Pan Piotr jest osobą głęboko wierzącą, uważa że dzięki wierze, a przy tym wielkiemu zaangażowaniu i ciężkiej pracy można osiągnąć wszystko. On zaczynał nie mając nic. A teraz może mieć wszystko czego chce. Ma willę z basenem, masażami wodnymi, sauną, kortem tenisowym, bilardem.. Jest człowiekiem światowej sławy. I mimo że już tak wiele osiągnął, to dalej nie odpuszcza. Nie pozwala na to, aby ktoś podrabiał jego meble. Nie po to tak ciężko i długo pracował na swój sukces, aby teraz firmy z całego świata podrabiały jego luksusowe meble. Każda firma oddała by wiele, aby mieć taką sławę jak firma „Kler SA”. Dlatego zaczęła się mnożyć niesprawiedliwość wśród innych właścicieli. Chcieli oni tworzyć takie meble jak meble firmy pana Piotra. Zaczęło się kopiowanie pomysłów, i ich realizacja. Firmy tworzyły wyroby, wyglądające jak klerowskie, natomiast jakością im oczywiście nie dorównywały. Bo tak dobrą jakością charakteryzują się tylko wyroby firmy pana Piotra Klera.

Mimo iż, jak pan Piotr mówił, z jednej strony satysfakcją jest, że ktoś chce podrobić najlepsze meble to nie można sobie na to pozwolić. Na złodziei pomysłów oczywiście znalazł się sposób. Sprawa zakończyła się w sądzie.

Pan Piotr oprócz wielkiego biznesmena, założyciela firmy i projektanta jest też sportowcem. W swoim nowym, wybudowanym w dwutysięcznym roku domu ma kompleks sportowy, z którego korzysta. Oprócz tego biega po cztery razy w tygodniu. Żeby zrozumieć w jaki sposób odniósł sukces, trzeba poznać choćby tę krótką historię z jego sportowego życia:

Pewnego razu pan Piotr strasznie się przeziębził. Położył się tylko na kanapie i nie miał siły na nic. Postanowił jednak, że wsiądzie do samochodu i zrobi sobie małą przejażdżkę. Przebrał się w sportowy strój i pojechał do lasu; tam, gdzie zwykle biega. Gdy dojechał na miejsce, postanowił się przespacerować. Za chwilę jednak stwierdził, że potruchta. W końcu zaczął biec i tak jak zawsze przebiegł dziesięć kilometrów. Był strasznie zmęczony gdy wrócił do domu. Ale z nastaniem następnego dnia, o przeziębieniu pana Piotra nie było nawet mowy. Był zdrow jak ryba.

- Bo jak raz sobie odpuścisz – powiada – to odpuścisz drugi i trzeci raz. Pan Piotr, jak mówi, jest twardego wychowu i nigdy sobie nie odpuszcza, stawiając coraz to nowe cele i wyzwania. Dzięki temu jest teraz milionerem. W dwutysięcznym trzecim roku Kler SA miał sto trzydzieści milionów złotych przychodów, natomiast w dwutysięcznym czwartym roku pan Piotr znalazł się na dziewięćdziesiątym trzecim miejscu listy stu najbogatszych

Polaków tygodnika „Wprost” ze stu czterdziestoma milionami złotych.

Moim zdaniem pan Piotr Kler jest najlepszym przykładem na to, że tylko dzięki solidnej pracy, sprawiedliwości i wierze w swoje możliwości można osiągnąć COŚ naprawdę z NICZEGO.

Kategoria: Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD

Miejsce I

„ZAPOMNIANI KURZOUCY”

Autor: Monika Wąsik

Publiczne Gimnazjum nr 1 w Zawadzkiem

Opiekun: Rafał Czuban



Wielu z nas pociągają rzeczy zaginione, zapomniane i takie, które choć zasługują na sławę, nie posiadają jej. Wśród starszych pokoleń krąży sporo historii, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Ja tylko dzięki przypadkowi dowiedziałam się o krążącej po gminie Zawadzkie legendzie o kurzoukach. Żałuję, że dzisiaj tak mało ludzi wie kim byli, jak żyli i co nam po sobie zostawili.

Na obszarach doliny Małej Panwi, w związku z odkryciem rudy darniowej w XIV wieku, pojawili się wypalacze węgla drzewnego. Na początku karczowali lasy z twardym drewnem, takim które posiadało najwięcej kalorii, czyli z dębami i grabami. Pod siekierę poszły najpierw miejsca gdzie w dymarkach (piecach) wytapiano z owej rudy żelazo. Wkrótce

na tych terenach zaczęły powstawać pierwsze osiedla i wsie. Ich ludność zajmowała się głównie uprawą pól na wykarczowanych terenach. Do tej pory w Żędowicach znajduje się dzielnica „Kuźnica”, która świadczy o istnieniu w tych miejscach w przeszłości zakładów przetapiających żelazo w sztaby. Filip Collona założył specjalną osadę węglarzy, zwanych w miejscowej gwarze kurzoukami, również w Zawadzkiem. Początkowo nazywano ją grodem Filipa, a dziś jest znana pod nazwą Pustki. Jeszcze w XIX wieku węgiel drzewny był jedynym materiałem opałowym w hutnictwie i kuźnictwie. Dopiero po opracowaniu nowej i tańszej technologii, ta tradycja zaczęła upadać. Zawód kurzoka zanikał, by wreszcie w pierwszych latach XX wieku całkowicie utracił swe znaczenie. Węglarze stracili pracę, tak jak sągoże i przewoźnicy.

Zanim przejdę do posłyszanej niedawno legendy o kurzoukach, chciałabym naj-

pierw krótko ich przedstawić. Jak już wcześniej wspomniałam zajmowali się wypalaniem węgla, by móc wytopić z niego żelazo. Węgiel wypalali zazwyczaj na wzgórzach, czasem też usypywano pięćdziesięciocentymetrowe kopce. Na ich środku wbijano pal i wyznaczano tajemniczy okrąg. Wokół kopano rów wraz ze studzienką spływową. I choć może wszystko to brzmi jak pogański obrzęd to robiono to z niezwykłą precyzją i konkretnymi planami.

Drwale, zwani sągóżami, wycinali grubsze drzewa piłami ręcznymi (słynną metodą moja-twoja), a cieńsze siekierkami. Klocki układano w stopy i wiele miesięcy suszono. Jednak zapotrzebowanie na węgiel było tak duże, że szukano też tak zwanych suszek, czyli drzew obumarłych, lecz nie zgniłych.

Całe wypalanie drewna trwało 12 dni. Cały proces zachodził w mielerzu, czyli swoistej kopule układanej z drewna. Wokół niej kopano doły mające regulować temperaturę i dopływ powietrza. Jego środek (czyli koczyba) składał się z suchych gałązek. Z zewnątrz okładano go mokrą darnią, gliną i piaskiem. Na szczycie znajdował kamień służący do regulacji temperatury. A opiewano to pieśniami:

„Do oprawy mielerza ma być wysadzany, zawsze jeden w kurackim dziele mistrz ćwiczony

Któryby umiał dobrze kierować w mielerzu Ogniem, a nadto trwały był w dymie i kurzu”

W pierwszych dniach 4 kurzouków pilnowało paleniska, by nie dopuścić do wystąpienia otwartego ognia, czyli w efekcie do spoielenia drewna. Śpiewano wtedy:

„Przy kurzeniu w każdej wielkiej roboty, wszyscy pomagać powinni z ochoty
Najdalej przez cztery dni i cztery nocy, dokąd, póki dREW spodnich ogień doskoczy”

By ugasić swe pragnienie kurzoucy kopali kilkumetrowe studnie. Razem z kuźnikami uprawiali również chmiel, z którego warzyli piwo. Służyło im ono jako napój gaszący pragnienie. Nawoływali:

„Jednak ten, czyj jest mielerz, tak się zachowuje, do monego kurzenia ma mieć achteł piwa

Którym swe towarzysze powinien częstować”

Nie mogli jednak wypić zbyt wiele, bo ich praca poszłaby na marne. Musieli czuwać, a otwory, w których pojawiał się ogień zasypywać. Przestrzegali:

„Trzeba ogień w mielerzu zawsze wolno trzymać, a tam z której strony wiatr by nie mógł przedymać

Przez raz aż do ognia, sadz piasku niemało, chceszli być się tam węgle popiołem nie stało”

Węgiel ładowano do koszy wiklinowych, a następnie na wozy konne. Jednym z ubocznych produktów spalania (szczególnie brzożowego) drewna była smoła. Jednak węglarze wykorzystywali ją do konserwacji kół przy wozach oraz do pokrywania dachów. Sprzedawano ją też w pobliskich wsiach. Sprzedawców, ze względu na ubrudzenie, nazywano śmierusami. Mnie osobiście bardzo zdziwił fakt, że używano jej także w medycynie ludowej. Stanowiła niezawodny lek na oparzenia i choroby skóry.

Kurzoucy wycinali drzewa, prowadząc do wylesiania. Dlatego często musieli się przemieszczać z rodzinami na znaczne odległości, gdzie zakładali wioski. Nieraz mieszkali w prymitywnych ziemiankach pokrytych leśną ściółką. Wewnątrz znajdowało się ich legowisko z suchych paproci. Jako przykrycie służyły im skóry dzikich zwierząt. Strawę gotowali na trójnogach z gałęzi, pod którymi wisiał gar. Żywili się

przede wszystkim, wypiekany przez nich chlebem i kawą zbożową. Często też raczyli się upolowaną wcześniej dziczyzną. Tak więc ich życie codzienne przypominało, na pewien sposób, żywot ludzi pierwotnych.

Choć ich los był niełatwy to nie wiele mogli zaradzić. Żyli w ubóstwie i niewyobrażalnych dla nas warunkach. Mimo to ciągle pozostawali bardzo pracowitymi i uczciwymi ludźmi. Zdarzało się, iż wiedli trudne życie pod wodzą zachłannych panów, lecz nie buntowali się, a swą pracę zawsze wykonywali sumiennie. Według ludowych donosów spotkała ich za to nagroda.

Choć dziś mało kto zdaje sobie kim byli kurzoucy, to wystarczy zapytać nieco starszych mieszkańców, by uzyskać wiele ciekawych informacji.

Kiedyś udało mi się usłyszeć od mojego dziadka legendę o kurzoukach. Wielokrotnie wraz z sąsiadką wspominał przekazywaną im przez starców historię. A mówili tak:

„Mój dziadek (niech mu ziemia leką będzie) nie raz mówił mi o kurzoukach. Lecz po kolei. Zawadzkie i jego okolice słynęły zawsze z ogromnych, nieprzebytých lasów. Od wieków szumiały tu gaje, w których pełno było ptactwa i zwierzyny. Było tu więc dużo, bardzo dużo drewna. Wytapiano tu z rudy darniowej żelazo.

Ludziska chodzili więc do lasu, wycinali ogromne drzewa i wypalali z nich węgiel drzewny. Była to okrutnie ciężka robota, a ci co ją wykonywali byli czarni jak same diabły.

A pieśni mówiły o nich:

„Jestem właśnie jakoby diabeł uczerniony, po wszem ciele i ogniem srodze popalony”

Nazywano ich węglarzami lub też kurzoukami. Najwięcej palenisk dymiło w okolicach dawnego Filipolis (czyli dzisiejszych Pustek w Zawadzkiem).

Mieszkali oni w małych, leśnych osadach i codziennie o świcie ruszali do pracy w lesie, aby o zmroku wrócić do swych nędznych chat. Każdy dzień był podobny do poprzedniego.

Jednego dnia utrudzeni pracą węglarze rozpalili w lesie ognisko, aby ogrzać się nieco, gdyż pogoda była dżdżysta, a wiatr dmął przenikliwy. Wygodnie im się siedziało przy ciepłym ogniu, a że było już dobrze po południu zaczął doskwierać im głód. Zabrali się, więc za przyniesione z domów jedzenie. Nędzna była to strawa, jednak głodnemu nawet najmniejszy posiłek smakował, jakby z królewskiego stołu jadł. Siedzieli sobie tak i narzekali na swój żywot, gdy wtem zjawił się nagle, jakiś zwabiony przez poświęcę ognia, wędrowiec. Wymizerniał był okrutnie, ubrany w nędzne łachy, zmarznięty i bardzo głodny. Pochwalił pana Boga i usiadł na pniu wśród kurzouków. Przypatrywał się uważnie, gdy ci pochłaniali swe posiłki. Węglarze byli zaś bardzo gościnni, więc poczęstowali przybysza wodnistą zupą i kawałkiem czerstwego chleba. On jadł i ciągle im się przypatrywał. Wkrótce rozwiązały się ich języki. A wędrowiec tylko słuchał i słuchał. Opowiadali mu o historii tej ziemi, o gnębiących ich panach, narzekali na swój nędzny i ciężki los. Po pewnym czasie wszyscy wstali i po znaku krzyża zabrali się do dalszej pracy. Wstał i wędrowiec, zrzucił swe łachmany i kurzouki oniemieli ze zdziwienia. Stał przed nimi wielki pan, ubrany we wprost królewskie szaty. Przywołał ich do siebie, przemówił takimi słowy: „Serdecznie wam dziękuję za okazaną gościnność. Przekonałem się, iż jestem wśród swoich, poznałem też waszą ciężką pracę i wiem, żeście ludzie pracowici, a nie obiboki. Jam jest wasz pan – Gustaw Colonna.”

Węglarze rzucili się na kolana i zaczęli przepraszać, że nie rozpoznali swego pana.

Lecz on popatrzył na nich dobrotliwie i zaprosił z powrotem do ogniska. Długo jeszcze Colonna siedział z nimi i rozprawiał. Wysłuchał ich skarg i żalów. Obiecał także lepszy byt. Już o zmroku nakazał im pójść do swych domów, a sam udał się do swych posiadłości w Strzelcach Wielkich (obecnie Opolskich).

Przy biesiadzie przykazał surowo, by dotychczasowego zarządcę tych terenów zastąpić nowym.

Od tego czasu zarówno kurzoukom, jak i kuźnikom żyło się lepiej. Wypalali coraz więcej węgla i ciągle wspominali swe spotkanie z panem.”

Niewątpliwie w każdej legendzie istnieje pewne ziarenko prawdy. Po pierwsze bowiem jeszcze w XIX wieku okolice osad: Kolonowskiego i Zawadzkiego oraz starych wsi: Żędowic i Kielczy znajdowały się obszary bardzo silnie zalesione i słabo zaludnione. Dolinę Małej Panwi pokryte były gęstymi borami, nieraz pamiętającymi czasy Piastów. Z różnych opisów historycznych wywnioskowałam iż dominowały tu lasy liściaste, o czym pośrednio może świadczyć nawet produkcja węgla drzewnego. Część tych drzewostanów przetrwała nadal, lecz o większości wspomina już jedynie historia. Wiadomo też, że lasy te zostały przerzedzone właśnie z powodu olbrzymiego zapotrzebowania na węgiel.

Po drugie już od 1679 roku prawie cały ten obszar wchodził w skład dóbr hrabiego Colonna. Ustaliłam też, że jedną z jego siedzib był zamek w Strzelcach. Jest też pewnym, że to on zapoczątkował zwiększony wyrąb drewna.

W dodatku, jak w większości ludowych przekazów dobrych ludzi czekała nagroda. Kurzoucy niewątpliwie byli uczciwi i pracowici. Zasłużyli na nagrodę. Ta legenda jest historią uniwersalną. Odpowiednią w każdym czasie. Bo czy w dzisiejszych czasach nie zdarza się tak, że pracowity, uczciwy i sumienny człowiek żyje w gorszych warunkach niż leń? Ilekroć wspinali ludzie klepią biedę, a źli opływają w luksusach? Możemy tylko wierzyć, że kiedyś dojdzie do wyrównania. Zawsze istnieje szansa, że biedni, tak jak kurzoucy, zostaną wynagrodzeni za wszelkie życiowe przeciwności.

Praca powstała w oparciu o następujące źródła:

1. Relacje ustne:

- Gotfried Wonschick – były mieszkaniec Zawadzkiego
- Hildegarda Ptok – była mieszkanka Zawadzkiego

2. Bibliografia:

- „Z biegiem Małej Panwi z biegiem lat” Joachim Szulc
- „Zawadzkie” Jerzy Lubos

3. Strona internetowa:

- pl.wikipedia.org

4. Zdjęcia i rysunki pochodzą ze strony:

- pl.wikipedia.org

Miejsce II

„KIELCZAŃSCY ROMEO I JULIA – OPOWIADANIE O PEWNEJ MIŁOŚCI”

Autor: Małgorzata Kulik

Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Kielczy

Opiekun: Izabela Ploch

„Kukułka kuka, dla mnie, dla góry, na zmianę.
Nie mów nigdy – człowiecze – co przyniesie ci jutro,
Nie obliczaj jak długo będzie trwać czyjeś szczęście:
Los odmieni się, zanim lotna mucha w powietrzu
Zdąży przemknąć przed tobą.”

/ Symonides „Los”/

Jestem młoda. Przede mną całe życie. Co przyniesie mi los? Czy będzie łaskawy? Moje życie za sprawą moich przodków związało się z Kielczą – małą wioską położoną we wschodniej części Śląska Opolskiego, otoczoną przepięknymi, tętniącymi życiem lasami i rozległymi łąkami. Przysiadła ona na północnym brzegu Małej Panwi – rzeki urokliwej, o złotych piaszczystych plażach, malowniczych zakolach, nad którą pochylają się wiekowe drzewa. Kielcza należy do grupy najstarszych w okolicy miejscowości. Legenda głosi, że jej nazwa pochodzi od kłów dzikich świń, które licznie występowały w okolicznych lasach. Kły te nazywano „kelce”. Los nie zawsze był dla Kielczy łaskawy – w 1777 roku nawiedził ją huragan, który spowodował wiele zniszczeń. Niesprzyjające okoliczności sprawiają, że kielczański piękny zamek najpierw popada w ruinę, a później zupełnie niknie z powierzchni ziemi. Matka Natura czule przytula do ziemi jego szczątki, więc darmo go wypatrywać. Hutnictwo, które niegdyś było skarbem tej ziemi, od dawna dając zatrudnienie tutejszym, podupada coraz bardziej. Czy zły los zawziął się na Kielczę? Nie. Nie tak dawno zyskała ona wielkiego patrona, syna tej ziemi, Wincentego z Kielczy, autora słynnego na całą Polskę hymnu „Gaude-Mater Polonia”. Muzycy goszczą w naszym przepięknym barokowym kościele pw. św. Bartłomieja. Dzięki solidnej pracy kielczan powstała moja szkoła – Zespół Szkolno-Gimnazjalny im. Wincentego z Kielczy. Każda jej cegielka kryje w sobie krople potu i poświęcenie mieszkańców.

Nie trwałaby jednak Kielcza, gdyby nie miłość. Dwoje ludzi poznaje się, zakochuje i postanawia zostać razem. U nas na Śląsku mówi się, że sobie „przają”. Z tego przajania powstałam i ja. Jak każda młoda dziewczyna marzę, by mi ktoś mocno przajał. I jak każda marzę, by ta miłość miała swoje szczęśliwe zakończenie. A że nie zawsze tak jest... Już w szkole zetknęłam się z literaturą, która mówi o miłości niespełnionej, z fascynującym dramatem Williama Shakespeare’a „Romeo i Julia”. Literatura często żywi się życiem, więc pozostaje zastanowić się czy w mojej Kielczy Julia spotkała swojego Romea, a Romeo swoją Julię i czy dane im było baśniowe zakończenie „i żyli długo, i szczęśliwie”.

Kiedy byłam małą dziewczynką, wiele czasu spędzałam z moją babcią. Spacerowałyśmy po zalanych słońcem, kwiecistych łąkach, a ona opowiadała mi historie ludzi mieszkających kiedyś w naszej miejscowości. Do dziś pamiętam jedną opowieść, która

wydała mi się niezwykle fascynująca. Historia ta wydarzyła się w strasznych czasach, pełnych niepokoju, kiedy życie ludzkie zdawało się nie mieć wartości. Swoje piętno historia odcisnęła również na mojej miejscowości. Mieszkańcy Kielczy musieli poddać się władzy Hitlera, żyć w ciągłym strachu o swoje życie i życie najbliższych, walczących na froncie. W 1941 roku doszło jednak do walki między dotychczasowymi sprzymierzeńcami: Niemcami i ZSRR. Wtedy sytuacja stała się jeszcze bardziej niepewna. Pod koniec wojny do mojej miejscowości zawitali żołnierze radzieccy. Piekło zdawało się nie mieć końca... To właśnie w tych niepewnych czasach miała miejsce historia, którą opisywała mi babcia.

Głęboko, w kielczańskim lesie, znajduje się niewielki staw. Zimą, dzięki grubej tafli lodu, od wieków dostarczał dzieciom wiele radości, latem natomiast, pokryty cudownymi, białymi liliami, stawał się magicznym miejscem dla wszystkich zakochanych. To właśnie tam, niedaleko, w małej chatce, mieszkała wraz ze swoimi starszymi już rodzicami i starszym bratem, Stasia- dziewczyna niewielkiego wzrostu, o długich, brązowych włosach zaplecionych w gruby warkocz i licznych piegach na uroczej twarzy. Nie różniła się zbytnio od reszty rówieśniczek. Jak każda dziewczyna w tamtej rzeczywistości całe dni spędzała na ciężkiej pracy w gospodarstwie rodziców, natomiast wieczorami i nocami modliła się o szybki powrót brata z wojny oraz marzyła o prawdziwej miłości. Pewnego dnia pozorna wiejska sielanka została zakłócona. Przez Kielczę przeszli żołnierze rosyjscy. Mimo, iż nie zabawili długo, zostawili w wiosce paru rannych kompanów. Jednemu z nich przyszło pozostać w domu Stasi. Położono go w osobnej izbie z widokiem na ów magiczny staw. Babcia nie mogła przypomnieć sobie imienia tego żołnierza. Początkowo wszyscy domownicy bali się nowego współlokatora. Po wielu miesiącach wojny jego stan był opłakany. Ciemny zarost zasłaniał większą część twarzy, opuchnięte powieki ciężko opadały na zielone oczy, brudne ubrania były poniszczone, a on sam był okropnie osłabiony i do tego mówił jedynie po rosyjsku. W Kielczy posługiwano się śląską gwarą i językiem niemieckim, jedynie kilka osób potrafiło powiedzieć coś po rosyjsku. Mężczyźnie trzeba było jednak pomóc. Stasia z wytrwałością i pełnym zaangażowaniem codziennie się nim opiekowała. Na początku zadanie to nie należało do łatwych. Z czasem jednak przywiązywała się do swojego podopiecznego. Odkryła, że wcale nie tak trudno jest się z nim porozumieć, a on sam jest uroczym mężczyzną. Kiedy odzyskał siły, dziewczyna zabierała go na długie spacerunki po lesie, wiele czasu spędzali też nad pobliskim stawem. Wspólnie, całymi godzinami przesiadywali nad brzegiem, milcząc. W tych cennych chwilach słowa były niepotrzebne. Między nimi nawiązało się głębokie uczucie, które z dnia na dzień stawało się coraz mocniejsze. Żołnierz bardzo pragnął poślubić Stasię i zabrać do swojego kraju, do którego często wracał myślami. Rodzice dziewczyny kategorycznie odrzucili jego prośbę. Ich przekonania nie pozwoliły im zgodzić się na ślub ukochanej córki z prawosławnym. Nie chcieli również jej stracić. Większość dziewczyn wychodziła zazwyczaj za chłopców z tej samej wioski lub okolic, tak, aby nie musiały całkowicie opuszczać swoich rodziców. Dodatkowo wybranek Stasi musiał wracać do swojego oddziału. Zakochani nie potrafili się ze sobą rozstać. Żołnierz jednak obiecał Stasi, że zaraz, gdy skończy się wojna, wróci po nią i zabierze do swojego kraju mimo zakazu rodziców, i będą wieść szczęśliwe, wspólne życie. Od wyjazdu ukochanego Stasi minęły długie miesiące, a dziewczyna nie otrzymała żadnej wieści. Kiedy już prawie całkowicie straciła nadzieję, dostała krótki, pisany po rosyjsku list. W dziewczynie nagle odżyła wiara w szczęśliwe zakończenie. Okazało się jednak, że jej ukochanego zabrała śmierć.

Mimo, iż Stasia popadła w głęboką rozpacz, a nawet myślała o śmierci, nie mo-

gła się poddać. Nadal miała rodziców, którzy potrzebowali jej pomocy, miała brata, który powrócił z wojny- była użyteczna. Ukryła wszystkie swoje uczucia w głębi serca i zmagala się z przeciwnościami codzienności. Jedynie pobliski staw przypominał jej o dawnych nadziejach i niespełnionej miłości. Już nigdy jednak nie potrafiła znów pokochać. Myślę, że śląskie kobiety posiadają specyficzne cechy. Nigdy do końca nie potrafiłyby być jak Julia. Zawsze silne, zaradne, samodzielne, zdolne do ciężkiej pracy. Specyficzne spojrzenie na świat nie pozwala im całkowicie zagłębić się w świecie uczuć, które ukrywają głęboko w środku. Julia dla miłości poświęciła własne życie. Śląska Julia potrafiłaby wiele zrobić dla ukochanego, jednak wie, że oprócz niej liczy się także rodzina, tradycja, walka o przetrwanie.

Jako mała dziewczynka uwielbiałam słuchać tej historii. Miłość była dla mnie bardzo tajemniczym i ciekawym tematem. Wyobrażałam siebie, co zrobiłabym na miejscu Stasi. Ale czy jednak chciałabym się na nim znaleźć? Czy warto jest przeżyć wielkie, namiętne uczucie, które z góry skazane jest na niepowodzenie? Czy potrafiłabym pozbierać się i żyć dalej, nie rozpamiętując krzywd, które zostały mi wyrządzone? Co przyniesie mi los? Nie wiem do końca, a jednak staram się żyć z dnia na dzień, mając nadzieję, że znajdę swojego Romea, z który zamieszkam w mojej wiosce, gdyż nie wyobrażam sobie opuszczenia tego miejsca. Tutaj się urodziłam, tutaj dorastałam, tutaj tak naprawdę znajduje się moje własne centrum świata. Nic nie potrafi mi zapewnić takiego bezpieczeństwa i spokoju, jak te łąki zielone, barwnymi kwiatami ozdobione, zalane słońcem i kroplami rosy o poranku. Nic nie potrafi tak ukoić moich nerwów jak cichutki szmer liści, mieniających się barwami jesienni. Nic tak nie potrafi ucieszyć moich oczu jak widok odbijającego się w rwącej rzece nieba. A mówią, że niebo zawsze jest takie same. Otóż kielczańskie niebo jest wyjątkowo błękitne i pogodne. Jak przyjemnie jest przechadzać się rankiem przez zielony las, czuć lekki powiew ciepłego wiatru we włosach oraz gorące promyki słońca na twarzy, oddychać pełną piersią świeżym powietrzem. Życie wtedy jest takie beztroskie. Liczy się tylko wdzięczny śpiew słowika siedzącego bez celu na jednej z brzoźowych gałęzi, odgłos spadającej sosnowej szyszki oraz ciemna para oczu z ciekawością wyglądających zza niskiego krzaczka. Przyroda nigdzie nie jest bardziej naturalna, nieokiełznana, dzika, a zarazem piękna jak tutaj. Czy po zobaczeniu tych cudów można ot tak wyjechać? Czy można zostawić taki cudowny Boży dar? Myślę, że nie trzeba szukać piękna po całym świecie, kiedy natura sama podaje ci je jak na tacy. Kielcza jest dla mnie wyjątkowym prezentem od Boga, który zawsze będzie miał dla mnie ogromną wartość, gdziekolwiek rzuci mnie los...

„A wszystko to pod niebem z natury bezniebnym,
w którym zachodzi słońce, nie zachodząc wcale
i kryje się, nie kryjąc, za bezwiedną chmurę.
Targa nią wiatr bez żadnych innych powodów,
jak tylko ten, że wieje...”

/W. Szymborska „Widok z ziarenkiem piasku”/

„LEGENDA MAKOWCZYCAŃSKA JAK POWSTAŁY BAGNA - KARA BOŻA”

Autor: Laura Bartocha

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Teresa Werner

Chciałabym się podzielić głęboką treścią pięknej legendy, która przekazywana przez pokolenia przetrwała do naszych czasów.

Dawno temu w Makowczycach małej wiosce nieopodal Dobrodzienia leżącej pomiędzy pagórkami i lasami wydarzyła się pewna tajemnicza i pouczająca historia.

Wokół tej miejscowości rozpościerały się urodzajne pola. Łąki były siedliskiem wielu zwierząt, a porastały je czerwone maki. To tym właśnie kwiatom Makowczyce zawdzięczają swoją nazwę. Ludzie żyli z pracy własnych rąk. Głównym źródłem wyżywienia były uprawy zbóż i łowiectwo. Wielu mieszkańców zajmowało się wyrobem wiklinowych koszyków i mioteł. Latem żniwowano, chodzono na jagody i borówki, a jesienią zbierano grzyby.

Makowczycan charakteryzowała pracowitość, sumienność, wzajemne zrozumienie i pobożność. Starsi dawali przykład dzieciom jak z umiłowaniem czcić Boga. Mimo, że oprócz lat dobrobytu były też czasy nędzy i biedy, wszyscy żyli w szczęściu i radości.

Pewnego ponurego, deszczowego dnia przechodziło przez wieś dwóch mężczyzn. Napotkawszy jednego z rolników dowiedzieli się o sposobie życia ludności tutejszej okolicy.

Przybysze pragnęli urozmaicić żmudne życie we wsi. Zaproponowali, że zbudują karczmę. Propozycja nie została przyjęta przez Makowczycan, którzy nie chcieli rozpowszechnić nieróbstwa i pijaństwa. Mimo to obcy postawili na swoim, a że nie znali sposobu na pozyskanie materiału budowlanego kradli, wycinając drzewo z małego lasu. Pozostawione na noc drewno znikło. Mężczyźni przekonani, że to sprawka mieszkańców wycięli kolejne drzewa. Drugiego poranka nad miejscem budowy unosił się dym, a na polu leżała kupka popiołu. Kolejny raz przygotowane drewno zostało w ciągu jednej nocy całkowicie zniszczone przez robaki. Przybyszów nie zmartwiła seria zadziwiających wydarzeń. Podczas czwartej wycinki z malutkiego lasu nie pozostało już ani jednego drzewa. Mężczyźni zabrali się natychmiast do pracy, nie pozostawiając już budulca na noc.

Mimo pogardy ze strony Makowczycan pracowali bardzo sprawnie. W chwili otwarcia lokalu niebo przeszła ogromna błyskawica, trafiając w kapliczkę i podpalając ją. Następnie lunął deszcz. Marysi, młodej kobiecie przygotowującej się do swojego ślubu, serce podpowiadało, że ten znak nie wróży nic dobrego.

Przez pierwszych parę tygodni karczma świeciła pustkami. Niestety, z biegiem czasu coraz więcej rolników okazywało zainteresowanie lokalem. A kto raz napił się piwa, wracał tam w każdej wolnej chwili.

Minęło lato, jesień, minęła zima, a ludzie zmienili się nie do poznania. Miejsce Boga i pracy w sercach Makowczycan zastąpiły zabawy i alkohol. W rodzinach rozpoczęły się kłótnie i zdrady. Mężowie zapominali o swoich żonach i dzieciach. Przestali chodzić do kościoła, a bezsilne kobiety zalewały się łzami. W wiosce zapanował alkoholizm i rozpusta.

Po ślubie przez kilka lat Marysia razem z mężem prowadziła niewielkie gospodarstwo. W wyniku podziału obowiązków Marcin chodził do kościoła o innej porze niż jego żona. Młoda gospodyni pochłonięta pracą i troskliwą opieką nad siedmioletnią córką Antosią nie zauważyła, że z jej małżonkiem nie wszystko jest w porządku.

Pewnej marcowej niedzieli, a był to okres Wielkiego Postu, około godziny dwunastej w południe dał się słyszeć przeraźliwy huk, a następnie rozpuściła się straszliwa burza. Marysi natychmiast stanął przed oczami obraz sprzed paru lat - ogromnej błyskawicy i płonącej kapliczki i uświadomiła sobie, że wydarzenie to również miało miejsce w niedzielne południe. Serce ciągnęło ją w tamtą stronę. Owinęła dziecko i tuląc je do siebie, wybiegła na dwór. Gdy dotarła do celu, zobaczyła rozgrywający się przed nią dramat. Budynek karczmy zapadał się w mokradła. Kobieta ucałowała córeczkę, a następnie, próbując ratować męża, sama została pochłonięta przez ziemię.

Antosia dorastała u swojej babci w cieniu tego okrutnego wydarzenia, którego była jedynym świadkiem. Gdy dorosła opowiadaniem tej historii ostrzegała swoje dzieci i wnuki.

Chciałabym pokazać kilka zdjęć z miejsca zdarzenia, na których widać jak obecnie



wyglądają powstałe podczas tej ogromnej burzy bagna. Moim zdaniem, są to bardzo piękne i tajemnicze miejsca..

Aby Makowczyce na zawsze pozostały w sercach Czytelników tej pracy zamieściłam kilka zdjęć z różnych miejsc we wsi. Fotografie ukazują rzekę - Myślinkę, dawny dworek i nieczynny już mały budynek straży pożarnej oraz jak nad miejscowością wschodzi i zachodzi słońce.

Miejsce III

„CUD W ŻĘDOWICACH”

Autor: Barbara Kemska

Publiczne Gimnazjum nr 1 w Zawadzkiem

Opiekun: Rafał Czuban

Jeżdżąc na zbiórki harcerskie do Żędowic, mijam tamtejszy kościół. W sumie nic nietypowego, w każdej prawie wsi jest świątynia. Dziwi mnie jednak dosyć niezwykle jak na XXI wiek aktywność religijna parafian oraz bardzo żywy kult Matki Bożej. Nie musiałam długo szukać, by znaleźć powód. Sądzę, że nawet dla ateistów będzie to dosyć ciekawa historia.

Na początek musimy przenieść się do roku 1904... Był gorący dzień 25 lipca. Po między godziną 15.00 a 16.00 od północnego wschodu nasunęła się nad wieś burzowa chmura dająca deszcz oraz pioruny. Mimo że wszędzie było ciemno, nad szkołą



pojawiła się jasność. Ludzie zbiegli się, gdyż sądzili, że to pożar. Mieszkająca nieopodal Kunegunda Zymela miała wówczas 32 lata. Udawała się właśnie do stajni, kiedy została olśniona wielkim blaskiem. Spojrzawszy w kierunku szkoły, zobaczyła Matkę Boską. Krzyknęła głośno:

- Ludzie, patrzcie! Cud, Matka Boska się objawiła! Tak to właśnie zaczyna się ta historia. Nieco inaczej przedstawia to F. Hawranek w swojej książce „Twierdza polskości”: „25 lipca 1904 r był bardzo piękny. Po południu przed godziną 15-tą ukazała się jedna chmurka czarna jak kruk, biegnąca nad lasem z kierunku północnego na południe. Była tak niewielka, że mogłaby ją jedna wiejska kobieta do zapaski zmieścić. Z tej jej samotności na horyzoncie i nadzwyczajnego wyglądu, zwracała na siebie uwagę wszystkich. Zbliżyła się ona do środka wsi Żędowice i rozszerzyła się

na całą wioskę. Rozległ się gwałtowny grzmot i spadł grad.

W pewnej chwili ukazał się ogień w środku tej chmury, który rozciągał się w słup ku dołowi, aż sięgnął szczytu szkoły. W pewnym momencie oderwał się od chmury i ścisnął jak harmonijka. Wszyscy pospieszyli gasić. Gdy podbiegli, zobaczyli jasność. Ale to nie środek wsi się palił, tylko promieniał „Portret Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku” umieszczony w oknie szkoły. Spadł ulewny deszcz na Żędowice, nie padając poza granicami tej miejscowości. W Kielczy i w Zawadzkiem nie spadła ani jedna kropla deszczu. (...)

W niedługim czasie zgromadził się wielki tłum, bo ludzie spieszyli gasić szkołę, która stała w płomieniach. Gdy zaś przybyli na miejsce, zobaczyli szkołę nietkniętą. Nie wszyscy jednak mieli szczęście oglądać Najświętszą Matkę Bożą. Wielu jej nie widziało. Do tych ostatnich należał ksiądz proboszcz Wajda, który przybył na miejsce objawienia. Tam też spotkał się z żandarmem Macke, wyznania ewangelickiego. Gdy szli razem pod szczyt szkoły, żandarm zerwał nagle hełm z głowy. Ksiądz proboszcz Wajda spytał go, czy coś widzi, on zaś odpowiedział mu, że katolicki ksiądz proboszcz musi lepiej widzieć niż on. Żandarm, nie chcąc zajmować się tą sprawą, zażądał przeniesienia służbowego do Gliwic. „Jak wyglądał sam wizerunek Matki Bożej? Otoczona obłokiem trzymała na lewej ręce Dzieciątko. Ubranie Jej miało kolor jasno-błękitno-niebieski, płaszcz niebiesko – fioletowy – był zakończony niebieską wstążką. Na głowach obojga postaci widoczne były dwie złote korony. Twarz Matki Bożej skierowana w kierunku wschodnim „na dwór” miała niezwykle miły i poważny wyraz. Powstało modlące się zbiegowisko. Tłum śpiewał całą noc. Przez ten czas nadeszli ludzie z okolicznych miejscowości. W końcu ordynans policji Kop postanowił rozpędzić tłum, tłumacząc, że to tylko złudzenie, gdyż sam niczego nie dostrzegł. Aby to udowodnić wszedł do sali na górze i zasłonił wizerunek marynarką. Jakież było jego zdziwienie, gdy zamiast zbulwersowanych okrzyków usłyszał ze strony ludu: „Trzymaj tak, trzymaj, bardzo ładnie widać!”. Parę dni później nauczyciel Szmeczka nakazał woźnej Florentynie Stylik wyczyścić szybę okienną spirytusem. Następnie z powodu braku rezultatu polecił zamalować szybę wapnem. Mimo wszystko nadal wizerunek jaśniał na oknie. Popchnięty do

ostateczności postanowił wymienić szyby. Postać Matki Bożej jednak utrwaliła się na murze, choć już nie tak wyraźnie. Warto również tutaj dodać co stało się z nieprzychylnie nastawionym do tych wydarzeń księdzem Wajdą. Zachorował on na dziwną chorobę. Nic go nie bolało, a nie mógł podnieść ręki z posłania. Pewnej bezsennej nocy stwierdził, że to Bóg sprowadził na niego tę chorobę, gdyż nie chciał uznać objawienia. Poczynił sobie wówczas postanowienie, że gdy tylko wyzdrowieje, pójdzie na Jasną Górę i sprowadzi obraz Matki Bożej do kościoła. Po tym postanowieniu zasnął, a gdy rano obudził się, całkowicie zdrowy wstał z łóżka i pospieszył do wsi oznajmić parafianom, by się szykowali na pielgrzymkę na Jasną Górę.

Jak postanowiono, tak też zrobiono. Droga powrotna nie odbyła się jednak bez przeszkód. Pielgrzymka przez cło ruskie przeszła bez problemów, jednak na cle pruskim celnicy nie chcieli puścić obrazu. Zażądali oni cła według wagi. Kiedy złożono obraz na wagę, czekała ich niespodzianka, gdyż nie wykazała ona żadnego ciężaru.. Obraz zdjęto i skontrolowano wagę, po czym przystąpiono do ponownego ważenia. Znowu nie został wykazany ciężar. Tak jakby malowidła nie było! Zdziwieni celnicy kazali wyruszyć w dalszą drogę. Cła nie pobrano.

Wyróżnienie

„ZNIKAJĄCA BRYCZKA W POCZOŁKOWIE”

Autor: Joanna Niesłony

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębowicach

Opiekun: Iwona Grabowska



Dzień był pogodny. Słońce znajdowało się wysoko na niebie i uśmiechało się radośnie do wszystkich. Przyglądało się mieszkańcom wioski pracującym na polach. Otaczające je białe obłoczki falowały jakby tańczyły na niebie. Gospodarze gawędzili wesoło ze sobą podczas pracy. Słychać było śmiechy ludzi i wesołe poparskiwania koni. Kobiety sprzątały w domach i gotowały obiady dla swoich mężów i pociech. Dzieci dokazywały radośnie. Dziewczynki w swoich sukieneczkach urządzały bale swoim szmacianym lalką.

Chłopcy natomiast albo ścigali się swoimi drewnianymi samochodzikami, albo puszczały łądeczki wyrzeźbione z kory drzewa w małej rzeczce, przepływającej przez wieś.

W tym właśnie miejscu bardzo często spotykały się dzieci i młodzież. Było jak zaczarowane. Przyciągało wszystkich swoim urokiem. Rosło tam mnóstwo brzózek, które swoją białą korą rozświetlały miejsce. Na wiosnę kwitło tam mnóstwo kwiatów. Można było usiąść wygodnie na mchu i wsłuchiwać się w śpiewy ptaków.

To tam właśnie bardzo dużo czasu spędzała Halina. Była młodą dziewczyną o przepięknej, białej twarzy. Jej czarne jak węgiel włosy były upinane w warkocz, do którego doczepiała polne kwiaty. W lesie wyglądała jak nimfa. Jej duże i ciemne oczy przyciągały

chłopców jak magnez. Chodzili za nią krok w krok, a ona tylko marudziła. Nie lubiła siedzieć w domu, wyszywać serwetek lub pomagać matce. Wołała przesiadywać w miejscu, gdzie zawsze ją chwalono i uwielbiano. Tam czuła się królową.

Szczególnie lubiła towarzystwo Tomka, który był w niej szaleńczo zakochany. Mówił jej komplementy bez przerwy. Zapewniał ją o swych bardzo gorących uczuciach. To właśnie Halinie odpowiadało. Siedzenie na kamieniu i słuchanie pochwał na swój temat.

Tomek był wysokim i dobrze zbudowanym chłopakiem. Miał krótkie blond włosy, które pasowały do jego bladej cery. Pod długimi, czarnymi rzęsami znajdowały się duże, kasztanowe oczy. Był chłopcem szczerym i otwartym. Bardzo często ciężko pracował ze swoimi rodzicami na polu. Wszyscy w wiosce go wychwalali. Zawsze, gdy tylko miał możliwość, biegał pomagać innym. Nigdy nikogo nie zostawił w potrzebie. Czasami, gdy już naprawdę był zmęczony, nie odmówił, gdy ktoś o coś go poprosił. Jego ojciec chodził dumny jak paw. Od wszystkich mieszkańców ciągle wysłuchiwał pochwały o swoim synu. Wszystkie matki chciały mieć takiego zięcia. Wiedziały, że wtedy ich córki czeka wspaniała przyszłość przy boku takiego mężczyzny jak on. Lecz nie tylko matki tak myślały. Dziewczyny, każda bez wyjątku, wdychały do Tomka. Chciały za wszelką cenę, aby zwrócił na nie uwagę. Często dochodziło między nimi do sporów, gdyż każda uważała, że to ona będzie najlepszą żoną dla niego. Tomek jednak nie miał zamiaru żadnej z nich poślubić. Do każdej się uśmiechał, miło rozmawiał i to było tyle z jego strony. Obchodziła go tylko Halina. Była całym jego światem. Oświadczał jej się parę razy, ale ona zawsze mu odmawiała. Bawiła się jego uczuciami. Wszystkie dziewczyny wiedziały o tym. Jego jednak tak zaślepiła miłość, że nie widział co ona robi z jego sercem. Nikt nie umiał jej zrozumieć, nawet rodzice. Nie potrafili pojąć, co ona takiego wyprawia? Jak może niszczyć taką szansę? Wiedzieli, że uczucia Tomka mogą się w każdej chwili zmienić. Gdy pokocha inna, to ona już nie będzie się zastanawiała, a Halina straci tak wielką szansę.

Pewnego dnia do wioski przyjechał pewien bogaty pan. Był wysokim mężczyzną. Miał pięćdziesiąt cztery lata. Nie był przystojny, wręcz przeciwnie, przypominał starą ropuchę. Jego krzaczaste, czarne brwi zrastały się razem i nadawały mu groźny wyraz twarzy. Nie miał żony ani dzieci. Kupił sobie dom w wiosce i chciał tu zamieszkać. Pragnął umrzeć w tak cichym i pięknym miejscu przypominającym raj. Wszyscy cieszyli się z jego przyjazdu, a także z tego, że ktoś nareszcie dostrzegł piękno tutejszego krajobrazu. Nie wiedzieli jednak, że sprawy tak się potoczą.

Gdy słońce było już w zenicie Halina, jak co dnia, pobiegła nad rzekę. Właśnie w tej chwili panu Bogdanowi przyszedł na myśl spacer. Chciał poznać tutejszą okolicę. Chodził sobie po lasach, łąkach, gdy nagle usłyszał czyjś piękny śpiew. Przetarł sobie uszy, myśląc, że coś mu się przesłyszało. Postanowił jednak iść za nim i dowiedzieć się, do kogo należy ten piękny głosik. Gdy przedarł się przez gęste zarośla, ujrzał Halinę. Stała przy drzewie odwrócona do niego plecami i wpatrywała się w rzekę. Mężczyzna szybko schował się, aby dziewczyna go nie zauważyła. Stał między krzakami i przyglądał się piękności. Zakochał się w Halinie od pierwszego wejrzenia. Pragnął, aby została jego żoną. Nie widział żadnych przeciwwskazań. Był przecież bogaty, doświadczony. Czego chcieć więcej? Musiał jednak zyskać sympatię jej rodziców. Wiedział, że nie będzie to takie łatwe. Miał w końcu tyle lat, co jej ojciec. Był jednak bardzo chytry. Obmyśliwszy plan działania, postanowił wcielić go w życie.

Zaczął działać już następnego dnia. Na początku poszedł i przedstawił się rodzicom Haliny. Nie mówił im, czego tak naprawdę chce, aby ich nie wystraszyć. Na początku musiał zyskać ich zaufanie. Często odwiedzał dom dziewczyny, zwykle nie zastając

jej. Rozmawiał z jej matką, gdyż ojciec pracował. Szybko przypadł jej do gustu. Gdy przedstawił im swoje plany, oni bardzo dobrze na to zareagowali. Ojciec miał pewne wątpliwości, ale zgodził się. Kierowali się głównie przyszłością i dobrem dziewczyny a nie jej uczuciami. Dzięki małżeństwu z panem Bogdanem miałyby zapewniony dobry byt, żyłyby jak królowa. Nie musiałyby martwić się o pieniądze i o pracę. Rodzice wiedzieli, że Halina nie lubi pracować, więc takie życie odpowiadałoby jej najbardziej. Nie musieliby się z nią na zawsze rozstawać, gdyż mieszkałaby w tej samej miejscowości. Wszystko, więc szło po myśli mężczyzny. Postanowił teraz powiedzieć o wszystkim Halinie. Był bardzo pewny swego zwycięstwa. Najgorszym jednak problemem okazało się to, jak zwabić dziewczynę w miejsce, w którym mógłby jej się oświadczyć

Parę dni po rozmowie i zgodzie rodziców dziewczyny, mężczyzna postanowił działać. Wiedział, że Halina jeszcze o niczym nie wie, bo poprosił jej rodziców o dyskrecję, tłumacząc, że chce zrobić ich córce niespodziankę. Napisał jej list podając się za Tomka. Zamieścił w nim informacje o chęci spotkania się. Tłumacząc, że czeka dziewczynę niespodzianka. Miejszem ich spotkania miało być skrzyżowanie przed wsią o północy. Halinę bardzo zaskoczył taki gest, gdyż Tomek nigdy takich rzeczy nie robił. Była ciekawa tego, co ją czeka. Przez cały dzień myślała o nadchodzącej nocy.

Gdy była godzina dwudziesta trzecia, a na niebie znajdowało się już mnóstwo małych, świecących gwiazd, Halina pojechała we wskazane miejsce. Jadąc drogą między polami troszkę się bała, gdyż była samiutka, a otaczała ją straszna ciemność. Nigdy jeszcze nie zapuszczała się sama w nocy tak daleko. Zawsze była z przyjaciółmi. Wiedziała jednak, że na końcu drogi czeka na nią chłopak, któremu chciała w końcu wyjawić swe uczucia. Nie miała zamiaru już dłużej go zwodzić. Dotarłszy na miejsce, dziewczynę zamurowało. Obok bryczki, którą z pewnością przyjechał, stała wysoka, potężna, czarna postać. Halina od razu wiedziała, że to nie jej przyjaciel. Tak się przestraszyła, że nie potrafiła nawet wypowiedzieć słowa. Była bezbronna i ta świadomość jeszcze bardziej ją przerażała. Rozejrzała się dookoła chcąc szukać pomocy, ale nikogo oprócz tajemniczej postaci nie zauważyła. W pewnej chwili zza bryczki i karych koni wyłoniły się dwa olbrzymie psiska. Spoglądały na nią swymi ciemnymi i małymi ślepiami. Nie mogły jednak do niej podejść. Na karkach miały gruby, złoty łańcuch, którego trzymała postać. Dziewczyna na moment przestał oddychać ze strachu. Wtedy nieznajomy podszedł do niej bliżej. W tej chwili rozpoznała człowieka. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Czego ten starzec mógłby od niej chcieć? Pan Bogdan uśmiechnął się do niej i złapał za rękę. Chciała ją natychmiast wyrwać, ale z każdym szarpnięciem dłoni on ścisnął ją mocniej i mocniej. Zrozumiała, że opór na nic jej się nie zda. Mężczyzna przyklęknął przed nią i mówiąc czułe słówka, powiedział, że zostanie jego żoną. Halina rozplakała się i uderzyła go w twarz. Wykrzyczała mu, że nigdy nie wyjdzie za niego choćby nie wiem co. Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny, a na jego miejsce pojawiło się niezadowolenie i złość. Zmarszczki na twarzy stały się bardziej widoczne. Wstał, nadal trzymając ją za rękę. Nie umiała uciec i on wspaniałe o tym wiedział. Psy zaczęły nerwowo szczekać, a konie kopać kopytami w ziemię. Halina słyszała tylko własne bicie wystraszonego nie na żarty serca, które wydawało jej się, że lada chwila wyskoczy. Pan Bogdan, urażony, powtórzył swoje pytanie. Dziewczyna odpowiedziała mu to samo, co przed kilkoma minutami, a raczej wykrzyczała w twarz. Mężczyzna zrobił się czerwony, wręcz purpurowy. Wszystko się w nim gotowało ze złości. Nie był przygotowany na taką odpowiedź. Był pewny tego, że ona się zgodzi z uśmiechem na twarzy. W pewnej chwili wyciągnął z kieszeni nóż i wbił go dziewczynie w serce. Patrzając jak kona, powiedział jej tylko, że albo on, albo żaden nie zostanie

jej mężem. Zwłoki Haliny zostawił na drodze. Wiedział, że nigdy nikt go o nic nie posądzi. A mało to złoczyńców w okolicy? Każdy chciałby się z taką zabawić. Halina w końcu lubiła się włóczyć i późno wracać do domu. To, że pierwszy raz sama wybrała się w nocy, nie tłumaczyło jej. Kiedyś musi być w końcu ten pierwszy raz. Odjechał z miejsca morderstwa do domu.

Następnego dnia niebo było pokryte czarnymi, wielkimi, zasłaniającymi słońce chmurzyskami. Rodzice dziewczyny martwili się, gdyż była to pierwsza noc, kiedy ich córka nie wróciła do domu. Nie mieli pojęcia, gdzie jest i co się z nią dzieje. Gdy tak się zamartwiali, do ich kuchni wbiegł przestraszony i zdyszany sąsiad, trzymający na rękach zakrwawione zwłoki ich dziecka. Matka zaczęła rzewnie płakać. Ojciec Haliny spojrzał znacząco na sąsiada, który zrozumiał, o co mu chodzi. Postanowili znaleźć łajdaka i dobrać mu się do skóry. Wieść o tym, co się stało, bardzo szybko rozeszła się po wsi. Wszyscy składali rodzicom dziewczyny wyrazy współczucia. Nawet pan Bogdan ze wzruszoną miną przyszedł do ich domu, udając smutek i żal po stracie przyszej małżonki. Tomek, gdy dowiedział się o śmierci ukochanej, załamał się. Przystał się śmiać i rozmawiać. Chodził jak cień, blady jak ściana, bez chęci do życia. Jego rodzice bali się, że z żalości może sobie zrobić krzywdę. Ojciec Haliny jednak zaczął swoje śledztwo. Chodził od domu do domu i wypytywał wszystkich, co robili zeszłej nocy. Dokładnie sprawdzał ich odpowiedzi. Odwiedził nawet pana Bogdana, który ze stoickim spokojem powiedział mu, że spał. Bo w sumie to gdzie taki staruch będzie się włóczył po nocach? W końcu jak on mógłby jej coś zrobić? Przecież chciał się z nią ożenić! To wystarczyło, aby ojciec Haliny mu uwierzył.

Mijały dni, tygodnie, miesiące a sprawy nie znaleziono. Nie było nawet żadnego podejrzanego. Na miejscu wypadku znaleziono tylko zakrwawiony nóż, ślady kół bryczki i łap psów. To jednak było trochę za mało, aby znaleźć zabójcę. Każdy gospodarz we wsi miał psy i bryczkę. Jedyną rzeczą, która mogła naprowadzić na jakiś trop był nóż. Jego drewniana rączka była dość niespotykana. Miała wryte różne symbole, których nikt tutejszy nigdy nie widział i nie znał. Wszystkie drogi śledztwa prowadziły do pana Bogdana, który posiadał takie różne przedmioty. Nie był z tutejszych stron, więc mógł mieć coś takiego. Starzec zorientował się jednak, że wszystkie dowody wskazują na niego. Wiedział, że jego niedoszły teść już sobie coś uświadomił. Bał się teraz, że wszystko się wyda. Chodził tak strasznie zdenerwowany, że któregoś dnia dostał zawału i umarł.

Od tego dnia zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Nocą było słycać echo żalnego szczekania psów, które dochodziło z pól. Ludzie zaczęli się bać wychodzić nocą z domów. Młodzież przestała jeździć na zabawy do pobliskiej wioski. Jednak pewnej nocy starsze małżeństwo jechało z odwiedzin znajomych do domu. Gdy znaleźli się na skrzyżowaniu, na którym dokonano morderstwa zauważyli w oddali, że coś się do nich zbliża. Na początku nie umieli stwierdzić, co to jest, ale gdy było to coś już coraz bliżej przestraszyli się nie na żarty. Pierwsze, co zobaczyły ich oczy to dwa duże, czarne psy z czerwonymi jak krew oczyma. Biegły w ich stronę z zawrotną prędkością. Ujadały wściekle, a na ich szyjach wisiał złoty, gruby łańcuch. Następne, co im się ukazało to dwa czarne, dorodne konie ciągnące bryczkę. Gdy zobaczyli, kto jest jeźdźca zeszywnieli ze strachu. Był to pan Bogdan. Ubrany na czarno z zakrwawioną piersią jechał za nimi. Wystraszony mężczyzna zaczął poganiać swoje zdezorientowane konie. Pędzili galopem pewną długość drogi. Później duch znikł. Było słycać tylko zajadanie psów, które stopniowo cichło. Rano małżeństwo wszystkim opowiedziało historię, która przytrafiła im się w nocy. Wszyscy zgodzili się ze stwierdzeniem, że to duch. Ciekawe dla nich było tylko, dlaczego straszy innych? Jaki jest tego powód i przyczyna? Paru osobom nie spodobała się

ta historia. Nie uwierzyli i stwierdzili, że ludziom poprzewracało się w głowach. Wszyscy oni jednak przekonali się na własnej skórze o wiarygodności słów mieszkańców wioski. Sami na własne oczy widzieli ducha pędzącego za nimi nocą. Gdy zebrali wszystkie fakty, doszli do pewnego wniosku. Zjawa pojawiała się tylko nocą około północy na skrzyżowaniu dróg. Jechała za wieśniakami tylko pewien kawałek znikając później. Nigdy nie zbliżała się zbyt blisko. Jeździec wyglądał, jakby chciał przekazać jakąś wiadomość, ale wszyscy zawsze szybko uciekali. Jeden gospodarz oznajmił wszystkim, że on kiedyś pójdzie i zapyta zjawę, czego chce. Od razu go wyśmiano za ten dziwny pomysł. Uważano, że to głupota samemu pchać się w takie niebezpieczeństwo.

Mijały kolejne tygodnie, a duch pokazywał się coraz częściej. Już nie tylko o północy, ale od wschodu do zachodu słońca. Ludzie obawiali się, że zacznie straszyć także w ciągu dnia. Wiedzieli, że coś trzeba z tym zrobić, tylko co?

Gdy słońce schowało się już za chmurami, a ziemię pokryła ciemność szedł pieszo do wsi lekko podпиты pan Mietek. Śpiewał sobie pod nosem dla dodania otuchy. Jakoś niespecjalnie bał się tego, co opowiadali we wsi. Gdy tu nagle usłyszał ujadanie psów, a przed nim stanęła bryczka. Co też miał zrobić? Uciekanie było bez sensu, gdyż był pieszo. Nic by mu to nie dało. Zapytał więc ducha, czego chce. On odpowiedział mu, że jeździ tu, aby chronić innych. Nie chce, aby stała im się jakaś krzywda, wracając do domów. Chce, aby ludzie się go nie bali. Jak będą uciekać, on nigdy nie wykona swojej kary i nie zazna spokoju. Na pytanie chłopca, dlaczego musi odbywać karę, zjawa opowiedziała mu wszystko. Nie zatajając żadnych szczegółów o śmierci Haliny. Chłop wracając do wsi, pozwolił się odprowadzić zjawie. Następnego dnia opowiedział wszystko ludziom. O przestępstwie zjawy i karze. Rodzice Haliny byli oburzeni tym, co usłyszeli i na początku nie mieli zamiaru w niczym łajdakowi pomagać. Przemyśleli to jednak i zgodzili się. Po paru nocach duch znikł pod mostkiem przy drodze. Od tego czasu już nigdy się nie pokazał. Paru ludzi przejeżdżających przez mostek, słyszało szczekanie psów, ale nic więcej. Lecz i to już także ucichło.

Źródło: Wywiad przeprowadzony z Panią Anną Miozgą.

Pozostałe prace

„HISTORIA CHRZĄSTOWIC I MIEJSCOWE LEGENDY”

Autor: Patrycja Fabisz

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni
Opiekun: Jolanta Gawlyta

Mieszkam w Chrzastowicach. Mimo iż ludzie żyją teraz-
niejszością, niektórzy wspominają dawne czasy i początki gmi-
ny Chrzastowice.

Wieś Chrzastowice, pierwszy raz została wymieniona w ak-
tach za panowania księcia piastowskiego Bolesława w 1295r.
Nazwa wsi pochodzi podobno od właściciela pól wokół tych
terenów.



W przeszłości wieś ta nosiła różne nazwy: Chrunstowic, Chronstow, Chrumstowitz, Chronstowitz, Krost, Chranstowice, Chrynhstoff, Kronsto, Chronstostowitz, Chronstau, Chraŝty, Kranst, Chronsty, Chraŝty i w końcu Chraŝtowie, co zostało po dziś dzień.

Flaga Gminy Chraŝtowie składa się z trzech stref: czerwieni, złota, błękitu

Przez te tereny przepływa rzeka Chraŝtawa. Wieś Chraŝtowie należała do dworu Opolskiego. Najstarszą częścią wsi były zabudowania drewniane po prawej stronie rzeki Chraŝtawy wokół placu wiejskiego. W miejscu tym stoi obecnie pomnik. W tej części wsi mieszkało 8 poddanych opolskiego dworu. W 1618r. żyło tu 8 kmieci i 7 zagrodników. Zwolnienie wsi z daniny wobec opolskiego dworu i kościoła nastąpiło w roku 1779. W zamian kazano wozic furmankami rolników rudę ŝelaza z Tarnowskich Gór do huty w Ozimku.

Pierwsze notatki o młynie odnotowano w 1723r., a część wsi gdzie stał, jest nazywana do tej pory „Munek”. Przed II wojną światową oraz po wojnie młyn był jeszcze czynny dla okolicznych mieszkańców. Po młynie pozostało juŝ tylko koło młyńskie i ŝluza, która spiętrza wodę w stawie.

Ulica, na której mieszkam, kiedyś nazywała się Młyńska, ale w latach osiemdziesiątych zmieniono nazwę na Olimpijczyków. Powodem zmiany nazwy było zajęcie przez dwóch mieszkańców tej ulicy drugiego oraz trzeciego miejsca w igrzyskach olimpijskich, w kolarstwie. Byli nimi Edward Barcik i Benedykt Kocot.

W 1830 roku zamieszkiwało w 60 domach 446 osób, w tym 5 ewangelików i 4 ŝydów. W roku 1865 w Chraŝtowicach stała karczma ŝyda Dawida Sterna i dwie kuźnie.

Od roku 1858 wyruszyła kolej z Tarnowskich Gór do Opola. Mieszkańcy wsi chodzili oglądać „tę dziką krowę” (czyli pociąg). Nie wszyscy byli zachwyceni budową torów i stacji kolejowej. Zawsze gdy pociąg nadjeżdżał od stron Suchego Boru kaŝdy uciekał ze strachu w swoją stronę. Szybkość pierwszych pociągów jakie jeździły po tych terenach wynosiła wówczas 16 km na godzinę. Od około 153 lat pociągi z tych okolic woŝą różne materiały, surowce, cysterny z płynami i produkty firmy Mała Panew. Oprócz transportu materiałów przewoŝono ludzi do pracy w Opolu lub w Ozimku.

II połowa XVIII w., trzy wioski: Chraŝtowie, Dębie i Dębska Kuźnia uzyskały zgodę na budowę wspólnej szkoły. Dębie najszybciej zebrało materiały na budowę, więc to tam miała powstać szkoła. Jednak mieszkańcy Chraŝtowic nie zgodzili się, by ich dzieci uczęszczały do szkoły w Dębieniu. W 1770 roku Chraŝtowie otrzymały zgodę na budowę szkoły. Pierwsza szkoła była drewniana i pokryta słomą, a szkoła liczyła 13 uczniów. Sto lat później, w 1867 roku, szkoła, która składała się z jednej klasy miała juŝ 114 uczniów. Tam gdzie obecnie znajduje się klasztor, w 1881 roku powstał murowany, dwupiętrowy budynek szkolny.

W latach 1896 – 1897 w Chraŝtowicach wybudowano neogotycki kościół przewidziany na potrzeby tej miejscowości oraz Łędzin i Suchego Boru. Poświęcenie tego kościoła odbyło się 3 listopada 1897.

Dnia 31 paŝdziernika poświęcono dzwony i nadano im imiona: Maryi Niepokalane Poczęcie, Serce Pana Jezusa, ŝw. Barbara, ŝw. Józef. Samodzielna parafia powstała w 1920 roku pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Aktualnie kościół ma 113 lat.

Przy dworcu kolejowym znajdował się park Linkera – park rozrywki, gdzie w soboty i niedziele odbywały się festyny i zabawy. W parku rozrywki były karuzele, zjeŝdźalnie i huŝtawki. Stał tam budynek, w którym mieściła się sala na zabawy taneczne. W parku

znajdował się staw, po którym można było pływać łódkami. Obecnie jest tam pawilon-sklep oraz biura GS-u.

Na terenie naszej gminy rosną potężne „Drzewa Giganty”. W Dębskiej Kuźni przy leśnej drodze prowadzącej do gospodarstwa „Jarzyna”, stoi potężna sosna wejmutka. Ma w obwodzie 320cm, 25m wysokości i ma 190 lat. Inna sosna także na terenie naszej gminy osiąga równie wielkie sukcesy. Ma 260cm w obwodzie, 23m wysokości i sięga wiekiem około 190 lat. Przy „Fejstrowym polu” stoi dąb, którego obwód liczy 400cm, wysokość 25m i ma 250 lat. Jest wiele takich przykładów drzew, ale nie będę wymieniać wszystkich, to wystarczające dowody na to, iż nasza gmina jest usiana takimi drzewami.

Rzeki Jemielnica, Staszówka i Sucha łączą się w jedną rzekę i opuszczają Chrzastowice jako jedna rzeka Chrzastawa, która następnie w Czarnowasach łączy się z Małą Panwią. Tutejszy krajobraz charakteryzuje się dobrze rozwiniętą siecią rzeczną, wieloma pagórkami i polami uprawnymi oraz wielkimi lasami z licznymi ścieżkami rowerowymi i nie tylko.

Po Chrzastowicach chodzą różne legendy. Jak już wspominałam wcześniej w 1865r. pod lasem w Munku stała „Karczma Grzybowa” Dawida Sterna. W tej karczmie zatrzymywali się podróżni, ale oprócz tego odbywały się tam zabawy i hulanki. Podczas postu przed Wielkanocą, a był to Wielki Piątek, odbyła się tam huczna zabawa. Z niewiadomych przyczyn karczma zapadła się pod ziemię. Dziś jest tam trzęsawisko, gdzie można zauważyć ślady po fundamentach. Parę set metrów od tego miejsca znajduje się lasek.

W lasku tym stoi drewniany krzyż, na którym był zawieszony hełm niemieckiego żołnierza. Kilka lat po wojnie znaleziono tam ludzkie szczątki i przeniesiono je na cmentarz w Chrzastowicach. Prawdopodobnie byli to rozstrzelani przez Rosjan żołnierze niemieccy.

Te ziemie przemierzały też liczne wojska, a po nich zostały nam ślady. Są nimi kapliczki, krzyże i tabliczki upamiętniające te wydarzenia. O wojsku Napoleońskim wspomina tabliczka stojąca niedaleko sklepu spożywczego w Chrzastowicach. Podczas wojny obozowali na polu przy lesie „Łosowiec”. Ludzie mówią, iż to Francuzi nauczyli nas picia kawy. Kwaterując w Dańcu pewien oficer kazał ugotować swojej gospodyni garstkę ciemnych, brązowych ziaren – kawę. Poszedł i zostawił gosposię z owymi ziarnami. Po pewnym czasie przychodzi i pyta o ziarna kawy. Gospodyni odpowiada: „Panie oficerze, warzyła zech to 2 godziny, ale jesce ziarnka były twarde i tera piekam to w tyglaku na spyrce”. Oficer zaczął się śmiać i pyta się, co ona zrobiła z tą wodą, w której gotowała ziarnka. „Ach, wyłola zech ją świni do koryta” odpowiedziała. Przez kolejne około 150 lat ludzie pili tylko kawę zbożową, aż przyszła do nas kawa Jakobs, Tchibo czy Eduscho.

Gdy wyjeżdżamy z Chrzastowic jadąc w stronę Dębna, w połowie drogi napotykamy na rozwidlenie drogi, Jedna prowadzi do lasu, którądy można dostać się m.in. do Falmierowic, Dańca lub Niwek, a druga do Dębna. Przy owym skrzyżowaniu stoi „Szwedzki Krzyż”. Tam zostali pochowani żołnierze z północy podczas wojny trzydziestoletniej. Dawniej nocami i wieczorami ludzie bali się tamtędy jeździć, bo podobno tam straszyły „utopki”. Spod ziemi wydobywały się przeraźliwe jęki, a niektórzy twierdzili, że w pobliżu pojawia się czarny pies, któremu z pyska zieje ogień.

Jak już wspominałam, jadąc do Dębna, kiedy skręcimy na tym skrzyżowaniu w las dojedziemy po pewnym czasie do jeziorka. Dawno temu był tam czynny wulkan. Wydobywająca się na powierzchnię lava utworzyła bazaltowy pagórek. Stąd kamieniołom,

z którego wydobywano bazalt do budowy dróg. Na pagórku stał niegdyś zamek. Mieszkali w nim właściciele wsi. Popadł on w ruinę po przejściu wojsk szwedzkich przez Dębską Kuźnię. Ostatnim mieszkańcem zamku był „Czarny Madej”, zbój nad zbojami.

Jest jeszcze wiele nieznanych nam legend i tajemnic, które skrywa ta wieś, gmina. Niestety większość z nich nie zostały przekazane następnym pokoleniom lub wciąż są skrywane przez ludzi.

„POSZŁA KAROLINKA...”- CZYLI LEGENDA OPOLSZCZYZNY ŚPIEWANA USTAMI POLAKÓW

Autor: Agnieszka Szwarc

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Teresa Werner

NASZA PRZYŚPIEWKA

Od kilkudziesięciu lat na ustach wielu Polaków jest jedna z popularnych śląskich śpiewek, a mianowicie: „Poszła Karolinka...”, jednakże nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż w tej piosnce zawarta jest oparta na faktach historia dwojga kochanków, mająca niestety tragiczne zakończenie... Również wiele osób nie wie, że legenda ta związana jest z naszym regionem, m. in. wsią, w której mieszkam - Bzinicą.

ZACZNIJMY OD POCZĄTKU...

W połowie XVIII wieku na Opolszczyznę zaczęli przybywać osadnicy z okolic Karłowych Varów. W rejon my miejscowości, sprowadziła się Czeska rodzina Karliczków, których potomkiem był Fryderyk- kochanek Karolinki, o którym mowa w piosence. Karolinka była panną, gdy została zauważona przez żonatego, osiemnaście lat starszego od niej Fryderyka. Zakochał się on w niej bez pamięci, można rzec, od pierwszego wejrzenia. Los potraktował ich okrutnie, gdyż nie mogli być razem ze względu na małżonkę Fryderyka. Ich miłość musiała więc się skończyć. Po kilku latach piękna Karolinka bierze ślub, jednak w jej oczach widać, że nie kocha swojego męża. Wraz z Józefem Krajczy- bo tak nazywał się jej mąż, przeprowadza się do miejscowości Bzinica, której założycielem był nie kto inny, tylko właśnie Fryderyk Karliczek i przez czysty przypadek zostaje sąsiadką swojego byłego kochanka. Każdy z nich ma swoją rodzinę, nie mogą więc zwać na swoje dawne mrzonki miłosne. Karolina była matką jedenaściora dzieci, natomiast Fryderyk miał ich ośmioro. Na obrazku obok widzimy zdjęcia dojrzałych już Karoliny Kleinert i Fryderyka Karliczka. Pewnie każdy z was pomyśli, dlaczego Kleinert, przecież jej mąż nazywał się Krajczy, czyżby nie nosiła jego nazwiska? Owszem, na początku je nosiła, ale Niemcy dokonali zmiany, aby łatwiej im je było wymawiać.

GDYBY NIE TA KULA...

Jak wszystkim pewnie wiadomo, nie każda historia ma piękne, szczęśliwe zakończenie. Bywają też i takie, które kończą się tragicznie... Tak właśnie kończy się opowieść o naszej Karolinie...



Karolina wracała wozem z pola, wraz ze swoim 15-letnim synem. Na sąsiednim polu zauważyła swojego sąsiada, który z zazdrości o swoją żonę (wyjechała ona na zakupy do Berlina lub Lipska), biegł wściekły ze strzelbą w rękę. Czapel, gdy kobieta zapytała go z uśmiechem, co robi, wymierzył w nią strzelbę i oddał strzał... Karolina nie przeżyła. Jej syn

Frycz, widząc to zeskoczywszy z fury ukrył się w kartoflisku, unikając tym samym kolejnego strzału oddanego przez sąsiada. To właśnie syn Karolinki opowiedział wszystkim co wydarzyło się tamtego popołudnia na polu. Czapel natomiast tak przeraził się swoim czynem, że zbiegł z miejsca wypadku, po czym popełnił samobójstwo.

GDZIE JĄ POCHOWANO?

Ciało Karoliny Kleinert spoczywa do dziś na cmentarzu Ewangelickim w miejscowości Bzinica Nowa. Teraz już nie chowa się tam zmarłych. Jest to cmentarz bardzo zaniedbany, jednak pani Elfryda Zając, wnuczka Karolinki, córka syna Fryderyka- Karola i córki Karolinki- Elżbiety, do dziś opiekuje się jej grobem. Nawet kiedy grób tej słynnej bohaterki pieśni uległ namowom czasu i podniszczył się, pani Elfryda otoczyła mogiłę swej babci drewnianą ramą i postawiła nowy krzyż na jej grobie. Pod krzyżem widnieje niemiecki napis, który można przetłumaczyć tak:

„Tutaj spoczywa w Bogu moja kochana żona, nasza dobra matka i babcia Karoline Kleinert 11.07.1884 - 13.06.1939”

PRAWDZIWA HISTORIA LEGENDA

Jak widać, legenda o Karolinie i Karliczku śpiewana w śląskiej śpiewce, to historia autentyczna, czego nikt już pewnie nie zaprzeczy. Sądzę, że wiedza ta powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie oraz, że każdy powinien zagłębiać się w historię swojego regionu.

„LEGENDA MYŚLIŃSKA ZAGINIONY SKARB”

Autor: Beata Skowronek

Publiczne Gimnazjum Im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Teresa Werner

Legenda, którą chciałam przedstawić związana jest z małą wsią Myślina. Aby lepiej przybliżyć jej treść, opowiem kilka ciekawostek o samej miejscowości. Leży ona niedaleko niewielkiego miasteczka, Dobrodzień. Jest mała, liczba jej mieszkańców nie przekracza 300 osób. Od kilkunastu lat Myślina coraz bardziej się unowocześnia, tak jak Dobrodzień ma kilka wysoko rozwiniętych zakładów stolarskich, w których produkuje się najwyższej jakości meble. Miejscowość ta sąsiaduje z małą wsią Turzą, oba



regiony oddziela rzeka nazwana od jednej z nich- Myślanką. Jak już mówiłam, Myślina jest wsią, w której rozgrywa się cała akcja, ale ciekawostką jest to, że piaskownia, w której odbywa się większość scen należy do Turzy. Sensacyjna legenda przypisana jest Myślinie, ponieważ wszystkie wykopaliska prowadzone są w tej miejscowości, a w Turzy znajduje się tylko budynek piasków technicznych. A teraz przejdźmy do legendy...

dobrze się znali, nie zazdrościli nikomu majątku. Pomędzy ludźmi panowały jednak drobne nieporozumienia, nie wszyscy mieli to samo zdanie na temat ludzi wprowadzających się do tej miejscowości. Pewnego razu do Myśliny przeprowadziło się parę osób.

Niestety...

Po pewnym czasie, gdy ludzie skończyli podejrzewać nowych o dociekliwość i nadmierną ciekawość, zaczęły się drobne kradzieże. Nie oskarżono jednak nikogo, myślano, że to tylko jakieś zawieruszenie się rzeczy. Gdy jak co roku we wrześniu odbył się festyn z okazji dożynek, kilka najbogatszych domów w Turzy i w Myślinie zostało okradzionych. Podejrzenia padły, oczywiście, na tych, którzy niedawno się wprowadzili. Mieszkańcy nachodzili ich domy i wysyłali pogróżki. Gdy milicja zrobiła rewizję w ich domach nic nie znalazła. Cała wioska została porażona wielkim strachem. Oczywiście nie znaleziono przestępcy. Wiele trudów zadali sobie mieszkańcy, aby go odnaleźć, poszły one na marne, ludzie wiedzieli, że przestępca jest wśród nich. A on bardzo dobrze się ukrył. Nic już nie było tak jak wcześniej. Nikt nikomu nie ufał, nikt nikomu nie chciał nic pożyczyć. Gdy zaczęto podejrzewać właściwego zbrodniarza, ten postanowił zakopać skarb. Narysował sobie mapę, miał nadzieję, że następnego dnia za wszelką cenę zrobi to co zamierzał. Najgorszą rzeczą, która mu przeszkadzała była ciekawość mieszkańców i ogromna dociekliwość w tej sprawie.

O wczesnej porze przestępca wybrał się z mapą w rękę, do celu gdzie zamierzał zakopać skarb. Niestety w miejscu tym stało ogromne drzewo, a w dodatku widziało go parę osób. Oddalił się od tego miejsca, zakopał skarb i postanowił, że po powrocie do domu zmieni rysunek na mapie. Po kilku latach wyszło na jaw przestępstwo, człowiek ten został wtrącony do więzienia mimo uporczywych i trudnych rozmów przestępca nie przyznał się do obwinianych go czynów, ale dzięki znalezionemu w jego domu banknotowi oznaczonego przez sąsiada mężczyzna został skazany na więzienie. Jego współlokator więzienny dociekliwie pytał go o miejsce zakopania skarbu, powiedział mu, że niedaleko lasu w Myślinie.

A tymczasem we wsi dowiedziano się od strażnika więziennego, gdzie schowano skarb. Ludzie kopali w okolicach rzeki głębokie dziury w ziemi, pretekstem tych dokonań miało być wydobycie piasków i właśnie dzięki temu powstała piaskownia. Wybudowano tam budynek, w którym mieszkają pracownicy.

Jak głosi legenda, kto odnajdzie skarb, może posiadać go na własność, a jeżeli go

odda komuś innemu w prezencie, to zostanie skazany na męki. Miejsca szukania skarbu pozostawiły po sobie stawy, są one nielegalne, ale oblegane przez ludzi. Po dziś dzień ludzie mają nadzieję, że skarb ich pradziadków się odnajdzie.

„HISTORIA POTRAFI ZADZIWIĆ! NAJCIEKAWSZE MOMENTY Z DZIEJÓW PLUDER”

Autor: Faustyna Kandora

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Ewa Malik

Pludry – miejscowość położona w południowej części Gminy Dobrodzień. Obejmuje 213ha gruntów rolnych, 135ha łąk oraz 90ha lasów łącznie ze stawami. Wieś liczy 1200 mieszkańców.

Miejsce zwane pustkowiec

Historia mówi, że Pludry powstały w bardzo charakterystyczny i specyficzny sposób. Było tak, że pewien człowiek, którego przezwisko brzmiało „Pluder” wykarczował kawałek puszczy, wybudował dom i osiadł się tam wraz ze swoją rodziną. Takie miejsce nazywano pustkowiec- dodaje pani Krystyna. Z czasem synowie chłopca zaczęli tworzyć własne rodziny, uprawiać pola i budować nowe domy. W ten sposób obszar Pluder zaczynał się powiększać- powstała mała wioska otoczona lasami. Jej nazwa brzmiała „Pluder”. Rok temu Pludry obchodziły 370 -lecie powstania, więc powstały około roku 1640. Z tej okazji zorganizowano wielki festyn na tutejszym boisku.

Co miało wpływ na rozbudowę pluder?

Pludry niegdyś były wiochą otoczoną lasami z dwoma domami na krzyż. Do ich rozbudowy przyczyniła się budowa stacji kolejowej i założenie fabryki chemicznej- mówi pani Krystyna. Już pod koniec XIX wieku zatwierdzono tu przebieg linii kolejowej, która miała umożliwić szybki transport i przewóz węgla. Natomiast fabrykę chemiczną zaczęto budować pod koniec września 1894 roku. Z tego co mi wiadomo jej pierwszym właścicielem a za razem dyrektorem został chemik i doktor filologii Löschhorn- dodaje pani Krysią. Zakład ten zajmowała się przeróbką drewna o specjalności ocet drzewny, smoła oraz zwęglanie drewna.

Jest 18 kwiecień 1896 w Pludrach ogłoszono przetarg na budowę nowej szkoły, gdyż stara była za mała. Prace nad nową budową szły rewelacyjnie szybko. Już w listopadzie tego roku szczęśliwe dzieci mogły rozpocząć naukę w nowej szkole. Rok później niedaleko dworca wzniesiono nieduży tartak, który miał dostarczyć mieszkańcom Pluder drewna na opał i różnego rodzaju wyrobów.

15 sierpnia 1899 roku w tutejszej fabryce wybuchł olbrzymi pożar, który narobił mnóstwo szkód. Jego przyczyny nie ustalono. Znowu 7 listopada 1900 roku mieszkańców Pluder poruszyła niewiarygodna wiadomość o śmierci Johanna Bocka. Był on kolonistą miesz-

kającym w Pludrach został postrzelony na drodze leśnej, gdzie po kilku godzinach zmarł. Tego samego dnia spłonął jego dom i cały majątek. Ludzie poruszeni tą informacją zaczęli szukać sprawcy. Morderca został surowo potraktowany i ścięty w Opolu.

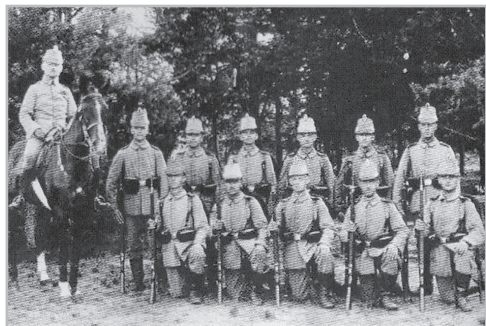
Dnia 1 kwietnia 1906 roku otworzono w Pludrach agencje pocztową. Po roku okoliczne wsie przestały być obsługiwane przez pocztę w Dobrodzieniu i dołączyły do tutejszej siedziby.

W roku 1908 w Dobrodzieniu rozpoczęto budowę gazowni miejskiej. Była położona ona przy drodze do Pluder. Dlatego zdecydowano, że stacja kolejowa w Pludrach zostanie bazą skąd przywożono węgiel, a odwożono gotowe produkty z gazowni.

W 1926 roku rada powiatu zdecydowała aby przebudować znajdujący się tu dom spedycyjny na mieszkalny dla dwóch policjantów i dwóch urzędników. W tym samym czasie wzniesiono budynek 3 - rodzinny dla funkcjonariuszy kryminalnych - mówi interesująca się historią swojej wsi pani Krystyna. Dwa lata później na posesji zakupionej od karczmarza Jana Kozy stanął dom wielorodzinny, w którym zamieszkał nauczyciel. Znowu w roku 1937 na paru obiektach stacji kolejowej przeprowadzono roboty budowlane, by stworzyć duży obiekt celny. Rozbudowano torowisko i powstała nowa nastawnia- wtrąca zamieszkała tu kobieta. Dom ten oddano do użytku już w grudniu następnego roku. Był stworzony dla 6 rodzin. W Pludrach powstał także kościół, który zaczęto budować 21 marca 1921, a ukończono w roku 1929. Kościół ten przetrwał całą wojnę. Należy teraz do parafii w Łagwnikach Małych. Jego patronem został św. Antoni.

Rozbudowa Pluder miała wielkie znaczenie dla naszej wsi. Do dziś istnieje tu nasycalnia, która niegdyś była fabryką chemiczną, tartak, stacja kolejowa, domy wielorodzinne i nowa szkoła, która dziś nosi mienie starej. Nasza wioska posiada także duże bloki, restauracje i sklepy. Tutejsza poczta niestety została zlikwidowana.

III powstanie śląskie



Jest 5 maj 1921 w Pludrach i okolicy wybucha III powstanie śląskie. Mieszkańców Pluder nie zaskoczyła ta wiadomość, dlatego dzień wcześniej zażądali od leśniczego wydania broni- dodaje wnuczka jednego z Pluderskich powstańców. Leśniczy Stoczek nie zdołał wydać broni, gdyż obok leśniczówki nastąpiła strzelanina. Rankiem 5 maja duża ilość powstańców w tym paru polskich legionistów w mundurach podeszło pod szkołę i stację kolejową. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny.

Każdy dom w Pludrach został przeszukany w odnalezieniu broni, znaleziona broń została natychmiast odebrana jej właścicielowi. Osiem osób z naszej wioski w tym nauczyciel Matysik, zawiadowca stacji Patton, zwrotniczy Brydoll, kierownik poczty Koza, listonosze Gaida i Chmielus oraz zagrodnik Thomann i Ziąja zostali zatrzymani z powodu sprzyjania Niemcom- opowiada zainteresowana historią Pluder kobieta. Po krótkim czasie zostali wypuszczeni. Później powstańcy podeszli pod dwór w Bzinicy Nowej. Paru z nich poległo obok tej niedużej osady. Obrońcy Bzinicy wycofali się do Dobrodzienia. Na drugi dzień Dobrodzień został zdobyty przez około 4000 powstańców śląskich. Mimo to duża ilość powstańców została postrzelona. Koło Zębów marsz powstańców został zatrzymany, ponieważ skupił się tu Selbstschutz. Odbyło

się tu parę krwawych walk, które przyniosły dużo ofiar. W odpowiednim momencie dla Polaków do walki wkroczyli alianci. Wtedy powstańcy wrócili się przez naszą wieś w stronę Zawadzkiego. Wszystko czego potrzebowali zabierali ludziom o nastawieniu proniemieckim. W pluderskiej szkole przebywali powstańcy oraz część kompanii „Poznaniaków”. Podczas powstania nie prowadzono zajęć lekcyjnych- mówi mieszkająca w Pludrach pani Krystyna.

Działalność Maxa Matysika

Pan Max Matysik, który był nauczycielem, a z początku sekretarzem gminnym bardzo angażował się w życie Pluder. Prowadził kronikę szkolną, w której zapisywał bardzo ciekawe informacje na temat Pluder. Do naszej wioski przybył z Pszczyńska. Już po kilku miesiącach pobytu w naszej wsi założył niemiecki Klub Sportowy. Miał być on niczym wrogiem dla polskiego „Sokoła” aktywnie działającego w Pietraszowie. Osobiście nie znałam pana Matysika ale z opowiadań dziadka wiem, że był on bardzo lubianym i szanowany mieszkańcem Pluder- dodaje zamyślona pani Krystyna. Był wspaniałym i sprawiedliwym organizatorem. Często urządzał różnego rodzaju zabawy, imprezy, festyny, spotkania i wieczorki. Był dobrym dyrektorem szkoły, gdyż często organizował różne wycieczki szkolne, zebrania z rodzicami, dożynki oraz uroczyste rocznice. Zasiadał w różnych komitetach. Żył w zgodzie z społeczeństwem a szczególnie z właścicielami gospód, gdzie często organizował imprezy. Był niczym człowiek - cud ja na tamte czasy- mówi wzruszona mieszkanka Pluder. Jednak tak naprawdę „ożył” w czasach poprzedzających dojście i po dojściu Hitlera do władzy. Matysik wykazał się wtedy jako organizator wielu zabaw i komitetów wyborczych, które przeprowadzał w Pludrach i Pietraszowie. Wybory te dotyczyły Landtagu i Reichstagu czyli czegoś w rodzaju sejmu i senatu.

7 stycznia 1933 roku w Pludrach założono grupę partii narodowo-socjalistycznej (N.S.D.A.P.), do której przystąpiło 12 członków. Oczywiście Max Matysik został jej przewodniczącym, ale nie angażował się politycznie w przeciwieństwie do nauczyciela – Henke, który zakładał różne organizacje hitlerowskie jak Bund Deutscher Osten. W końcu zabroniono używania języka polskiego. Mówić można było tylko w języku niemieckim. Na cześć Hitlera stworzono nowe święto dnia 1 maja w rocznice jego urodzin. W ten dzień wspólnie słuchano przemówień Führera, organizowano capstrzyki, maszerowano z flagami i pochodniami. Uroczystości te obchodzono co roku – dodaje pani Kryisia.

Matyski od dawna starał się o wybudowanie boiska szkolnego dla jego sportowców. Swoją plan zrealizował dopiero w roku 1934. Przy pomocy urzędu pracy z Kluczborka uprzętnięto, wyrównano i obsiano trawą teren przeznaczony na boisko. Jego wielkie otwarcie odbyło się 23 września tego roku. Zorganizowano wtedy wielki festyn. Poświęcono boisko, zapewniono zawody sportowe, gry i występy dzieci szkolnych.

22 maja 1937 roku nazwę naszej miejscowości zmieniono na czysto niemiecką – Wildfurd, co oznaczało dzikie wrota. Mieszkańcy Pluder także zostali zmuszeni do zmiany swojego nazwiska na niemieckie. Tak i nasz pan Max Matysik zmienił swe nazwisko na Matner.

W dniu wybuchu II wojny światowej drugi nauczyciel Broja dostał powołanie do wojska. Na wszelkiego rodzaju zabawach zjawiali się tylko dzieci szkolne, gdyż kobiety były zapracowane, a mężczyźni na wojnie.

Pan Matysik do dziś jest mile wspomniany przez starszych mieszkańców Pluder. Jak widać wprowadził w naszej wiosce dużo nowości... i boisko, które do dziś istnieje i jest dobrze wykorzystywane przez tutejszych sportowców – mówi mieszkanka Pluder.

Wojenne zimy

Gdy na całym świecie a także w Pludrach trwała wojna, Pludrzanie przeżywali koszmar związany z pogodą. Zimy były bardzo mroźne z obfitymi opadami śniegu. Temperatura spadała do -34oC. Mnóstwo ludzi i zwierząt cierpiało z głodu. Wiosną okazało się że drzewa owocowe pomarzęły, a w pasiekach masowo padły roje pszczoł. Przez cały rok 1940 padały obfite deszcze. Nie było szans zebrać zboża z pól – mówi tutejszy rolnik. Z powodu wilgoci część ziemniaków wygniło. Znowu następną zimą 1940/1941 nadeszła bardzo wcześnie i trwała aż do wczesnej wiosny. W kwietniu nastąpił jej nawrót- duże opady śniegu i mróz. W lato i jesień ciągle padały deszcze, które utrudniały zbiory z pól. Najgorsza zima dopiero nadchodziła. Była to zima 1941/1942. Rozpoczęła się już w październiku. Trwały ciągle mrozy. Wszystko pomarzło i wygniło. Brakowało pożywienia i węgla. Później nastąpiły obfite opady śniegu. „Od 150 lat nie było tak ciężkiej i długotrwałej zimy... ale jak tutaj tak i na froncie przetrwaliliśmy ją”- pisze Max Matysik w kronice szkolnej. Wiadomo jednak, że najgorszą zimą dla pana Matysika vel Matnera był ta z roku 1944/1945. W połowie stycznia musiał pakować swój dobytek i wraz z rodziną uciekać przed zbliżającym się frontem.

Podczas wojny cała Polska należała do Niemiec. 27 listopada 1945 roku nasza wioska odzyskała polską nazwę „Pludry”. Jednak ta nazwa jest związana z rzekami, które przepływają przez naszą miejscowość. Smolina i Potok Skrzydłowski łączą się pod mostem kolejowy kształtem przypominając dawniej noszone spodnie zwane „pludrami”. Nazwa ta jest bardzo podobna do pierwotnej nazwy „Pluder”.

BIBLIOGRAFIA:

Edward Goszyk, Pludry zarys historii miejscowości do roku 1945,
Wyd. Dobrodzienianin, 2006, ISBN 83-60079-06-4

„LEGENDA O ZAGINIONEJ KARCZMIE”

Autor: Marcin Ochman

Publiczne Gimnazjum Im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Ewa Malik

Przed wiekami nieco inaczej przebiegały trasy łączące miejscowości w naszej okolicy. Wiele z nich jest dziś polnymi drogami i traktami leśnymi. Sporo miejscowości nie istnieje. Jednak przy każdym gościńcu stały karczmy, w których można było zjeść gorący posiłek, napić się czegoś ciepłego podczas chłódów, a czegoś zimnego podczas upałów. W karczmach można było także przenocować, zapytać o dalszą drogę. Jedną z takich karczm stała w lesie przy drodze prowadzącej z Dobrodzienia do Ciasnej. Chociaż podobną legendę opowiadają mieszkańcy Turzy i Myśliny, a nawet innych miejscowości, to jednak za lokalizacją tej legendarnej karczmy za Głowczycami przemawia fakt znalezienia przez dzieci spróchniałej skrzynki z dziwnymi monetami. Przywiózł je przed ponad dwudziestu laty historyk z Krakowa, by przeprowadzić wywiad z dziećmi z tamtejszej szkoły. Monety były wyjątkowo stare, z bardzo cienkich, nierównych blaszek, najprawdopodobniej srebrnych, z wizerunkiem dziwnego ptaka, podobnego do pawia lub orła z opuszczonymi skrzydłami. Historyk interesował się właśnie tą legendą.

Karczma ta była często odwiedzana przez podróżnych, urządzano w niej także wesela i chrzciny, stypy i inne rodzinne uroczystości, niekiedy karczmarz urządzał zabawy, by mieć jak największe zyski, nie bacząc na to, że jest post lub adwent. Kiedyś postanowił w Wielki Piątek zorganizować pijatykę przy dźwiękach żydowskiej kapeli. Bardzo hojnie częstował gorzałką, do której jako zagryzkę podawał kiełbasę. Darmowe poczęstunki zwabiły kilku miejscowych pijaków. W tym czasie wierni powracali z kościoła. Dziś nie wiemy czy to z Dobrodzienia, czy z Ciasnej, jednak zauważyli tą gorszącą sytuację. Zaczęli upominać rozbawionych pijaków i przypominali o przykazaniach Bożych i kościelnych. Na to rozbawieni goście karczmarza zareagowali śmiechem, kpinami i zaczęli tańczyć. Posypały się też bluźnierstwa z ust uczestników hulanki.

- Boga się nie boicie bezbożnicy?! Dziś pamiątka śmierci Pana Jezusa na krzyżu za nasze grzechy. Nie wolno jeść mięsa i pić gorzałki, bo jest post, a wy na dodatek jeszcze tańczycie. Pan Bóg to widzi!
- Bóg?! A kto Go tam widział?! Raz się żyje! Piątek czy sobota, wielki czy mały do zabawy zdały!
- Czy nie widzicie głupcy, że Pan Bóg nie pozwoli szydzić z siebie? Spójrzcie na niebo, co się dzieje! Bóg się na nas wszystkich pogniewa za te wasze bezceństwo!

Uczestnicy hulanki nie wyszli jednak na dwór, by spojrzeć na niebo i nadal wesoło bawili się, jeszcze głośniejszymi śmiechami z pobożnych sąsiadów. Tymczasem rozszalała się straszliwa burza. Grube, ciężkie, czarne chmury całkowicie pokryły niebo. Zerwał się straszliwy wiatr, który jak zapalki łamał nawet grube drzewa. Lunęła ściana deszczu. Oślepiające błyskawice raz po raz rozrywały niebo. Huk wichury, gromów i spadającego deszczu był tak wielki, że każdy ukrył się tam, gdzie mógł, by go nie słyszeć. Jednak rozbawieni ludzie w karczmie nie robili nic sobie z tego. W pewnym momencie rozległ się straszliwy grom, piorun uderzył w zabudowania gospody. Wśród porywistego wicheru, w którym było słyhać szatańskie śmiechy, wycia i wrzaski, karczma zapadła się pod ziemię. W tym miejscu do dziś są mokradła, a nawet pokryty bagnem dół.

Może znalezione przez dzieci monety w korzeniach prastarego dębu zwalonego przez wicher były częścią niegodziwego skarbu karczmarza lub jednego z biesiadników?

„RYS HISTORYCZNY DOBRODZIENIA”

Autor: Justyna Skowronek

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Ewa Malik

Gminę Dobrodzień tworzą wsie takie jak: Gosławice, Głowczyce, Zwóz, Malichów, Kocury, Szemrowice, Trzcinica Nowa, Trzcinica Stara, Myśliń, Pludry, Turza, Pietraszów, Ligota Dobrodzieńska, Klekota, Makowce oraz miasto Dobrodzień.

Pierwsi ludzie zamieszkiwali na ziemi Dobrodzieńskiej już w II-III okresie epoki brązu (1450-1000 r.p.n.e.) właśnie z tych lat pochodzą najstarsze znaleziska archeologiczne – przedmioty użytku codziennego oraz wyroby ozdobne zaliczane do tzw. „Kultury



Dobrodzieńskiej”. Wyroby ceramiczne (dzbany, amfory, umbra) i metaliczne (noże biżuterie, zapinki) z IV i V wieku naszej ery posiadają cechy sarmackie słowiańskie oraz germańskie (gockogepickie).

W 996 roku w drodze do Krakowa zatrzymał się w Dobrodzieniu Biskup Wojciech. Zgodnie ze starym zwyczajem każdego roku 23 kwietnia urządza się procesję do kapliczki świętego Wojciecha.

Dobrodzień pojawił się już w dokumentach w 1267 roku kilkanaście lat przed nadaniem przywilejów miejskich sołtysowi Henrykowi przez księcia opolskiego Bolesława I w 1279 r.

Od roku 1304 przez stulecia utrwały się nazwy osady- Dobrosin (1279) Dobradin (1300) Dobrodziń (1574) Guttentag (1636).

W XIV wieku była to dużo osada leżąca nad rzeczką Nosek obecnie Myślinka, a w 1311 roku istniał w niej kościół parafialny św. Marii Magdaleny. W roku 1374 Dobrodzień otrzymał prawa miejskie z rąk księcia Władysława Opolczyka i dwie sąsiadujące wsie Ligoty. W końcu XIV wieku na skutek konfliktów zbrojnych książąt opolskich z królem Polski Dobrodzień dostał się w ręce Spytka z Melsztyna, po czym został własnością książąt Niemodlińskich.

Bernard książę Niemodliński oddał miasto właścicielowi majątku Skronsko, który odebrał Ligoty i narzucił mieszczanom obowiązki pańszczyźniane. Synowie mieszczan studiowali w akademii Krakowskiej. Do 1532 roku Dobrodzień należał do Piastów opolskich a następnie do rodzin Pasadowski (1551 – 1585) Jarocki z Jaroszyna (1585-1600) właśnie z tą rodziną wiąże się legenda o czarnej damie z Dobrodzienia i Blankowskich (1600-1743).

W 1610 wybudowano z kamienia ciosanego most dworski, który jest najstarszym zabytkiem miasta. Kolejni właściciele traktowali mieszczan na równo z chłopami, co doprowadziło do zastoju rozwoju gospodarczym miasta, mimo to w osadzie rozwinęły się różne rodzaje rzemiosła a w szczególności stolarstwo, które stało się symbolem miasta. W roku 1625 zabudowania miejskie zniszczył wielki pożar i najazd dowódcy szwedzkiego hrabiego Thurna. Dobrodzień splądrowano a niektórych mieszkańców wymordowano. W roku 1630 zbudowano kościół cmentarny pod wezwaniem św. Walentego i ufundowano monstrancję w stylu wczesnorenansowym do budującego się kościoła św Marii Magdaleny.

Z roku 1644 pochodząc wzmianki o szpitalu w sąsiedztwie kościółka Walencinka wspieranego finansowo przez Adama Dobrodzieńskiego mgr. Sztuk wyzwolonych i filozofii oraz fundatora stypendiów w dla ubogiej lecz zdolnej młodzieży Dobrodzieńskiej. W 1789 r. tzw. „państwo Dobrodzieńskie” dostało się książętom brunszwickim, w tym czasie dobrobyt obywateli Dobrodzienia wzrósł, wybudowano zakład hutniczy. Mieszkańcy posiadali wiele koni, którymi transportowano wyroby hutnicze do Odesy, Wrocławia, Brna, Poznania i Krakowa. Z tego okresu pochodzi powiedzenie

„ w Oleśnie pycha, w Lublińcu błoto, a w Dobrodzieniu złoto” Dobrodzień wyprzedził ilością mieszkańców i poziomem życia wiele górnośląskich miast. Rynek i ulice były wyłożone kamiennymi okrągłakami tzw. „ kocie łby ” rozwój miasta został zaha-

mowany gdy na górnym śląsku rozwinął się przemysł, a Dobrodzień został pominięty podczas budowy kolei żelaznej łączącej okoliczne miasta. Miasteczko utraciło pozycję w transporcie handlowym. Najgorsze było to, iż w tym czasie znów wybuchł pożar, który doszczętnie zniszczył centralną część miasta ratusz z sądem, średniowieczny kościół katolicki na rynku, probostwo, pocztę, synagogę z 1781 r., folwark dworski wraz z gorzelnia i wiele innych budynków (136 domów i 145 zabudowań gospodarczych). Nie spłonął kościół św. Walentego i kilka domów na obrzeżach. Mówiono, że właściciel podpalił miasto i spłonął wraz z nim.

Rozpoczęto odbudowę zgorzałych domostw zmieniając charakter zabudowy. W spadku majątek dobrodzieński przypadł królom Saksonii. W 1919 roku król Fryderyk August sprzedał część dóbr państwu i osobom prywatnym. W Dobrodzieniu wybudowano dużą szkołę katolicką oraz gazownię, zainstalowano oświetlenie gazowe, 6 XII 1913r. otwarto linię kolejową do Fosowskiego.

W czasie I wojny światowej zginęło 167 mężczyzn służby wojskowej z Dobrodzienia. W czasie III powstania śląskiego miasto było w rękach powstańców spod grupy „Linke”, którzy opanowali je dnia 6 V 1921 roku. Po podziale Górnego Śląska Dobrodzień pozostał w granicach Niemiec - stał się miastem powiatowym. Utworzono najmniejszy w Rzeszy powiat Dobrodzieński którego obszar wynosił 322, 52 km².

W 1923 roku w mieście doprowadzono instalacje elektryczne i wybudowano budynki starostwa, w których również znalazł siedzibę urząd skarbowy, katastralny i wydział oświaty. Wzniesiono następnie budynki poczty, telefonu, banku, wiele budynków mieszkalnych oraz sale kinowa i gimnastyczną. Uruchomiono 42 metrową wieżę ciśnienia, wodociąg i kanalizację oraz otwarto szkołę rolniczą w Gosławicach.

Dnia 1 stycznia 1999 roku w wyniku zmian w podziale administracyjnym kraju, Dobrodzień powrócił na ziemię polską.

Miniona dekadę cechowała szybki rozwój miejscowych zakładów meblarskich i infrastruktury technicznej. Dobrodzień wchodzi w nową dekadę z nadzieją na szybki rozwój w dziedzinach działalności gospodarczej i społecznej.

W Dobrodzieniu warto zobaczyć :

- Neoromański kościół Nawiedzenia NMP z lat 187-1851
- kapliczka św. Wojciecha
- Neoromański kościół św. Marii Magdaleny z lat 1851-1854
- drewniany kościół cmentarny św Walentego z roku 1630
- most z kamienia ciosanego z roku 1610
- kamienice XIX wiek
- park miejski
- Klasycystyczny dwór z lat 1848-1849
- Cmentarz augsburskoewangelicki, założony w poł. XIX w.
- cmentarz żydowski, założony w k. XVII w
- Izba Regionalna otwarta w 2004 r
- cmentarz z klasycystyczną kaplicą.

Bibliografia:

<http://www.dobrodzien.pl>

<http://www.naszslaku.com/dobrodzien/>

charakterystyka okolic Dobrodzienia/Sabina Moj

„A MOŻE BY TAK OD POCZĄTKU ?”

Autor: Marta Hetmańska

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor

„Należy patrzeć przed siebie i budować przyszłość. Jest to jednak o wiele trudniejsze, bez spojrzenia wstecz, bez pamięci o minionych czasach, o przodkach i ich doświadczeniach. „

Dolina Małej Panwi położona jest w południowo- zachodniej części Polski. Choć rzeka Mała Panew w górnym swym biegu tworzy dość wąską pradolinę, to jednak poszerza się ona w okolicach Krasiejowa i Ozimka, tworząc dolinę otwierającą się przez Jezioro Turawskie na dolinę Odry. Ten względnie niewielki lecz urodzajny kawałek gruntu, położony wśród lasów, od pradziejów jest miejscem, gdzie ludzie chętnie się zasiedlali.

Najstarsze dzieje pierwszego tysiąclecia naszej ery, terenu położonego w Dolinie Małej Panwi giną w mroku historii. Jedynie w wyobraźni możemy przedstawić sobie obraz tychże obszarów. Rzeka tworząc liczne zakręty, pętle i rozlewiska, otoczona była podmokłymi lasami. Gęste bory, które znajdowały się niedaleko rzeki, były niedostępne, dzikie i niegościnne dla potencjalnych osadników. Niewielkie tereny zawierające skrawki ziemi odpowiedniej pod uprawę znajdowały się tylko w pradolinie, utworzonej przez częste zmiany biegu rzeki. Nieurodzajna gleba jak i gęste lasy, zniechęcały ludzi do stałych siedzib, osad. Nie przebiegał też tędy żaden szlak handlowy, który mógłby pomóc w zasiedlaniu się ludzi.

Jednak dzięki wykopaliskom prowadzonym w okresie międzywojennym XX w. dowiadujemy się o dawnych osadach znajdujących się bezpośrednio nad rzeką. Potwierdzeniem na obecność ludzi na terenie Krasiejowa, Szczedrzyka czy Kotorza Małego są szczątki domostw, resztki palenisk, oraz odłamki gliniane zdobione różnymi wzorami. Miejsca, w których zostały odkryte znaleziska mogą wskazywać na to, że osady powstawały blisko nurtu rzeki lecz położone nieco wyżej. Przyczyną takiego rozmieszczenia mogą być obawy przed natarciem nieprzyjacieli czy też powodzi. Dzięki bliskości rzeki mieszkańcy, mieli dostęp do wody i ryb. Gęste lasy dawały owoce, dziką zwierzynę oraz jakże ważny budulec.

Z końca XIII wieku pochodzą najwcześniejsze pisma potwierdzające i podające nazwy najstarszych miejscowości leżących w tejże krainie. W 1293 r. mowa jest o Bratychu Włodar de Crasseow, ówczesnym właścicielu Krasiejowa. Natomiast w 1297r. mówi się o folwarku usytuowanym przy drodze do Szczedrzyka. A dopiero w 1464 roku dowiadujemy się o osadzie Wschodnia (dzisiejsza Schodnia), która została założona przez mieszkańców Szczedrzyka na wschód od wioski.

Zmiany polityczne mające miejsce na przełomie XIII i XIV wieku, nie miały większego znaczenia i życie codzienne mieszkańców doliny nie zmieniło się. Nadal mówili swoim słowiańskim, staropolskim językiem i zajmowali się swym prozaicznym życiem. Łowili ryby, zbierali owoce, uprawiali rolę, na niewielkim skrawku znajdującym się w pradolinie rzeki. Jedynym szlakiem, a raczej odłogiem szlaku, który wtedy przechodził przez Krainę Małej Panwi, była tzw. Solarka, czyli szlak łączący Wrocław z kopalnią soli w Wieliczce.

Najstarszym kościołem na tym terenie Małej Panwi jest kościół w Szczedrzyku. Jego istnienie jak i istnienie parafii w Szczedrzyku datuje się mniej więcej na pierwszą połowę XV wieku. Dokument 1679 roku, podaje nazwy miejscowości należących

do tejże parafii, oraz liczbę mieszkańców je zamieszkujących. Dowiadujemy się, że w Szczedrzyku mieszkało 52 gospodarzy i była to miejscowość największa. Następnie kolejnymi były Staniszcze z 18 gospodarzami, Krasiejów i Biestrzynnik z 14, Schodnia 13, a 5 zagrodników mieszkało w dzisiejszym Pustkowiu. Drewniany kościół w Krasiejowie, który został konsekrowany w 1518 roku, należał do parafii w Szczedrzyku.



Kościół w Szczedrzyku ok. 1910 r.

W głębi widoczna jest dzwonnica poprzedniego, drewnianego kościoła.

Nie ma żadnych historycznych dowodów na to by hutnictwo ogrywało jakąś znaczącą pozycję w codziennym życiu ludności. Na terenach Szczedrzyk podczas wykopalisk, które miały miejsce w trzydziestych latach ubiegłego wieku, odkryto, że pierwsza ludność zamieszkująca te tereny zajmowała się wytopem żelaza. Natomiast brak dowodów na późniejsze działalności w tym kierunku. W innych miejscowościach znajdujących się na terenie Doliny Małej Panwi odkryte zostały ślady żużlu i wypalanej gliny świadczące o istnieniu prymitywnych dymarek.

Tak więc do pierwszej połowy XVIII wieku, życie mieszkańców Doliny Małej Panwi biegło powoli. Można by pomyśleć, że bardziej było uzależnione od otaczającej przyrody niż od ważnych wydarzeń historycznych czy politycznych na Śląsku. Eksplorując dokumenty czasem odnosimy wrażenie, że zapomniano o tej posiadającej ukryte bogactwo ziemi.

Z pewnością mało kto mógł wtedy przewidzieć jak wielkie zmiany polityczne, a przede wszystkim gospodarcze przyniosą mieszkańcom Doliny Małej Panwi nadchodzące lata.

Bibliografia :

1. Śląsk Opolski dziedzictwo i współczesność, pod red. Doroty Simonides, Opole 2005.
2. W Dolinie Małej Panwi, Józef Tomasz Juros, Ozimek 2010.
3. WWW.wikipedia.pl

„WSPOMNIENIA Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ NA TERENIE PLUDER I OKOLIC – WYWIAD Z PANEM ZYGFRYDEM ZIAJA”

Autor: Magdalena Broll

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu
Opiekun: Andrzej Kniejski

- Jak wspomina Pan wojnę na terenie Pluder i okolic?

- Wojna się tak zaczęła, że tydzień przed jej rozpoczęciem to tutaj przyszły wojska. Na moim podwórku stała jedna bateria, czyli cztery armaty konnej artylerii, a na polu

cztery armaty przeciwlotnicze. 1 września 1939 roku, miałem wtedy 11 lat, to wszystko znikło i tylko zostały te cztery armaty przeciwlotnicze. Wojsko poszło na wschód, żołnierze niemieccy zdobywali jedną miejscowość za drugą. Później się uspokoiło, bo całe siły przesunęli na zachód. W 1940 roku zaatakowali Francję, potem przegrali bitwę o Anglię, i gdy szykowali się do napadu na ZSRR to znów tu przyszło wojsko. Koło Stacji Kolejowej stała jedna bateria. Postawili również barak, w którym było ponad 40 koni, taka konna artyleria. Potem się przesunęli w głąb Polski, i gdy Niemcy zaczęli przegrywać w 1943 roku to ich wojsko się cofało. I pod koniec wojny, w 1945 roku, miało miejsce starcie wojsk niemieckich. Zginęło ponad 30 niemieckich żołnierzy, oni tam są wypisani na grobie na cmentarzu, a w kościele na tablicy ci tutejsi żołnierze. Za kościołem był czołg, Niemcy go ostrzelali, kościół się zaczął palić, Pan Czudaj ugasił ten pożar. Później przyszło wojsko rosyjskie. W pierwszy dzień to przeszli spokojnie. Jak tu stacjonowali to nazbierali 120 sztuk bydła, i my potem musieliśmy te bydło gnać. Ja miałem 3 siostry, to zawsze musiały się chować żeby nie zostać, po niemiecku „nicht braucht” – znieważane.

-A zdarzały się sytuacje, że mieszkańcy Pluder musieli się bronić?

-Tak, ale nie tutejsi. Jak wojsko niemieckie potem uciekało przed ruskim na Kolonię Łągiewnicką. I tu się jeszcze oparło w rowie koło pana Widawki. W nocy z 19 na 20 stycznia 1945 to starcie miało miejsce. Drugi opór stawiali tam gdzie mieszka pan Ziaja, tam postawili armatę. Wojsko nie stacjonowało tu cały czas.

-Czy podczas wojny były tu obozy, w których miejscową ludność zmuszano do pracy?

-Tak, ale były to obozy dla niemieckich chłopców. Śpiewali tam w nich piosenki wcześniej rano i kiedy my szliśmy do szkoły to oni jechali na rowerach z łopatami pracować. Pół roku tu ten obóz stał.

-Czy w czasie wojny miały miejsce zbrodnie na miejscowej ludności z rąk hitlerowców?

-Miał miejsce jeden taki przypadek. Kiedy był zamach na Hitlera w 1944 roku, to tutaj na Pietraszowie mieszkał taki leśniczy, miał 2 konie, bydło, to był bardzo inteligentny człowiek. I on po tym zamachu był na liście podejrzanych. Jeden niemiecki policjant go zabrał do lasu tam jak się jedzie na Kopinę, i powiedział do niego: „Wypie**alaj!”. To ten leśniczy sobie pomyślał, że może iść, i gdy oddalił się o kilkanaście metrów, ten policjant postrzelił go karabinem w głowę. Już na początku wojny ci co byli jako powstańcy, to ich wszystkich na listach mieli zapisanych. Również wielu sołtysów z okolicznych wsi zostało zamordowanych, np. z Dzielnej, ze Skrzydłowic.

-Czy z okolicznych terenów brali kogoś do wojska niemieckiego?

-Tak, np. z rodziny Respondek, Machuła, Broll, Hehnel, Niesłony, Świerczok, Czudaj, również z mojej (Ziaja). Wielu z nich zginęło lub nie powróciło. Byli tacy jedni, oni akurat podczas frontu robili świniobicie, i granat uderzył właśnie w ten dom. Obu ich zabiło, a jedną dziewczynę pokaleczyło.

-Jak wyglądała czasie wojny nauka w szkole?

-Lekcje odbywały się tylko po niemiecku, uczyliśmy się niemieckich piosenek, niektóre tkwią mi w pamięci do dzisiaj. Były takie szkoły, że ci co chcieli uczyć się rzemieślnictwa to jeździli do Dobrodzienia do szkoły zawodowej. Dziewczyny się uczyły domowych robót, a chłopcy wieczorem 2 razy w tygodniu.

-Czy pod koniec wojny przybyli do Pluder nowi mieszkańcy?

-Tak. Przybysze dzielili się na osadników i repatriantów. Osadnicy to ci, którzy przybyli na te tereny z ziem polskich, a repatrianci z ziem należących teraz do Rosji i Ukrainy.

W Pludrach są to takie rodziny jak np. państwo Ostrowscy, Aleksandrowicz, Konarscy, Kwasik, Solecki, Wilkicki, Szkop. Przybył tu również pewien osadnik, nazywał się Kaczkowski, on mieszkał tu, gdzie teraz jest „Bar pod Dębem”, ale później znowu wyemigrował. Również obecny ksiądz proboszcz Ryszard Kręciproch jest ze wschodu, ze Lwowa.

-Czy mieszkańców wywożono w głąb Rosji na Syberię np. do obozów pracy?

-Tutaj dopiero jak przekroczyli granice Pawonków - Skrzydłowice to wywiesili plakaty, na których po niemiecku i rosyjsku pisało o internacji. Każdy mężczyzna, który skończył 17 lat został internowany i musiał stawić się na komendanturę oraz zabrać prowiant na 2 tygodnie. Zabierali ich właśnie na przymusowe prace. Ale stąd to mało ich poszło. Broll, powrócił, ale niedługo potem zmarł, od Pani Czapli ojciec nie powrócił. Świerczok wrócił, Niesłony nie wrócił. Ja miałem szczęście bo mi jeszcze 17 nie było.

-Dziękuję za rozmowę.

Z Panem Zygfydem Ziaja rozmawiała Magdalena Broll

Kategoria: Ciekawe miejsce LGD Kraina Dinozaurów

Miejsce I

„DREWNIANY KOŚCIÓŁEK W RADAWIU”

Autor :NICOL GLADOS

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębowicach

Opiekun: Iwona Grabowska

Miejscowość Radawie

Radawie to piękna mała wioska położona wśród lasów i łąk. Znajduje się na terenie gminy Zębowice i powiatu oleskiego. Wioska jest zlokalizowana w północno-wschodniej części województwa opolskiego. W Radawiu znajduje zabytkowy drewniany Kościółek, którego początki sięgają XVI wieku. Józef Mucha to obecny proboszcz parafii Radawie.

Budowa kościoła



W roku 1500 wzniesiono drewniany kościół w miejscu dzisiejszego kościoła w Radawiu. Prawdziwa data budowy kościoła w Radawiu nie jest do końca znana. Na podstawie protokołu wizytacyjnego przeprowadzonego w r.1679 dowiedziano się, że wtedy nie było ani na belce głównej wrytego roku budowy, ani badający tę sprawę nie mógł ustalić tej daty, pytając najstarszych nawet parafian, bo już wtedy nikt jej nie pamiętał, czyli kościół musiał być zbudowany przed rokiem 1600.

W owym opisie stanu kościoła z roku 1679 jest wzmianka o starym podłożu. Natomiast w protokole z r. 1688 stwierdzono nowe pokrycie dachu na wieży dzwonnicy. Fundatorem budynku jest właściciel majątku rycerskiego z rodu Salawów, którzy władali dobrami radawskimi w XV-XVII wieku.

Parafia Radawie

W XVI wieku nasza świątynia figurowała jako kościół parafialny pod wezwaniem Znalezienia Św. Krzyża. W połowie XVII wieku została przyłączona do parafii Zębowice. Po kilku wiekach, ponownie w 1944 roku nasz kościół znowu stał się samodzielną parafią. W 1968 roku nasza parafia stała się pełnoprawna. Obecny tytuł kościoła to Podwyższenie Krzyża Świętego.

Wymiary

W czasie prac remontowych w 1933r. odkopano pod prezbiterium szczątki starych fundamentów, o tych samych wymiarach, jakie miał kościół opisywany w protokole wizytacyjnym z roku 1679, czyli 7m. szeroki i 12.44m. dł. Obecnie: dł. 24.20 m. szeroki 8.5 m. W 1817 r. powiększono nawę, stąd czasem opóźnia się datę budowy na XVIII wiek.

Wystrój

Znakiem budownictwa rodzimego jest konstrukcja wieńcowo - zrębowa. Wystrój kościoła określa się na XIX w. Ołtarze pochodzą z r.1842. W 1899 r. nałożono na sufit i ściany wewnętrzne tynk, a ścianę północną wzmocniono stalowymi słupami. Znacznie w stylu triumfuje barok. Ośmioboczna wieża została nakryta dwoma hełmami, a jej ściany szalowane pionowo. Przebudowa wieży nastąpiła w 1836 r. o wys. 18,5 m. i wyrasta z zachodniej części dachu. Cechy barokowe przypomina także sześcioboczna wieżyczka. Ma ona sygnaturkę z baniastym hełmem nad środkową nawą, jak również łuki nad oknami i głowice słupów podtrzymujących chór. Natomiast wieloboczne prezbiterium głównie cechuje się stylem gotyckim.

Podmurówkę pod kościół zrobiono w r.1817. W roku 1933 betonową podmurówkę otrzymało prezbiterium. W 1951 roku, przy wejściu głównym, postawiono pięcioboczny przedsionek.

Pancerne i przeciwogniowe Tabernakulum pochodzi z 1960 roku, a obrazy i ołtarze z połowy XIX w. Obraz widniejący w ołtarzu głównym przedstawia scenę z uroczystości Podwyższenia Krzyża św. (629r.), gdzie cesarz Herakliusz niesie krzyż w otoczeniu świty. Obraz został wykonany przez malarza F. Jakischa w r.1842, w bocznych ołtarzach ten sam artysta namalował obrazy św. Katarzyny i św. Anny z córeczką trzymającą w ręce małego ptaszka. Z roku 1844 pochodzi czternaście obrazów Drogi Krzyżowej namalowanej na płótnie, które nie były jeszcze poddane konserwacji. W tym samym czasie w połowie XIX wieku wykonano nową ambonę i chrzcielnicę z piękną rzeźbą, przedstawiającą scenę chrztu Pana Jezusa nad Jordanem.

Remonty

W latach 1978 – 1983 przebudowano chór i poszerzono go, schody na chór znajdujące się w kościele przeniesiono na chór zbudowano także zadaszenie obok kościoła i ołtarz polowy, a plac kościelny wyłożono trelinką i przedłużono dach na kościele od strony północnej dodając pod nim komórkę.

W 1984 r. zbudowano poniżej probostwa pomieszczenie dla prowadzenia re-

montów kościoła (16m na 8 m.) Kościół i dwie wieżyczki zostały pokryte podwójnym gontem. Na podstawie przeprowadzonej ekspertyzy przez inż. Stanisława Wojdona z Wrocławia dwa dębowe stemple stały się wzmocnieniem konstrukcji wieży. Woda spadająca z dachów została odprowadzona przez wybetonowane rynny. Dzwony uzyskały mechaniczny rozruch i zegar. Ogrzewaniem w kościele są dwie, elektryczne dmuchawy. Wełna mineralna posłużyła jako ocieplenie sufitu. Zbutwiałe podłogi zostały usunięte. W czasie tej pracy pod podłogą znaleziono leżące kości ludzkie, a po prawej stronie nawy głównej także ceglane sklepienie piwnicy, które rozpoczyna się już od drzwi bocznych, a kończy się przy pierwszym stopniu prezbiterium. Wymieniono mocno spróchniałą boazerię znajdującą się na ścianach oraz ramy do obrazów Drogi Krzyżowej, z których zachowano ozdobne zwieńczenie i napisy w staropolskim języku. Zrobiono nowy ołtarz, świecznik i ambonkę do czytań liturgicznych.

Na chórze zastąpiono spróchniałe deski kolumnadą. Dwa słupy podtrzymujące chór uzyskały lepiej wyprofilowany kształt podobny do oryginalnych, zabytkowych. Wszystkie okna zostały wymienione na wygodniejsze i estetyczniejsze, dziś przypominają witraże. Zostały one ulokowane w zespolonych szybach. Tym samym w zimie jest znacznie cieplej niż dawniej.

Kościół został odmalowany w 1999 r., a ołtarze zakonserwowane i pomalowane w 2000r. Trzy ołtarzowe obrazy olejne zostały poddane gruntownej odnowie w Opolu. Napis na belce głównej „Witaj krzyżu nadziejo jedyna” został usunięty. Natomiast pojawił się nowy- „Te Deum Laudamus”. Obok napisu umieszczono logo milenijne i daty 2000 i 500.

Uporzędkowano przykościelny cmentarz, a w r. 1987 usunięto stare lipy (widoczne po lewej stronie zamieszczonego zdjęcia), które już w czasie burzy stanowiły wielkie zagrożenie dla kościoła. Zbudowano ogrodzenie wokół kościoła i wokół nowego cmentarza z niepotrzebnych drzew lipowych.

Ambona, ołtarz i balustrada chóralna została wykonana, przez stolarzy z naszej parafii, również z tego drzewa lipowego. Cały cmentarz oczyszczono: wycięto drzewa, stare tuje i posadzono nowe. Na kaplicy cmentarnej w latach 80-tych przełożono dachówkę i wymieniono wieżę, która była uszkodzona z powodu uderzenia pioruna. Powstała tam szopa na narzędzia pogrzebowe i toaleta, doprowadzono też wodociąg. Postawiono nowe ogrodzenie wokół cmentarza z drewnianych sztachet, a przy ulicy usytuowano słupki i obłożono je kamieniem łupanym oraz założono metalowe przesła. W 1957 roku w wieży kościelnej zostały zawieszony trzy nowe dzwony (Józef - 647 kg, Bartłomiej- 370 kg i Jan- 246 kg), które odlano w Hucie Ozimek. Po wojnie zostały wymienione wszystkie gonty na kościele: w 1949 r. część północną, a w 1965 zachodnią i południową. Pierwsze organy ukazały się w połowie XVIII wieku. Następne organy zakupiono w r. 2004 i grają aż do dziś. Co jakiś czas kościół z zewnątrz zostaje konserwowany przez specjalistów.

Warto zobaczyć

Wokół kościółka znajdują się także ciekawe obiekty sakralne. Są to: ołtarz polowy, krzyż wojenny oraz figura Matki Bożej Fatimskiej. Ołtarz polowy powstał w latach 80-tych. To właśnie tam odbywają się większe uroczystości parafialne. Na krzyżu wojennym znajduje się „Czuwająca Maryja” oraz tablica upamiętniająca poległych w wojnach światowych. Figura Matki Bożej Fatimskiej powstała w latach 60-tych. Przy niej odbywają się nabożeństwa różańcowe.

Obecnie

Kościół w Radawiu jest przedstawiony w katalogu zabytków sztuki Instytutu Sztuki PAN z 1960 roku. Ujęty jest także w rejestrze zabytków nieruchomych województwa opolskiego. Obecnie trwa budowa nowego ogrodzenia, a na razie możemy cieszyć się nowo wybudowaną bramą wejściową, prowadzącą do naszej świątyni. Mieszkańcy Radawia szczerą się swoją świątynią i dbają o ten cenny zabytek, pozostaje więc zaprosić do naszej pięknej miejscowości, aby zobaczyć na własne oczy. Zapewne będzie to niesamowite przeżycie, zważywszy na dodatkowe walory naszej miejscowości.

Bibliografia:

www.radawie.com.pl

wywiad z księdzem Józefem Muchą

rozmowy z mieszkańcami Radawia

archiwum parafialne

własne materiały

Miejsce I

„DOLINA KRZIZÓW”

Autor: Cynthia Sieroń

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębowicach

Opiekun: Iwona Grabowska

Nasa ziemia je łobsypano krzizami. To, że ich je tak dużo to mie naprawdę zaciekawioło i chciałam poznać jakie tejmynice kryjom. Ale začło się od tego że jak bołach bajtlym to siadałam koło kachlołka i suchałach jak mój ołpa opowiało mi śpruchy na tymat krzizow. Jo to uwielbiała. Mój ołpa miał pod swojom opiekom jeden krziz, co boł zwionzany z jego rodzinom. Co kilka lot go odnowioł, lubiołach mu przy tym pomagać, a to Ponbocka pomalować a to zaś krziz.



Krzize w Łance

W Łance som trzy krzize. Ludzie podzieliłi Łanka na Mało i Srogo. No to wienc jedyn je na końcu Małyj Łanki, na ściesce rowerowej Łanka-Poliwoda. Nieftorzi godajom na niego butzkowy krziz, bo je łon na terynie Butzkowni. Jego historia je mocno zwionzano z historiom młyna, ftory boł kedyś na tym terynie. Gospodorz tego młyna pod koniec XVIII wieku pozycół srogie pieniondze łod jednego chopa z Chudoby. Nie chcioł ich łoddać, wienc chop z Chudoby łoddoł spor do sondu. Kedy gospodorz jechoł z sondu, po przegranyj sprawie, społd z brycki i się zabiół na miejscu, prowdropodobnie dostoł herzślagu. Na miejscu, kaj się zabiół postawiono krziz,

pora razy zmieniali stronę, ale teraz stoi po prawej stronie. Drzewo było zmieniane dwa albo trzy razy, raz nawet przez moją ojcówkę, ale Pon Bocek je dalej taki som ino odmalowany. Raz w roku w maju odbywa się przy nim majówka, kaj zbierają się ludzie z prawie całej gminy, a niekiedy nawet spoza niej.

Drugi z krzizów w Łance je na końcu Srogiej Łanki, ale mo on symbolika dlo całej wsi. Ludzie postawili go w połowie 1963 roku, na drodze Łanka – Radawie, dawniej Łanka-Bąkownia. Postawili go, żeby Pon Bocek pilnował cało wieś przed choroboma. Trzeci krziz je przy drodze powiatowej Łanka-Radawie. Dołokoła niego som pola i drzewa. Prawdopodobnie krziz był przeniesiony z likwidowanego cmentarza, wtory był kiedyś koło kościoła. Nas był faroż ks. Pokora pedzioł, że krziza je skoda, bo na tym cmentarzu byli pochowani bogaci Niemcy i sołtys z Łanki, pan Barowski ugodził się z właścicielką pola, na ftorym tera je krziz, zgodzili się postawić tyn krziz. Dawniej to łon stoł przy polnej drodze, tera to jus je asfalt. We dni krzizowe idzie do tego krziza procesja.

Krziz na Bonkowni

Dawniej ludzie i tera też stawiają krzize na skrzyżowaniach, bo wierzą że bez to Bóg pilnuje kierowców, co by bezpiecznie jechali. Na Bonkowni je skrzyżowanie dróg Zymbowice-Radawie, z drogą Łanka- ul. Wiejskoł. Przez to też ludzie postawili tam krzyż..

Krzize na Radawce

Na Radawce som dwa krzize. Krzize powstały wle lot tymu. Do każdego z nich je jakoś legynda. Jedyn z tych krzizów stoi na początku Radawki, a drugi w środku. Legynda piyrsego krziza gosi, że na placu dzisiejszego bagna, niedaleko krziza, stoła kacma. W Wielki Piątek ludzie nie usanowali wielkiego postu, bawili się, pili i tańcowali. Jak wybiła północ, to przisła sroga burza, ale biesiadnicy się nie wystraszyli i bawili się dalej. Naroz ziemia się zaczęła czyń i kacma się zapadła pod ziemię z ludźmi. Kacma znikła bez śladu. Familie łod nieboscyków postawili niedaleko krziza. Je on co jakiś cas odnowiany. Ostatni rosł on odnowiony przez familia Warzechów, ftorzi miyskajom nieopodal. Co roku we dni krzizowe idzie procesja błagalna do tego krziza o urodzaje. Zaś legynda drugiego krziza gosi, że tak pod wieczor każdego dnia, jak ftoś jechał na kole, abo soł piechty, to pojawił się na drodze corny pies z kulom łognia w pysku. Żeby zniknoł i wyncyj nie strasoł, to ludzie musieli porzykać się i przezegnać. Jak chopy postawili krziz, tak też się jus tyn pies nie pokazywoł.

Krziz w Radawiu

Krziz stoi na tak zwanym Łosiedlu. Ludzie postawili go, żeby Pon Bocek pilnował cało wieś przed złymi duchoma i choroboma. Je łon łodnowiany co pora lot. Co roku idzie do niego procesja we dni krzizowe. Zawse zech myślała camu tyła tych krzizów u nos je we wsiach, ale w szkole pedzieli że takoł to uroda nasych łonskich ziem. Na pewno je to piykne i trza o tym pamiyntać. Bardzo ciynsko jus tera dowiedziec się tych historii, a niedugo zodyn jus ani sie nie spytoł.

Materiały:

Wywiady przeprowadzone z :

- p. Iwoną Grabowską
- p. Anną Szmolką
- p. Anną Baron

Miejsce I

„A MOGŁO BYĆ TAK PIĘKNIE...”

Autor: Aleksandra Mucha

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorothea Puchrowicz

Moje małe miasteczko Dobrodziewie leży w województwie opolskim, kiedyś w częstochowskim. Zachwyca swoim urokiem i pięknymi zabytkami. Naprawdę warto je odwiedzić i nacieszyć oczy. Kocham je całym sercem i cieszę się, że nie muszę mieszkać w jakiejś ogromnej aglomeracji. Jednak chciałabym zwrócić uwagę na coś co jest bliskie memu sercu i ma dla mnie ogromne znaczenie sentymentalne.



Bzionków- mała wioska znajdująca się około 4 km na północ od Dobrodzienia. W „Echu Dobrodzienia” z 1987 roku zamieszczono wykaz obiektów zabytkowych miasta i gminy Dobrodziewie. Przy miejscowości Bzionków napisano - pałac z przełomu XIX i XX wieku, dom podworski, czworaki, gorzelnia, obory, spichlerz i kuźnia. Można powiedzieć, że całość jest jednym wielkim zabytkiem. Jest to duży plac z dwoma bramami wjazdowymi, z tymi wszystkimi budynkami, parkiem i ogrodem. Jest też dolna część Bzionkowa ze stawem i znajdującymi się za nim domami, które nazywa się Papiernią. Cały majątek, w języku niemieckim nazywał się Johannahof i należał do niemieckiego szlachcica Udo von Schweinichena. Przed końcem wojny musiał on wraz z rodziną opuścić to miejsce. Wyjechali do Niemiec zabierając ze sobą tylko podręczny bagaż, dokumenty i pieniądze. Zostawił cały dorobek życia swojej rodzinie. Musiał tak postąpić, ponieważ decyzją PKWN z 6.09.1944 roku o reformie rolnej nastąpiło przejmowanie, przez państwo polskie, majątków i ziem należących do prywatnych właścicieli, w większości Niemców. Przez kilka lat pałac stał pusty. Ludzie z sąsiedniej miejscowości ograbili go z mebli, sprzętów i cennych przedmiotów. Z zewnątrz wszystko zostało nienaruszone. Zastanawiam się, czy ludzie którzy ogołocili pałac, jeżeli jeszcze żyją, zachowali zabrane rzeczy. Miejscowi bali się cokolwiek zabierać, ponieważ ludzili się, że ich pan wróci. Przecież pracowali w jego oborach, ogrodzie, na polach i służyli w pałacu. Jednak, gdy od 1.01.1949 roku zaczęto tworzyć PGR-y, których celem było zniesienie własności prywatnej, wiedzieli już, że Udo von Schweinichen nie wróci.

W latach pięćdziesiątych utworzono w majątku PGR, którego kierownikiem, w roku 1954, został mój pradziadek. Sprowadził się z rodziną z Łagiewnik Wielkich, gdzie wcześniej był kierownikiem, i zamieszkali w pałacu. Mieszkało w nim wówczas więcej rodzin. Zresztą cały Bzionków był zamieszkały, a ludzie znowu mieli pracę. Jak dawniej pracowali w oborach, na polu, w sadzie, ogrodzie i szklarni. Wszystko było zadbane. Życie toczyło się jak dawniej mimo, że właściciel się zmienił. Rozebrano jedynie bramy, które oddzielały całe podwórze od zamku i przebudowano dom podworski. W części za stawem wybudowano trzy domy, każdy na dwie rodziny, i jeden jednorodzinny.

W Bzionkowie mieszkała i pracowała cała rodzina mojej mamy, od prapradziadków począwszy. Moja mama zawsze z nostalgią wspomina swoje dzieciństwo na wsi.

Zabawy z dziećmi w parku, gdzie mieli huśtawki. Kąpiele w stawie rybnym, w którym nie można było się kąpać. Bieganie po polance w parku, która mojemu dziadkowi, gdy był mały, jego braciom i kolegom służyła za boisko. Zrobili nawet bramki, wprowadzili bez siatki, i mieli swoją drużynę piłkarską. Przypomina też o opiece nad grobem nieznanego człowieka w parku, prawdopodobnie żołnierza. Prababcia wspominała, że dwóch żołnierzy uciekało przez ogród, gdy radzieccy wojskowi zaczęli do nich strzelać. Nie wiadomo czy obaj zginęli i są tam pochowani, czy jednemu udało się uciec. Wspominała też, że mógł to być któryś z braci mojego pradziadka wracający do domu. Pięcioro jego braci nie wróciło z wojny. Mama mówi też o zabawach na małym wzniesieniu w parku, na którego rogach rosły cztery drzewa. Wspomina fontannę za zamkiem, w której grała z koleżankami w wyliczanki, siedząc na rzeźbionych klombikach fontanny. Zimą górki i sanki, latem plecenie wianków ze stokrotek rosnących wokół zamku. Najbardziej jednak ciszę, spokój, poczucie bezpieczeństwa i śpiew ptaków. Ja myślę, coż to takiego, same nudy. Jednak mama twierdzi, że miała wspaniałe dzieciństwo. Jej zdaniem my jesteśmy biedni, bo nigdy tego nie poznamy i jesteśmy skazani na media i Internet, które stara się nam ograniczać. Od trzydziestu lat mama, jej rodzice i rodzeństwo mieszkają w Dobrodzieniu, ale nadal uważa, że przysłowie „Pan Bóg stworzył wieś, a człowiek miasto” jest bardzo trafne. Gdy przeprowadzili się do naszego miasteczka była tu strasznie nieszczęśliwa i stale wracała na wieś. Wszystkie dni wolne, wakacje i ferie spędzała u swojej babci. Wspomina, że mieszkało tam kiedyś tylu ludzi, że nawet mieli święcenia pokarmów w Wielką Sobotę przy bzionkowskiej kapliczce.

Nastaly jednak czasy, gdy ludzie zaczęli uciekać z wioski. Wyjeżdżali do Niemiec, wyprowadzali się do innych miejscowości, a starsi umierali. Stopniowo wieś wyludniała się. Nie działała już szklarnia i inspekty w ogrodzie oraz gorzelnia, którą również na jakiś czas uruchomiono. Zaprzesztano uprawy szparagów, kapusty, pomidorów i sadzonek roślin. W 1975 roku, po 21 latach kierowania PGR-em, pradziadek przeszedł na emeryturę. Jednak aż do swojej śmierci w 1977 roku mieszkał z prababcią w zamku, jako jedyna rodzina. Wiosną 1978 roku prababcia opuściła zajmowany dół zamku i przeprowadziła się do domu podworskiego, zamienionego w blok mieszkalny. W kolejnych latach tylko jedna rodzina zajmowała część piętra zamku. Do części zamku zajmowanej przez pradziadków przeniesiono biura PGR-u. Jeszcze wtedy można było podziwiać piękno i sztukę zamku: sztukaterie na sufitach, dębowe drzwi z pięknymi klamkami, parkiety, piec kaflowe, ogromny kominek, kafelki, okiennice, żaluzje, wysokie i rzeźbione kaloryfery oraz zdobione belki w sali kominkowej. Od kilku lat nie organizowano już imprez w świetlicy, która prawdopodobnie za czasów von Schweinichenów była salą balową. Odbywały się w niej wesela, zabawy pracownicze, jasełka i Mikołajki dla dzieci. Jednak ściany zamku widziały również ludzkie cierpienie. To stąd wyruszał kondukt żałobny po śmierci 27-letniej siostry mojego dziadka, tragicznej śmierci 18-letniego brata, a na koniec po śmierci jego ojca. Jednak życie toczyło się dalej. Ludzie pracowali, dbali o obejście przed zamkiem i park za nim.

W latach 80 w dolnej części zamku zajmowanej przez biura rozebrano piec kaflowy i zastąpiono go zwykłymi. Były to jedyne zmiany, i dzięki za to. W 1989 roku zniesiono dotacje dla PGR-ów, a w październiku 1990 roku podjęto decyzję o ich likwidacji. Do końca 1993 roku zlikwidowano w Polsce PGR-y, a ziemię przejęła Agencja Rynku Rolnego. Mniej więcej w tym czasie przyjechał do Bzionkowa syn von Schweinichena. Po prawie 50 latach wrócił do miejsca, które musiał opuścić jako mały chłopiec. Chciał je odzyskać. Aby odzyskać to co zostało zabrane jego ojcu, który już od dawna nie żył, musiałby kupić Bzionków wraz z polami do niego należącymi. To nie odpowiada-

ło panu von Schweinichen. Chciał odzyskać plac, ogród, zamek i park, bez obciążeń w postaci pól. Nie wiadomo czy zamieszkałby tam, czy zamienił w jakiś hotel. Jednak myślę, że dbałby o swoje dziedzictwo, którego został pozbawiony, a za które dodatkowo musiałby zapłacić. Był to jeden jedyny raz, gdy upomniał się o swoje. Później już nikt o nim nie słyszał. Nie wiadomo nawet, czy jeszcze żyje. Szkoda, że opuścił. Być może dziś wszystko wyglądałoby inaczej. Likwidacja PGR-u w Bzionkowie objawiła się: zaprzestaniem hodowli bydła, wyburzeniem żłobów w oborach, zlikwidowaniem sadu, poprzez wycięcie wszystkich drzew, rozebraniem części komina gorzelni, wyburzeniem obory i domku jednorodzinnego na Papierni, a także zburzeniem w parku budynku, w którym przechowywano paliwo, a który mógł służyć rodzinie von Schweinichen jako chłodnia. Zanim jeszcze całkowicie zlikwidowano PGR, Agencja Rynku Rolnego przeprowadziła remont zamku. Schody zamku wychodzące na park, na których czas odcisnął swoje piętno, wyburzyła i postawiła nowe w niczym nie przypominające tych pierwotnych. Zniknęły wtedy wszystkie piece kaflowe i zdobione kaloryfery, ponieważ zrobiono nowe centralne ogrzewanie. W piwnicach zamku znajdowała się: kuchnia- po której zostały tylko kafelki na podłodze, pralnia- rozebrano wszystkie kotły do gotowania prania i ciepłej wody, wędzarnia i piec do pieczenia chleba i ciastanie ma po nich śladu. Zlikwidowano wahadłowe drzwi pomiędzy dwoma pomieszczeniami, zmniejszono te pomieszczenia tworząc między nimi toaletę i niszcząc w ten sposób część parkietu. Część terenu wokół zamku, który kiedyś znaczyły alejki, wylano betonem. Nie wiadomo po co, ale zrobiono także betonowe obramowanie grobu w parku. Zniknęło wówczas wiele krzewów bzu oraz krzewy z kwiatami w kształcie śnieżnych kul. Po tym remoncie jeszcze przez jakiś czas mieściły się w zamku biura Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Od połowy lat 90 zamek stał pusty.

W 2000 roku cały teren nabył prywatny inwestor. W 2001 roku właściciel zamieszkał w Bzionkowie i przedstawił ludziom swoje plany inwestycyjne. Wszyscy byli zadowoleni, mieli nadzieję, że coś ruszy, a może nawet będzie praca. Na początek wysprzątało park, zgrabiono liście, skoszono trawę. W zamku odnowiono okna, drzwi oraz belki sufitowe w sali kominkowej. I tyle dobrego. Sprowadził konie i zrobił dla nich padok na środku podwórza, mając do dyspozycji duży ogród. Ludzie nie mogli się nadziwić. Kolejnym krokiem było rozebranie dachu stodoły, ale dla zrównoważenia złego efektu, remont zewnętrznych ścian i dachu dawnej świnia. Na tym remonty zakończyły się. Mieszkańcy zaczęli zastanawiać się nad zachowaniem właściciela. Podniósł czynsz i zaczął utrudniać dostęp do ich mieszkań przyjeżdżającym rodzinom. Nieraz zdarzyło się, że tata musiał zostawiać samochód przy bramie, gdy przyjeżdżaliśmy do prababci. Właściciel twierdził, że jest to teren prywatny. Wkrótce też wyszło, że jego wielkie obietnice, to wielkie oszukanie. Mało było straszących murów stodoły, bo belki, które z niej pozyskał przeznaczył na opał, trzeba było również zlikwidować schody nad oborę. Następnie rozebrać chlewiki stojące tam od niepamiętnych czasów. Zakazać hodowli zwierząt i nakazać rozbiorę szop. Rozpocząć przestawianie ogrodu parku, a część całkowicie zlikwidować. Przewrócić wszystkie maszty energetyczne. Kolejna sprawa- gorzelnia. Zaczął wywozić z niej na złom wszystkie sprzęty i urządzenia, które pamiętały czasy von Schweinichenów. Niszczył przy tym ściany, wyburzając je poprzez wrywanie ogromnych kadzi. Powyrywał metalowe okna. W ten sposób zrujnował połowę gorzelni. Została z niej tylko ta część, w której na górze mieści się mieszkanie. A przecież ostatni lokator opuścił to mieszkanie w latach 90. Przez ponad 10 lat budynek stał pusty, a mimo to był w dobrym stanie. Ludzie pojęli, że karmiąc ich obietnicami, karmił wiatrem. Zaczęli się zastanawiać nad jego firmą,

która w nazwie miała spółka w likwidacji, czy nie został wynajęty do likwidacji Bzionkowa. Wszyscy mieli dosyć takiego gospodarowania i doprowadzania do ruiny. Dwie rodziny wyprowadziły się wtedy z Bzionkowa. My przy okazji odwiedzin prababci dostrzegaliśmy kolejnej szkody. Szczególnie to przeżywała moja mama. To ona nauczyła mnie dostrzegać piękno w starych budowlach i powtarza, że stare budynki mają duszę. Zniszczenia, których dokonał w latach 2001-2008 właściciel Bzionkowa są naprawdę ogromne. Jego ostatnim celem był zamek. Powyrywał centralne ogrzewanie i rury doprowadzające wodę. Zaczął przestawiać ściany, zamuroвывать drzwi, zrywać parkiet. Celowo zostawiał otwarte drzwi i okna, aby a zamku mógł hulać wiatr. Z dolnej części zamku zniknęły wszystkie, wcześniej odnowione, zabytkowe drzwi i został rozebrany kominek. Dach zaczął przeciekać, a dodatkowo właściciel zostawiał otwarte drzwi balkonowe. Zbierające się na balkonie liście i deszcz doprowadziły do zacieków w pomieszczeniu tylnej części zamku, a w suficie sali balowej do powstania dziury. Kiedyś pracownicy czy mieszkańcy czyścili dachy z mchu, a rynny i balkon z liści. Wszystko było wtedy naprawdę zadbane. Szkoda, że teraz nie wszyscy tak robią. Mało, że nie dbają to jeszcze celowo niszczą. Przed swoim nagłym wyjazdem z Bzionkowa zdążył jeszcze zezłomować wszystkie furtki i bramy. Myślę, że gdyby teraz mógł to zobaczyć Udo von Schweinichen oraz dawni pracownicy to chyba wszyscy poprzewracaliby się w grobie. Moja prababcia nigdy nie przypuszczała, że taki może być koniec Bzionkowa. Częściej jednak wspominała te stare dobre czasy. Zmarła w 2008 roku przeżywszy w tym jednym miejscu 75 lat.

Pod koniec 2008 roku nastał nowy właściciel. Wyprowadziła się też kolejna rodzina. W 2009 roku mieszkali tu tylko dwie rodziny. Nowy właściciel tak podniósł czynsz, że od roku 2010 w Bzionkowie, w domku za oborami, mieszka jeden pan. Tętniący kiedyś życiem Bzionków dziś wymiera. Nie ma ludzi, a budynki się niszczej. Czy u nas wszyscy są nastawieni tylko i wyłącznie na zysk? Może czasem lepiej mieć trochę mniej, dogadać się z ludźmi i pozwolić mieszkać za mniejsze pieniądze? Przecież zamieszkane i ogrzewane budynki nie niszczej tak, a i teren wokół nich jest zadbane i pilnowany. Wtedy i wilk byłby syty i owca cała. Nikomu najwidoczniej nie zależy aby ta spokojna i malownicza wioska odzyskała dawny blask. Jest na sprzedaż. Jedynie część za stawem, tak zwana Papiernia, jest zamieszкана, a znajdujące się tam domki są własnością prywatną. Zastanawia mnie dlaczego pozwala się na taką dewastację.

Agencja sprzedała w 2000 roku ten ogromny teren za połowę ustalonej ceny. Warunkiem było jednak odrestaurowanie obiektów i zagospodarowanie terenu w ciągu 5 lat od chwili zakupu. Niewywiązanie się z warunków umowy groziło dopłatą reszty sumy. Sprzedano to, o co chodziło panu von Schweinichen, gdy odwiedził Polskę w latach 90. Nie miał szczęścia, nie zezwolono na odkupienie dawnego majątku ojca. Postawiono mu warunek, a innym się poszczęściło. I co? W ciągu 10 lat doprowadzono prawie do ruiny. Czy nikt tego nie sprawdzał? Gdzie był wtedy konserwator zabytków? Czy nie ma kary dla takich ludzi?

Ostatnio w Internecie wyczytałam, że w 1939 roku w Polsce istniało około 12000 dworów.

A ile jeszcze pałaców i zamków? Z danych z 2007 roku wynika, że zostało już tylko 2800 dworów, z czego 2000 jest w stanie ruiny, radykalnej przebudowy lub totalnego ogołocenia. 150 dworów zachowało walory architektoniczno-historyczne, a 650 udało się uratować. Takie statystyki są zatrważające. Czy nie znamy powiedzenia „cudze chwalicie, swego nie znacie”? Czasem wystarczy się tylko rozejrzeć, żeby dostrzec ota-

czające nas piękno. Gdy niedawno zabrałam tam koleżanki były zaskoczone pięknem i spokojem tego miejscem. A piękno to po 2000 roku zostało bardzo zachwiane. Więc co powiedziałyby wcześniej? Pamiętajmy, że historia jest nauczycielką życia, a przestając na teraźniejszości, chwalmy też dawne czasy. Nie opierajmy się na przysłowiu „łatwo przyszło, łatwo poszło”. Dbajmy o naszą spuściznę. Przecież coś co trwało i istniało 100 lat albo dłużej nie może zniknąć w ciągu dziesięciu. Pamiętajmy, że Śląsk zwany był kraina zamków, pałaców i dworów. Niech tak pozostanie. Ratujmy zabytki, a nie doprowadzajmy do ruiny. Doceniemy sztukę i walory takich budowli. Jak piękną pracę wykonywali kiedyś ich wykonawcy. Zauważmy, że dawniej nie było takiej technologii i maszyn, a mimo to ludzie doskonale sobie radzili. Tworzyli wspaniałe dzieła. Żeby teraz doprowadzić Bzionków do pierwotnego stanu potrzeba ogromnego nakładu finansowego, ale to może się udać. Przykładem może być Kamień Śląski. Jeżeli z gołych, rozpadających się murów można było przywrócić dawny blask, to myślę, że w Bzionkowie jeszcze nie wszystko stracone. Kiedyś było tam pięknie. Wierzę i mam nadzieję, że teraz też nie tylko może być pięknie, ale na pewno jeszcze będzie.



Miejsce II

„BALE W ZĘBOWICKIM ZAMKU... ”

Autor: Justyna Kupilas

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębowicach

Opiekun: Iwona Grabowska

Zębowice, kwiecień 2011r.



„...Kiedy po raz pierwszy weszłam do środka aż mi zaparło dech w piersi. Jakież tam były żyrandole, obrazy, rzeźby! A jakie meble!

Rzeźbione, powlekane złotem stoły, szafy, sofy, fotele i krzesła z najlepszego drewna. Po prostu cuda!” - tak wspominała pracująca w zamku, jako pomoc kuchenna pani Anna Jagiella (dziś nieżyjąca już mieszkanka Zębowic).

Zębowski zamek został wzniesio-

ny na początku XIX w. przez właściciela ziemskiego Wiktora Amadeusa von Hessen Rothenburga. Cały jego majątek liczył 25352 morgi. Pałac położony jest w centrum wsi, wśród pozostałych, po pięknym, liczącym kilka hektarów parku, drzew. Kilka z nich to dziś pomniki przyrody. Pałac, na polecenie hrabiego von Hessen Rothenburga, wybudowano w stylu klasycystycznym. Miał zwartą budowę, z fasadami o liniach prostych i prawie płaski dach. W środkowej części budowli od wschodu znajdowało się główne wejście, do którego prowadził podjazd dla powozów. Nad wejściem znajdował się oparty na czterech kolumnach portyk w kształcie tympanonu. Od strony zachodniej elewacja środkowej części była w kształcie owalu. Pałacowe okna były duże, prostokątne. W części środkowej dachu znajdował się przeszklony pionowy świetlik, oświetlający hol i klatkę schodową. W piwnicach zamku znajdowały się spiżarnie i pomieszczenia gospodarcze. W 1834 roku majątek odziedziczył raciborski książę Wiktor Maurycy Hohenhole. To jego zasługą było powstanie parku. Od południowo-zachodniej strony znajdowała się gęsta aleja grabowa, a od strony północnej, stały potężne dęby. Od wschodniej strony rośnie ogromny, sprowadzony aż z Chin miłorząb dwuklapkowy.

W czasie III powstania śląskiego w pałacu mieściła się kwatera powstańców. 25 maja 1921r przybył tam Wojciech Korfanty. 8 czerwca 1921r. przed wycofaniem się wojsk z Zębownic, całe skrzydło północne (1/3 pałacu) została wysadzona przez powstańców w akcie zemsty za atak Niemców.

Książęca rodzina odbudowała pałac, dokonując kilku zmian architektonicznych. Budowla została skrócona o prawie 1/3 długości, postawiono nową ścianę północną, zmieniono cały dach. Stary płaski dach zastąpiono nowym, wysokim, dwuspadowym, pokrytym ceramiczną dachówką. W pałacu założono centralne ogrzewanie, kanalizację i instalację elektryczną. Rodzina księcia władała majątkiem do II wojny światowej. Książę do pałacu przyjeżdżał raz w roku na polowania. Na stałe rządził tam i mieszkał Karl Adametz z rodziną. Rządca o wszystko bardzo dbał i pilnował porządku.

Po wojnie pałac zajęty był przez rosyjskie wojsko. Potem obiekt został oddany oddziałom Wojska Polskiego. Władza ludowa podzieliła majątek, pałac i kilka budynków przejęła Spółdzielnia Produkcyjna.

Pozostałe budynki były przeznaczone dla żołnierzy Wojska Polskiego, którzy wracając z frontu nie mieli się gdzie podziać. Takim właśnie żołnierzem, był żyjący do dziś pan Grzesik, który wspomina pałac jako czysty i zadbany. „Pamiętam parkiety i piękne posadzki. Potem pałac przekazywany z rąk do rąk tracił na swojej świetności...” – mówi pan Grzesik (mieszkający do dziś w Zębownicach).

Od 1947r. w pałacu mieściła się szkoła. W tym samym czasie funkcjonowało tam przedszkole i Ośrodek Zdrowia.

W 1958r. komnaty zamkowe przerobiono na mieszkania komunalne. Jednak lokatorzy nie byli w stanie ich ogrzać, więc lokale przekazano Zakładowi Przemysłu Dziewiarskiego z Białej Prudnickiej, który organizował w pałacu kolonie dla dzieci. Zamek znów tętnił życiem.

Koloniści bawili się w parku, tak jak kiedyś czas spędzały tam dzieci rodziny książęcej.

Po kilku latach obiekt przekazano Gminnej Spółdzielni, która otworzyła tam gospodę. Pani Kazimiera Pyć, mieszkająca do dziś w Zębownicach doskonale pamięta tamte czasy: „W wielkiej, okrągłej sali balowej urządzaliśmy zabawy i bale. W pięknych czerwonych piecach kaflowych trzaskał ogień. Posadzka była tak gładka, że sunąc po niej w tańcu, miałam wrażenie, że płynę... „

W latach 70-tych pałac i otaczający go park był jeszcze zadbane. Pani Maria Sułek, emerytowana nauczycielka historii, pamięta jak wtedy w parku organizowane były różnego rodzaju pikniki i uroczystości. Zamek „żył życiem mieszkańców”.

W latach 80-tych Gminna Spółdzielnia przestała dbać o zamek. Obiekt przejęła gmina. Stan pałacu już wtedy nie przypominał tego ze wspomnień.

Odpadające tynki, powybijane szyby zawalony strop w piwnicy, dziurawy dach. Z powodu braku środków na odnowienie pałacu, wystawiono go na sprzedaż.

Kiedy 2 sierpnia 1991r. właścicielem posiadłości został pan Przemysław Szpryngiel, od razu zabrał się do pracy. U wszystkich, którym los zamku był drogi błysnęła iskierka nadziei na przywrócenie życia w pałacu. Pan Szpryngiel odnowił fragment piętra, powstawił szyby na parterze, wzmocnił sufit. Żeby zarobić na dalszy remont w sali balowej, otworzył warsztat. Odlewano tam gipsowe krasnale ogrodowe. Wkrótce zwinął interes i wyjechał. Miał dobre chęci, ale przeliczył się z możliwościami.

W 1996 r. pałac po raz kolejny zmienił właściciela. Kupiła go żona holenderskiego biznesmena. Nowa właścicielka zamku otynkowała boczną ścianę, po czym wyjechała do Holandii. Po pewnym czasie pojawiło się ogłoszenie ze zdjęciem zamku. Znalazła kupców, którzy nawet przyjechali obejrzeć pałac, jednak żaden z nich nie zdecydował się na kupno obiektu.

Od 2007 roku Urząd Gminy w Zębowicach starał się odzyskać ”świadka” historii.

Dziś pałac niszczeje w zawrotnym tempie. Mury pokryte są grzybem, tynk z odnawianych niegdyś elewacji odchodzi płatami. W salach i na korytarzach nie ma już desek, czy posadzek. Kafłowe piece są zniszczone, w ścianach i podłogach powybijane są dziury. Wszędzie walają się gruz, puszki, potłuczone butelki i szyby. Miejscowi wandale coraz bardziej dewastują zabytek. Jednym słowem stan zamku jest tragiczny.

Są osoby, które twierdzą, że w pałacu straszy.... Może to duchy tych ludzi, którzy jeszcze za czasów świetności zamku spędzali tam wieczory na balach i zabawach. Może po prostu nie chcą, aby parkiety i ściany były niszczone.

Z roku na rok, z dnia na dzień nasz zabytek popada w ruinę.

Z każdym dniem „jest go coraz mniej”. Pałac stoi i czeka na odpowiedzialnego właściciela, a mieszkańcy gminy Zębowice mają jeszcze iskierkę nadziei, że niegdyś piękny pałac, odzyska swój dawny wygląd i znów usłyszemy w tych pięknych salach muzykę i cichy szelest balowych sukni...

Bibliografia:

1. www.zebowice.pl
2. E. Cichoń, M. Dedyk, Wielka księga ziemi zębowickiej
3. Artykuły prasowe
4. Rocznik powiatu oleskiego
5. Wywiad z Dorotą Wons

Miejsce II

„HISTORIA PAŁACU W RADAWIU”

Autor: *Nadia Hanuszewicz*

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębowicach

Opiekun: Iwona Grabowska

Historia radawskiego pałacu



Miejszem godnym obejrzenia jest pałac otoczony pięknym, zielonym parkiem, który dostarcza jeszcze więcej kolorów i obrazów jesienią, gdy barwią się i opadają liście. Pałac w Radawiu jest bardzo urokliwym i malowniczym miejscem, którego charakteryzują pewne cechy, wydzielające go z okolicznych przestrzeni. Wszystkie jego zakątki, jak i jego historia są bardzo wyjątkowe. Przede wszystkim pa-

łac odznacza uroda parku. Różnorodność świata przyrody, śpiew ptaków, szum drzew, letnia paleta zieleni i nostalgia jesiennych rudozłotych krajobrazów oraz mroczne leśnie uroczyska. Zsynchronizowany z leśnym tłem krajobraz uwrażliwia na piękno i harmonię. Zanim zacznę opisywać różnorodność parku chciałabym przenieść się w ową „podróż w czasie” i przybliżyć wam nieco historię Radawskiego Pałacu.

Tak to się zaczęło...

Początki założenia zespołu parkowo – ogrodowego sięgają 1630 roku. Były to w tym czasie otaczające pałac z trzech stron ogrody. Pałac w Radawiu nie miał charakteru obronnego, tylko rezydencjalny. Wybudowany w miejscu drewnianego rycerskiego zamku latach 1848-52 wg projektu mistrza Rocha, ucznia znanego architekta, jednego z najwybitniejszych twórców klasycyzmu w Prusach, Karola Fryderyka Schinkla. W 1922 r. po III powstaniu śląskim został przebudowany z zatarciem cech stylowych. Jest to budynek piętrowy z portykiem kolumnowym, na wzór prostokąta z szeroką ośmioboczną wieżyczką-świetlikiem w środku dachu. Była to dawna siedziba hrabiego Baltasara von Aulok. Rodzina von Aulok była ostatnimi właścicielami pałacu. Majątek pozostawiła w 1944 roku i wyjechała do Niemiec. Po wojnie pałac był przeznaczony na ośrodek kolonijny dla dzieci ze Śląska, a potem na Dom Starców. Od 1963 roku znajduje się tutaj Dom Pomocy Społecznej dla ludzi niepełnosprawnych intelektualnie.

Spacerkiem po lesie

Na zabytkowy obiekt pałacowo - parkowy składa się: pałac wraz z ogrodem, osiem hektarów parku i hektar stawu. Obecnie na terenie placówki znajduje się mini zoo. Można tutaj zobaczyć dziki, danielle, pawie, bażanty oraz dzikie króliki. Rosną tu dwa klonolistne Platany, znajdujące się przed frontem pałacu. Bardzo dobry efekt dają tulipanowce amerykańskie rosnące przed tarasem po południowej stronie pałacu. Również efektowne jest skomponowana grupa drzew złożona z dwóch dębów

czzerwonych i jednego piramidalnego, znajdującego się po zachodniej stronie budynku. Pozostałe drzewa rosną w nieco dalszej odległości od pałacu. Wyróżniają się tu grupy azalii paryjskiej, rozmnażającej samoistnie w zachodniej części parku. Wąskie ścieżki prowadzą skrajem wąwozu, ukazując widoki na strumyk i pozostałości mocno startych polan krajobrazowych. Na potoku Radawka utworzono z pierwotnego rozlewiska wodnego dwa stawy przegrodzone śluzem, z których jeden posiada charakter stawu hodowlanego. Widok z południowej strony pałacu rozlega się na stawy i łąki, ukształtowane na ich stromych zboczach. Naturalnie występujące zespoły leśne wzbogacono w części przypałacowej o obce gatunki krzewów. W parku rozpoznano 64 gatunków i odmian dębów szypułkowych, klonów pospolitych, grabów, lip drobnolistnych, platanów klonolistnych, buków pospolitych, magnolii, olszy, topoli, świerków pospolitych, rubini białych, kasztanowców białych, modrzewie europejskich. Wiek drzew jest bardzo zróżnicowany, wynosi on od 10 do 350 a nawet 400 lat. Na terenie wyróżniono 9 drzew pomnikowych: są to grab, cis i siedem dębów. Najstarszy z dębów rosnący w parku liczy około 350 lat, ma 25 metrów wysokości i 423 cm obwodu. W pałacu zachowały się przedwojenne przedmioty takie jak: stare piecyki kaflowe, kominek oraz meble. Piecyki zostały przeniesione do innego pomieszczenia wraz z meblami. Obraz wiszący u wejścia do Domu Pomocy Społecznej przedstawia Baltasara von Aulock namalowany przez pana Z. Bajdaka. Chciałabym również przedstawić dzieje ostatniego właściciela Radawia. Historia ta została spisana przez Joannę Warzechę z Radawia. „W zamku przed II-gom wojnom światowom miyskoł Baltazar von Aulock z całóm rodzinom. Meli służące, wtore ich bedingowały, warzyły i móły. Kucharki, co warzyły, pracki, co prały pranie i bigłowały. Ból tes sam ogrodnik co dogłódol całego ogrodu i parku. Za tym zamiek ból staw, we wtorym bóło kans rybów. Jak bóło Gorko to te dzieciaki od Aulocka się tam kompały. Cało ta posiadłość bóła łogrodzona potym drutem. Potem von Aulock pobudował wilkie chlewy i stodoły. Pobudował tys domy, aby mogli w nich miskac ludzie, wtórzy nie bli tutejsi a miskali i łobrołbiali pole von Aulockowi. Małzonka von Aulocka było dobrom kobitom. Jak wtóarów kobita urodziła we wsi jakiegoś bajtla to przichodziła do niej z zupom z mo-dej kury. A przed dziejcie sama sóła sukienki do chrztu. Jako państwo, wtóre miskalo we zamku, to byli bardzo szanowani przez miszkańcow wsi. Mili tys honorwe mijske we kościele. Siedzieli na samym przodku kole ołtarza. Blisko Forołrza. Von Aulock ból właścicielem dobrych kilkuset hektarów lasów i ziyim. Łogromnie dbał ło tyn las. Fejstrowi wybudował dom pod lasym, aby dołwoł pozór, na ludzi, co by nie kradli drzewa z lasa. Bóły dni ze i von Aulock jeździł bryckom do lasa. Ból łogromnie rod ze tak piknych lasów. A w lesie to bóło kans zwierzyny to i on od casu do sacu cos ustrzelół. We 1933 roku bes nasa łokolica przesła łogromnoł wichura, wtoroł narobióła ogromnych strat we lesie. Nałamało tejla stróżów, ze von Aulock, żeby ni zmarnować drzewa postawiół na połu jedyno gospołodrza Sykosia, przenošny tartak. Wybydował tys baraki, aby chopy co miały tam robić, miały kaj miyskać. Bo w tyn cas kans ludzi pobudowało se we wsi domy, sopy, bo to drzewo ni bóło droge. Aulock chciał wszystko sprzedać, zeby yno się nic nie zmarnowało. Na pamiątka tego placu, kaj stoł tartak, do dzisiaj nazywał to mijske „baraka”. Kedy nastała II wojna światowo i w 1944 roku do wsi zbliżyły się wojska ruske, to von Aulock ze całom rodzinom ucik do Niemiec. Łostowiół cołki dobytek : świnie, krowy no wszitsko. Po wojnie zamek łostoł wykorzystany jako dom na kolonije dla dziejci ze Ślonka. Potym zrobiono z niego Dom Starców. A w 1963 roku przeznaczono go na Dom Pomocy Społecyj. Połra lołt nazołt tyn dom łodwiedzoły dwie cory von Aulocka, Ines i Eleonores. Łogromnie się radowały, ze ich

dom rodzinny je tak dobrze utrzymany i całki ogród i park. Dziwióły się, jak te drzewa urosły”.

Potencjał tego atrakcyjnego przyrodniczo i turystycznie zakątka powiatu oleskiego nie jest jeszcze w pełni odkryty i wykorzystany. Dlatego zapraszam do wędrówki po zabytkowych i interesujących miejscach Radawia i także całej Gminy Zębówice. Bo piękno jest tak blisko nas, a historia czai się za każdym rogiem.

Źródła, z których korzystałam pisząc pracę:

*wywiad z panem Jackiem Sykosiem

*wywiad z państwem Widera

*informacje z kroniki Radawia i z książki „WIELKA KSIĄGA ZIEMI ZĘBOWICKIEJ”

*materiały dotyczące parku, które udostępnił Pan K. Jannik

*kronika Radawia, udostępniona przez pana Jacka Sykosia

Pozostałe prace

„HISTORIA KADŁUBSKIEGO MŁYNA”

Autor: Justyna Dylka

Zespół Gimnazjalno-Szkolny w Zębówicach

Opiekun: Iwona Grabowska



Kadłub Wolny to wieś w gminie Zębówice, w powiecie oleskim. Jest położony na wysokości 230m n.p.m. Do Kadłuba Wolnego należy kilka przysiółków: Siedliska, Łąki, Wypychów, Gorzale, Młynek, Piłot, Rosocha i Sośnie. Przez wieś płynie Libawa, która ma swój początek w lasach Kadłuba. Prawdopodobnie Kadłub Wolny jest już wsią od 1605 roku. Gmina Zębówice liczy wiele ciekawych miejsc. Każda wieś ma swoją ciekawą historię,

miejsce, które przykuwa naszą ciekawość.

Jednym z najatrakcyjniejszych dziś miejsc w Kadłubie Wolnym jest gospodarstwo agroturystyczne i zajazd rodziny Kubiciel pn. „Pod Kotwicą” usytuowane w dawnym młynie. Dlatego chciałabym bliżej przedstawić historię miejsca, które cieszy się dużą popularnością w okolicy.

W Kadłubie Wolnym mieszkało wielu gospodarzy. Funkcjonowały tam w sumie 4 młyny, zaspokajające potrzeby miejscowych rolników. Pracowały one na rzeczce Libawie. Młyn, gdzie obecnie znajduje się zajazd „Pod Kotwicą”, znajdował się jakieś 1,5 km od Wypychowa. Istniał on od niepamiętnych czasów. Wzmianka o nim była w 1780 r., gdzie informowano o jego dużym zapleczu wodnym. Wiadomo też było, że rozciągał się na obszarze lasów wspólnoty chłopskiej i pól należących do „Paciarzy” w majątku Gralowskim.

Obok młyna znajdowała się stodoła (obecnie sala konsumpcyjna- została ona przerobiona i urządzona w wiejskim stylu) oraz staw. Rodzina Czajów, u której młyn był do końca swojego istnienia, wydzierżawiła go od Żyda Solonavela Salomona w 1795r. Okoliczni gospodarze przyjeżdżali tam zmielić ziarno na mąkę na chleb, gdyż w tamtych czasach większość ludzi miało w domach piece do wypieku chleba i piekli go sami. Maciej Czaja prowadził młyn Parciarzy, jego następca Jacob wykupił młyn. O czym donosi umowa Kadłuba Wolnego z 10.03.1864r. Umowa była zawarta między młynarzem Jacobem Czają, a korporacją, gdzie znajdował się młyn, pod nazwą Partorzen z majątku Gralowki – Gut. Celem umowy było rozdzielenie praw i zobowiązań obu stron.

Jacob Czaja został uznany przez Parciarzy właścicielem stawu z wałami. W związku z tym miał prawo do łowienia ryb, orzechów wodnych, pobierania trzciny i trawy wokół stawu, korzystania z wody potoku – za co młynarz zapłacił jednorazowo 425 talarów. Jacob mógł pobierać budowlaną glinę i drewno opałowe z lasów na tych samych prawach co korporacja. Stał się prawnym właścicielem młyna i stawu z obowiązkami i prawami na równi z innymi członkami partaczy. Jacob Czaja zostawił swój majątek swojemu synowi Bartłomiejowi, zwanemu Bartkiem. Bartek chcąc, by młyn się rozwijał, zakupił maszynę parową, która obok koła napędowego mogła mielić zboże w czasie posuchy, nawet gdy stan wody w stawie był zbyt niski. Jednak cena tej maszyny była bardzo wysoka.. Kosztowała 12.000 marek, co w przeliczeniu na tamte czasy stanowiło sumę wartości 120 krów. Przez to Bartek zadłużył się. Gdy dowiedział się od innego agenta, że taką samą maszynę mógł kupić za połowę, załamał się i popełnił samobójstwo. Następcą po tragicznej śmierci Bartka był jego syn, również zwany Bartkiem. Jemu również majątek nie przyniósł szczęścia... W 1945 roku Rosjanie okradli go, pobili i sponiewierali. Umarł jeszcze w tym samym roku. Przez to młyn został przejęty przez zarząd państwowy. Gerhard Czaja prowadził ten młyn do 1975 roku, potem wyjechał na Niemiec. Przez cały czas istnienia młyna, mieszkańcy pobliskich miejscowości przyjeżdżali na rowerach kąpać się w stawie. Wielu zniwiarzy po ciężkiej pracy w polu, wieczorem przyjeżdżało się odświeżyć i zrelaksować. Do stawu wpuszczano tam również krowy, żeby mogły się umyć. Ludzie, którzy się tam kąpali musieli uważać, gdyż staw miał ok. 2 metry głębokości. Do dziś starsze osoby wspominają tam miło spędzone chwile. Młyn trafił do rąk zębowskiiej spółdzielni rolniczej (PGR). Prace młyna zostały zawieszono. Zamiast tego w znajdujących się tam budynkach rolniczych hodowano bydło, gęsi. Staw został zaniedbany, a po czasie został całkowicie zarośnięty chwastami i trawą. Po jakimś czasie PGR-y zbankrutowały i przez jakiś czas teren był nieużytkowany, zaniedbany. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych państwo Kubiciel postanowili wykupić tę ziemię i systematycznie remontować i odnawiać te obiekty. Wykopali na nowo staw, przebudowali stodołę w restaurację i mały hotel, zrobili atrakcje dla dzieci, plac zabaw z boiskiem a także mini zoo.

Aktualnie gospodarstwo agroturystyczne nosi nazwę „Pod kotwicą” i od kilku lat jest miejscem spotkań. Odbývają się tam imprezy okolicznościowe np. Sylwester, zabawy, uroczystości rodzinne, a oprócz tego przez cały okres letni, w niedzielne popołudnia i wieczory okoliczni mieszkańcy i przyjezdni mogą miło spędzić tam czas w gronie przyjaciół.

ŹRÓDŁA :

- „WIELKA KSIĘGA ZIEMI ZĘBOWICKIEJ”
- WYWIAD Z MIESZKAŃCEM KADŁUBA WOLNEGO
- WWW.PODKOTWICA.PL

„JEDLICE, JEDLICE CZTERY DOMY I DWIE ULICE”

Autor: Nikola Bartyla

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik- Libor

Wybrałam miejscowość do opisaną, w której mieszkam od piętnastu lat, nosi ona nazwę Jedlice. Jest to mała wioska licząca około stu mieszkańców.

Powstanie miejscowości jest datowane na rok 1775. Ludzie uważają, że nazwa Jedlice pochodzi od dawno temu rosnących tu jodeł.

W 1800 roku powstała tutaj pierwsza na Śląsku walcownia blach cynkowych w której pracowali Żydzi. Rozmawiając ze starszymi mieszkańcami Jedlic, którzy mieszkali tutaj za czasów II wojny światowej dowiedziałam się też, o tym iż tereny te stały się miejscem przymusowej pracy dla Żydów z Holandii. Po wojnie ze starej walcowni stała się „Huta Szkła Jedlice”, która dzisiaj umożliwia pracę wielu ludziom. W 1789 roku zakład wizytował sam król Fryderyk Wilhelm II. Fabryka ta była i nadal jest dumą mieszkańców. Współcześnie Jedlice są kojarzone właśnie z hutą. Baniaki stojące na tyłach Huty, służą do mieszania trzech składników plus specjalny piasek, przy temperaturze od 1000 do 1250 stopni tworzą masę szklaną, która nadaje się po rozgrzaniu do wytworzenia wyrobów szklanych np. słoiki a teraz nawet różnego rodzaju butelek. Dawniej towar był przywożony w workach, które ludzie musieli ręcznie opróżniać i były one transportowane do specjalnego koryta jak wyżej, teraz zaś jednak jest wszystko robione mechanicznie.

Varta Glass Jedlice S.A jest trzecim co do wielkości producentów słoików w Polsce. Wyroby szklane z huty są przeznaczane do przetworów spożywczych. Zdaniem pracowników i klientów tej oto fabryki produkcje słoików są zgodne ze światowymi standardami oraz spełniają wymagania w zakresie produkcji, obsługa klienta jest szybka i zgodna z umową, dla pracowników jest zapewnione bezpieczeństwo w pracy czym na pewno każdy pracujący się zadawała. Lecz nie to jest najważniejsze. Szczególną cechą huty szkła jest ochrona środowiska.

Huta była zagrożona w roku 1997, każdy pamięta o ciężko przeżytych chwilach walcząc z wodą aby nie dostała się do najważniejszych i najbardziej niebezpiecznych miejsc w hucie. Ludzie zwarcie pracowali, wzajemnie sobie pomagali. Mama często przypomina mi o tym jak nasza rodzina była transportowana w bezpieczne miejsce i o tym jak bardzo się starali ukryć ważne i cenne pamiątki przed wodą.

Miałam około dwóch lat gdy była powódź, więc zostały mi tylko opowiadki mamy oraz zarys linii pokazującej dokąd sięgała woda w bloku zamieszkanym przez nas.

Ludzie oraz walczący ciężko strażacy z wodą uratowali fabrykę. Huta rozwija swe możliwości oraz rozszerza zakres produkcji na całą Europę. Przez nowo otwarte w 2004 roku automaty na nowym wydziale produkcyjnym produkcja słoików mocno wzrosła.



Kolejną atrakcją Jedlic jest przepływająca rzeka „Mała Panew”, która w pobliżu wpada do zbiornika wodnego Jeziora Turawskiego. Ciekawe staje się to, iż niczym zaczęto gigantyczną hydrobudowę jeziora, znaczna część pobliskich terenów Jedlic została pokryta taflą wody, ludzi mieszkających na tych terenach wysiedlali na inne. Podczas budowy natknięto na ślady osady datowanej na IV i V wiek naszej ery.

Na plażach leżących wzdłuż rzeki gniazdują ptaki między innymi kszuki, bączki, cyranki, płaskonosy, pliszki cytrynowe. Można także spotkać ptaki wędrowne między innymi mewę trójpalczastą, brodzca pławnego oraz wiele innych ptaków z zadziwiająco pięknym wyglądem. Gdy doszły słuchy o wędrownych ptakach Jedlice stały się miejscem często odwiedzanym przez ornitologów. Uwielbiam chodzić na spacerzy z moim psem i podziwiać piękno natury.

W mojej miejscowości warto także zobaczyć „Dwór Beatka” z około 1780 roku. Jest to pięknie wykonany domek. Aktualnie zamieszkują go dwie rodziny dawniej trzy, ponieważ w 2010 roku w nocy w jednej z części domku doszło do pożaru. Jeden z mieszkańców a głowa pięciosobowej rodziny chcąc ratować najmłodszego z synów, sam uszkodził swe ciało w wyniku czego odniósł poważne poparzenia ciała, zmarł w szpitalu. Ta niezapomniana noc do dzisiejszego dnia jest pamiętana i wspominana przez mieszkańców całej wsi. Do najważniejszych dni i świątowań mieszkańców należy dzień wybrania sołtysa był to 10.03.2010rok. Pan Stanisław Ogorzałek zrobił wiele rzeczy aby udoskonalić wioskę między innymi ulepszył i odnowił plac zabaw dla dzieci aby bezpiecznie mogły spędzać czas, organizuje dla nich imprezy z okazji dnia dziecka. Plac zabaw odwiedzają turyści przejeżdżający przez Jedlice. W najbliższych miesiącach mają być odnowione bloki mieszkalne oraz zamiast kostkowej drogi wylany asfalt i zrobione nowe parkingi dla aut. Jedlice małymi krokami stają się coraz lepszym miejscem zamieszkania. Zostały także powycinane drzewa powodujące zagrożenie uszkodzenia czyjegoś mienia na przykład wybicie okien. Każdy tutejszy angażuję się w sprzątanie terenu wokół, lecz tylko jedna osoba Pani Urszula Jakimiec zajmuję się i dba o czystość klatek schodowych w blokach. Wszyscy mieszkańcy są bardzo zżyci z sobą i często gdy jest okazja i pogoda sprzyja spotykają się przed blokami i rozmawiają co można jeszcze ulepszyć i zrobić dla Jedlic. Dla starszych mieszkańców Jedlic atrakcją są działki, na których pracują i sieją różne nasiona a przede wszystkim odpoczywają. Ich prace są nagradzane konkursem działkowicza, konkurs ten odbywa się co jakiś czas. Ostatni konkurs na najpiękniejszą działkę wygrał P. Erwin Lyp.

W Jedlicach znajduje się także park hutnika, który jest wyposażony w boisko asfaltowe oraz plażowe, staw i scenę. Niestety do parku mogą wchodzić tylko pracownicy szkoda, ponieważ młodzież mogła by sobie tam dobrze zorganizować czas a nie siedzieć na ławce i dłużyć słońce. Polecam i zapraszam wszystkich turystów odwiedzających okolice Gminy Ozimek aby także przybyli do mojej wioski, która z dumą przyznam nosi nazwę Jedlice. Można tu zobaczyć dużo ciekawych okazów ptaków i roślin, oraz ciężko wykonanych prac człowieka ponad kilkadziesiąt lat temu.

Bibliografia:

- Wywiad środowiskowy.
- Wikipedia.pl
- Zbiór wiadomości Gminy Ozimek.

„BEZCENNA SKARBNICA WIEDZY”

Autor: Teresa Rup

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Ewa Świdkiewicz

Stanowisko paleontologiczne sprzed ok. 225 mln lat, odkryte na początku lat osiemdziesiątych XX wieku w Krasiejowie, ukazało prehistoryczny świat, jakiego wcześniej nikt sobie nie wyobrażał na Opolszczyźnie. Wyrobisko kopalni iłów stało się bezcenną skarbnicą wiedzy o czasach bardzo odległych i bardzo odmiennych od teraźniejszych. Odkrycie to było ważne dla lokalnej społeczności. Dzięki niemu Krasiejów jest znany nie tylko w całej Polsce, ale i u naszych zagranicznych sąsiadów. Jeszcze parę lat temu, gdy było tu tylko małe muzeum odbywały się liczne wycieczki nie tylko turystyczne, ale i edukacyjne.

Od 1993 roku prace wykopaliskowe były prowadzone na wielką skalę przez profesora Jerzego Dzika oraz jego magistranta Andrzeja Karma. Pierwsze poszukiwania od razu przyniosły sukces. Odnaleziono czaszkę rybożernego gada – Fitozaura. Od 2000 roku prace nad wykopaliskami nabrały tempa. Dzięki wsparciu finansowemu Cementowni Góraźdze prace wykopaliskowe zaczęto przeprowadzać systematycznie. Profesor Jerzy Dzik zaprosił wtedy do pracy studentów z Uniwersytetu Opolskiego. Do najbardziej znaczących eksponatów dinoparku należą szkielety - Metoposaurusa, Paleorhinusa, Cyclotosaurusa, Stagonolepisa, Teratosaurusa oraz innych.

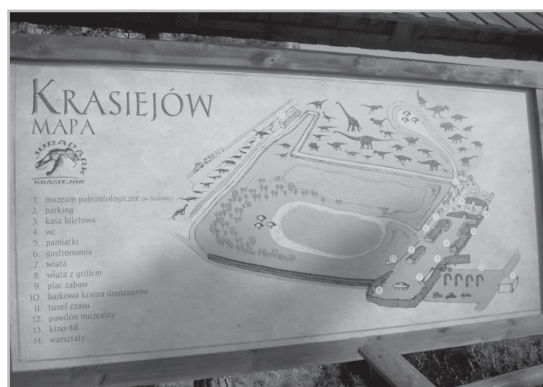
Odnaleziono tu liczne kości płazów, pierwotnych gadów, ryb ganoidowych i dwudysznych. Pomogły one w poznaniu zwierząt żyjących w erze mezozoicznej. Były to między innymi kości zwierząt wodnych takich jak Fitozaur i Metopozaur. Oprócz tego odnaleziono tu kości dinozaura roślinożernego, któremu nadano nazwę „Silesaurus Opolensis”. Na słynnym stanowisku paleontologicznym w Krasiejowie, obok licznych triasowych skamieniałości kręgowców, dzięki którym region zaistniał na paleontologicznej mapie świata, występują również interesujące minerały - celestyn i pałygorokit.

W 2010 roku powstał w Krasiejowie kompleks, na który się składa Tunnel Czasu, 1,5 kilometrowa ścieżka edukacyjna i Pawilon Paleontologiczny. Oprócz tego zostanie zbudowane tu Muzeum Paleontologiczne.

Wzdłuż ścieżki ustawione są rekonstrukcje ukazujące rzeczywisty wygląd i wielkość dinozaurów oraz powieszono są tam foto-realistyczne plansze przedstawiające środowiska roślinne. Są tu również makiety licznych dinozaurów, zarówno mięsożernych jak i roślinożernych. Wszystko

to jest przedstawione w sposób bardzo realistyczny.

Po kupieniu biletu wstępu, wsiada się do pociągu i to nie byle jakiego, ale pociągu, który przeniesie nas do Tunelu Czasu, gdy będziemy oglądać film o początkach świata.,, Na początku był wybuch i od tego wszystko się zaczęło”. Są to pierwsze



słowa filmu. Później przez około 8 minut śledzimy rozwijanie się naszej planety. Od powstania pierwszych pierwiastków, przez pojawienie się roślin oraz pierwszych form życia, aż do powstania dinozaurów, czyli pierwszych zwierząt. Film jest wspomagany makietą, na której są rośliny i pierwsze zwierzęta, a także występują efekty specjalne, które możemy odczuć fizycznie poprzez powiew zimnego powietrza, latające bąbelki, pojawiającą się parę wodną. Po wyjściu z pociągu udajemy się ścieżką na spacer po kolejnych etapach ery dinozaurów. Makiety przedstawiające dinozaury i zdjęcia środowisk roślinnych przenoszą nas w zupełnie inny świat.

W Pawilonie Paleontologicznym przez oszkloną podłogę oglądamy największe w Europie skamieniałości triasowych gadów i płazów. Pawilon Paleontologiczny w postaci stanowiska dokumentacyjnego przeznaczonego do zwiedzania powstał z myślą o ochronie i odpowiedniej prezentacji eksponatów.

Ale Jurapark to nie tylko ścieżka i film o stworzeniu świata. To miejsce dla całej rodziny: mini plaża, plac zabaw, kolejka szynowa, karuzele i wiele innych atrakcji. Można też coś zjeść i zakupić pamiątki.

Są to niezapomniane wspomnienia nie tylko dla dzieci, ale i dla rodziców. Jest to zarówno miejsce edukacji jak i rozrywki. Na warsztatach można pomalować gipsowe skamieniałości, albo kolorować obrazki z dinozaurami. Dla mieszkańców gminy Ozimek dostępne są karty wstępu. Zapewniają one darmowy wstęp na teren Juraparku, więc można tu przyjechać gdy tylko ma się wolny czas.

„CIEŃ PREHISTORII – JURAPARK W KRASIEJOWIE”

Autor: Dagmara Nowak

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Teresa Werner

CIEŃ PREHISTORII – JURAPARK W KRASIEJOWIE

Pamiętam Krasiejów właściwie z wczesnego dzieciństwa – miałam może 6 lat, gdy byłam tam po raz pierwszy. Prowadzono wtedy prace wykopaliskowe a już zebrane szczątki dinozaurów były mało atrakcyjnie wyeksponowane. Jednym słowem nic nie zachęcało do zwiedzania.

Moja druga wizyta w niczym nie przypominała pierwszej.

W słoneczny sierpniowy dzień, zaledwie kilka tygodni po otwarciu Juraparku w Krasiejowie (rysunek nr 1) zobaczyłam tam zupełnie inny świat. Ta ogromna zmiana oraz świadomość światowej wagi odkryć skłoniły mnie do zgłębienia zagadnień dotyczących wykopalisk w szczególności tych prowadzonych w Krasiejowie.

Jakie były początki ?

Liczne znaleziska kręgowców z triasu sprawiły, iż odkrywka w Krasiejowie zyskała światową sławę. Odpowiedni stan zachowania okazów, ich znacząca liczba oraz różnorodność pozwoliły na rozpoczęcie prac badawczych, które trwają nadal. Wśród wielu wydobytych okazów opisano między innymi nowego spokrewnionego z dinozaurami silezaura (*Silesaurus opolensis*).

Kości pierwszego odkrytego triasowego płaza – metopozaura znalazły się w zbiorach

rach Instytutu Paleobiologii już na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W 1993 roku na teren wyrobiska w Krasiejowie przyjechał prof. Jerzy Dzik wraz ze swoim magistrantem Andrzejem Kaimem. Wcześniej zainteresował się tym miejscem inny paleontolog zajmujący się skamieniałościami ze Strzelec Opolskich – dr Robert Niedźwiedzki. Już pierwsze dni poszukiwań przyniosły niesamowite znalezisko – czaszkę rybożernego gada – fitozaura.

Od momentu „czaszki” w Krasiejowie prowadzone były prace wykopaliskowe na wielką skalę, głównie dzięki wsparciu finansowemu Cementowni Górażdże. Prof. Jerzy Dzik zaprosił do współpracy studentów z Uniwersytetu Opolskiego. Obecnie działa tam Zakład Paleobiologii i pod kierownictwem prof. dr hab. Adama Bodziocha prowadzi się wykopaliska. Po trzech latach prac materiały pozyskane przez Instytut Paleobiologii PAN zostały wstępnie opracowane i przygotowano ekspozycję w warszawskim Muzeum Ewolucji. Jej najatrakcyjniejszymi elementami, oprócz oryginalnych ekspozatów, są rekonstrukcje naturalnej wielkości głównych przedstawicieli fauny krasiejowskiej wykonane przez Martę Szubert.

Okazy te są więc eksponowane także poza terenem ich odkrycia.

Tak na temat płazów krasiejowskich wypowiedział się piszący na ten temat pracę magisterską Tomasz Suleja:

„O kościach w Krasiejowie powiedział dr Robert Niedźwiedzki. Było to w 1993 roku, gdy prof. Jerzy Dzik wraz ze swoim magistrantem Andrzejem Kaimem przygotowującym pracę o skamieniałościach ze Strzelec Opolskich spotkali Roberta (wtedy doktoranta Uniwersytetu Wrocławskiego) w kamieniołomie. Powiedział im, że w kopalni odkrywkowej w Krasiejowie występują kości kręgowców. Pojechali tam i znaleźli czaszkę fitozaura. Od tamtej pory prowadzone były prace wykopaliskowe na niewielką skalę. Po kilku latach dowiedzieliśmy się, że już w latach osiemdziesiątych dr Krzysztof Spałek (wtedy licealista z Krasiejowa) oraz dr Krzysztofa Usnarska-Talerzak z Uniwersytetu Wrocławskiego odwiedzali kopalnię zbierając skamieniałości. W 2000 roku zaistniała możliwość przeprowadzenia wykopalisk na szerszą skalę i w związku z tym upubliczniliśmy nasze odkrycia w Przeglądzie Geologicznym. Nastąpiło ożywienie wśród opolskich dziennikarzy, przy szczególnie aktywnym udziale red. Ewy Bilickiej z Nowej Trybuny Opolskiej. Odzew ze strony właściciela kopalni w Krasiejowie był szybki i bardzo konstruktywny.

Co można zobaczyć?

TUNEL CZASU

Jest to miejsce, które przeniesie was w czasy, gdy jeszcze nie istniała ziemia. Nic nie istniało. Począwszy od Wielkiego Wybuchu można poznać kolejne etapy kształtowania się Ziemi, powstawanie pierwszych galaktyk, Ziemi, pierwszych form życia. Ostatnim etapem przejażdżki przez Tunel Czasu jest Opolszczyzna z epoki triasu...

PAWILON PALEONTOLOGICZNY

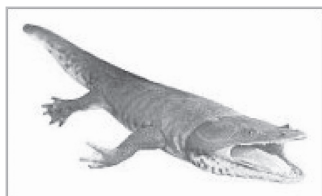
Na terenie JURAPARKU nad czynnym stanowiskiem paleontologicznym wznosi się pawilon muzealny- jest to jedyny taki przypadek na świecie. Zabezpiecza on największe w Europie skamieniałości triasowych płazów i gadów, które można oglądać przez przeszkloną podłogę. Ekspozycja pt.:” Świat Opolskiego Dinozaura” ma charakter “in situ” (słowo łacińskie, w dosłownym tłumaczeniu „na miejscu”). Zobaczyć można tu rekonstrukcje szkieletu najstarszego jak dotąd odkrytego pradinozaura *Silesaurus opolensis* wykonane przez ww. rzeźbiarkę Martę Szubert. Dla paleontologów

zaprojektowano ruchomą platformę poruszającą się nad polem skamieniałości. W sezonie od lipca do września można przyrzeć się pracy paleontologów. Stanowi to ciekawą atrakcję turystyczno - edukacyjną. Pawilon otrzymał najważniejszą nagrodę architektoniczną w kraju - Nagrodę SARP dla najlepszego obiektu.

Prowadzi ona przez teren olbrzymiego wyrobiska i ma długość około 1500m. Czas zwiedzania ścieżki z przewodnikiem wynosi od 1,5 do 2 godzin. Wzdłuż ścieżki rozmieszczone są modele mezozoicznych gadów i płazów. Prawie 70 gatunków, około 200 modeli czyni JuraPark Krasiejów największym tego typu obiektem w Europie. Idąc ścieżką, można zobaczyć liczne plansze z fotografiami środowisk roślinnych, charakterystycznych dla ery dinozaurów. Prezentowane są też zdjęcia ze słynnych paleolokalizacji – miejsc odkryć szczątków dinozaurów lub ich tropów.

Kilka gatunków, których szczątki zostały wydobyte w Krasiejowskim Dinoparku:

METOPOZAU



FITOZAU



SILEZAU



NOWOŚCI PARKU - WARSZTATY EDUKACYJNE

- paleontologiczne, polegają na preparowaniu z gipsowego bloku „szkieletu” dinozaura oraz poznawaniu tajników pracy paleontologa.
- Plastyczno-paleontologiczne, polegają na malowaniu figurek dinozaurów i amonitów
- Płukanie złota - jest to praktyczny kurs wyplukiwania cennego kruszcu połączony z prelekcją na temat historii tego typu działalności w Polsce i na świecie.

Wśród atrakcji rozrywkowych na uwagę zasługują: kino emocji – CINEMA 5 D (oprócz trójwymiarowego obrazu widzowie mogą doznawać wrażeń dźwiękowych, ruchowych, dotykowych i zapachowych), odjazdowy plac zabaw, kąpielisko z plażą.

Park otwarto wcześniej niż planowano. Stowarzyszenie Delta dołożyło wszelkich starań, by udało się ruszyć właśnie w Dzień Dziecka. Krasiejów to całkowicie autorski projekt wsparty funduszami unijnymi. Powstał on jako część regionalnego centrum turystycznego „Dolina Małej Panwi”. Jak podaje zamieszczona powyżej tablica jest częścią szlaku TRANS EUROPEJSKIEGO. Modele, które można tu oglądać, powstały w oparciu o nasze własne badania - mówi Andrzej Wieczorowski ze Stowarzyszenia Delta, które było pomysłodawcą i wykonawcą parku.

Dinopark jest już kolejnym projektem otwieranym przez Deltę w Polsce. Jak mówią przedstawiciele stowarzyszenia - największy i najnowocześniejszy. Zajmuje aż 44 hektary, na których możemy oglądać modele dinozaurów w rzeczywistych wymiarach. Pozostałe DINOPARKI mieszczą się w Bałtowie i Solcu (mapka powyżej).

Ścieżka prowadzi zgodnie z chronologią od pierwszych dinozaurów w triasie przez okresy: jurę i kredę. Nad większością dinozaurów góruje olbrzymi amficielias, którego widać prawie z każdego miejsca dinoparku (jego długość ciała to ponad 60 m a waga około 150 ton).

Warto zobaczyć to miejsce, ponieważ jest to na pewno niesamowita atrakcja dla najmłodszych jak i dla starszych osób. Jadąc tam można się dobrze bawić, zamienić się na

chwilę w archeologów a także w odkrywców złota. Jestem przekonana, że z takiego wyjazdu wszyscy będą zadowoleni, ale też bogatsi w wiedzę o dinozaurach i poszczególnych epokach. Obok parku powstaje zupełnie nowa atrakcja, zachęcająca do odwiedzin w przeszłości, mianowicie największe w Polsce Muzeum Ziemi.

BIBLIOGRAFIA:

pl.wikipedia.org/wiki/Amficeles

pl.wikipedia.org/wiki/In_situ

<http://www.juraparkkrasiejow.pl>

<http://www.dinopark.pl>

www.paleo.pan.pl/krasiejow/artykuly.html

www.krasiejow.pl

Szkolny informator turystyczny 2011- JURAPARK KRASIEJÓW

WYWIAD Z PRACOWNIKIEM JURAPARKU.

„HISTORIA BUDYNKU POŁOŻONEGO W DOBRODZIENIU PRZY ULICY PIASTOWSKIEJ 35”

Autor: Maja Pilarska

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Ewa Malik



Wybrałam historię rozwoju i funkcjonowania placówki opiekuńczo-wychowawczej w Dobrodzieniu, ponieważ z tym budynkiem wiąże mnie wiele wspomnień. Moja mama pracuje w tym budynku już ponad 20 lat. Gdy skończyłam 4 miesiące mama przywoziła mnie w wózku do tego właśnie Ośrodka, a tam bawiły się ze mną wychowanki mojej mamy.

Budynek obecnego Zespołu Placówek Edukacyjnych w Dobrodzieniu został wybudowany w 1924 r. a do 1937 r. znajdowało się tam Starostwo Powiatowe. W 1939 r. Starostwo przekwalifikowane na Państwowy Sierociniec dla dzieci żydowskiego pochodzenia, który mógł pomieścić około 100 wychowanków. Początkowo było tam 7 sierot. Niestety żadne dostępne mi źródła nie podają, do którego roku działał sierociniec.

W 1948 roku, za decyzją Centralnego Komitetu Opieki powstał Państwowy Dom Dziecka w Dobrodzieniu. W tym zakładzie znajdowały się dzieci-sieroty, które zostały przeniesione ze zlikwidowanego Domu Dziecka w Bierawie (pow. Koźle), a rok później, 1 stycznia, dzieci z Domu Dziecka w Jaśkowicach. Dzieci początkowo nie miały odpowiednich warunków bytowych, np.: brak boiska, brak odpowiednich pomieszczeń, ogrodu. Nie miały poduszek i kołder, było dużo poniszczonych łóżek, zakład musiał wypożyczać koce i pościel. Ośrodek posiadał tylko 48 ręczników, 1 parę bu-

tów, dzieci jadły z jednego talerza, nie jadły sztuczkami, bo ich nie było. Dom Dziecka miał bardzo złą opinię w Dobrodzieniu. Wychowankowie byli źli i nie posłuszni. Zakład musiał stworzyć lepsze warunki bytowe, ale na to trzeba było pieniędzy i czasu. Starania kierownika i wychowawców doprowadziły do tego, że Wojewódzki Wydział Oświaty w Stalingradzie (obecnie Katowice) przekazał ośrodkowi 170.000 zł. Za tą kwotę zakupiono do Domu dziecka kołdry, piżamy, bieliznę, meble i 10 kompletów nakryć stołowych.

12 kwietnia 1954 r. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublińcu przyznało ośrodkowi 1,20 ha ziemi żyznej. Podzielili ją na boisko i ogród w którym jesienią zasadzono 100 drzewek owocowych. Niestety w czerwcu 1955 roku odebrano ośrodkowi boisko. Mimo starań nie udało się odzyskać boiska, ale pozostał im jeszcze sad i ogród.

Aby wszystko było jak najlepiej zorganizowane oprócz nauczycieli-wychowawców zatrudniono również pracowników administracyjno-gospodarczych, czyli kucharki, sprzątaczkę, itp. Początkowo Państwowy Dom Dziecka nie miał obsadzonych wszystkich etatów. Po staraniach kierownika przyznano etat szewca, od 1 stycznia 1954 r., miesiąc później etat higienistki, a etat kucharki 1 marca 1955 roku. Dzięki temu praca w ośrodku stała się lepsza i lżejsza, ponieważ była przyznana odpowiednim osobom.

W 1956 roku została zorganizowana wycieczka w Beskid Śląski w dniach 25 i 26 marca, za staraniem kierownika placówki pana Rudolfa Krzemienieckiego. W lutym 1958 roku powstała drużyna harcerska. Harcerze odwiedzili studio radiowe w Opolu i nagrali słuchowisko pt.: „O Bobusiu i księżniczce Wycze”.

Po jedenastu latach dobrego funkcjonowania Państwowego Domu Dziecka jego praca została przerwana z powodu reorganizacji. W lipcu 1959 roku przyszła decyzja o przekształceniu Państwowego Domu Dziecka na Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy dla chłopców.

Z początku trudno było nauczyć wychowanków Zakładu do samoobsługi. Większość chłopców pochodziła z rodzin zaniedbanych, dotkniętych alkoholizmem, dlatego nie dbali o ład i porządek wokół siebie. Wychowawcy włożyli wiele trudu w to by nauczyć ich dbania o czystość w sypialniach, pomieszczeniach codziennego użytku, do utrzymania własnych rzeczy w porządku. W ośrodku obowiązywała pełna samoobsługa. Wychowankowie sprząтали nie tylko własne sypialnie i łazienki, ale również klasy, warsztat, świetlicę, hol, pokój nauczycielski oraz pełnili dyżury w jadalni. Z czasem chłopcy polubili te zadania i zaczęli się czuć odpowiedzialni za wygląd budynku.

W zakładzie młodzież nie mogła się nudzić Codziennie odbywały się różne zajęcia podzielone na kółko sportowe, artystyczne i biologiczne. Na zajęciach sportowych chłopcy uprawiali gimnastykę, pływali, grali w piłkę nożną, siatkówkę, tenisa stołowego. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia w kółku artystycznym, które obejmowało śpiewanie, granie na instrumentach, teatr i kukielki. Kółko biologiczne prowadził dyrektor zakładu Rudolf Rzemieniecki. Młodzieżowy Zakład Wychowawczy działał tylko dwa lata. W 1961 roku reaktywowano działalność Państwowego Domu Dziecka. Państwowy Dom Dziecka po reaktywacji trwał przez 21 lat. Kierownikiem był dotychczasowy Rudolf Rzemieniecki, a stara kadra była zasilona o kilka nowych nauczycieli-wychowawców.

W tym czasie młodzież: wybudowała za pomocą personelu plac zabaw i boisko asfaltowe, wymalowali budynek. Nie działali tylko na swoim terenie, lecz także w społecznym środowisku. 17 kwietnia 1977 roku ośrodek odwiedził Grzegorz Kelner, który napisał artykuł w „Gazecie Lubliniecko-Tarnogórskiej”, Pt.: „Ich drugi dom”. Wszystko było dobrze do momentu, gdy 31 lipca 1982 roku Kuratorium Oświaty i Wychowania w Częstochowie zdecydowało o likwidacji placówki i od września 1982 r. na miejscu

Domu Dziecka powstał Państwowy Zakład Wychowawczy dla dzieci upośledzonych w stopniu lekkim i umiarkowanym.

Przez dwa lata działał Państwowy Zakład Wychowawczy dla dzieci upośledzonych w stopniu lekkim i umiarkowanym. Po likwidacji Domu Dziecka w Ośrodku pozostało 15 wychowanków, a resztę przeniesiono do Domu Dziecka w Ciasnej. Na ich miejsce przybyło 39 nowych wychowanków. Dzieci zostały podzielone na 4 grupy. Każda grupa podlegała nauczycielowi-wychowawcy. Dzieci w tej grupie łączyły wspólne sypialnie, jedna uczelnia (sala nauki) i zajęcia. W Ośrodku był wybierany Samorząd wychowanków, który reprezentował placówkę w środowisku społecznym. Samorząd Zakładu pracował w sekcjach: sanitarno-porządkowej, przyrodniczo-ogrodniczej, sportowo rekreacyjnej i artystycznej.

Prace te uczyły dzieci sumienności, obowiązkowości, zaradności, wiarę we swoje siły i możliwości. Dzieci również chodziły do szkoły, która znajdowała się w tym samym budynku. Dyrekcja państwowego Zakładu wychowawczego przystosowała pomieszczenia na klasy i wyposażała je w ławki, krzesła, tablice, różne pomoce dydaktyczno-wychowawcze. Zamówiła również książki w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach dla Szkoły Specjalnej. Na terenie Ośrodka odbywało się dużo zajęć i imprez, które rozwijały myślenie, spostrzegawczość, wyobraźnię i inwencje twórczą. Dzieci uczyły się kulturalnego organizowania czasu wolnego. W Ośrodku działała również drużyna harcerska, która organizowała obozy harcerskie, biwaki, rajdy. W dniu 24 października 1984 roku z KOW w Częstochowie dostarczono pismo z wiadomością o ponownej reorganizacji placówki. Okazało się jednak, zmieniła się tylko nazwa, czyli Specjalny Ośrodek Szkolno Wychowawczy nr 3.

Od 1984 do 2009 roku działał SOSW nr 3 w Dobrodzieniu. W internacie znajdowały się dzieci upośledzone umysłowo w stopniu lekkim i umiarkowanym.

W ośrodku znajdowały się: wyposażone klasy, uczelnie, świetlice grupowe, sypialnie dla chłopców i dziewcząt. Uczelniach grupowych dzieci odrabiały lekcje i miały zapewniony czas wolny. Na terenie internatu organizowano różne zabawy i imprezy.

W 2009 roku placówka znów została zreorganizowana i powstał Zespół Placówek Edukacyjnych, spowodowane było to niżem demograficznym i tym, że coraz więcej upośledzonych dzieci zostawało w publicznych szkołach.

Dyrektor ZPE p. Małgorzata Krzpekowska mówi:

ZPE jest placówką ośrodkowo-wychowawczą. Powstał 1 września 2009 roku.

W skład wchodzi: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy (SOSW) i Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii (MOS). W placówce jest 53 wychowanków, wszyscy są chłopcami. W SOSW są uczniowie ze względu na niższy rozwój intelektualny. W MOS są dzieci z zaburzonym zachowaniem oraz zagrożone niedostosowaniem społecznym.

Celem placówki jest wszechstronny rozwój dziecka, stworzenie mu optymalnych warunków do rozwoju, zdobycie przez niego wiedzy i umiejętności oraz umożliwienie mu udanego startu w dorosłe życie. Wychowankowie chodzą do szkoły, która mieści się w tym samym budynku co internat, wykonując dyżury dbają o porządek w budynku, wykonują prace remontowe (malują, kładą panele). W różnorodny sposób spędzają wolny czas, np.: grają w piłkę, różne gry, i zabawy, oglądają filmy, telewizję, wyjeżdżają na wycieczki.

W placówce funkcjonują kółka:

- 1) teatralne
- 2) sportowe
- 3) gry na bębnach afrykańskich
- 4) europejskie.

Warto zakładać takie placówki, bo włączają one do społeczeństwa, do normalnego życia dzieci, które są izolowane, znajdują się na marginesie życia społecznego z przyczyn od nich nie zależnych, czyli rodzice alkoholicy, nie zajmowanie się dzieckiem, nie chodzenie do szkoły, itp. Pobyt w placówce bardzo pomaga dziecku, ponieważ ma zapewnione dobre warunki do rozwoju i jednocześnie jest odizolowane od rodzinnego środowiska, które często ma na nie zły wpływ.

I to już cała historia, a przynajmniej jej spora część, powstania tego budynku. Dziękuję.

Bibliografia:

wywiad przeprowadzony z dyrektorem ZPE p. Małdorzatą Krzepkowską

Wojsa Izabela., „Działalność dydaktyczno-wychowawcza Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dobrodzieniu”, dział IV „Rozwój i funkcjonowanie placówki opiekuńczo-wychowawczej w Dobrodzieniu”; praca magisterska Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP w Warszawie wydział pedagogiczny; Warszawa 2000

informacje z książki „Dobrodzień Monografia miasta 1374-1939 w świetle literatury niemieckiej i polskiej”

„MOJA NIEZWYKŁA MAŁA OJCZYZNA..”

Autor: Katarzyna Maleska

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Rzędowice są dla mnie bardzo wyjątkowym miejscem, łączy mnie z tą wsią wiele przeżyć, ważnych wydarzeń z mojego życia. Rzędowice to wieś położona w gminie Dobrodzień, powiecie oleskim, województwie opolskim. Sołectwo mojej wsi składa się z czterech przysiółków, a są to: Bzionków, Kwierucie, Pustkowie i Papiernia. W Rzędowicach mieszka około 490 miłych, pomagających sobie nawzajem mieszkańców.

Herb Rzędowic, który przedstawia rozłożysty i potężny dąb, to rozpoznawczy i reprezentacyjny znak mojej miejscowości. Symbol herbu jest trwałym wyrazem historycznego rozwoju i znaczącym ogniwem łączącym przeszłość z teraźniejszością.



Jest on symbolem więzi obywatelskiej, który zespala ogół mieszkańców wokół wspólnych działań. Tak też jest, kiedy trzeba coś zrobić dla wsi ludzie z Rzędowic organizują się i od razu przechodzą do działania. Bardzo ważna jest taka szybka organizacja, ponieważ pomaga ona w polepszaniu stosunków międzyludzkich.

Na północ od mojej wsi okolice są bardzo malownicze. Źródła potoku Bziniczka wyłobily w terenie szereg

skłonów i obniżeń. Już od bardzo dawna korzystano z tego daru, jaki stworzyła natura w postaci obfitości wód, aby usytuować młyny wodne. Zazwyczaj były to dwa, jeden dworski, drugi należał do któregoś z gospodarzy. Również zapiski wskazują na to, że w Rzędowicach był również tartak, który zapewne był dworski, ponieważ tutejsi rolnicy posiadali zaledwie małe skrawki lasów. Niedaleko jednego z młynów znajdowała się również tłocznia oleju. Domyślić się także można, że dane młyny kształtowały oblicze Rzędowic, mimo tego, że znajdowały się na uboczu.

Do ważniejszych obiektów zabytkowych, budujących tożsamość oraz tradycję w Rzędowicach należą: dwie były szkoły, kaplica, dom Mniejszości Niemieckiej, kamień upamiętniający pobyt na polowaniu w rzędowickich lasach króla saksońskiego Fryderyka Augusta III, 300-letni dąb szypułkowy, który jest pomnikiem przyrody. Dużą atrakcją jest Wąwóz na Kwieruciu, czyli tzw. Szwajcaria Rzędowicka.

Wieś posiada także ogólnodostępną świetlicę dla dzieci i młodzieży.

W Rzędowicach działa bardzo aktywnie Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Rzędowickiej, koło DFK oraz straż pożarna (OSP Rzędowice). Stowarzyszenie z siedzibą w Rzędowicach zostało utworzone 8 maja 2004 roku. Mieszkańcy bardzo chętnie wykonują bieżące naprawy, dbają o ład i porządek w budynku Domu Spotkań oraz wkładają wiele starań o atrakcyjne otoczenie budynku. Straż pożarna, która niedawno została wyposażona w nowy samochód gaśniczy również bardzo udziela się w Rzędowicach. Niedawno strażacy zorganizowali zbiórkę złomu, a pieniądze uzyskane z tej akcji zostaną przeznaczone na dalszy rozwój jednostki strażackiej oraz na zakup sztandaru.

Moja wieś ma typowo rolniczy charakter. Główną działalnością gospodarczą jest produkcja w indywidualnych gospodarstwach o powierzchni od 1 do 40 ha. Znaczna ich część jest coraz bardziej nowoczesna. Gospodarstwa rolne prowadzą produkcję w zakresie mleka, trzody chlewnej i produkcji roślinnej. Od niedawna w jednym z gospodarstw rozwija się produkcja ogrodnicza. W mojej ukochanej wsi są bardzo korzystne warunki bioklimatyczne. Krajobraz kulturowy rolniczy wysoczyzny polodowcowej na wyżynnej krawędzi strukturalnej. Obecność głębokich rozcięć erozyjnych w postaci głębokich dolinek rzecznych, które bardzo ładnie „prezentują się” w niektórych zakątkach Rzędowic. W podłożu mojej miejscowości znajdują się piaski i żwiry wodnolodowcowe, lokalnie występują gliny zwałowe z brukiem morenowym, płytko wiśniowe iły górnotriasowe. Mało zasobne wody podziemne powstały w czwartorzędzie, a głębsze w górnym triasie.

W Rzędowicach fauna i flora jest wyjątkowa piękna, można to zaobserwować w prawie każdym zakątku mojej małej miejscowości. Znajdują się tu dosyć liczne stanowiska rzadkich i chronionych gatunków roślin w obrębie zróżnicowanych siedliskowo lasów oraz rozległe ostoje zwierzyny leśnej w północnej części wsi. Występują tutaj między innymi bocian czarny i żuraw. Dominujące gatunki drzew to: dąb, brzoza, sosna, olcha, jesion i buk. Spacerując po Rzędowicach bardzo często można „spotkać” dane gatunki roślin i zwierząt. Piękne krajobrazy można dostrzec niemal w każdym zakątku mojej wsi. Wiosną kiedy natura „budzi się” do życia wszystko wygląda przepięknie. Jesienią zaś rzędowickie lasy wyglądają cudownie, kiedy to kolorowe liście spadają z drzew. Dlatego warto wybrać się na spacer po Rzędowicach o każdej porze roku.

W Rzędowicach gospodarstwa są bardzo zadbane, bardzo dużo domów zostało odnowione w tradycyjnym stylu śląskim zabudowy wiejskiej. Większość mieszkańców na co dzień porozumiewa się gwarą śląską. Jeśli chodzi o specyficzne potrawy to zdecydowanie dominuje śląska kuchnia. Każdy z tutejszych gospodarzy lubi sobie dobrze zjeść po całym dniu pracy.

Mieszkańcy Rzędowic są bardzo aktywni fizycznie. Tutejsi ludzie lubią wszelkiego rodzaju sporty, zarówno zimowe jak i letnie. W ubiegłym roku zostały zorganizowane Pierwsze Ogólnopolskie Zawody Sołtysów w Nordic Walking, w którym brali udział sołtysi z sąsiadujących wsi. Oprócz zawodów sołtysów na dystansie 5 kilometrów zostały zorganizowane Pierwsze Mistrzostwa Gminy Dobrodzień w Nordic Walking. Wszyscy bardzo dobrze się bawili i zapowiada się na to, że owy konkurs będzie kontynuowany w następnych latach. Bardzo dużo ludzi w mojej wsi preferuje właśnie ten sport, można to zauważyć szczególnie na polnych drogach Rzędowic. Wiele mieszkańców mojej małej ojczyzny jeździ również na rowerze do pobliskich lasów. Nawet mieszkańcy innych, sąsiednich miejscowości przyjeżdżają do nas na wycieczki rowerowe, bo przecież jak wiadomo w Rzędowicach jest bardzo świeże i zdrowe powietrze oraz piękne lasy. Latem lub wiosną bardzo często można też zauważyć dzieci i młodzież grające w piłkę nożną lub siatkówkę na boisku, które znajduje się w tzn. centrum wsi. Zimą zaś można spotkać dzieci zjeżdżające na sankach lub nartach na naszych niewielkich pagórkach. Bardzo często mieszkańcy Rzędowic organizują sobie tak zwane kuligi, przy pomocy koni lub ciągników, co sprawia bardzo dużo radości dzieciom jak i dorosłym. Kilka rzędowickich gospodarstw posiada także konie, które pięknie pasą się na zielonych łąkach. Tak też niektórzy mieszkańcy jeżdżą konno. Dużą atrakcją dla dzieci jest również plac zabaw w centrum wsi. Plac powstał kilka lat temu. Dzieci bardzo chętnie bawią się na tym placu i spędzają tam dużo wolnego czasu. Ten mały „plac rozrywki” w mojej miejscowości bardzo zespała ze sobą dzieci. Najmłodszy się tam, aby pobawić się ze sobą nawzajem.

Od kilku lat, a dokładnie od 2004 roku w Rzędowicach jest organizowany festyn wiejski pt. „Wszystko swojskie”. Już od pierwszych lat trwania tego festynu ta impreza cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem mieszkańców, którzy bardzo dobrze się bawili i licznie uczestniczyli w jego organizacji. Tak jest nadal, mieszkańcy bardzo chętnie pomagają w przygotowaniu festynu, a później bardzo dobrze potrafią się na nim bawić. Dlatego też liczba uczestników tej imprezy z roku na rok rośnie i cieszy się bardzo dużym powodzeniem. Wszystkie atrakcje na tym festynie zgodnie z założeniem są związane z śląskimi tradycjami, a przede wszystkim z możliwością degustacji lokalnych, tradycyjnych śląskich potraw, a są to m.in. „swojski” chleb ze smalcem, kiełbasa przyrządzona przez tutejszego rzeźnika oraz ciasta pieczone przez tutejsze gospodynie. Dzięki temu przedsięwzięciu wieś uzyskuje zysk finansowy przeznaczony na cele statutowe.

W 2008 roku Rzędowice miały również okazję być gospodarzami corocznych gminnych dożynek, które co roku odbywają się w innym sołectwie gminy Dobrodzień. Dzięki temu Rzędowice miały szansę zaprezentowania swoich możliwości organizacyjnych w zakresie przygotowania i przeprowadzania imprez społeczno- kulturalnych. Dożynki wypadły fantastycznie. W najbliższym czasie w Rzędowicach ma powstać muzeum sprzętu rolniczego. Ten projekt przewiduje gromadzenie i przygotowanie do prezentacji rolniczego sprzętu i maszyn, które dawniej były używane na terenie mojej wsi. Wystawa ta ma być zorganizowana w budynku starej stodoły na terenie byłej szkoły. Prace nad tym projektem już trwają. Projekt ten pozwoli wzbogacić kulturę i tradycję mieszkańców zainteresowanych starymi tradycjami z województwa opolskiego i śląskiego. Ta wystawa będzie również źródłem promocji Rzędowic oraz przyczyni się do integracji mieszkańców.

W 2011 roku ma także powstać w mojej wsi izba regionalna. Zaś ten projekt ma na celu zachowanie śląskich tradycji i przekazanie ich młodszemu, przyszłemu pokole-

niom poprzez zgromadzenie i przygotowanie do prezentacji eksponatów związanych z lokalnymi tradycjami, ludowymi strojami oraz dokumentacją historyczną. Wystawa ta zostanie zorganizowana w budynku byłej szkoły.

Rzędowice są dla mnie bardzo ważnym miejscem. Uwielbiam atmosferę panującą w mojej wsi. Mimo tego, iż mieszkam na wsi to nie zamieniłabym tego miejsca na żadne inne. Osoby z gminy Dobrodzień i nie tylko powinni zdecydowanie odwiedzić tę wyjątkową wieś, jest tu wiele ciekawych miejsc oraz pięknych krajobrazów. Osobiście zachęcam wszystkich do odwiedzenia małej ale także malowniczej wioski Rzędowice.

„MOJE MIEJSCE NA ZIEMI – BIESTRZYNNIK”

Autor: Anna Woszek

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik- Libor

Każdy człowiek żyjący na świecie, ma tu swoje miejsce, które jest mu w szczególny sposób bliskie, w którym czuje się bezpiecznie i komfortowo. Są takie punkty, do których jesteśmy w pewien specyficzny oraz bliżej nieokreślony sposób przywiązani; są dla nas bardzo ważne, gdyż wręcz nas uwodzą swoim niezłomnym klimatem, dzięki któremu możemy się wyciszyć i odpocząć.

Wbrew pozorom, nie musimy jechać na drugi koniec świata, aby ów region znaleźć. Mieszkając na terenie LGD „Kraina Dinozaurów” mamy ogromne szczęście, że możemy podziwiać tyle wspaniałych widoków oraz zjawisk przyrodniczych, oglądać unikatowe gatunki roślin i zwierząt. Tereny te, znane z wyjątkowych krajobrazów oraz bliskości natury przyciągają wielu turystów z kraju i zagranicy. Jednym z nich jest niewielka miejscowość na terenie gminy Ozimek – Biestrzynnik, gdyż znajduje się tam wiele wyjątkowych obiektów, które z pewnością zasługują na zwiedzenie, a także promocję.

Historia Biestrzynnika sięga XVII wieku, kiedy to nazwa miejscowości pojawiła się w protokole wizytacyjnym szczedrzykowskiej parafii. Wioska z pewnością istniała już wcześniej, jednak najstarsza informacja pisana pochodzi z 1679 r., w której mowa jest o 12 wieśniakach z Biestrzynicka, płacących po jednym srebrnym groszu na rzecz kościoła w Szczedrzyku.

Nazwa miejscowości prawdopodobnie pochodzi z gwary śląskiej od słowa „pierścień lub inaczej „biestrzyn”, co wiąże się z charakterystycznym, widocznym po dziś dzień systemem zabudowy wsi. Wioska od najdawniejszych czasów była otoczona lasami, które tworzyły wokół miejscowości okrąg o średnicy około 1 mili. Nawiązuje do tego stary herb wioski, przedstawiający sosnę w kole.

Istnieje również legenda, iż kiedyś przejeżdżała przez osadę królowa Saba i zgubiwszy na tych ziemiach swój pierścień, nazwała te tereny „Pierściennik”, co z czasem przekształciło się w Biestrzynnik.

W krótkim czasie, niedaleko Biestrzynnika powstały liczne kolonie: Chobie (1754 r.), Niwki (1770 r.), Krzyżowa Dolina (1773 r.).

Mieszkańcy wioski uczęszczali do kościoła szczedrzykowskiej parafii. Trwało to jednak do 1940 r, kiedy to z inicjatywy ks. Antoniego Liszki, wybudowano kościół p.w. św.

Antoniego w Dylakach. Pierwotnie, świątynia miała zostać wzniesiona w Biestrzynniku, ale tak się nie stało. Wówczas, przyłączono Biestrzynnik wraz z Rzędowem do nowo powstałej parafii. Natomiast cztery rodziny ewangelickie zamieszkujące wioskę, uczęszczały na nabożeństwa do sąsiedniego Grodzca.

Początkowo mieszkańcy wioski zajmowali się pracą na roli, hodowlą bydła, wypalaniem węgla drzewnego. Wydobywano także piasek dla okolicznych hut, co dało początek licznym stawom rybnym.

Liczba ludności ciągle wzrastała. Już w 1783 r. mieszkało tu 11 zagrodników, 18 chałupników, 11 czynszowników wraz z swymi rodzinami, czyli w sumie 245 osób.

Biestrzynnik jest dziś znany głównie z licznych stawów rybnych. Stawy te znajdują się na Poliwodzie. Nazwa ta, po raz pierwszy pojawiła się w 1736 r., uznawana wówczas, jako część Ligoty Turawskiej. Najprawdopodobniej, nazewnictwo tego regionu pochodzi od podobnie brzmiącego nazwiska.

Jak już wspomniałam wcześniej, wskutek wydobywania piasku, pozostały liczne wykopy, które z czasem zapełniły się wodą. W ów stawach, zaczęto hodować różne gatunki ryb, co preferuje się do dziś.

W Biestrzynniku prężnie rozwijał się także przemysł. Oprócz wydobywania piasku dla okolicznych hut, o czym już wcześniej wspomniałam, istniała także huta szkła „Sollarnia”. W późniejszym czasie powstała też druga huta. Mianowicie, około roku 1830, do wioski przybyła hrabiowska rodzina von Garnier. Członkowie tego rodu, założyli tutaj hutę żelaza. W skład jej wyposażenia wchodził jeden, wysoki piec, dwa piece do frysowania oraz kuźnia. W hucie zatrudnienie znalazło 14 osób, a więc stosunkowo niewiele, gdyż wieś liczyła już ponad 670 mieszkańców.

Młot oraz miechy huty były napędzane siłą rzeki Libawki, przepływającej przez wioskę. Produkowane żelazo było sprzedawane głównie w Opolu, a także we Wrocławiu.

Huta istniała jeszcze w 1865 r., jednak na dziś, nic po niej nie zostało. Jednak nad rzeką, do dzisiaj stoi młyn, który swego czasu napędzał miechy i młyny w hucie oraz tartak. Starsi mieszkańcy do tej pory opowiadają historię jednego z właścicieli młyna, który to sprzedał go, kiedy utopiło się pięcioro dzieci. Obecnie młyn należy do rodziny Twardawskich.

Na początku XIX wieku liczba mieszkańców znacząco się podwyższyła i ciągle się zwiększała. Istniało już 76 domostw zamieszkałych przez ponad 675 ludzi. W związku z tym w 1823 r. powstała katolicka szkoła wybudowana przez mieszkańców Biestrzynnika, Kadłuba Turawskiego oraz Szczedrzyka. Obecna szkoła została otwarta w 1973 r., jednak musiała zostać zamknięta z powodu zbyt małej liczby uczniów.

W czasie II wojny światowej nazwę „Biestrzynnik” zamieniono na niemieckojęzyczne „Ringwalde”. Miało to związek z dojściem nazistów do władzy w Niemczech. Mieli oni w planach budowę drogi głównej przechodzącej przez Biestrzynnik, która miała łączyć Kadłub Turawski z Ozimkiem. Trasa została wytyczona, drogę wstępnie wysypano kamieniami, a nad rzeką zbudowano most, jednak ostatecznie zamiary te się nie powiodły i trasa przechodziła przez sąsiednie Dylaki.

Most w Biestrzynniku.

Czasy wojny na terenie Biestrzynnika to nie tylko nazistowskie działania. Wielu mieszkańców poszło walczyć na frontach I oraz II wojny światowej. Jednak wielu z nich już nigdy nie powróciło w rodzinne strony, gdyż zginęli lub zaginęli. Aby ich upamiętnić, w cichym miejscu na skraju lasu, wzniesiono pomnik, na którym widnieją nazwiska



19 osób, które nie wróciły z I oraz 51 osób, które nie powróciły z II wojny światowej.

Niedaleko owego pomnika wznosi się piaszczysta górka, przez mieszkańców nazywana potocznie „Kapelną Górą”. Nazwa ta pochodzi od niemieckiego słowa „Kapelle”, czyli kapliczka. Podobno zostali tam pochowani żołnierze francuscy w 1813 roku

W skład Biestrzynnika wchodzi trzy przysiółki: Poliwoda, Michalona oraz Krampa. Najbardziej znanym jest właśnie Poliwoda. Na jej terenie, oprócz kilkunastu stawów, znajduje się zabytkowa kapliczka zbudowana przez mieszkańców w podzięcie za ustąpienie panującej w sąsiedztwie epidemii w XVII wieku. Co roku mieszkańcy Biestrzynnika i okolic gromadzą się tu na tradycyjnych majówkach. Wewnątrz kapliczki znajduje się zabytkowy dzwon, który obwieszczał najważniejsze wydarzenia. Niedaleko znajduje się także pomnik przyrody; dąb szypułkowy, liczący ponad 300 lat.

Niedaleko wspomnianej już kapliczki, mieści się dwór z początku XX wieku. Znajduje się tam Ośrodek Szkoleniowo – Wypoczynkowy Zarządu Polskiego Związku Wędkarstwa w Opolu. Pełni on także funkcję mieszkalną.

Zabytkiem jest także ponad stuletnia remiza strażacka z czerwonej cegły, zbudowana w 1909r. Już w 1933 r. powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Rozpoczęto także budowę nowej i znacznie większej remizy, jednak nie została ona ukończona.

Biestrzynnik, oprócz licznych zabytkowych budowli i zjawisk przyrodniczych, jest także kolebką kultury i tradycji śląskiej. Od lat pielęgnowane są tu takie zwyczaje śląskie jak: wodzenie niedźwiedzia, czy dożynki. Biestrzynnik jest prawdziwą ostoją kultury. Może pochwalić się bardzo zdolnymi oraz rozśpiewanymi mieszkankami, które w 1975r. utworzyły zespół folklorystyczny „Dzióbki”. Ich występy uświetniają różnorodne uroczystości wiejskie, a sam zespół ma na swoim koncie wiele sukcesów w kraju i zagranicą. W wiosce mieszkają także twórcynie ludowe, zajmujące się kroszonkarstwem oraz wyrobem tradycyjnych koronek.

Mimo to, że Biestrzynnik jest stosunkowo małą miejscowością, nie sposób się tutaj nudzić. Szczególnie przysiółek Poliwoda urzeka swym niezłomnym klimatem. Jest celem podróży wielu wędkarzy z kraju i zagranicy, przez co przyciąga do Biestrzynnika wielu turystów.

Poliwoda jest także ostoją wielu gatunków zwierząt. Można tu spotkać bobry, bociany czarne, sarny, dziki, czaple, zimorodki, kaczki krzyżówki, a nawet łabędzie. Możemy także zobaczyć wiele chronionych gatunków, m.in.: pazia królowej, będącego jednym z najpiękniejszych motyli zamieszkujących Polskę. Okoliczne stawy są miejscem rozrodu wielu gatunków płazów, np.: ropuchy zielonej, żaby wodnej, kumaka nizinnego, czy też rzekotki drzewnej. Szata roślinna w Biestrzynniku jest równie bogata jak świat zwierząt. Na obrzeżach stawów możemy zaobserwować dobrze rozwiniętą roślinność błotną i szuwarową. Pod wodą można zobaczyć interesujące gatunki roślin, m.in.: kotewkę, orzecha wodnego, grążela żółtego. W otaczających wioskę borach sosnowych, można spotkać chronione rośliny, tj.: widłak goździsty, kruszyna pospolita, chrobotek leśny, tarczownica islandzka. Na przyjeżdżających turystów czeka wiele atrakcji przez cały rok. Latem powodzeniem cieszą się stawy, w których można się

ochłodzić podczas upalnych dni, a zimą natomiast organizowane są kuligi ścieżkami borów sosnowych. Powodzeniem cieszy się także górnica „Hermanówka”, będąca atrakcją szczególnie dla najmłodszych, gdyż nazywają ją potocznie „Górą Śmierci”.

Z mojej pracy wynika jasna konkluzja, iż obszary wchodzące w skład LGD „Kraina Dinozaurów” są w pełni warte poświęcenia uwagi oraz zobaczenia. W pełni potwierdza się przesłanie przysłowia „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Wielu ludzi uważa, że jedynie w najdalszych zakątkach świata, będą mogli zwiedzić coś naprawdę ciekawego. A prawda okazuje się całkiem inna. Wokół nas jest wiele miejsc wartych naszej uwagi. Wystarczy jedynie dobrze się rozejrzeć, by znaleźć swoje miejsce na ziemi i wcale nie trzeba „uciekać” ze swych rodzinnych stron. Wręcz przeciwnie; powinno się je odkrywać na nowo i spojrzeć na nie przez zupełnie inny pryzmat.

Reasumując, myślę, że moja praca zachęci rdzennych mieszkańców do promocji swoich miejscowości, gdyż w pełni one na to zasługują.

Bibliografia:

Bałaban Jerzy, Michalak Stanisław, Pszczyński Korneliusz, Województwo opolskie. Przewodnik, Warszawa 1967.

Hlawacz Roman, Przyroda powiatu opolskiego, Opole 2003.

Klatkowska Renata, Popularny słownik synonimów, Poznań 2009.

Kubisa-Ślipko Anna, Słownik języka polskiego, Wałbrzych 2008.

„MOJE MIEJSCE - MIASTO OZIMEK”

Autor: Bartosz Sakra

Publiczne Gimnazjum Zespól Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor



Herb Gminy Ozimek

Miasto Ozimek ma bardzo ciekawą historię, zabytki, przyrodę i posiada jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy. (Königliche Hütte Malapane 1754, Hüttendorf Malapane 1762, Ozimek, Ociemek 1772, Ozimek 1784, 1859, Malapane do 1945, Ozimek po 1945). Są to nazwy miasta Ozimek, które zostawały nadawane w danych okresach. Ozimek zawdzięcza swoją nazwę młynarzowi, który zamieszkiwał tereny nad Małą Panwią w XVII wieku. Jednak na terenach Ozimka zostały znalezione dowody istnienia człowieka, przypuszczalnie na okres około 4200-1700 lat p.n.e. Tereny Ozimka do XIII wieku były mało zamieszkiwane z powodu dużego zalesienia i mało żyznej gleby. Historia osadnictwa rozpoczyna się z chwilą powstania odrębnego Księstwa Opolskiego, około 1281 roku, pod władzą Bolka I, po śmierci Księcia

Władysława. Ozimek został dopiero zamieszkiwany dzięki budowie Huty Mała Panew, pierwsze domy wybudowano w 1765 roku dla urzędników i robotników. Chociaż już XIV i XV wieku istniały prymitywne huty żelaza w postaci kuźnic, które były sławne

na całym Śląsku. Żelazo wytapiano w piecach łupkowych, które były napędzane wodą z rzeki Mała Panew. Po niedługim czasie od założenia huty, w 1767 założono pierwsze kolonie „Lasy”. Przeznaczono je głównie dla węglarzy, którzy mieli zaopatrzyć hutę w węgiel drzewny. Każdy z kolonistów otrzymał działkę o pow. 1/2 hektara i 1/4 hektara łąki. W 1782r. kolonia „Lasy” liczyła 17 domów mieszkalnych, drewnianych i 107 mieszkańców. W 1802r. liczba mieszkańców Kolonii wzrosła do 133 osób. W 1829r. kolonię „Lasy” włączono do istniejącej osady Ozimek. Kolonia „Lasy” znajdowała się prawdopodobnie na dzisiejszej ulicy Wyzwolenia. W 1819 r. wybudowano w Ozimku kościół ewangelicki, którego autorem był Karla Friedericha Schinkla. W 1820 r. zbudowano drogę bitą z Opolą przez Ozimek do Zawadzkiego. Droga ta przebiegała obok huty przez rzekę Mała Panew, co spowodowało konieczność budowy nowego mostu. W 1827 roku zbudowano most żeliwny wiszący nad Małą Panew, autorstwa inspektora maszynowego Schotteliusa, który został wykonany w Hucie Małapanew. Kolejnym etapem była budowa i oddanie do użytkowania w 1858 r. odcinka linii kolejowej Opole-Tarnowskie Góry, która była druga na Śląsku. A w 1911 r. budowa bocznic kolejowej ze stacji w Ozimku do huty. W latach 1915-1930 powstają osiedla robotnicze przy ul. Częstochowskiej, jako zespół budynków mieszkalnych wielorodzinnych murowanych. W 1933r. rozpoczęto budowę obwodnicy Opole-Częstochowa omijającej hutę. Ozimek w 1954 r. uzyskał prawa osiedla a 1962 roku prawa miejskie. wojnie w latach 1950-1980 rozwój huty spowodował rozbudowę miasta, powstały osiedla mieszkaniowe wielorodzinne oraz nowy układ komunikacyjny. Historyczny układ urbanistyczny miasta został niemal całkowicie zatarty.

Największym rozwojem dla miasta Ozimek było powstanie Huty Mała Panew w 1754 roku na miejsce młyna wodnego, którego właścicielem był chłop o nazwisku Ozimek. Zgodę na jej budowę wyraził wielki książę Fryderyk II, a realizatorem budowy i jak pierwszym jego zarządcą był nadleśniczy królewski Johann Georg Rehdanz. Posiadający znaczną wiedzę i doświadczenie w zakresie górnictwa i hutnictwa, zdobyte podczas licznych podróży po terenach przemysłowych Niemiec i Anglii. A Rehdanz zwrócił uwagę na tereny nad Małą Panewią, gdzie zaczęto budowę nad jej lewym brzegiem, między wsiami Krasiejów i Schodnia. Teren ten był dogodny ze względu komunikacyjnego, surowcowego i energii, której dostarczała rzeka Mała Panew. W sierpniu 1754 roku na miejsce młyna został postawiony pierwszy wysoki piec, a w następnym roku kolejny. W listopadzie 1754 roku na prawym brzegu powstały dwa piece do fryszowania. Do roku 1780 huta w Ozimku podlegała zwierzchnictwu Izby Wojenno-Dominalnej, a następnie do Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. W 1782 roku urzędowi hutniczemu zostały podporządkowane huty: Małapanew, huta w Jedlicach i w Dębskiej Kuźni, co tworzyło jeden wielki zakład. Na początku huta produkowała głównie amunicję artyleryjską oraz garnki, kotły, piece żelazne, a od 1756 roku odlewy i żelazo w sztabach. Huta słynęła ze swoich produktów o wysokiej jakości. W XIX wieku huta należała do najlepszych w Europie. Tutaj wprowadzono innowacje techniczne i technologiczne między innymi po raz pierwszy w europie użyto koksu do wytopu surówki był to rok 1789. Huta rozwijała się także podczas II wojny światowej. W latach 1945 do 1980 huta należała do największych i nowoczesnych odlewni stali w Polsce. Podstawowymi wyrobami huty są odlewy stalowe i żeliwne, armatura przemysłowa i kolejowa, walce hutnicze, maszyny i urządzenia oraz konstrukcje stalowe.

W Ozimku można znaleźć niewielkie fragmenty łąk i grądów, w których dominują najczęściej olsza szara, jesion wyniśły, grab zwyczajny i dąb szypułkowy, spotkać

można w dolinie Małej Panwi. W dolinach Małej Panwi wykształciły się interesujące zbiorowiska podmokłych łąk, w których stwierdzono występowanie storczyka kukułki szerokolistnej oraz goryczki wąskolistnej. natomiast w niewielkich powierzchniowo torfowiskach spotkać można chronioną roślinę owadożerną - rosiczkę okrągłolistną. Wśród zwierząt bezkręgowych objętych ochroną na uwagę zasługują: pająk tygrzyk paskowany oraz paż królowej, jeden z najpiękniejszych i najefektowniej ubarwionych motyli krajowych.

Grupa zwierząt kręgowych posiada również swoich chronionych i rzadkich przedstawicieli. Z ryb zaliczyć do nich należy różankę oraz śliza. Z płazów spotkać tu można między innymi traszkę grzebieniastą, ropuchę zieloną, rzekotkę drzewną i bardzo rzadką ropuchę paskówkę. Spośród gromady gadów na terenie gminy występują: jaszczurka zwinka, jaszczurka żyworodna, padalec zwyczajny, zaskroniec, żmija zygzakowata oraz rzadki w Polsce gniewosz plamisty.

Zabytkami w Ozimku jest kościół ewangelicki i most wiszący żeliwny przy hucie Małapanew.

Most żeliwny wiszący:

Najstarszy w Europie most żeliwny wiszący, wykonany w 1827 r. w Hucie "Małapanew" według projektu inspektora maszynowego Schotteliusa. Most ten do 1938 r. służył ogólnej komunikacji na trasie Ozimek-Zawadzkie, a do dziś dnia jest w codziennym użytku, gdyż znajduje się na terenie Huty i po nim odbywa się ruch pieszy.

Kościół ewangelicko-augsburski

Kościół chrześcijański z denominacją luterąską pod wezwaniem św. Jana w Ozimku. Kościół poświęcono 8 kwietnia 1821, ma on status zabytku klasy zerowej. Budynek zaprojektował Karl Friedrich Schinkel. 19 września 1859 położono kamień węgielny pod budowę wieży kościelnej, a w 1860 odbyło się jej uroczyste poświęcenie. W 1962 kościół włączono do parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Opolu jako filiał. Obok wiszącego mostu łańcuchowego zaprojektowanego i wykonanego w hucie przez mistrza Schottelius'a w roku 1827 jest on najważniejszym zabytkiem dzisiejszego miasta.

„NAJPIĘKNIEJSZE MIEJSCA NA TERENIE GMINY DOBRODZIEŃ”

Autor: Dominka Obst

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Teresa Werner

Polska jest krajem o bardzo malowniczym krajobrazie. Z pewnością każdy człowiek będący w tym kraju, może znaleźć odpowiednie miejsce do wypoczynku, miejsca rekreacyjno-sportowe, bądź swój własny azyl.

Spoglądając na teren, w którym mieszkam, nie mogłam spostrzec od razu miejsc dla siebie, jednak po wycieczce po gminie Dobrodzień znalazłam kilka wspaniałych zakątków, które chciałabym zaprezentować w swojej pracy.

Niewątpliwie powinienam opisać przepiękny park znajdujący się w Dobrodzieniu obok Publicznego przy ulicy Piastowskiej. Warto podkreślić w tym miejscu, że Zarząd

nad parkiem sprawuje Urząd Miasta i Gminy w Dobrodzieniu. Park służy ludziom do relaksu oraz odpoczynku. W zadrzewionym zieleńcu można odpocząć podczas spaceru na ławkach. Podczas przejażdżki rowerowej, można skorzystać ze specjalnych ścieżek rowerowych, z których wielu rowerzystów może podziwiać drzewa, a także plac zabaw, gdzie mali przechodnie mogą miło i aktywnie spędzać czas.

W owej botanice możemy spotkać rzekę „Myślinkę” otoczoną specjalnymi barierkami zabezpieczającymi. Właściciele zwierząt (szczególnie psów) mogą wybrać się ze swoimi pupilkami i bawić się z nimi, gdyż ogród jest otoczony jasnozieloną trawą.

Dobrodzieński park założony został między rokiem 1884 a 1914 kiedy to został osuszony staw, który znajdował się tam od średniowiecza do końca XIX w. Staw ten określony był mianem “zamkowego” przy nim, pierwotnie zlokalizowany był młyn, a w latach 1769-1893 wielki piec oraz towarzyszące mu urządzenia hutnicze. Zimą dzieci mają możliwość zjeżdżania na sankach, ponieważ w parku znajduje się bezpieczna górka.

Walorem parku są liczne gatunki drzew takich jak: robinia biała, leszczyna pospolita, brzoza brodawkowata, wiąz szypułkowy, dąb szypułkowy, cis pospolity, klon jawor, olsza czarna, wierzba krucha, jarząb pospolity, śliwa ałczyca, lipa drobnolistna, cyprysik groszkowy, klon zwyczajny, czeremcha pospolita, jesion pensylwański, kasztanowiec biały, grab pospolity, modrzew europejski, świerk pospolity, świerk kłujący, głóg ostrogowy.

Dotarłam do miejsca niewątpliwie lubianego przez młodzież. Jest to plebania księdza proboszcza kościoła w Dobrodzieniu pw. Marii Magdaleny. Młodzi oraz starsi ludzie spotykają się tam w celach rekreacyjno-sportowych. Grają w piłkę nożną, siatkówkę oraz tenis ziemny.

Ksiądz proboszcz stworzył zakątek z myślą o ludziach, a szczególnie dobrodzieńskiej młodzieży, której jest potrzebny ruch oraz zdrowy tryb życia. Obok boisk znajduje się niewielki staw otoczony trzciną oraz niewielkie molo.

Co roku odbywają się amatorskie zawody w tenisa ziemnego, w którym zawodnicy prezentują swoje umiejętności. Na turniej przyjeżdża wielu ludzi. Z wywiadu, który przeprowadziłam, dowiedziałam się, że na taką imprezę przybywają ludzie z Namysłowa czy z Strzelec Opolskich itp. Niewątpliwie turniej jak i ksiądz proboszcz odnieśli sukces, dając możliwość rozwoju ludziom.

Kolejnym przykładem jednego w wielu pięknych miejsc w gminie Dobrodzień są stawy w Myślinie. Zalew znajduje się na terenie dawnej piaskowni, więc kąpiąc się w nim trzeba zachować ostrożność. W wyniku wydobywania piasku podłoże jest bardzo nierówne. Bardzo łatwo stracić równowagę, zapuszczając się daleko od brzegu.

Latem wielu ludzi przyjeżdża tam kąpać się bądź opalać. Wielu miłośników wędkowania ma możliwość rozłożenia namiotów i pozostania tam na noc.

Młodzież, która szczególnie chętnie przebywa na stawach, rozpala wieczorem ogniska oraz urządza nocne imprezy.

Dotarłam do dwójki mieszkańców Bytomia. Są to emerytowani, stali bywalcy na tych stawach, szczególnie latem. Jak mówią, przyjeżdżają tu od 15 lat i ani im się śni spędzić sezon letni bez urlopu w Myślinie. Co roku przyjeżdżają tu wraz z kempingiem, w którym mają pełne wyposażenie: toaletę, butlę z gazem, hydrofor, nie mają wanny, lecz, jak twierdzą, nie przeszkadza im to, a z biegiem czasu coraz bardziej ich kemping przypomina dom.

Małżonkowie w takich warunkach spędzają nad stawami od dwóch i pół miesiąca do trzech miesięcy.

Pytając Ksawerego o to, czy lepiej żyje mu się w domu czy nad stawami, odpowiedział:

- Tu jest dużo lepiej niż w domu! Spokój, cisza. Nie słysząc hałasu aut. Nie ma zanieczyszczonego powietrza. Ciepłymi popołudniami wnoszę do stawu plastikowe krzesło, biorę piwo i wędkę i nie obchodzi mnie w tym momencie nic! Wieczorem robię ognisko i smażę z żoną i znajomymi ryby. Bardzo lubię tu przyjeżdżać. To mój własny azyl.

Wszyscy ich znają, lubią, rozmawiają z nimi. Niektórzy ich nawet podziwiają za to, że są co roku w tym samym i na tak długo potrafią tam być.

Ludzie, którzy nie lubią się opalać bądź pływać, mogą tu znaleźć inne zajęcie, takie jak spacerowanie po lesie lub gra w siatkówkę plażową. Malownicze drzewa nadają uroku temu miejscu i bez wątpienia stawy otoczone różnorodnymi krzewami ubarwiają tę okolicę.

Reasumując moją pracę, chciałabym podkreślić fakt, iż w gminie Dobrodzień jest wiele pięknych miejsc, które warto odwiedzić i podziwiać uroki przyrody. Często okazuje się, że są to miejsca mało znane i nierozpowszechniane. Uważam, że warto wyruszyć na taką wycieczkę, na którą ja się wybrałam i pooddychać świeżym powietrzem. Myślę, że każdy człowiek powinien poszukać własnego azylu, w którym mógłby się zaszyc na kilka dni w celu rekreacyjnym oraz odpocząć od miastowego szumu.

„NATURA NA WYCIĄgniĘCIĘ RĘKI W GMINIE OZIMEK”

Autor: Katarzyna Paczkowska

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor

1. Ogólne nawiązanie do opisywanego przeze mnie terenu.

Miejsce, które pragnę opisać znajduje się we wsi Antoniów. Położonej w województwie opolskim, powiecie opolskim w Gminie Ozimek. Do najciekawszych miejsc pod względem przyrodniczym zaliczam tu strefę przyujściową Małej Panwi do Jeziora Turawskiego. Na terenach tych gniazduje wiele ciekawych gatunków ptaków. Wytworzyły się tutaj rozległe łąchy piaszczyste i muliste porośnięte zaroślami wierzbowymi. Występują tu głównie bory sosnowe i lasy mieszane w których spotkać można wiele interesujących gatunków flory. Pozostałością po występujących tu dawniej pierwotnych lasach łęgowych i gradowych są liczne pomnikowe okazy dębów szypułkowych i bezszypułkowych.

Ostatnimi czasy pojawiły się również bobry, które zamieszkują okoliczne rowy melioracyjne. Budują one liczne tamy, powodując niejednokrotnie szkody.

2. Ostoja ptactwa wodnego o randze europejskiej.(Opis występujących ptaków na terenie rozlewisk).

Na tym obszarze odpoczywają i żerują ptaki wędrujące m.in.: brodziec pławny, wdrzyj tęposterny i długosterny, terenia, ostrzygojad, płatkonów sztyldzioby, rybi-

twa białoskrzydła, mewa trójpalczasta. Gniazduje tutaj również wiele ciekawych gatunków i chciałabym je przedstawić.: Rybitwa białowąsa, pliszka cytrynowa, zimorodek, krwawodziób, kszyc, bączek, płaskonos oraz cyranka.

Ostrygojad jest wielkości gołębia. Upierzenie kontrastowo czarno-białe. Dziób długi z boków ścięziony, czerwony. Nogi tej samej barwy. Ptak hałaśliwy i na wybrzeżu widoczny z daleka. Żywi się dżdżownicami, drobnymi mięczakami, skorupiakami i owadami. Przylatuje w kwietniu, odlatuje od sierpnia do września. Waży około 500g.

Rybitwa białoskrzydła jest szaty białej oraz czarnej. Ogon i pokrywy ogonowe zawsze białe. W Polsce gnieździ się rzadko, lecz akurat na terenie opisywanym przeze mnie. Przylot od końca kwietnia do czerwca, odlot w sierpniu lub wrześniu.

Rybitwa białowąsa skrzydła ma pokryte z góry szara szata, a na spodzie jasna. W szacie godowej wierzch głowy czarny, boki głowy białe, dziób i nogi krwistoczerwone. W Polsce pojawia się bardzo rzadko na przelotach. Żyje nad bagnami. Pożywienie jej to owady żyjące nad wodą, robaki i kijanki oraz małe żaby. Gniazda: kolonijnie w skupiskach po kilka lub kilkadziesiąt, na pływających roślinach, zwłaszcza na liściach osoki aloesowatej, usłane z suchych lub gnijących źdźbeł, źdźbeł góry niczym nie osłonięte. Przyloty na miejsca lęgowe w Europie kwietniu lub maju, odloty we wrześniu.

Pliszka cytrynowa (samiec) ma cytrynowożółtą głowę z czarnymi bokami. Spód ciała cytrynowożółty, wierzch szary. Skrzydła ciemne z dwoma białymi paskami. Ogon długi, czarny z białymi brzegami. Samce w szacie spoczynkowej i samice jednolicie żółte lub żółto-białe, z szarobrązowym grzbietem i karkiem. Ptaki młodociane, czyli w pierwszej szacie zimowej, są z wierzchu jasnoszare, od spodu brudnobiałe. Cechą odróżniającą jest brak ciemnej przepaski na piersi.

Zimorodek :wielkości szpaka, długi dziób, krotki ogon, małe nogi barwy czerwonej. Wierzch ciała pięknie niebieski, spód cynamonowobrazowy. Nad wodą samotny, spokojny; spłoszony leci szybko, w linii prostej, jak błękitna strzała, tuż nad wodą. Rozpowszechniony w całej Polsce, lecz nieliczny. Żywi się drobnymi rybami i owadami, na które czatuje wytrwale siedząc na gałązce lub kołku nad lustrem wody. Na upatrzoną zdobycz rzuca się głową naprzód i nurkuje dość głęboko. Gniazduje w poziomej norze o długości ok. 1 metra, którą sam sobie wykopuje. Teren, w którym się gnieździł, opuszcza w zimie, dopiero gdy strumyk pokryje się lodem.

Krwawodziób, nogi czerwone i dziób u nasady czerwony w górnej i dolnej części. Kuper biały. Szeroka biała smuga na tylnym brzegu skrzydeł dobrze widoczna w locie. Niepokoi się, lata i pogwizduje, gdy zbliżamy się do terenu zajętego przez ptaka. Gnieździ się na terenach podmokłych łąk i torfowisk porośniętych turzycą w dość głębokim dołku wygrzebanym na kępie turzycy lub na małej wysepce, skąpo wysłanej źdźbłami. Przylot w marcu, odlot od końca lipca do września.



Bączek, najmniejszy spośród czapli europejskich. Upierzenie jasnobrązowe z ciemnymi, podłużnymi plamami lub czarnym grzbietem. Trudno go dostrzec, gdyż ukrywa się w gąszczu trzciny i korzysta z barwy ochronnej. W niebezpieczeństwie przybiera postać ochronna i staje się długi i cienki jak suchy badył. Najłatwiej można go zauważyć gdy przelatuje nisko nad wodą z jednej grupy trzciny do następnej. W lo-

cie widoczne jest z daleka jego czarno-białe ubarwienie. Pospolity wśród trzcin i zarosli nad jeziorami, stawami i starorzeczami, nawet nad małymi zbiornikami wodnymi. Pożywieniem ptaków tych są: wodne owady, ślimaki robaki, kijanki, żaby i małe ryby. Przylot w kwietniu lub z początkiem maja, odlot od sierpnia do października.

Kaczka płaskonos jest nieco mniejsza od kaczki domowej. O dużym bardzo szerokim dziobie. Samiec ma głowę czarnozieloną, wole białe, spod ciała rdzawobrazowy, wierzch skrzydeł niebieskopopielata. Samica na wierzchu skrzydeł popielatoszara. Rozpowszechniona na niżu całego kraju, lecz wszędzie rzadka. Natomiast marcu i w kwietniu pojawiają się na nad większymi jeziorami i bagnami w całej Polsce dość regularnie pojedyncze pary. Pożywieniem ich jest drobny plankton, małe zwierzęta wodne i części roślinne. Gniazdo dobrze kryją, zwykle w trzcinie lub innej roślinności tuż nad wodą. Przyloty ich są w marcu i kwietniu, odloty od sierpnia do września.

3. Opiswane tereny są mi bardzo bliskie, ponieważ w pobliżu jest mój dom. Ze względu na położenie, gdzie spotykamy tak wiele ptaków, to o każdej porze dnia słyszymy niesamowite głosy i ćwierkania dochodzące z wnętrza lasu. W tym miejscu spędzam bardzo dużo czasu w moim życiu, który na pewno nie był stracony.

BIBLIOGRAFIA:

Encyklopedia PWN, wydawnictwo naukowe, Warszawa 1997

<http://www.ptaki-polski.eu>

<http://national-geographic.pl>

<http://pl.wikipedia.org>

Reader's Digers, Ilustrowany Atlas Polski, Warszawa 2006

Sokołowski Jan, Ptaki polski- atlas, Warszawa 1989

„OZIMEK – DAWNIEJ, A DZIŚ”

Autor: Dominika Ozimek

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor

Praca ta przedstawia rys historyczny i jest jednocześnie zaproszeniem do złożenia wizyty w Ozimku oraz sąsiadujących gminach.

Gmina i miasto położone są na pograniczu Niziny i wyżyny Śląskiej w obrębie doliny rzeki Mała Panew będącej prawym dopływem rzeki Odry. Ozimek wyróżnia się wyjątkowo pięknym położeniem wśród gęstych lasów, będących częścią Borów Stobrawskich, które wokół niego tworzą swoisty park. Lasy mieszane i sosnowo świerkowe dają szerokie możliwości rekreacyjne, a w połączeniu z kompleksem pobliskich Jezior Turawskich oraz stawów rybnych w Biestrzynniku stwarzają doskonałe warunki do plażowania, kąpieli, myślistwa, wędkowania i żeglowania.

Miasto Ozimek jak i gmina położone jest w najcieplejszej dzielnicy klimatycznej Polski. Charakterystyczną cechą klimatu tego terenu są stosunkowo małe roczne amplitudy temperatur powietrza. Gmina i miasto Ozimek zajmują obszar 12650 ha zamieszkuje tu 22154 osób, w tym 9732 w Ozimku.

Jeszcze w połowie XVIII stulecia Ozimek był mało znaną osadą położoną wśród lasów królewskich o bogatych pokładach rudy darniowej. Dzieje Ozimka są ściśle związane z uruchomieniem w roku 1754 huty żelaza, o czym zdecydował król Prus Fryderyk Wielki. Powstała ona na miejscu młyna wodnego należącego do chłopa o nazwisku Ozimek i stąd właśnie nazwa tego miasta.

Pierwsze ślady pobytu człowieka w naszej gminie pochodzą z neolitu (początek epoki kamienia), tj. około 4200-1700 lat p.n.e. Naukowe potwierdzenie odkrycia, jakie zostało dokonane w ostatnim czasie w Krasiejowie być może pozwoli umiejscowić najstarsze jak dotąd ślady pobytu człowieka w gminie Ozimek w środkowej epoce kamienia tj. około 8000-4500 lat p.n.e).

Do XIII w. tereny gminy Ozimek były silnie zalesione i miały ubogie gleby, z tego powodu należały do rzadko zaludnionych.

Ozimek został zdobyty w dniu 23 I 1945 r. przez oddziały 3 Armii Pancerniej Gwardii gen. płk. wojsk pancernych. Pawła Rybałki i 21 Armii gen. płk. Dmitrija Gusiewa w toku operacji wiślańsko-odrzańskiej. W 1945 r. Ozimek uzyskał prawa osiedla, a w 1962 r. - prawa miejskie. Herb został ustalony przez Miejską Radę Narodową w 1975 r. Prawie 250 lat temu losy młyna, huty i osady spłoty się nierozzerwalnie i zaowocowały powstaniem najpierw kolonii hutniczej a później osady, osiedla i miasta Ozimek.

Wraz z budową huty zaczęły powstawać kolonie robotnicze. Pierwsze domy wybudowano w 1765 r. w pobliżu huty. Mieszkali w nich urzędnicy oraz wykwalifikowani hutnicy. Stanowiły one zaczątek późniejszego Ozimka.

Przy hucie w niedługim czasie po jej założeniu (w 1767 r.) powstała kolonia "Lasy". Przeznaczono ją przede wszystkim dla węglarzy, którzy mieli obowiązek dostarczania określonej ilości węgla drzewnego do huty. W 1829 r. kolonię "Lasy" włączono do istniejącej osady Ozimek.

Kolonia "Lasy" usytuowana była prawdopodobnie wzdłuż obecnej ul. Wyzwolenia. W 1819 r. wybudowano w Ozimku kościół ewangelicki według projektu architekta Karla Friedericha Schinkla.

W 1820 r. zbudowano drogę bitą z Opola przez Ozimek do Zawadzkiego. Droga ta przebiegała obok huty przez rzekę Mała Panew, co spowodowało konieczność budowy nowego mostu. W 1827 r. wybudowano most żeliwny wiszący nad rzeką Mała Panew. Był to pierwszy most wiszący w Europie, zaprojektowany przez inspektora maszynowego Schotteliusa i wykonany w Hucie "Małapanew". Do roku 1938 służył ogólnej komunikacji na trasie Ozimek - Zawadzkie. Kolejnym etapem była budowa i oddanie do użytkowania w 1858 r. odcinka linii kolejowej Opole - Tarnowskie Góry (była to druga linia kolejowa na Śląsku).

W latach 1915-1930 powstaje zespół osiedla robotniczego przy ul. Częstochowskiej.

W 1933 r. wybudowano obwodnicę Opole-Częstochowa, która omijała hutę.

Ozimek jest stosunkowo młodym miastem i nie posiada wiele zabytków. Jednak spośród zachowanych na szczególną uwagę zasługuje późnoklasykistyczny kościół ewangelicki, zbudowany w roku 1819 oraz najstarszy w Europie żelazny most wiszący z 1827 r. położony na terenie Huty Małapanew.

11 lipca 1992 r. podpisano dokument o współpracy partnerskiej między Ozimkiem, a Heinsbergiem, w którym zostało zawarte zapewnienie o rozwijaniu przyjaznych kontaktów obydwu miast także poprzez współpracę gospodarczą. Heinsberg pomógł Ozimkowi m.in. w budowie nowej przychodni zdrowia i rozbudowie szpitala, w budowie przedszkola integracyjnego.

Co dwa lata organizowane są uroczyste Dni Miast Partnerskich na przemian raz w Ozimku raz w Heinsbergu.

Natomiast 17 maja 1997 r. podpisano Akt Partnerstwa między Ozimkiem, a czeskim miastem Rýmařov. Dokument zapewnia utrzymanie stałych więzów pomiędzy naszymi miastami, dążenia do rozwinięcia współpracy i wzajemnej pomocy.

Gmina Ozimek ma charakter przemysłowo-rolniczy. Znalazło tu swoją siedzibę szereg przedsiębiorstw i zakładów o charakterze produkcyjnym, usługowym i handlowym.

Do największych należą:

-Huta Małapanew- zakład przemysłowy o wielokierunkowej produkcji nierozzerwalnie związany z historią i terażniejszością miasta. Znalazło w niej zatrudnienie w XIX i początkach XX w. kilkaset osób, pod koniec lat siedemdziesiątych osiągnęła prawie 7000 zatrudnionych. Dla pracowników w niej zatrudnionych powstawały nowe osiedla i okoliczna infrastruktura. Z całej Polski do huty ściągali młodzi, ludzie znajdując w Ozimku swoje miejsce, zakładając rodziny, otrzymując na starcie w szybkim czasie nowe mieszkanie.

Rozwój hutnictwa na terenach nad Małą Panwią rozwinął się z chwilą przejścia terenów Śląska pod władanie Prus. Pruski minister Heinitz podsunął Fryderykowi II myśl rozbudowy hutnictwa górnośląskiego. Realizatorem projektu został hrabia Reden, posiadający ogromną wiedzę w temacie hutnictwa. Hrabia Reden zwrócił uwagę na teren nad Małą Panwią, i zaproponował zbudowanie tu huty żelaza. Fryderyk II wydał rozporządzenie o budowie huty na lewym brzegu rzeki. Miejsce to było bardzo korzystne pod względem komunikacyjnym, tj. w niedużej odległości od Odry, oraz zasobne w drewno, zaś sama rzeka Mała Panew stanowiła źródło energii. Hutę usytuowano na miejscu młyna wodnego, należącego do chłopca o nazwisku Ozimek. Realizatorem budowy zakładu był miejscowy nadleśniczy Rehdez. Już w sierpniu 1754r. stanął na miejscu młyna pierwszy wysoki piec, a w roku następnym drugi. W listopadzie 1754 r. na prawym brzegu Małej Panwi uruchomiono 2 piece do fryszowania. Do roku 1780 huta w Ozimku podlegała zwierzchnictwu Izby Wojenno-Dominalnej, a następnie przeszła pod zarząd Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Wówczas hutą kierował już urząd hutniczy.

W pierwszym okresie istnienia, huta produkowała głównie amunicję artyleryjską oraz garnki, kotły, piece żelazne a od 1756 r. odlewy i żelazo w sztabach. Huta Małapanew słynęła z wysokiej jakości swych wyrobów. Jeszcze w XIX w uznawana była za jedną z najlepszych w Europie. Po raz pierwszy w Europie (1789r.) użyto w hucie koksu do wytopu surówki. Zakład rozwijał się również w czasie II wojny światowej.

Modernizacja i rozbudowa Huty Małapanew” przypadająca na lata 1945-1980 uczyniła z niej jedną z najnowocześniejszych wówczas odlewni staliwa w Polsce. Podstawowymi wyrobami huty są odlewy stalowe i żeliwne, armatura przemysłowa i kolejowa, walce hutnicze, maszyny i urządzenia oraz konstrukcje stalowe.

Dziś niestety Huta została podzielona na mniejsze Spółki, upadek hutnictwa i zła kondycja finansowa tego wielkiego zakładu przełożyła się bezpośrednio na sytuację miasta i jego mieszkańców.

-Huta Szkła, „Jedlice” specjalizująca się w wytwarzaniu różnorodnych opakowań szklanych dla zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego, mięsnego i rybnego.

Obszar Gminy Ozimek ze względu na znaczne zróżnicowanie siedlisk i zbiorowisk

roślinnych obfituje w chronione i rzadkie gatunki roślin. Spotkać tu również możemy wiele interesujących gatunków zwierząt. Na naszym terenie występuje ok. 400 gatunków roślin naczyniowych, część z nich to gatunki objęte ścisłą ochroną bądź bardzo rzadkie gatunki roślin są to: widłak jałowcowy, długosz królewski, goździk siny. Jest to jedyne miejsce na Opolszczyźnie występowania tego gatunku.

Świat zwierzęcy jest równie bogaty jak roślinność. Występuje tu wiele gatunków chronionych oraz rzadkich w skali regionu i kraju. Wśród zwierząt bezkręgowych objętych ochroną możemy spotkać: pająka tygryka oraz pazia królowej. Możemy spotkać również bardzo rzadko występującego w Polsce gniewosza plamistego. Największą osobliwością, jeżeli chodzi o gromadę ssaków jest występowanie na terenie gminy Ozimek bobra, koszatki i gronostaja.

Panoramę gminy tworzą takie wsie jak:

- Antoniów: wieś powstała w 1780 r. za sprawą rozwijającej się huty „Małapanew”. Pierwsi koloniści przybyli tu z głębi Niemiec : z Hesji-Nassau. Obecnie wieś zamieszkuje 1248 osób.
- Biestrzynnik :Położony na północ od Ozimka. Z przekazów wiemy, że wieś musiała już istnieć przed rokiem 1679 kiedy liczyła 12 mieszkańców. Od najdawniejszych czasów Biestrzynnik otoczony był lasami. Mieszkańcy wtedy trudnili się wypalaniem drewna drzewnego. Wieś posiada znakomite warunki do rekreacji szczególnie w zakresie wędkowania.
- Chobie: Wieś obszarowo najmniejsza w gminie. Kolonia powstała 10 czerwca 1754 r. bowiem tego dnia na zamek opolski zjechało 12 mieszkańców starego folwarku Chobie, którzy zobowiązali się tu wybudować nowe siedlisko. W roku 1894 wybudowano tu kaplicę poświęconą Matce Boskiej Różańcowe przy której odprawiane są nabożeństwa różańcowe w maju.
- Dylaki: Nazwa Dylaki pochodzi od nazwy gospody, karczmy „Krug Dylla”. Powstała tu w roku 1898 fabryka Artura Fuchsa (opolanka), która dała pracę wszystkim kobietom i dziewczynom z okolic. Dzisiaj zakład ten już nie istnieje, na jego miejsce powstał „Coroplast” sp.z.o.o.
- Grodziec – Po wojnach prusko-austriackich w XVII w. Śląsk był bardzo wyludniony i król Pruski Fryderyk Wielki ściągał na te tereny każdego chętnego osadnika. Zgłosiła się wtedy grupa Czechów z Uher, którzy utworzyli osadę, nazywając ją Bedrichuv Hradec. W roku 1945 wycofujący się wermacht zarządził ewakuację całej miejscowości i już 23 kwietnia 1945 r. dotarł tu transport repatriantów z Biłki Szlacheckiej pod Lwowem. Obecnie Grodziec zamieszkuje ok. 1516 osób.
- Krzyżowa Dolina – wieś powstała w roku 1771 w głębokich lasach na pograniczu powiatów opolskiego i strzeleckiego. Pierwsi koloniści zaczęli od karczowania drzew, żeby uzyskać ziemię pod uprawy. Do budowy domów używano wyłącznie drewna. Układano grube, obciosane bale i tak powstawały ściany, dachy też były drewniane kominy natomiast wykonane były z kamieni polnych. Koloniści produkowali tu węgiel drzewny, który był świetnym surowcem używanym przez lokalną hutę.
- Szczedrzyk – o Szczedrzyku zrobiło się głośno w roku 1933, gdy rozpoczęto tu hydrobudowę Jeziora Turawskiego. Podczas tej budowy natrafiono na ślady osady datowanej na IV i V wiek naszej ery. W odległej przeszłości zamieszkujący tu ludzie byli producentami miodu i wosku. Od roku 1400 wieś nazywała się Scedrzyk, a w 1532 Stedryk. Nazwy te wywodzą się od polskiego miana „szczodry”. Jest to

piękna wieś letniskowa, którą odwiedzają także turyści z Europy.

- Krasiejów – jest najstarszą miejscowością w gminie. Około 230 mln lat temu znajdował się tutaj brzeg wielkiego morza. W miarę jego regresji następowało osadzanie się szczątków organicznych na dnie i w mule. Jest to pierwsze w Polsce stanowisko, w którym masowo występują różnego rodzaju kości. Dziś Krasiejów poszczycić się może najstarszym wykopaliskiem na świecie- kopalnym stanowiskiem dinozaurów. Na miejscu wykopaliska znajduje się Jura Park, w którym każdy znajdzie coś dla siebie z historii życia dinozaurów.

Liczne atrakcje przedstawionej przeze mnie mojej gminy aż kuszą do zaprzyjaźnienia się z tutejszym otoczeniem. Jest to miejsce, w którym zawsze chętnie będę spędzała wolny czas. Myślę, że każdy turysta znalazłby tu kawałek oazy dla siebie.

Bibliografia:

1.Gmina i Miasto Ozimek. pod red. L. Bąka.. Ozimek 2000.

2.Wiadomości Ozimskie pod red. L.Bąka.

3.www.wikipedia.pl

4.www.ozimek.pl

„REKREACJA I SPORT W GMINIE DOBRODZIEŃ-POMYSŁY NA CIEKAWE WYCIECZKI ROWEROWE”

Autor: Eliza Sułkowska

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Dorota Puchrowicz

Pewnego dnia w niedzielne, leniwe popołudnie postanowiłam wybrać się na wycieczkę rowerową w obrębie Gminy Dobrodzień. Nie wiedziałam jednak w którą stronę pojechać. Wpadłam na pomysł żeby poszperać w moich książkach lub w internecie. Okazało się że jeśli się tylko chce to można dużo znaleźć. Bardzo zaciekawił mnie ten temat i niestety nie zdążyłam się nigdzie wybrać. Żebyście nie musieli spędzić tyle czasu na szukaniu ciekawego miejsca przygotowałam kilka tras w Gminie Dobrodzień, które moglibyście zwiedzić w wolnym czasie.



Pierwsza trasa jest krótka ale ciekawa. Prowadzi od Dobrodzienia aż do małej wsi Bąki. Droga prawie w całości będzie biegła przez las mało ruchliwą, asfaltową drogą. Na miejscu można obejrzeć ukrytą w lesie wiatę oraz hodowlany staw obok niej. Wiatę oraz staw należą do Koła Łowieckiego „Dzik” w Dobrodzieniu. Bardzo fajnie można zaplanować tam wypoczynek. Często z moją



rodziną wybieramy się tam, nie gotujemy obiadu tylko bierzemy kiełbaski, herbatę w termosie i rozpalamy ognisko. Oczywiście jest tam wydzielone specjalne do tego celu miejsce. Należy pamiętać także, że w okresie od wiosny do późnej jesieni, wtedy gdy są największe upały i długo nie padał deszcz nie powinno się rozpalać ogniska. Grozi to pożarem a mam nadzieję, że nikt by nie chciał go wywołać. W właśnie takie bardzo gorące dni polecam pomost nad stawem. Jest to wspaniałe miejsce dla tych którzy lubią zażywać kąpiele słonecznych. Od

wody zawiewa chłodny wiaterek a słońce grzeje. Wieczorami słychać rechotanie żab, którym bardzo spodobало się to zaciszne miejsce.

Bardzo blisko wiaty i stawu znajdują się trzy wspaniałe pomniki przyrody oznaczone zieloną, metalową tabliczką. Są to ogromne buki rosnące obok niewielkiej rzeczki. Jeżeli jest się w tamtych stronach warto je zobaczyć bo są bardzo majestatyczne.

W okolicy wsi Bąki znajduje się w sumie sześć stawów. Dwa z nich są warte zobaczenia. Są duże i jeżeli ktoś lubi wypoczywać przy wodzie powinien się tam udać. Miłośnicy ptaków także znajdą tam coś dla siebie. Mając przy sobie lornetkę można obserwować między innymi łabędzie, łyski i dzikie kaczki w naturalnym środowisku. Można także urządzić sobie piknik. Rozłożyć koc i wypoczywać na łonie przyrody.

W lasach na Bąkach zachowując się cicho można zobaczyć dziki, sarny a nawet jelenie. Żyją one tam w bardzo dobrych warunkach. Są dokarmiane przez miejscowych myśliwych i leśniczych o każdej porze roku. Drugim moim pomysłem jest wycieczka rowerowa do Szemrowic przez Ligotę Dobrodzieńską oraz Makowczyce. Jadąc tam można obejrzeć dwie kapliczki. Jedna z nich jest bardzo stara i zabytkowa. Pierwsza pw. Matki Boskiej nieustającej pomocy znajduje się na drodze Makowczyce-Szemrowice. Jest położona na górze zaraz przy głównej ulicy. Została wybudowana przez mieszkańców w 1946r jako wotum za ocalenie od zniszczenia w czasie wojny. Ludzie chcieli wyrazić wdzięczność Bogu za ocalenie. Druga z przeze mnie opisywanych jest znacznie starsza. Kaplica pw. Świętego Sebastiana została wybudowana w XVIII wieku. Ocalała po pożarze, który miał miejsce w 1965 roku. Została poddana renowacji i obecnie stoi przy cmentarzu nowo wybudowanego kościoła. Trasa do tych miejsc jest naprawdę prosta. Jeżeli ktoś lubi zwiedzać i interesuje się historią nie zawsze musi wyjeżdżać bardzo daleko od domu. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, że w naszej okolicy są jakieś ciekawe do obejrzenia miejsca.

Jeżeli w powyżej proponowanych wycieczkach nie znaleźliście niczego dla siebie możecie pojechać do wsi Rzędowice kilka kilometrów od Dobrodzienia. Znajduje tam się pamiątkowy kamień, ze swoją ciekawą historią, którą wam przybliżę. Przy okazji można zobaczyć dom mieszkalny w Dobrodzieniu przy ulicy Piastowskiej, który też jest związany z tą historią.

Ostatnim królem, który bywał w Dobrodzieniu był Fryderyk August III. Dom przy obecnej ulicy Piastowskiej 26 w Dobrodzieniu to jego były pałac myśliwski, zaś w latach późniejszych, do roku 1972 mieszkanie służbowe nadleśniczego. Furman królewski mieszkał w domku, jeszcze dziś istniejącym, na zapleczu pałacu. Wszystkie te budynki otoczone były jednym ogrodzeniem i stanowiły pewną całość. Obecna ulica

Powstańców Śląskich dzieląca te budynki powstała znacznie później. Pałac ten posiadał w piwnicach kaplicę i kuchnię. Potrawy trafiały na stół królewski w jadalni na parterze za pomocą ręcznej windy. Nowoczesnym rozwiązaniem, jak na owe czasy, było umieszczenie ubikacji królewskiej wewnątrz budynku. Król Fryderyk August III był postacią niezwykle popularną i lubianą w Dobrodzieniu. Pełen zdrowego humoru czasami wypijał kufel piwa w tutejszej restauracji. Fundował je także tam obecnym, kupował i częstował cygarami. Był bardzo szanowany przez leśników, którzy organizowali dla niego polowania i łowy. Świadczy o tym fakt, że po jego śmierci urzędnicy Nadleśnictwa Dobrodzień, którego już dawno nie był właścicielem, wystawili w lesie za ówczesną leśniczówką Rzędowice potężny stojący do dziś kamień, na którym wyryto pod koroną królewską splecione, duże litery „FAR” (Fridercus Augustus Rex) i napis w języku niemieckim, gotykiem dziś już słabo czytelny: „Ich niezapomnianemu Królewskiemu Panu urzędnicy leśni Nadleśnictwa Dobrodzień 1932”.



Jest to bardzo dobry przykład na to, że w Dobrodzieniu są wspaniałe lasy i wspinali ludzie. Nawet królowie mieli tu swoje myśliwskie pałace i chcieli tu polować.

Następną trasę polecam osobą wytrwałym i lubiącym sport. Jest dość długa ale interesująca. Pierwszy etap prowadzi od Dobrodzienia na Bąki trasą którą opisywałam już wcześniej. Potem trzeba skierować się w kierunku Bzinicy Starej także niezbyt zatłoczoną ulicą. Dalej jedzie się cały czas lasem aż do Kolonowskiego. Po tak długiej przejażdżce każdy chce się czegoś napić i zrobić sobie chociaż krótki przystanek. W Kolonowskim znajduje się kręgielnia razem z restauracją. Można tam odpocząć i się zrelaksować. Gra w kręgle bardzo odpręża a to także sport więc można spędzić kolejną chwilę w ruchu. Jazda na rowerze to wspaniałe zajęcie ale w przeciwieństwie do kręgli nie można rywalizować. Jeżeli ktoś lubi pokazać na co go stać i zmierzyć się z drugą osobą powinien wybrać właśnie tę trasę. Kolejne miejsce na rowerową podróż, najlepiej latem ale oczywiście nie tylko to lasy i staw we wsi Myśliń. Należy jechać przez Ligotę Dobrodzieńską, aż do Turzy. Tam trzeba wjechać na główną trasę prowadzącą z Dobrodzienia do Opola. Na szczęście jedzie się nią tylko krótki odcinek. Potem, już w Myślinie, zjeżdża się w lewo, chwila i już się jest na miejscu. W chłodniejsze dni to wspaniałe miejsce na spacer. Można odpocząć nad wodą zaraz koło lasu, który ma piaszczyste podłoże. Rosną tam w większości drzewa iglaste. Latem w upalne dni można wziąć ze sobą ręcznik, strój kąpielowy i popalać się lub nawet popływać. Trzeba jednak pamiętać że jest to kąpielisko niestrzeżone i powstałe w wyniku wydobywania piasku. Jego dno jest nierówne więc można stracić równowagę w najmniej oczekiwanym momencie. Nawet najlepiej pływające osoby powinny uważać. Moją ostatnią propozycją jest położony w Dobrodzieniu Habas. Nazwa tego miejsca wzięła się od nazwy działającego tam Koła Wędkarskiego, które zostało powołane 19 stycznia 1999r. Działa ono w obrębie czterech zbiorników wodnych glinianki Habas. Stawy co roku zarybiane są takimi gatunkami ryb jak: karp, amur, sandacz, lin, szczupak i pstrąg. Jest to wyjątkowo zaciszne i spokojne miejsce bardzo blisko miasta. Nad brzegiem są ustawione ławeczki, można usiąść, popatrzeć na zachód słońca i porozmawiać. Jest to także doskonałe miejsce na rozbicie obozu namiotowego. Wielu ludzi właśnie tak spędza czas w tym miejscu. Jest tam mała altanka i miejsce na ognisko. Kolejną propozycją na zabawę na Habasie jest gra w paintball. Wystarczy tylko załatwić sprzęt, zaprosić grupkę przyja-

ciół i znajomych, i można zaczynać zabawę. Jeśli chcecie to można to wszystko połączyć w jedną całość. Najpierw gra w paintball, potem grill i śpiewanie piosenek przy ognisku, a na końcu noc pod namiotem. Według mnie jest to wspaniały pomysł, który można łatwo zorganizować przy odrobinie chęci i zapału.

Jestem przekonana, że niezależnie od charakteru każda z osób czytających moją pracę wybierze miejsce, które będzie jej odpowiadać. Gmina Dobrodzień jest bardzo zróżnicowana i jest tutaj bardzo wiele miejsc wartych obejrzenia. Osoby interesujące się sportem, czynnym wypoczynkiem, historią, zwiedzaniem zabytków i relaksowaniem się na łonie przyrody i świeżym powietrzu serdecznie zapraszam. Kompleksy leśne są tu bardzo bogate w rośliny i zwierzęta, więc osoby lubiące ogólnie całą biologię lub jakąś jej część, np. ornitologię albo botanikę także znajdą coś dla siebie. Mam nadzieję, że zachęciłam was do wyciągnięcia roweru z piwnicy lub garażu i do wycieczek, które nie tylko odprężają ale i uczą.

Bibliografia:

- Kazimierz Koszarek „Przyczynki do dziejów lublinieckich lasów”, Państwowe Gospodarstwo leśne
- Edward Goszyk „Piękno utracone -piękno zachowane”, Wydawnictwo Dobrodzianin Dobrodzień 2008
- Internet

„SUCHY BÓR – CIEKAWY ZAKĄTKI I HISTORIE Z NIMI ZWIĄZANE”

Autor: Paulina Warzecha

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębskiej Kuźni

Opiekun: Jolanta Gawlyta

W mojej pracy chciałabym przedstawić jedną z miejscowości naszej gminy. Jest nią Suchy Bór. Wioska położona niedaleko Opola, otoczona przepięknymi, zielonymi lasami liściastymi i iglastymi, bogata w ciekawe zakątki i posiadająca różne tajemnice.

Suchy Bór jest najmłodszą z wszystkich ośmiu miejscowości Gminy Chrzastowice. Został on założony jako kolonia przez króla Prus, a mianowicie Fryderyka II Wielkiego. Stało się to trzydziestego marca tysiąc siedemset siedemdziesiątego trzeciego roku. Z początku była to osada w lesie, „Grudzickim”. W tamtych czasach jako język urzędowy funkcjonował niemiecki, dlatego też na początku ta wzbudzająca mój podziw wieś otrzymała nazwę w języku naszych zachodnich sąsiadów. Tytułem tej osady była ośmio literowa, ładna, a zarazem skromna nazwa, „Derschau”. Z różnych źródeł informacji, które pochodzą z czasów I Wojny Światowej wynika, że możemy to zawdzięczać generałowi von Derschau, z czego możemy się domyślić, że on sprawował wtedy rolę „opiekuna i patrona” tej miejscowości lub ta nazwa góruje dzięki ministrowi pruskiemu Derschau, który żył w tamtych czasach. Suchy Bór miał być kolonią, którą ze wszystkich stron świata miał otaczać las i tak też się stało. Piła znajdująca się na herbie wsi, jest tam nie bez powodu umieszczona, gdyż właśnie piłami wykarczowano las pod Suchy Bór – Derschau. Na tym terenie swoje schronienie zna-

leźli ludy przybyłe z Hesji, Wirtembergii, Frankonii, Turynгии, Austrii i oczywiście nasi Rodakowie, którzy dali początek nam i tym dzięki czemu teraz żyjemy, czyli Polacy. Tak jak zamierzał król Fryderyk II Wielki, który miał w planie złożyć tu lecznicę dla dzieci i dorosłych narażonych lub chorych na gruźlicę i udało się to. W latach od tysiąc dziewięćset sześć do tysiąc dziewięćset osiem, dzięki warunkom jakie sprzyjały na tych ziemiach, między innymi klimacie i ciszy jaka tam panowała władze miasta Opole wydały decyzję o budowie „Miasteczka leczniczego dla dzieci”, w języku niemieckim miało to brzmieć „Kinderheim in Derschau”. Budowę miejsca, dzięki któremu w dzisiejszych czasach wiele dzieci otrzymuje pomoc zajął się księgowy z Opola Schwitalla. Zawdzięczamy mu również inne budowle w miejscowości Suchy Bór.

Zlatami ta miejscowość zaczęła się rozwijać. Nie poddała się ona żadnym kataklizmom ani niczemu innemu. Nadal trwa i będzie trwała. Z upływem czasu Derschau zaczął się rozwijać pod względem gospodarczym. Obecnie na terenie Suchego Boru jest wiele interesujących miejsc między innymi: Kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, założony przez nadzwyczajnego Księdza Ernesta Kubonia, tartak, piekarnia, dwa sklepy spożywcze, bar „Bórowianka”, małe firmy na przykład witrażowe, zakład mechaniczny, „Opolski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży” oraz Ośrodek Szkoleniowo – Wypoczynkowy z basenem letnim. Działa też świetlica wiejska oraz biblioteka dla najmłodszych mieszkańców. Dużymi sukcesami mogą się pochwalić strażacy z OSP Suchy Bór. Mają ładną remizę, dwa wozy bojowe i bardzo zgrany oraz wyszkolony zespół ratowniczy. Na tej ziemi rozwinęła się dobrze komunikacja. Przez Derschau przebiegają linie kolejowe, jest wiele dróg wylotowych, a dzieci do szkoły zawozi autobus. Ta przepiękna miejscowość się rozwijała i rozwija. Swoim urokiem zachwyci każdego, kto choć trochę wczuje się w to magiczne miejsce. Ludzie coraz liczniej przybywają na ten teren, niektórzy zatrzymują się na chwilę w hotelu, inni przyjeżdżają na basen lud na rehabilitację, a jeszcze inni zapadają w uroczą kłatwę Suchego Boru i zostają na stałe.

Kolejnym punktem w moim opowiadaniu jest położony głęboko w suchoborskim lesie „Opolski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Suchym Borze”.

Jak już powyżej wspomniałam Fryderyk II Wielki chciał założyć miejscowość wypoczynkowo – uzdrowską, tak też się stało. Został założony ośrodek dla dzieci i dorosłych narażonych lub chorych na gruźlicę. W tamtych czasach była to niestety choroba nieuleczalna. Mimo to znaleźli się ludzie o dobrym sercu, którzy nie pozostawili bez pomocy tych ludzi. Od tamtych czasów gwałtownej zmianie uległ budynek i to nie tylko od wewnątrz, ale także rozmieszczenie i wielkość w terenie. Za dawnych czasów miejsce działalności tej było mniejsze i nie było budynków obok. Było to miejsce małe, ale piękne. Podczas budowy zadbano głównie o bezpieczeństwo podopiecznych. Zostały wytyczone szlaki spacerowe, na terenie gdzie było tylko zieleni umieszczono karuzelę i huśtawki, ze szczególną myślą o dzieciach. Wydzielono także boisko do gry w piłkę nożną. Dzięki temu dzieci dbały o swoją kondycję. By dzieci czuły się bardzo dobrze podczas pobytu zarówno latem, jak i zimą powstał basen odkryty. Podczas upalnych dni służył on jako miejsce, gdzie można było zaznać orzeźwienia. Jednak gdy mróz dał o sobie znać i woda przyjęła postać ciała stałego, w tym wypadku lodu, dzieci zakładały łyżwy, jeżeli je posiadały, lub po prostu w butach ślizgały się z wielkim uśmiechem na buzi. Podczas zimy nie była to jedyna atrakcja, sprawiająca, że podopieczni byli szczęśliwi. Na terenie ośrodka został wybudowany tor saneczkowy, z którego mogły korzystać także dzieci z okolicznych wiosek, między innymi z Suchego Boru. Warunki, które panowały wewnątrz budynku spełniały wszystkie wymogi sanitarne, nawet wykraczały poza nie, a wszystko to dla podopiecznych sanatorium. Z relacji ludzi, którzy

żyli za tych czasów i odwiedzali to uzdrowisko personel był bardzo miły i starał się jak tylko mógł, aby podopieczni czuli się jak w domu. Dziećmi zajmowały się siostry franciszkanki, które wychowywały dzieci także pod względem religijnym. Opiekę medyczną sprawowali doktor Zuisieder z Prószkowa i doktor Godschik z Chrząstowic. W ośrodku znajdowała się kaplica, na którą pozwolił Adolf Bertram z Wrocławia. Po raz pierwszy odprawiona w niej nabożeństwo w Niedzielę Palmową tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku. Obok sanatorium, w lasku, który je otaczał powstała kapliczka. Dzięki budowniczemu Schwitala można było oddawać kult Matce Boskiej na wolnym powietrzu. Nazywano to „Małym Sanktuarium”. Była to mała kapliczka z krzyżem, obrazem Matki Boskiej, pod którym był umieszczony napis w języku niemieckim:

*„Du, der nimmer glaubst an sie,
Kalt vor dem Bilde stehst
Und nimmer beugen willst dein Knie,
Sie hilft dir doch!
Wenn du nicht flehst,
So fehlt dein Jammer, fleht dein Leid,
Das sieht sie, die gebenedeit
Die Mutter Sankt Maria.“*
W wolnym tłumaczeniu na nasz język ojczysty:
*„Ty, który już w Nią nie wierzysz,
Bez emocji przed obrazem stoisz,
I nigdy zginasz swoich kolan
-Ona ci pomoże
Jeśli nie błagasz,
To będzie błagał Twój jęk, twoje cierpienie.
Ona to widzi,
Błogosławiona Matka Święta, Maryja.”*

Kapliczka zachowała się do dzisiaj, szkoda tylko, że rzadko kto przykłąknie i złoży tam hołd.

Niestety wojna była okrutna i zakłóciła pracę uzdrowiska. Zaczęły do niego trafiać dzieci ułomne i kalekie. Było to ich schronienie podczas ataków wrogów na ich mały świat. Po zakończeniu wojny uzdrowisko zaczęło ponownie funkcjonować pierwszego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku. Nazwa tej placówki zyskała nowe miano - „Państwowe Prewentorium Dziecięce w Suchym Borze”. Do ośrodka przybywały dzieci z województwa: opolskiego, kieleckiego, krakowskiego i łódzkiego. Od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku sanatorium w Suchym Borze stało się placówką przeciwgruźliczą.

Szczególną rolę w historii uzdrowiska odegrał doktor Ambroży Wieczorek. Spędził trzydzieści dziewięć lat oddając się całej pracy. Placówkę traktował jak swój dom, a dzieci jak swoje własne. Cieszył się dużą sympatią, był bardzo lubiany. Za swoją ciężką pracę został doceniony wieloma nagrodami, na przykład: Złotą Odznaką PCK „Przyjaciel Dziecka”. Zawsze na pierwszym miejscu stawiał dobro dzieci.

Swoją teraźniejszy wygląd sanatorium zawdzięcza wielu sponsorom, którzy podali pomocną rękę dzieciom w potrzebie. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku uzdrowisko po raz kolejny zmieniło nazwę na „Wojewódzkie Sanatorium Rehabilitacyjne dla Dzieci i Młodzieży w Suchym Borze”. Podczas rozbudowy powstały

nowoczesne sale z sprzętami do: kinezoterapii, fizykoterapii, hydroterapii, terapii zajęciowej i gimnastyki korekcyjnej.

Niestety późniejsza sytuacja mogła doprowadzić do upadku uzdrowiska. Jednak na świecie nie zabrakło ludzi dobrej woli i sanatorium wsparł finansowo i materialnie pochodzący z Opoła, a zamieszkały w Niemczech Paul Hadasch. Dużo osób mówi, że ten niezwykły człowiek pozostawił w sanatorium część swojego serca. Dla dzieci, aby się kształciły zbudowano obok przedszkole i szkołę. Obecnie placówka uległa reorganizacji, dzięki dofinansowaniu z Unii Europejskiej wyposażono zaplecze rehabilitacyjne w nowoczesny sprzęt. W uzdrowisku można także znaleźć tężnię, grotę solną, basen kryty oraz dobrze zaopatrzone sale gimnastyczne. Obecnie przy ośrodku funkcjonuje poradnia rehabilitacyjna świadcząca usługi zdrowotne dla okolicznych mieszkańców.

Z czasem znów placówka zyskała nową nazwę, „Opolski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży”, a w skrócie „ORDIM”. Ośrodek nadal funkcjonuje bardzo dobrze, przyjeżdżają do niego dzieci z różnych miejscowości. Jednak zmienił on swoje przeznaczenie z przeciwgruźliczego na rehabilitacyjny, by pomagać dzieciom z wadami kręgosłupa i innych części ciała. Świadczy również usługi niestandardowe dla dzieci i dorosłych. Niedawno była obchodzona setna rocznica istnienia placówki, którą uczczono w uroczysty sposób.

*„Mija właśnie sto lat istnienia placówki
-było to stulecie dobroczynnej,
filantropijnej oraz leczniczej pracy,
nad którą wśród śpiewu ptaków i szumu drzew-
w małym, maryjnym Sanktuarium
czuwała i królowała Suchoborska Pani”*

Mieszkańcy Suchego Boru bardzo cenią sobie kult religijny. Na terenie Derschau powstały trzy kapliczki i Kościół.

Kościół jest pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego. Istnieje on dzięki inicjatywie księdza prałata Ernesta Kubonia. Powstał on w latach tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt jeden – tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt dwa. Może i trudno w to uwierzyć, ale za nim została zbudowana Świątynia to mieściła się tam stolarnia Wilhelma Jończyk. Dzięki pomocy mieszkańców możliwa była przebudowa. Szesnastego czerwca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku był przełomowy dzień dla budowniczych Kościoła, gdyż został on poświęcony. Początkowo była to filia Kościoła w Chrzastowicach, ale w dwa tysiące szóstym roku została ona przekształcona przez księdza Antoniego Grycana w parafię. Kościół cieszy się przepiękną, drewnianą Drogą Krzyżową i zarówno ładnymi ornamentami. Nad wejściem widnieje posąg Świętego Michała, który pełni rolę drugiego patrona Kościoła w Suchym Borze.

Kolejnym miejscem kultu jest kapliczka znajdująca się na posesji przy ulicy Pawlety czterdzieści dwa. Jest ona w kształcie wysokiego domu, z czterema krzyżami oraz figurką Matki Boskiej. Legenda głosi, że wybudował ją mieszkaniec Suchego Boru. Został on wysłany na front podczas wojny i złożył przysięgę, że jak wróci żywy i bez ran to z wdzięczności postawi kapliczkę ku czci Matki Boskiej. Tak też zrobił. Jest to dowód na posłuszeństwo i zawierzenie Maryji.

Drugim dowodem na religijność Suchoborzan jest kolejna kapliczka-dzwonnica. Z początku była drewniana, ale w dwudziestym wieku zburzono ją i ponownie postawiono,

tylko że z dzwonnicy i z cegieł. Dzięki niej w pamięci mieszkańców utkwiał Janik, który regularnie dzwonił o godzinie szóstej rano, w południe oraz o osiemnastej wieczorem. Jego potomkowie nadal czynią honory nadzoru kapliczki.

Trudno nie docenić pracy mieszkańców, którzy starali się i starają, aby Suchy Bór był wioską godną podziwu i zainteresowania. Moim zdaniem wioska ta jest miejscem niezwykłym i magicznym. Jednak, aby głębiej poznać jej tajemnice trzeba ją dokładnie zwiedzić i porozmawiać ze starszymi ludźmi, którzy znają tą wioskę jak własną kieszeń. Wiele jest podań, a każde inne. W rzeczywistości to prawdę będą znały tylko ręce, które to tworzyły, a my możemy tylko przypuszczać jak było kiedyś. Może jest wiele piękniejszych miejsc, niż ja tu opisałam, ale moje serce szybciej bije jak tylko wjeżdżam do Suchego Boru.

Kocham tą miejscowość!

Bibliografia:

- Podania ludowe mieszkańców
- Relacje pracowników sanatorium
- Książki: „100 lat Sanatorium w Suchym Borze” i „Kapliczkowy szlak Gminy Chrzastowice
- Zdjęcia i niektóre informacje zostały zaczerpnięte z internetu

„SZLAKIEM DREWNIANEJ ARCHITEKTURY SAKRALNEJ!”

Autor: Weronika Szajca

Publiczne Gimnazjum Zespół Szkół w Ozimku

Opiekun: Beata Gawlik-Libor

Podróżując po Polsce, Europie czy innych zakątkach świata, wielką uwagę zwracamy na otaczające nas góry, akweny wodne, doliny oraz charakterystyczne zjawiska lub formy ukształtowania terenów. Często zwiedzamy różne miejscowości w celu poznania ich historii, obyczajów oraz podziwiania piękna architektury. Jesteśmy coraz bardziej ciekawi tradycji innych krajów, dlatego udajemy się w dalekie podróże.

A może warto byłoby poznać nasz “mały świat”, w którym żyjemy i wychowujemy się od dziecka. Może warto zanurzyć się w lektury regionalne lub po prostu porozmawiać ze starszymi mieszkańcami naszych miejscowości. Często informacje podawane z pokolenia na pokolenie bywają zaskakujące i jednocześnie bardzo ciekawe. Czasem też występują wątki trudne do wyobrażenia lub mało realistyczne, ale to przecież dzięki temu tworzy się historia, kultura, odrębność zachowań, tradycji, a także dialektu. Jednak wszystkie legendy mają w sobie element prawdy. Do dziś istnieją miejsca tajemnicze i nie do końca zbadane.

Dlatego chciałabym zabrać państwa w podróż po, na pozór, dobrze znanych nam okolicach Lokalnej Grupy Działania “Krainy Dinozaurów”. Nasz szlak przebiegać będzie przez gminę Zębówice oraz Turawa.

W wyżej wymienionych terenach występuje bogata różnorodność roślinna. Obecność ogromnych borów sprawia, że jesteśmy bardzo związani z naturą. Świadczy o tym między innymi fakt, iż te gminy należą do największego na Śląsku kompleksu Borów

Stobrawsko- Turawskich i Lublinieckich. Tutejszy równinny teren pokrywają piaski, często wzdymione, tylko w małych ilościach gliny. Dominującą powierzchnię zajmują tu bory sosnowe. Innymi gatunkami lasotwórczymi są: świerk pospolity, dąb szypułkowy, olsza czarna oraz brzoza brodawkowa. To nie jedyne walory naturalne. Szczególnym bogactwem przyrodniczym odznaczają się leśne stawy, zalewiska oraz rzeki, które oprócz formowania i użyźniania gleby stanowią dogodny warunki bytowania dla wielu gatunków zwierząt.

Często będąc na wycieczkach lub po prostu spacerując ścieżkami, spotykamy liczne kapliczki, krzyże pokutne, czy figury świętych, które od niepamiętnych czasów widzimy na rozstaju dróg. Te nieodłączne elementy naszego krajobrazu to gesty wotywnie ludzi, którzy wznosili budowle ku czci Boga: w podzięce, prośbie. Można stwierdzić, że mieszkańców naszego regionu cechowała ogromna wiara w potęgę Pana.

Lasy Opolszczyzny pamiętają najstarszy lud, który przybył na tereny o urodzajnych glebach z dostępem do wody, by stworzyć osadę i stałe miejsce zamieszkania. Z czasem ludność potrzebowała wsparcia duchowego, dlatego też oprócz małych kapliczek lub przydrożnych figur, w ważnym i widocznym miejscu wioski, budowano drewniane świątynie sakralne.

Architektura pierwszych kościołów na Śląsku jest dobrze zakorzeniana. Najstarsze budowane były na planie prostokąta. Z czasem wyodrębniano nawę i prezbiterium, dobudowywano zakrystie, kruchty i kaplice. Wszystkie drewniane świątynie na Opolszczyźnie budowane są na zręb, a jedynie wieże posiadają konstrukcję ramowo- szkieletową. Kościoły są najważniejszą grupą w historii budownictwa drewnianego.

Oprócz spełniania ważnych funkcji, takich jak nauka o religii i wierze, jest również miejscem wotywnym. Charakterystyczną cechą jest ich bogactwo techniczne oraz artystyczne. Wnętrza tych wartościowych zabytków wypełnione są wysokiej klasy obrazami oraz rzeźbami, które świadczą zarówno o religijności, jak i o tradycji sztuki ludowej.

Tematem przewodnim mojej pracy będą drewniane kościoły występujące w gminie Zębówice oraz Turawa. Mój szlak, który chcę zaprezentować, przebiegać będzie kolejno przez Radawie, Zakrzów Turawski i Bierdzany.

Radawie jest to wioska położona w gminie Zębówice. Jak każda inna miejscowość posiada wiele ciekawych historii i legend. Świadczy to o bogactwie regionalnym tego miejsca. Radawie zachwyca pięknem przyrody. Tutaj zachowały się fragmenty parku krajobrazowego z połowy XIX wieku. Jednym z najważniejszych zabytków architektonicznych jest drewniany kościół znajdujący się w centralnej części wioski. Jak powiadają mieszkańcy, pierwsza wzmianka o świątyni pod wezwaniem Krzyża Świętego ukazała się w 1500 roku. Jednak budowla istniała już w XIII wieku. Od XV do XVII wieku dobrami radawskimi władał ród Salawów, toteż fundatorem kościoła był jeden z rycerzy tego rodu.

Obecnie świątynia wzniesiona jest na betonowych fundamentach. Zbudowana jest w konstrukcji wieńcowo- zrębowej, a prezbiterium zamknięte jest trójbocznie. Tuż przy nim znajduje się zakrystia z lożą na piętrze. W drewnianej budowli okna oraz drzwi zamknięte są segmentowo. Ściany zewnętrzne, jak i dachy siodłowe zabezpieczone są gontem. Zbudowane są tu dwie wieżyczki: jedna sześcioboczna na sygnaturkę z baniastym hełmem, natomiast druga- ośmioboczna w konstrukcji słupowej, która nakryta jest hełmem baniastym ze ślepą latarnią. We wnętrzu świątyni znajduje się wiele świętych obrazów i rzeźb pochodzących z XIX w. Obrazy w ołtarzach zostały namalowane w stylu klasycystycznym. W środku można spotkać starannie wykonaną

chrzcielnicę z XIX w., XVIII- wieczne, wysokiej klasy organy oraz ambonę.

Jadąc główną drogą w kierunku Opola, napotykamy na miejscowość, leżącą w gminie Turawa, o nazwie Zakrzów Turawski. Jest jedną ze starszych wiosek w okolicach Jeziora Turawskiego. W tej lasem otoczonej miejscowości również napotykamy na zabytek drewnianego budownictwa sakralnego. Dawniej, w miejscu obecnej budowli, wznosił się kościół św. Szymona i Judy oraz św. Stanisława. Kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła zbudowany został w 1759 roku na największym wzniesieniu gminy Turawa. Jego fundatorem była ówczesna właścicielka tych ziem Anna Barbara Loewenckron. Istnieją jednak wątpliwości, co do budowniczego tego obiektu, aczkolwiek wiele źródeł podaje Floriana Kowalczyka z Jełowej jako autora zabytku.

Z historią budowy kościoła wiąże się ciekawa legenda. Mieszkańcy zapragnęli wznieść świątynię na pograniczu dwóch miejscowości: Ligoty i Zakrzowa. W tym celu ludność angażująca się w pracę gromadziła drewno potrzebne do budowy w najbardziej dogodnym dla nich miejscu. Pewnej nocy materiały zmieniły swoje pierwotne położenie. Mieszkańcy pomyśleli, że ktoś dla kawału przewiózł drewno, dlatego też inne przedmioty zawieźli na plac budowy. Jednak sytuacja ta powtarzała się kilkakrotnie. Po jakimś czasie drewno ponownie w tajemniczy sposób zmieniło swoje miejsce. Ostatecznie Ludność Zakrzowa zdecydowała się na wzniesienie kościoła w miejscu, które wybrało sobie drewno.

Świątynia jest orientowana, konstrukcji zrębowej, z prostokątną nawą i wyodrębnionym, trójbocznym prezbiterium. Ważnym elementem jest masywna oraz kwadratowa wieża z czterospadowym dachem pokrytym gontami. Na szczycie widać cebulasty hełm z szerokimi dolnymi połaciami. Ściany wieży delikatnie zwężają się ku górze. Nad wejściem do kościoła znajduje się cebulaste zadaszenie, którego wykonawcą był Eryk Wenzel, natomiast nowe, dwuskrzydłowe drzwi ufundował i wykonało stolarstwo Foegelle- Plotnik w 1960 roku. Nad nawą główną istnieje sześcioboczna wieżyczka z latarnią, zawieńczona baniastym hełmem. Kościół otoczony jest licznymi sobotami, które miały za zadanie odprowadzać wody deszczowe jak najdalej od gruntów. Dach konstrukcji siodłowej, jak i niektóre części drewnianych ścian zabezpieczone są gontem. W niewielkich oknach umocowane są stare kraty. Na dobudowanej w XX wieku zakrystii znajduje się loża, nazywana przez mieszkańców "chórem pańskim". Dawniej mogli tam zasiadać tylko miejscowi nauczyciele, zarządca gorzelni- "polocz", oraz zarządca folwarku- "Forner", natomiast w pierwszej ławce pod zakrystią swoje miejsce miał pan Aulock, właściciel poliwodzkiego pałacu. Wnętrze kościoła wypełnione jest licznymi obrazami. Fundatorami dzieł byli często zwykli, świeccy ludzie, którzy chcieli zostawić coś po sobie w świątyni na wieki. Obrazy, jakie możemy podziwiać to: "Chrystus na Górze Oliwnej", "Wjazd do Jerozolimy", "Ostatnia Wieczerza". W centralnej części ołtarza można podziwiać patronów kościoła: św. Piotra i Pawła. Ołtarze boczne wykonane są w charakterze barokowo- klasycznym. Duże zainteresowanie może wzbudzić rokokowa ambona z XVII wieku, barokowa chrzcielnica z XVII wieku, stacje drogi krzyżowej lub stare dzwony. Wokół zakrzowskiego kościoła znajduje się cmentarz. Tutejsi mieszkańcy bardzo pielęgnują stare zwyczaje chrześcijańskie.

Jadąc z Zakrzowa Turawskiego w stronę Kluczborka przez Kadłub i Ligotę, napotykamy się na Bierdzany, gdzie znajduje się jeden z nielicznych drewnianych kościołów na Opolszczyźnie. Wzmianki o założeniu i powstaniu wsi sięgają XII wieku, przy czym nastąpił wzrost liczby ludności. O istnieniu pierwszej, drewnianej kaplicy św. Walentego, która powstała w 1410 roku, dowiadujemy się ze źródeł pisanych. Przy niej znajdował się dom parafialny z przyległymi do niego stajniami i stodołą. Kilkaset

lat później, na miejscu starej kaplicy, zbudowano nowy kościół pod wezwaniem św., Jadwigi Śląskiej. Data z 1711 roku wyryta na podmurówce świątyni jest uznawana za datę powstania. Jednak zawarte wewnątrz polichromie świadczą o wcześniejszym powstaniu zabytku.

Obecnie jest on orientowany, o charakterze barokowym i konstrukcji zrębowej. Główna wieża zbudowana jest w konstrukcji słupowej. Na jej szczycie umieszczony jest baniasty hełm, zakończony wieżyczką z latarnią. Nad skrzyżowaniem transeptu i nawy wznosi się druga, mniejsza, sześcioboczna wieżyczka na sygnaturkę. Na samej górze znajduje się baniasty hełm z latarnią. Boczne kaplice tworzą w rzucie krzyż grecki. Nawę i zamknięte trójboczne prezbiterium pokrywa dach dwuspadowy kryty gontem. Okna w zakrystii są zamknięte odcinkowo, a w prezbiterium mają kształt kolisty. Stare drzwi posiadają solidne okucia.

Mało kto wie o istnieniu “bierdzańskiej śmierci”. Starsze osoby zamieszkujące tę miejscowość nieraz w swoich wypowiedziach używają zwrotu “wyglądasz, jak bierdzańska śmierć”. Tutejsi ludzie opowiadają o chudej postaci, która niegdyś zaglądała do ich domów. W rzeczywistości wyszła na jaw w latach siedemdziesiątych XX wieku. Nowy proboszcz parafii, Marian Żagań, postanowił odrestaurować drewnianą świątynię. Sprowadził rzeźbiarza Szalagi z Bytomia. Ten, na prośbę duchownego, delikatnie zaczął zdrapywać farbę z wewnętrznych ścian. Spod ostatniej warstwy wyłoniło się oko, włosy, twarz. Wkrótce o miejscowym kościele zrobiło się głośno w całej Polsce. Podczas prac konserwatorskich z 1970- 1979 roku odkryto monumentalne malowidła na skalę ogólnopolską, które nie były obojętne historykom. Ściany wypełnione były XIII-wiecznymi polichromiami temperowymi, które ukazywały sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Pewnego dnia ksiądz Żegoń wszedł do kościoła. Fragment niezdrapanej ściany, na którą padały strumienie promieni słonecznych, szczególnie go zainteresował. W pewnym momencie chwycił za żyłkę i po kilkugodzinnej, monotonnej pracy wyłonił się element kości. Proboszcz odkrył zamalowaną “bierdzańską śmierć”. Polichromia przedstawia sinobladedo kościotrupa, który trzyma podniesioną szablę i kieruje ją w stronę siedzącego szlachcica. Na stole leżą pieniądze, za które prawdopodobnie człowiek pragnie się wykupić oraz klepsydra, będąca symbolem czasu i ostatnich chwil życia tego mężczyzny. Na pierwszym planie leży trupia czaszka, a także kosa. Z fragmentem tego malowidła wiąże się przysłowie, które odnosi się do osób chorych lub bladych. Powiedzenie “wyglądasz, jak bierdzańska śmierć” można odnaleźć w “Nowej księdze przysłów polskich” Józefa Lompy. Autor polichromii nie jest nam znany. Byli to prawdopodobnie wędrowni malarze, którzy tworząc wizerunek biblijny i ludowy chcieli ułatwić ludziom nie potrafiącym czytać rozumienie Pisma Świętego.

Tunel wiodący z kościoła w kierunku zaniedbanego parku staje się także nierozwikłaną zagadką. Ciekawostką jest zachowana pieśń ludowa ku czci św. Walentego, którą śpiewano po sumie odpustowej. Fragment jej brzmi:

1. O tym świętym Walentynie wielka sława o nim słygnie,
2. Jaki to on prześliczny był, Oliwnym drzewom podobny był
3. Prosił Boga wszechmocnego, by przemienił piękność jego

To już koniec naszej podróży “szlakiem drewnianej architektury sakralnej” przebiegającym przez Radawie, Zakrzów Turawski oraz Bierdzany. Każda z trzech opisywanych miejscowości szczyli się bogactwem historycznym, regionalnym i ludowym, w dużej mierze związanym z ich kościołami.

Przejeżdżając przez gminy Zębówice i Turawa można zaobserwować ogromne

obszary lasów, łąki, pola uprawne, czy zespoły gospodarstw. Wśród nich wznoszą się przydrożne kapliczki, krzyże, figury oraz kościoły, które tworzą wspaniałą architekturę charakterystyczną dla okolicznych wiosek. Dostrzegamy w nich szczególnie wartość religijną i artystyczną. Są one arcydziełami sztuki ludowej oraz nieodłącznym elementem naszego życia. Ogromna wiara ludzi i tradycja spowodowały tak duże nagromadzenie obiektów sakralnych. Często wraz z nimi związane są legendy i podania, które z pokolenia na pokolenie przekazywane są drogą ustną. Kościoły stanowią największą grupę drewnianej architektury. Miejsca, w których znajdują się owe świątynie, wydają się bardziej malownicze. Otaczające je drzewa chronią przed burzami, deszczem oraz decydują o pięknie krajobrazu. Drewniane budowle są częścią Opolszczyzny. W nich ukazany jest tradycjonalizm architektury. Poprzez zbliżony styl tych kościołów można zaliczyć je do grupy zachodnio-słowiańskiego budownictwa sakralnego. Dzięki ludziom oraz ich wspólnej tradycji religijnej, przeżyciach i mentalności w naszym regionie zachował się patriotyzm regionalny, świadczący o naszej odrębności. Warto jest pogłębiać wiedzę na temat naszych miejscowości, a najlepiej robić to zwiedzając okoliczne, stare kościoły, będące dumą naszej małej ojczyzny. Zabytki w Radawiu, Zakrzowie Turawskim i Bierdzanach są godne zwiedzenia. Przetrwały one kilkaset lat, dlatego zadbajmy o to, aby nasi następcy mogli również cieszyć się pięknem sztuki ludowej oraz poznawać legendy. Uszanujmy pracę twórców tych obiektów, którzy na zawsze zostawili swoje arcydzieła, byśmy mogliśmy je w przyszłości podziwiać.

„ZAPOMNIANA CYGAŃSKA LEGENDA”

Autor: Judyta Gajdzik

Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dobrodzieniu

Opiekun: Ewa Malik

Pludry to piękna miejscowość otoczona lasami, przez którą płyną liczne rzeki. Po obu stronach drogi prowadzącej do Pietraszowa, znajdują się stawy, z którymi związana jest pewna legenda. Historia ta bardzo mnie intryguje, gdyż jest mroczna i nie ma szczęśliwego zakończenia.

Działo się to prawdopodobnie w drugiej połowie XIX wieku. Nadeszła wiosna, a wraz z nią Cyganie opuścili stałe domostwa, które zamieszkiwali zimą i rozpoczęli swoją tradycyjną wędrówkę po kraju. Wozy cygańskie były przystosowane do koczowniczego trybu życia. Miały szeroką podstawę, a na kilku pałakach rozpięta była buda z grubej tkaniny. Służyły one nie tylko do przewożenia dobytku, ale zabezpieczały też przed niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi np. wiatrem czy deszczem i nadawały się do noclegów. Romowie kochali życie pod gołym niebem, dlatego podczas postojów wyjmowali z wozów sprzęty, rozkładali je na trawie, rozbijali namioty i obozowali. Taborcy cygańskie jeździły od jednej miejscowości do drugiej, gdzie na bazarach kobiety sprzedawały wyprodukowane przez mężczyzn narzędzia i sprzęty np. miski, łyżki, koryta, sita itp. rzeczy. Ludzie podziwiali występy romskich muzykantów, a Cyganki tańczące w barwnych strojach budziły powszechny zachwyt. Romskie kobiety wrożyły z ręki, kart lub szklanej kuli, a mężczyźni handlowali końmi i zajmowali się ich leczeniem.

Pewnego wiosennego dnia do naszej wsi zawitał cygański wóz, na którym jechała romska rodzina z małymi dziećmi. Krążyli oni od chaty do chaty, sprzedając swoje towary lub wymieniając je na jedzenie. Ludzie byli jednak ostrożni i nieufni w stosunku do nich, gdyż często po wizycie Cyganów okazywało się, że zginęły kury, kaczki lub inne rzeczy z gospodarstwa. Czasami jedna z Romek zagadywała gospodarzy np. wróżąc im przyszłość, a w tym czasie inne Cyganki przetrząsały dom i obejście w poszukiwaniu łupów. Kobiety bały się też, że Cyganka rzuci zły urok na ich rodzinę i gospodarstwo. Kiedy więc wieczorem zanosilo się na burzę, przybysze prosili gospodarzy o schronienie, lecz nikt we wsi nie chciał im pomóc. Zamykano przed nimi wrota, a niektórzy nawet szczuli ich psami. Wtedy to cygańska rodzina opuściła niegościnną wieś i złorzeczając jej mieszkańcom, pojechała szukać schronienia gdzieś indziej. Wjechali więc na leśną drogę wiodącą ku stawom, ale nawet las wydawał się być im nieprzychylny. Ptaki umilkły, zwierzęta chowały się w norach, a drzewa złowieszczo szeleściły gałęziami. Nagle zrobiło się ciemno, a niebo rozdarły groźne błyskawice. Rozpętała się straszna burza. Silny wiatr łamał gałęzie i wyrwał drzewa z korzeniami. Bezlitośnie targał zadaszenie wozu, pod którym matka tuliła przestraszone dzieci. Ziemia nasiąknięta jeszcze wodą po wyjątkowo mokrej wiosnie, nie przyjmowała ulewnego deszczu. Szybko tworzyły się więc kałuże i bajora. Z każdej strony słychać było potężne grzmoty. Konie ciągnące wóz były już bardzo niespokojne i woźnica miał coraz większe problemy z utrzymaniem ich na wodzy. Nagle piorun uderzył w drzewo i powalił je przed cygańskim wozem. Spłoszone konie skręciły z drogi i z wielkim impetem poniosły wóz wraz z romską rodziną wprost na pobliskie bagna. Niestety nic już nie mogło ich uratować. Rozmoknięta ziemia szybko wchłonęła nieszczęsny zaprzęg. Wtedy to burza ustała równie szybko jak się rozpoczęła, a o rozegranej tu tragedii świadczyły jedynie urywające się przed bagnami ślady kół. Wieść o tym wydarzeniu szybko rozniosła się po okolicy, a niebawem zaczęły dziać się tu dziwne rzeczy. Kobiety zbierające jagody słyszały jakby płacz dzieci, dochodzący od strony mokradeł. Leśniczy wracający o zmierzchu z lasu widział jasne ogniki, które wabiły go na miejsce tragedii.



Drwale wyrabiający drewno przysięgali, że drogą pędził cygański wóz, który zniknął równie niespodziewanie jak się pojawił. Takich historii opowiadano we wsi wiele i nikt już nie odważył się przebywać w tamtych okolicach po zmroku. Ludzie wierzyli, że to zabłąkane cygańskie dusze szukają zemsty na mieszkańcach wsi, dlatego wabią ich na mokradła, aby doświadczyli tego samego co oni. Nawet po kilku dziesięciu latach przypisywano im powodowanie licznych wypadków na drodze do Pietraszowa. Często kierowcy nie potrafili w logiczny sposób wytłumaczyć, co się właściwie stało albo opowiadali, że nagle przed ich autem ukazywała się ludzka postać i chcąc ją ominąć, wpadali do rowu lub na drzewo. Niestety dochodziło tu także do wypadków śmiertelnych, których przyczyn nigdy nie wyjaśniono.

Ta legenda przekazywana jest w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Obecnie mało kto o niej pamięta, a już na pewno nikt nie wierzy w złe moce i siły pozagrobowe. Mam nadzieję, że opisane przeze mnie wydarzenia nigdy nie miały miejsca lub są bardzo wyolbrzymione. W przeciwnym razie byłoby mi trochę wstyd za zachowanie moich przodków, chociaż w pewnym stopniu mogę ich usprawiedliwić. Przecież od słowa „Cygan” pochodzi wyraz „cyganić” czyli kłamać i oszukiwać. Nawet moja prababcia, po II Wojnie Światowej została okradziona przez Cygankę, która zabrała jej wszystkie ubrania. Niestety ta romska rodzina poniosła najwyższą cenę za niechlubną sławę swoich ziomków i zabobonne myślenie ówczesnych ludzi.

Źródła:

- wypowiedzi pani Jadwigi oraz Haliny
- historia Cyganów www.wikipedia.pl
- zdjęcia stawu zrobiła Sandra Gajdzik

Prace niezgodne z regulaminem konkursu (nie zostały opublikowane)

Sabina Merczyk

op. Beata Jędrus

Publiczne Gimnazjum w Kolonowskim, ul. Szkolna 1a, 47-175 Kolonowskie
Ciekawe miejsca LGD „Krótko o naszej gminie” (praca w formie prezentacji - brak zapisu w nośniku elektronicznym w formacie MS Word)

Karolina Tracz

Op. Marzena Wolicka- Mazurkiewicz, Małgorzata Dziewulska

Gminy Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku, ul. Korczaka 12, 46-040 Ozimek
Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD
„Polskie cmentarzysko dinozaurów” (praca w formie prezentacji, brak zapisu w nośniku elektronicznym w formacie MS Word)

Jakub Libront, Adam Waclawczyk, Mateusz Świerczyński, Paweł Hornik

Op. Beata Jędrus

Publiczne Gimnazjum w Kolonowskim, ul. Szkolna 1a, 47-175 Kolonowskie
Ciekawe miejsca LGD „Kraina Dinozaurów” - „Krzyże i kapliczki w gminie Kolonowskie” (praca w formie prezentacji multimedialnej - brak zapisu w nośniku elektronicznym w formacie MS Word)

Kamil Żyłka

op. Beata Jędrus

Publiczne Gimnazjum w Kolonowskim, ul. Szkolna 1a, 47-175 Kolonowskie
Ciekawe miejsca LGD „Kraina Dinozaurów” Znane i nieznane oblicza Zawadzkiego (przekroczona liczba stron 28 stron – dopuszczalna od 3 do 6 stron A4 zapisanych czcionką Times New Roman)

Ewa Pietruczuk

op. Marzena Wolicka- Mazurkiewicz

Gminy Zespół Szkół Gimnazjum nr 1 w Ozimku, ul. Korczaka 12, 46-040 Ozimek
Ciekawe miejsca LGD „Kraina Dinozaurów” Historia niezwykłego cmentarzyska (praca skanowana, brak zapisu w nośniku elektronicznym w formacie MS Word)